Kochanemu Waleatemu
ofiarujs ten mały
opis naszej wspaniałej
rzeki.
31. XII 936

WOLNA
I
JEJ BRZEGI
X.A.W.WERTHMANN.
DRESDEN.

KONSTANTY HR. TYSZKIEWICZ.

DZIEŁO POŚMIERTNE.

WILIJA
I JEJ BRZEGI.

POD WZGLĘDEM HYDROGRAFICZNYM,
HISTORYCZNYM, ARCHEOLOGICZNYM I ETNOGRAFICZNYM.

WYDANIE ILLUSTROWANE.

DREZNO.
DRUKIEM I NAKŁADEM J. I. KRASZEWSKIEGO.
1871.

K-23/85

Pozwolono drukować z obowiązkiem złożenia w komitecie cenzury prawem oznaczonej liczby egzemplarzy.

Wilno, 30. Grudnia 1860 roku.

(L. S.) PAWEŁ KUKOLNIK
Cenzor.

Uniwersytet Warszawski BIBLIOTEKA Wydz. Hum. Filia w Białymstoku
89199

W. WERTHMANN. sc.

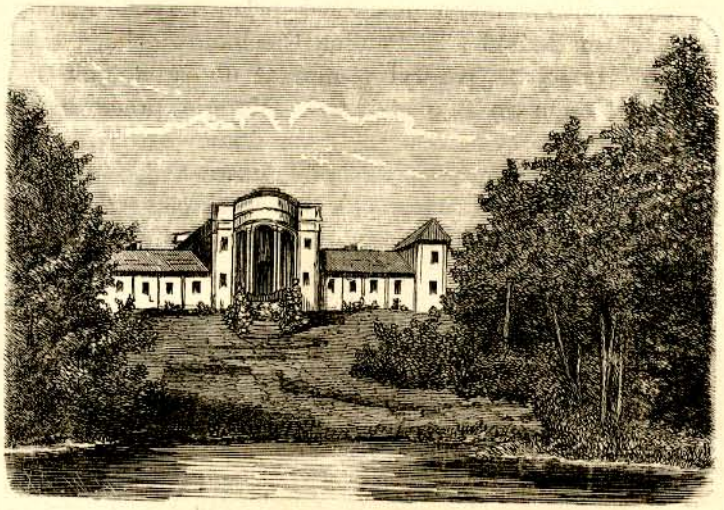

Ś. P. KONSTANTY HR. TYSZKIEWICZ.

Wydając pośmiertne dzieło ś. p. Konstantego hr. Tyszkiewicza, nie możemy się powstrzymać, abyśmy go nie poprzedzili choć krótkim rysem życia zasłużonego męża. Tam gdzie on żył i pracował, będzie to zapewne i zbytecznem i niedostatniem; dla tych co go znali, nasza króciuchna bijografia wyda się słabą, bo nie odmaluje im człowieka, którego żywot cały był poświęceniem i pracą, a tej tylko główniejsze objawy pochwycić się dają... Po za granicami wszakże działalności ś. p. Konstantego Tyszkiewicza, znanego już tylko jako badacza troskliwego starożytności krajowych, nieodzownem jest wypełnienie rysów tej pięknej postaci, która zarówno w publicznem jak w prywatnem życiu, podnosi się nad poziom pospolity. Im cichszy był to zawód, im mniej rozgłośna i kryjąca się cnota, nie szukająca chwały, tem świętszy obowiązek postawienia jej na świeczniku. Im mniej dziś jemu podobnych, w tych zwłaszcza sferach towarzyskich, do których on należał, tem pilniej za przykład postawić go potrzeba.

Znaną jest w dziejach Polski i Litwy rodzina Tyszkiewiczów, którzy od lat kilkuset pisali się na Łohojsku i Berdyczowie. Łohojsk ów w Borysowskiem był głównem jej gniazdem a siedzibą. Tu też urodził się hr. Konstanty z Piusa i Augusty z hr. Platerów, d. 5. Lutego 1806 roku.

Początkowe nauki pobierał, jak inni możniejszych rodzin potomkowie, w rodzicielskim domu, następnie oddano go do szkół, naówczas jeszcze najsłynniejszych, OO. Jezuitów w Połocku. Tu on przebył aż do zamknięcia Collegium ich. W r. 1823 wstąpił do uniwersytetu wileńskiego na wydział prawny, w epoce właśnie, gdy szkoła ta największym blaskiem i życiem najsilniejszem się odznaczała. W r. 1838 znajdujemy go już jako urzędnika przy ministerstwie skarbu Królestwa Polskiego. Ztąd w sprawach bankowych wysłany był za granicę, a po ukończeniu swej misyi, usunął się na wieś i od spraw publicznych, poświęcając cały gospodarstwu, naukowej pracy i życiu familijnemu. W r. 1836 zawarł szczęśliwy związek małżeński z p. Pauliną Ciechanowiecką, i tem bardziej przywiązując się do ukochanego Łohojska, przeżył w nim aż do zgonu, nie pragnąc zmiany, nie żądając nic więcej nad to, czem go Bóg obdarzył. Mnogie prace dla dobra ogółu przedsięwzięte, wychowanie jedynego syna Oskara, cisza domowego ogniska — nauka... myśl czynna, starczyły mu w sferze którą sobie zakreślił, nastręczając obfite, bezprzestanne zajęcia. Wśród tego spokoju była czynność ciągła, wśród tej ciszy nieustające trudy. W kraju naszym, gdy tylko jest szlachetna miłość pracy, pobudki do niej i niewyczerpane materyały nieprzerwanie się stręczą.

Było co przedsiębrać w Łohojsku przez długie lata, naprzód około zaniedbanego rolnictwa, potem około fabrycznego przemysłu, ściśle z nim związanego, naostatek dla dobrobytu ludności. —

Fabryki odlewów żelaznych, tkanin różnych, cukrownię, naostatek bank pożyczkowy dla mieszczan i włościan w przeciągu tych lat założył i rozwinął hr. Tyszkiewicz. Śmiało te dzieła, dokonane szczęśliwie olbrzymiemi w warunkach czasu i miejsca nazwać się godzi. W r. 1837 założona fabryka wyrobów lnianych i bawełnianych, w przeciągu lat dziesięciu wyrabiała już rocznie około miliona łokci. Odlewy żelazne do narzędzi rolniczych szczególniej, niezmierną usługę krajowemu oddawały gospodarstwu. — Zajęcia te obowiązkowe nie wyczerpywały całkowicie człowieka, który żył myślą i pracą, znaczniejszą część czasu poświęcał nauce, umysłowym trudom, badaniom i skrzętnemu zbieraniu rozproszonych po kraju i nietkniętych dotąd zabytków przeszłości. Zapewnie nie jednę tam do bogatego muzeum Łohojskiego pamiątkę cenną dostarczyły dawne zbiory familijne, ale znaczniejszą część powolnie a mozolnie ściągać potrzeba było zewsząd i gromadzić — z cierpliwością nietylko archeologa ale miłośnika przeszłości. Był to wszakże nie dyletant bawiący się w stare cacka, jakich wielu, ale uczony badacz, szukający historyi po mogiłach. W ciągu tych lat, które mu w Łohojsku tak szczęśliwie Bóg przeżyć dozwolił, od 1836 r. do 1868, trzydziestoletnią przeszło pracą hr. Konstanty stworzyć potrafił znaczną i doborową bibliotekę, bogaty zbiór numizmatyczny, kollekcyę wykopalisk krajowych, egipskich i innych krajów, zbiór autografów, sztychów, rysunków, naostatek, może jedyny i najrzadszy zbiór blach rytowanych krajowych, których liczbę wielką zgromadzić potrafił, cudem prawie. Blachy rytowane są jednym z przedmiotów może najtrudniejszych do zdobycia; przerabiano je bowiem na wszelkiego rodzaju naczynia, przekowywano i topiono, a piszący zachowuje, jako smutny dowód losów, które spotykają najpiękniejsze dzieła sztuki, parę obrzydliwych tacek zrobionych z kosztownych blach do Wspomnień W. Polski hr. Raczyńskiego. Poszukiwania blach przez hr. Konstantego poszły mu tak szczęśliwie, iż mógł ten szacowny a jedyny zbiór kazać potém odbić w dwóch tomach, które są do historyi krajowego rytownictwa znakomitym materyałem. Zbiory łohojskie, obejmujące w ogóle wszystko co do historyi cywilizacyi i obyczaju posługiwać mogło, w kilku słowach objąć się nie dają. Umiejętny ich układ i wykonanie z myślą przewodnią, szczególną im wartość zapewniają.

Równocześnie rozbudzone wszędzie zamiłowanie w archeologii, dla umysłu czynnego, w kraju nietkniętym, stało się najmilszem zajęciem, prawie życia i pracy celem. —

szczególniej poświęcił się hr. Konstanty poszukiwaniom tym, usiłując z nich stworzyć jakąś całość i wniknąć przez nią w głęboką zamierzchłą przeszłość. — Badania w tym przedmiocie świetnemi zdobyczami uwieńczone zostały. Wielkie mnóstwo kurhanów starożytnych w Borysowskim powiecie, w okolicach Mińska, na posiadłościach Łohojskich i okolicznych w ciągu lat trzydziestu rozkopał niezmordowany archeolog litewski, a co więcej — poszukiwania te podpierając studyami naukowemi, potrafił też z nich umiejętną zbudować całość. Zajmowało go to niezmiernie, a każda zdobycz szczęśliwa do nowych zachęcała. Do tej epoki przedhistorycznej w całej prawie Europie jeden mającej charakter, odkrycia obcych, studja północnych starożytników, służyły jeszcze za materjał pomocniczy. — Dla tego niechcąc się odosobniać i zasklepiać hr. Konstanty, był zmuszony czuwać nad rozwojem archeologii ogólnym, i związać stosunki ze stowarzyszeniami archeologicznemi w Wilnie, Krakowie, Pradze, Paryżu, Londynie, Moskwie, które go członkiem i współpracownikiem swym mianowały. Oprócz tego wezwanym został na członka przez towarzystwo Ethnograficzne Amerykańsko-Wschodnie (Société Ethnographique Americaine et Orientale) i Towarzystwo Jeograficzne w Paryżu, przez Komitety statystyczne Wileński i Miński. W r. 1861 zasiadł także jako członek czynny w komitecie dla usamowolnienia i uwłaszczenia włościan.

Mnogie te zajęcia, pojąć łatwo, zabierały już wiele czasu, kosztowały pracy wiele, ale one były tylko częścią czynnego zawodu obywatelskiego hr. Tyszkiewicza.

Był on jednym z tych ludzi dobrej woli, prawego charakteru, wylanego dla bliźnich serca, do których nawykli się udawać wszyscy w tych właśnie sprawach, jakich tylko dłoń miłością chrześciańską namaszczona dotknąć może. — Więc opieki nad sierotami, nad wdowami, więc zgody między zwaśnionemi, kompromissy, sądy polubowne spocząć mu nie dawały. Zaufanie publiczne wybierało go na sędziego w tych właśnie sprawach, które bystrym umysłem rozwikłać a sumieniem wielkiem rozstrzygać należało.

Łacno pojąć już, jak się w tych stosunkach kształtować musiało to życie poświęcenia, ofiary, zaparcia i nieustannego trudu dla drugich, niedające wytchnienia, lecz niosące pociechę i opromieniające rozkoszą dopełnionych najszczytniejszych obywatelskich obowiązków.

Do tej szlachetności a sumienności cechujących go, przyczyniała się, aby je milszemi uczynić wszystkim, słodycz charakteru ujmująca, łagodność, wyrozumiałość na słabości ludzkie, umiejętność zastosowania się do charakterów i usposobień. Miłość która go otaczała, czyniła też pożądanym wszędzie, a w późniejszym wieku, gdy ślęczenie nad księgami wzrok jego tak osłabiło, iż z ciężkością mógł sam czytać, nawet dolegliwe to cierpienie nie zachwiało spokoju jego ducha. — Poważny ów badacz i historyk, był przytém w życiu codziennem pełen wesołości i dowcipu, lubił opowiadać, pamięć miał niepospolitą i każdego towarzystwa stawał się duszą. — Nauka nie uczyniła go suchym pedantem, a praca nieodjęła wesołości z serca czystego płynącej.

Im więcej strata wzroku pozbawiała go łatwości pracy, tém zamiłowanie w niej wzrastać się zdawało. Umysł ożywiał się, potrzebował być ciągle czynnym i niemógł wytrwać bez zajęcia. Szczęściem Bóg mu dał towarzyszkę życia godną ocenić takiego człowieka i być jego współpracownicą. Jej on w ostatnich czasach nieznużony dyktował myśli swe, postrzeżenia, materyały do prac przedsiębranych, któremi do ostatniej chwili się zajmował. Do uzyskania tego spokoju ducha, z którym umiał wytrwać do końca hr. Konstanty, przyczyniało się też wielce głębokie uczucie religijne od dzieciństwa powzięte, karmione życiem, które nie opuściło go do zgonu. Z rezygnacyą chrześcijańską umiał znosić i ciosy i przeciwności i próby ciężkie, przez które on sam przechodził lub na które widział narażonem, to co mu najdroższém było.

W pełni sił jeszcze, hr. Konstanty miał szerokie plany do prac, których materyał zbierał przez życie całe, była to chwila właśnie, gdy się mógł owocem lat spędzonych na badaniach posłużyć. — Śmierć zaskoczyła go na zagonie, przy pługu a raczej walczącego w szeregach — bo u nas niewdzięczny trud literackich zajęć istotną walką nazwać się godzi — ostatnia słabość hr. Tyszkiewicza nie długą była ale bolesną, był to ten sam anthrax, z którego umarł Witold, W. Ks. Litewski, a który troskliwa o niego małżonka zdawała się przeczuwać, gdy go nic jeszcze nie zwiastowało. Pomimo największych starań lekarzy; przeniesiony do Mińska dla pilniejszego czuwania nad tą chorobą, po dwumiesięcznych cierpieniach, zgasł tu, zupełną przytomność umysłu zachowując do zgonu, który nastąpił d. 1.13. Lipca 1868 r. Śmierć jego była tak piękną i budującą, jak pożytecznem i zacnem życie całe.

Łohojsk i jego skarby naukowe przeszły na jedynego spadkobiercę hr. Oskara.

Z rękopismów pośmiertnych podróż ta naukowa, odbyta w r. 1857, z opisem brzegów Wilij od źródeł jej do ujścia pod Kownem, dziś staraniem rodziny na świat wychodzi. Obok wydanego w Berlinie w r. 1868 dzieła o kurhanach na Litwie i Rusi zachodniej, jest to główna praca zmarłego, i ta, do której on sam nie bez przyczyny, najwięcej przywiązywał ceny. Nie botrzebuje wydawca ani jej zalecać, ani wartości jej podnosić, dość by ją miłującym kraj przedstawił z troskliwością, z jaką nieboszczyk mieć ją ogłoszoną życzył. — Sama ona przemówi za sobą. Staraliśmy się o to, by rękopis oryginalny, opracowany całkowicie i gotowy do druku, rysunki towarzyszące mu i wszystko co dla podniesienia i uzupełnienia swego dzieła pozostawił ś. p. autor — jak najwierniej zużytkowaném zostało.

W krótkim tym zarysie pragnąc szczególniej odmalować człowieka i obywatela, stronę moralną znakomitej postaci, przynoszącej zaszczyt krajowi i rodzinie, która ją wydała — nie mogliśmy się rozszerzyć nad zasługami uczonego. Są one nie małe, a tego rodzaju, iż je ocenić nie łatwo. — Pierwszą pracą ś. p. Konstantego był współudział jego przeważny w Opisie powiatu borysowskiego, wydany przez hr. Eustachego w roku 1847, do którego najwięcej podał wskazówek, badań i materyałów. — Drugą pracą historyczno-archeologiczną była: Wiadomość o zamkach, horodyszczach i okopiskach starożytnych na Litwie i Rusi litewskiej, drukowana w r. 1858. Tu zastanawiają opisy zamków i usypisk wszystkie wzięte z naocznego badania. — Jak całe dzieło ś. p. Konstantego, oparta ona jest na osobistych poszukiwaniach, na tem co on sam po raz pierwszy zdobył na mogiłach i polach litewskich. Wydany został potem ów zbiór Pomników rytownictwa krajowego w dwóch częściach (1858), który jest biblioteczną rzadkością, bo nigdy w handlu księgarskim nie postał.

W r. 1857 przyszła do skutku podróż owa, mająca na celu opis brzegów Wilij, którą teraz właśnie dopiero ogłaszamy. Za życia jeszcze hr. Konstantego rękopism był całkowicie ukończony, niektóre nawet drzeworyty wykonane, ale trudności wydania w kraju, potém stosunki z zagranicą nie łatwe, wyjście jego opóźniły. Tym czasem wydane zostało w Berlinie dzieło o kurhanach, powszechnie przez archeologów jak najpochlebniej przyjęte Jest to praca źródłowa i największą jej wartość stanowi to, że nie z ksiąg samych była czerpaną, ale z długoletniego doświadczenia.

Dobył on z łona ziemi z umiejętnością z każdym dniem rosnącą, co przeszłość w niem zachowała z nadodleglejszych wieków; — umiał to uklasyfikować, ocenić, wyciągnąć wnioski z martwych na pozór zabytków. Kazał kościom przemówić o sobie. Można go śmiało pierwszym z litewskich archeologów mianować, a nawet jedynym, bo on jeden sam to zdobył co opisywał, inni czerpali z prac cudzych; opierali się na relacyach i opowiadaniach. — Hr. Tyszkiewicz własnemi rękami z głębi kurhanów wydobył prastare pamiątki tego życia, które badał i odgadywał.

Po za archeologiem stał zawsze baczny dziejopis, usiłujący wyczytać znaczenie tego, co mu ziemia oddawała.

Na tém zamkniemy ten nader niedostateczny, krótki zarys życia prawdziwie pięknego, zacnego a przykładnego. Świeci ono bez plamki najmniejszej ze wszech stron, a nadewszystko jaśnieje czystą cnotą, w samej sobie znajdującą nagrodę, cichą a wielką, bo niepotrzebującą ani oklasków świata, ani ziemskiego zaszczytu... cnotą właśnie, w którą nasz wiek nie obfituje. Składając ten skromny wianek na mogile czcigodnego pracownika, obywatela, przykładnego męża i ojca, — wiernego krajowi dziecięcia... westchnijmy tylko, aby mu podobnych ziemia nasza więcej mieć mogła synów.

DREZNO, 1870.

J. I. KRASZEWSKI.

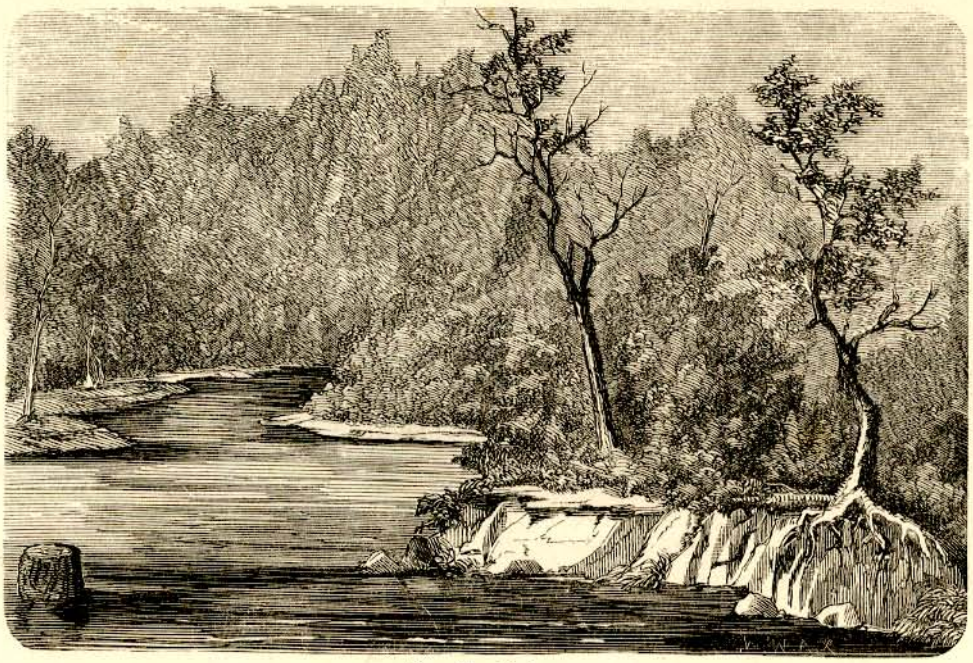

Płosa Tyszkiewicza.

PRZEDMOWA.

Całem sercem kocham ziemię, co mnie życie dała, co na starość chlebem karmi, co nie odmówi mnie w swojem wnętrzu miejsca na ostatni spoczynek; ztąd każde jej powodzenie, radością mnie napełnia, jak krzywda jej wyrządzona, smutkiem serce zakrwawia; cała więc kolej losów tej ziemi, na obszernem tle przeszłości rozrzuconych, najwyższy interes w każdym z was wzbudzać powinna. Na tej wielkiej przestrzeni ciemnej, przepaścistej, która się przeszłością zowie — nie jeden z badaczy naszych szukając dziejów swej własnej ziemi, wywołał już znamienite osoby, pozbierał ich główne czyny; lecz się wiele jeszcze szczegółów zapomnianych znalazło i znajdzie, których cząstkowe opracowanie, jako stanowiące niezaprzeczone bogactwo nasze, staje się pożytecznym przyczynkiem do owej wielkiej księgi dziejów krajowych. Każden zatem z nas, ktokolwiek czuje się aby trochę na siłach, obowiązanym jest w imie miłości dla własnego kraju, w imie nauki znosić tam swoją cząstkę. Rzeki na Litwie nie miały jeszcze porządnego opisu. Sporządzeniem ich dokładnej wiadomości zająć się postanowiłem, i oto dzisiaj idę ku wam, bracia! z książką, co ma was z rzeką Wiliją zaznajomić i z jej dziejami zpodufalić. Wiem dostatecznie, iż pożytek publiczny jest warunkiem każdej książki; żeby się stała pożyteczną, trzeba ją popularną uczynić, t. j. w opisach w niej zawartych łatwością i prostotą w opowiadaniu zniżyć się do pojęcia wszystkich warstw czytających towarzystwa; i to właśnie mając na celu, obecną książkę nie poświęciłem samym tylko suchym opisom topograficznym, historycznym i archeologicznym przedmiotom, z których się ta praca głównie składa, a treść których zajmując może chwilę ludzi nauki, suchą i nudną by się dla drugich wydała; lecz opowiadania moje przeplatać starałem się krótkiemi powiastkami lub podaniami na brzegu mej rzeki od ludu uzbieranemi — to obrazkami zdarzeń lub przygód, jakie mnie zaskoczyły, albo krótkiemi wspomnieniami osób, które bądź kiedyś żyły, bądź dzisiaj mieszkają nad brzegami naszej pięknej Wilij — słowem starałem się dać opisowi mojej rzeki raczej formę podróży po niej, niżli charakter ciężkiej, monotonnej i nudnej historyografii; zkąd wynikło, że praca moja, którą publiczności dzisiaj składam, urosła do tego rozmiaru. Część jednu zawiera w sobie opis rzeki Wilij od jej źródła do miasta Wilna. Z powołania historyografa tej rzeki, pracę, którąm sam sobie był zakreślił, sądziłem, iż byłem obowiązanym przedstawić publiczności dokładny plan tej części rzeki, przez nikogo dotąd nie badanej. Od źródła Wilija do zejścia się z rzeką Serweczą przy Kostykach, przepływa wzdłuż 72 wiorsty; od najdokładniejszego więc zmierzenia tej części Wilij moją pracę rozpocząłem. Okazała jej mappa z nadbrzeżnem położeniem, na pół wiorsty od każdego brzegu zajętem, na duży rozmiar,

bo na 100 sążni w angielskim diujmie wykonana, a stosownemi rysunkami na czystych jej polach, które zakręty tej pięknej rzeki stanowią, przez znanego publiczności rysownika p. Arthura Bartelsa dowcipnie ozdobiona, jak niemniej dokładny atlas niebezpiecznych raf na Wilij, w ciągu tej podróży przez p. Jerzego Szantyra obmierzony na skalę 25 sążni w diujmie angielskim z największą skrupulatnością sporządzony, złożyłem w bibljotece naszego Towarzystwa Naukowego w Wilnie. Mappa rzeczona Wilij jest ciekawym bez wątpienia przyczynkiem do dziejów tej rzeki. Plany raf głównych, zawarte w atlasie, wykazując najdrobniejsze szczegóły zawad na tej rzece, mogły by się stać nie małą pomocą w myśli przygotowania naszej Wilij do przyszłej żeglugi; lecz jak jedno tak i drugie w rękopiśmie w składach biblioteki Towarzystwa na ten raz pozostać musi, gdyż wydanie tych planów na tak wielki rozmiar przezemnie wykonanych, pociągnęłoby za sobą duże wydatki i uczyniłoby nabycie dzieła dla jego wysokiej ceny nieprzystępnem. Część druga zawiera opis brzegów Wilij od Wilna do Kowna, statystykę rzeki i spis pieśni ludowych, zbieranych we wszystkich powiatach od jej źródła aż do ujścia. Całą tę pracę ozdabia kilkadziesiąt drzeworytów, przedstawiających widoki miejsc nadbrzeżnych, wynikłe z opisu. — Dwa obrazki allegoryczne: pierwszy, przedstawiający legendę o początku Wilij — drugi, zejście się jej z Niemnem wyrażający — są układu znakomitego naszego rysownika scen z Pamiętników Paska, znanych publiczności z Albumu Wileńskiego. Widoki nadbrzeżne zdejmował w czasie podróży p. Marcelli Januszewicz.

Myśl obecnej mojej pracy miała już szczęście uzyskać ogólne współczucie; wiele o niej mówiono, nie mało pochwał napisano publicznie. Miałem nawet zaszczyt otrzymywać o jej ukazanie się dopominki; ztąd bardzo słusznie może dzisiaj zapytać mnie nie jeden — dla czego tyle czasu zabrała ta praca, czemu tak długo oczekiwać musiano na jej ukazanie się? Oto — odpowiem mu na to, iż cierpienia, które mnie w tej porze zaskoczyły, były do tego głównym powodem. Kogo Bóg kalectwem nie dotknął — ten nie pojmie jak to jest trudno przez cudze oczy czytać i cudzą ręką pisać. Jak prawdziwy męczylitera z pamięci po wyrazie dobywając, złożyłem tę książkę, która wam współbracia moi, dzisiaj w ofierze składam. Chciejcie pobłażliwem sercem przyjąć to, na co mnie stało; jest to może ostatnia z prac moich poważnych, bo mnie na więcej już sił bodaj nie stanie; lecz nie przestając bynajmniej na tej skardze na moje smutne położenie przed wami tutaj zaniesionej, kiedym już pokazał drogę, w imie nauki, w imieniu dobra publicznego, przez miłość dla własnego kraju, czuję się w prawie do wyzwania tutaj wszystkich młodszych odemnie wiekiem, zdolnych i dostatnich ludzi, ażeby swój czas, swoją umiejętność i dostatek poświęcili przedmiotowi opracowywania dziejów własnego kraju; bo tego po nas i tak słusznie wymagają dzisiaj pojęcia i potrzeby naszego wieku.

Pisane w roku 1858.

Wilija naszych strumieni rodzica,
Dno ma złociste i niebieskie lica;
Piękna Litwinka co jej czerpa wody,
Czystsze ma serce, śliczniejsze jagody.

Wilija w miłej Kowieńskiej dolinie,
Śród tulipanów i narcysów płynie;
U nóg Litwinki kwiat naszych młodzianów,
Od róż kraśniejszy i od tulipanów.

Wilija gardzi doliny kwiatami,
Bo szuka Niemna swego oblubieńca;
Litwince nudno między Litwinami,
Bo ukochała cudzego młodzieńca.

Niemen w gwałtowne pochwyci ramiona,
Niesie na skały i dzikie przestworza,
Tuli kochankę do zimnego łona,
I giną razem w głębokościach morza.

I ciebie równie przychodzień oddali
Z ojczystych dolin, o Litwinko biedna!
I ty utoniesz w zapomnienia fali,
Ale smutniejsza, ale sama jedna.

Serce i potok ostrzegać daremnie:
Dziewica kocha i Wilija bieży;
Wilija znikła w ukochanym Niemnie,
Dziewica płacze w pustelniczej wieży.

Oto jest ta pieśń rzewna, którą wielki poeta zaśpiewał o pięknej litewskiej rzece; pieśń tę wieszcza powtarzały z upodobaniem wszystkie usta w kraju, aż się zamieniła ona w podanie powszechne, aż się stała własnością narodową. Po nim miała jeszcze Wilija swego obrazopisarza, co dzielnem i pełnem wdzięku piórem skreślił nam niektóre jej widoki, wydobył ciekawe ludowe podania, wywołał wspomnienia ubiegłej przeszłości i stworzył śliczny obraz z upodobaniem przyjęty przez całą czytającą po polsku publiczność. Śmieszną zaprawdę zarozumiałością, zuchwalstwem nawet byłoby chcieć mierzyć się z genijalnym pieśniarzem, lub iść w zawody z autorem pięknych „Brzegów Wiliji“ przez publiczność ulubionym i tak słusznie ocenionym. I ja nie śmiałbym pisać o pięknej litewskiej Nerys, gdyby ta praca moja nie miała całkiem innego zakresu i celu. Gdy wydobyła ona piosnkę z tęsknej piersi wieszcza, kiedy wywołała cudny opis z płodnej myśli powieściopisarza, brakło jej jeszcze na historyografie, którenby płynąc po jej wodzie, mierzył ją we wszelkich kierunkach, spisywał po drodze jej dzieje, zbierał nadbrzeżnego ludu obyczaje, podania i pieśni jego gminne.

W każdem dobrem gospodarstwie powinien być spisanym dokładny inwentarz wszelkich szczegółów to gospodarstwo składających, jeżeli chcemy, aby ono porządnem było; owoż i to wielkie gospodarstwo, które my krajem zowiemy, na podobieństwo tamtego ażeby było pełnem i porządnem, powinno mieć dostatecznie zebrane i spisane wszystkie szczegóły, z których się ono składa. Rzeki bez wątpienia w każdym kraju przedstawiają ciekawy szczegół tego wielkiego inwentarza, co się historyą zowie; do nich bowiem przyczepione są zwykle wszystkie podania i pamiątki pierwszych osad zaludniających tę ziemię; nad ich brzegami szukać trzeba i śladów pierwiastkowych plemion tam osiadłych, i resztek pierwotnych siedzib, i śladów dawnych twierdz i grodów; na ostatek one są tym wielkim gościńcem, któren przenosząc na sobie bogactwa krajowe, zamianę wzajemną płodów mieszkańcom kraju ułatwia, i tą siłą, co pierwsze przemysłu ludzkiego narzędzia porusza.

W obcych ukształconych krajach dawno się ta potrzeba poczuć dała. W codziennych i zwyczajnych przejściach życia ich politycznego, pod opieką mądrych rządów, troskliwych o rozszerzenie nauki w kraju, pracowali uczeni i ludzie dobrej woli nad tą gałęzią nauki. W 1744 r. już hrabia de Marsigli tłómaczył z łacińskiego opisanie Dunaju od góry Kalenbergen w Austryi aż do połączenia się jego z rzeką Jantra w Bulgaryi i w licznotomowem in magno fólio kosztownym swym przekładzie,

dziś stanowiącym wielką rzadkość biliograficzną, zawarł on opis tej podróży.* Przed dwóma niemal wiekami, jak widziemy, już tam rozumiano stanowisko badacza i oceniono potrzebę uczonych poszukiwań, kiedy w miarę pomocy naukowych, jakie owoczesna epoka przedstawiać mogła, łaciński podróżnik po Dunaju zbadał tę rzekę pod względem geograficznym, astronomicznym, hydrograficznym, historycznym i fizycznym; nie przepomniał on ani roślin nadbrzeżnych, ani pokładów ziemi, ani konch, muszel i kamieni, stanowiących łoże tej rzeki, ani ryb i raków, zapełniających jej wnętrza, kiedy wszystkiego przy swym opisie wspaniałe załączył ryciny.

W naszych już czasach rzeki większe w zachodniej Europie, t. j. te, po których żegluga parowa stała się codziennem zjawiskiem i potrzebą, jak Tamiza w Anglij, Sekwana, Loara, Ren, Elba, Dunaj, Pregel, Memel i tyle innych, zostały zbadanemi we wszystkich najdrobniejszych szczegółach; już jedne z zawad niebezpiecznych pooczyszczano, inne w krętem korycie sprostowano, groblami brzegi umocowano, wszystkich zaś nadbrzeżne widoki porysowano i historyę nadbrzeżnych posad dokładnie spisano. Dzisiaj podróż po rzekach zachodniej Europy, nie mozolną pracę ani trudną do przebycia wędrówkę stanowi, lecz najprzyjemniejszą przejazdkę podróżnemu przedstawia, albowiem przy największym, do zbytku nawet posuniętym konforcie, przy wykształconej grzeczności przewoźników, gdy czarna wstęga dymu u komina łuk w powietrzu zakreśla, a warczące koła, mącąc spokojnie płynącą wodę, strasząc swym hukiem jej wewnętrzne mieszkańce, statek szybko naprzód popychają: podróżnik wygodnie usadowiony z książką w ręku przemijających przed oczami jego co chwilę jakby w panoramie miast, miasteczek, starych zamków, dawnych opactw dokładną przeszłość i historyę czyta i bez trudu i kłopotu uczy się dziejów krajowych.

My w naszym kraju, z tem się jeszcze pochlubić nie możemy; lubo naśladownictwo i merkantylna potrzeba stworzyła już po wielu rzekach naszych parostatki, co mozolnie dźwigają pod wodę bogactwa naszej ziemi, podróżnik na nich wędrujący lubo widzi nieraz na brzegu ruiny starych grodów, dawne opustoszałe zamki, świetne kościoły i opactwa, co stanowiąc drogie szczątki naszej przeszłości, lub pomniki pobożności przodków naszych, mają swoje dzieje i podania swoje najwyższego nieraz interesu — darmo ich znaczenia pyta, i nie mając się od kogo o ich przeszłości nauczyć, poprzestać musi na jakiejś skazce bajecznie, nieraz potwornie nie wiedzieć z czego wysnutej i wraca z tej przejazdki niezadowolniony, całkiem ubogi w wia-

* Description du Danube depuis la montagne de Kalenbergen en Autriche jusqu'au confluent de la riviere Jantra dans la Bulgarie-Contenant des observations Geographiques, Astronomiques, Hydrographiques, Historiques et Physiques par Mr. le Comte Louis Ferd. de Marsigli membre de la societé Royale de Londres et des Academies de Paris et de Montpellier, traduit du Latin a la Haye chez Jean Sevart 1744.

domoście krajowe, bo ich nie miał zkąd zaczerpnąć; ztąd się rodzi u nas obojętność i zupełne zaniedbanie rzeczy swoich, a tak blizkich cnotliwemu sercu człowieka.

Według świadectwa Tadeusza Czackiego 4819 rzek i rzeczek zbliżonych ku sobie bądź do morza Czarnego, bądź do Baltyku płynących, w różnym kierunku Polską i Litewską ziemię przerzynało.* W tak znacznej rzek liczbie ileż ich było takich, które gdyby bliżej zbadanemi i uczonym opisem zaopatrzonemi były, mogły by i większą korzyść publiczną przynieść i zapełnić kartkę w tym dużym inwentarzu dziejów krajowych, którego księga wiele i bardzo wiele stronic nie zapisanych dotąd u nas jeszcze liczy.

W kraju naszym, jak nam świadczą dzieje, myślano oddawna o zaprowadzeniu porządku; lecz wypadki i okoliczności krajowe, lecz najścia nieprzyjaciół i wojny, co trapiły tak często ziemię naszą, przerywając co chwila rodzącą się dążność, nie pozwalały związać i porządnie rozwijać dalej rozpoczętego dzieła. Dwaj Jagiellonowie, przez długie lata po sobie panujący królowie nad Polską i Litewską ziemią, położyli podwaliny pierwszego porządku w administracyi krajowej. Zygmunt Stary przez mądre sojusze z sąsiedniemi państwy zabezpieczywszy sobie pokój, podnosił miasta, regulował prawa, potwierdzał handlowe swych przodków przywileje i kuł pierwszy większe monety.** Syn jego Zygmunt-August do zaprowadzeń ojcowskich dodał jeszcze szkołę mierniczą w kraju i pierwszy wykonał pomiary na księstwach swoich. Ciekawy nader i jedyny exemplarz owocu tych prac ostatniego Jagiellona przechował się w całości do czasów naszych.*** W dalszych latach jego panowania, nauka miernicza li tylko do pomiaru gruntów zastosowana, rozciągała się po kraju na pomiary ziem i regulamenta włościów możniejszych zaledwo panów.

* Tadeusz Czacki o Litewskich i Polskich prawach. T. I. str. 210 przypisek 1075.

** Że Zygmuntowi I. w pośród tylu licznych a tak różnorodnych zatrudnień administracyjnych, nie uszły z uwagi i pomiary kraju, przekonywamy się z przywileju tego króla, wydanego w 1526 roku Października 18. Florjanowi Unglerowi, na ogłoszenie dwóch mapp geograficznych: jednej obejmującej niektóre miejsca królestw Polskiego i Węgierskiego, Wołoszczyzny, Turcyi, Tartaryi i Mazowsza, — drugiej przedstawiającej księstwo Pruskie, Pomorze, Żmudź i W. X. Litewskie, — sporządzonych przez Bernarda Wapowskiego.

Mappy te stanowią dzisiaj najwyższą rzadkość bibliograficzną. Nikt z najuczeńszych badaczy starożytności naszej, takowych nie widział; autor Czci bałwochwalczej u Słowian nawet wątpi o ich istnieniu. W ciągu podróży moich odbywanych po Europie, we wszystkich najbogatszych zbiorach mapp, jako: w cesarskich bibliotekach w Paryżu i Wiedniu, w królewskim zbiorze mapp w Berlinie, podobnież w Dreźnie, daremne w tym względzie czyniłem poszukiwania. W arcybogatym zbiorze w bibliotece cesarskiej w Paryżu, odkryłem mappy dawnej Polski, sztychowane za panowania Zygmunta starego; lecz wyżej wzmiankowane Unglera, wydane za przywilejem tego króla, dyrekcyi mapp biblioteki cesarskiej całkiem są nieznanemi.

*** Jest to Inwentarz podręczny Zygmunta Augusta pięciu włości jego na Żmudzi położonych, w 1568 roku wykonany przez Jakuba Łoszkowskiego dworzanina i rewizora J. Kr. Mci. Gruba ta księga 662 stronie mająca, zawiera w sobie dokładny podział gruntów, opis powinności włościańskich, opis zamków królewskich, niemniej kopije ciekawych dyspozycyów i listów królewskich, królowej Bony, Chodkiewicza, odnoszących się do szczegółowych urządzeń w zamkach. Oprawioną ona jest w skórę ciemną, na której na stronie głównej pośrodku znajduje się odcisk okrągły jakby pieczęci;

Stefan Batory, wojnami najczęściej zaprzątnięty, nie znalazł dosyć czasu do wyłącznego zajęcia się tym szczegółem administracyi cywilnej; lecz jako żołnierz urządza miernictwo wojenne; mierzy i zrysowywa plany zdobywanych przez siebie na nieprzyjaciołach warowni. Rzadki nader i arcyciekawy dochował się do dni dzisiejszych zabytek podobnych pomiarów. Jest to osiem planów, rysowanych przez S. Pachołowca, zapewne inżyniera królewskiego i w 1580 roku rytowanych w Rzymie przez niejakiegoś Jana Baptystę de Cavaleriis. Pierwsza mappa ozdobiona herbami króla, zawiera obraz hydrograficzny Księstwa Połockiego; na niej jest wskazaną część Dźwiny przepływająca przez to Księstwo z siedemnastą rzekami na tej przestrzeni do niej wpadającemi, z mnóstwem rzeczek mniejszych, przecinających w różnym kierunku Połocką Ziemię. Następne mappy przedstawiają plany zamków, zdobytych przez tego króla, jako Starego Połocka, Turowa, Sitny, zamku Kossijanów, Krasnego, Suszy, Sokoła.

Komuż z nas wszystkich nie znajomą jest dalsza kolej kraju naszego i różna zmiana losów jego pod wybieralnemi królami? Liczne najścia nieprzyjaciół, wojny domowe a z nich co chwila rodzący się duch stronictwa w narodzie, co kłóci i rozróżnia z sobą jego najdzielniejsze organa. Wypadki te tak nieprzyjazne dla życia naukowego, które się zwykle rozwija i krzepi pod zasłoną długiego pokoju i stałego porządku w kraju, osłabiały i rozrywały w nim wszystkie węzły, łączące z sobą tę jego moralną stronę. Tą drogą idąc, naród tracił był swoje pożyteczne instytucye, które rozwolnione coraz słabnąc, poginęły całkiem wśród chaosu, nieporządku i rozprzężenia się społecznego.

W podobnem zużyciu się sił narodu, gdy wszystko na ślepo dążyło do upadku krajowego, zasiadł na tronie ostatni król wyborowy, monarcha sam światły i lubiący nauki; jeśli uratować kraju ginącego nie było już w jego siłach, epokę swego panowania odznaczył przynajmniej przez zakwitnienie sztuk i nauk w Polsce. Była to chwila odrodzenia się ducha narodowego; znaleźli się w narodzie mężowie cnotą i nauką przeważni, którzy swojem bezinteresownem współdziałaniem, dążąc do podźwignienia z upadku ginącej już ojczyzny, skon jej przynajmniej trwałemi pomnikami ozdobić usiłowali. Podskarbi litewski, Antoni Tyzenhauz, był jednym z tych gorliwych obywateli, co

w nim śród arabesków dwie tarcze, przykryte królewską koroną; na jednej z nich orzeł, na drugiej pogoń; w około napis Sigismundus* Augustus* Rex* Poloniae* mag.* Dux* Litvaniae. Ponad tą pieczęcią literami większemi w siedmiu wierszach wyciśnięty napis: Regestra wlosczi Jeo.-Kro.-Mczi. Ploteelskiey Gintyliskiey, Gorzdowskiey, Krethynskiey Polongowskiey. Pod pieczęcią u dołu okładki roku 1570. Na około zaś w prostokąt szlak z wyciskanych popiersi ewangelistów. Na drugiej okładce w koło we dwa rzędy też same odciski ewangelistów w popiersiach; między któremi w prostokąt wyciśnięty jest napis Łaciński: Virtute potius quam auro decus querendum est. Na środkowem polu po rogach cztery litery: F. S. I. L., które zdają się być inicyaliami nazwiska Jakóba Łaszkowskiego. Arcy szacowny ten zabytek znajduje się w zbiorku pamiątek krajowych piszącego.

usiłował zaprowadzić wszystko, cokolwiek pożytek i świetność kraju stanowi. W liczbie mnóstwa pożytecznych instytucyi, które on w Litwie potworzył, upadłą i zaginioną już całkiem szkołę mierniczą wznowił, dał jej pożyteczny kierunek i rozkrzewił po kraju tę potrzebną instytucyę. Gdy się to dzieje, pułkownik de Perthes, przez króla na geografa do Polski sprowadzony, pod kierunkiem samego Stanisława Augusta przez dwadzieścia jeden lat pracując na czele wychowańców szkoły mierniczej Tyzenhauza około pomiaru cząstkowego wszystkich prowincyi, wykonał dokładną mappę topograficzną całego kraju; z niej zaś potem ułożył mappę hydrograficzną wszystkich rzek krajowych, którą złożył w rękopiśmie królowi. W tej właśnie epoce, gdy Kołłątaj nowe prawa dla kraju układa, Jan Śniadecki wielkie dzieło astronomicznego pomiaru kraju na siebie bierze;* tu znowu Tadeusz Czacki, patryota w gorliwości o dobro kraju niezrównany, gdy niedosyć, iż brał żywy udział w pracach Śniadeckiego, kiedy zasiadł w komisyi skarbowej koronnej, gdy mu się znać hydrograficzna mappa Perthesa niedostateczną wydała, a czuł potrzebę podobnej mappy — nową postanowił własnym kosztem wykonać. W tym celu wybranych z korpusu inżynierów po kraju rozesłał, z których każdy objeżdżał całe koryto rzek większych i aż do onych ujścia w morze niwellował, włączając do tej roboty rzeki pomniejsze do tamtych wpadające. Z cząstkowych planów, jak pomiędzy siebie tę pracę rozebrali inżynierowie, utworzoną została wielka mappa ogólna na czterech arkuszach z sobą złączonych, która wraz z raportami i planami szczegółowemi złożoną została przez Czackiego w komisyi skarbowej. Dzieło to wykonane na koszt Czackiego, 10 tysięcy czerwonych złotych jego jakoby kosztować miało, a jaką mu radość ono sprawić musiało, domyśleć się łatwo, gdy sam Czacki o tem pisze: „Byłem tak szczęśliwy, iż Polski i Litwy odrysować kazałem mappę.“**

Śród tego patryotycznego nastroju ducha, pośród tych wysoce obywatelskich poświęceń się, prac i dążności, zachmurzał się horyzont polityczny; burza zaszumiała nad krajem, piorun gdy w środek tej nadwątlonej posady uderzył, rozpadł się kraj na trzy części, a pomazaniec jego znalazł się aż nad brzegami Newy. Wespół z krajem roztrąciły się gorliwe patryotów dążnoście i wielkie przedsięwzięte przez uczonych prace zniszczone zostały. Pomiary Śniadeckiego całkiem przepadły; Czackiego kosztowna praca w komisyi złożona i wraz z jej aktami do Petersburga wywieziona, dotąd nieoceniona, gdzieś się w ukryciu znajduje; Perthesa zaś mappa hydrograficzna, jakimś szczęśliwym trafem od zaguby ocalona, zaledwo w 1809 roku przez generała Konarzewskiego w Paryżu u E. Collin'a wydaną została.***

* Balińskiego Żywot Jana Śniadeckiego str. od 189—203.

** O Litewskich i Polskich prawach Tad. Czackiego T. I. str. 211, przyp. 1075.

*** Mappografia dawnej Polski Edwarda Rastawieckiego 1846, Warszawa str. 68.

Każda z części oderwanych, od dużego niegdyś szczepu, rany swe goić poczynała i z osobna rozwijała zasoby życia, przechodząc koleje, na jakie ją los był skazał; zbierać i gromadzić powoli w niej się zaczynały rozrzucone w nieładzie szczątki istnienia jej politycznego, skupiały się zewsząd okruszyny naukowe, a cnoty i podania narodowe, zagrożone nieprzyjaznym dla siebie żywiołem, wśród którego padły, ścisnęły się w ciasny zakres domowego życia. Litwa z razu szczęśliwszą była od dwóch siostr swej niedoli, co wpadłszy w zimne objęcia wyrachowanych swych dobrodziejów, w obojętnym i szyderskim ich uścisku do martwej piersi przytulone, ze swoich cierpień i bolów nie miały się nawet komu pożalić: bo Litwa przy łaskawem usposobieniu swego nowego władcy, miała sobie zachowane najdroższe dla serca człowieka warunki; jakiemi są: mowa i obyczaje jego przodków, wyznanie ojców jego, miała zabezpieczoną godność człowieka, miała zachowaną swoją wszechnicę, z której młode Litwy pokolenie czerpiąc słowo nauki, prawdy i moralności, takowe po wszystkich krańcach kraju roznosiło. Ożywał pośród nas widzialnie ruch umysłowy, znalazły się zdolnoście, wyskoczyły nad nie talenta, pokazały się w piśmiennictwie prace, co prawdziwą zasługę i niespożyty owoc tego przechodu historycznego w kraju naszym odznaczyły.

Wśród tej epoki zdawało mi się, iż rzeki litewskie potrzebowały ściślejszego zbadania i historyograficznego opisu, bo na tym przedmiocie zaprawdę zbywa całkiem naszemu piśmiennictwu. Ten z braci naszych pyszni się, iż pływał po Missisipi, ów opisywał dziwy brzegów pięknego Nilu, inny nad pięknościami brzegów Renu się zachwyca, lub opowiada, kędy się po wspaniałym Dunaju, albo pięknej Elbie płynie, a nikt z ludzi poświęconych nauce, nikt, mówię literalnie, nie przepłynął żadnej własnej rzeki, nie pozbierał jej pamiątek dziejowych, nie uczcił opisem jej brzegów. Jeżeli piękną jest rzeczą zwiedzanie obcych krajów, dokładne poznanie własnego jest koniecznym obowiązkiem człowieka, a nie pozna go człowiek doskonale inaczej, aż gdy od dzieciństwa swego z tem wrażeniem wzrasta. Na matkach to naszych leży jedynie odpowiedzialność za tę część wykształcenia naszego; niech by każda z matek Litwinek wraz po nauczeniu pacierza, wodząc za rączkę małą dziecinę, wskazywała jej z dumą, gdzie jest miejsce pogańskiego Znicza, gdzie była Swentoroha dolina, gdzie są szczątki Gedyminowych murów, lub gdzie pierwsi opowiadacze wiary św. śmierć męczeńską znaleźli i. t. d. To opowiadanie przez matkę uczynione, obijając o pierwsze drobnej dzieciny pojęcie, z małej jego główki, co to zapamiętała, przeszło by do serca i tamby wspólnie z zasadami wiary i cnoty zamieszkało na zawsze; tak by się tworzyli na przyszłość członkowie pożyteczni w narodowej społeczności. Nie kocha zaprawdę ten swego kraju, kto go tylko stosując się do mody, lub zwyczaju kocha, nie czynem, lecz tylko w słowach:

Które, nim słuch twój i serce doścignq,
W ustach wietrzeją, na powietrzu stygną.

Kochać ją sercem, kochać ją myślą, kochać czynem — oto jest obowiązek prawdziwego i cnotliwego obywatela. Aby ją pokochać — trzeba poznać jej bogactwa dziejowe, bogactwa przyrodzenia, trzeba się wtajemniczyć w życie ludu prostego, zbadać jego charakter, serce.

Młody, w samym zapale do pracy, umyśliłem siły moje poświęcić temu przedmiotowi; lubo przeszkody całkiem niezależne odemnie, utrudniały to moje przedsięwzięcie, wszakże w 1838 roku na strugu kupieckim przepłynąłem Dźwinę od Bieszenkowicz do Rygi. Piękna to i wspaniała rzeka ten starożytny Rubon! ileż nad jej brzegami miast, zamków, dawnych ruin, kościołów się widziało, jakież piękne i groźne swem niebezpieczeństwem, a majestatyczne wspaniałem przyrodzeniem przepływało się na tej rzece porogi — wszystko to mijało szybko przed moim wzrokiem, albowiem statek ładowny zbożem, chcąc zachwycić wysoką cenę ziarna w Rydze, nie skruszony, ani ubłagany przez prośby w imieniu nauki zanoszone, dzień i noc pędził po wspaniałej Dźwiny wodzie, ażeby ominął swoich współzawodników i pierwszy przed niemi stanął u portu. Pochwytałem ci ja wprawdzie niejakieś z nad brzegów i o samej rzece wiadomostki, i wspomnienia, zebrało się w tece i trochę rysowanych widoków, lecz to wszystko tak niedostateczne, tak słabo z sobą powiązane, żem nie mógł owocu tej podróży ofiarować publicznie braciom moim. Chcąc porządnie wyprowadzić podobną pracę, trzeba być koniecznie panem żeglugi, nią kierować stosownie do woli i potrzeby, nie oglądając się na jutro i nie żałując swego wczora. Lecz człowiek zależny od tego, co za rublem goni, dla niego tracić musi najdroższe skarby wspomnień i nauki; nigdy jeszcze niestety! na tym marnym świecie nauka z rublem pojednać się nie potrafiła, jak się materya z duchem nigdy pogodzić nie umiała.

Niemen i Wilija, te dwie najpiękniejsze litewskie rzeki z kolei miały stać się przedmiotem badań moich; lecz przedsięwzięcie dalszej pracy stało się niepodobnem; i kiedym walczył z przeciwnościami, które mnie dotykały, jakby na powiększenie cierpień moich, jak gdyby myśli mojej pozazdroszczono, ukazywać się publicznie zaczęły rzek krajowych opisy.

W 1843 roku hrabia M. Borch drukował w Wilnie swoje „Dwa słowa o Dźwinie". Dwa słowa dla rzeki tak poważnej jak Dźwina — to zamało. W dwóch słowach opowiedzieć jej dziejów nie podobna; to też i hr. Borch ograniczył się tylko na uczonej erudycyi o początkowem nazwisku tej rzeki w starożytności i swoją pracę zawarł w zbyt małej książeczce rozpoczętej i zakończonej wierszem do Marcina.

W tymże roku wyszły na świat „Brzegi Wilij“ Ignacego Chodźki. Nie wielką przestrzeń Wilij zajął w swoim opisie ten autor; lecz gdziekolwiek on przepłynął, zostawił w nim miejsc tych cudowne obrazy. Ktokolwiek towarzyszył panu Chodźce w tej podróży, kto myślą płynął z nim razem — ten pojął całą piękność „Brzegów Wilij“, ten słyszał powtórzone ludowe do różnych miejsc podania, ten się uczuł przeniesionym w przeszłość pośród obyczajów, pośród gościnności, rozmów i towarzystwa przeszłego pokolenia, pośród prostoty domowej i towarzyskiej szczeroty naszej tak wiernie i pięknie odmalowanej.

Ludwik Wolski napisał Rys hydrografii Królestwa Polskiego i z niego w 1849 roku w Bibliotece Warszawskiej opisanie hydrograficzne rzeki Narwi drukował.

Dominik Chodźko wypracował hydrografią rzek litewskich i rękopism tej pracy nigdzie dotąd nie drukowany, złożył w Wileńskiej Komissyi Archeologicznej.

Wincenty Pol poetyczny obraz brzegów Dniestru stworzył, p. Oskar Flatt w 1854 roku swój opis brzegów Wisły od Warszawy do Ciechocinka drukował, a po Doktorze Murawskim pozostały w rękopiśmie śliczny opis części Niemna p. t. „Od Merecza do Kowna“ Teka Wileńska w 1858 roku nam ogłosiła.

Tyle prac poważnych i pięknych, dokonywanych w przedmiocie, któren byłem sobie za cel mojego życia obrał, gdy się na świat kolejno pojawiało — ukazanie się każdej było dotkliwem zjawiskiem dla mojej miłości własnej; bo każda z nich, jak mnie się zdawało, kolejno obrywała po jednym listku z wieńca dębowego, którym był sobie w marzeniach moich zagotował, jako nagrodę za pierwszą pracę, w tym przedmiocie podjętą. Żal dręczył serce, a uczucie tej niby krzywdy mnie zadanej bolało tak srodze, żem poruszał wszystkie możebne środki dla usunięcia zawad, które mnie złość ludzka rzucała bezustannie po drodze.

Nie darmo powiedziano, że ze wszystkich stworzeń na świecie najzłośliwszem jest niewątpliwie człowiek, kąsa on, gryzie i dręczy bezprzestannie nie wiedzieć za co i o co równych sobie ludzi, a obok tej pozornej siły, ileż niedostatków, ile słabości zdradza w nim niedoskonałą jego istotę; to się nadyma, złorzeczy, zazdrości innym wszystkiego, jak gdyby się on na tysiące lat tutaj mościł; to znowu pyszny ze swoich wielkich czynów, które z rąk Stwórcy przeznaczone, niespodziewanie nań spadły, albo dumny z cnót swoich, tak, jak gdyby on sam cnoty był wymyślił. Jakże my jesteśmy zwykle surowemi w sądach naszych dla drugich, a ileż pobłażenia potrzebujemy dla win własnych; jeżeli policzemy się ściśle z sobą, gdy obrachujemy nasze niedostatki, o Boże! ileż tam win się znajdzie; i po rachunku sumiennym, uczynionym z sobą, zamiast rzucania na drugich kamienia, wieleż razy nam samym przyjdzie z pokorą zawołać: pobłażenia! pobłażenia! W takiem usposobieniu mo-

ralnem, gdy na świat patrzeć zechcemy, w podobnem nastrojeniu ducha religijnego, gdy zajrzemy do głębi serc ludzkich, kiedy im przebaczemy ich ułomnoście tak, jak chcemy, aby oni nam nasze winy odpuścili, zrozumiemy się łatwo z sobą, bośmy wszyscy bracia, ludzie, bośmy wszyscy członkami tej jednej Bożej czeladki na ziemi, co się miłością chrześcijańską wzajemnie kochać powinna.

Nie odgadniętą i nieodwikłaną niczem zagadką na świecie jest cała przyszłość i losy człowieka. Nad wychodzącym z łona matki Wszechmocny znać już rozpościera swoją opiekę; nieśmiertelnym swym palcem gdy dotknął ich czoła, jednemu rzecze: „ty będziesz szczęśliwy, wszystko się tobie w życiu uśmiechać będzie“.... innemu: „ty będziesz się męczył, będziesz toczył wieczną walkę z życiem“.... I obu im się tak stało: pierwszy puścił łodź swoją na fale życia, okrążyły go wesołe nimf uśmiechy, anieli mu pletli z kwiatów wieńce — on zaś płynął powoli, nie śpieszył do brzegu, bo pocóż się śpieszyć, kiedy mu na fali tak dobrze, tak błogo, tak strojno? Drugi od powicia w ciągłych zapasach ze światem, z ludźmi, w zapasach z sobą, z okolicznościami, co napotykając ciągłe zawady na drodze swego życia, musiał z niemi walczyć bezprzestannie, musiał je odpierać siłą ducha; i tak znękany, z piersią zbolałą, ze skłopotanym umysłem, z sercem zdrętwiałem od zawodów, jakie napotykał od ludzi i świata, spokojnie czeka, aż się zakres jego przeznaczenia spełni, spokojnie wygląda spoczynku, jaki tylko mogiła daje; tak obaj, chociaż różną drogą, stanęli naostatek u swojego kresu.

Zkąd ta nierówność w losach naszych pochodzi? czemu każdy posiada inny nadział szczęścia na świecie? — czemu?.... odpowiedzieć na to nie umiem; wierzę tylko w to, iż tak, a nie inaczej być powinno, gdy mądrość Bozka w ten sposób życie urządziła i prawo to przed ludźmi szatą tajemnicy przykryła.

Wróćmy nazad do rzeczy:

Rok 1855 pozostanie nazawsze pamiętną datą w dziejach życia politycznego na Litwie. Dwa wielkie słowa: „Swoboda i oświecenie“ były godłem noworozpoczynającej się ery w kraju; gdy je przy objęciu rządów nad swym ludem młody monarcha głośno i uroczyście powtarzał, cały naród poczuł dobrodziejstwa ztąd wypływające. Odtąd błogosławiły wszystkie rodziny to wielkie święto narodowe, w którem bracia, synowie, krewni — z dalekich stron wygnańcy, z tułactwa po obczyźnie swobodnie wracali na ojczystą ziemię pod rodzinną strzechę, szczęśliwi z tego, iż w familijnem kole, które oglądać stracili już byli nadzieję, po długiem tułactwie dokończą resztki życia, że ich szczątki nareszcie ojczysta ziemia przykryje. Rozwiązały się węzły, co ściskały naukę i czyniły ją zależną, niewolniczą, a przez to bezowocną; uroczystą tę chwilę, aby uczcić godnie, postanowiłem wykonać założoną przed laty sobie pracę o rzekach; wnet zaczęły się budować statki potrzebne

na tę wyprawę, zamówili się specyalni do tej pracy ludzie, jako geometra i malarz, zaczęły się gromadzić narzędzia naukowe i inne k'temu kłopotliwemu zatrudnieniu potrzebne materyały. Wiliję, jako najbliższą mnie rzekę, obrałem za pierwszy przedmiot moich badań.

Wilija, ta litewska Nerys, nie należy w kraju do rzek pierwszego rzędu; nie płynąc ona bezpośrednio do morza, przez geografów w odległej starożytności znajomą ani wspominaną nie była. Na dziewięć wieków przed Chrystusem, w owe to czasy, gdy mniemano jeszcze, iż Elbą się płynie do morza Kaspijskiego, Hezijod i Homer już wspominają o swobodnie płynącym po przestrzeniach naszej ziemi Eridanie — dzisiejszej Dźwinie. Na 444 lata przed Chrystusem, odważny podróżnik, Grek rodem, którego uczony nasz historyk więcej handlarzem, niżli człowiekiem naukowym zowie, ów znany w dziejach nauki, Herodot, szukający na brzegach morza tych kosztownych łez Faetona, poszukiwania swoje czyniąc na południu około ujść Isteru i Borystenu, lubo je w swoim opisie miesza z brzegami naszemi bursztyn dającemi,* brzegi morza Baltyckiego nie były mu wszakże obcemi, gdy nazwiska głównych rzek naszych, jak Chronus, Rubon znanemi mu już były; wspomina on te rzeki, jako przecinające brzegi morza dzisiejszego Baltyckiego. W I. wieku dopiero po Chrystusie brzegi morza Baltyckiego już więcej znanemi być poczęły: Pomponius Mela już w tym czasie o ujściu Wisły do morza dokładniej pisze; po nim w końcu II. wieku uczony geograf z Alexandryi Ptolomeusz zostawił w pracach swoich naukowych pomiary wybrzeżów morz różnych, gdzie na brzegach morza Baltyckiego znachodziemy już dokładnie wspomniane u niego dwie wielkie nasze rzeki: Chronus i Rubon. W IV. wieku po Ch. Ammijan Marcellin a zaraz po nim Jornandes, chociaż zaniedbali swych poszukiwań na morzu Baltyckiem, zawsze Chronus i Rubon, opierając się na poprzednich geografach, cytują. Wszycy ci podróżnicy uczeni w starożytności, nie zadowolnieni już z poszukiwań dokonywanych nad brzegami morza i nad ujściami rzek znaczniejszych, zapuszczając się to bliżej, to dalej w głąb' kraju, pomiędzy Wisłą, Niemnem i Dźwiną, na dzisiejszej ziemi naszej różne, a dziwnego nazwiska znachodzili ludy i pokolenia; żaden przecie z nich w tej mieszaninie nazwisk ludowych nie zapisał nazwania Litwinów. Dziejopis Russki, Zakonnik Kijowo-Pieczerskiej Ławry, Nestor, dobrze później po tamtych żyjący, a ścisły kompilator greckich pisarzy, przed ukazaniem się wkrótce nadeszłem Słowian, pomiędzy ludami na przemian tę ziemię zamieszkującemi, pierwszy Litwinów wymienia.**

* Badania starożytn. Geogr. Księga II. § 16.

** Rzut oka na dawność Litewskich narodów. Wilno 1808 roku, str. 13. Professor Jaroszewicz. Zarysy z czasów pogańskich Litwy str. 1 ob. w Piśmie Zbiorowem Wileńskiem na rok 1859.

Wilija, biorąca swój początek na rusińskiej Krywiczan ziemi od wschodu na zachód, wesoło pędzi swe wody ku Niemnowi. W tysiącznych zakrętach śmiejąca się, jakby strojna zalotnica, w mnogich swych węzłach czarownie wiążąca się z towarzyszkami swemi, których wody do niej biegną, przez kilkadziesiąt mil tak płynąc, bogata w piękne brzegi, oblewająca odwieczną Kiernusa i starą Gedyminową stolicę, tylekroć zmieszana ze krwią nieprzyjacioł Litwy, skrapiająca 295 siół i miasteczek, ułatwiająca między temi zamianę płodów i potrzeb towarzyskich, co dostarcza tylu ludziom pierwszych artykułów, nieodbicie potrzebnych do życia, zdrowia i wygod, nie przestaje być rzeką znamienitą, wzbudzającą interes historyczny i zasługującą na pracowite o niej poszukiwania. Czy przypuścimy włoski pierwiastek narodowości naszej, prowadząc ją od Palemona czy Libona, który z rodzinami włoskiemi, bądź przez Nerona na wygnanie skazany, bądź uchodzący przed srogością Attyli, na wybrzeżach naszego Niemna się oparł, czyli w wielkich pielgrzymkach ludów z p. Narbuttem ją od Gellobudynów wyprowadziemy; czy nakoniec z p. Kraszewskim od Cymbrów, zatrzymanych tutaj w swoim przechodzie — jej początek damy: zawsze nad brzegami Niemna i naszej Wilij pierwszych osad litewskich szukać nam przyjdzie. Brzegi rzek były najpierwszem miejscem, o które się ród ludzki na tej ziemi uczepił, na nich swe pierwiastkowe poczynił osady, a w miarę rozmnażania się ludności, nieśmiało i powoli takowe oddalając od brzegu, w głąb' kraju posuwał. Brzegi więc rzek powinne być świętą dla nas pamiątką, bo na nich pierwsi ojcowie nasi pierwszą postawili stopę, nad ich brzegiem rozwijali mozolne początki rodzinnego życia, tu tworzyli pierwsze węzły towarzyskie, co szeroko rozwinięte i rozrodzone, stały się spójnią wielkiego narodu; tu naostatek ziemia, ta wspólna matka nasza, przymując do swego łona ostatnie szczątki prapraojców naszych, stała się drogą dla nas ojczyzną, tylekroć mękami i krwią naszą okupioną.

Najpiękniejszą część lata w 1857 roku przepędziłem na tej strumieni naszych rodzicy w pracy, w ciągłem obcowaniu z ludem wiejskim. Rzadko wstępowałem do dworów możniejszej szlachty, leczem za to żadnego probostwa nie minął, a płynąc od wiejskiej strzechy do strzechy, pod każdą z nich badałem szczegóły życia ich domowego, szukałem podania narodowego, lub piosnki gminnej, tego piętna narodowego, w którem się zawsze właściwy charakter ludu tak potężnie przebija. Ileż tam się znalazło na pierwsze wezwanie dawnych cnót narodowych, wieleż tam spotkałem gościnności, rzewnej prostoty i prostodusznej dobroci, jaka się w sercu ludu prostego, czystem, niezaprawnem żadną sztuką ani zatrutem jadem światowej obłudy — znajduje; w ich duszy wszystko czyste, spokojne i uroczyste, jak samo przyrodzenie, z którem oni bezprzestannie obcują; zamieszkałym w głuchych zakrętach tej pięknej rzeki, oddalonym od miast, od dużych gościńców, od steku

zepsutych ludzi, co się wrzawnie z sobą mieszając, zepsucie przenosi w różne strony — któż im złą lub bezbożną myśl zaniesie? nie flisak to zapewne wiosną z drzewem płynący, co śpiesząc z towarem aby skorzystać z dobrej wody, mimo przechodzi, jak fala tej rzeki, co go unosi. Tak żyją jeszcze pokolenia całe nad spokojnemi brzegami Wilij. Jakaż niewinna radość w nich panuje, gdy ktoś do ich domowstwa zawita; i do mnie biegli oni całemi rodzinami na wyprzódki, śmiejąc się radośnie i niosąc dary, jakie ziemia nasza rodzi; nieśli chleb, sér, mleko, polne kwiatki, a to z taką serdeczną uprzejmością, iż jej wyrazić nie umiem. I za cóż to wszystko? za co? — oto za to jedynie, iż po ich domowej rzece płynę, że pod ich dachy wstępuję, że tej wody, nad której brzegiem siedzą, której pożytku przez codzienne używanie doznają, tej wody i tej ziemi, co ich karmi, pragnę odgrzebać dawne pamiątki. Ktokolwiek nie uwierzysz memu słowu, popłyń za mną, a wrócisz z tej podróży z sercem pełnem radości i w uniesieniu powtórzysz razem z Chodźką: „Piękną jest szeroka Litwa nasza!“

Rzeka każda ma przeszłość swoją, swoje dzieje, swoją powagę w kraju, nabytą przez pożytek, jaki mu przynosi przezeń przepływając; ma swój charakter oddzielny i właściwą sobie fizyognomię. I rzeka każda płynie, jak płynie życie człowieka; w niemowlęctwie swojem u źródła z razu nieznaczna, potem zasilona i wsparta mniejszemi od siebie rzekami, jakby nauką i doświadczeniem bogata, wzrasta, nabiera sił większych i powagi; poczyna ona dojrzewać i przynosi pożytek wówczas, gdy już młyny lub inne zakłady obraca, kiedy na grzbiecie swoim ładowne ciężarem statki z miejsca na miejsce, lub z kraju do kraju przenosi. To burzy się i pieni, jakby w chwilach gniewu, to znowu płynie cicho i pogodnie; dalej głęboka, niezgruntowana, jakby człowiek w stanie głębokiego namysłu; obok znowu płytka, szemrząca, tocząc się wesoło po kamykach, jak tenże śmiejący się w usposobieniach wesołej pustoty. Ileż razy ona w biegu swoim z wdziękiem i zalotnością, po drodze pieści się ze swym czarownym brzegiem i obejmuje go w swe ramiona, jak się pieści człowiek sercem i myślą z piękną kobietą, jak się splata czarodziejskim uściskiem ze swą kochanką, kiedy w cukrowym jej pocałunku szuka miłości i szczęścia. Przy schyłku szeroka, poważna i sędziwa, na wzór starości powoli wchodząc w odmęty wód większych co ją pochłaniają, darmo wśród tamtych usiłuje zachować jeszcze niejakie oznaki odzielnego życia i ślady swego istnienia; porwana większą siłą, niknie ona nareszcie w falach morza, tak jak nikną ślady życia człowieka na wieczności przestrzeni. Człowiek się odradza bezprzestannie w pokoleniach idących po sobie, jak się odświeża rzeka u źródła i płynie przez lat tysiące. Życie każde w ogólności, ta ciągła przemiana materyi w danej formie i ciągła przemiana formy w danej materyi, jak je zdefiniował mądry nasz Śniadecki,

we wszystkiem jest podobnem do siebie; podlega jednym i tymże prawom i warunkom; początek, koniec i ciągłe odradzanie się, jest prawem nieodzownem życia; warunkiem zaś jego nieodbitym, jest ciągła pożyteczna dążność; kto w życiu tego warunku nie spełnił, ten przeżył jak rzeka, co jałowo płynie, jak kwiat pusty, co przekwitł bez owocu, jak trucień, co z siebie nic pożytecznego nie snując, cudzą pracę zjadał.

Wszystkie rzeki płynące po całej kuli ziemskiej, jako stanowiące naturalną, od przyrodzenia rzuconą na niej przyznakę, i zawadę tworzą dzisiaj najczęściej granice stałe państw, krajów i granice prywatnych własności. Jakże one silną musiały być w owej odległej starożytności granicą i wielką twierdzą dla pierwszych pokoleń z wędrujących ludów, co sobie na ich brzegach miejsca na pierwiastkowe osady szukały. Ludy te, nie mając dla bezpieczeństwa swego żadnych twierdz ni grodów, ani ułatwionej możności przebywania takowych, w rzekach, rozdzielających pokolenia z sobą postrzegali jedyne zabezpieczenie się od wzajemnych na siebie napadów i zapewnioną możność regulowania pierwszych warunków życia społecznego. Owoż przy ścisłem rzek badaniu, nad brzegiem każdej z nich pilnie szukać potrzeba różnych drobnych, na pozór nic nie znaczących odcieni mowy, narzecza, obyczajów domowych — słowem wszelkich szczegółów, odróżniających niegdyś pokolenia z sobą i stanowiących każdego oddzielną narodowość.

Zebranie się jakiegoś pokolenia w jedną gromadę, jakby w jedną rodzinę, mówiącą tymże samym językiem, wyznającą Boga po swojemu i karmiącą w sercu jakąś jedną ogólną ideę, a na przestrzeni ziemi, zamieszkałej przez siebie przez przeciąg wieków, zamienianie w niem wzajemne stosunków rodzinnych, powtarzanie tychże samych warunków życia domowego, jednostajne obyczaje towarzyskie, pielęgnowanie święcie cnót i wad sobie właściwych — nazywamy narodowością. Ona tylko rozróżnia i oddziela pokolenia, ludy i kraje między sobą. Szczególniejszem prawem każdej narodowości, zakreślonem w przyrodzeniu jest to, iż jeżeli łagodne i mądre z nią obcowanie władzców i rządów w przeciągu lat bardzo wielu, potrafi jej węzły nieco osłabić, lub dążnoście inaczej nakierować — tedy każda przeciwność i prześladowanie mocniej ją krzepi, sroży i siły dodaje. Narodowość — ta żadną potęgą człowieka na ziemi nie spożyta, bo Bożą wolą spojona z sobą siła, nareszcie przez wszystkie mądre i ojcowskie rządy ocenioną i uszanowaną została. Gdy przekonano się, iż jej poszanowanie jest podstawą szczęścia społecznego i podporą rządów i tronów, zapewniono ją ludom, jako świętą ludową własność. Szczęściem kochać własną ziemię, służyć jej, byle rozsądnie, myślą, mową i czynem, nie jest już dzisiaj winą w człowieku; można ją kochać głośno, otwarcie. Nauka dzisiaj jest tym środkiem niewinnym, a zarazem tą dzielną sprężyną, za pomocą której szczerze,

ze wszelką prawdą i z całem bezpieczeństwem człowiek się wyraża o ziemi, co mu życie dała. Nikt szczerzej, instynktowem, że tak powiem, natchnieniem, ziemi swojej nie miłuje, nad Litwina; ziemia dla innych, jak dla Niemców n. p. jest tylko narzędziem do exploatacyi bogactw; ze złej i nieurodzajnej, na której on się rodził, przechodzi na obcą, lepszą, na tę, co mu więcej daje korzyści, bez żalu i tęsknoty: Litwin swoją kocha sercem, czci ją jak bożyszcze; bez łez i tęsknoty jej nie opuszcza, choćby mu ona kęsa wygodnego chleba nie dawała.

W wielkiem przeznaczeniu losów krajowych, zakreślonych palcem Bożym, dziwną kolej przechodziła narodowość litewska. Kiedy przed kilkadziesięcią laty wspaniały monarcha był natchniony najlepszemi dla prowincyi naszej chęciami, w kraju własnym we wszechnicy litewskiej, którą napełniali mężowie europejskiej sławy w nauce, ludzie najlepszej woli — pierwiastek narodowości krajowej jak najmniej przebijał się w ich naukowych dążnościach. Mozolnie tam ślęczono nad dziejami starożytnemi zaginionych dzisiaj ludów i języków; odgrzebywano pomniki mowy i pisma u dawnych Rzymian i Greków, oceniano ich pamiątkowe zabytki i każden podobny szczegół chętnie do zbiorów naukowych zdobywano. Rozprawiano uczenie o Gotach, Mezogotach, Gallach, Normandach i Bóg wie nie o czem jeszcze, a nikt nam nie powiedział, kto był Litwin, zkąd się on wziął na tej biednej ziemi, jak mieszkał, czem się karmił, w co się odziewał, jakie były Litwina pierwiastkowe obyczaje, jakie zwyczaje domowe jego życia, jakie miał pojęcie o Bogu, w jaki sposób Jego chwalił, jakie miał zasady życia towarzyskiego i politycznego i t. d. Ks. Ksawery Bohusz Prałat Katedry Wileńskiej i Członek Uniwersytetu, pierwszy pracował nad zabytkami litewskiemi. Jako Członek Towarzystwa Warszawskiego Przyjaciół Nauk w 1806 r. 12. Grudnia na posiedzeniu tegoż Towarzystwa czytał publicznie rozprawę o początkach narodu i języka litewskiego, którą potem w 1808 r. drukował w Warszawie. Rozprawa ta uczonego Prałata oprócz wiadomości historycznej o początkach Litwinów, zawierała jeszcze w sobie słowniczek litewskich wyrażeń, oraz tablicę porównawczą niektórych wyrazów, wykazującą pobratymstwo mowy w siedmiu różnych narzeczach. W tymże roku drukarnia Józefa Zawadzkiego w Wilnie, wytłoczła książeczkę p. t. Rzut oka na dawność litewskich narodów. Głęboko to uczona rozprawa, jak głębokie są wszystkie badania jej autora; lecz nikt z tej książki nie poznał właściwie dziejów Litwy; w pierwszej jej części uczony nasz historyk zacieka się w poznanie narodów, w odległej starożytności zasiedlających tę ziemię; wśród nich szukając Litwinów, ciemno i jak najkróciej o nich mówi; w drugiej wiedzie on spór naukowy z Naruszewiczem o niewłaściwe naznaczenie w starożytności miejsca niektórym ludom, zamieszkałym na naszej ziemi. We trzynaście lat potem Antoni Bolesław Hlebowicz skreślił krótki

rys życia Witołda w. ks. litewskiego i tę pracę drukował w Wilnie u A. Marcinowskiego w 1825 r. W tej właśnie epoce w skromnej postaci nauczyciela szkoły kowieńskiej, wieszcz nasz narodowy rozpoczynał swój zawód. Z pieśni i podań ludowych na Litwie pisał on ballady, a na tle podań historycznych powieście i poemata tworzył. Dwa pierwsze tomiki ballad i powieści Adama Mickiewicza, drukowane w 1822 r. w Wilnie, gdy się ukazały, zelektryzowały całą czytającą publiczność; na całej przestrzeni ziemi, gdziekolwiek czytają po polsku, jednym głosem zawołano: wielki poeta! Jedna tylko powaga uniwersytetskich naukowości i stare pokolenie ludzi XVIII. w., nawykłe do poezyi klassycznej, do Od pochwalnych Naruszewicza i Trębeckiego, do Satyr Krasickiego, odmawiało mu tego tytułu. Mickiewicz pierwszy stanął na czele nieznanej dotąd w piśmiennictwie polskiem romantycznej poezyi. Szkoły tej, co całkiem nową erę dla poezyi narodowej otworzyć miała, nie chciano od razu zrozumieć, a ów wielki zapał, z jakim cały naród przyjął Mickiewicza ballady i jego Grażynę, porównywano w ów czas bardzo pospolicie do chłopstwa, co się w karczmie popiło i samo nie wie czego krzyczy; kiedy tymczasem ballady Mickiewicza kraj cały obiegały, coraz się więcej na nich poznawano, coraz więcej ich wartość oceniano. W 1828 r. Konrad Wallenrod, drukowany w Petersburgu, ów poemat na tle dziejów Litwy tak genijalnie napisany, któren na pięć języków po kilkakrotnie tłómaczono w Europie, gdy się światu ukazał, pogodził rozróżnione opinie i zapewnił nieśmiertelne imie swemu twórcy.

Były w owej dacie i zbiory naukowe tak w prywatnych rękach, jak i przy uniwersytecie. Uniwersytet w zbiorach swoich, pośród egipskich mumij, rękopismów chińskich, sanskrytskich, ułamków z zabytków rzymskich i tym podobnych pamiątek, do których wysoką przywiązywał cenę, miał w składach swoich dijademy srebrne, naszyjniki bronzowe z mogił przedchrześcijańskich dobyte; znajdowało się tam i kilkanaście młotków ofiarniczych z kamienia, lecz te przedmioty nie zwracały szczególniej niczyjej uwagi; nikt nawet prostą ciekawością zdjęty, nie badał zkąd się one tutaj wzięły, ani śledził ich dawnego przeznaczenia. Co wyrażał młot ofiarniczy, co znaczyły pordzewiałe szczątki żelaza, pogryszpaniałe ułamki bronzu, wydobyte z mogiły przedchrześcijańskiej — tego nikt nie rozumiał, a gdy się nabytek podobny znalazł, nie wiedziano do czego go odnieść wypada; miano to za sprzęt jakiś niepotrzebny, jako rzecz całkiem nie do użytku; przedmiot tak małej wartości nie godzien był zwrócić na siebie uwagę rzeczy tyle poważnej, jaką była nauka.

Zbiory partykularnych osób miały tenże sam charakter: były to zbieraniny kosztownych gratów z różnych części świata, a jak najmniej własnych, bez żadnego systematu i bez żadnej wybitnej dążności: była to prawdziwa gratomanija. Generał

Kossakowski w bogatym swoim zbiorze osobliwości, pomiędzy rzeczami obcemi najwyższej rzadkości, posiadał łzawnice litewskie, lecz ich znaczenia i wartości ich historycznej nie pojmował zgoła, gdy te łzawnice pokazywał wszystkim, jako kulki szklanne, używane zwykle w garderobach dawnych pań do wyprostowywania pomarszczonych koronek brabantskich. Prałat Grosmani, jeden z owoczesnych gratomanów, w zbiorze swoim naukowym, któren składały różnorodne sprzęty w pięknym nieładzie pomieszane z sobą, posiadał kilka ofiarniczych kamiennych młotków i nie znając ich dawnego przeznaczenia, ani historycznej wartości, z uśmiechem zadowolenia, któren duszną jego pociechę wyrażał, pokazywał każdemu, iż dowcipnie nadał nowy cel temu narzędziu, gdy wprawując w otwory świécę, na lichtarze je obrócił. Dziwna w tej epoce panowała jakaś obojętność, jakieś odrętwienie dla swojej przeszłości; a przecie w tej dacie nauka archeologii, w którą u nas nie wierzono i zgoła nad nią nie pracowano, w Europie już uprawianą z zapałem była. Nie mówię o Włoszech, gdzie się oddawna w ziemi kopano dla odszukania szczątek miast starożytnych ognistym popiołem przed wiekami zasypanych: Francya tak gorliwie tą się nauką zajmowała, a Dania i Szwecya z największym zapałem odgrzebywała skandynawską przeszłość. Pośród tych przykładów nam się jeszcze zdawało, iż to tylko miało wartość naukową, co dalekiem było od nas; nachylanie się zaś ku własnej ziemi, po jakiś drobny szczątek ubiegłej przeszłości, uwłaczało powadze profesorskiej togi. Wiedziano dokładnie kiedy była założoną Niniwa, kto zdobył Babilon, z jakiej przyczyny i kto zburzył Troję i Kartaginę, co ocaliło Rzym, a nikt nas nie oświecał kto i kiedy założył Troki, Kiernów, Wilno; jaki był pierwiastkowy wzrost tej ostatniej stolicy, jakie jej były stosunki handlowe i polityczne ze światem i t. d.

Bernatowicz, w swoim wstępie do Pojaty, pierwszy dał nam dokładniejsze pojęcie o naszym starym grodzie; w samym zaś romansie oswoił nas z dziejami Kiernowa. Teodor Narbutt, w tej epoce nie zrozumiany od nikogo, samotnie pruł stare mogiły, kopał się w tajnych archiwach królewieckich; z pierwszych dobywał drogie szczątki przeszłości krajowej, z drugiego mozolnie wypisywał świadectwa do dawnych dziejów naszych i ze wszytkiego tworzył pracowicie te bogate materyały, z których złożył swe „Dzieje starożytne narodu litewskiego", w dziewięciu obszernych tomach zawarte, których druk rozpoczął w 1835 roku w Wilnie, w drukarni A. Marcinowskiego. Po Bernatowiczu, przedstawiciel już nowych pojęć w nauce, uczony Michał Baliński w 1836 roku złożył publiczności pierwszy dzieje naszego miasta. Po nim p. Kraszewski, którego współzawodnictwo z Balińskim, jak się sam w przedmowie wyraża, zapaliło do jak najsumienniejszego wypracowania tego dzieła, napisał też obszerną historyę Wilna. Pisarz ten niezmordowany w pracy,

Uniwersytet Warszawski BIBLIOTEKA Wydz. Hum. Filia w Białymstoku
89199

gdy raz wszedł w powołanie litewskiego dziejopisarza, nie poprzestał na historyi Wilna, lecz prostemi słowy do prostych serc ludu, szedł on z piosnką, kołatał do ich duszy i prostemi słowy śpiewał on dla Litwy jej dzieje stare, a z drobnych szczątek podań narodowych starej naszej ojczyzny, uzbieranych starannie, utworzył Witoloraudę i Mindowsa. Za temi obficie ukazywać się zaczęły w różnych postaciach prace nowych naszych pisarzy, zawsze na tle dziejów narodowych opowiadane. I tak pokoleniu zaledwo młodemu dostał się zaszczyt odgrzebywania z ciemności i opracowywania dziejów własnej ziemi; młodemu to zaledwo pokoleniu wolno było przed powagą pouniwersyteckich naukowości odezwać się z nowym całkiem poglądem na rzeczy i naukę.

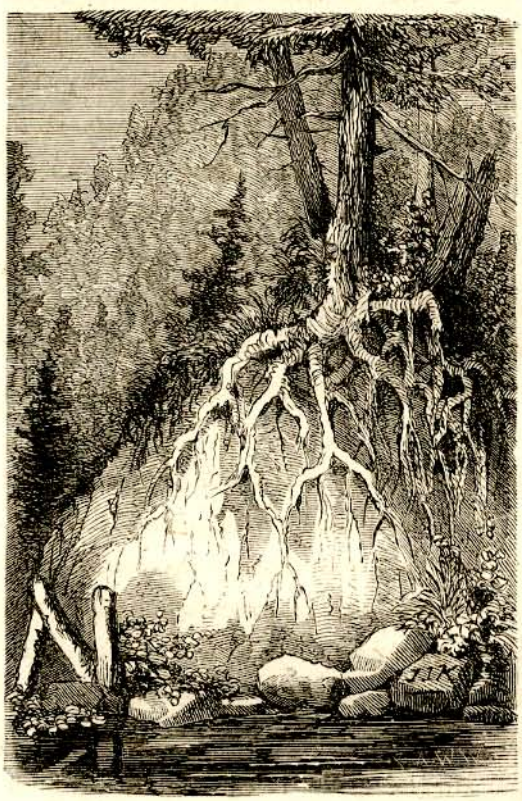

II.

im się przystąpi do opisu jakiegoś przedmiotu, ciekawą bardzo rzeczą jest poznanie źródła, zkąd się wzięło to jego nazwisko, jakie dzisiaj nosi; od tego bowiem każden z badaczy swoją pracę rozpoczynać by powinien; lecz obszerne to bardzo jest pole, po którem błądzić łatwo, a ztąd domyślać się dowolnie nieraz każden sobie pozwala. Największą zaprawdę wadą naszych etymologów, zdaje się być głównie to, iż każden z nich sili się na ubranie swego wniosku w jakiś piękny domysłowy obrazek, lub usiłuje przyczepić go do historycznego jakiegoś imienia, rzadki zaś z nich praktyczną postępuje drogą, bo rzadki szuka prawdy u samego źródła, najczęściej pośród prostych

podań gminu przechowanej, nie dobywa jej z miejscowego narzecza, ani z owej, tak nieraz rzewnej, ludowej poezyi, co wszystko tworzyć i ubierać zwykła po swojemu w barwy tak pełne sielskiej prostoty. I tak, gdy tutaj o rzekach mówić mamy, przypominam sobie, iż przed kilkoma laty w którejś z gazet naszych czytałem wywód pierwotny nazwisk niektórych rzek znakomitszych w naszym kraju. W liczbie tych napotkałem nazwisko mojej rzeki domowej — Berezyny. Badacz jakiś młody, pełen zapewne poetycznych wyobrażeń etymolog, prowadzi je od niejakiego rycerza starożytności Berezusa, któremu nad brzegami tej rzeki, gdy pozwolił odnieść świetne jakieś zwycięztwo, rzeka od nazwiska zwycięzcy miała jakoby nazwanie Berezyny przyjąć. Gdyby twórca tego wniosku, zamiast dowolnych a tak romantycznych domysłów o owym starożytnym wojaku Berezusie, chciał był dla poszukiwań swoich zjechać do Dokszyc, miasteczka położonego na granicy powiatów borysowskiego i wilejskiego, które to powiaty rozgranicza mały strumień, przepływający przez to miasteczko, tym strumieniem gdyby poszedł w górę, nie dalej jak o jednę wiorstę po za miasteczkiem, na łące, przez którą on płynie, natrafiłby na wielki karcz, jako ostatnią pozostałość po starej odwiecznej brzozie, z pod którego z krynicy tam się znajdującej, owa woda, strumieniem płynąć zaczynająca, w narzeczu miejscowem rusińskiem od nazwania brzozy, z pod której on początek swój bierze — Biareziną się nazywa i dalej zwiększony wpadającemi do niego rzeczułkami, tę wielką i historyczną, po polsku już przezwaną, Berezynę tworzy.

Wilija nasza, którą w tej chwili pod rozbiór bierzemy, ma dwa różne nazwania: od źródła, płynąc przez słowiańską ziemię, nazwę Wilij nosi — dalej zaś przepływając Litwę — Nerysą a często i Wiliją po litewsku się nazywa. W Litwie Wilija nie jest to, jak się zdaje, przez Litwinów powtórzeniem tylko słowiańskiej nazwy, lecz i we właściwem narzeczu musiała ta nazwa rzeki mieć jakieś znaczenie. Pochodzenia zatem obu tych nazwisk we właściwych narodowościach i ich narzeczach szukać trzeba. Nad nazwą Wilij dwukrotnie nam zastanowić się przyjdzie; owóż obaczmy, jak początku tego nazwania raz w narzeczu słowiańskiem, drugi raz w litewskiej mowie uczeni nasi szukali.

Że tak się ta rzeka od najdawniejszych czasów nazywała, przekonywamy się z dawnych kronik, dokumentów i odwiecznie przechowanych nad jej brzegiem podań ludowych. Znajdujem ślady w archiwach krzyżackich, iż w opisie dróg po Litwie, Wiliję Nerige nazywano. Dwaj owocześni kronikarze, Wigand i Lindenblatt, Nerga i Nerja zowią tę rzekę. W 1398 r. Witowd w jednem piśmie, którem zapewnia zakonowi pruskiemu pomoc do wybudowania dwóch zamków, opisując ich ograniczenie, Wiliję Nerige nazywa. Że Wiliję nazywano także urzędowie niekiedy Wigiliją, przekonywamy się z przywileju Władysława Jagiełły w 1390 r., wydanego

kapitule wileńskiej na dobra Ponary, w którym się król tak wyraża: „obstaculum in superiori parte nostri obstaculi in fluvio Vigilja situati". U Sarnickiego w „Descriptio veteris et novae Poloniae" podobnież Wiliję czytamy Wigiliją nazwaną. Pan Michał Baliński domyśla się, iż, jeżeli nazwisko Wilij nadanem było rzece w czasie ochrzczenia Litwinów przez Jagiełłę, z tego powodu ona mogła być nazwaną przez tego króla Wigiliją. „Wyraz Wilija, pisze p. Baliński, jeśli jego początku szukać będziemy w języku litewskim, może pochodzić od wiloju, łudzę, albo od wilus, zdrada, a wtenczas Wilija znaczyć będzie zdradzał. Może od tego, że ta piękna rzeka łudziła i zwabiała na swoje wybrzeża samotnie błąkających się w niezgiębionych borach starodawnych Litwinów i ich Wajdelotów. Albo przeciwnie, że ukrytemi pod wodą rafami zdradzała kupców ośmielających się odbywać pierwszą żeglugę na tratwach w początkach handlu między Litwą i Prusami". I znowu dalej pisze tenże autor: „Nazywała się zaś wprzódy, albo raczej miała drugie nazwanie Nerys, od tego podobno, że była pogrążoną pomiędzy wyniosłemi górami, albo raczej, że się wydawała patrzącemu z wysokich gór jakby ponurzona, co znaczy po litewsku panerta, od czego otaczające ją góry i w naszych czasach noszą imię Ponary albo Ponarskie". Następnie szukając podobieństwa nazwiska tej rzeki w obcym języku, swoje uczone badania tenże historyk tak dalej prowadzi: „Ale może być inne jeszcze źródło nazwiska Nerys. W łotewskim języku nereht — znaczy wygrzebać, podmyć — zkąd poszło Nehrung albo Nehring, nazwanie w niemieckim języku wielkich zaspów piasku przy zatokach morskich. W dyplomatach pruskich z XIII. jeszcze wieku nazywano ją nawet Nerya. Zdaje mi się zatem, że Litwini nazywali dawniej Wiliję Neris, albo Nerya dla tego, że ta rzeka wymyła sobie głębokie koryto, tworząc wyniosłe z gór piasczystych nadbrzeża. Wieśniacy nasi litewscy nazywają Niarys i mówią, że to po polsku ich piękna rzeka Wilija się nazywa".*

P. Kraszewski mniema, iż nazwania rzek pochodziły w starożytnej Litwie od nazwisk bóstw, opiekujących się temi rzekami; i tak litewskie nazwanie Wilij, według jego zdania, pochodzić miało od wyłącznego bóstwa Nerys, biorącego swą nazwę od słowa neru, ciągnę.**

Kandydat Mikucki w 1853 r. wysłany przez cesarską petersburską akademię na kilkoletnią podróż po zachodnich prowincyach cesarstwa w celu zbadania języków tych stron pod względem źródłosłowości i historycznego poznania ich pokrewieństwa, trzyletnie swoje w tym względzie badania ogłosił w sprawozdaniu 2. oddziału cesarskiej akademii nauk, w liczbie których o nazwaniu słowiańskiem rzeki Wilij tak

* Historya miasta Wilna M. Balińskiego, w Wilnie, nakład A. Marcinowskiego roku 1836 T. I., str. 5, 6, 7 w przypisku.

** Litwa. Starożytne dzieje. Warszawa. W drukarni Stanisława Strąbskiego. J. I. Kraszewskiego. T. I., str. 129.

mówi: Rzeka Wilija zaczyna się, jak wiadomo, w powiecie borysowskim, t. j. na ziemi słowiańskiej, i nosi słowiańskie nazwanie; Wilija, Wil'ja (w białoruskiem narzeczu Willa) od słowa wilat', t. j. zmieniać ciągle kierunek w swojem korycie, dla tego, iż ona jest bardzo krętą. Wilija, płynąca przez ziemię litewską, nosi i nazwisko litewskie: Nerys, Niaris od słowa nerti, t. j. rzeka nurtująca w różnych kierunkach.*

Z powodu tych badań, zbieranych po naszym kraju, kandydat Mikucki poczynił niektóre zarzuty p. Teodorowi Narbuttowi, a w liczbie tych zarzuca, iż jakoby p. Narbutt nie wiedział o litewskiem nazwaniu rzeki Wilij, z czego sędziwy wiekiem i poważny nauką litewski dziejopis, publicznie się tłomacząc, tak się o pochodzeniu nazwiska rzeki Wilij w pismach swoich wyraża: „Rzeka Wilija bierze początek w powiecie borysowskim z błot szylańskich, położonych na wschód wsi cerkiewnej Szyłan. Te błota są ze trzech stron okrążone pasmem wzgórzy, dość wyniosłych, a odległe od prawego brzegu Berezyny na wiorst siedem, biorąc w prostej linii pierwszą wieś także zwaną Szylany czy Szaleny, oblewa ta rzeka jeszcze do strumyka podobna, wciąż jednak w wodę obfita i nazwę Wilij nosząca. P. Mikucki wyprowadza to od słowa biało-rusko słowiańskiego wilajet, t. j. obraca się tu i owdzie. Mnie się zdawało położyć bliższy źródłosłów litewski wilius, zdrada, biorąc za powód z litewska pochodzące uroczyska miejsc u źródła rzeki będących. Szylany, Szeliny, Szaliny od szalu precz, odlegle, opodal. Gdyż nie można zaprzeczyć, iż tamten zakąt mogli niegdyś zamieszkiwać Litwini, zanim wyciśnięci zostali trochę na zachód przez przybyłych z za Berezyny Rusinów. Rzeka znowu ledwo małą część biegu przez kraj, gdzie dziś litewskiej nazwy nie używają — przebywa, Litwini ją w całym ciągu po prostu Wiliją nazywali i nazywają; drugie zaś miano mytyczność litewska jej nadała od Nerejdy opiekuńczej, Neris-bogini.**

Oto są domysły naszych uczonych o pierwiastkowem nazwaniu rzeki Wilij; dorzućmy do nich jeszcze jedno podanie, dotąd całkiem nieznane, któreśmy na miejscu u źródła z niemałemi trudnościami zdobyć potrafili. Kiedyś przed wiekami, może i w początku świata, tutaj w tem miejscu żyła para ludzi: mężczyzna nazywał się Ściepanem, kobieta zaś Wulianną; jaki stosunek łączył z sobą tych dwoje ludzi, czy to było małżeństwo, czy kochająca się rodzina, czyli nakoniec dwoje kochanków tylko — podanie o tem zamilcza; dosyć na tem, iż ów Ściepan był krawcem znamienitym, co oszywając całą okolicę, zarabiał na wygodne utrzymanie siebie i swojej ulubionej Wulianny. Nie wiedzieć za jakie przewinienie dnia jednego Pan Bóg cudowną swą mocą w kamień go obraca; ze względu jednak na to, iż on swoją

* Otczet wtoroho otdielenia imp. akad. nauk. — str. 29 i 30.

** Uwagi nad uwagami Teodora Narbutta. Teka wileńsk 1858 r. 3 str. 359.

krawiecką pracą utrzymywał Wuliannę, zostawia mu, przy jego kamiennej naturze, władzę szycia. Odtąd mieszkańce tej okolicy znosić poczęli do zkamieniałego krawca robotę i opłatę za nią; Wulianna zaś ze swego ukrycia o pewnej godzinie codziennie po takową przychodząc, przez półmartwego swego towarzysza zarobione pieniądze zabierała. Zdarzyło się, iż jakiś żartowniś z okolicy, przyniósłszy mu do roboty materyał, rzecze: „poszyj mnie ni to, ni owo!“ Krawiec obrażony tym niewczesnym żartem, z oburzenia i gniewu traci zostawione jeszcze sobie resztki życia i całkiem w kamień się obraca. Wulianna, gdy swoim zwyczajem o zwykłej godzinie przybyła po zabranie zapracowanych przez kochanka pieniędzy, i znalazła go obróconego w całkiem martwy kamień, żal ścisnął jej serce i rzuciwszy się nań, w smutku objęła go białemi swemi rękami, płakać nad jego stratą poczęła, a płakała tak szczerze, tak obficie i tak długo, że się z łez jej utworzył strumień; w ostatku sama w łzy przemieniona, popłynęła rzeką, która się od jej imienia zrazu Wulianną nazywała; lud ją miejscowy, nie wiedzieć dla czego i kiedy, Wilianną, a potem przez skrócenie Wiliją przezwał, i dotąd tak nazywa.

Taki jest ten rzewny, pełny naturalnej sielskiej prostoty obrazek, razem tak poetyczny, a obok dziwacznego swego układu, tyle mający twórczej siły, malujący tyle różnorodnych a głębokich uczuć, który się urodził, wypielęgnował i tak starannie przez wieki przechował pośród gminnej szczeroty tutejszego ludu. I jam go pierwszy nie bez trudu tutaj odszukał i dla tego właśnie, że mnie zdobycie jego wiele mozołu i pracy kosztowało, z tem większą przyjemnością z moimi czytelnikami nim się podzielam. Kamień ten, ubarwiony ludowem podaniem, do dziś dnia

nazywa się Sciop-kamieniem. Jest to dosyć duży kawał szarego pospolitego granitu, koniczno-okrągławo zakończony; ludzie miejscowi powiadają, iż on był znacznie większym, lecz że z latami coraz bardziej wchodzi w ziemię. Kamień ten znajduje się w lesie, należącym do majątku Zaborza, dziedzictwa obywatela Rusieckiego. Podanie to, jakkolwiek poetyczne i urocze, odchodząc daleko od prawdy, ustaje tutaj całkiem, gdy się przystępuje do poważnego opisu źródła rzeki, albowiem w mowie będący kamień znajduje się o wiorst czternaście od rzeki, o której mówić mamy, i w najmniejszym związku nie zostaje z jej źródłem.

W powiecie borysowskim, w północnej jego części, pomiędzy starostwem wilejskiem a majątkiem obywatela Gerłowicza, wśród położenia nieco wyniosłego, lecz bynajmniej nie górzystego, leży obszerna dosyć mszaryna, porosła sosną i brzozą karłowatą, którą to mszarynę przerzyna w poprzek mała grobelka, niestarannie urządzona, jak zwykle się robią u nas naprędce zaimprowizowane grobelki dla wzajemnej między wioskami komunikacyi gospodarskiej. Od tej grobelki na zachód ciągnie się dalej trzęsawica, nie więcej jak półtora morga lit. obszaru mająca; ku zachodniemu brzegowi tej trzęsawicy, znajduje się oko mniej więcej sążni kwadr. trzy mające powierzchni; z niego w kierunku od wschodu na zachód sączy się nic nie znaczący strumień, będący początkiem tej pięknej rzeki, której opis rozpoczynam; strumień ten o kroków kilka od swego źródła przepływać musi przez jakieś zdrojowisko ukryte, albowiem widzialnie zasilony już nową wodą, raptownie się zmienia w rzeczkę, wśród bagien wprawdzie, lecz korytem już płynącą, mającą blisko łokcia szerzyni. Część ta początkowa Wilij dotąd znajomą publiczności nie była, nikt jej z bliska się nie przypatrzył, a mniej jeszcze nikt jej mappy nie zrysował. W 1808 roku z rozkazu rządu zrysowano plan rzeki Wilij od Wilejki do Kowna; mappę tę, wykonaną na zbyt małą skalę, bez potrzebnej do tego ścisłości i prawdy, oglądałem w Kownie, w dyrekcyi żeglugi parowej po Niemnie i Wilij. Widziałem tam podobnież mappę tejże rzeki od miasta Wilejki do Karolina, całkiem na pamięć, bez żadnych prawideł mierniczej sztuki zrysowaną. Wymierzenie zatem Wilij od jej źródła do pierwszej znajomej już w dawnym handlu przystani, odkąd ta rzeka więcej znaną być poczyna i zrysowanie dokładnej jej mappy, gdy zdawało mi się konieczną potrzebą, weszło w zakres przedsięwziętych przezemnie czynności w tej mojej naukowej wycieczce. O tej całkiem nieznajomej części Wilij, której plany wykonałem idąc za jej biegiem, w opisie moim drobnostkowiej choć nad mniej ciekawemi jej szczegółami zastanowić się i z niemi zapoznać czytelników moich czułem się obowiązanym.

Po dokładnem obejrzeniu miejscowości, zkąd Wilija bierze swój początek, dnia 28. Maja rozpocząłem przedsięwziętą wyprawę. Był to piękny dzień wiosenny;

słońce majowe i ciągle sprzyjająca pogoda rozcieplily były atmosferę. Termometr dochodził do 17 stopni Reaumura, a barometr, zregulowany uprzednio z barometrem obserwatoryum astronomicznego w Wilnie, do którego moje postrzeżenia barometryczne stosować miałem, zawieszony u źródła dla obliczenia spadu rzeki, wskazał mnie 27° 5,3'. Dwie wioski, jedna należąca do starostwa wilejskiego, zowiąca się Wielkie Pole, druga nazwana Szylińce, dziedzictwo obywatela Gerłowicza, na prawym brzegu, nie opodal od źródła rzeki Wilij położone, jakby na straży tego źródła będące, jakby opiekunki naturalne tej pięknej i uroczej rzeki, najpierwsze czerpią z Wilij wodę; 28. więc Maja rozpocząłem czynność moją, od pomiaru tej rzeki. Pan Jerzy Szantyr, geometra, towarzyszący mnie w tej naukowej wycieczce, poprowadził swą czynność wzdłuż brzegów rzeki Wilij. Za stołem, na którym się notowały jej zakręty i za łańcuchem, ciągniętym przez ludzi wziętych do pomiaru, i ja dążyłem z kijem w ręku po bagnistych z razu jej brzegach. Między trzecią a czwartą wiorstą od źródła, gdzie już zasilona wodami, sączącemi się z błotnistych brzegów, nieco szerszą rzeczkę stanowić poczyna, Wilija rozdziela dwie wioski, nad samym jej brzegiem położone: na prawo jest wieś Dzieruźki obywatela Gerłowicza, na lewo wioska rządowa Kromowicze; tu się znajduje najpierwszy most na niej, jedynie dla wygody i wzajemnej komunikacyi tych dwóch wiosek postawiony. Niedaleko od teraz wspomnionych wiosek, pomiędzy 4 a 5 wiorstą kończą się błota, a ziemia twarda porosła murożną trawą, po obu stronach jej brzegi stanowić zaczyna. Tu woda z twardem dnem, ciągle się spierając, małe tworzy już zakręty. Na ósmej wiorście od źródła, na lewym jej brzegu, znajduje się zaścianek rządowy Filipowszczyzna. Od niego, na drodze wiodącej za rzekę, napotyka się most niewielki, któren jest drugim mostem z kolei na tej rzece. Od rzeczonego mostu Wilija zaczyna się nieco rozszerzać i wodą wypełniać, na dziewiątej albowiem wiorście przy wsi i dworze Hrebieniu, położonej na prawym brzegu rzeki, a będącej dziedzictwem obywatela Karczewskiego, znajduje się pierwszy upust i młyn przy nim pierwszy. Naprzeciw wsi i dworu Hrebieni, o półtory wiorsty od młyna hrebieńskiego, na lewym brzegu rzeki, jest wieś rządowa Wilejka, na rzece zaś upust i młyn z kolei drugi, most zaś przy nim czwarty. Przy tym moście ku wieczorowi powtórzyłem moje barometryczne postrzeżenia; barometr wskazał mnie 27° 5,9'.

Wilejka, majątek niegdyś należący do dziedzictwa Paców, w zastawę Wizytom wileńskim oddany, zostawał we władaniu mniszek do r. 1842, w którym tok roku dobra te przy ogólnej kassacie majątków duchownych Wizytkom odjętemi zostały. Z powodu, iż dobra te były tylko zastawną własnością mniszek, wytoczył się był process. Sąd powiatowy borysowski, rozpatrujący prawność tego interesu, dekretem swym przyznał dziedzictwo dóbr Pacom, rządowi zaś prawo do summy za-

stawnej; lecz gdy nikt z rodziny Paców, nie istniejącej dzisiaj w kraju po mieczu, nie stawił się dla wykupienia dziedzictwa, rząd wszedł w ich władanie i dobra te wcielonemi zostały do zarządu dóbr skarbowych. Starostwo wilejskie liczy w sobie dymów 78; przed systematem oczynszowania, przyjętym przez ministerium dóbr państwa, dobra te puszczane w dzierżawę, przynosiły rządowi rocznego dochodu 1800 rb. sr.

Wilija opływając północną stronę tego starostwa, odgranicza je od majątków obywateli Gerłowicza, Karczewskiego i Mroczkowskiego. W tych latach, kiedy las w Wilejce wyrabiano, zwożono go tutaj na brzeg i Wiliją spławiano. Nie godzi się wszakże tej części rzeki uważać jeszcze za rzekę spławną, albowiem spuszczanie w dół towarnego drzewa, uskuteczniało się wyłącznie dla lasów tego starostwa i to z wielką męką, bo na tak nieznaczącej jeszcze rzece, nie zasilanej przypływem wód obcych; zaledwo po dwie sztuki z sobą związane z wielkim kłopotem przeprawiać potrafiono. Spław w tem miejscu, jako wyjątkowy, nie należący zgoła do historyi handlu po tej rzece, lubo nie wzbudza najmniejszego interesu, zapisuję go tutaj dla tego jedynie, ażebym w charakterze historyografa tej rzeki nie opuścił żadnego szczegółu ją dotyczącego. Dalej na prawym brzegu, a o pięć wiorst od wyżej wspomnionego młyna, jest dwór Wieżki, obywatela Mroczkowskiego, naprzeciw którym lewy brzeg lasem sosnowym porosły, rozgranicza majątek rządowy Wardomicze, dzisiaj dziedzictwo generałowej Suchotinowej.

Wardomicze były niegdyś dobrami księży Dominikanów wileńskich. W 1794 w czasie oblężenia Wilna, kiedy to miasto bez odpowiedniej ilości wojska i porządnych zasobów wojennych pod dowództwem gen. Jasińskiego tak silnie broniło się, że wojska rossyjskie zostały odpartemi od murów miasta; bitwę stoczono w otwartem polu. W tej rozprawie polegli pułkownicy rossyjscy Dejow i Korowajew. — Miejsce to, na którem stoczono bitwę, odznacza do dziś dnia zrujnowany już wprawdzie pomniczek na polu pod Niemieżą, przy trakcie wiodącym z Wilna do Mińska wówczas wzniesiony. Po zajęciu Wilna przez władze i wojska rossyjskie, pomiędzy licznemi rządowemi rozporządzeniami, jakie w nowozawojowanym kraju poczyniono — dobra Wardomicze Dominikanom wileńskim skonfiskowano i ukazem w 1795 r. 18. Sierpnia przez imperatorową Katarzynę II. do senatu danym, dobra te, liczące wówczas 547 głów męzkich, za nagrodę gorliwej służby poległego na polu bitwy pułkownika Korowajewa, wdowie po nim pozostałej i dzieciom jego na dziedzictwo darowanemi zostały; na jakowe najwyższy reskrypt zaledwo w 1810 r. z dnia 18. Października, za panowania już cesarza Aleksandra I. postąpił. Pułkownikowej Korowajowej rodzina składała się wówczas z syna i córki w zamęściu Chmiotowskiej. Gdy ją syn prędko odumarł, Korowajowa Wardomicze przedała była Licho-

dziejewskim za 65 tysięcy rubli sr. Kupno to dla rozmaitych powodów nie doszło do skutku, zkąd wyniknął długi i zawiły proces z Lichodziejewskiemi, w ciągu którego gdy Chmiotowska i jej syn małoletni, a po nich sama Korowajowa w 1834 r. umarła, wszczął się drugi gorący proces pomiędzy krewnemi o prawo dziedzictwa na Wardomicze; dopiero w 1847 r. wnuczka pułkownikowej Korowajowej, Anna Bezobrazówna, w zamęściu generałowa Suchotinowa, uznaną została prawą sukcesorką Wardomicz.

Na siedmnastej dopiero wiorście od źródła, niewielka rzeczka, nazwana Czernia, wpadająca z prawego jej boku, swoją wodą pierwsza Wiliję zasila; rzeczka ta stanowi granicę pomiędzy majątkiem Wieszkami obywatela Mroczkowskiego a dobrami Wardomicze, których obszar daleko po za Wiliję na prawym jej brzegu rozciąga się. Od rzeczki Czerni poczynają się znowu brzegi bagniste, wśród których wijąca się Wilija, długą przestrzeń tej okolicy przepływa. Pośród tych bagien, na których się człowiek po nich idący wyżej kolan w błoto zagłębia, na dwudziestej wiorście jest most piąty z kolei, po którym przechodzi droga z Mińska do Stań-Króla. Nie opodal od tej drogi na lewym brzegu rzeki widzieć się daje wieś Chocień, należąca do Milcza, zkąd o wiorst dziesięć po najstraszniejszych bagnach przybywa się nareszcie do owego historycznego Milcza, o którego pierwszem nazwaniu tyle wersyj rozmaitych niejednokrotnie już powtórzono.

Milcz, dzisiaj dobra dziedziczne Michała hr. Tyszkiewicza w borysowskim jeszcze powiecie, lecz już ku granicy wilejskiego, na prawym brzegu Wilij położone, pamiętne są w dziejach krajowych pobytem tutaj Stefana Batorego; dotąd istnieją niezatarte ślady grobel, które dla przeprawienia wojska przez nadbrzeżne bagna i trzęsawice zarzucał dębowemi płachami Batory, dotąd znachodzi się ten szaniec, któren osadzony wojskiem i armatą od południa zasłaniał robotę przy nakładaniu grobli od strony, zkąd nieprzyjaciela się lękano.

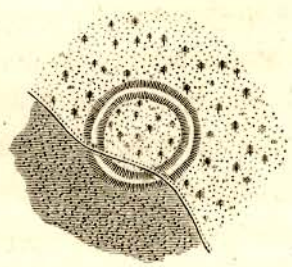

Stefan Batory w wojnie przeciw Moskwie 1579 roku prowadzonej, w pochodach swoich na Księstwo Połockie, wiódł wojsko do obronnego zamku w Czasz-

nikach, zkąd, jak wiemy, rozwijał dalsze wojenne działania. — Król obrał był drogę do Czasznik, nie znaną sobie częścią kraju, którą przebywając, zmuszonym był co chwilę to stawiać mosty, to sypać groble, przecinać dzikie i gęste lasy; owoż przy przejściu z Dołhinowa do Czasznik, Milcz mu się znalazł w drodze. Tu się król z całem rycerstwem dni kilka zatrzymał, albowiem w pochodzie swoim do stannicy królewskiej, czyli dzisiejszego Stań-Króla, zmuszonym się znalazł do urządzenia przeprawy przez rzekę Wiliję, i przez niedostępne bagna, na lewym jej brzegu będące.

Pamiątka pobytu króla w Milczu, z powodu nazwania tego miejsca, przechowała się nam w podaniu ludowem w dwóch różnych od siebie wersyach. P. Chodźko w opisie brzegów Wilij, słyszał ją opowiadaną w ten sposób, iż jakoby w czasie owych pochodów, szlachcic przez wojsko królewskie do szczętu zrujnowany, gdy mu nic już nie pozostało, zabrawszy swą rodzinę, płacząc i szlochając zaszedł drogę jadącemu na czele licznego rycerstwa królowi, i zatrzymawszy go, gdy mu swoje straty płaczliwie opowiadał, król tknięty żałością szlachcica i jego rodziny, chcąc mu takowe wynagrodzić, gdy się w tej chwili znajdował na starościńskiej ziemi, palcem w powietrzu zakreślając jakby granicę darowizny — „bierz, rzecze, i milcz!“ Odtąd szlachcic za wszystkie straty wynagrodzony, dwa miał założyć folwarki na darowanej sobie przez króla ziemi; pierwszy na tem miejscu, gdzie zatrzymał króla, nazwał Stańkrólem — drugi od słów królewskich Milczem nazwał.

P. Ordyniec dzierżawca Milcza, mający upodobanie w zbieraniu podań pamiątkowych, powiadał mnie, iż miał sobie przed laty udzieloną przez ks. prałata Tracewskiego książeczkę owocześnie drukowaną, z której zapamiętaną wiadomość, odnoszącą się do Milcza, mnie udzielił. Według opowiadania p. Ordyńca naoczny, jakoby świadek rzecz tę następnie opisuje:

„Król (Stefan Batory) z Wilna do Czasznik na połocką wyprawę ciągnął z wojskiem przez Dołhinow. W Dołhinowie powziąwszy języka, iż siły moskiewskie posłane naprzeciw królowi koncentrowały się w okolicach Mińska, wybrał zaufanego i dzielnego oficera Chmielewskiego i z dodanem mu wojskiem wysłał go ku Mińskowi dla wstrzymania sił nieprzyjacielskich; sam zaś z Dołhinowa postanowił przedzierać się naprość ku Czasznikom nieznajomym całkiem dla się krajem; dzisiejszy Milcz był najpierwszem miejscem, dokąd król z Dołhinowa z wojskiem przyszedł; znalazłszy tam nieprzebyte bagna i torfowiny, w których głębinach tak bydlęta, jak i ludzie tonęli, a mając za sobą wojska nieprzyjacielskie, które mu napadem groziły, gwałtownie potrzebował utorować sobie przez bagna wygodną i bezpieczną drogę; w tym celu rozkazał, aby tysiące ludzi i koni napędzono, ażeby groble drzewem szczepanem wykładano i na wierzch piaskiem wożonym w worach sypano i ażeby ta czynność

w ciągu jednej nocy uskutecznioną była, dziedzic naonczas Milcza, szlachcic, którego nazwiska nie zachował owoczesny opis, słysząc to królewskie rozkazanie, począł królowi przekładać, iż niepodobieństwem było spełnić jego rozkaz. Król go łagodnie upewnił, iż to się stanie. Szlachcic ośmielony grzecznością króla, znowu mu przekłada, że tego dokonać nie podobna. Król raz jeszcze z dobrocią go przekonać usiłuje, lecz gdy szlachcic, niepoznawszy się na królewskiej łaskawości, poraz trzeci z coraz większą poufałością mu tenże sam zarzut powtarza, król zniecierpliwiony, gniewem się zapala, i w złości rzecze:

— „Milcz kpie! albo ci kordem uszy obetnę."

Wówczas szlachcic przelękniony, odpowie pokornie królowi:

— „Najjaśniejszy Panie! od dziś dnia ja sam i moi sukcessorowie nazawsze słów wyrzeczonych przez ciebie, zachowają pamiątkę!" — I od tej chwili majątek swój przezwał Milczem, którą to nazwę dotąd zachowuje.

Jedno i drugie podanie jest szacowną dla nas pozostałością z owej epoki, albowiem jak jedno tak i drugie przypomina nam wiernie charakter tego monarchy; w pierwszem przebija się dobre serce, którem w rzeczy samej Batory był obdarzonym; w drugiem widzimy tę butną fantazyę, co charakter króla w rzeczach stanowczej wagi tak wydatnie odznaczała. Każde z tych dwóch podań można by przyjąć za prawdziwe, gdyby nie ta pewność historyczna, iż Stefan Batory nie umiał dobrze po polsku i nigdy tym językiem nie pisał, ani rozmawiał. Siedmiogrodzianin w starym już wieku do korony powołany, nie chciał i nie potrzebował uczyć się dokładnie obcego dla siebie języka, zwłaszcza, iż panował nad krajem w tej epoce, kiedy język łaciński, był jakby drugą ojczystą mową, którą cała szlachta w kraju pisała i rozmawiała.

Z Milcza król po groblach przez siebie usypanych szedł w dalszą z wojskiem drogę, o cztery mile ztąd założył obóz i w nim przez trzy dni się zatrzymał. Obóz ten w owej dacie nazywał się stanicą królewską; później folwark na tem miejscu zabudowany na pamiątkę bytności tam królewskiej, Stańkrólem nazwano, i do dziś dnia tak się on nazywa. Dotąd znajduje się jeszcze w lesie ów kamień Batorego, którego opisanie i wizerunek zamieściłem w opisie historycznym powiatu borysowskiego, przed dziesięcią laty publiczności złożonym.

Podczas bytności Stefana Batorego w Stańkrólu, wysłany przez niego z Dołhinowa Chmielewski dla zasłonienia jego przeprawy przez Wiliję, gdy wojska rossyjskie wstrzymał, przez co zabezpieczył królowi drogę do pochodów jego, z królem w Stanicy królewskiej się złączył. Za takową przysługę dostał Chmielewski od króla na dziedzictwo nadane sobie dobra: Witunicze, Niebyszyn i wiele innych. Pierwiastkowy przywilej na rzeczone dobra, służący Chmielewskiemu, miał wyrażać

w sobie ów powód ich nadania. Dobra te następnie rozdrobnione przez podział konkursowy, stanowią dzisiaj dziedzictwa kilku obywateli, całkiem innego nazwiska. Żałować godzi się, iż owa ciekawa książeczka, zawierająca opis pochodu króla przez tę okolicę, a całkiem nieznana w bibliografii polskiej, ze śmiercią prałata Tracewskiego dla nas zatraconą została.

Pod gościnnym dachem p. Ordyńca, w tym historycznym Milczu, po pracy, którąśmy prowadząc od źródła znużeni byli, parę dni przyjemnie odpoczęłem; w ciągu tych zregulowały się roboty pomiarowe, obejrzała się szczegółowo miejscowość, ozdobiona historycznem wspomnieniem, spisały się protokoły czynności i nabrało się siły na dalszą naukową wędrówkę. Owóż dnia 1. Czerwca z nowym zapasem sił ruszyliśmy dalej. Przy 15° ciepła, w Milczu barometr wskazał 27° 7,1'. P. Szantyr za swoim łańcuchem poszedł znowu z korytem rzeki. Wilija w Milczu jest jeszcze bardzo małą rzeką; lecz płynąc przez bagna i trzęsawiska, co chwila się zwiększa; most na niej z kolei szósty, jest w temże samem miejscu, w którem go przed laty Stefan Batory był postawił; z prawego brzegu twardego, prowadzi on od razu na te historyczne groble, co dzisiaj lubo nie poprawiane, w długie brody zmienione, jedyny jeszcze tutaj stanowią przejazd; przy moście znajduje się młyn o dwóch kołach, trzeci z kolei i ostatni na Wilij. O pół wiorsty niżej zasila Wiliję rzeczka Łonwa, wypływająca z błot i trzęsawisk, wpadająca na lewym brzegu do tej ostatniej. W tej okolicy kończy się powiat borysowski; jużeśmy przezeń 36 wiorst przeszli i stojemy na granicy gubernii wileńskiej, bośmy już weszli w powiat wilejski. Zarówno z wejściem w ten powiat, i koryto rzeki, wyzwalające się ze swego bagnistego objęcia, po twardem łożu płynąc, weselej wykręcać się zaczyna. Zaledwo poczuła ona tę swobodę, a już płynącym po niej zdradę gotuje. Naprzeciw wioski Krzywoznaki, na prawym brzegu położonej, Wilija jest bardzo płytką; dno zaś ma wyłożone kamieniami ostro zakończonemi w górę tak, iż się każda ława z drzewem od Wilejki, przez to miejsce przechodząca o nie zawadza, a nieraz się i psuje. Krzywoznaki jest to uroczysko znajome w historyi spławu po tej części Wilij. Dla ludzi kupczących drzewem, Krzywoznaki nie mały postrach stanowią. Szczęściem, iż się tutaj handel drzewa, jak wyżej rzekłem, z jednych tylko lasów rządowych, starostwa wilejskiego, i to na małą skalę ułatwia. Od Krzywoznaków do Pohosta niedaleko. Pohost jest to duża wieś, należąca do obywatela Kamińskiego, zabudowana wzdłuż rzeki Wilij, na prawym jej brzegu, przerznięta dużym gościńcem, wiodącym z Borysowa do Dołhinowa. Most, łączący dwa brzegi tej rzeki, już jest znacznie większym od poprzednich. Samo nazwanie tej wioski oznacza jej przeznaczenie w starożytności; kiedy handel od wieków zostawał w ręku cudzoziemców, którzy do nas z daleka swe towary prowadzili, w starożytności ludzie

kupczący na słowiańskiej ziemi gośćmi, się nazywali, ztąd domy zajezdne dla kupców — gościnnemi dworami, a kramy riadami w Rossyi się nazywają. W kraju naszym drogi, po których ludzie handlujący jeździli, dotąd nazwisko gościńców zachowały, a owe Pohosty, na jakową to nazwę wiosek często po kraju naszym natrafiać się zdarza, były w starożytności miejscami, w których ci przybysze czas jakiś pogościli; były to więc na ziemi naszej jak najdawniejsze miejsca dla składu towarów po drogach kupieckich obierane; i ten Pohost, przed którym na chwilę zatrzymaliśmy się, położony przy drodze wiodącej od Borysowa przez Dołhinów do Wilna — mógł być jednym z tych składów na towary handlarzy, przybywających nam z Rossyi w te czasy, kiedy Gedymin zapewnił wolny handel z Litwą dla Pskowa i Nowogrodu, kiedy Julijanna, księżniczka witebska i Marija, księżniczka twerska, z kolei dwie żony Olgierdowe, silnie protegowały kupców przybywających z Rossyi. Pohost w narzeczu słowiańskim miał inne jeszcze znaczenie; czytamy albowiem w historyi rossyjskiej, iż Olga, żona Igora r. 946 objeżdżając Rossyę północną, w prowincyi nowogrodzkiej, wzdłuż rzeki Ługu i Msty, nałożyła narodowe podatki i rozdzieliła kraj na Pohosty czyli włoście.* O wiorst parę od wyżej rzeczonego mostu na lewym brzegu Wilij, wpada do niej Dźwinosa, rzeczka na pozór mała, lecz wielki mająca interes dla handlu drzewem po Wilij.

Dźwinosa bierze swój początek w powiecie borysowskim wśród lasów klińskich, będących dziedzictwem obywatela Józefa Szyszki. Od źródła do ujścia przepływa ona po kraju zaledwo od dziesięciu do dwunastu mil tylko, i w tym krótkim zakresie swego życia, wielkiej wagi odegrywa rolę, gdy niezmierną przynosi tej części kraju przysługę. Pominąwszy, iż w swojem przejściu porusza ona siedem pożytecznych zakładów, Dźwinosa od połowy zaczyna być spławną; wiosną, przy corocznem wezbraniu się wód, na grzbiecie swoim znaczną przenosi ona do Wilij ilość drzewa, stanowiącego to wielkie bogactwo naszego kraju. Towar, po Dźwinosie prowadzony, jest dzisiaj jedną z najbogatszych gałęzi handlu spławnego po Wilij. Inne rzeki spławne, wpadające do Wilij, bez porównania mniejszą ilością drzewa zasilają ten handel. Exploatacya drzewa z odwiecznych puszcz i lasów, w jakie powiat borysowski obfituje, musiała być przedsiębiorstwem tak dawnem, jak są stare lasy i starożytne posady ludzi zamieszkałych w tem miejscu. Jakkolwiek domyślać się godzi, iż w dawniejszych czasach i dalsze brzegi Wilij porosłe odwiecznemi lasami, dostarczały obficie maszt i balów: zawsze wszakże Dźwinosa, spławiająca z puszcz, w głębi kraju będących drzewo, przeważne w tym handlu miejsce trzymać musiała.

* Historya Państwa Rossyjskiego M. Karamzina T. I. str. 150.

W połowie tej rzeki, przy tak nazwanej Rudni Pleszczeńskiej, na jej brzegach jest główny skład, czyli mówiąc technicznym miejscowym wyrazem — główny rum towaru białego, t. j. drzewa, wyrabianego na port memelski. Wszystek towar wyrabiany z niewyczerpanej dotąd puszczy smolewickiej, niegdyś radziwiłłowskiej, dzisiaj ks. Witgenstejna, z puszczy borysowskiej, z lasów łohojskich i gródeckich hr. Tyszkiewiczów, z puszczy chotajewskiej, kocielskiej i innych pomniejszych lasów przez zimę dowożony, składany na obu jej brzegach, przeszło milową przestrzeń wzdłuż jej koryta zajmuje. W przecięciu bywa tam od 500 do 800 kop towaru w największej części brusów angielskich. Niżej przy tej rzece, o mil trzy od Rudni Pleszczeńskiej, na ziemi obywatela Wołłowicza, jest drugi rum, czerepowskim nazwany, do którego z puszcz: dziedziłowskiej, okołowskiej i dołhinowskiej drzewo wyrabiane się zwozi. Skład ten znacznie jest mniejszym od pierwszego, liczba albowiem drzewa na tym brzegu składanego zaledwo do 100 kop mniej więcej corocznie dochodzi. Gdy policzemy w pierwszym składzie 500 kop brusów, z drugiego zaś 100 kop ich dodamy; kopę zaś najtaniej po obecnie płaconych powszechnie cenach oszacujemy po 360 rubli sr., drzewo z tej przystani wiosną spławiane na Wiliję, przedstawi nam kapitał przeszło 200,000 rubli sr. corocznie z tego jedynie zakątka powiatu borysowskiego, wyprowadzany na jeden tylko port memelski, nie licząc w to towaru prowadzonego Berezyną na Rygę i Kremieńczug. Za nadejściem każdej wiosny, tysiące ludzi nad brzegiem tej rzeczki krzątając się około związywania sztuk z sobą, znajduje swój zarobek. Na tem polu handlowego szermierstwa ludzie, woda, drzewo, gorzałka, pieniądze — wszystko się z sobą mięsza i krzyżuje bezustannie, bo każden z kupców, właścicieli towaru, przepłaca robotnikom i ich poi za pośpiech w tej robocie, ażeby skorzystał z dobrej wody i żeby mógł przejść przed drugiemi przez upusta, których ma pięć do przebycia. Wszelkie drzewo towarowe wiąże się tutaj w bardzo małe ławy, któremi wyprowadzone na rzekę Wiliję w Pochomowie na jej brzegu już we wielkie płyty się przewiązuje i w tej nowej postaci do Memla podróżuje. Po spadnięciu wody wiosennej, ta Dźwinosa, na której brzegach tak gwarno i ludno przed chwilą było, wraca znowu do skromnego łoża, w którem wśród zieleniejącej się wiosenną świeżością dąbrowy, tak cicho i spokojnie małą rzeczką płynie. Na jej brzegach zniknął całkiem ślad tego wielkiego ruchu i tej massy towaru, któren się zimą tam składał. Patrząc na nią wśród lata, nie uwierzyłbyś, iż to jest ta donośna rzeka, na której brzegach niedawno tak było ludno i gwarno, co na wodach swoich w postaci drzewa wyniosła daleko tak znaczny kapitał z naszego kraju.

Naprzeciw ujścia Dźwinosy, na prawym brzegu Wilij, mamy wieś Stachy; od niej idąc prawym brzegiem tej rzeki i śledząc ją w rozlicznych zakrętach, w jakie

się ona tutaj wśród kwiecistych błoni wywija, napotyka się na mogilnik tatarski. Niedaleko od brzegu na niewielkim wzgórku jest zbiór kurhanów, mających wszelkie charaktery mogił przedchrześcijańskich. Lubo mnie chętka brała niezmyślona do rozwinięcia moich nad temi mogiłami archeologicznych poszukiwań, kopać ich wszakże nie odważyłem się; albowiem w religijnem są one poszanowaniu u Tatarów, osiadłych w tej okolicy. Dotąd się wszyscy Tatarowie tutejsi chowają w tem uroczysku. Podanie jest, iż tu się znajduje pochowany niejakiś han tatarski, przez księcia litewskiego Witołda zabrany. Powiadano mnie nawet, iż Tatarowie mają na to miejsce przywilej, jakoby któregoś z książąt litewskich, lecz tego przywileju dopytać się nie potrafiłem. Tatarzy dołhinowscy, sprowadzani przezemnie, nie umieli mnie w tym względzie objaśnić, zsyłając się na swego mołnę, mieszkającego w miasteczku Krzywiczach. Niezadowolniony tą odpowiedzią, posłałem do mołny moje zapytania, na co mnie wręcz ten tatarski kapłan odpowiedział, iż żadnych na to uroczysko Tatarowie szczególnych przywilejów nie posiadają. Takowem objaśnieniem mołny tatarskiego kontentować się mnie przyszło.

Nie daleko od tego uroczyska, zawsze na prawym brzegu rzeki jest dwór Karolin, od którego ku Wilij płynie mała rzeczka Siarnistą nazwana; z przeciwnej zaś strony, na lewym brzegu tej rzeki od wioski Olesina jest przekop do Wilij wprowadzony, któren prostuje płynącą tam rzeczkę, zowiącą się Droździanką. Za dworem Karolinem jest wieś Kamień; w niej ostatni już most na rzece Wilij, na trakcie wiodącym z Mińska do Dołhinowa. Do tej wsi przybyłem z całą moją robotą dnia 2. Czerwca o godzinie 8 wieczorem; tu się przeniosły z Milcza, gdziem

się był początkowo rozłożył, moje podróżne bagaże, tu się złączyłem z moim wodnym ekwipażem, albowiem od tego mostu płynąć już po Wilij miałem.

Wioska Kamień, należąca do dziedzictwa obywatela Kamińskiego, tak się nazywa od dużego kamienia w formie ostrokręgu, mającego dwa arszyny czternaście wierszków wysokości, a czternaście arszyn obwodu w podstawie, znajdującego się w środku tej wioski na wzgórzu, na prawym brzegu rzeki: na południowym boku tego kamienia jest krzyż z podwójnemi ramionami wyciosany, tak długi, jaką jest wyżyń kamienia.

Takie jest podanie o rzeczonym kamieniu: kiedyś włościanin tutejszy sochą wołów orał w pierwszy dzień Wielkiej Nocy, za co go Pan Bóg za karę wespół z wołami w kamień obrócił. Tradycyę tę każden włościanin tej wioski z upodobaniem opowiada.

III.

Przy moście w Kamieniu pracowali rzemieślnicy około ostatniego wykończenia statków, składać mających moją podróżną flotyllę. Same statki budowanemi były na warstatach u mnie w Łohojsku w 1856 roku; część takowych zimą przewiozłem nad brzeg rzeki, po której płynąć miałem, i tam się one wiosną kończyły. Fabryka około mojej podróżnej flotylli, gdy się rozpołożyła przy tak ludnym trakcie, jakim jest Dołhinowski, niezmierne mnóstwo widzów towarzyszyło bezprzestannie tej robocie. Ktokolwiek szedł pieszo, kto jechał powozem, każden się przy moście zatrzymał, a każden mnóstwo, aż do uprzykrzenia, zapytań wyrzucił, bo każdego zainteresowało to niezwykłe w Kamieniu zjawisko. Rzemieślnicy, znudzeni nieraz natrętnemi pytaniami, gdy niejednemu z przechodniów żartem coś dziwacznego powiedzieli, poszły po okolicy przesadzone i pokrzywione powieści, bajki i różne dziwadła o tem, co się w Kamieniu dzieje. Z blizkich okolicznych dworów kolejno przybywały pojazdy pełne dam i mężczyzn chcących oglądać moją flotyllę. Ciekawość, ta słabość wrodzona w kobietach, a w mężczyznach nieraz współczucie dla mego przedsięwzięcia, sprowadzały obie płcie z interesem nad brzeg Wilij.

Flotylla moja, do tej naukowej wycieczki przeznaczona, składać się miała z pięciu statków: pierwszy, jako przeznaczony dla mnie i dla towarzyszów mojej

pracy, na którym się odbywać miała cała czynność tej naukowej wycieczki, miał postać okazałą: był on świeżo malowany, strojny w herby, flagi różnokolorowe i chorągwie: stosownie też do jego przeznaczenia starałem się go urządzić; był to statek szesnaście arszynów długi, a pięć szeroki; o jednym maszcie stojącym pośrodku z dwoma żaglami, drugim leżącym na przodzie, linami połączone z sobą, mający pod pokładem dość obszerne składy. Na tylnej jego połowie był pawilon kryty, któren zasłaniając nas od deszczu, wiatrów i słońca, dawałby nam możność pracowania nieprzerwanie. Wszelkie narzędzia geometryczne, sondy do mierzenia rzeki, barometr i termometr, narzędzia przeznaczone do obliczenia jej pochyłości, papiery do zdejmowania planów, albumy do rysowania nadbrzeżnych widoków, składały na nim nasz naukowy przyrząd, a gruba księga oprawna ze staropolską dewizą: „Si Deus nobiscum, quis contra nos?“ przeznaczoną była do spisywania codziennych protokółów czynności naszej. Przy prawym brzegu statku znajdowało się koło wodne, które się obracało spółcześnie z poruszeniem się statku naprzód. Potrzeba mierzenia przestrzeni, którąśmy po wodzie przebywać mieli, wymagała jakiegoś stosownego narzędzia. Znana powszechnie machinka, przywiązywana do kół pojazdowych, co kręcąc się z ich obrotem, liczy przestrzeń ubiegłą po lądzie, podała mnie myśl do zastosowania podobnego przyrządu do podróży po wodzie. Owóż to koło wodne, mające sążeń obwodu, obracające się ciągle z biegiem statku, być miało główną podstawą naszego rachunku; poruszało ono swoim obrotem koło zębate, które czepiało się za sześciernię, przystosowaną do pionowo stojącego metalowego pręta, u wierzchu którego była igła zegarowa, obracająca się po białym cyferblacie, na pięćdziesiąt równych części podzielonym. Każden obrót wodnego koła przedstawiał nam sążeń odbytej przez statek po wodzie drogi, któren igła notowała na cyferblacie. Dla ułatwienia rachunku ukaziciel za każdym pięćdziesiątym sążniem, t. j. za obejściem w koło cyferblatu, zaczepiał za ząb małego kółka, na dziesięć części podzielonego i obracał $^1/_{10}$ część takowego; uderzenie młota we dzwonek nam zwiastowało każde 50 sążni upłynięte po rzece. Dziesięć takich uderzeń następowało po całym obrocie małego dziesiątkowego zębatego kółka, co znaczyć miało, żeśmy wiorstę ujechali. Machinka ta, mojej kombinacyi, z całem mojem zadowoleniem wytrzymała próby na domowej rzece, dokonane po wymierzonej uprzednio sznurem i wytkniętej na niej kołkami linii; liczyła ona sążnie z największą akuratnością, nie zostawując nic do życzenia, lecz na Wilij, jak niżej obaczemy, całkiem ona niepraktyczną się okazała. Pośrodku statku, na okrągłych tarczach, jakby do obrotu kół, na podobieństwo statku parowego urządzonych, w których się rozmaite składy znajdowały, z obu stron ponad malowanym po środku herbem, znajdował się dużemi literami położony napis *Marya*. Tem imieniem nazwałem statek, co miał mnie pro-

wadzić do wykonania od tak dawna zamierzonego, a tak już głośnego po kraju przedsięwzięcia mego. Nie same narzędzia naukowe na tym statku składały całość mojej wyprawy; były tam i rekwizyta pomocnicze, ułatwiające znacznie osiągnięcie zamierzonego przezemnie celu. Wyruszając z domu z zamiarem obcowania z wiejskim ludem, włóczenia się od strzechy do strzechy i wydobywania ztamtąd tak trudnych do wydobycia tajemnic ludowego życia — trzeba było mieć czem obdarzyć, czem się podobać, lub czem ująć za serce mieszkańców nadbrzeżnych rzeki, po której płynąć miałem; owóż oprócz zapasów śpiżarnianych dla naszej wygody i dla wygody czeladzi mnie towarzyszącej, statek mój zaopatrzonym był w różnorodne zapasy, na jakie tylko przezorność moja zdobyć się umiała; miałem apteczkę podróżną, złożoną z niewinnych specyfików lekarskich, któremi sam władać umiałem; piwnicę podróżną dobrze zaopatrzoną, niemały zapas chusteczek, paciórek różnego rodzaju, wstążeczek różnokolorowych, szkaplerzy, krzyżyków, medalików świętych i t. d., i nie omyliłem się na mojej przezorności, albowiem ileż to razy w ciągu tej podróży po Wilij zapasy te wywołały bądź wdzięczność ludu, albo zdobyły piosnkę lub podanie tajemnicze ludowe, albo sprawiły ukontentowanie dzieciom sielskim i szczęście ich matkom. Jakże ja byłem nieraz gościem pożądanym dla wszystkich stanów, osiadłych ponad brzegami pięknej Wilij. Gdziekolwiek zawinął strojny statek mój — wszędzie lud tłumnie wybiegał na moje spotkanie i podczas, gdy towarzysze mojej podróży pracowali każden w swoim przedmiocie, ja hojnie szafowałem memi zapasami; bo gdy kto się poskarżył na ból głowy, zaraz mu ją obłożyłem uśmierzającą wodą Raspaila; kto się trzymał za żołądek, ten dostał kilka kropel mołdawskich anticholerycznych; tamtemu administrowałem pigułki Morysona, niejednemu od febry dałem słonej wódki; dzieciom chorym zostawywałem po garści niewinnych ziółek lub herbaty i cukru — wszystko przyjmowane odemnie z dobrą wiarą, pożądany skutek przynosiło. Dziewczęta, co mnie dyktowały pieśni ludowe, dostawały chusteczki, paciórki, wstążeczki, małe sielskie dziatki, co pacierz dobrze umiały, obdarzałem bądź krzyżykiem, medalikiem, lub szkaplerzem, kto zaś zawitał pod mój pawilon na statku, ten gościnnie uczęstowanym został prowizyami z podróżnej piwnicy lub apteczki.

Drugi statek, znacznie mniejszy, o jednym żaglu, przeznaczony do posługi pomocniczej w naukowem zatrudnieniu, nieodstępnie towarzyszący Maryi — nazywał się Adjutant. Wiózł on na sobie łańcuch geometryczny, windę ze sznurami mierniczemi, sztatywy od stolików, rydle, łopaty i t. d.

Trzeci statek, nazwany Wygoda — cały kryty, miał na sobie piec blaszany z wysokim kominem; przeznaczonym on był pod kuchnię i służbę. Przy nim był

bat pod śpiżarnię. Piąty, czółen mały kommunikacyjny, miał ułatwiać stosunki chwilowe i gospodarskie między poważniejszemi statkami a brzegiem.

Przy tylu zasobach zgromadzonych do pracy, przy zapasach służących do wygody, myśl o środkach do rozrywki, która tak potrzebnie pracę przeplata, przepomnianą też nie była. Zabierając się na tak długą podróż po wodzie, cóż innego mogłoby stanowić główną naszą rozrywkę, jeżeli nie rybołóstwo? wszystkie więc przyrządy do tej niewinnej zabawy, jako: małe siatki, doróżki, wędki, oście mieliśmy z sobą w naszym podróżnym ekwipażu.

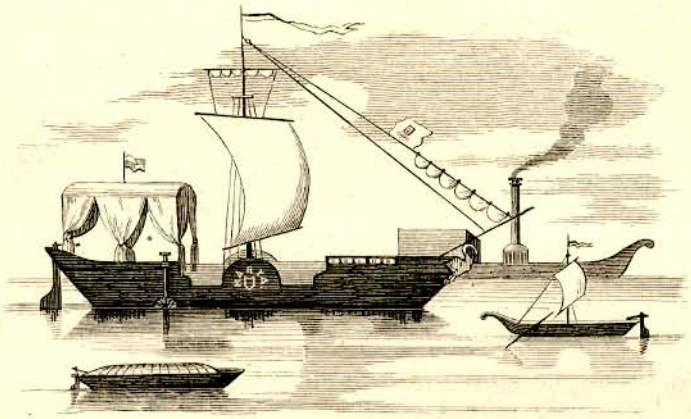

Inaczej się stało z flotyllą, jakem był sobie zamierzył. Nie znając całkiem rzeki, główny mój statek budowałem z dnem ostrem, jakby do głębokiej wody, chociaż mnie straszono, iż po miałkiej Wilij na nim nie przepłynę. Statek trzeci, pod kuchnię i służbę przeznaczony, w przewozie do brzegu wiosną na kołach, nadwerężonym został tak dalece, iż po spuszczeniu go na wodę zaraz się okazało, że on tej podróży nie odbędzie. Sąsiad blizki od Kamienia, szanowny pan Śnieżko, któren myśl mojego przedsięwzięcia doskonale rozumiał i ją ze mną podzielał, ciągle się od początku moją wyprawą szczerze interesował — podał mi w tym trudnym razie swoją pomoc, ofiarując na miejsce uszkodzonej Wygody swoją łajbę. Przyjąłem z wdzięcznością tak uprzejmie podaną mnie pomoc; a gdy się okazało, iż łajba, przez p. Śnieżkę ofiarowana, pomieścić mogła nietylko kuchnię i podróżne sprzęty nasze, lecz i całą śpiżarnię, i tak jeszcze próżną była, od razu więc trzy statki zastąpionemi zostały przez ową łajbę, co o wiele zmniejszyło ilość ludzi potrzebnych do prowadzenia statków. Popędzałem czynność około przyrządzenia i pokrycia łajby, bo mi się już chciało ruszyć dalej. Trzy więc statki: Marya, Adjutant i Łajba, na miejscu uprzednich pięciu, odtąd flotyllę moją składać poczęły. Pan Śnieżko, jako doświadczeńszy odemnie w żegludze po Wilij, z całą serdecznością

szczerego doradzcy, radził mnie i nalegał niejednokrotnie, ażebym zaniechał myśli puszczania się w podróż na Wiliję na statku moim, któren, jak powiadał, że jako nie do tej rzeki zbudowany, nabawi mnie kłopotem, kiedy gdzieś na mieliznie osiądzie, gdy tymczasem tutaj na miejscu wszystkiemu jeszcze zaradzićby można. Statek mój był tak strojny i takem w niego wierzył, że mi żal było z nim się rozstać; musiałem podziękować za dobrą i życzliwą radę p. Śnieżce i rzekłem sobie: co będzie, to będzie — płynę na Maryi.

Kiedy się to dzieje u mostu w Kamieniu, ażeby dnia napróżno nie stracić, mój geometra, z dodanemi sobie ludźmi, poszedł naprzód mierząc i rysując koryto rzeki.

Barometr, ustawiony w Kamieniu dnia tego o 11. rano, przy 17,1° + R. przy południowym wietrze wskazał 27° 8,1′.

Wieczorem, późno około północy, przybył do Kamienia jeszcze jeden kolega; nim był p. Ignacy Bieliński, któren obiecał był towarzyszyć mnie w tej podróży do Wilejki, zkąd umyśliliśmy pojechać do Dziewiętni, aby złożyć nasze uszanowanie pisarzowi Obrazów Litewskich.

Dnia 5. Czerwca, równo ze świtem, wszystko się na nogi podjęło i do roboty stanęło; rzemieślnicy pracowali ciągle około ukończenia statków, bom dzisiaj, coby się nie stało, postanowił wypłynąć z Kamienia. Przed odjazdem jeszcze jedno postrzeżenie barometryczne w Kamieniu; termometr wskazał 17,5° stopni ciepła, barometr zaś 27° 8,2′. Już godzina 2. po południu i wszystko gotowe do odjazdu; wszyscy na swoich miejscach w obliczu licznych widzów różnego stanu, zapełniających most na rzece i drogę przezeń idącą, odbieramy błogosławieństwo podróżne. Kapłan, stojący na brzegu, w kościelne apparata odziany, udzielał nam takowe. Postać jego urodziwa, głowa łysa, białym długim włosem ozdobiona, na twarzy wyraz tej słodyczy, co niewątpliwą spokojność duszy i czystość serca w ludziach zapowiada; z apostolską on powagą błogosławił i podróży i przedsięwzięciu memu. Uczucie niezwykłej a tak rzewnej pokory i jakaś pewność, że szczęśliwie dokonamy rozpoczynającą się w tej chwili pracę, wstąpiło w dusze nasze, bo nam błogosławił znany na Litwie ksiądz Józef Lwowicz, ów kapłan bogobojny, służbie Bożej i pomocy bliźnich oddany. Ołtarz, modlitwa, jałmużna, pobożne rady z taką wyrozumiałą cierpliwością udzielane wszystkim bez wyjątku ludziom — były całego życia treścią. Dom Boży wspaniały, jego staraniem i pracą z wyżebranego grosza, z muru wzniesiony w Dołhinowie, gdzie był proboszczem, stanowiący najpiękniejszy pomnik kapłańskiego życia, współczesnym i potomnym świadczyć będzie o jego religijnej gorliwości. W tej chwili, gdy to piszę, już ks. Lwowicz nie żyje; nikt zatem nie posądzi mnie o to, iż wzmiankę tę o nim przez grzeczność dla niego tutaj zapisuję; niech ona służy jako pośmiertne wspomnienie po tym czcigodnym kapłanie.

Po otrzymanem błogosławieństwie o 3. godzinie, przy licznym tłumie widzów, ciekawie zebranych na brzegu, podjęto kotwicę i wszystko ruszyło w podróż. Panowie: Ordyniec i Śnieżko, którzy mnie nieodstępnie w ciągu mojej pracy dotąd towarzyszyli, postanowili na statkach przeprowadzić mnie do Spasa. Wilija od mostu karolińskiego aż do miasta Wilejki i dalej w całym swoim biegu wszędzie z małemi przerwami, jest bardzo miałką; nigdzie się prawie z oczu nie traci jej dno złociste, ma ona w wielu bardzo miejscach nad dnem piasczystem zaledwo kilka cali wody. W miejscu, z któregośmy wyruszyli, Wilija w tej chwili zaledwo 9 cali głęboką była. Łajba nasza, na której wszyscy płynęliśmy, mająca dno płaskie, na kilka cali zanurzona w wodzie, poszła swobodnie, lecz Marya, statek zbudowany niepraktycznie całkiem, nie do żeglugi po Wilij w płytkiej jej wodzie, potrzebujący najmniej parę łokci głębini, aby mógł płynąć swobodnie, zaledwo się ruszył z miejsca, wraz osiadł na mieliznie. Siłą ludzi, brodzących po rzece zepchnięty, przeszedł kroków kilkadziesiąt — znowu osiadł na piasku; znowu siłą zepchnięty, mocnem parciem wioseł pędzony, przy ujściu rzeczki Krajsczanki do Wilij, przy lewym jej brzegu, zaledwo o pół wiorsty od miejsca, zkądeśmy wypłynęli, tak mocno się wbił w piasek na mieliznie, że żadna już siła ludzka zruszyć jego z tego smutnego stanowiska nie była w stanie. Od gwałtownego wstrząśnienia, gdy się jeszcze bokiem położył na wodzie, wszystko się na nim poprzewracało, wszystko się z sobą zmieszało, niektóre narzędzia geometryczne, rozstawione na pokładzie i wioślarze będący na nim, znaleźli się niespodzianie w rzece; w tym smutnym stanie rzeczy nie było co począć, rad nie rad musiałem się rozstać z upartą myślą żeglowania dalej tym statkiem, któren tak zasiadł na pierwszej półwiorście, wówczas, gdy przez mil kilkanaście powtarzające się podobne piaszczyste zawały groziły bezprzestannie odna-

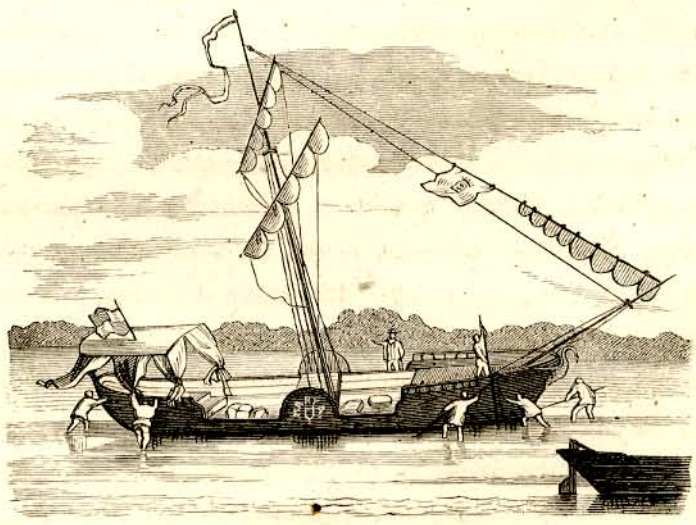

wianiem się tej strasznej, a żadną ludzką przezornością uniknąć się nie dającej katastrofy.

Tu mnie znowu zacny p. Śnieżko przychodzi z pomocą swoją: ofiaruje on mnie dużą łajbę, na której mam się zabrać z całym bagażem i jednym już statkiem płynąć dalej bezpiecznie i swobodnie; przyjmuję z wdzięcznością tę uczynną pomoc. Cały ładunek z Maryi wyniesiono na brzeg, nim się zdołano opatrzyć i oswoić się z przypadkiem, nim zdołano zebrać w jedno wszystkie rozrzucone i zmięszane z sobą podróżne bagaże, naukowe narzędzia i inne drobne manatki, nim się do nowego przyrządu przybrano, nadszedł wieczór i noc chłodną, jak rozbitki, przy zejściu się rzeczki Krajsczanki z Wiliją przy rozłożonych ogniskach na brzegu przepędzić musieliśmy.

Krajsczanka całkiem mała rzeczka, o pół wiorsty od Kamienia, wpadająca do Wilij przy lewym jej brzegu, biorąca swoje źródło ztąd o mil parę około Krajska, jest rzeczką bardzo pożyteczną, na niej to stanęły przed dwódziestą laty pierwsze warsztaty sukiennicze w owej Krajsczance, dzisiaj znakomitej i znanej w kraju — fabryce sukien pp. Kamińskich; nim się nie powiększyły w niej sukiennicze apparata, do poruszania których sprowadzono machinę parową o sile 30 koni, wody tej skromnej rzeczki, nad której brzegiem na moich podróżnych tłómokach w nieładzie złożonych usadowiony, jak nieszczęśliwy rozbitek w smutnych dumaniach chłodną noc letnią przepędzam i za mój upór tak słusznie pokutuję — poruszały pierwsze sukiennicze warsztaty. Zapisać tu się godzi, iż machina parowa, której biały długi komin ponad lasem panujący, rzucając kłęby czarnego dymu, z daleka się po całej okolicy widzieć daje, była najpierwszą machiną tego rodzaju, działającą na Litwie.

D. 6. Czerwca równo z dniem, z niemałym kłopotem przenieśliśmy się znowu na to miejsce około mostu, zkądeśmy wczoraj wypływali. Już ofiarowana mnie łajba przyciągniętą została; był to dzień Bożego Ciała; ulokowani około samego traktu, osoczeni byliśmy na nowo gromadą ludzi różnej płci i kondycyi, jadącemi i pieszo spieszącemi na nabożeństwo i kiermasz do Dołhinowa. Pośród tylu świadków wymieniających się bezprzestannie, nie zważając na uroczystość dnia tego, przyrządzano mnie łajbę do podróży. Z Maryi, leżącej bokiem, zdjęty pawilon, przeniesiono na łajbę, położono w niej podłogę, postawiono jej maszty, obito dywanami smolne jej brzegi, przeniesiono piec kuchenny z długim blaszannym kominem, i tak goła łajba przemieniała się wprędce w strojny i wygodny, stokroć wygodniejszy od pierwszego, statek do podróży; pod pawilonem stolik do pracy, przed nim bussola z astrolabium, mająca mierzyć zakręty rzeki, zajęły przeznaczone sobie miejsca. Machinka, mająca nam liczyć przestrzeń przez nas upłyniętą, przytwierdzoną została do boku łajby.

Wszystko, gdy się pomieściło wygodnie na jednej łajbie, jeszcze się o wiele zmniejszył ekwipaż mój podróżny, albowiem, gdy poszło zatem, iż mniejsza ilość ludzi do jego prowadzenia potrzebną się okazała, resztę zostawiłem w domu. Popłynęła ze mną jedna łajba i bat pomocniczy, adjutantem nazwany. Łajbą kierował stary i doświadczony sternik Wasil Busławski Sapieżka, dodany mnie do mojej wyprawy przez p. Konstantego Giecewicza. Był to już człowiek 70letni, lecz zdrowy, wysokiej urody, barczysty mężczyzna. W twarzy jego widać było nie mało roztropności, spojrzenie za to odznaczało się wielką chytrością, typy to były jego niezawodne, bośmy się o ich prawdzie przekonali w ciągu kilkotygodniowego z nim obcowania na statku, którym kierował; lecz był to człowiek posiadający wszelkie warunki mnie potrzebne, jako dla badacza po Wilij. Kierował dobrze statkiem, a znał rzekę doskonale; wiedział na pamięć nazwiska wszystkich wiosek i zaścianków, będących na jej brzegu; znał nazwania wszelkich uroczysk wodnych i nadbrzeżnych, nazwania kamieni w rzece; znał wszystkie rafy większe i mniejsze i doskonale znał drogę po nich. Takiego właśnie sternika potrzebowałem do poszukiwań moich. Czterej wioślarze młodzi i wszyscy dobrze oswojeni z wodą, pędzili barkę. Kucharz i lokaj wzięci dla naszej usługi, kierowali mniejszym batem. Taki był ostateczny skład ekwipażu, co w mojej wycieczce naukowej ze mną do ujścia Wilij dopłynął.

Po wysłuchaniu mszy świętej i po odbyciu uroczystej procesyi w Dołhinowie, o godzinie 3. po południu odbiliśmy już po raz drugi od tegoż samego brzegu w Kamieniu.

Cała nasza zasada wymiaru rzeki Wilij, oparta na machince, której skład wyżej opisałem, znalazła się zamitrężoną przez nieregularny obrót łajby; tak się bowiem ten statek kręcił i obracał po wodzie, party prądem rzeki, po jej licznych zawrotach, że ani koło wodne od maszyny kręcić się akuratnie nie mogło, ani busola załomów rzeki nie oznaczała. W takim stanie nieporządnej jeszcze żeglugi, gdy nam szczególniej chodziło o to, ażeby nareszcie ruszyć z miejsca, dopłynęliśmy tylko do Spasa, blisko o pięć wiorst od mostu, skądeśmy się ruszyli. Naprawdę nie szło mnie o wymierzenie tej części Wilij za pomocą bussoli i machinki, bo miałem tę przestrzeń wymierzoną już lądem i wiernie przerysowaną; chciałem tylko zwerefikować z mappą i przekonać się, o ile nadal na moją machinkę i na wymiar załamów przez bussolę na płynącym statku liczyć mogę; doświadczenie to, niestety! upewniło mnie, iż za pomocą tych dwóch narzędzi, najpobłażliwsze nawet przypuszczenia dokonać nie podobna.

Na Wilij pomiędzy Karolinem a Spasem jest jeden zawrót — Krasny-biereh nazwany; tam w załamaniu się rzeki prawie pod kątem prostym woda tak się gotuje, kręci i wiruje, iż każdy przepływający to miejsce, zawsze z obawy, a nieraz

i szkody doznać musi. Gdyśmy weszli w tę zatokę, wir zakręcił naszym statkiem tak gwałtownie, żeśmy nie mogąc dać rudlem i wiosłami odporu wodzie, pomimo całą działalność naszych wioślarzy i sternika, któren z całego gardła! „na bucht! na bucht!“ darmo wołał, potrzykroć zakręconemi i nazad odepchniętemi zostali, aż dopiero na linie do brzegu ciągnięci, zaledwo z rzeczonej zatoki wyjść zdołaliśmy. Choć słońce, jak to zwykle u nas mówią, było jeszcze wysoko i zmrok daleki, postanowiłem nocować w Spasie; trzeba było dać porę do należytego uporządkowania się z rzeczami, bagażami i ludźmi, ustanowić porządek dzienny co do jazdy i do pracy; — przytem, niebo się zachmurzało, chmury naciągające zewsząd horyzont pokrywały, grzmiało i błyskawica pokazywała się z daleka, wszystko się zdawało zapowiadać prędką burzę; barometr kilkakrotnie ustawiany, nigdy nam z pewnością stopnia nie pokazał; pokazywał on to 26°6,6′; to 26°6,5′ — zawsze fałszywie, bo niżej od obserwacyj czynionych w Kamieniu.

Spas, jest to kościół rzymsko katolicki pod tytułem Przemienienia Pańskiego na prawym brzegu Wilij; przy nim plebania z gospodarskiemi zabudowaniami i karczma, składają całe to miejsce, które miasteczkiem, niewiedzieć za co, ogólnie tutaj się nazywa. Kościół ten drewniany w formie podłużnego kwadratu, pobudowany był pierwiastkowie w 1786 roku staraniem ks. Trydenckiego, ówczesnego proboszcza dołhinowskiego; stanowił on zrazu przez lat 10 filię tamtego probostwa: poczem Józef Kamiński, podczaszy lidzki, a potem syn jego Ludwik, vice-gubernator miński nadaniem funduszów przyzwoitych do utrzymania proboszcza, parafialnym go uczynili. Kościół spaski liczy dzisiaj 800 głów parafian, należy do parafij piątej klassy; jest on ubogim, bez żadnych ozdób ani pamiątek.

Około kościoła panowała w tej chwili wielka cisza; w plebanii też cicho i pusto było; dnia tego proboszcz spaski zjechał był do Dołhinowa na uroczystość Bożego Ciała, a czeladź jego świątkowała; lecz za to w karczmie jakże było ludno, gwarno, bo to dzień świąteczny, bo w nim każden z okolicznych mieszkańców niesie swoje kilka groszy wszechwładnemu Bachusowi, lub wiejskiej Terpsychorze. Skrzypki przeraźliwie zapiszczały wesołą miacielicę, a raźny jakiś młody chłopak z tłumu, znać zawołany tancerz z okolicy, z rubaszną wesołością bez żadnych zaprosin porwał w pół młodziutką, a najkraśniejszą z dziewcząt karczemnego balu i począł ją żwawo obracać po izbie; za nim poszedł drugi, trzeci, poszły w niedostatku chłopców dziewczęta w parach, wszystko poszło, wszystko się poniosło w pląsy, wszystko się ze śmiechem i krzykiem, jak zwykle w tańcu, wesoło po izbie kręciło do zmordownia, do zmęczenia. W drugiej kolejce taż sama tancerka, lecz już z innym chłopakiem taniec rozpoczęła. Ulubiony to i wypieszczony jakiś kwiatek z poblizkiego sioła; wyrywali ją sobie z rąk chłopcy kolejno. I dla tego dziewczęcia taniec być mu-

siał namiętną zabawą, bo żadnemu nie odmawiając, z każdym z równą wesołością zawzięcie się kręciła; brzęczały paciorki licznie zawieszone u szyi, pływały po powietrzu końce wstążek, co w piękną czarną kosę zaplecione, spadały jej na ramiona; pot się toczył kroplami po jej białem, ładnem licu; błękitne, duże, piękne oczy, miała ciągle wlepione w swego tancerza; a gdy jej przy skończonym tańcu każdy z nich jakieś słowo powiedział, wesoły uśmiech buzi odkrywał rząd białych i równych jak perły jej ząbków; i tak szła dalej, coraz dalej ochota; a piękne to dziecię przyrodzenia, nieznające jeszcze trosk i kłopotów prawdziwego życia, śmiało się i tańcowało w najlepsze.

W szynkowni usadowiona gromada poważniejszych wiekiem włościan, pośród której kieliszek w kółko obiega, głośno się śmieje; bo przed niemi jakiś w surducie ubrany, z czapką na bakier, wyraźnie z fabryki w Krajsczance rzemieślnik koncepta im prawi, tu znowu drugi jakiś dowcipny niby dworak dziewczęta straszy, puszczając na nie żuki; krzyk, hałas, gniew jednych, śmiech drugich, wszystko się mieszając z sobą, karczmę wrzawą napełnia. Nam strudzonym całodzienną pracą, nocleg taki nie był wygodnym bez wątpienia, lecz gdy się już raz puściło na obcowanie z ludem wiejskim, tę karczemną zabawę liczyć wypadło pomiędzy pierwsze wzorki miejscowej obyczajowości; na nich to mnie przyszło w mej podróży pierwsze rozpocząć uwagi nad obyczajami ludu, z których, niestety! nic, oprócz karczemnego obrazku, do torby mojej podróżnej nie przybyło. — Po takim niespokojnym noclegu, nie podobna było wybrać się bardzo rano w dalszą drogę. — Ludzie nie oswojeni jeszcze z nowemi obowiązkami swej służby na wodzie, brak należytego porządku i organizacyi na statku, niedostatek niektórych drobnych rekwizytów, potrzebnych do przyrządu, które rzemieślnicy tutaj przez noc załatwiali, były powodem, żeśmy dość wcześnie ztąd wypłynąć niemogli. Leczem poranku mego nie stracił, albowiem przez te kilka godzin ułożonym został przezemnie programmat czynności dziennych, w ciągu dalszej podróży odbywać się mających w następny porządek: co dnia o godzinie 3. z rana wyruszyć mieliśmy z noclegów, zbierając skrzętnie po drodze wszystko, co się okaże stosownem do naszej pracy.

Każden z towarzyszów mojej naukowej wycieczki na wszelkie moje zawołanie, zająć się powinien właściwą swemu powołaniu pracą. P. Januszewicz, jako rysownik, towarzyszący mnie w tej wyprawie, obowiązany był dla podróżnego albumu zrysować każden szczegół, lub widok nadbrzeżny, przezemnie wskazany. Pan Szantyr był obowiązany przemierzyć i zrysować plan każdego znakomitszego uroczyska na brzegu lub na wodzie, nadto tenże p. Szantyr, jako będący przy mnie w charakterze sekretarza, czuwać musiał nad całą częścią piśmienną tej naukowej wycieczki. O południu dane były dwie godziny na obiad i na odpoczynek, poczem

znowu w drogę, znowu do pracy. O zachodzie słońca statek przybijał do brzegu i gdziekolwiek się trafiło, podróżny obóz na brzegu się rozkładał. Po potrzebnym posiłku i po chwili odpoczynku, kiedy się wszystko do noclegu zabierało, wioślarz tylko dyżurny wartę nocną na statku zaciągał, pod moim pawilonem rozpoczynało się spisywanie protokołu dziennej czynności. Zatrudnienie to trwało zwykle do północy, a ileż to razy i za północ daleko zaszło, gdy w ciągu dnia upłynionego wiele się notatek zebrało. O 3. rano znowu wszystko było na swojem miejscu, i statek płynął dalej. Wszystko szło u nas, jak w zegarku, każden dzień w tej podróży był podobnym do drugiego, bom ściśle, minuciarnie aż do uprzykrzenia nawet, postrzegał spełnienia porządku, w instrukcyi przezemnie ułożonego. Zdawałoby się, iż praca podobna przy tak małym odpoczynku, trwająca tak długi przeciąg czasu, jest przetężoną i do wypełnienia niepodobną; a przecie wszystkim nam na jej wykonanie sił stało, nikt się z nas na zbytnie znużenie nie żalił, wszystkim nam zdrowia i woli wystarczyło, bośmy wszyscy myśl tej publicznej przysługi umiłowawszy — duchem byli silni.

O godzinie zaledwo 8 zrana odpłynęliśmy od Spasa. Tu jeszcze Wilija jest dosyć wązką a bardzo krętą rzeką; w tej chwili w bród ją tutaj przebywano, chociaż w Spasie dla kommunikacyi dwóch brzegów z sobą znajduje się pierwszy na tej rzece przewóz. Za rzeczką Kobylanką, która do niej wpada z lewej strony, Wilija ma koryto zwężone i przez wiorstę przeszło jakby w najpiękniejszym ogrodzie, rzekłbyś ręką ludzką ozdobionym, wśród bogato kwitnącej kaliny, dębu karłowatego, leszczyn i ostrolistkowej ku wodzie pochylonej wierzby, śmiejąca się łagodnie swe wody toczy. Zaraz za tem miejscem rzeczka Słastówka, wpadająca po prawej stronie do Wilij, kończy dobra Dołhinowskie, stanowiąc granicę pomiędzy temi a Kumielszczyzną, wioską obywatela Kozielła. Od Kumielszczyzny Wilija poczyna być rzeką nieco już szerszą; przepływa ona przez piękną płaską dąbrowę, porosłą gdzieniegdzie dębami, co jej lewy brzeg stanowi; prawy zaś jest piasczysty i poczyna odtąd być nieco wzniosłym, panującym nad powierzchnią rzeki i nad lewym jej brzegiem. Gdyśmy z błot i nizin nadbrzeżnych już wyszli, zatęskniłem do archeologicznych poszukiwań w starożytnych mogiłach — mego ulubionego zatrudnienia. Spytałem u sternika, czyby w tej okolicy nad brzegiem Wilij nie widział gdzie szwedzkich kopców, bo tak w języku ludu naszego nazywają się przedchrześciańskie kurhany.

— „Zaraz, panie, buduć“ — odpowiedział sternik.

Od Kumielszczyzny zrobiliśmy jeszcze zakrętów kilka, kiedy sternik, przemijając wioskę Czapielszczyznę, kierując statek ku prawemu brzegowi —

— „Staubuj, staubuj“ — wołał — i statek nasz zatrzymał się pomiędzy wioską Czapielszczyzną a Kostykami.

— „Tut, panie, szwiedzkija kapcy“ — zawołał sternik.

Między Czapielszczyzną a Kostykami, dwiema wioskami p. Alfreda Slizienia, na odległości blizko pół wiorsty wynoszącej, w tem miejscu, gdzie dawniej zabudowanemi były śpichlerze, stanowiące najpierwszą przystań handlową na rzece Wilij w górnej jej części, cała przestrzeń zapełnioną jest kurhanami i porosła jadłowcem. Kurhanów na niej znajduje się mnóstwo; kilka z nich odznacza się niezwyczajną, jak na grobowe kurhany, wielkością; mają one po 75 kroków obwodu, przez wierzch około 30 kroków powierzchni. Niektóre z nich, na samym brzegu rzeki będące, ciągłem podmywaniem wody uszkodzone, osypały się. Nie mając dużo czasu do stracenia, wziąłem się prędko do roboty; jeden z tych kurhanów, do połowy przez wodę rozmyty, w poprzek rozkopałem. Przystąpiłem do tej czynności tem chętniej, iż mi chłopiec z wioski powiadał, że w tem miejscu ponad rzeczką znaleziono kiedyś żelazną pikę; próżną była praca moja: nic w nim nie odkryłem; znać woda wypłukała z niego bogactwa archeologiczne. Do dalszych kurhanów nie odważyłem się dotknąć; przestraszały mnie one swym ogromem, a rozkopywanie ich należałoby już do rzędu prac wielkich, na którą musiałbym poświęcić dni kilka; a tych do zbycia nie miałem, zaczynając zaledwo mą podróż, której ostatnia meta tak jeszcze odległą odemnie była.

Wieść o mojem przybyciu po obu wioskach gdy się rozległa, do której to ciekawości niemało przyczynił się mój statek dosyć strojny, — wielka nowość na tej rzece, massa ludzi wystąpiła z wiosek i powolnie się całą gromadą zbliżała ku mnie. Proboszcz ze swym zięciem szedł na czele gromady, za gromadą księdzowe żony i córki postępowały ciekawie; na pewną odległość od moich ludzi rozkopujących kurhan, okrążyła nas gromada, i w cichości z największą ciekawością przypatrywała się pracy i przysłuchiwała się naszej rozmowie. Kiedy się dobrze rozsłuchano, iż mówiemy po polsku między sobą, dwaj księża, proboszcz z zięciem, zbliżyli się ku mnie i gdyśmy się wzajemnie zaznajomili, ksiądz pleban odpowiedział mnie, iż z powodu mojego przybycia, gromada cała przyszła do jego domu oznajmując, że przyjechali Francuzi, których ciągle, nie wiedzieć zkąd i dla czego, ludzie tutejsi oczekiwali, prosząc, aby proboszcz z niemi wyszedł przeciwko tym Francuzom. Lecz się proboszcz przekonał prędko, żeśmy nie Francuzi, gdy po skończonej robocie na mój statek zaproszony, zapasami memi podróżnemi został gościnnie poczęstowanym.

Jednocześnie z proboszczem i śmielsi włościanie garnąć się do mnie zaczęli, a poczęstowani przezemnie raz i drugi gorzałką, gdy im się język trochę rozwiązał, po-

częli mnie opowiadać ludową tradycyę o tych kurhanach. Lud nasz tak jest obojętnym czy leniwym, czy skrytym — sam nie wiem — w udzielaniu podań ludowych, iż trzeba go długo badać, usilnie prosić i dobrze częstować, aby z ust jego wydobyć jakąś wiadomość o miejscowej przeszłości. Owóż i tutaj — w Kostykach, w liczbie włościan, poczęstowanych przeze mnie gorzałką, znalazł się stary, dymissyonowany przed dwódziestą laty żołnierz, wielki i niezmordowany gawęda; gniewał się on na mnie i wręcz przeczył, iż te kurhany nie były mogiłami; sam zaś, jako wojenny człowiek i strategik, użytek mnie nawet pokazywał tej fortyfikacyi szwedzkiej, jak ją nazywał; gniewał się i kłócił się on ze mną, gdym kurhan rozkopywał, dowodząc, iż w fortyfikacyach sypanych nic znaleść nie można; dodawał on do swego opowiadania, na dowód, iż to są szańce wojenne, tradycyę, powziętą w puściznie po ojcach i dziadach — „iż kiedyś, przed laty kilkuset, Szwed, wojując z Polszczą, tutaj się ufortyfikował. Pan Bóg za ten zamach na Polszczę Szwedów ukarał, spuszczając na nich ślepotę. Polszcza pobiła Szweda, i tutaj na tem miejscu Szwed przysiągł, iż odtąd za Polszczę, a nigdy przeciw Polszczy wojować nie będzie, po jakowej przysiędze Pan Bóg Szwedom wzrok nazad powrócił. Szwedzi zaś przysięgę zachowali, wojując odtąd zawsze za Polszczę — i dodał zapewne swój własny wniosek, że teraz, jak już Polszczy nie ma — tak i Szwed wolny od przysięgi.

Zkąd się podobne pytania biorą, kto ludowi wiejskiemu takie bajki tworzy i z całym tonem prawdy pierwszy je opowiada — dojść, ani dośledzić dzisiaj nie podobna; lecz nikt mnie nie zaprzeczy, iż ci pierwsi opowiadacze podań ludowych byli poetami i poetami niezwyczajnymi, którym nie zbywało na tej twórczej sile, co utworami swemi trafiając do smaku ludowego, wcielali je w życie narodu i tworzyli podanie — tę własność ludową, niespożytą siłą czasu.

Włościanie z Kostyk pokazywali mnie miejsce nad brzegiem, gdzie stały dawniej śpichlerze; powiadali, iż gdy plac pod owe śpichlerze tutaj równano, wykopywano pieniądze i naczynia szklanne, jak oni dowodzą, z wódką; może też to były starożytne łzawnice. Mówiąc o śpichlerzach, dodawali, iż to były złote dla ich ojców owe czasy, kiedy handel po Wilij kwitnął.

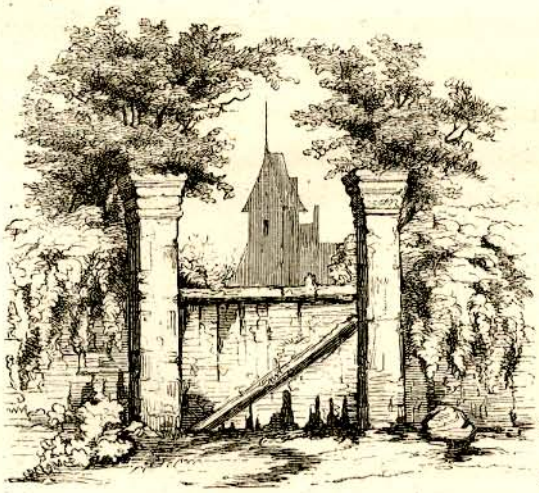

IV.

Handel na Wilij, Niemnie i dalszych rzekach na Litwie i Rusi litewskiej istnieć musiał od najdawniejszych czasów; plemiona albowiem nad ich brzegami osiadłe, pierwiastkową zamianę wzajemną płodów pomiędzy sobą ułatwiać musiały nie inaczej, jak za pomocą żeglugi po wodzie, nad której brzegami rozwijali początki życia społecznego. Stan taki wzajemnej zamiany płodów trwać musiał długie lata, albowiem Litwini i pograniczni z nimi Rusini w życiu swojem rolniczem prostem a ubogiem, nim się uporządkowali w społeczność porządną, nim poczuli potrzebę zbytkowniejszej wygody, nie mieli jeszcze zaprawdę czem handlu z dalszemi miastami i krajami rozpoczynać. Lubo w IX. i w początkach X. wieku miasta nadmorskich Słowian, między Elbą i Odrą położone, mianowicie: Retra, Stary-Grod, Wismar, Lubeka, Arkona, Wołgast, Białogród, Szczecin i t. d., bogatemi składami towarów i głównemi punktami handlu były; pomimo, iż drogi handlowe Normandów, jak dzieje zapamiętać mogą, szły tędy do Konstantynopola, pomimo, iż kupcy ruscy od Kijowa i Nowogroda przez Litwę ułatwiali swój handel z miastami hanzeatyckiemi na Baltyku; wyraźnych wszakże śladów nie mamy, ażeby Litwa w tym czasie miała wzajemne handlowe stosunki z temi miastami. Najpierwsze ślady stosunków handlowych Litwy z Inflantczykami postrzegać się dają w dziejach około roku 1218. W tej epoce poszukiwanemi od Niemców być zaczynały płody surowe, w jakie Litwa już obfitowała; już się na targach miast niemieckich pokazały futra kun, niedźwiedzi, rosomaków, rysiów, bobrów ze strojami, wyder, lisów, wilków, skóry łosie, dzikich koni, skóry zwierząt domowych, len, pieńka, miód, wosk, drzewo towarne i wyroby leśne, bursztyn i ryby suszone; za co nawzajem wracały do Litwy dotąd w życiu prostem Litwina artykuły całkiem nieznane, jako: mydło, pieprz, niektóre sprzęty z miedzi i cyny; narzędzia rolnicze z żelaza, jako: sierzpy, kosy, siekiery, nieraz i oręże. Sól nawet, ten artykuł nieodbicie potrzebny do ży-

cia ludzi, aż do XIV. wieku ciągnęła Litwa od Niemców z Luneburga, Goślaru, Oldelslohe i Halli.* Cała ta zamiana płodów nie inaczej ułatwiać się musiała, jak za pomocą żeglugi, na rzekach płynących ku morzu Baltyckiemu. Że handel w tej epoce po Niemnie, po Wilij i innych rzekach łączących się z temi, stanowił już znaczną gałąź interesu krajowego — domyślać się godzi ztąd, iż Litwa przy ujściu Niemna miała już Kłajpedę — miasto handlowe na skład towarów litewskich i na targi doroczne z Niemcami pobudowane.

Przewaga, jakiej nabierać zaczął handel litewski po Wilij i Niemnie, sprzeciwiać się musiała widokom polityki zakonu niemieckiego. Krzyżacy, po zawojowaniu północnych Niemiec, politykę swoją szczególniej obrócili na handel, co im wielkie dawał korzyści, i dla tego właśnie, chcąc być panami handlu litewskiego, zdobyli w 1252. roku Kłajpedę, i na miejscu tego litewskiego grodu, dzisiejszy handlowy Memel zbudowali. Tak mając ujścia rzek litewskich w swojem władaniu, wszelkie utrudnienia handlowi Litwy i Rusi litewskiej czynili. Miasta handlowe podupadłe, jako: Toruń, Chełmno, Elbląg, Królewiec i t. d. współcześnie odbudowywać, podnosić i obronnym murem opatrywać poczęli. Nadto w celu opanowania całą swą przewagą handlu morza Baltyckiego w XIV. w. mistrze krzyżaccy protektorat nad Hanzą przyjęli.

Kiedy tą drogą handel płodami ziemi litewskiej sparaliżowanym i upadkiem zagrożony został, Mendog, przez nadanie w r. 1253. korzystnego przywileju dla Rygi, nową dla niego otworzył drogę, wszystkie zatem stosunki handlowe Rusi litewskiej i Litwy zwróciły się ku Rydze i przez Dźwinę ułatwiać się zaczęły; spław wszakże towarów po Niemnie nie ustał był zupełnie, Kowno, miasto handlowe, przy zejściu się z sobą dwóch rzek litewskich położone, dające niejednokrotnie odpór napadom krzyżackim, przyjmowało znać do składów swoich produkta Niemnem prowadzone z głębi kraju, kiedy czytamy w dziejach, iż Krzyżacy w 1295 r. statki ładowne do Kowna dążące wyżej Pren zrabowali.**

Pół wieku z górą upłynęło w ciągłych niepokojach i zatargach z Krzyżakami trapiących Litwę, a tyle nieprzyjaznych jej handlowi. Stosunek handlowy z Rygą w ciągu tego półwieku powtarzanym bywał przymusowie, z konieczności, albowiem drogi, któremi przychodziło prowadzić płody kraju ku temu miastu, niedość były jeszcze znanemi; podróż wymagała wielkiego zachodu, a podróżni doznawali licznych utrudnień. Kiedy rzeki do Baltyku prowadzące, prześladowane przez politykę Krzyżaków, jałowo i bezpożytecznie płynąc, zachodnią część Litwy,

* Professor Jaroszewicz, Obrazy Litwy T. I. str. 104.
** Professor Jaroszewicz, Obrazy Litwy T. I. str. 105.

zbyt odległą od Rygi i Dźwiny, pozbawiały możności zbywania jej płodów; — Gedymin, chcący zaradzić obecnej przeciwności i nadać życie tej gałęzi przemysłu krajowego, zmartwiałej pod prześladowaniem Krzyżaków, wszedł w polityczne stosunki z zachodnią Europą, i przywilejem swoim, datowanym w Wilnie 1323. r., zapewnił swobodny handel z Litwą kupcom z Lubeki, Stralsunda, Greiswaldy, Szczecina i Gotlandyi. W 1342. roku Kiejstut zawarł traktat z Anglią, która już w XIV. w., ubiegając się o pierwszeństwo z Hanzą, okręta swe coraz częściej wysyłając na morze Baltyckie, szukała handlowych stosunków ze Żmudzią i Litwą. Litwa też ze swojej strony szczerze o ułatwieniu handlu myśleć musiała, kiedy, jak się dowiadujemy z kroniki Ryviusa w 1380. r., już jej rzeki spławne z zawad oczyszczano.* P. Narbutt, z nieznanej niemieckiej kroniki, początkowemi tylko literami J. T. R. oznaczonej, odwołującej się do jakiegoś latopisca Mitrofana, mnicha pińskiego, o handlu litewskim w XIV. w. taką nam wiadomość wypisuje: „Handel starożytnych Litwinów, pisze ów kronikarz, składał się z kosztownych futer, które do Nowogrodu Rusinom, do Ruśni (uroczysko Ruś, znajdujące się dotąd ku ujściom Niemna nad prawą jego odnogą) Prusakom, i do Rajganelenu (może Rajgród) Mazurom dostawiane były. Rusini też nabywali przez ich ręce bursztyn, który znakomitym przedtem był handlu przedmiotem, na równi z drogiemi kamieniami ceniony. Lecz gdy spław po rzece Niemnie, po zawojowaniu Czarnej czy Jatweznej (od Grodna ku Brześciowi) i części Białej Rusi pod Erdziwiłłem, Rusinom pozwolonym został i bez przeszkód odbywał się: to się podniósł znacznie handel zbożowy w Ruśni i w Kownie.**

Wilno w XIV. w., jak wiemy z historyi tego miasta, jako już stolica państwa, stała się przeważnym puktem dla handlu. Otworzyło ono obszerny stosunek z Rusią; Pskow, Nowogrod i inne zamożne miasta Rusi, były w ciągłych handlowych relacyach z Wilnem. Stosunki te trwały nieprzerwanie z Pskowem do początku XVI. w.; w 1510. dopiero roku Bazyli Wasilewicz gdy wywrócił Rzpltę Pskowską, potęga tego miasta upadła i handel z Litwą rozerwanym został. Stosunki handlowe Wilna z Baltykiem na północ sięgały Rygi, na zachód Polski i Szląska, zkąd wyborne i w wielkiej obfitości sukna Litwa dostawała. Handel Litwy z Rygą od pierwszego ciągle zawiązku bywał utrudnianym z powodu niepewnych dróg lądowych; w XVI. dopiero wieku droga dla towarów prowadzonych do Litwy urzędownie naznaczoną została; Bowsk był głównem miejscem składowem, z którego rozchodziły się towary na całą Litwę. W układzie bowiem, zawartym w 1533 r. między Heermejstrem niemieckich rycerzy i Ryżanami, powiedziano, że wszelkie

* Wilno od początków jego do roku 1750. Kraszewskiego T. III. str. 340.
** Dzieje Narodu Lit. Teodora Narbutta T. III. str. 595.

lądowe transporta towarów do Litwy iść mają na Langenstun, Rezow, przez rzekę Musen, na Ekawę do Bauskenburga czyli Bawska.* Wilno miało przez rzekę Wiliję i Niemen nietylko stosunki handlowe z sąsiedniem sobie Kownem, lecz w moc przywilejów, służących Wilnowcom, handlowało ono wprost z miastami niemieckiemi. Historya miasta Wilna przekazała nam nazwisko niejakiegoś Bomana, zamożnego kupca w Wilnie, któren za panowania Świdrygiełły bezpośrednio z Gdańskiem handlował.**

Za panowania Witolda, gdy się potęga Litwy i jej granice na południe aż ku morzu Czarnemu posunęły, handel kraju znacznie ożywionym został; lecz zmienił on swój kierunek: cały obrócił się ku południowi; brzegi morza Czarnego i Azowskiego ożyły ruchem handlowym, a Kaffa, przy południowym brzegu Krymu, była miejscem handlowem dla towarów przybywających ze wschodu, które to towary, prowadzone Dnieprem w głąb kraju, przebywać musiały komorę celną litewską. Budowa ta murowana i sklepiona, o dzień drogi od Krymu, na wyspie Tawaniu na Dnieprze położona, nazywała się Łaźnią Witoldową. Ostatnie jej szczątków ślady, istniejące do dziś dnia, tę nazwę noszą. Z handlem północnym na Baltyku nie tak świetnie szły rzeczy. Pomimo licznych traktatów, zawieranych w tym względzie z Krzyżakami, umieli tamci, pod zmyślonemi pozorami, tamować handel na rzekach litewskich. Ciągłe grabieże nadgraniczne, zniżenie wewnętrznej wartości monety, uważanie kupców za szpiegów, tak dalece zniechęciły Witolda, iż na przekor tym swoim nieprzyjaciołom, odnowił on dawne porty Połongę i Szwętę na Żmudzi, po których swobodnie towary prowadzić można było do morza Baltyckiego; wszakże gdy żegluga po rzece Szwętej była nader ciasnym gościńcem dla handlu wewnętrznego, handel z Prusami przez Niemen i Wiliję nie ustawał nigdy. Pomimo wszystkie szykany, ze strony Zakonu czynione, handel ten był potrzebnym dla obu krajów; oba też kraje utrzymania jego pragnęły. W 1390 r., za pośrednictwem Witolda, Żmudź zawarła z Krzyżakami w Królewcu traktat handlowy, po którym otworzył się, już nieprzerywany prześladowaniem Krzyżaków, handel tej prowincyi z miastami: Jurborkiem, Ragnetą i Memlem. Po traktacie raciążskim, w 1404 r. zawartym, handel drzewem, prowadzonem z Litwy, Gdańsk zasilać zaczął. Niemen i Wilija z najodleglejszych puszcz litewskich dostarczać poczęły drzewo, i handel ten, w nieprzerwanym porządku corocznie odnawiany, do dziś dnia się powtarza. Dobre porozumienia Witolda z Krzyżakami, nastałe w 1415. r., ożywiły zupełnie handel litewski w Prusiech. Poszły za drzewem i liczne wiciny po Niemnie, a strugi

* Gadebusch p. 347 — 353. a Fiszera Gesch d. deut. Hand. T. II. str. 546, 547 zacytowane u prof. Jaroszewicza Obraz Litwy T. II. str. 98.

** Historya miasta Wilna, M. Balińskiego T. II. str. 11.

po Wilij ze zbożem i innym surowym produktem do Gdańska, tak, że sami Niemcy dziwili się obfitości produktów, które się z kraju naszego zgromadzały w dolnej części tej rzeki,* zkąd na powrót na tychże ciągnięto sukna, cukier, sól, żelazo, zapewnie i śledzie. Solą szczególniej handlowali kupcy kowieńscy. Po owem ożywieniu się handlu na Wiliji i Niemnie, rzeka Święta i porta jej około Połongi, całkiem zarzucone, zaniedbanemi na zawsze zostały. W ostanich latach panowania Stanisława Augusta, Bukaty, poseł Rzpltej przy dworze Wielkiej Brytanii przekładał rządowi angielskiemu, iż Rzplta podejmuje się odnowić port Szwęty, w celu zawiązania stosunków z Anglią i ożywienia kraju przez handel z nią; lecz myśl ta polskiego ambasadora przyjętą nie została — wkrótce potem nastąpił rozbiór kraju.**

Kowno, ze swego położenia geograficznego, przy zejściu się dwóch rzek wielkich, jak Wilija i Niemen z sobą, nie opodal od morza położone, utrzymać mogło z łatwością stosunki z Prusami; mające blisko siebie ujścia rzek: Niewiaży Dubissy i Świętej, było zawsze miastem składowem hurtownych towarów, napływających do niego ze wszystkich stron z głębi kraju. Ogromne massy zboża i innych surowych produktów znajdowały się zawsze w składach tego miasta, po które z Hafu od Królewca i Memla przybywały niemieckie okręta. Według świadectwa Miacielskiego, faktorye: wenecka, holenderska, angielska, szwedzka i pruska tam przebywać miały.*** Darmo zatem Wilno z Kownem rywalizować usiłowało o pierwszeństwo w potędze merkantylnej. Rzeka Wilija, nad której brzegiem dwa te miasta są położonemi, ułatwiała pomiędzy niemi wzajemną handlową kommunikacyę.

Wilija musiała być w owej dacie poprzegradzaną częstemi jazami, bądź królewskiemi, bądź prywatnemi, utrudniającemi handel, kiedy każden z przywilejów królewskich o nich mówiąc, albo prawidła urządza dla przepuszczenia statków, lub na zaniesione sobie skargi na owe jazy od ludzi handlujących, sprawę tę rozstrzyga i godzi. Owoż mamy w tej chwili przed sobą pięć przywilejów, dotyczących handlu po Wilij; pierwszym z nich jest list Kazimierza Jagielończyka, datowany z Lidy 1443 r. Junii 15. d., nakazujący namiestnikom, ciunom i bojarom, od Wilna do Kowna, po obu stronach Wilij zamieszkałym, ażeby, gdy Wileńczuki popłyną ze statkiem handlowym, przepuszczanymi byli przez jazy królewskie i szlacheckie, ażeby wrota w tych jazach były naprawianemi i ażeby statkom handlowym, ciągniętym tam i na powrót, brzegi, po obu stronach tej rzeki, bezsprzecznie pozwolonemi były. Na owych gęstych jazach na rzece Wilij powtarzać się musiały niesprawiedliwe obdzierstwa, dokonywane na statkach handlowych, i musiały się one nieraz

* Prof. Jaroszewicz. Obraz Litwy T. II. p. 100.

** Z korrespondencyi Dyplomatycznej Bukatego z Dworem Polskim przez osiem lat prowadzonej, znajdującej się w bruljonach własnoręcznych Bukatego w zbiorku naukowym piszącego.

*** Teodor Narbutt T. IX. p. 489.

powtarzać, kiedy na zaskarżenie kupców wileńskich, iż na jazie Mikołaja Radziwiłła, pod Wilnem, namiestnik jego, Bohdan Kiewła, zaprowadził nowy zwyczaj „uweł był im nowinu“ — pobierania po groszu od każdego płyta przechodzącego przez wrota tego jazu, król Aleksander poruczył rozpatrzenie tej sprawy Mikołajowi Radziwiłłowi, wojewodzie wileńskiemu, któren, rozważywszy, iż zdawna, za Witoldowych jeszcze czasów, na owym jazie pod Wilnem, za przejście przez wrota kupcy nigdy nie płacili po groszu od płyta, lecz że grosz ów dobrowolnie dawali ludziom, którzy im pomoc swą ofiarowali w przeprawieniu płyta przez jaz; gdy o tem doniósł królowi, Aleksander, listem swym, wydanym w 1502 roku ludziom handlującym — postanowił, aby odtąd na wieczne czasy namiestnicy nie ważyli się pobierać owego grosza za przejście przez wrota, lecz ażeby on był, jak dotąd, płaconym na rzecz ludzi przepuszczających płyty,* co się niewykonywało stosownie do woli króla, kiedy skargę w tej sprawie znowu podnoszono, jak to zobaczemy niżej.

Kowno z Wilnem, będące w ciągłej rywalizacyi handlowej, nawzajem sobie jakieś uciski czynić musiały w interessach dotyczących wolnego przewozu i składu towarów, na co Kowno miało sobie oddawna zapewniony przywilej, kiedy wzajemne utarczki, a z nich wynikłe sprawy i skargi pomiędzy mieszczanami tych dwóch miast bezprzestannie dochodziły do uszu panujących. Kazimirz Jagielończyk już takowe godził i ułatwiał; dopiero gdy zaszły do Zygmunta I. nowe zaskarżenia od mieszczan wileńskich przeciw Kownu zaniesione i skargi mieszczan kowieńskich na Wilno wymierzone, Zygmunt I. przywilejem swoim datowanym w Wilnie 1525 r. feria sexta post dominicam Letare proxima, panowania swego 29. roku, odwołując się w tym względzie do przywileju ojca swego Kazimirza Jagielończyka, zabezpiecza obu tym miastom wolny przewóz towarów tak lądem, jako i rzeką; w mieście zaś Kownie dozwala na wszystkie towary depositum mercimoniale alias skład; dalej w celu uniknienia praktykujących się nadużyć, naznacza komissyę, złożoną ze sławetnych mieszczan miasta Wilna, z mieszczan trockich, grodzieńskich, z obywateli miasta Gdańska: z wybranych mieszczan przez Kowno, aby w obecności szlachetnego Andrzeja Michajłowicza księcia Koszyrskiego, zesłanego tam z ramienia królewskiego, złożoną była przysięga w tem, że jako ze strony kupców wileńskich nigdy u mieszczan kowieńskich za obrębem miasta, w ich domach, ani w innych miejscach około sąsiednich własności do nich przygraniczających, mieszczanie wileńscy towarów pod żadnym pozorem składać nie będą, za co wszystkim handlującym obywatelom miasta Wilna, wolno będzie tam i nazad towary ich po obu rzekach wywozić, we wszystkich miejscach i w domach mieszczan kowieńskich, gdzie

* List ten autentyczny znajduje się w archiwum miejskiem, ob. Historya miasta Wilna M. Balińskiego T. II. str. 33 w przypisku.

kolwiekby się im podobało wewnątrz miasta składać i w ten sposób złożonemi towarami na mocy tego przywileju dowolnie rozporządzać i handlować, a w mieście i za miastem przedawać komu się podoba, bez najmniejszej przeszkody i sprzeciwienia się mieszczan kowieńskich, niemniej jak na lądzie tak i na wodzie i po obu rzekach (Wilij i Niemnie) rozwozić samym, lub przez swoich agentów, gdziebykolwiek ich mieć mogli wybywać pozwala i t. d.

Handel drzewem po Niemnie i Wilij szedł ciągle; lasy prywatne i z dóbr królewskich wycinane, bądź nad ich brzegami, odwieczną puszczą porosłemi, bądź spławiane po mniejszych rzeczkach z odleglejszych, dziewiczych jeszcze lasów Litwy, dostarczały tym dwom głównym rzekom towaru. Wilija ze swego położenia geograficznego, jako wypływająca z leśnej części kraju i łącząca się w górze z rzekami mniejszemi, biorącemi swój początek śród puszcz i lasów, jako Dźwinosa, o której wyżej była mowa i inne, o których mówić jeszcze przyjdzie w ciągu tej podróży, od wieków tym handlem sławić się musiała; kiedy oprócz drewnictwa królewskiego urzędu, założonego jeszcze przez książęta litewskie w Wilnie na prawym brzegu tej rzeki naprzeciw zamku górnego, liczyła ona, jak się przekonywamy z przywileju Zygmunta I., o którym chcę mówić, dziewięć komor celnych na pobieranie myta od płytów, prowadzonych po Wilij. — Komory te mytowane były: w Werkach, w Niemenczynie, w Bystrzycy, w Żodziszkach i w Daniszewie na Wilij. Kołtyniany i Korkożyszki na rzece Żajmianie; Markow przy Uszy i Kodniszki.

Wielki musiał być nieporządek i nadużycia, jakich się dopuszczano, na tych komorach nad handlującymi ludźmi, kiedy na skargi zaniesione do króla przez wójta, burmistrzów i radzców wileńskich na zdzierstwo, jakiego się dopuszczały komory w Niemenczynie i w Bystrzycy, Zygmunt I., przywilejem datowanym w Wilnie 1542 r. 19. Maja, napominając urząd tych dwóch komor celnych za niesprawiedliwy pobór myta, urządza w nim cały porządek handlu po rzece Wilij. Posłuchajmy w jakich słowach król w przywileju swoim rzecz tę wyraża — „Szto sia dotyczet' Bystrycy i Niemenczyny, wójt, burmistry i radcy i wsi mieszczanie pierod nami powiedieli, iż tam w Bystrycy i Niemenczynie od płotow i od wsiakich reczy, kotoryjekolwiek pry płotiech budut, wielikija myta bierut i prosilinas, abychmo na tym miestu, u onych mytach zastanowlenije uczynili. A tak my w tej reczy perszy wyrok nasz o myto Bystryckoje i Niemenczynskoje uczynenny na dobroj pamety majuczy, kazali eśmo w knihach naszych toho smotret', kotorym sposobem i jakim obyczajem s wyroku naszoho toje myto Bystryckoje i Niemenczynskoje zastanowleno hde na wyroku naszom tak jest opisano, iż tam w Bystrycy i Niemenczynie, hde peredtym starodawna myto było birano, majut od płotu protestiowoho i berwennoho i tesznicznoho po try groszej płati, a w płote pro-

tesowom i berwennom i tesnicznom po trydcati berwen majet byti. A szto na onych płotiech budjet wzłożeno, jako, boczki, dranicy, zboża, siena, owsy i jakiekolwiek żywnosty, masła, jajca, syry i ryby i u wierszoh i kolko czołnow, budet nakładeno, od toho wseho nikotoroho myta nie majet' byti brano, a wkołodnom płotu drewniannom 60 kołod majet byti jak od drewniannoho, tak i od płotenja myta po 12 pieniaziej majut dawati. Ino my teper s wyroku naszoho na tomże zostawujem, iż tam w Bystrycy i Niemenczynie ot płotu protesowoho i berwennaho i tesnicznoho po 3 hroszy, a ot płotu drewennoho i ot plitenic po 12 pieniaziej za myta majut dawati."

Przy tej okoliczności burmistrz i radcy miasta Wilna wnów skarżyli się królowi na niesprawiedliwy pobór grosza od każdego płyta wybierany na jazie pod Wilnem, pomimo zakazu króla Aleksandra i list ów królewski Zygmuntowi I. w dowodzie złożyli; na co król w tymże samym przywileju, o którym mówiemy, list ten brata swego Aleksandra wypisując, poleca, ażeby wola króla w nim zawarta szanowaną i w zupełności zachowaną była.

Ostatni to znajomy nam przywilej króla, godzący sprawy kupców na jazach; odtąd po nastałych konstytucyach, nakazujących zniesienie jazów po rzekach spławnych, liczba takowych zmniejszać się poczęła. W XVII. wieku już one po rzekach litewskich istnieć nie musiały, kiedy o nich w żadnym z przywilejów, nadań i praw dla handlu w tem nastałych mowy nie ma.

Za panowania Zygmunta Augusta handel Litwy z Prusami przez morze Baltyckie bardzo się ożywił. Monarcha ten będący panem Gdańska i Rygi, przytem jako lennodawca Prus książęcych, był zarazem zwierzchnikiem Królewca i Memla. Od Pomorza zatem aż do Estonii po całych brzegach morza Baltyckiego mógł on, albo rozkazywać lub potężnie wpłynąć na losy Litwy. Ruch handlowy na rzekach Wilij i Niemnie pod protekcyą możnego króla coraz się zwiększał, lecz stosunki handlowe pomiędzy Wilnem a Kownem, jako dwoma ubiegającemi się o pierwszeństwo w handlu miastami litewskiemi po staremu zakłócały się bezustannie, pomimo przywileju Zygmunta I., którym oprzysiężonemi zostały warunki wzajemnego porozumienia się w handlu dla tych dwóch miast służące, pomimo, iż w 1552 roku Zygmunt August przywilejem swoim uwolnił mieszczan wileńskich od prawa składowego w Kownie,* magistrat kowieński znalazł zawsze środek uciskania kupców wileńskich przez wymaganie, ażeby wszystkie towary w komorach kowieńskich rewidowanemi były, i od ich rewizyi ażeby mieszczanie wileńscy opłacali się na równi z moskiewskiemi kupcami. Do Zygmunta Augusta, bawiącego podtenczas w Krakowie, doszła na to nadużycie skarga mieszczan wileńskich; zanieśli

* Prof. Jaroszewicz, Obraz Litwy T. II. str. 105.

ją byli wójt, burmistrz, radzcy i całe mieszczaństwo tej stolicy, przekładając królowi krzywdę sobie domierzaną i żaląc się na nieposłuszeństwo przeciwko przywilejowi wydanemu w tym względzie przez ojca jego; na co Zygmunt August listem swoim, datowanym z Krakowa r. 1560 Septembra 4. d. upominając srodze magistrat kowieński o podobne nadużycia, rozkazuje pod karą tysiąca kop groszy: „ażeby este czerez to ku tomu składu ich nie prymuszali i trudnosti nikotoroj ne zadawali i tam w Kowne torhowati dobrowolnie dopustili i wo wsim im pokoj dali."

Ustały zdaje się całkiem po tem rozporządzeniu Zygmunta Augusta usterki pomiędzy Kownem a Wilnem, lecz się magistrat kowieński ze swemi uciskami obrócił ku mieszczanom trockim i innym ludziom przybywającym na targi do miasta Kowna, zabraniając im przedawania przywiezionych i nabywania nowych towarów; przez co istniejący odwiecznie zwyczaj przerwanym gdy został, ludzie handlujący wielkich krzywd doznawać zaczęli. Ciągnęła się ta walka przez lat kilka, aż gdy Stefan Batory zjechał do Wilna 1579 r. wójt i mieszczanie troccy, tatarowie i żydzi w tem mieście osiedli, zanieśli do króla skargę na nadużycia magistratu kowieńskiego i o krzywdy ztąd sobie domierzane, sprawiedliwości od króla zażądali, — stało się im zadosyć — albowiem król listem swoim pisanym tegoż roku 19. Junij do wójta, burmistrzów, ławników i całego pospólstwa miasta Kowna, upomina ich o takowe nadużycia i surowo rozkazuje, ażeby odtąd pod żadnym pozorem nie zabraniano swobodnie przybywać na targi mieszczanom trockim, żydom, tatarom w tymże mieście osiadłym i innym z okolicy ludziom i gdyby ci ludzie w handlu najmniejszych niedoświadczali od miasta Kowna przyciśnień.*

W XVII. wieku napotykamy liczne ślady opieki rządowej nad handlem po rzekach spławnych na Litwie i Rusi litewskiej, a szczególniej nad rzeką, której przeszłość śledziemy. — W tej epoce rząd litewski zwrócił był swoją szczególniejszą uwagę na zawady naturalne, przynoszące szkodę ludziom handlującym, — a przez to tamującym swobodę handlu. Stanęły na sejmach uchwały i konstytucye dotyczące oczyszczenia z zawad naturalnych rzeki Wilij, o których szczegółowiej się powie, kiedy płynąć będziemy przez główne rafy znajdujące się na tej rzece. Tutaj zapiszemy tylko, iż gdy właściciele brzegów tej rzeki sypać na niej tamy, groble i stawiać młyny poczęli: rząd zwrócił na to swoją uwagę i na korzyść handlujących ludzi, w 1631 r. stanęła konstytucya zabraniająca stawienia na rzekach spławych handlowych tam, śluzów, grobel, młynów i wszystkiego, cokolwiek zwykło impedijować nawigacyę. Konstytucya ta naznacza oraz karę w razie sprzeci-

* Wszystkie te pięć przywilejów, dotyczące handlu po Wilij znajdują się w oryginale w Wileńskiem Centralnem Archiwum. Kopije z nich doręczonemi mnie zostały przez P. Maurycego Krupowicza, za co mu najczulej zawdzięczam.

wieństwa.* Gdy się to dzieje, kiedy rząd Rpltej obmyśla środki dla podniesienia handlu, nowa a całkiem nieoczekiwana okoliczność wpłynęła na szkodę krajową — oto znikać poczęła z kraju dobra moneta, a na jej miejscu zagęszczała się w obiegu zła i nieważna, którą z Niemiec handlujący ludzie do kraju w wielkiej obfitości przywozić poczęli. Kiedy to złe dochodzić już zaczęło do tak wielkich rozmiarów, iż utrudniając krążenie pieniędzy, paraliżowało znacznie operacye handlowe, stany Rpltej zebrane na sejmie w 1621 r. w celu zapobieżenia tej krajowej klęsce, postanowiły konstytucyę „o zawarciu ziemie;" t. j. rozkazały, ażeby składy wszelkich towarów urządzonemi były w miasteczkach pogranicznych, aby cudzoziemcy po nie do Polski już przyjeżdżali.** Środek ten okazywał się dosyć skutecznym, albowiem gdy po kupno towarów do Polski przyjeżdzać trzeba było: rzadki się z kupujących odważył płacić za nie złą monetą i tak powoli napowrót bezpieczeństwo krajowe przez kredyt i wiarę publiczną ustalać się poczęło. Pomimo ciągłą a niepomyślną wojnę, jaką król i kraj był zajętym to w Moskwie, potem pod Chocimem nad granicą turecką, z której korzystając król szwedzki Gustaw Adolf w celu uprzedzenia zamysłów Zygmunta III. dobijania się o koronę szwedzką — Rygę i część Inflant zdobył, handel litewski z miastami pruskiemi szedł zawsze nieprzerwanie; lecz gdy król szwedzki 1620 r. przeniósł wojnę do Prus i polskiej zagroził, a po różnych wojny kolejach, raz zwycięzca, drugi raz pobity, miasta handlowe Elbląg, Memel, Malborg opanował, Stany Rpltej zebrane na sejmie w 1627 r. uznając zatrzymanie handlu na litewskich rzekach krokiem koniecznym przeciwko nieprzyjacielowi, postanowiły konstytucyę pod nazwaniem: „o zawarciu portów", w której się w obecnej okoliczności tak wyraża: „Wygadzając potrzebom Rpltej za zgodą wszech Stanow obojga Narodu, Porty wszystkie wodne, tak w Koronie jako y W. X. Litewskiem durante hoc bello, któremiby z Państw naszych kommercya szły, mianowicie: Szczeciński, Królewiecki, Memelski, Kurlandski, y wszystkie inne uchwałą Seymu teraźniejszego zawieramy tym sposobem, żeby żaden nie śmiał z poddanych Naszych, cujuscunque conditionis et status, żadney rzeczy tak lądem jako y wodą wywozić, któraby żywności i potrzeb nieprzyjaciołom dodawała, także ani do miast wszystkich Xięstwa Prusskiego y Pomorskiego. Czego aby się nikt nie ważył, osobliwie Szlachcic, sub poena peculatus, o co forum sine ulla dilatione, do Trybunału Koronnego ex speciali Regestro in quocunque Palatinatu; A z W. X. Litewskiego do Trybunału Litewskiego ad cujusvis instantiam, przez pozew, który się czterema Niedzielami dawać będzie peremptoriae w każdy termin naznaczamy. A tey winy połowica Delatorowi należeć ma, druga po-

* Vol. Legum T. III. str. 681—682.
** Vol. Legum T. III. str. 426.

łowica do skarbu Rpltej na obronę obracać się ma. Super plebejos zaś deliquentes poena capitis et confiscationis bonorum extendowana być ma."*

Traktat nareszcie pokoju w Malborgu na sześć lat zawarty, położył koniec tej stagnacyi handlowej; po ogłoszeniu jego poszły znowu po dawnemu po Niemnie i po Wilij statki ładowne ziarnem, włóknem i skórami, popłynęły do Niemców litewskie maszty, szpyry, brusy i drzewo różnego rodzaju; słowem, handel ożył na na nowo.

Z rzek litewskich Wilija wyłącznie zwróciła na siebie uwagę króla i syna jego Władysława. Tu się wyrodziła myśl połączenia morza Baltyckiego z Czarnem, przez przekopanie portu od Wilij do Berezyny. Korzystając z pokoju, jaki traktatem malborskim na lat sześć zapewnionym został, postanowiono uskutecznić to wielkie przedsięwzięcie. Królewicz Władysław, pragnąc przysłużyć się krajowi, własnym nakładem postanowił to dzieło dokonać. Gdy swoje zamiary przed Rpltą objawił, nastała w 1631 r. konstytucya pod tytułem „Przekopanie nowego Portu z Nizu Berezyny rzeki do Wilij", w którem król o tem wielkiem a tyle pożytecznem krajowi przedsięwzięciu, tak mówi: „Życząc My państwom naszym w dostatkach i bogactwach wszelakich incrementa, a uważając, iż przez złączenie rzeki Berezyny z Wiliją nietylko stanu Szlacheckiego nad rzekami Dnieprem, Prypecią y Berezyną obywatelom wielkie ztąd pożytkow akcye, ale y ludziom kupieckim wcześnieysze spławem towarow Berezyną do Wilij, stać się mogą handle, nie mniey poważając chęć i życzliwość ku Rpltej, Królewica J. M. Władysława syna Naszego, który do innych swych wielkich merita tej Rpltej y to przydaje, że ten port na wieczną pamiątkę kosztem swoim przekopać ofiaruje się, byle tylko ten koszt wybieraniem cła do pewnych lat wrócić mu się nazad mógł: A tak nietylko to Królewicowi J. M. Synowi Naszemu pochwalamy, ale y chętnie na to za zgodą wszystkich Stanow pozwalamy."** Sejm obecny tej królewicza rezolucyi, naznaczył z pośrodka siebie dwóch komisarzy, którzyby wespół z inżynierami przez królewicza przeznaczonemi linię wyprowadzili i cały wydatek kosztów na uskutecznienie tego przekopu ponieść się mających obliczyli. Wybór zaś cła mającego się wybierać w przyszłości od statków przechodzić mających po tym przekopie, poruczonym miał być administratorowi starostwa borysowskiego.

Czyli zamiar ten królewicza doznał jakichś wielkich przeszkód i dla czego wola jego, tak głośno przed całym krajem objawiona, do skutku doprowadzoną nie została — całkiem nie wiemy, i przyczyn do tego nigdzie zapisanych nie znajdując odgadnąć dzisiaj nie umiemy; to pewna wszakże, iż czynność ta około prze-

* Vol. Legum T. III. str. 541 — 542.
** Vol. Legum T. III. str. 684 — 685

kopu rozpoczętą nawet nie była, bo nigdzie po całym biegu rzeki Wilij jej śladów bądź widzialnych, bądź w tradycyi przechowanych w ciągu mojej podróży nie odkryłem.

Niemen z Wiliją połączony, swobodnie od wieków płynący, nigdy ręką ludzką nie opatrzony, ani przeczyszczany około swego ujścia, potworzył był nanosy piasczyste, które od roku do roku powiększając się, stworzyły mieliznę utrudniającą przebywanie statkom kupieckim. Handel litewski poczuł niedogodności wynikające z tego nieporządku w administracyi krajowej; lecz to utrudnienie w handlu litewskim daleko dotkliwiej poczuły miasta niemieckie, gdy im kraj tak obszerny jak Litwa, Ruś i część Polski dostarczać przestały produktów surowych. Kurfirst pruski, pragnąc zapobiedz stagnacyi handlowej, która się z tego powodu wyrodziła, i przez tak potężny niedostatek zboża i produktów surowych w pruskim kraju objawiła — postanowił kosztem swoim rzekę wyczyścić i w tym celu wszedł w układy z Rzpltą, żądając, aby koszta, przez niego na tę czynność poniesione, miał prawo powrócić sobie przez cło wybierane od ludzi handlujących. Rzplta przyjęła przełożenia kurfirsta pruskiego; stanęła umowa, i cło od statków przechodzących naznaczonem zostało; lecz gdy po upływie niejakiegoś czasu ludzie kupieccy skargi swe do króla zanosić poczęli, iż obywatele za nieopatrzeniem tego portu w ludziach i w dostatkach swych wielkie szkody ponoszą, sejm w 1633 r. postanowił konstytucyę p. t. „Port królewiecki W. X. L. y obstacula jego", mocą której dwaj senatorowie litewscy W. Janusz Skumin Tyszkiewicz, wojewoda trocki, bracławski starosta; Aleksander Massalski, kasztelan smoleński i trzej z koła poselskiego, Wł. Tomasz Wolan, marszałek oszmiański; Maciej Adam Sakowicz, podkomorzy oszmiański; Jan Rostowski, chorąży kowieński, wyznaczonymi zostali do zniesienia się w tym względzie z kurfirstem Jego Mcią i z komisarzami jego dla rozpatrzenia wspólnie z czyjej przyczyny takowe się szkody w handlu działy i do przełożenia kurfirstowi, ażeby stosownie do zawartej umowy port ten natychmiast naprawić rozkazał.*

Komisya, przez konstytucyę naznaczona, musiała się z kurfirstem o wszystko ułożyć, i zadosyć uczyniono znać potrzebie, kiedy w tym przedmiocie żadnej już reklamacyi rząd Rpltej nie otrzymał, a statki litewskie szły swoim zwyczajem bez przeszkody corocznie do Królewca.

Handel po rzece Wilij w XVIII. wieku żadnych wyłącznych przywilejów nie uzyskał; lubo Wilno, a szczególniej Kowno, od każdego z panujących otrzymywało kolejno bądź potwierdzenie przeszłych przywilejów i swobód handlowych, bądź jakieś nowe prawa i nadania, żadne z nich wszakże do spławu ani handlu po rzece naszej wyłącznie się nie odnosi. Zamięszania krajowe, wojny domowe pomiędzy

* Vol. Legum. T. III. str. 811.

Leszczyńskim i Augustem II. o koronę polską prowadzone, a z tego powodu wynikła inkursya nieprzyjaciół do kraju — nie były to wcale okoliczności przyjazne handlowi. Kowno zrujnowane przez częste przechody i przebywania tam wojsk

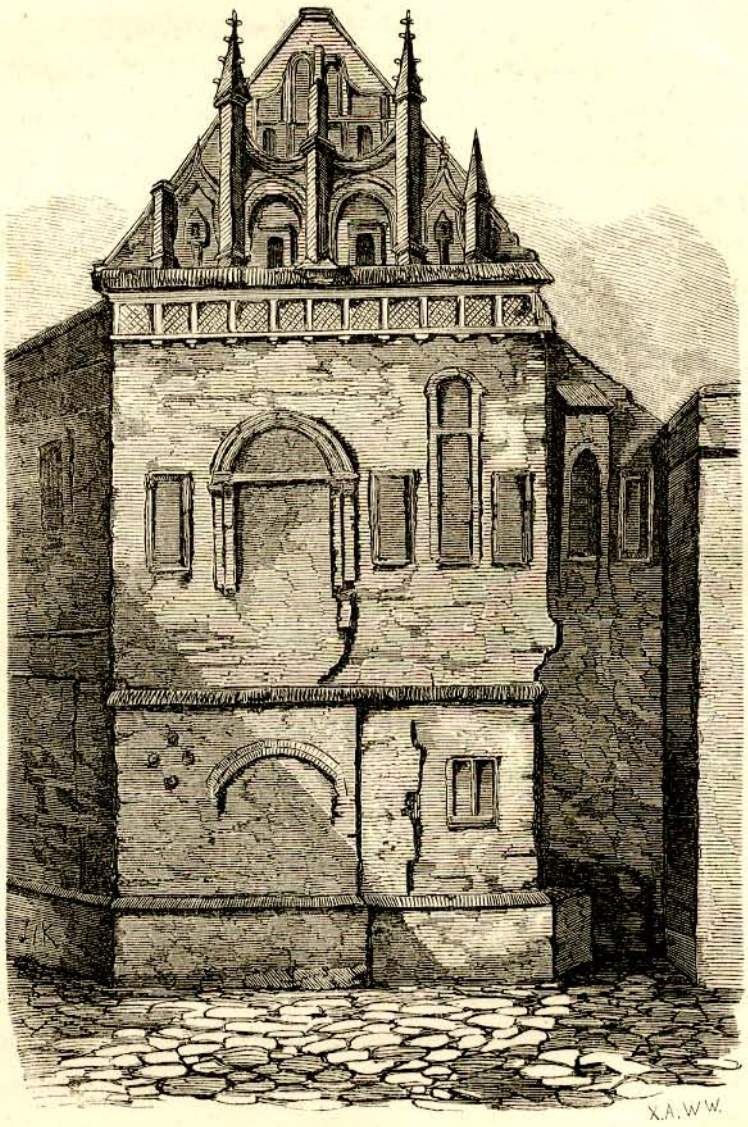

Kowno. Świątynia Perkuna.

nieprzyjacielskich, których obecność mieszkańców tego kraju tak słusznie trwożyła, kiedy około 1750 r. w przejściu do Prus armii ruskiej, gdy się tam ona zatrzymała — kilkadziesiąt kamienic murowanych z kramami, jeżeli temu wierzyć mamy rozebranemi zostały w celu pobudowania pieców dla pieczenia tylko chleba dla

wojska;* Kowno, niszczone przez kilkakrotne straszne pożary, które to miasto nawiedzały, zubożało znacznie. Zamknięcie się w niem kantor zagranicznych, wyniesienie się do Prus wielu znacznych kupców, lub upadek pozostałych na miejscu, dał się uczuć dotkliwie w całym handlu krajowym; wszakże w końcu tego wieku około 1794 r. Kowno już całkiem ubogie jako miasto handlowe, obracało jeszcze znacznym kapitałem, kiedy liczyło w tej dacie kupców dziesięciu handlujących zbożem sypnem, przedmiotami pod wagę podchodzącemi i dalszemi płodami krajowemi. Statków, nazwanych strugami i bojdakami, po Wilij i Niemnie dwadzieścia jeden każdorocznie bądź w górę, bądź z wodą do Prus po dwa razy na rok chodziło i powracało; kupców zaś samem drzewem handlujących, było najmniej piętnastu** Znalazła się jeszcze była dla Kowna chwila nadziei, która zabłysła handlowi świetnemi pozorami przyszłości; — tą nadzieją były słowa nowego monarchy w tem mieście wyrzeczone. Po ostatnim rozbiorze kraju cesarz Paweł, gdy Litwę objeżdżał, będąc w Kownie, kiedy mu się położenie tego miasta podobało, miał jakoby wyrzec: „Moje Kowno musi być takiem, jakiem być może i powinno.“*** — Nie przyszło jednak do tego; krótkie panowanie tego monarchy nie dozwoliło mu wykonać zamiarów jego, jeśli miał jakie dla Kowna i dla handlu na dwóch rzekach litewskich, co je oblewają. Ciągłe zajścia polityczne Napoleona I. z Anglią zabiły ostatecznie handel produktami surowemi na Wilij. Gdy ten potężny na on czas władca w Europie, nie mogący orężem podbić Anglii, przez utrudnienie handlu usiłował ją upokorzyć, stworzył był w 1808 r. systemat kontynentalny, odkąd datuje zupełny upadek żeglugi strugów po Wilij i całkowite zaginienie ich śladu na tej rzece; zaczem poszło zamknięcie się wielu przystani nad rzeką Wiliją; do tej liczby należy i przystań w Kostykach, która była w dawnym handlu pierwszą przystanią handlową w górze tej rzeki. Przed 1808 r. ze świrnów kostyckich, których dzisiaj śladu niema, ładowano zwykle kilka strugów, które woziły produkta na dół do Kowna, a nieraz i dalej, i wracały nazad do swej przystani ładowne winem, cukrem i innemi kolonialnemi towarami; przywoziły stal, żelazo, produkt, którego wówczas jeszcze nam z rosyjskich fabryk nie nawożono, tak jak dzisiaj obficie. Sternik prowadzący mój statek, człowiek stary, co znał rzekę Wiliję doskonale, bo po niej płynąc ze mną, sześćdziesiąty już raz statkiem kierował, człowiek roztropny, przy tem gawęda niezmordowany, a jako stary żeglarz, co pół życia spędził na wodzie, pijak niepośledni, w opowiadaniach swoich zaznajomił mnie ze szczegółami tego peryodu handlowego, któren się odbył za jego pamięci. Dziadulo nasz, bośmy go

* Teodora Narbutta — Pisma pomniejsze. Opisanie Kowna przez Józefa Maciańskiego str. 274.
** Teodor Narbutt. Pisma pomniejsze str. 274.
*** Teodor Narbutt. Pisma pomniejsze str. 270.

wszyscy w tej wyprawie jednozgodnie tak nazwali, powiadał mnie, iż sam w młodości z przystani tutejszych, których było niemało przy tej części rzeki, chodził corocznie na strugach do Kowna. Gwagnin, tylko opisujący Wilno, mówi, iż „z jednej strony od wschodu słońca rzeka Wilna a druga Wilija opływa miasto, które rzeki tamże się z sobą obiedwie zbiegają. Ale Wilna mniejsza jest a Wilija daleko większa; rzeka żeglowna, którą kupie i towary na szkutach, które tam wicinami zowią, z Wilna do Gdańska do portu pruskiego zwykły się prowadzić."* Nam się zdaje wszakże, iż szanownemu kronikarzowi, widzącemu płynące po Wilij strugi, szkutami i wicinami podobało się dowolnie nazwać; albowiem poznawszy, spenetrowawszy i wymierzywszy tę rzekę, jak ja to w ciągu mojej podróży uczyniłem, przekonany jestem, iż po wodzie tak płytkiej, jaką jest Wilija, żadna wicina nigdy przejść nie mogła, a tylko strugi, mające dna płaskie, odpowiadały dostatecznie naturze tej wody. W każdej z tradycyj handlowych, zachowanych w ustach ludu, osiadłego nad brzegami tej pięknej rzeki, pamięć nazwiska strugów jedynie się przechowała, a nasz dziadulo, jako żyjący jeszcze świadek owej handlowej epoki, umocnił moje w tem przekonanie; z pewnością więc twierdzić pozwalam sobie, iż po owej w dawnych czasach Wilij nie inne statki, jak strugi szybowały. Handel drzewem po Wilij, pomimo systematu kontynentalnego, szedł nieprzerwanie; kupcy litewscy, wyłącznie żydzi, tym towarem na wielką skalę handlujący, ciągnący drzewo z lasów naszych, spławiający je na Wiliję, jako wyżej rzekłem, przez Dźwinosę, Śliżankę, Udrzankę, Uszę i inne małe rzeczki, płynące ku Wilij, prowadzili swój towar, mijając Kowno, wprost do Królewca lub Memla. Z pomiędzy kupców wielkich, handlujących drzewem litewskiem z Prusakami, znajomemi w całym kraju były nazwiska Lipmana Eliazberga Iwienieckiego, Rafała Szarłotta Chotajewickiego, Zeldowicza Berezyńskiego, Rabinowiczów Pińskich, Rapoporta Czasznickiego i wielu innych. Niemożność spławiania płodów surowych do portów pruskich wyrodziła w tym kraju potrzebę otworzenia nowego debitu. Ruś zatem litewska i cała wschodnia część Litwy obróciła się ku Dźwinie i Rydze; Ryga odtąd stała się owem miastem handlowem, pochłaniającem wszystkie produkta rolnicze bogatej a obszernej ziemi naszej; nawyknienie to do Rygi i ułatwiona z nią przez Dźwinę kommunikacya, stała się już na zawsze, jak się zdaje, zwyczajem naszego kraju. Na Wilij jednak, pomimo iż strugi ani żadne inne statki ludziom handlującym przewozu nie ułatwiają, handel pieńką z Kownem nie ustał dotąd; znaczne massy tego produktu w niedostatku strugów corocznie się spławiają na tak nazwanych krobkach. Krobki są to płyty z suchego wytrawionego drzewa jodłowego, na których pieńka, siemię lub inne towary ładują się. Krobka składa się zwykle z trzech ławek, złożonych z zestosowanego z sobą

* J. I. Kraszewski. Wilno od jego początków do r. 1750 r. T. III. str. 341.

drzewa, jeśli las jest krótkim, albowiem w krobce każda ławka mieć powinna najmniej dwanaście sążni dłużyni; na każdej z tych ławek kładną się w poprzek cienkie bruski, które się w języku flisów nawojami zowią; na tych wzdłuż kładzie się po trzy grube żerdzie — one się powiezi nazywają; na nich znowu w poprzek kładną gęsto drobne kłodki po pięć łokci długie, podwałkami zwane. Na nich zaś zaścielają się rohoże, a na tych wkłada się pieńka lub len we włóknie; siemie albo inne ziarna w workach składa się w sześciany, mające po 5 lub 6 łokci, nazywające się wiorstaczki albo wozy. Takich trzy się stawi na ławce w pewnych odległościach od siebie; nakrywa się jednym dachem łubianym, i taka ławka szafarnią się nazywa. Trzy takie szafarnie, mające dziewięć kubicznych oddziałów, z pieńką na trzech ławkach, sznurami pieńkowemi powiązanych z sobą, króbkę stanowią. Króbka takowa, dźwigająca zwykle ładunku od 4 do 5 tysięcy pudów, prowadzoną bywa przez piętnastu ludzi, którymi dyryguje sternik siedzący na dachu. — Każda z dzisiaj istniejących przystani, o których powiemy niżej, po kilka podobnych króbek naładowanych towarem ze swoich świrnów gdy wyprawi, powierzchnia rzeki Wilij, wiosną przy pierwszem wód wezbraniu, pokrywa się chwilowo jakby pływającem miasteczkiem.

W 1812 roku, kiedy wojna przez cesarza Francuzów wniesioną została do Rosyi, a wstąpienie wojsk sprzymierzonych odbyło się przez Kowno i Wilno, kupcy handlujący drzewem, ponieśli bardzo wielkie szkody. Armia, potrzebująca mostów dla przeprawy przez rzeki, drzewa na kuchnię, na opał, na baraki i inne obozowe wygody, gwałtem i bezkarnie rozbijała kupieckie płyty i z ich towaru potrzebę swoją zaspakajała; resztę zaś towaru, bezporządnie i bez dozoru na rzece zostawioną, woda rozniosła; tym sposobem kupcy swój towar potracili bez regressu. Znałem owoczesnych kupców, prowadzących swój towar po Wilij, których szkody w tej epoce do nadzwyczaj wysokiego numeru przez nich podniesione, przez nikogo im powróconemi nie zostały.

Przeprowadzenie przez Kowno bitej drogi z Petersburga do Warszawy, potem zaś podniesienie do rzędu miast gubernskich, znacznie stan jego polepszyły pod względem wewnętrznego bogactwa i zewnętrznej jego postaci. Od tej daty miasto się zabudowywać i oporządzać na nowo poczęło; liczba statków pruskich przybywających do Litwy po zboże corocznie, jak przekonać się łatwo z wiadomości statystycznych, zwiększała się na brzegach Niemna. Jeszcze dla handlu miasta Kowna i dla historyi handlu rzeki naszej gotowała się świetna karta. Lubo stan ten niezwyczajnej świetności handlowej przechodnią tylko i zbyt krótką miał trwałość, stworzył jednak niezwykłe, że tak się wyrażę, jakieś gorączkowe życie na wodzie i lądzie w tej części kraju. Tą świetną epoką, o której mówię, była blo-

kada przez floty sprzymierzone wszystkich portów rosyjskich na wybrzeżu Baltyckiem będących, w wojnie 1853 i 1854 r. przeciw Rosyi prowadzonej. Gdy ruskie miasta nadmorskie wyjętemi zostały z pod tej nieprzyjacielskiej miary, jedno tylko miasto Kowno stało się owem wielkiem ogniwem handlu całej północnej Rosyi. Lądem i wodą z całego kraju, na wyprzódki dążyły tutaj transporta wszelkiego towaru i nawzajem wszystkie wracały ztąd obładowane produktami, jakie handel z zagranicą krajowi naszemu daje, a które wszystkie jedyną tą drogą w tej chwili do kraju wchodzące, nietylko Litwę, lecz i całą północną Rosyę zaopatrywały. Z tego powodu i rzeka Wilija zakwitnęła nowem a niezwykłem dotąd handlowem życiem. — Powierzchnia jej wody zapełniła się łajbami, które biegły na wyprzódki z towarem do Kowna, codzień się mnożyła ich liczba na tej rzece; obywatele nadbrzeżni przez sprowadzonych z Rygi rzemieślników, spiesznie budowali takowe, których pomnażanie się nie wystarczało o wiele obecnej potrzebie. Niezwyczajna konkurencya kupców o te statki, przedstawiała znaczne korzyści dla właścicieli, co było zachętą do śpiesznego ich budowania, potworzyły się nad brzegami nowe, dotąd całkiem nie istniejące, przystanie: jako Małmyhy — p. Mieczysława Tukałły, Kasuckie — p. Konstant. Giecewicza; w Spasie nawet, tak wysoko, gdzie rzeka Wilija jest krętą i małą jeszcze rzeką — p. Śnieżko miał swoje łajby, które ze zbożem ztamtąd wysyłał. Przez dwa lata trwał ten stan ożywiony w handlu na Wilij. Traktat zawarty w Paryżu, gdy pokój z Rosyą przed światem ogłosił, a blokady z miast portowych na Baltyku zdjętemi zostały, na Wilij wszystko wróciło do dawnego położenia. Licznie pobudowane łajby widziałem w przejeździe moim smutno spoczywające na brzegu około swoich przystani, a pomyślność handlowa, jakiej doświadczyli właściciele statków w ciągu dwóch lat upłynionych, stała się już tylko świetnem wspomnieniem.

W 1855 r. Rajnold hr. Tyzenhauz, pragnący krajowi obywatelską z siebie uczynić przysługę, zwrócił myśl swoję na handel po rzekach Wilij i Niemnie; zdawało się hr. Tyzenhauzowi, iż przez zaprowadzenie żeglugi parowej na tych rzekach poda silną rękę handlowi litewskiemu; w tym celu, jako pan bogaty, własnym kosztem dwa statki parowe sprowadził z zagranicy: większy „Kiejstutem“ nazwany przeznaczony był dla Niemna; mniejszy „Nerys“ miał chodzić po Wilij. W 1856 r. w lecie — Nerys rozpoczął funkcyę swoją po tej rzece; dopłynął on wprawdzie raz jeden w górę po Wilij aż do Sosenki, jednej z pierwszych przystani, będących w początku tej rzeki. Dokonał on tę podróż z wielką trudnością, jak mnie powiadano w dyrekcyi żeglugi parowej, w rodzaju próby jedynie, w celu zaznajomienia się z korytem tej rzeki, której handlem miał się opiekować. Nieszczęściem, koryto Wilij wszędzie niemal miałkie i kamieniste, nieodpowiedziało ani szlachetnym

chęciom pierwszego założyciela tego przedsiębierstwa, ani wielkim nadziejom, jakie sobie kraj dotąd rokował. Statek parowy Nerys okazał się niepożytecznym na Wilij — pierwsze lata swojego istnienia przepędził on na przewożeniu pasażerów między Wilnem a Kownem, lub na wożeniu publiczności wileńskiej na spacer z Wilna do Werek i napowrót w dni świąteczne; na tej jedynie przysłudze, wyświadczonej publiczności litewskiej, skonała na ten raz myśl pożyteczna; Nerys więcej już nie wrócił na Wiliję, kiedy towarzysz jego Kiejstut, trudniący się przewożeniem pasażerów z Kowna do Tylży dotąd swój obowiązek wiernie spełnia.

V.

Od miejsca dawnej przystani w Kostykach niżej o wiorst parę niespełna z prawego brzegu wpada do Wilij rzeka Serwecz. Tu się kończy nieznana publiczności część Wilij, której opisem może zanadto szczegółowym zająłem czytelników moich; lecz przepraszam ich za to; mnie się zdawało, iż było obowiązkiem moim, jako historyografa tej rzeki, zapoznać krajową publiczność ze wszystkiemi szczegółami, znajdującemi się w tej części całkiem jej nie znanej; dla tego się nad jej szczegółami drobnostkowo i dłużej, niżeli nad płynącą dalej Wiliją rozszerzyłem. Jesteśmy o 72 wiorsty od miejsca, w którem płacząca po kochanku Wuljanna z łez swych tę rzekę stworzyła. Tutaj się kończy na teraz i mappa nieznanej powszechnie Wilij, przezemnie zmierzona, którą towarzyszący mnie p. Jerzy Szantyr z właściwą jemu ścisłością i wykończeniem wykonał.* Pochlebiam sobie, iż przez szczegółowe wykonanie tej mappy, uczyniłem małą przysługę wiedzy rzeczy krajowych; da Bóg w przyszłości mam nadzieję ją dalej przemierzyć i poprawić niedostatki owej dawnej w 1808 r. zrysowanej mappy.

Od złączenia się Serweczy z Wiliją, rzeka nasza znacznie się staje poważniejszą. Szerszem nieco korytem ona ztąd płynąć poczyna; jest albowiem w tem miejscu 18 sążni szeroka, choć półtora zaledwo arszyna głęboką. Brzegi jej nabierają poważnej postaci brzegów wielkiej rzeki, zaczynają być uroczystemi, wdzięk ich i charakter jest całkiem krajowy; tak jest to nasze, tak miejscowe, że każde-

* Mappę tę, wykonaną na wielką skalę, złożyłem w autentyku w bibliotece Muzeum Wileńskiego.

mu przypomni on własny jego rodzinny zakątek. Tutaj płynąca Wilija tworzy ciągle jakby granicę dwóch udzielnych miejscowości; na lewo na nizkim z powierzchnią wody niemal równym brzegu, nigdzie nie osiedlonym, postrzegasz ciągle urocze zielone ługi, pozarastałe odwiecznemi staremi i poważnemi, jak stara i poważna Litwa, dębami. Ponad niemi szybują w powietrzu bezprzestannie koniuchy i jastrzębie, niezwykłego, jak mi się zdało, rozmiaru; większe od pospolitych, i nie dziw, bo nie zagrożone niczem w ich domowem życiu; wśród tego pięknego przyrodzenia zrodzone i wypielęgnowane na wierzchołkach poważnych dębów, wzrastały swobodnie; wzbiwszy się w orlą siłę, szybowały po powietrzu śmiało i bezpiecznie. Brzeg prawy jest piasczysty, znacznie nad powierzchnię rzeki podniesiony, a jako suchy i zdrowy, chętniej nasiedlany od najdawniejszych czasów i dzisiaj przez ludzi więcej jest zamieszkałym; płynąc widzisz nieraz zdala od brzegu na zielonem tle oddalonych lasów to jakieś liczne wioski, to pojedyńcze wieśniaków strzechy, okrążone wegetacyą pól zbożem obsianych; to ci w oko wpadnie jakaś niewielka drożyna z pośrodka zielonych pól wychodząca, nie wiedzieć dokąd i po co prowadzona; co do brzegu rzeki gdy doszła, ginie jakby w Wilij utonęła. Wszędzie na świecie do przeprawy przez rzekę, potrzebują ludzie mostów lub przewoźników; u nas tylko jednych czekają lata, gdy woda duża wiosenna już spłynie, licząc na miałkość koryta, mieszkańce tutejsi z wodą się passując, w bród ją przebyć usiłują. Nie jeden się w rzece skąpał, nie jeden konia utopił lub wóz nadpsuł w przejeździe, nikt wszakże nie pomyślał o urządzeniu porządnej przeprawy; — tak u nas prawnuki chodząc ślepo dotąd praojców swych śladem, niejako ten stary obyczaj nieporządku domowego święcie przechowują. Na zakończeniu tej drogi, na wzgórzu przy brzegu pod krzywym daszkiem na czterech słupach wspartym, na podstawie drewnianej podobnież krzywej, stoi z drzewa rznięty, jakby jej bóstwa opiekuńcze jakiś święty potwornych kształtów, zapewne przez pobożną skłonność mieszkańców tej okolicy z ich składek wzniesiony. Litwa prostoduszna nigdy rzeźbiarstwem nie słynęła; sztuka w ogólności nie znalazła w tym kraju siedliska, ani wykształconych mistrzów, co by bądź przeszedłszy szkołę, albo nieraz z natchnienia, jakie w innych krajach ludziom piękne przyrodzenie lub ciepłe niebo daje — dłutem lub pędzlem dzielnie z uczuciem władać umieli. U nas człowiek, gdy sobie uroi, że może wybornie być rzeźbiarzem lub malarzem, puszcza się śmiało i zuchwale w ten zawód, pogardza sztuką, kaleczy jej wszystkie prawidła, i zawsze na chwałę Bożą w pobożnem swem usposobieniu improwizuje jakieś potworne dzieła, któremi zaopatruje bez litości pomniejsze kościołki lub cerkiewki, zapełnia niemi rozstajne po drogach gościńce.

Przypominam sobie, gdy przed kilkunastą laty, w jednej z wycieczek moich naukowych, które każdego lata po własnym kraju oddawna czynić przywykłem,

przejeżdżałem przez Mir, miasto niegdyś Iliniczów, a potem Radziwiłłowskie, ze wspaniałą ruiną obszernego książęcego zamku, zbudowanego w XVI. wieku przez Mikołaja Krzysztofa, Sierotką zwanego Radziwiłła, najpiękniejszą z ruin dzisiaj istniejących na Litwie, którą Syrokomla, w swoich wędrówkach po własnych okolicach opisał, a po których zawsze, ile mi się razy przez Mir przejeżdżać zdarzyło, z dziwnem upodobaniem przechadzać się, dumać, marzyć i całą we wspomnienia bogatą przeszłość naszą odtwarzać lubiłem. Zamek i kościół farny, te dwa pomniki jednego założyciela, stanowią najciekawszy zabytek tego miasta. W takich miasteczkach proboszcz miejscowy, jako najświatlejszy mieszkaniec, bywa zwykle najlepszym cicerone i przewodnikiem dla ciekawego podróżnika; po proboszczu służba kościelna, jak: zakrystyan, organista, nareszcie dziad kościelny stanowią zwykle drugą warstwę uczoności miejscowej. Gdy pod tę porę proboszcza nie znalazłem w domu, stary dziad kościelny, co dzwonił w tej chwili na wieczorną modlitwę, był moim przewodnikiem.

— Czy nie macie staruszku co ciekawego do pokazania mnie w Mirze? zapytałem dzwoniącego.

— A cóż tu panie ciekawego, kościół, zamek wszyscy panowie odwiedzają, a zresztą nic niema, — spokojnie mnie, kończąc swoją czynność, dzwonnik odpowiedział.

— Czy nie mieszka tu jaki artysta, n. p. znamienity stolarz, tokarz, malarz, lub coś podobnego?

— A jest panie, pan Samsonowicz, bardzo dobry snycerz, wyrzyna on figury święte; znajomy on różnym panom z daleka i ma wielkie obstalunki.

— Prowadź-że mnie staruszku do niego, zawołałem uradowany, żeć przecie coś więcej nad stare, już mnie dobrze znane ruiny w Mirze zobaczę — i poszliśmy z kościelnym dziadem ulicą ku zamkowi, zawsze gawędząc z sobą o artyście, którego poznać za chwilę miałem; z ulicy weszliśmy na groblę; z grobli powrócił dziad na prawo, ja za nim; prowadził mnie przez jakąś wilgotną łąkę ponad rzeczką, z niej weszliśmy między parkany, między warzywne ogrody mieszczan mirskich; temi idąc, wkrótce stanęliśmy przy wrotach zamkniętych jakiejś skromnej bardzo miejskiej zagrody.

— Tutaj mieszka p. Samsonowicz, rzecze stary.

Tak tę wycieczkę mam dotąd w żywej pamięci, że dziś bym, zdaje się, choć już temu siła lat upłynęła, po tamtych krętych pomiędzy parkanami ścieżkach bez przewodnika trafił do owej pracowni rzeźbiarza. Otworzyliśmy wrota i weszliśmy z dzwonnikiem na mały, dosyć czysty dziedziniec; kloce rozmaitego drzewa, różnej grubini i długości, to leżące to stojące, zapełniały ten dziedziniec. Tak bogaty za-

pas materyału uprzedzał przychodnia korzystnie dla artysty, bo zapowiadał on jego wielką wziętość przez liczne obstalunki w okolicy. Od wrót na lewo stała mała uboga wiejska chałupa, a przed nią na grubej drewnianej kłodzie siedział konno człowiek półwieczny; długie włosy światłe, w rude wpadające, mocno kędzierzawe, w nieładzie zarzucone, spadały mu na plecy; twarz miał bladą, nos długi, okrągły, oczy mdławe, bez wyrazu: wyglądał jakby walką wewnętrzną zmordowany i zużyty, jak gdyby on był myślą i duszą artystą. Bijąc z całej siły czeczotkowym knyplem w ciesiolskie dłuto, dłubał głęboką poprzeczną dziurę w kłodzie, na której siedział. Mały piesek zaszczekał na nas przeraźliwym głosem i artysta ku nam obrócił twarz swoją.

— Co to pan robi? zapytałem artystę.

— „Gębę“ — najspokojniej mnie odpowiedział.

I była to w samej rzeczy gęba, od której artysta tylko zacząć umiał swoje dzieło, doprowadzając do niej dalsze szczegóły twarzy i postaci, które tworzył na obraz i podobieństwo strasznych jakichś bałwanów. W dobrodusznym kraju naszym, gdzie znawstwa prawdziwego jest mało, a wszystko dobrą wiarą się przyjmuje, i taki snycerz, co od gęby swoje dzieło zaczyna, ma przecie czem własną napełnić, w co się przyzwoicie odziać i całą swą rodzinę wygodnie utrzymać.

Wieś rządowa Sutoki! — zawołał donośnie sternik, gdy statek przepływał mimo dużej wsi, na prawym brzegu Wilij zabudowanej.

Zauważyłem, iż mieszkańce nadwilijańscy muszą tutaj trudnić się rybołóstwem, albowiem płynąc dnia tego rzeką, nie jednokrotnie widzieć nam się dało rozstawione na szczupaka kosłatki, na których płotka, jako niewinna ofiara chytrości ludzkiej, wabiąc łakomego szczupaka, w mękach na żelaznym kruku z ostatka sił się kręciła. Czeladź mojego statku upatrzyła w rzece dużego szczupaka, w stanie niewłaściwego tej rybie odrętwienia; wzięto go na oście i przekonano się, że ten spory szczupak, zwiedziony fortelem rybaka, gdy połknął kruczek na się zastawiony, dręczony cierpieniami wewnętrznemi, szukał miejsca, gdzieby spokojnie mógł skonać, nie przewidując, iż tem miejscem dla niego stać się miała łódź płynącego po Wilij podróżnika. Dnia tego ku zachodowi słońca stanęliśmy w Sosence.

Sosenka jest to bardzo małe miasteczko na prawym brzegu Wilij, będące dziedzictwem pana Bronisława Bohdanowicza. Jakkolwiek nie wiele znaczącem jest ono miasteczko, którego statystyka, a mniej jeszcze historya byłaby rzeczą lisznią, i najmniejszego interesu nie mającą w opisie rzeki Wilij; w handlu wszakże po tej rzece, jako najpierwsza w górze Wilij dzisiaj przystań, zajmuje ono niepoślednie miejsce. Ztąd bowiem wychodzi do Memla znaczna partya drzewa wyrabianego, z okolicznych nadbrzeżnych lasów, co się przez zimę tutaj zwozi. Ztąd się wysy-

łają wiosną i krobki ładowane pieńką; w tej chwili, kiedy tu jestem, ruch ogromny odbywa się na rzece. Kupiec Rittenberg spuszcza na wodę dużą massę kłodek wyrabianych w lasach, od Bohdanowiczów. Żydzi ładują pieńkę na płyty jodłowe, a wszystko się krząta i śpieszy do Królewca lub Memla, aby po dobrych cenach mogło być jeszcze sprzedanem.

Od Sosenki prawie do miasta Wilejki, Wilija przybiera charakter rzeki handlowej; płynąłem niemal dzień cały po środku ław, płytów i krobek z drzewa towarnego powiązanych; przystanie; Pochomawo po lewym brzegu Wilij, gdzie się całe drzewo po Dźwinosie, jak wyżej było powiedziano, małemi ławami pędzone, tutaj w płyty przywiązuje; Słoboda, Małmyhy, przepełnione są drzewem towarnem; śpichlerze zaś w tych przystaniach założone pieńką, którą na krobki ładują. Na tej części naszej rzeki Słoboda jest największą przystanią. Dopływając do Słobody na ostatnim zawrocie rzeki, która tutaj bardzo jest miałką, przed ujściem do niej rzeki Wiazynki, Wiazucią u pospólstwa nazwanej, przebywa się z trudnością zasyp piasczysty, na nim albowiem rzeka Wilija zaledwo kilka cali ma głębini. — Wiazynka wpada do Wilij z lewej jej strony; rzeczka ta, podobnie jak Dźwinosa, lubo stosunkowo mniej bez porównania od tamtej, jako wypływającej z okolicy leśnej, do handlu na rzece Wilij wiosną towaru dostarcza. Drzewo z lasów sieńkowskich — Chmary, grodeckich — Tyszkiewicza, z lasów Smolewickich — ks. Witgenstejna, z puszczy starosielskiej — Wołodkowicza i innych mniejszych okolicznych lasów przez rzeczkę Udrzankę, płynącą od Radoszkowicz, na brzegach której towar zwożony przez zimę się składa, dostaje się na rzekę Wiazynkę w Lewkowie, po której na Wiliję wychodzi. Ilość drzewa, wychodzącego corocznie z tej rzeczki, w przecięciu wynosi około stu kóp, co przedstawia mniej więcej kapitał od 30 do 40 tysięcy rubli srebr. — Na rzekach Ilij, podobnież wpadającej do Wiazynki i na samejże Wiazynce, znajdują się oddzielne, lecz mniej już znaczne rumy, których tutaj nie wymieniam.

Wilija w całym swoim biegu, od Kamienia aż dotąd, zawsze jednostajny charakter topograficzny zachowuje; zawsze prawy jej brzeg piasczysty, wzniosły, wsiami nasiedlony; na tej przestrzeni trzy rzeczki po sobie idące, Ziebinka, Rabuń i Kosuta, wody jej powiększają; brzeg lewy nizki; począwszy od Kamienia do Pachomowa, na przestrzeni wiorst najmniej 40, na lewym brzegu jednę tylko skromną, lecz roskosznie wśród dębami porosłej dąbrowy siedzibę umieszczoną na ziemi obywatela Tukałły, Starzynki nazwaną, widziałem. Od Pachomowa znowu tenże sam charakter. Pokłady ziemne na lewym brzegu Wilij składają się dosyć często z twardej, zsiadłej rudy żelaznej, na dnie zaś, prawie wszędzie widzialnem, nierzadko duże

dębowe kłody, przez czas poczerniałe, rzekę to wzdłuż to wpoprzek zagradzając, uczepieniem się o nie i szkodą nieraz statkom przechodzącym grożą.

Z pośrodka owych przystani handlowych ludnych i gwarnych wychodzi się na znaczną przestrzeń Wilij samotnej, wśród nizkich, nieosiedlonych brzegów ponuro płynącej. Ponad jej nadbrzeżną płaszczyzną, z bardzo daleka, na wzgórku panującym nad tą pozycyą, daje się postrzegać z razu punkt biały, i pomimo liczne zakręty tej rzeki, które w różnym kierunku przepływać potrzeba, nigdy on odtąd z oczu nie znika. Im się bliżej dojeżdża, tem się jaśniej rozpatruje, iż ów punkt biały jest nowo pobudowanem więzieniem w Wilejce (ostrog) jedyny mur, jaki się w tem mieście znajduje. Dalej od tego wzgórka, na lewo ku Wilij, szarzeć poczyna długim sznurkiem nadbrzeżnym osada uboga drewniana z czarnemi dachy. Jest to powiatowe miasto Wilejka. Jeszcze było słońce wysoko, kiedy statek mój zarzucił kotwicę pod miastem. Tutaj po raz pierwszy napotkałem ślady urzędowego interesowania się moją podróżą. Z rozporządzeń rządcy gubernii, co się mojem przedsięwzięciem szczerze opiekował, nadeszły z Wilna rozkazy do wszelkich urzędów policyjnych, ponad brzegiem tej rzeki władzę mających, aby mnie, na wszelkie moje ukazanie się, wszystkie trudności ułatwianemi były, i ażeby władze, na wszelkie moje zapotrzebowanie, swą pomoc dawały. Płynąłem więc przez gubernię wileńską bezpieczny, bo nademną czuwali urzędowi anieli-stróże. W Wilejce nietylko żem znalazł usposobienie przychylne władz policyjnych, lecz mnie przyjęcie solenne wyprawiono na brzegu przez grzeczne spotkanie, i w mieście znalazłem przygotowaną wygodną dla siebie kwaterę. Pomimo tę atencyę, tak niespodzianie i tak niezasłużenie mnie uczynioną, brakło mnie wszakże prawdziwego protektora, któren by otworzył drogi do naukowych poszukiwań moich o tem mieście; bo nie było pod tę porę w Wilejce głównego gospodarza, marszałka, p. Mieczysława Tukałły, któreby, jako światły i gorliwy członek naszego naukowego stowarzyszenia, z całem współczuciem dla mojej pracy, podał mi, swemu współkoledze, pomoc swoją. Wszystkie szczegóły, którem o tem mieście uzbierać potrafił, winienem tamecznemu urzędnikowi dworzańskiej opieki — p. Bronisławowi Odyńcowi.

Wilejka za czasów starościńskich już się mianowała miasteczkiem; miasteczko to w owej dacie składało się z jednej tylko ulicy, idącej z traktu mołodeczniańskiego na kurzeniecki, przeciętej w środku małą rzeczką Pleśnianką, która w tem mieście wpada do Wilij. Całe to miasteczko składało się pierwotnie z 20 tylko domów, i nadanem było Pacowi wespół ze starostwem wilejskiem, do jakowego należały wsie: Wilejka, Osipowicze, Iliszczewicze, Kołowicze, Bilcewicze, Żółtki, Ciuciewicze, Chołopki i inne, położone na lewym brzegu Wilij od granic majątków Wiazynia, dzisiaj ob. Giecewicza i Lubania—Lubańskiego, a także z wójtowstwem

korejkowskiem, też ze wsiami do onego należnemi. Po zajęciu tych prowincyj przez Rosyę, starostwo wilejskie, przez imperatorową Katarzynę II., w 1792 r. najłaskawiej oddane było na pewną ilość lat mińskiemu gubernatorowi generałowi Karniejowemu, który, jak widać z nadania przez protekcyą namiestnika tutejszego kraju Tutulmina, wystarał się u rządu, że to miasteczko, z włączeniem weń sąsiedniej wsi, Wilejką nazywającej się, należącej do starostwa wilejskiego w 1795 r. dnia 3. Maja otrzymało przywilej miasta powiatowego, dokąd powiat z Postaw przeniesiono.

Obecnie Wilejka nie należy jeszcze do rzędu okazałych, ani kwitnących miasteczek; liczy ona domów 333, ulic, nie noszących żadnego nazwania, niebrukowanych, liczy się w nim dziewięć.

Rynków dwa.

Cerkwie dwie; pierwsza z nich była unijacką, a dzisiaj jest prawosławną. Przez kogo była ona fundowaną, dostatecznej wiadomości nie ma; druga pobudowaną została z rozporządzenia rządu według planu przeznaczonego dla cerkwi powiatowych.

Kościoła katolickiego nigdy w Wilejce nie było; lecz się znajdowała przy starościńskim dworze kaplica, przy której utrzymywanym był zwykle kapelan; później księża unijaccy nabożeństwo w niej odprawowali. Kaplica ta gdy w 1810 r. zgorzała, mieszkańce miasta Wilejki katolickiego wyznania bez kościoła zostający dotąd, swoje pobożne intencye o wiorst kilka do Kurzeńca wozić muszą, lub poprzestają na modlitwie odmawianej w domu.

Miasto powiatowe Wilejka, po ostatniej rewizyi, liczy mieszkańców głów 2719, z nich:

Mieszczan, chrześcian, greckiego wyznania	2,307
Szlachty tegoż wyznania	21
Szlachty wyznania katolickiego	100
Żydów	291
Razem	2,719.

Miasto nie ma żadnych szczególnych targów, ani dorocznych jarmarków, lubo takowe w 1839 r. przez ministra spraw wewnętrznych w dniach 15. Sierpnia i 6. Grudnia, po dwa tygodnie trwać mające, naznaczonemi zostały. Instytucya ta wszakże, gdy się naturalną koleją nie zawiązała, jarmarki owe, przez rząd utwierdzone, nie istnieją zgoła. Targi zwyczajne na produkta konsumpcyjne powtarzają się co tydzień; lecz na nich bywa ruch pieniędzy mały, wyprzedaż uboga, jak zwykle to się dzieje pośród nielicznej massy konsumentów. Roczny obrót kapitału na

targach w Wilejce przez przybliżenie obliczać się daje do sześciu zaledwo tysięcy rubli srbr.

Rzeźnicy w tem mieście podobnież wielkich interesów nie robią; według obliczenia w przecięciu rocznie biją oni od 150 do 200 wołów.

Kantora szynkuje corocznie zaledwo od 1000 do 1500 wiader gorzałki — proporcyę bardzo skromną jak na miasto powiatowe. — Szerzące się towarzystwo wstrzemięźliwości nie spotka, jak widzimy, tutaj w swojem rozwijaniu się wielkich trudności.

W Wilejce istnieją obecnie dwie szkoły; jedna dla chrześcian różnego stanu o trzech nauczycielach, otworzona 1. Kwietnia 1853 r., druga dla żydów o dwóch klassach, mająca dwóch nauczycieli pod zarządem prefekta, otworzona 18. Listopada 1854 r. Mieszczanie chrześciańscy tego miasta nie odznaczają się dotąd, jak widzimy, zamiłowaniem dla nauki, kiedy obecnie w owych naukowych zakładach znajduje się w pierwszym na 2307 mieszkańców, uczniów 12; w drugim na 291, uczniów 21. Jakże dalece tracą moralnie w tem miasteczku mieszczanie chrześciańscy przez porównanie ich w cyfrach z ludnością żydowską; kiedy w tej ostatniej klassie wypada, iż 1 na 10^{ciu} uczęszcza do szkoły, — w tamtych na 200 prawie zaledwo jeden się uczy.

Wiadomą jest rzeczą, że Wilejka nie posiada żadnych zakładów fabrycznych, ani rękodzielnych, choćby na najmniejszą skalę; lecz godzi się zanotować tutaj, iż mieszkańce tego miasta nie słyną nawet z żadnego pojedyńczego wyrobu, którenby miał rozgłos miejscowy: jak n. p. Sluck, co słynął wyrobem litych pasów; do Lachowicz i Mira jeździ się po płótno; Smorgonie, co dostarczają obwarzanków i t. p. Ciekawszem nad inne mnie się zdaje to postrzeżenie, iż miasto Wilejka, położone nad samym brzegiem tak poważnej rzeki jak Wilija, osiedlone dosyć bogatemi mieszkańcami z pokolenia, którego handel jest jedynym żywiołem, jak dawniej tak i dzisiaj handlem nie słynęła; nigdy to miasto nie wysyłało po Wilij od siebie statków ładownych towarem; co by było do tego powodem — wyśledzić trudno, i pewną przyczynę tej nieczynności naznaczyć niepodobna.

Najciekawszą zaprawdę fazą życia politycznego dla Wilejki były te czasy, kiedy ona, zostając w ręku starostów, miała dwór i była ich rezydencyą. Wiemy aż nadto, iż wiadomość historyczna o przejściu tego starostwa pod zarządem starostów, że wyliczenie szeregu starostów, zmieniających się jeden po drugim, z dodaniem wzmianki o ich życiu, z pośrodka których niejedna mogłaby być ciekawym szczegółem historycznym, jako biografia człowieka stycznego nieraz z rządem, polityką i wypadkami krajowemi — byłoby najciekawszym przyczynkiem do tej pracy naszej, lecz niestety! jest to dzisiaj rzeczą do uskutecznienia całkiem niepodobną.

albowiem archiwa miejscowe w Wilejce w zaszłym tu pożarze w 1810 r. do szczętu zniszczonemi zostały; szperanie zaś i drabowanie domowych aktów rodzin partykularnych z tysiącznemi trudnościami połączone, przechodzi możność i siły jednego człowieka. Wiemy tylko tyle, iż za rządu polskiego Pac był przedostatnim starostą wilejskim; po nim nadanie starostwa wilejskiego przeszło na imie Korzenieckiego, starosty pińskiego; w późniejszym zaś czasie, za rządu już rosyjskiego, po wytrzymaniu liczby lat Karniejowemu przeznaczonych, toż samo starostwo, gdy już miasteczko zostało miastem powiatowem, wespół z wójtowstwem korejkowskiem przez rząd oddanem było na pewne lata generałowi Wujczowi, od którego trzymał je dzierżawą Żelingowski; po wytrzymanych zaś latach starostwo powróciło w wiedzę skarbu i wcielonem zostało w ogólną massę dóbr państwa.

Ze wszystkich dawnych starostów pamięć tylko Paca przechowała się tutaj w podaniu; dwór starościński pobudowanym był nad samym brzegiem Wilij, tam właśnie, gdzie się dzisiaj znajduje dom horodniczego Ławrowa; dalsze zabudowania i ogród starościński zajmowały cały kwartał dzisiejszego miasta, ciągnący się od rynku po rzekę, zapełniony teraz w części domami, stanowiącemi własność prywatnych osób. Reszta ziemi, zostająca teraz w części pod miastem, jako to: od nowej dzisiaj cerkwi do szyłonieckiej czyli teklinopolskiej granicy i do porsiańskiego jeziora, była dworną i na dzisiejszym przeciw cerkwi placu, pamiętają jeszcze starzy ludzie, jak zboże usiewano. Z owej obszernej, a może i świetnej, jak na tamte czasy starościńskiej rezydencyi, najmniejszego dzisiaj śladu nie ma; kamień, jak to mówią, nie pozostał na kamieniu. Trzy tylko lipy oparły się jakimś przypadkiem czasowi, co resztę zniszczył, ażeby nam przyświadczył o wspaniałości starościńskich sadów; stoją one dzisiaj pośród warzywnego ogrodu, należącego do domu horodniczego. Owe samotne, osierocone świadki przeszłości tyle wyrazu jakiejś smutnej powagi dla mnie miały, żem je na pamiątkę do albumu mego podróżnego zrysować polecił. Przed oknami byłego starościńskiego dworku na środku Wilij, która w tem miejscu 39 sążni ma szerzyni, więcej ku prawemu jej brzegowi, znajduje się duży kamień wychodzący po nad wodę; jest on strasznym dla żeglujących po Wilij; nie jeden się ze swym płytem lub krobką na nim rozbił, nie jeden swoją barką szkodliwie o niego potrącił. Znają go tutaj wszyscy; jest to pierwszy kamień niebezpieczny na tej rzece, mający już swoje nazwisko i historyę.

Za czasów jeszcze starościńskich, Pac, mieszkający we dworku, pan zapewna pobożny, nie cierpiący szkody bliźnich, jakiemi byli wszyscy panowie w owej dacie, mający bezwątpienia wiele czasu do stracenia, za odkryciem się żeglugi wiosennej, dzień cały, jak to opowiadają, siedział w otwartem oknie swego starościńskiego dworku, z którego gdy widział nadchodzący z górnych przystani strug lub

płyt z drzewem; wychylał przez okno łysą swą głowę i całym głosem wołał na płynących, iżby ostrożnemi byli i ku lewemu brzegowi się kierowali, albowiem kamień tutaj wyglądający z pod wody, był dla nich niebezpiecznym. Czyli w powierzchni kamienia wyglądającego z pod wody na Wilij upatrzono niejakie podobieństwo z łysą głową wołającego przez okno Paca; czy ta łysina przyświecająca bezprzestannie mimo okna przechodzącym statkom i płytom, tak się dalece w pamięci ludzkiej wraziła: dosyć na tem, że ów kamień niebezpieczny nazwany Łysiną Paca dotąd tę nazwę nosi i przez wszystkich flisów na Wilij jest znanym, jam go też dla pamięci własnej zrysował i dla zaznajomienia z nim czytelników moich wierny jego wizerunek tutaj przedstawiam.

Rzeka Wilija wciąż około miasta tak jest miałką, że wśród lata wzdłuż i w poprzek przez nią się bezpiecznie przejeżdża.

Stanąwszy w Wilejce najpierwszą myśl moją ofiarowałem czcigodnemu pisarzowi brzegów Wilij. Pragnąłem odwiedzić go we własnym jego domu, bo czyż podobna, płynąc po Wilij, nie mieć ciągle na myśli pięknych jej Obrazów, czyż podobna nie pałać najgorętszą żądzą złożenia czci należnej temu znamienitemu pisarzowi, co je tak pięknie skreślił. Gdybyśmy wszakże tej przejażdżki kilkomilowej napróżno nie uczynili, posłałem z Wilejki do Dziewiętni dla dowiedzenia się, czyli p. Ignacy Chodźko znajduje się w domu; i tu mnie najboleśniejsza może w ciągu tej podróży przeciwność napotkała, gdym otrzymał zawiadomienie, iż zacny podkomorzy nie był w tej chwili u siebie. Straciłem więc i dobrą zręczność pokłonienia mu się w jego własnym domu; która się nie tak łatwo da powtórzyć i przyjemną a nauczającą cząstkę w żegludze mojej po Wilij, w której mnie szanowny autor Obrazów Litewskich, jak się sam w swym liście do mnie pisanym wyraził, miał towarzyszyć.

W Wilejce kilkakrotnie w ciągu mego pobytu powtarzane postrzeżenia barometryczne, zawsze mnie jeden i tenże sam rezultat dały; barometr ustawiany na brzegu rzeki przy 17,5° ciepła, wskazał 27° 9,8'. Przy wybieraniu się z Wilejki 10. Czerwca, przy znoszeniu rzeczy na statek przez nieuwagę czeladzi podróżnej barometr potrącono i szkło rozbito; gdy drugiego w zapasie nie miałem z sobą i dostać nie mogłem ża-

w Wilnie, na obserwacjach czynionych w Wilejce zakończyły się moje spostrzeżenia barometryczne na tej części rzeki dokonywane. Tutaj zatem winienem złożyć publiczności ich rezultata, wyprowadzone przez kolegę naszego w Tow. Naukowem Wileń. pomocnika przy wileńskiem astronomicznem obserwatorium pana Macieja Gusiewa, który spółcześnie ze mną swoje spostrzeżenia na obserwatorium notował. „Ztąd (z Wilna), pisze ścisły w swoim rachunku kolega Gusiew — barometer był przewieziony lądem do źródła rzeki. — Pierwszy szereg postrzeżeń barometrycznych wykonanym został przy dogodniejszych warunkach, niżeli późniejszy (od Wilna do Kowna), gdzie wahanie się statku wpływało w części na akuratne obliczanie barometru. — Lecz żałować godzi się, iż postrzeżenia czynione — pierwsze u góry rzeki — drugie od Wilna do Kowna, nie mogą być połączonemi z sobą dla obliczenia ogólnego spadu rzeki Wilij; z tej przyczyny, że stan barometru w przewozie jego z Wilna do źródła, znowu się zmienił, jak się o tem można przekonać z samych postrzeżeń. Domyślać się wypada, że albo z kałamarza barometrycznego wylała się dość znaczna ilość żywego srebra, lub, co jeszcze podobniej, że objętość dna skórzanego (łajki) w kałamarzu, w skutek wstrząśnień, zwiększyła się o tyle, iż wysokość żywego srebra w trąbce zniżyła się prawie o 1½ cala angielskiego. Ta nieprzyjazna dla postrzeżeń barometrycznych okoliczność nie przeszkadza jednak do obliczenia spadu Wilij niezależnie: od jej źródła do Wilejki, i od Wilna do ujścia przy Kownie; tak, że pozostała, nieobrachowana część Wilij od Wilejki do Wilna, może być obliczoną później, bez względu na postrzeżenia już dokonane. Całe obliczenie było prowadzone następnym sposobem: każde postrzeżenie, dokonywane nad powierzchnią Wilij (jak średnie 3 do 5 wysokości barometru) porównywało się jednocześnie ze stanem termometrów i barometrów, ustawionych na obserwatoryum, wyprowadzonym z ciągłych postrzeżeń powtarzanych tam cztery razy na dzień. Na większą wiarę zasługują te rezultata, które opierają się na dwóch przynajmniej, niezależnych od siebie, postrzeżeniach, rozdzielonych między sobą znaczniejszą przestrzenią czasu. Rozmaita w różnych miejscach wysokość barometru nad powierzchnią rzeki przyjętą została w uwagę."

Rezultata spostrzeżeń od źródła do miasta Wilejki.

Czas i miejsce obserwacyj.	I. Wysokość poziomu rzeki nad barometrem w obserwatorium.	Dwa rezultata połączone z sobą, odnoszące się do środkowej przestrzeni między dwoma sąsiedniemi punktami.	Pochyłość Wilij stosownie do średnich punktów.	Redukcya futów na sążnie.	Odpowiednia do tejże odległość w podłużnym kierunku rzeki.
	Ang. fut.				Wiorst
Maja 28. u źródła za Szylincami	2096	2096,8	—	—	—
Maja 29. wieczor w Wilejce	2082,5				
Czerwiec 1. w Milczu o 6. wieczorem	1888,6	1985,6	111,2	15,8	25
Czerwiec 5. w Kamieniu o 2. poł.	1782,4	1835,5	150,1	21,4	36½
Czerwiec 6. w Spasie wieczorem	II, 1910,3	1681,2	154,3	22,4	57½
Czerwiec 10. w Wilejce o 10. wieczor	1579,9	—	—	—	—

Uwaga I. „Wszystkie powyższe rezultata zawierają w sobie cząstkę pomyłki, wynikłej, jak się wyżej objaśniło, z poniżenia żywego srebra w kałamarzu barometrycznym. Lecz przy obliczeniu spadu rzeki na tak wielkiej przestrzeni pomyłka ta nie przyjmuje się w uwagę."

II. „Wiarygodniejsze rezultata co do spadu rzeki w tej części są następne:

1. Od źródła do średniego punktu między wsiami Wilejką i Milczem t. j. na przestrzeni 25 wiorst koryta rzeki, pochyłość wody oblicza się na 111,2 ang. fut. a zatem na każdą wiorstę Wilija ma 4,4 ang. fut.
2. Dalej od środkowego punktu pomiędzy Milczem i Kamieniem, to jest na przestrzeni 36 i pół wiorst pochyłości wynosi 150,1; zatem na każdą wiorstę 4,1 ang. fut.
3. Naostatek od punktu wzmiankowanego do punktu środkowego między wsią Kamieniem i miastem Wilejką t. j. 57 i pół wiorst, pochyłość wynosi 154,3, zkąd przypada, że ledwo po 2,7 futa na jednę wiorstę.

Rezultat otrzymany w Spasie, jako naruszający porządek w obserwacyach i wyraźnie fałszywy, wyrzuconym został przy obliczaniu punktów środkowych.

VI.

Dnia 10. Czerwca o 6. rano, jakem powiedział, wypłynąłem z Wilejki. Oddawszy na brzegu rzeki pożegnalne uściśnienie koledze Bielińskiemu, co mnie do tego miasta w podróży mojej towarzyszył, statek poszedł z wodą. Lubo prąd rzeki ciągnął go na Łysinę Paca, wyglądającą z wody, o którą Wilija roztrącając się, szumiała i pieniła bezprzestannie; historyczny ten kamień opłynęliśmy szczęśliwie. Wilejka, od strony rzeki ku przewozowi, ma całkiem postać starościńskiej jeszcze wioski. Chałupy ubogie ją w tej części miasta zapełniają; między niemi ogrody warzywne, pozagradzane wiejskiemi płotami, znaczne stanowią przerwy, przez które to przerwy nowa cerkiew drewniana, stojąca nieco na wzgórku panującym, widzieć się daje. Widok ten wioski, miastem nazywającej się, na prędce w przejeździe zrysowanym został przez p. Januszewicza.

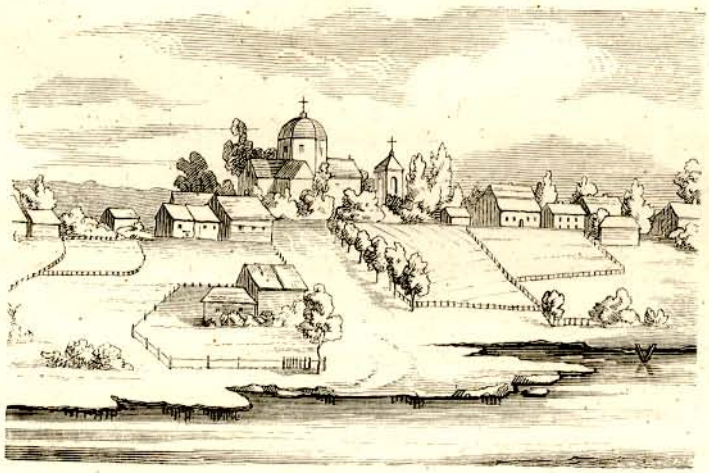

Pogoda, co mnie dotąd w podróży mojej najpiękniej sprzyjała, od wczoraj się raptem przemieniła; niebo się zachmurzyło, wiatr chłodny od północy powiał, w powietrzu takie się zimno zrobiło, żeśmy, będący na wodzie, do futer uciekać się musieli. Nie opodal za Wilejką znowu Wilija pięknem, dużem a nieco głębszem korytem wchodzić zaczyna wpośród brzegów porosłych staremi wspaniałemi dębami. Drugą osadą od miasta, na prawym jej brzegu, jest zaścianek Ciszkiewicze

nazwany; około niego Wilija, dziwnie pięknie i malowniczo opływająca, nosi w tem miejscu nazwisko Ciszkiewiczowej-plosy. Roskoszne to miejsce tak mnie swoją pięknością uderzyło, że statek mój zatrzymać rozkazałem, i plosę tę Ciszkiewiczową zrysować poleciłem do mego podróżnego albumu. — Po tem pięknem przejściu po Wilij, naprzeciw zaścianku Trapałowa, pośrodku rzeki, dość wysoko nad jej powierzchnią, wygląda stary pień dębowy, Burdygą od flisów nazwany. Pień to musi być straszny, z niebezpieczeństwa znany w dziejach żeglugi po Wilij, kiedy zyskał sobie nazwisko; podnosząc złośliwie głowę ponad powierzchnię wody, stanowiąc zawady na rzece, rozdziela jej prądy i ciągnie ku sobie płynące po niej statki. Nie jeden się o niego roztrącił, nie jednego on szkody i kłopotu nabawił; każden go przejeżdżając mimo, po nazwisku nazwie, każden go połaje i jemu nazłorzeczy, a nikt go nie wyrąbie. Takie jest u nas jeszcze niedbalstwo dla interesu ogólnego. Ów Burdyga, nie wiedzieć dla czego od dawna tak nazwany, jasno i oczewiście nam tej prawdy dowodzi; albowiem wśród lata, przy zupełnem opadnięciu wody, na rzece tak miałkiej, jaką jest Wilija, w kilka godzin, z niewielką nader pracą, możnaby wybornie pokonać tego szkodnika publicznego.

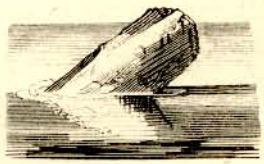

Płynąc dalej po rozlicznych zakrętach Wilij, powoli, nudno, bo nam wiatr przeciwny dobrze płynąć z wodą nie pozwalał, a ciągłe zimno dokuczało; pomimo iż wioślarze, z całej siły robiąc wiosłami, na przekor wiatrom pędzić statek usiłowali; on się posuwał nieznacznie, powoli; zaledwo o 4^{ej} wieczorem stanęliśmy u stóp wspaniałego dębu, stojącego na wzgórku, ponad brzegiem rzeki przy wsi Szwedach.

Samo to dziwne nazwanie wioski interes budzi historyczny. Szwedzi w najściach swoich na Polskę, tak się nam dali we znaki, że wszystko, cokolwiek najmniejszą przyznakę na sobie nosi, jak n. p. kurhany i wszelkie okopiszcza, z jakiejby one daty nie były, u ludu prostego bez względu zwykle szwedzkiemi się nazywają. Jakże nie zatrzymać się i nie obrócić swoich poszukiwań na wioskę, co tę nazwę nosi; jak nie obejrzeć, nie zbadać i nie zrysować te piękne okopy obozu szwedzkiego, przez hetmana Ogińskiego zdobyte, od których, jak nam napisano, jakoby na pamiątkę tego zwycięztwa wioska założona — Szwedami się nazywa. — Czem prędzej z łańcuchem, ze stolikiem, z potrzebnemi do pomiaru narzędziami pośpieszyłem do wioski. Nie opodal od rzeki, na prawym jej brzegu, na wzniosłości

naturalnej leży ta mała wioska lasem okrążona, będąca dziedzictwem obywatela Lubańskiego. Obiegłem ją naokoło, szukając z ciekawością owych szwedzkich okopów; lecz gdy ich śladu nigdzie odkryć mi się nie udało, począłem o takowe badać mieszkańców tej wioski. Nikt mnie na moje zapytania odpowiedzieć nie umiał; gdy coraz natarczywiej pytałem o podania miejscowe, o najściu Szwedów, o początku nazwiska tej wioski, o śladach okopów i t. d., włościanie, badani przezemnie, gdy na moje liczne zapytania odpowiedzieć nie umieli, przyprowadzili mnie najstarszego z pośród siebie człowieka, którenby jeden mógł, jak oni powiadali, zapamiętać dawne dzieje i mnie o nich objaśnić. Był to osiemdziesięcioletni staruszek, szanownej postaci, roztropnego wyrazu twarzy, jakiemi bywają często włościanie nasi; oparty on na kiju, powoli rozgadawszy się ze mną, gdy pojął moje zapytania i zrozumiał czego tutaj szukam, począł mnie poważnie i z namysłem opowiadać, iż sam pamięta, jak przed sześćdziesięcią laty na tem miejscu rosła duża puszcza; wskazywał nawet palcem na miejsca w wiosce, w których za jego pamięci były jeszcze barcie, że potem Kociełł starosta, z Biennicy, na wyrobionej polance wśród lasu, w miejscu gdzie dzisiaj znajduje się ostatnia od naszego przyjazdu siedziba, osadził był przywiezionego z Barańców z pod Wilejki włościanina, nazwiskiem Szweda; ten, gdy się osiedział i wielkie tu porozrabiał pasieki, zaczęto osiedlać na nich więcej włościan, i wioska ta, od pierwszego jej założyciela, włościanina Szweda — Szwedami nazywać się zaczęła, i dotąd tak się nazywa.

Jakiż smutny zawód, gdy o tak prozaiczny wywód nazwiska tej wioski, przez staruszka — włościanina mnie podany, roztrąciły się moje historyczne marzenia, rozbiła się piękna nadzieja odszukania śladów przeszłości, bo, przyznam się, iż na przestrzeni tej rzeki, którą w tej chwili przepływam, tak monotonnej, tak ubogiej we wspomnienia, najdrobniejsze podanie na niej zdobyte, byłoby szczęśliwym nabytkiem; a jakże wielkiem bogactwem naukowem stałoby się dla mnie to odszukanie śladów walki naszego hetmana, i odniesionego zwycięztwa przez niego nad Szwedami. Staruszek stojący przedemną, z obawy, czyby sam nie był w błędzie, i czyby mnie pomyłkowo o przeszłości tego miejsca nie opowiadał, poprowadził mnie za wioskę i nad brzegiem Wilij ukazał dwa kurhany, jako pamiątkę po Szwedach. Były one średniej wielkości; jeden z nich, wodą Wilij podmywany, blizko do połowy w nią się osunął; drugi był cały, lecz do środka zapadły; wziąłem się natychmiast do ich kopania i w obu znalazłem po kupie popiołu, pozostałego ze spalonych kości; oba więc były niewątpliwie ciałopalne grobowce.

Kiedy się już tutaj na kilka godzin obozem rozłożyło, gdy się zawiązało z ludem wiejskim gawędę o ich przeszłości i o podaniach miejscowych, tutaj jeszcze postanowiłem zebrać śpiewy gminne z nad brzegów Wilij w powiecie wilejskim.

Tem więcej uczynić mnie to wypadało, iż się niebawem kończyła granica dzisiejszego powiatu wilejskiego, a z nią może i odcienia obyczajowości ludowej. Kobiety wiejskie, to wszędzie ciekawe stworzenie, i tutaj kupą zebrane z małemi dziećmi, koło nich się tulącemi, z poza parkanów słuchały rozmowy mojej z gromadą. Były to kupy istnych beduinów; jak tamci czarne, słońcem spalone, bose, obdarte jak tamci, z włosami rozczochranemi, miały na sobie z szarego grubego płótna jakieś nasuwy, jakby rodzaj koszuli, przez głowę narzuconej, na plecach po wierzchu zakończonej ostrym klinem, jakby kapiszonem, mającym z daleka podobieństwo do arabskich burnusów. Ubranie to tak niezwyczajne u włościan naszych uderzyło mnie swoją oryginalnością.

Do nich więc się obróciłem z mojem żądaniem. Trudno szły rzeczy od razu; jakaś bojaźń, wstyd jakiś niczem niewytłómaczony, jedno chyba ciemnotą ludu tutejszego, przeszkadzał do rozwiązania się ust kobietom wiejskim; długo prośby, długo namowy moje skutku nie brały, za temi gdy poszły datki pieniężne, a za niemi traktamenta spirytusowe smaczne, słodkie, z zapasów mych podróżnych, zbliżyliśmy się i zapoznaliśmy się z sobą lepiej; mięknąć zaczęła stopniowo uporczywa wola tej płci słabej; gdy do tego poważniejsi gospodarze z gromady, ujęci podobnież przezemnie traktamentem, namawiać i upoważniać do tego zaczęli wiejskie żonki — dwie się kobiety zgodziły nareszcie na dyktowanie mnie pieśni gminnych, lecz nie inaczej, jak pod warunkiem, żebym poszedł z niemi do ich chaty i żeby się to partykularnie bez świadków odbyło, bo przy wszystkich za nic tego uczynić nie chciały. Całem sercem przyjąłem podany mnie warunek, i jużeśmy w kurnej chacie ulokowani na ławie pomiędzy krośnami, pod małem okienkiem, przez które światło do izby słabo wpadało — spisujemy pieśnie, które nam stojące przed nami dwie ko-

biety trochę podweselone dyktują. Pod ich dyktowaniem spisaliśmy tam jedenaście pieśni bądź weselnych, bądź żniwiarskich, bądź śpiewanych na kupało, przy chrzcie dziecięcia, albo śpiewów stosowanych do płynących bark po rzece.

Dziwną jest rzeczą, jak nasza piękna Wilija wdziękiem swoim nie natchnęła żadnego sielskiego poetę; wzdłuż całej tej rzeki, od jej źródła aż do ujścia, wszędzie badałem najstaranniej, czyby nie było gdzieś piosnki, wprost na cześć Wilij śpiewanej. — Kiedy Dunaj w poezyi ludu małorosyjskiego taką ich liczbę rzewnej i uroczej piękności posiada, kiedy inne rzeki mają na cześć swoją szczególne piosnki, śpiewane — Wilija nie ma żadnej wyłącznej, dla siebie ułożonej. Tam i ówdzie nad jej brzegiem napotkałem pieśni, śpiewane na pochwałę rzeki lub rzeczki, któreby się ogólnie do każdej rzeki zastosować dały — lecz nic a nic wyłącznego dla naszej; i gdyby nie ów znany śpiew wieszcza, przez któren zaczęliśmy obecny opis, Wilija nasza nie miałaby ani jednej śpiewki, na cześć swoją poświęconej.

Po spisaniu pieśni gminnych ruszyliśmy w dalszą drogę; zimno trwało ciągle; słońce z za chmur niekiedy wyglądające, jakby próbowało sił swoich w walce z zimnym wiatrem i niepogodą. Ku zachodowi słońca wsunęliśmy się pod ciemną chmurę, rzęsisty deszcz dużemi kroplami spadać począł, a za nim w ślad wichrem pędzony grad pośpieszył, wielkości grochu, którego obficie nasypało się do statku mego. Trzeba było przybić do brzegu i przy nim noc całą przepędzić, ażeby się przy rozłożonem ognisku ogrzać, osuszyć i oczyścić się z lodu i wody, jakiemi statek napełnionym został. — Równo ze dniem byliśmy gotowi do podróży; owe dokuczliwe zimno i wiatr przeciwny na jedną chwilę nie ustawały; przy tem Wilija w tej części najmniejszego interesu nie przedstawia, a tak jakoś jałowo, tak smutno wśród nagich piaszczystych brzegów płynąca, usposabia umysł do smutnych dumań, i mnie, po niej bezczynnie płynącemu dnia tego, tak się zrobiło tęskno na sercu po domowym zakątku; myśl moja, nie zajęta przedmiotem, odbiegła była daleko, daleko do swoich, co po mnie wzajemnie tęsknili. Na tej przestrzeni zanotowaliśmy tylko nazwiska dwóch kamieni i jednego zakrętu; pierwszy kamień za wsią Szwedami, na łokieć z rzeki wyglądający, w języku flisów Piatuszok się nazywa. Drugi również wiosną dla żeglugi niebezpieczny, nie daleko od tego, Topczakiem się zowie. Kilka rzeczek małych na tej przestrzeni z Wiliją się łączy; z tych Narocz, wypływająca z jeziora tegoż nazwiska, na prawym brzegu Wilij, stanowi granicę pomiędzy powiatami wilejskim i świeńciańskim. Od Naroczy płynąc z wodą, odkrywa się na lewym brzegu rzeki zdala świecąca przestrzeń złocista; na niej jakby czarne plamy spleśniałych słomianych dachów, w jakimś porządku będące z sobą; wśród tych widzialniej narysowywa się postać opuszczonej cerkwi z błyszczącą wieżyczką i przezroczystym zapadłym częściami już dachem. Jest to miasteczko Zaśkie-

wicze, nie opodal od brzegu Wilij, przy trakcie pocztowym, na piasczystej przestrzeni położone; takie to gołe, jakieś oszarpane, takie smutne i ponure, bez drzew i zieloności, że aż patrzeć na nie przykro. Zkąd powstała potrzeba założenia w tem miejscu miasteczka, jak się pierwszemu założycielowi jego porodziła myśl jakaś nieszczęśliwa, iż ludzie, osadzeni na gołym żółtym piasku, jakby na afrykańskiej pustyni, którym lada wiatr miota i kręci od kaprysu, będą mogli nie tylko dostatecznie zaopatrzyć pierwsze potrzeby życia, lecz że zakwitną przemysłem i handlem, to zaprawdę jest rzeczą zagadkową; dosyć na tem, iż ludzie, żyjący tutaj oddawna, z głodu nie umierają; a mała rzeczka Usza, zaledwo płynąca ku Wilij po tej piasczystej przestrzeni, co im wody dostarcza, a wiosną, przy pierwszem wód wezbraniu, i towar leśny na swym grzbiecie przenosi, powiat wilejski z oszmiańskim tutaj przedziela. Od ujścia tych dwóch rzeczek, Wilija płynąca dotąd przez środek wilejskiego powiatu, stanowić poczyna granicę pomiędzy powiatami oszmiańskim i święciańskim. Zaraz za ujściem rzeczki Uszy, zawsze na lewym brzegu Wilij, nie daleko od wspomnionego tu miasteczka, jest przystań Zaśkiewicze. Przystań to znana w handlu po Wilij. Liczne fury z Małorosyi i Rusi Białej przez całą zimę do śpichlerzów tej przystani zwożą pieńkę i drzewo się z okolicznych lasów na brzeg zwozi i po rzece Uszy tutaj spławia. W tej chwili, kiedyśmy tę przystań mijali, ruch był duży na rzece; ładowano tam króbki pieńką i siemieniem, wiązano drzewo w płyty, któremi rzeka zapełnioną była. Za przystanią zaśkiewicką Wilija na chwilę piękniejszą się staje; przechodzi się przez jeden jej zakręt, ładnie staremi drzewami zarosły. Zakręt ten znanym jest na Wilij pod nazwiskiem Wierebjowy-nort, za nim idzie jeszcze jedno piękne miejsce Ordziejską-plosą nazwane; lecz zaledwoś je przebył, znowu żółty piasek długiemi ławami się po obu brzegach ciągnie; na nim słaba nadbrzeżna wegetacya; znowu nudna, jeżeli nie nudniejsza jak przed tem nastaje żegluga. Wiatr przeciwny dął nam nieustannie, zbijał statek z drogi, i pomimo całą usilność sternika i wioślarzy, gdy kroku na przód dać nie podobna było:

— „Ulaż! ulaż!“ — zawołał dziadulo; wnet wyskoczyli wioślarze i liną statek ciągnąć poczęli. Podróż szła jeszcze nudniej niźli zrana; na plecach ludzkich ciągnięci, ledwośmy się ruszali; tak upływały godziny całe, i dzień się zabierał ku schyłkowi. Chcąc dać odpoczynek wioślarzom, zmęczonym ciągnięciem łajby:

— „Staubuj!“ — zawołał sternik, i przy lewym brzegu kotwicę zarzucono. Zdarzyło się losem, bez żadnej myśli, iż się statek zatrzymał przed jedną z tych licznych dróg i kręgów, brzozami wysadzanych, prowadzących do brzegu Wilij, które każden jadący traktem pocztowym między Wilnem a Mińskiem w Zalesiu widzi i o ich znaczeniu pyta. Jest to pamiątka po znakomitym obywatelu w kraju, co zakończywszy zawód publicznego życia, zmordowany długoletnią pracą, zmęczony

ciężarem obowiązków, jakie życie publiczne na człowieka wkłada, na starość tutaj odpocząć postanowił. Tym znamienitym obywatelem był książę Michał Kleofas Ogiński. Od lat młodych usługom krajowym poświęcony, zrazu deputowany do ciała prawodawczego, potem członek komisyi skarbowej; następnie poseł nadzwyczajny do Holandyi, poseł do Anglii, podskarbi litewski, to znowu żołnierz, znowu reprezentant kraju w Stambule i Paryżu, naostatek senator państwa w Petersburgu i ulubieniec monarchy, ozdobiony najwyższemi oznakami dostojeństwa, jakie tylko monarcha dygnitarzowi udzielić może — usunął się do dóbr swoich i na wsi w rodzinnem kole postanowił dokończyć życia. Publiczne czyny i zasługi tego wysokiego urzędnika nie do nas należą. — Historya krajowa zapisała już takowe na kartach swoich; każden je czytał i znać musi dokładnie — my, których wiatr przeciwny przybił na chwilę do tego brzegu, podamy tutaj kilka tylko szczegółów, mniej może znanych od publiczności z jego życia domowego, które niemniej było szacownem przedłużeniem pasma prac umysłowych i dopełnieniem czynnego życia, do którego uwykł był ten znamienity człowiek za młodu.

W 1815 r. książę Michał Ogiński porzucił zawód publiczny. — „Zakończyłem moje wspomnienia w chwili, gdy wiek mój i niezdrowie zmuszają mnie do porzucenia spraw publicznych — pisze ks. Ogiński o sobie — i do szukania roskosznego odpoczynku i spokoju w zaciszu domowem; po życiu burzliwem, któreby mnie same smutne przypomnienia dało w upominku, żebym nie był ożywiony niekiedy przez marzenia nadziei i często pocieszany tą przyjemnością, iż się zajmowałem sprawami mego kraju i moich współbraci.“ — Z licznych dóbr tego możnego na Litwie pana, Zalesie zostało ulubionem miejscem jego rezydencyi. Majętność ta, od dawna należąca do książąt Ogińskich, po śmierci Tadeusza, wojewody trockiego, dostała się w podziale familijnym Ksaweremu Ogińskiemu, kuchmistrzowi w. ks. litewskiego. Ten ostatni, gdy w 1802 r. przeniósł swoją rezydencyę do Mołodeczna, Zalesie ustąpił synowcowi swemu, Michałowi Kleofasowi Ogińskiemu. Od tej daty książę Michał zaczął przemieszkiwać w Zalesiu. Znalazł on wprawdzie tam stary pałac z obszernym ogrodem w guście francuzkim, dawną stryja swego rezydencyę, lecz znać zamierzał książę przyszłe lata swego odpoczynku przepędzać w Zalesiu kiedy się zajął tej rezydencyi przekształceniem. W tym celu Michał Szulc, professor architektury przy uniwersytecie wileńskim, wezwanym przez księcia został dla robienia planów i rysunków na nowo wznosić się mających z muru budowli, altan, mostków, które następnie dokonał Józef Poussier, wileński gubernski architekt. Lat dwadzieścia upłynęło nad ciągłem upiększaniem tego miejsca, w przeciągu których wzniesiono pałac; pomiędzy Bobrynką i Rudziczą, dwoma rzeczkami, co obiegając tę rezydencyę, gonią wesoło ku swojej matce Wilij, urządzono ogród angielski; po-

wznoszono oranżerye, trebhauza, założono zwierzyniec, zaprowadzono ogród botaniczny z roślin najrzadszych, które mu ks. B. Jundził i Strumiłło dostarczali z Wilna, niemniej ogród szczorsowski Chreptowicza obficie takowych dosyłał. Tak się stworzyła ta piękna rezydencya na Litwie, która jednego z poetów naszych natchnęła swoim wdziękiem. W 1821 r. młody naówczas Aleksander Chodźko, gdy z ojcem Janem odwiedził księcia Michała Ogińskiego, zachwycony pięknością tego miejsca, na wzór Zofijówki Trembeckiego i Puław Woronicza, stworzył był poemat pod tytułem Zalesie. Piękny ten utwór, z prawdziwem natchnieniem duszy młodzieńczej napisany, był jedną z najpierwszych prac tego poety, co w późniejszych latach tyle nam tkliwych i pięknych piosnek wyśpiewał. Poemat ten, nieznany prawie w Litwie, tłumaczony przez Krystyana Ostrowskiego na język francuzki, wespół z textem polskim, wydrukowanym został w Polsce malowniczej p. Leonarda Chodźki.— W Zalesiu, pośród swej rodziny, rozpoczął książę zawód prywatnego człowieka, rozwinął on tutaj życie kosztowne, wspaniałe, jednem słowem całą gębą pańską exystencyę. Odtąd ludno było w Zalesiu, bo oprócz licznych dworzan i rezydentów, oprócz blizkich sąsiadów, Zalesie odwiedzających, wkrótce po kongressie wiedeńskim, kiedy stan polityczny kraju całkiem nowe przybrał formy i do nowego życia powołanym został, książę zrazu utrzymywał bezprzestannie stosunki z Petersburgiem, za pośrednictwem feldjegrów, przewożących mu korespondencye jego; — Zalesie stało się jedynem ogniskiem narad, nowem źródłem wiadomości publicznych; wszyscy ludzie stanu, znakomitsi obywatele z Korony i z Litwy, gorliwi o dobro kraju, naprzemian do Zalesia się zjeżdżali, książęcia okrążali, i na dworze jego uprzejmie podejmowani, nieraz po kilka tygodni gościli.

Książę raz zamieszkawszy na wsi, życie swoje rozdzielił na równo: pomiędzy sprawy publiczne, pomiędzy zatrudnienia naukowe, i przyjemną rozrywkę, którą dla niego szczególniej stanowiła muzyka; namiętnie ją lubił i sam był artystą w exekucyi, mistrzem w kompozycyi, jak tego zostawił nam dowody; ztąd też dzień każdy, podzielony na części, jednostajnie upływał. Ranek schodził na poważnych naradach z przybyłymi znamienitszymi gośćmi, na ułatwianiu interesów, rozlicznych korespondencyj, lub na pisaniu albo dyktowaniu pamiętników jego. O godzinie pierwszej wszyscy zbierali się na śniadanie, po którem zachodziły liczne powozy z rozmaitym zaprzęgiem, mnóstwo posiodłanych jezdnych koni — całe towarzystwo dam i mężczyzn wybierało sobie dowoli miejsce bądź w pojazdach, bądź na dzielnych wierzchowcach, i tu się rozpoczynał spacer. Gdy położenie miejsca, płaskie i piasczyste, nie odpowiadało celowi i monotonnym spacer czyniło, książę, pełen imaginacyi i gustu, według planu przez siebie skreślonego, rozkazał powysadzać owe liczne drogi i kręgi, dzisiaj jeszcze w całości zachowane, doprowadzone od rezydencyi aż do Wilij, bo brzegi tej

rzeki były zawsze ulubionym celem owych spacerów; cały karawan goszczących w Zalesiu panów, krzyżując się w różnym kierunku po owych alejach, kilkakrotnie wyjeżdżał na brzegi Wilij i jej pięknością się lubował. Parę godzin zwykle trwała ta zabawa, poczem, gdy wrócono do pałacu, rozpoczynała się najczęściej muzyka: odegrywano zwykle kwarteta nowej jakiejś kompozycyi, bo tych transporta bezustannie z zagranicy do Zalesia przychodziły. Sam książę grywał zwykle pierwsze skrzypce, a tak biegłym był muzykiem, iż przysyłane sobie nuty odegrywał najpiękniej do razu bez przygotowania. Escudero, Hiszpan rodem, dzielny bardzo skrzypek, którego grę znano w Wilnie, gdzie się niejednokrotnie z koncertami popisywał, pensyonowany przez księcia, secund mu grywał. Wiolonczelę grał stary radca stanu Kozłowski, artysta, któren przez lat wiele na dworze cesarskim w Petersburgu będąc nauczycielem sióstr panującego monarchy, gdy swój obowiązek tam zakończył, zaszczycony stopniem radcy stanu, ozdobiony krzyżami i zaopatrzony pensyą emerytalną, przeniósł się był na mieszkanie do księcia, którego uczył muzyki w młodości. Czasem naprzemianę będący u księcia nauczycielem muzyki młodych księżniczek, Włoch Paliani, śpiewał przy fortepianie włoskie arye lub z oper recitativa. Goście robili co im się podobało; przymusu nie było w niczem; kto lubił muzykę, ten jej słuchał; kto rysunek lubił, ten przerzucał licznie porozkładane albumy; gazety rozmaite czytał, kogo polityka lub rzeczy polityczne zajmowały; kto nareszcie chciał godzinę popróżnować, ten się po ogrodzie przechadzał, lub w swoim apartamencie odpoczywał. Podany obiad wszystkich za jednym stołem zgromadził; znowu poszła ogólna rozmowa, wytwornym przyrządem zbytkownych półmisków chwilowo przerywana i skrapiana kosztownem winem.

Zacytujemy tutaj, znajomy wszystkim w owej dacie, jeden z wyskoków gastronomicznych księcia, a zaświadczy on, jak na tym dworze nie żałowano żadnych wydatków na przyjemności życia. Gdy raz ktoś z obecnych gości siedzący u stołu opowiadał, iż jadł gdzieś za granicą nadzwyczaj smaczny pasztet strasburgski na ciepło podany, — książę na 13 dzień od tego, w którym to mówionem było, zaprosił obecnych tam gości z Wilna do Zalesia na podobny pasztet, i wnet wysłanym został do Strasburga feldjegier z rozkazem, aby na dzień naznaczony na godzinę obiadową przywiózł do Zalesia ów pasztet ciepły. Zebrali się goście zaproszeni, wybiła godzina obiadu — feldjegier wysłany nie wrócił jeszcze. Darmo książę niespokojny i nieukontentowany, co chwilę do okna się zbliżał i przez nie wyglądał; feldjegra jak nie widać, tak nie widać było; sztuka się nie udała; goście przybyli, przez księcia przeproszeni, zasiedli do stołu i obiad się rozpoczął. Lecz któż opisze radość gospodarza, kiedy mu wśród obiadu doniesiono, iż feldjegier ze Strasburga przyleciał i gorąco dowieziony pasztet postawiono na stole. Radość nastała

ogólna; wszyscy go kosztowali, przez chwilę smak jego pochwalali — i na tem się zakończyła admiracya dla półmiska, któren księcia niepospolite jakieś pieniądze kosztować musiał.

Książę Michał Ogiński całą swoją młodość i najpiękniejsze lata życia przepędził na wielkim świecie, śród dworów monarszych, pośród najwyższego towarzystwa. Pełen nauki i talentów, postaci okazałej, człowiek manjery pańskiej, gładkiej wymowy i słodkiego ujęcia, posiadał bogaty zapas tych darów, które człowieka przyjemnym w towarzystwie czynią. Kobiety na świecie za nim szalały, i on się w nich wiecznie kochał. Utwory jego muzyczne pełne są tego uczucia. Znane są wszystkim polonezy kompozycyi tego księcia na fortepiano, pełne rzewnego śpiewu i smętnej melancholii; takiej wzniosłej a tęsknej harmonii nie wyleje dusza, nie wysnuje myśl człowieka w spokojnym i obojętnym stanie; trzeba się było kochać koniecznie, gdyby coś równie pięknego i czułego stworzyć. Polonezy te urodziły się w Zalesiu, nie wiadomo czyli na tle słodkich rozmyślań przeszłości, czy na motywach nowych jakichś uczuć, bo jak przedtem, tak i obecnie sercu książęcemu na nich nie zbywało. Lubił książę Ogiński niewypowiedzianie, kiedy o nim z tego powodu jakąś bajeczkę niezwykłą zmyślono i w kurs puszczono; śmiał się on razu pewnego do rozpuku i nie mógł się dość nacieszyć, gdy mu niespodzianie z poczty zagranicznej podano jeden z polonezów jego, sztychowany za granicą, z rysunkiem na nim, przedstawiającym księcia Ogińskiego pod piękną brzozą w łeb sobie strzelającego. Gdy się kompozycya tego tak rzewnego poloneza jego za granicą pokazała, zmyśloną i zastosowaną została do niego tradycya, iż książę Michał Ogiński, w miłości, gdy go napisał i w nim całą tęsknotę rozkochanego serca wylał — w łeb sobie strzelił. Stosownie do tej bajki, nie wiedzieć przez kogo wymyślonej, którą nawet ówczesne gazety zagraniczne powtórzyły, zrysowano winietę, i do niej, jako ostatni śpiew zrozpaczonego kochanka, ów polonez wysztychowano. Później, gdy książę wyjeżdżając do Włoch na mieszkanie przez Drezno przejeżdżał i w tej stolicy chwilowo się zatrzymał, zaproszonym został przez jednego z ambasadorów na obiad. Wśród obiadu rozmowa się wszczęła właśnie o tym polonezie i o owej do niego świeżo ogłoszonej tradycyi; śmiano się ogólnie, jako z anegdoty zabawnej jeden tylko Anglik, z wysokich gości tam zaproszonych, całkiem nie podzielając tego żartu, ze zwykłą temu narodowi serją objawił, iż książę, jako gentleman, dla zadosyć uczynienia publicznie ogłoszonej wiadomości, powinien był sobie w łeb strzelić koniecznie.*

* Anegdotę tę słyszałem opowiadaną z ust naocznego świadka, jednego z gości zaproszonych na ten obiad. Żałuję mocno, żem nie zapamiętał nazwiska osób.

Książę do przepisywania pamiętników swoich, jakie w tej porze zgromadzał i układał, jak niemniej do licznych swych korespondencyj, potrzebował młodych zdolnych ludzi. W tym celu w 1819 r. przybrał sobie w charakterze sekretarza p. Leonarda Chodźkę, co się w późniejszym czasie tak wsławił przez swoje uczone pisma i przez rozmaite pozycye, jakie zajmował w świecie. Do przepisywania zaś licznych pism księcia powołanym został młodzieniec, uczeń z mołodeczańskiej szkoły, p. Jan Moszczyński, dzisiaj radca stanu, obywatel i znany nam wszystkim lekarz. P. Leonard Chodźko, w chwilach wolnych od obowiązków sekretarza, ze szczególniejszem zamiłowaniem pielęgnował rośliny botanicznego ogrodu; one w nim znalazły wyłącznego opiekuna; jako człowiek serdeczny, przywykający do miejsca swego pobytu, ręką własną zdjął plan topograficzny Zalesia i okolic jego, i tę pamiątkę swego pobytu tutaj starannie w pośród zbiorów dzisiaj przechowuje. W 1822 r. ks. Ogiński rozporządziwszy swoje majątkowe interesa, przeznaczywszy niewielką, jak na obszerne dobra jego, roczną substancyę pieniężną, któraby go za granicą utrzymać miała, ulubione swe Zalesie i Litwę na zawsze opuścił. W tej podróży towarzyszył mu p. Leonard Chodźko. Lecz z nim do końca nie pozostał; bo gdy książę stale zamieszkał we Florencyi, sekretarz jego w latach 1826 i 1827 wydaliwszy się do Paryża dla ogłoszenia pamiętników księcia, na zawsze już tam zamieszkał. Ks. Michał Kleofas Ogiński umarł we Florencyi 1833 r. dnia 15. Października.

Po wypoczynku, danym ludziom, poszliśmy w dalszą drogę. Gdy podobne podróżowanie, trzymające nas bezczynnie, znudziło wszystkich niepomału, mając z sobą wszelkie narzędzia do rybołowstwa potrzebne, umyśliliśmy w tej zabawie poszukać rozrywki; szczęśliwym na to konto był dzień dzisiejszy; na rozpuszczoną doróżkę ogromny szczupak się chwycił; już przyciągnięty do brzegu, kiedyśmy pewni, że nam on nie ujdzie, rękoma brać go mieli, szczupak ostatka sił dobył, skoczył naprzód, sznurek odkąsił i z krukiem żelaznym w żołądku szybko nazad do rzeki się rzucił. Drugi, podobnież duży, nie był tak szczęśliwym; bo gdy z małej zatoki w siatkę się wplątał — skończył życie w rondelku na ognisku, wieczorem rozłożonem na brzegu.

Myśliwstwo i rybołowstwo było najulubieńszem zatrudnieniem starożytnego Litwina. Dziewicze puszcze Litwy, napełnione rozmaitym zwierzem, wody pełne ryby, obficie dostarczały przedmiotu do tej, wszystkim pierwiastkowym ludom właściwej, rozrywki. Ćwiczenie to męzkie z czasów pierwiastkowej prostoty naszych praojców, spadło i na nas w spuściznie, kiedy stało się ono upodobaniem i najprzyjemniejszą zabawą naszą, odległych, żyjących dzisiaj i pyszniących się cywilizacyą — ich potomków. Pocisk, strzała, oszczep były to narzędzia używane do łowów na dzikiego zwierza przez pierwszych mieszkańców naszej ziemi; lecz jakich oni przyrządów

pierwiastkowo używali do łowienia ryby — tego zgoła nie wiemy; o tem żaden ze znanych mnie starożytnych pisarzy naszych nie zostawił nam świadectwa. Jak wszystko na świecie w ciągłem ulepszaniu zachowywało mniej więcej swoją pierwiastkową formę, tak i tyloliczne narzędzia, służące dzisiaj do rybołówstwa na Litwie, muszą być w znacznej części udoskonalonem przedłużeniem tylko rybołowskich przyrządów używanych w starożytności; mało zapewne nowych wynalazków przybyło w tym względzie. Sieć wiązana z przędziwa, w jakąbykolwiek postać ją przerabiano i urządzano, być musiała we wszystkie czasy głównem narzędziem w rybołówstwie; czytamy albowiem w dziejach, iż starożytni Litwini, przed zapuszczeniem sieci do wody, rzucali ofiarę Perelejtosowi, bogu wiatrów, żeglugi, majtków i połowów szczęśliwych, mającemu jakoby mieszkanie na dnie rzek i jezior.* Znajdowane po starych przedchrześciańskich mogiłach w liczbie innych sprzętów z umarłym do mogiły składane metalowe kruczki, całkiem z kształtu podobne do kruczków dzisiaj na rybę stawianych, tylko mniej zgrabnie od tych wyrobione — wątpić nie pozwalają, iż umiejętność brania ryby na kruki już u starożytnych mieszkańców tego kraju znajomą była.

Dopóki wspólnictwo na ziemi pomiędzy pierwiastkowemi plemionami nie różniło ludzi, nie zakłócało spokojności pomiędzy rodzinami i całemi plemionami — wszystkim było zadosyć wszystkiego na ziemi i w wodzie; każden z ludzi używał darów przyrodzenia swobodnie, bezpiecznie, bezkarnie; potworzenie się własności położyło koniec tej patryarchalnej swobodzie, jaką wspólnictwo tworzyło; ziemia się podzieliła na cząstki, a w nich znajdujące się lasy, wody, rzek brzegi dostały sobie naturalnych opiekunów w osobie właścicieli. Każden z nich na swej własności szukał pożytku i korzyści; ciągnął jedno i drugie ze wszystkiego, co mu własność jego składało. Z kolei jeziora i brzegi rzek stały się jedną z gałęzi przemysłu krajowego, albowiem ich właściciele nie już dla zaspokojenia potrzeb życia, jak to czynili pierwsi ludzie, lecz dla korzyści, jakie handel rybą dawał — rybołówstwo porządniej i na większe rozmiary uprawiać poczęli. Zdaje się, iż stawianie na rzekach jazów było najdawniejszym systematem w rybołówstwie litewskiem; widzimy albowiem, iż wszystkie rzeki a w ich liczbie i Wilija nasza, przepełnione były tak królewskiemi, książęcemi jako i prywatnemi jazami. Pierwiastkowe stawianie jazów do jakiej mianowicie odnosi się epoki — tego z pewnością zadeterminować nie podobna, musiał to być wymysł starodawny, sięgający jeszcze tych czasów, kiedy kraj żadnemi piśmiennemi prawami nie objęty, rządzonym był patryarchalną pierwszych książąt lub arcykapłanów wolą; Statut litewski w rozdz. I. art. 29, stanowiący o pobudowaniu nowych jazów, bez wskazania ich początku, już starodawnemi takowe

* Naruszewicz, w Mitologii Słowiańskiej, zacytowany w Pojacie przez Bernatowicza T. III. str. 222.

mianuje. — Na stawianie jazów po rzekach nie potrzebowano, jak widać, żadnych szczegółowych praw, ani przywilejów, kiedy w całem prawodawstwie koronnem i litewskiem nigdzie na to prawa ani konsensu nawet danego komu nie napotykamy; każden z właścicieli swego brzegu musiał stawić tyle jazów, ile mu się potrzebnem wydawało, a stawiał je znać dowolnie tam, gdzie mu się podobało, kiedy w XV. wieku, jak to widzieliśmy z przywilejów i listów krolewskich, we wzmiance naszej o handlu wyżej pocytowanych — rzeka Wilija podobnemi jazami przepełnioną była, a wiele z nich czyniło przeszkodę i utrudnienie handlującym ludziom, na co się niejednokrotnie, jak wiemy, królowi skarżono. Nadużycia czynione po owych jazach, co się tak zagęściły, coraz wzrastające, doszły do tak wielkich rozmiarów, że w XVI. wieku zwróciły uwagę rządu, i z tego powodu w 1563 r. na sejmie warszawskim nastała pierwsza konstytucya, polecająca zrzucenie jazów na wszystkich rzekach handlowych. Nie śpieszała się szlachta z wykonaniem tej woli prawa, jak widzimy, kiedy we dwa lata potem w 1565 r. na sejmie, z powodu, iż jazy na rzekach pozrzucanemi nie zostały, uchwalona konstytucya spełnienia prawa jak najmocniej dopominając się, upartych i niedbałych „secus facientes et negligentes" — do Grodu pozywać kazała. Środek ten obostrzający nieuległość prawu, wywarł swoje skutki; liczba jazów na rzekach zmniejszać się zaczęła. Zrzucanie to jazów po rzekach, odejmujące korzyść, jaką właściciele z rybołowstwa ciągnęli, wyrodzić musiało u możniejszej szlachty potrzebę starania się u rządu i u stanów Rzpltej zmodyfikowania owego prawa. Że to staranie wzięło pożądany skutek, dowiadujemy się z konstytucyi nastałej w 1567 r., która powiada: — „acz jazy na rzekach, któremi spust idzie, są konstytucyami pokażone, a wszakże przychylając się dawnym statutom, w których zostawiono, ktoby jaz mieć chciał, aby w nim ślozy abo wrota czynił; tedy dopuszczamy, aby powinien był w jazie swym ślozy albo wrota przestronne uczynić, żeby wolnie a bezpiecznie towary wszelkie schodziły. A jeśliby się komu szkoda stała przez on jaz, albo złe ślozy, albo wrót uczynienie, takowy każdy, czyj jaz onemu każdemu, któremu się szkoda stanie, w Grodzie in primo termino peremptorio powinien szkodę będzie nagrodzić, wedle jego przysięgi sine ulla apellatione vel motione." Nie długo się właściciele jazów tą modyfikacyą prawa pocieszali; albowiem w roku 1578 konstytucya nastała, znowu ostateczne zniesienie jazów zawarowała. W XVII. wieku już wzmianki o jazach na Wilij nigdzie nie napotykamy. — Vigore prawa wszystkie pokasowanemi zostały; jeden tylko, nie wiemy dokładnie na mocy czego w Janowie u hr. Kossakowskich na połów łososi dotąd na Wilij pozostał; drugi niżej, w majątku obyw. Strumiłły, przed kilkoma laty nowy postawiono.

Po zniknięciu jazów, siecie różnego rodzaju takowe w rybołówstwie zastąpiły; mnóstwo ich w rozmaitych formach, stosownie do potrzeby i miejscowości

używa się u nas; znamy wszyscy niewody, podwłóczki, więcierze, tury, podchwyty, tryhubice, brodniki, bucze, saki, kozłatki, doróżki, wędki — naostatek oście. Tyle to sposobów powymyślał dowcip ludzki na oszukanie tej, na pozór głupiej ryby

Wody litewskie obfitują w wielką rozmaitość ryb większych i mniejszych. W rzece Wilij poławiają się zwykle ryby następne:

Szczupak — Esax lucius;
Okuń — Perca fluviatilis;
Lin — Cyprinus tinca;
Leszcz — Abranus brama;
Płotka — Semiseus eritrophalmus;
Miętuz — Lota fluviatilis;
Som — Silurus glanis;
Bieluha — Acipenter huso;
Jaź — Lenciscus Jeses;
Węgórz — Murena aquilla;
Hołowień — Lenciscus debula;
Wierozub — Cyprinus cephalus v. Semisceus Friesii;
Łosoś — Salmo — Salar;
Cyrta — Abranus v. Cyprinus vimbae;
Honiec, Boleń v. Zereśpień — ryby tak nazwane w języku ludowym, nie znane i niezaliczone dotąd do systematu naukowego.

Rzeka Wilija w języku ludu ma dwie nomenklatury; od źródła do Doniszewa, płynąca po płaszczyznie, najczęściej wśród zielonych ługów i sianożęci — nazywa się bołocianną, płynącemu od Doniszewa z wodą; gdzie jest pierwsza niebezpieczna rafa, od której zaczynają się już brzegi górzyste, zwykle powiadają: „wejdziesz pan

w kamienie" — co znaczy, iż odtąd rzeka jest kamienistą. Stosownie do tej podwójnej natury rzeki Wilij i ryba się w niej utrzymuje; w pierwszej poławiają się liny, leszcze, okunie, płotki, miętuzy. Szczupak tylko jeden swobodnie się przechadza od jej źródła aż do ujścia, wyprawiając łowy i czyniąc postrachy nad mniejszą od siebie rybką, którą po drodze pędza, straszy, napastuje i połyka. Wszędzie gonitwy; w całem przyrodzeniu, jak widzimy, prawo mocniejszego ma przewagę nad słabszym. W powietrzu, na ziemi i w wodzie, wszędzie też same zwyczaje. Jak szczupak ugania się za małą rybką w rzece i ją płoszy i krzywdzi; jak sępy, orły, krogulce, grożą drobniejszemu od siebie ptastwu, tak i człowiek ciśnie człowieka na ziemi. Próżno moraliści popisali ksiąg steki, zalecając potrzebę braterskiej jedności; darmo prawodawcy się silili nad obwarowaniem prawideł życia społecznego — człowiek został na zawsze człowiekiem; i czyli prawo nań pisane, czy ogłada z postępem wieku idąca namiętności ludzi powstrzymać się sili — chociaż w formach łagodniejszych: de facto prawo silniejszego istnieje zawsze. Zawsze chęć władzy, żądza panowania nad drugim, cechuje namiętność ludzką na ziemi; — wieczną ona tworzyła i tworzyć będzie walkę słabszych z mocniejszymi. W pierwszą część Wilij błotnistą, z dołu przypadkiem niekiedy dochodzą wierozuby, hońce czasem cyrta, którą w porze nerestu poławiają niekiedy około Sosenki. Łosoś, co się około ujścia Wilij, pomiędzy Janowem a Kownem, zwykle trzyma, odbywa niekiedy wędrówki ku Wilnu; podchodzi on czasem wiosną w górę aż ku rzece Oszmiance, na której go w tej porze niekiedy poławiają. — Honiec poławianym bywa około Żodziszek; węgorz w okolicach Wilna najczęściej przebywa. Cyrta w Czerwcu obficie około Janowa się poławia. Powiadano mnie, iż w okolicach Werek niekiedy karpie się łowią; lecz zdawałoby się, iż ryba ta zabłąkana, gdzieś z pod miastowych karpiarni, nie należy wcale do liczby ryb, zapełniających stale rzekę Wiliję.

Raki znajdują się wszędzie wzdłuż rzeki, wyjąwszy Michaliszki; w części Wilij, co to miasteczko opływa, żaden z mieszkańców nie pamięta, jak mnie tam zapewniano, ażeby raka ktoś złowił i nikt nie wpadł dotąd na domysł, jakąby temu naznaczyć można naturalną przyczynę.

W początkowej części Wilij rybołówstwo nie jest jeszcze zgoła przemysłem; z nadbrzeżnych jej mieszkańców każden, komu się to podoba, w jej wodzie z siatką się nieumiejętnie płucze: żaden z właścicieli brzegów tego nie postrzega, bo rybołówstwo w tej części Wilij nie stanowi dochodu. Niżej już umiejętniej około łowienia ryby nadwilijańscy mieszkańce chodzą; bliżej Wilna i za Wilnem, ku Kownu, ryba stanowi artykuł przynoszący dochód, i dla tego właściciele brzegów wypuszczają takowe rybakom w dzierżawę. — Około Niemenczyna żyd, dzierżawca takich brzegów, powiadał mnie, iż najęcie brzegu z każdej strony rzeki, w przedłużeniu

wiorsty, kosztowało go każdego lata około 60 rubli. — Ilość ryby w rzece Wilij zmniejszała znacznie z powodu, jak mnie to powiadano, iż flisowie, płynący po tej rzece, rzucaną otrutą wygubili ją znacznie.

Sprawdzonem jest przez ciągłe doświadczenie, iż rzeki nasze, wpadające do morza Czarnego, bez żadnego porównania są rybniejszemi od tych, które na północ płyną. Jeżeli corocznym połowem ryb na Niemnie, Dźwinie, Wilij i innych rzekach lub jeziorach mieszkańców tego kraju skąpo i niedostatecznie zaledwo obdzielić można: Dniepr i cała sieć rzek Polesie przerzynających, a ostatecznie z Dnieprem się łączących, jak Prypeć, Pina, Tur i t. d. dostarczają ich takie mnóstwo, iż po dostatecznem okarmieniu poleskich mieszkańców — ogromne ich massy, stanowiące znakomity handel tej prowincyi, rozchodzą się w dalsze strony ku Litwie, Ukrainie i Wołyniowi. Rybołowstwo na Polesiu jest zatrudnieniem tego kraju tak dawnem i odwiecznem, iż w miejscowościach, gdzie obfitsze biorą się ryb połowy, weszło ono już w obyczaje ludowe; uświęcone jest niejakiemiś uroczystemi obchodami i wcielone w pieśni ludowe — w ten jak najstarszy dokument obyczajów miejscowych. Zacytujemy tu jeden ze znakomitszych przykładów tego rodzaju.

W powiecie mozyrskim, w majątku Narowli, obywatela p. Daniela Horwatta, na prawym brzegu Prypeci, przepływa niewielka rzeczka Sławeczna, która do tamtej wpada; na niej o wiorst 10 od ujścia jest tama, przy niej młyn, nazywający się Tartak Hana. Na lewym brzegu tej rzeczki, w pewnych odległościach od siebie są cztery niewielkie jeziorka łączące się przez małe naturalne kanały ze Sławeczną. Pierwsze jeziorko nazywa się Rubcouskoje; drugie Ikra, trzecie Krahowa wielka, czwarte przy ujściu Sławeczny około brzegów Prypeci, łączące się nawet małym odpływem z tą ostatnią — nazywa się Krahowa mała. W tej to miejscowości ryba się corocznie ku wiośnie ku miesiącu Marcu z Prypeci na Sławecznę wynosi. Gdy się w tej porze ryby około młynka pokażą, ma to znaczyć, iż cała rzeka na przestrzeni wiorst dziesięciu i owe jeziorka z nią połączone, są napełnione rybą, szukającą świeżej wody; w ów czas rzeka przy swem ujściu odgradza się od Prypeci gęstą z kołów drewnianych zagrodą i połów się zaczyna. W przerąbanych w lodzie na niej w pewnej odległości od siebie przerwach zastawują się kolejno bucze, poczem ludzie na ten cel zebrani, graczami zwani, pędząc bełtami od młyna rybę, śpiewają pieśni do tej czynności, kiedyś przed wiekami ułożone; ryba, uciekająca od śpiewu ludzi, napełnia bezprzestannie zastawione bucze, które się jedne po drugich pełne ryby wyciągają. Manipulacya ta kilkakrotnie od młyna do ujścia gdy się powtórzy, ryba przestraszona i zrozpaczona tą zasadzką, szuka schronienia w sąsiednich jeziorkach, zkąd ją potem niewodami wyciągają. Połów ten ryby tak dalece jest znanym na Polesiu, że pod tę porę kupcy handlujący rybą, z dalekich

stron dążą nad brzegi Sławecznej, aby tam ją zakupić. Termin dla tego połowu nie jest zakreślony; zależy on od ilości ryby nagromadzonej w Sławecznej; trwa on zwykle dni tyle, ile nieodbicie potrzeba do jej wyłowienia. Ilość ryby tam poławianej corocznie w przecięciu do trzech tysięcy pudów dochodzi.

Michalon, autor, piszący za Zygmunta Augusta, czyby nie o tym połowie już mówił, kiedy pisze, że w Prypeci pod Mozyrzem, gdzie wpada Tur, co roku 1. Marca tak wiele bywa ryb, „iż wrzucony pocisk, jak gdyby w ziemię utkwiony stoi. Tysiąc wozów kupieckich co roku tam przybywało."

Interessującym zaprawdę jest ten obraz połowania na rybę nad brzegami Prypeci; lecz nam, jako zbieraczom obyczajów gminnych, ciekawszą będzie może jedna z pieśni ludowych, śpiewanych przy tej gonitwie. Jest to jakby bajka o płotce i leszczu ułożona do okoliczności wierszem w narzeczu poleskiego ludu, którą włościanie tameczni przy pędzeniu ryby na stosowną nutę śpiewają. Treścią tego śpiewu jest, iż młody niedoświadczony leszcz pytał się u starej płotki, coby to były za krzyki; sądził on, iż to dożynki, z których ludzie przez prom wracający, rozsypią ziarno, któremi się pływająca tam ryba pokarmi. Płotka niby doświadczona, na to mu odpowiada, że to są krzyki rybaków, iż w przeszłym roku wszystkie swe dziatki tutaj straciła: i teraz, gdy słyszy stukanie bełtów i graczów rybę pędzących, radzi całej ryb gromadzie, aby od nich uciekała. Ryba za radą starej płotki, gdy poszła, ona ją za sobą w zastawione siecie wprowadziła. Pieśnią tą, śpiewaną corocznie na Sławecznej w czasie owego sławnego ryb połowu, śpieszę przysłużyć się badaczom obyczajów ludowych.

Oto jest ona bez żadnej odmiany:

Szto tam kryczać, malady leszcz starej płotce kazau,
Pewnie dożynki piajuć, a czerez porom jeduczy,
Budzie nam ziernak na około pływuczy;
„Oj to rybaki!" — staraja płotka maulala,
„Oj u proszłom hadu nad dzietkami ja płakała,
Czy czujesz jak bijuć hraczy,
Usie my prapali — mauczy — mauczy!
To hadzina śmierci, oj straszno bałty stuczać,
Oj mouczki uciakajmy, nam tut nia stajać.
Hłupaja ryba dobra wam radziła
Staraja daj rozumnaja u sietku uprawadziła.
Oj ryby wy ryby! choczecie rozumu
A nim hodzina mienie
Rozum u sietku was kinie.

* Obraz Litwy profes. Jaroszewicza T. II. str. 24.

Ponieważ mówiemy tutaj o obyczajach ludowych, nie zawadzi dodać, iż do obyczaju gminnego pośród naszego ludu należy jeszcze nałog wspólnictwa do ryby z jej właścicielem. Żaden z włościan naszych wyrozumieć i przywyknąć nie chce do tego, iżby rzeka swobodnie płynąca; jezioro lub staw niczem nie zamknięty, mające w sobie ryb obfitość, były dla niego owocem zakazanym; i pomimo, że Statut Litewski tych — „coby złodziejskim obyczajem pokryjomu rybę ze stawu ciągali“ — biczami bić każe i ucięciem ucha za powtórzeniem kradzieży grozi,* oni ją kradną bez litości.

W czasach, w których przyczyny wielu rzeczom ludzie wytłumaczyć nie umieli, usiłowali oni wszystkiemu nadać mystyczną nieokreśloną wartość. Ryby mają podobnież swoją wielką cząstkę w tych rokowaniach. U nas pospólstwo z ryb o przyszłości czyni rozliczne, a sobie tylko właściwe wnioski. Prognostyki z ryb ciągnięte były nietylko udziałem wyłącznym ciemnoty naszego kraju, lecz miały one swoją wziętość u obcych ludów w dalekiej starożytności. Czytamy u Pliniusza Starszego iż gdy podczas wojny sykulskiej August przechadzał się nad brzegiem morza, wyskoczyła ryba z wody przed jego nogi. Wieszcze zaraz wytłómaczyli rzecz tę, że u nóg Cezara leżeć będą ci, którzy w ów czas panowanie na morzu mieli. „Sunt in hac parte naturae auguria, sunt et in piscibus praescita. Siculo bello ambulante in litore Augusto, piscis e mari ad pedes ejus exiliit: quo argumento vates respondere, Neptunam patrem adoptante tum sibi Sex: Pompeio (tanta erat navalis rei gloria) sub pedibus Caesaris futuros, qui maria tempore illo teneret.“**

W okolicach rzeki Wilij lud prosty uważa, iż gdy po zachodzie słońca ryba po wodzie pluska — pluskanie to zapowiada nazajutrz najpewniejszą pogodę.

Kiedy ryba z wieczora po zabiciu ościami lub innem jakiem narzędziem krwawi — krwawienie to deszcz przepowiada.

Mniejsza lub większa ilość połowianej w którymkolwiek roku ryby — zapowiada w odwrotnym stosunku tego roku urodzaj.

W wielkim poście na Ś. Alexego, „kiedy ryba ogonem lód rozbija“, poszczą rybacy na intencyę, aby w ciągu tego roku połów był szczęśliwym.

W Pińsku wiuny, trzymane w szklannych słojach po domach, barometra zastępują i przez ruchy swoje niechybną pogodę lub deszcz zapowiadają.

Ryby służą jeszcze u ludu prostego za lekarstwo przeciwko różnym chorobom: wiem, iż płotka połknięta przez szczupaka i dobyta z wnętrzności jego, daje się od febry. Z wątroby miętuza, wystawionej na słoneczną operacyę dobywa się tłustość podobna do oliwy, którą leczą choroby oczu. Przeciwko wszelkim kurczom używa się skóra węgorza i t. d.

* Statut Litewski Roz. XIX. art. 27.

** K. Pliniusza historya naturalna wyd. Ed. Raczyńskiego. Poznań 1845 r. Księga IX. str. 384—385.

Są kraje, w których ryby jako bóstwa czczono. Mongołowie n. p. po dziś dzień mają ryby w świętem poszanowaniu. W Troicku na rynku obok bazaru stoi bałwan z granitu około siedmiu stóp wysokości, znaleziony przed laty w okolicach Kjachty. Przedstawia on rybę; ślady oczu i starych na niej napisów jeszcze są widocznemi.* W Paryżu, w Luwrze, pomiędzy zbiorami archeologicznemi z Meksyku tam zgromadzonemi, widziałem kolumnę granitową, na niej dwie duże ryby w formie karpiów z tegoż kamienia wyciosane, które jakieś bóstwo meksykańskie oznaczać miały.

VII.

Jeszcze dość wcześnie było jak na nocleg, kiedyśmy po kilkokrotnem odpoczywaniu z męką ciągnięci nad brzegiem przez wioślarzy naszych, stanęli w smorgońskim przewozie i tu postanowili noc całą odpocząć. Jest to niewielka przystań o parę wiorst od miasteczka tego nazwiska położona, którego dachy na płaszczyznie odznaczającej tę pozycyę ztąd policzyćby można, a ów biały, dziwnej struktury okrągło kulisty, jakby dynia, kościołek nad miasteczkiem panujący, najwydatniej swe okrągłe zarysy płynącym po Wilij z daleka zaleca. Smorgoński przewóz jest już ostatnią w tej części rzeki przystanią, z której wychodzą króbki ładowane pieńką i siemieniem. — Mała to całkiem posada, mająca zupełnie prostotę wiejską, położona przy brzegu Wilij, przy drodze prowadzącej od Smorgoń poza Wiliję do miasta Wilejki. Widzisz tam niewielkie kupieckie świrny, karczmę żydowską przy przewozie; po za nią, przy drodze, zwyczajem litewskim, kilka drewnianych krzyżów, za temi skromny wiejski smętarz w kwadrat okopany z kilką ubogiemi pośmiertnemi pomnikami; na prawo za drogą, zawsze na brzegu rzeki — dwie chaty włościańskie ze smutno wyglądającem warzywem, uprawianem na szczerym piasku. Oto wszystko, co składa przystań, nazywającą się Przewozem Smorgońskim. W tej

* Listy z Syberyi przez Agatona Giller. Biblioteka Warszawska za r. 1858 zeszyt Grudniowy 24. str. 624.

chwili, kiedyśmy tutaj zawitali, ludzie się krzątali około wysłania krobek, a brzeg był pełen płytów, do odejścia gotowych.

Przybycie statku mego do przystani smorgońskiej nie było żadną nowością, wszędzie po brzegu Wilij wiedziano, iż ja po niej płynę i wszędzie, mianowicie gdzie się znajdują przewozy, a tych liczba jest znaczną na Wilij, znalazłem ułatwiony przejazd przez opuszczenie lin do wody. W smorgońskim przewozie oprócz ludzi pracujących około krobek i płytów, mnóstwo się też żydów i żydówek, zapewne kupców interesowanych towarem odchodzącym wodą, przybyłych z miasteczka, nagromadziło na brzegu. Przybijając ku brzegowi, nie przeczuwałem, iż w tej liczbie zebranych znajduje się nie mało ludzi, oczekujących mojego przybycia. Sława moja doktorska tak nabrała po rzece Wilij rozgłosu, że się tutaj chore kobiety żydówki z miasteczka zgromadziły pod mój przejazd dla szukania rady i pomocy w swych cierpieniach. Poszedł więc ścisły examen lekarski; jedna po drugiej odbyć musiała spowiedź ze swoich cierpień; poczem znowu rumianek, znowu pigułki z mojej podróżnej apteki rozeszły się pomiędzy chore. Cierpiące na choroby serioźniejsze, których nie rozumiałem i leczyć bardzo naturalnie nie odważyłem się, adressowałem do Wilna najczęściej do P. Welka, bo cierpienia były podobnej natury. — W ten sposób na brzegu Wilij udzielając rady, do ciemnej nocy przesiedzieliśmy. Noc przeszła prędko, a po niej równo ze dniem wszystko snem pokrzepione, stanęło z nowemi siłami do pracy. Popłynęliśmy dalej w drogę. Za smorgońską przystanią Wilija na chwilę przestaje być granicą dwóch powiatów; zwracając się ku północy, wyrywa się ona ze swego piaszczystego objęcia, aby, jak rozpieszczone dziecię w swawolnem wykręcaniu się, poigrało z brzegami łąk kwiecistych, po których część jakąś tej okolicy płynie. Jadącego po tej rzece ponad pięknemi owemi łąkami, z daleka bardzo powita mile obrazek całkiem wiejski, a tak jakiś uroczysty, jakiemu równego płynący od źródła dotąd nie napotkał. Na wzniosłym brzegu Wilij, na prawo, wśród drzew gęsto zieleniejących, bieleje dwór szlachecki, porządny i dostatni. Za nim skromny drewniany kościołek — dalej rzędem długa wioska — wszystko schludno i czysto. Ta Bogu poświęcona świątynia jakby umyślnie umieszczoną została pomiędzy dworem obywatela, a skromnemi włościan strzechami, ażeby duchową swą potęgą zlewała w jedną całość wzajemne ich stosunki, ażeby siłą religii, jaką matka nasza — kościół, na serca wiernego sobie ludu wpływa, wyrobiła poczucie braterstwa i miłości chrześciańskiej z jednej, a dziecinną uległość z drugiej strony. — Piękna ta osada nazywa się Daniszewem; było ono niegdyś wioską XX. Jezuitów, a dzisiaj jest kwarcianną własnością wdowy obywatelki p. Czarnockiej. Widok ten, stanowiący krajobraz pełen skromnej, a tyle uroczystej sielskiej prostoty, tak mi się podobał, żem polecił p. Januszewiczowi, aby mi go on zryso-

wał w moim podróżnym albumie. — Potrzebował mój rysownik zatrzymać się przy brzegu dla znalezienia punktu, z któregoby mógł korzystnie zdjąć szczegóły tego widoku. Przybiliśmy do dużej pięknej łąki, będącej na lewym brzegu rzeki; pan Januszewicz poszedł do roboty, a czeladź wzięła się do śniadania.

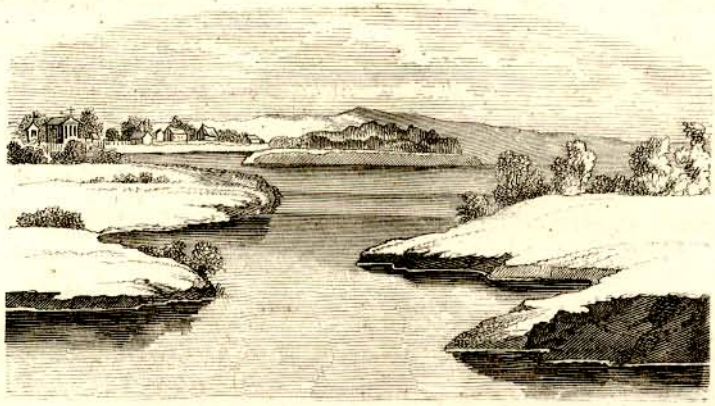

Był to dzień 12. Czerwca — wigilija do Najśw. Panny Zielnej. Tę datę zanotować proszę, znajdzie się albowiem ona w ścisłym związku z przyjęciem, któregośmy doznali w wiosce. Jako w wigiliję Patronki Zielnej, kobiety z wioski zbierały kwiaty i zioła polne, aby, nazajutrz w kościele poświęcone, stanowiły znowu na rok cały domową ich świętość. P. Januszewicz wiedząc, iż w zbieraniu pieśni gminnych udaję się zwykle do kobiet wiejskich, tem bardziej, iż wjechawszy już w święciański powiat, nigdziem się do tej czynności nie przybrał jeszcze, chcąc mnie ułatwić zebranie pieśni, gdy się na łące skierował ku kobietom zbierającym kwiaty — wszystkie uciekać zaczęły do łozy; dwie z nich śmielsze: jedna stara baba, druga młoda jeszcze przystojna kobieta, dotrzymały placu; zaproszone do batu przez p. Januszewicza, każda z nich z dużym pękiem kwiatów pod pachą, idąc z ostrożnością zdaleka, nieśmiało zbliżyły się do brzegu; dalsze, ukryte w gęstej łozie, co zdaleka łąkę okrążała, z pośród niej poglądały ciekawie, co się stanie z dwiema ich koleżankami. Przyprowadzone przed siebie kobiety zacząłem pytać się o pieśni ludowe; one swoim zwyczajem odmawiały się tem, iż żadnych pieśni nie umieją; uciekłem się do zwyczajnego doświadczonego w tych razach środka — do traktamentu wódką; oglądały się one jedna na drugą i nie przyjęły z rąk moich podanego sobie nektaru, którego w żadnej okoliczności nigdy odmawiać nie zwykły; zdziwiło mnie to nie pomału; z razu nie umiałem odgadnąć przyczyny, którą odgadnąć, jak się pokaże, nie tak łatwo było. Na usilne i na natrętne moje nalegania, na pieniądz sobie ofiarowany, któren przyjąć długo wzbraniały się, zaśpie-

wały mnie nareszcie piosnkę do ziół, które w tym dniu zbierały; lecz zawsze zdaleka, zawsze ze strachem, z trwogą i oglądaniem się; nareszcie, gdym mocno i bezustannie nalegał, powiedziały mnie, że uczynią to może we wsi, jeśli ja się w ich wsi zatrzymam; przyjąłem propozycyę; kobiety poszły krótszą drogą przez łąkę, ja zaś popłynąłem rzeką. Kilka dużych zakrętów opłynąć trzeba było, nim się wypłynęło przed wioskę. Przejście to zabrało dobrą godzinę czasu. Kobiety prostą drogą przez łąkę prędzej stanęły na miejscu i w wiosce mój przyjazd ogłosiły. — W tej chwili, kiedym dopływał, msza św. odbywała się w kościele; dzwonek u ołtarza, którego głos dochodził do statku, obwieścił nam, iż się ofiara św. spełniała w świątyni na brzegu. Wyprawiłem na Adjutancie p. Januszewicza dla rozmówienia się z księdzem, jako najświatlejszym mieszkańcem całej tej osady, dla powzięcia od niego wiadomości o miejscu, którego był proboszczem, dla poczerpnięcia w samem źródle (tak miałem prawo sądzić) szczegółów dotyczących mojej wyprawy; sam zaś chciwy śpiewów ludowych płynąłem do wioski. Wszyscy mieszkańce tej wsi na odgłos mego przybycia gromadnie się zebrali przed wioską, lecz zdaleka od brzegu, patrzący ciekawie na mój strojny statek, jakiemu podobnego nie widziano na Wilij. Przybiłem do brzegu i wnet poszedłem prosto ku zebranej gromadzie ludzi; w miarę jakem się do nich zbliżał, gromada cofała się ode mnie i unikała widzialnie mojego zbliżenia się. Kobiety toż samo czyniły co i mężczyzni, lecz nie tak wyraźnie; — śmielsze od tamtych, dały mnie możność zbliżenia się ku nim. Odkryłem w gromadzie moją znajomą, z którą przed godziną na łące rozmawiałem, i do niej się uczepiwszy, gdy wszyscy mnie unikali, do jej chaty kazałem siebie prowadzić. Gdy tę obrałem sobie za miejsce do pracy, cała ludność wioski ją okrążyła; wnętrze jej zapełniać się poczęło różnego wieku kobietami, począwszy od małych dziewcząt, aż do bab starych; mężczyni, jako roztropniejsza i ostrożniejsza część ludności, w gromady pozbierani, nie zbliżając się ku chacie, wstrzymywali swoje kobiety i im odradzali, ażeby nie szły do środka; lecz dokażże tej sztuki; zatrzymaj kobietę, gdy ją ciekawość nęci, kiedy się bez niej coś nowego gdziekolwiek odbywa. Kiedym zaproponował śpiewanie pieśni gminnych, nastały w gromadzie różne konjektury, narady, szepty, jakieś postrachy między sobą; wywoływano z chaty kobiety, straszono je jakąś biedą i nieszczęściem — słowem szły między niemi ciągle ciche narady i hałaśliwe perswazye; wszyscy mówili razem, a do rzeczy przystąpić niepodobna było. Stanęła butelka na stole, a gdy czarka obiegła w około zebrane towarzystwo, gwar się powiększył wprawdzie, lecz z nim razem zmiękły ostre formy ludowego uporu. Kiedy jeszcze czerwone chusteczki i sznurki błyszczących paciórek miały stać się nagrodą dla śpiewaczek — dwie młode dziewczynki: Marysia i Karolina, dwie najdzielniejsze śpiewaczki w wiosce, magazyn niewyczerpany śpie-

wów ludowych, pomimo pogróżki starszych, śmiało i ochoczo stanęły przedemną i zaczęły mnie śpiewać jednę po drugiej piosnki, na różne zdarzenia układane. — P. Szantyr zasiadł za stołem do pisania — i tak zrazu trudna i niepodobna na pozór do wykonania, łatwo i gładko iść zaczęła robota.

Wśród tej czynności wrócił ze swej missyi p. Januszewicz, całkiem niezbudowany i niezadowolniony; bo gdy proboszczowi opowiedział cel mojej podróży i prosił go o miejscowe w tym względzie pomoce, ksiądz mu na to odpowiedział, iż miał przedpisanie od biskupa, ażeby zbierał pieśni ludowe; lecz że to jest rzeczą całkiem niepodobną, więc zaniechał tej czynności i dorzucił wślad niewczesną skargę, jak gdyby to z moją podróżą jakikolwiek związek miało, że niema przy probostwie ziemi plebanialnej, że mu wyżyć ciężko, że on myśli prosić biskupa o lepszą plebanię.

Narady dojrzalszych mężczyzn nie ustawały na dziedzińcu: lecz one się okazały bezskutecznemi, albowiem robota około spisywania pieśni ludowych coraz lepiej idzie. Już się i kobiety starsze, trochę podweselone, do tej czynności mieszają; każda z pieśnią sama już się wyrywa i zrzucając po słówku dziewczętom dyktującym, — im przypomina, a bardziej przeszkadza. Sześć arkuszy podobnych śpiewów wiejskich, na różne okoliczności dyktowanych spisaliśmy, które w powiecie święciańskim śpiewają. Jeszcześmy tak niedaleko ujechali od granicy powiatu wilejskiego, a ileż w tych śpiewach odcieni, treścią i nutą całkiem się od tamtych różniących napotykamy. W ciągu tej mozolnej pracy, wśród bezładu i zamieszania dobywanej, gdy się kobiety z nami spodufaliły, a trunek zakręcił w głowie, prawda dotąd zatajona zaczęła się dobywać przez ich usta. Przyznały mi się, iż nie chciały przyjąć na łące ofiarowanego sobie przezemnie kieliszka z obawy, aby w nim się zdrada nie kryła: „bo powiadają ludzie (tak się one tłómaczyły), że śmierć w tych czasach przechodzić będzie, i kusząc różnemi środkami, ludzi ze świata pozabiera.“ — Był to właśnie ów dzień zapowiedziany, w którym kometa przechodzący miał się z ziemią zetknąć i ją zniszczyć, a którego straszne przyjście świat cały trwogą napełniło. Mnie i moją strojną barkę za śmierć podróżującą poczytano, a podany kieliszek osądzono za ów nektar pokusy, którym zwabione, życie zakończyć miały. — Żadna kaczka dziennikarska nie znalazła nigdy tak wielkiego rozgłosu, jak owe nieobaczne ogłoszenie astronomów; — żadna z wiadomości publicznych nigdy tak szybko nie rozbiegła się i nie rozdzieliła się między wszystkie klassy narodu, wnosząc w nie rozpacz i trwogę, jak obecna wiadomość o skończeniu świata. Wszyscy ją obrabiali, stosownie do swoich pojęć; wszyscy ją ubierali w rozmaite postacie, lecz zawsze ją widzieli groźną i straszną. Lud wiejski całkiem przestał był pracować; tracił na hulankę nietylko pieniądz krwawo zapracowany, lecz przepijał ziarno,

żywioł i wszelki gospodarski dobytek, jako w wigilię śmierci na nic mu już niepotrzebny. Kupcy nawet, ta klassa ludzi realnych, zatrzymali byli stosunki handlowe do daty, przez pisma publiczne na ten dzień straszny ogłoszonej. Pozamykano księgi, wstrzymano wypłaty, stanął handel i świat cały, że tak rzec można, na chwilę się zatrzymał; każden czekał rozwiązania się tego problematu. Trzebaż, abym ja, pracujący nad narodowemi wspomnieniami, żebym ja, potrzebujący tak często zbliżać się do ludu prostego, miasto przyniesienia im wesela i pociechy, stał się tutaj narzędziem przestrachu i trwogi. Lecz zniknęło wszystko, gdyśmy się bliżej poznali; kobiety przestały już myśleć o śmierci, o zdradzie; wszystkie tylko szukały w pamięci pieśni ludowych, i takowe, jedna przed drugą, na dobre śpiewały. Lecz mężczyzni, te wyrocznie sioła, nie dowierzając, żem był tylko człowiek jak oni, tylko podróżujący dla nauki, pozbierani kupami, ciągle czynili jakieś obrady; jaki był cel wypytywania się o piosnkach? czyli w tem nie ma jakiej zdrady? czyli ztąd nie wyniknie jaka bieda — było ciągłym przedmiotem narad strwożonej gromady. Zauważałem, iż w skutek szeptów, w gromadzie, na dziedzińcu gospody, prowadzonych, jeden z włościan, śmielszego zapewna animuszu od innych, wziął był na siebie niebezpieczną missyę zbliżenia się do mnie, kiedy, z zebranym zapasem odwagi, którą na całej postaci jego widać było, przystąpiwszy wprost ku mnie —

— „Niech będzie Jezus Chrystus pochwalony!“ — zawoła.

Wziąwszy to chrześciańskie pozdrowienie za znak ogólny przywitania tylko, którem u nas włościanie wszystkich witać zwykli, cały zajęty spisywaniem pieśni, in secula seculorum — jak to mam we zwyczaju, machinalnie, bez szczególniejszej atencyi, włościaninowi odpowiedziałem. Widziałem, iż prosto ode mnie do gromady powrócił, gdzie znowu poszły narady. Ani mnie przez głowę przeszło, że tam się o mnie rzecz toczyła, iż w chęci bliższego przekonania się o mojem posłannictwie uradzono, aby ów wysłany z gromady włościanin, przez pobożne słowa wyrzeczone do mnie przychodził próbować, czym nie był bezbożnikiem, i z odpowiedzi mojej, jak się to potem wyjaśni, ogłoszono mnie po wiosce za podróżującego antychrysta.

Kiedy się to dzieje we włościańskiej gospodzie, sługa kościelny podaje mnie małą karteczkę, w której ks. proboszcz, przypomniawszy zapewna, iż na współczucie ogółu i na pomoc w pracy poszukiwania moje zasługują, donosi mnie, że przy sąsiedniej wiosce, Ulany nazywającej się, są pobojowiska szwedzkie. Otrzymawszy tę wiadomość, pytam u ludzi wioskowych o owem szwedzkiem pobojowisku. Na to odezwanie się moje młodzież wiejska okrążyła mnie, i wszyscy zaczęli opowiadać jakieś dziwy: że o wiorstę ztąd całe pole kośćmi jest zasłane, że po niem małe dzieci wioskowe chodząc znajdują pierścionki i kolczyki zielone i przynoszą takowe dochaty.

— W cóż się obróciły owe znajdowane pierścionki? gdzie się one podziały? zapytałem.

Ludzie mnie najobojętniej odpowiadają, iż je poniszczono, połamano, potracono; że na ten odgłos raz się był żyd spekulant pojawił, i gdy nic za te ozdoby, jako nie ze srebra robione, płacić nie chciał, mieszkańce wioski na takie paskudztwo odtąd uwagi nie obracają, a tylko drobne dzieci zabawiają się wyszukiwaniem ich w piasku. Skarb to nieoszacowany dla archeologa, niespodzianka niczem nieoceniona dla podróżnika, co od kąta do kąta zazierając, przedmiotu dla swych badań szuka. Pojąć łatwo, co się i ze mną w tej chwili działo; czem prędzej zwołałem moich ludzi; zabrałem rydle i łopaty, i gdym był już gotów —

— Prowadźcie mnie na to pobojowisko! do ludzi wioskowych zawołałem.

Zebrana koło mnie gromada młodzieży wioskowej ruszyła ze mną przez ogrody na pole: kilkoro małych dziatek pobiegło za nami. Jużeśmy się byli spodufalili z sobą; wszyscy razem gadali mnie rozmaite dziwy o owem pobojowisku. Między niemi najwięcej i najśmielej mówił jakiś Staluk, żołnierz tu będący na nieograniczonym urlopie — człowiek młody, zdrowy i śmiały. Wszędzie go widziałem, wszędzie jego pełno było; używany do narady włościańskiej — coś im tam radził; to między baby wciśnięty, z niemi szepty rozwodził: pił wódkę, którą częstowałem kobiety w chacie; naostatek na czele młodzieży, co szła ze mną, on rej prowadził; a wszędzie z tym dwuznacznym uśmiechem, co się nie wiedzieć na którą stronę śmieje. U nas żołnierze od służby uwolnieni, dziwną jakąś stanowią klassę ludności. Dawniej, kiedy włościanin bywał oddawanym do wojska na lat 24, porzucając rodzinę, raz się już był oswoił z tą myślą, iż przeznaczony do służby za swoją gromadę życie swe całe poświęcić musiał monarsze i krajowi. Odtąd służba wojenna stawała się dla niego stanem i jedynem jego powołaniem, do ciężkich warunków której przez całe życie nawykły, nie wracał pod rodzinną strzechę inaczej, jak po skończeniu swego wojennego zawodu na spokojny kawał chleba i na danie odpoczynku siłom przez służbę starganym. Długoletnie uwyknienie do wojennej karności i zakończony ostatecznie zawód w życiu jego, czyniły go pożądanym gościem; wioska przyjmowała go z radością, jako poszanowania godnego weterana. W ostatnim systemacie częstego rekrutowania massa rąk ubywa w rolnictwie, massa też ludzi w postaci sztywnej i zuchwałej corocznie wraca na wioski, z którą nie wiedzieć co począć. — Żołnierz równo z zaciągnięciem się w służbę monarszą nabywa wolności osobistej; po kilku leciech, wracając za urlopem do wioski, z której on rodem, całkiem obcy dla swej rodziny, zostającej w dziedzicznych prawach własności obywatela, nie przyłoży pracy dla polepszenia ogólnego ich dobra; bo różni już stanem, nie łączą się z sobą, ani wspólnictwo interesu ich nie łączy. Podobny przy-

bysz, próżniak najczęściej, plącze się bezczynnie po wiosce, rozsiewając w niej zarodki fałszywych wyobrażeń, zuchwałych pomysłów, rozszerzając złe i szkodliwe nałogi. Takim, zdaje się, był ów Staluk, co przewodniczył gromadzie młodzieży idącej ze mną, która mowy jego z ciekawością słuchała i intencye i słowa jego z wiarą powtarzała.

Wśród ciągłego gwaru mówiącej razem gromady, gdyśmy stanęli na polu, ukazało się przede mną to dziwne kościelisko; znalazłem przestrzeń piasczystą, a na niej poukładane w różnym kierunku szkielety ludzkie pobielałe od słońca. Wprawa, jakiej nabyłem, rozkopując przez lat kilkanaście kurhany, nie pozwoliła mnie wątpić na jedną chwilę, iż to były przedchrześciańskie mogiły żyjących tu niegdyś ludzi. Przestrzeń cała tego kościeliska założoną była szczątkami ofiarniczych garnków, które wiatr roznosząc po tem polu i miotając niemi, porozbijał w drobne kawałki. Małe dziatki z wioski, co były pobiegły za mną, przeze mnie ogłaskane, podufale mnie się trzymając, służyły mnie za cyceronów i za przewodników w odszukiwaniu, grobowych sprzętów, w której to czynności wielkiej nabyły już wprawy; rozbiegłszy się one po polu, dłubać zaczęły palczykami w piasku i po chwili z radością przybiegając do mnie, znosić zaczęły pierścionki i inne odłamki bronzu lub żelaza charakteru całkiem kurhanowego. Zastanawiałem się z najwyższym interesem nad, tem rzadkiem, jakiego w życiu mojem nie widziałem, kościeliskiem. Do włościan, przybyłych ze mną ze wsi Daniszewa przyłączyli się włościanie z wioski Uhlan. — Wszyscy oni nazywali to miejsce, jak wszędzie to się praktykuje, pobojowiskiem szwedzkiem. Opowiadali mnie, iż z nich wydobywali pierścienie różnej formy, zausznice, pierścienie duże, które wchodziły na drzewce od siekiery (bransolety to być musiały bez wątpienia), że podejmowali po tem polu niewielkie garnki całe, których to sprzętów nie znalazłem w wiosce, pomimo iż ściśle od domu do domu czyniłem poszukiwania i przeznaczałem za nie pieniężne ofiary; jako sprzęty, żadnej dla nich nie mające wartości, zatraconemi lub poniszczonemi przez niedbalstwo zostały. Nie ulega najmniejszej wątpliwości, że to były przedchrześciańskie kurhany. Posypane przed wiekami nad piasczystym brzegiem Wilij, w miejscu, gdzie wiatry igrając z piaskiem, co chwilę pozycyę miejsca przemieniają, doliny przekształcają w góry, góry zaś rozwiewając, zasypują parowy, zanoszą nieraz wioskę do tego stopnia, iż nasypy, przez wiatr utworzone około domów włościańskich, według własnego opowiadania mieszkańców Uhlan, nieraz odkopywać wypada — kurhany rzeczone temu bez wątpienia uległy losowi; wiatry gdy zniosły z czasem nasypy, wyjrzały z nich szkielety, przed wiekami złożone. Dzieci wiejskie tak wielkiej nabyły wprawy w odszukiwaniu sprzętów, złożonych z nieboszczykami w mogile, iż prosto i od razu znachodzą rękę kościotrupa, obrewidowują jego palce i zdejmują z nich

pierścionki. Mogiły te oddawna przez dziatki wiejskie zwiedzane, nie miały już wiele w sobie sprzętów; w przeciągu wszakże godziny, jaką tam bawiłem, dobyto mnie z nich pięć rozmaitych pierścionków, małą jakąś blaszkę i trzy małe monetki; zjawisko rzadkie i niezwyczajne w przedchrześciańskich kurhanach! Monetki te były nadzwyczaj zgryszpaniałe; straciły były już całkiem odciski sztempla mennicznego; z resztek zaledwo znacznych, z trudnością dopatrzonych przez szkło powiększające, zdawało się, iż to były denary polskie, bite za panowania Aleksandra Jagielończyka, te same, których opis i wizerunek Bandkie zamieścił w swojej numizmatyce na tabl. 4 pod nr. 67. — Tu koniec mojej nauki w archeologii! — tutaj gubiąc się w domniemaniach, nie umiałem zrazu pogodzić z sobą wszystkich cech przedchrześciańskiego grobu z pieniążkami weń włożonemi tak znacznie późniejszej daty. Najprostszym, najloiczniejszym wnioskiem, jakiby się dał ztąd wyprowadzić, i na jaki ja się zdobyć nareszcie potrafiłem, był ten — iż chrześciaństwo w tej okolicy nieprędko wprowadzonem zostało; że za panowania Aleksandra Jagielończyka i później nad

tym brzegiem Wilij pogańskie jeszcze osady istniały, co się rozpłacały w domowem swojem życiu pieniędzmi już kursującemi w Polsce i zachodniej Litwie, a które obrzędem pogańskim, wespół z droższemi sprzętami, z umarłym do mogiły jego składano. W kilku z tych kurhanów znalazłem kościotrupy, leżące na grubej desce dębowej, w której były żelazne ćwieki; po kierunku tych ćwieków domyślać się należy, iż niemi deski były zbijanemi z sobą. Garnki ofiarnicze, których szczątki tak obficie po ziemi są tutaj rozrzucone, robionemi były całkiem z innej gliny od tych, jakie w powiatach borysowskim i mińskim odkopywać mnie się zdarzyło. Choć gliniane, całkiem jednak innej substancyi, innego koloru i innej twardości, niźli tamte; wielkość i forma ich, jak się ze szczątków widzieć daje — były też same. Mnóstwo kawałków, a mianowicie brzegów z rysunkami, które stanowią typ smaku w każdym wieku i w archeologii służą już dzisiaj jako ślady epoki istnienia mo-

giły — uzbierałem i zachowałem; jak niemniej zachowałem szczątek jakiejś glinianej tablicy, mającej na sobie cząstkę szczególnego odcisku.

Kiedyśmy z naszej wycieczki do tego szczególnego, jak go nazywają, pobojowiska szwedzkiego, wśród ciągłej rozmowy z gromadą mnie towarzyszącą nazad wrócili: Marysia i Karolinka ukończyły już były dyktowanie pieśni ludowych; wszystko się zatem na statek napowrót przeniosło; oczekiwano tylko mojego powrotu z wycieczki; poszedłem więc prosto na statek w myśli płynięcia dalej. Cała wioska, na brzegu zebrana, moją łajbę okrążyła; w niej zaś młoda i przystojna kobieta, nie po wiejsku, lecz z waszecia ubrana, dyktowała jeszcze pieśnie. Zaledwom się ukazał na brzegu, kobiety z gromady, te, co po piosnce w czasie ich dyktowania nareszcie dorzucić odważyły się, widząc, iż za takowe młode śpiewaczki wynagrodzenie dostały, głośno za nie dopominały się ode mnie nagrody. Chcąc im dowieść, żem nie był tym strasznym geniuszem, co śmierć rozwozi, musiałem się z każdą z nich rozliczyć; widząc nareszcie, iż z niemi do końca trafić nie podobna, odbić kazałem statek od brzegu i popłynąłem dalej. Hałaśliwa kobiet gromada, którym trunek w głowie kręcił, idąc za statkiem po brzegu, daleko nas przeprowadziła, nastręczając nam jeszcze nowe pieśnie, co im na myśl przychodziły.

VIII.

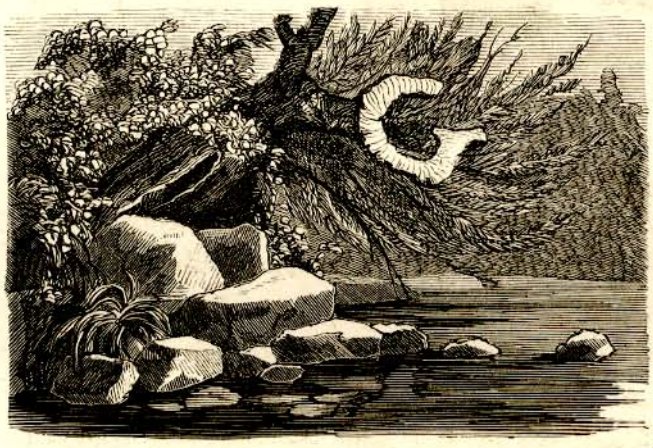

odzina czwarta była po południu, kiedyśmy, odpływając z Daniszewa, żegnali się na zawsze z rzeką płaską, płynącą przez niziny; odtąd bowiem, jak tu nazywają wchodzi się w kamienie. — Wraz za Daniszewem na tymże prawym brzegu mija, się się wioskę Uhlany, przy której odwiedzałem wykopalisko przed chwilą opisane. — Wnet za wsią, ku prawemu brzegowi rzeki, leży w niej duży niebezpieczny kamień, wyglądający na pół łokcia najmniej ponad wodą. Kamień ten, pod nazwaniem Wierebiej, znajomym jest w żegludze po Wilij. Odtąd poszły już brzegi wysokie, ka-

mieniami przepełnione i dno rzeki poszło kamieniste, jakby brukiem wyłożone. Wilija w nie wchodząca, o pół wiorsty zaledwo od owego kamienia, zwęża się znacznie, i zdaje się kończyć zupełnie, kiedy płynący po niej przed sobą brzeg tylko nasępiony kamieniami i porosły lasem, jakby zamykający rzekę — widzi. Ma ona tutaj tylko 19 sążni szerzyni; a kręto, prawie pod kątem prostym, w lewo się zawracając, tuż na prawo, pod podobnym kątem znowu się łamie, jak to widzimy na tablicy 1. w atlasie raf głównych, obmierzonych i zrysowanych w ciągu mojej podróży przez p. Szantyra. Drugie to załamanie całe zawalone jest dużemi kamieniami, których pasmo zaczynające się daleko na prawym brzegu, w rzekę więcej niźli do jej połowy wchodząc, w samym krętym zawrocie zostawuje ciasne wrota dla przejścia żeglującym po niej statkom. Jest to pierwsza niebezpieczna rafa na rzece Wilij, która się Prywitalną nazywa, a tak tam wesoło i tak śmiejąco się wśród ślicznych brzegów po kamieniach woda mruczy i pędzi, że zapomniawszy na niej o niebezpieczeństwie, człowiek chciałby tylko igrać z szumiącą falą wody, która w samych wrotach zaledwo jeden arszyn i dwa wierszki ma głębini. — W samem przejściu przez tę rafę p. Januszewicz mnie ją zrysował w podróżnym albumie, i oto widok tej rafy.

Trudne zakręcenie się przechodzącego statku wśród kamieni przez dwa załamania, prawie pod kątem prostym w ślad po sobie idące, stanowią całe niebezpieczeństwo tego przejścia i całą umiejętność sztuki żeglarskiej w wykierowaniu statkiem. Rafy na Wilij, w języku flisów, zaborami się nazywają; z tych rafy niebezpieczne, których jest dwanaście na rzece, flisowie — siabrowemi zaborami zowią. Nazwisko to pochodzi ztąd, iż w nie wchodzący z płytem sternicy, gdy własną siłą przeciw wielkiemu prądowi wody na kamienie, płyta nagle zawrócić i wykierować sami nie mogą, z kilku płytów zbierają się w gromady, i każden całą gromadą pojedyńczo po kolei przeprowadzają. Takie zespolenie się ludzi dla pomagania sobie wzajemnie we wszelkich pracach, w języku ludu rusińskiego siabrowaniem się nazywa, od czego i siabrowemi nazwano te niebezpieczne rafy. Każden sternik, po-

czynający swój zawód sterniczy, po raz pierwszy prowadzący barkę lub płyt, gdy w tę rafę wchodzi, rzuca do rzeki na ofiarę kęs chleba z solą, mówiąc: „witaju ciabie chlebam solju; chleb sol prymi i mianie prapuści.“ — Po takiem przywitaniu, po złożeniu tej daniny, obyczajem ludowym uświęconej, w nią się bezpiecznie puszcza. Ten odwieczny zwyczaj witania miejsca niebezpiecznego na rzece, dał rafie nazwisko Prywitalnej. Gdyby podobną było rzeczą wyszukanie w pomroku odległej przeszłości pierwszych początków tego obyczaju ludowego, niezawodniebyśmy znaleźli, iż ono datuje z owych czasów litewskiej mytologii, kiedy wszystkie rzeczy, a szczególniej rzeki, miały swoje bóztwa opiekuńcze; a ów chleb i sól, rzucane do wody, były niezawodnie daniną, złożoną jakiemuś Potrymposowi lub Ondynie jakiejś, które, według wyobrażeń ludowych, na dnie wód swoje siedliska miały; z tej to myśli powyradzały się późniejsze postacie Rusałek lub Gudełek i t. p.

Wyszliśmy szczęśliwie, bez szkody, z tej dosyć niebezpiecznej rafy. Dziadulo, jako doświadczony sternik, dzielnie statkiem wywijając po ostrych zakrętach, wyprowadził nas z niej bez trudności. — Po wyjściu na płynącą znowu spokojnie rzekę, przybiliśmy do brzegu, przy którym zatrzymaliśmy się tyle tylko, ile czasu potrzeba było do zmierzenia i zrysowania tej rafy, podczas którego usadowiony na kamieniach zawalających rzekę, z rozkoszą raz jeszcze przyglądałem się temu pięknemu zakrętowi na Wilij, jako pierwszemu miejscu, całkiem oddzielną fizyognomię mającemu od brzegów przy rzece, cośmy dotąd przepłynęli. Odtąd Wilija płynie częściej pomiędzy stromemi i wysokiemi bardzo brzegami, odzianemi kształtnie w leszczynę, dęby, kalinę i wierzbę; bądź nasępionemi pięknemi urwiskami i parowami żółciejącemi poważnie i zdaleka piaskiem i gliną. Są to brzegi malownicze; jeden piękniejszy od drugiego, jak gdyby się co chwilę we wdzięku o pierwszeństwo między sobą ubiegać chciały. W tej pięknej jej części bacznie omijać potrzeba duży kamień, będący w wodzie, Ziaziulką nazwany. — Za nim przepływa się mała rafa, Łastówką zwana, a za temi w ślad piękne i malownicze Żodziszki.

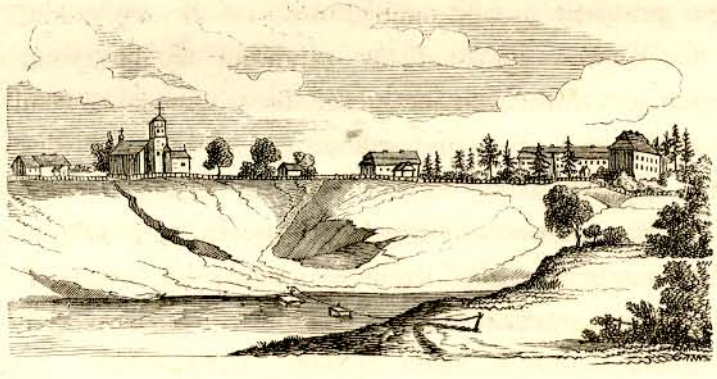

Tutaj zatrzymaliśmy się na nocleg. Długo i długo oka nabawić i nasycić nie mogłem widokiem tej pięknej okolicy; trzebaż, aby jak z umysłu, jakby dla dodania wdzięku naszej podróży, w chwili, kiedyśmy do brzegu przybijali, w murowanym kościele na stromym brzegu rzeki, tuż nad naszą głową, odbywała się solenna processya po cmentarzu; były to ostatnie nieszpory w oktawę Bożego Ciała. Pobiegliśmy czemprędzej do kościoła, aby tam, u stóp ołtarza św. złożonym przez nas pacierzem podziękować Bogu za pomyślną dotąd podróż naszą, i prosić Go o łaskę Jego na dalszą drogę, bez której każde przedsięwzięcie człowieka staje się małem, drobnem i nieudolnem.

Żodziszki jest to niewielkie bardzo, lecz czyste i dobrze utrzymywane drewniane miasteczko na prawym brzegu Wilij położone. Przybywającemu z przeciwnej strony rzeki, z daleka zaleca się ono wspaniale niewielkim murowanym kościołem i obszernym trzypiętrowym długim murem, w pięknym francuzkim smaku, na samym brzegu pobudowanym, wyglądającym z pośrodka poważnych zielonych jodeł, które go od strony rzeki okrążają. Ów mur, jest to budowa mająca styl epoki panowania Sasów nad krajem naszym. Za dwóch albowiem Augustów gmachy, publiczne i prywatne, wznoszące się stolicach obu krajów, których kształty w niczem nie dotknięte do czasów naszych dotrwały, całkiem formy podobne noszą. Styl ten zwał się w Polsce stylem saskim, chociaż go w całej Europie smakiem francuzkim nazywano: nosi on wszakże na sobie piętno stylu klasztornego, na którym pomylić się niepodobna. W rzeczy samej, było to niegdyś kolegium XX. Jezuitów. — Wiadomem jest wszystkim, iż gdzie się ci synowie Lojoli usadowili, tam jakby za dotknięciem czarodziejskiej laski, powstawały wspaniałe z muru kościoły, tworzyły się okazałe kollegia, wyrastały rozliczne budowy; młodzież ucząca się gromadziła się do szkoły; ludzie różnej kondycyi przy nich się kupili i poczynały się w tem miescu ruch i nowe życie.

Uderzającą jest różnica w stylu i okazałości pomiędzy kolegium a kościołem w Żodziszkach; niezaprzeczenie, iż jedno z drugiem nie kwadruje; — styl każdej z obu tych budowli, przedstawia całkiem smak innej epoki i dzieła różnych od siebie budowniczych. Każden z patrzących na te dwa style na brzegu Wilij, jakby na dwa dzieła dla porównania różnicy smaku i sztuki obok siebie postawione osądzi łatwo, że każde z nich, jako przedstawiające w swych kształtach typy różnych od siebie pojęć i idei, musiało zawierać w sobie historyę jakiejś walki moralnej, jakiejś wojny zawziętej dwóch sił całkiem nierównych sobie; bo kiedy ruiny klasztoru niejakąś moc, wielkość i potęgę oznaczają — mury kościoła chwilową, niepewną powodzenia ani swej przyszłości myśl wyrażają.

Poznajmy tę rzecz bliżej.

W 1523 r., jak pisze p. Baliński, Żodziszki nabytemi zostały od Podbipiętów przez Jana Zabrzezińskiego, którego Gliński zabił.*

Po Zabrzezińskim zapewne drogą sukcesyi, dobra te spadły na rodzinę Kiszków. Za życia ostatniej Kiszczynej, pani wyznania kalwińskiego, z potrzeby robienia sobie partyi w kraju, jak to opowiadają tutaj, a podobniej do prawdy, iż w peryodzie szerzenia kalwinizmu na Litwie, gdy to było na on czas dążnością tak wybitną w całym kraju: — Kalwini przez nią protegowani, w Żodziszkach osiadać zaczęli.

Rozdawała Kiszczyna im ziemę, którą oni na własność używali i na niej się budowali; tą drogą, wsparta silną ręką możnej pani, — tutaj nad tym pięknym brzegiem Wilij — rozszerzać się poczęła potężnie idea kalwinizmu. Kolonia kalwinów, osiedlona w Żodziszkach — stawać się musiała coraz liczniejszą i na zawsze rokowała sobie tutaj siedlisko, kiedy zamyśliła o zmurowaniu zboru. W tej epoce powstał ów kościół, o którym mówiemy, postawiony bez żadnego stylu znanego w sztuce budownictwa, którego mularz, jak pisze pan Chodźko, samą tylko trwałość domu Bożego mający na względzie, zmurował grube fundamentalne bez najmniejszej ozdoby czworoboczne ściany, — na nich z tyłu osadził i wzniósł kwadratową basztę raczej niż wieżę, w strzelnicach pozawieszał dzwony, prostym jedno i drugie nakrył dachem.

Zasady nauki Kalwina, nie doznające dotąd żadnego oporu, w pośrodku licznie osiedlonych rodzin tego wyznania, w Żodziszkach rozwijały się swobodnie. Z owego domu Kiszków pozostała tylko córka, jedyna dóbr tych dziedziczka, która poślubiona była Krzysztofowi Komarowi. Ten, gdy się stał po żonie dziedzicem, wielki, jak widać, zelant katolickiego wyznania, chcąc stworzyć reakcyę przeciw szerzącej się tutaj sekcie kalwinów, natychmiast pobudował obok zboru drewniany

* Starożytna Polska Mich. Balińskiego i Tymoteusza Lipińskiego — posz. XXVI. str. 245.

kościół katolicki pod nazwaniem św. Trójcy, i w 1612 r. dnia 12. Grudnia ufundował tam plebanię i założył szkółkę dla uczniów katolickiego wyznania.*

Odtąd poczęła się walka religijna dwóch wyznań z sobą; ciągnęła się ona, jak widać, przez długie lata bez widzialnych tryumfów zwycięztwa na żadną stronę.

Kiedy różnowierstwo na Litwie, podtrzymywane powagą i siłą wielkich panów, jakiemi byli Radziwiłłowie, Kiszkowie, Hlebowiczowie, Kmitowie, Dorohostajscy i t. d. szerzyć się zaczęło po kraju i nabierając siły, kościołowi katolickiemu urągać i jego powadze grozić zaczynało: Waleryan Protasewicz, biskup wileń. w celu pokonania mnożącego się różnowierstwa — zamyślał sprowadzić do Litwy Jezuitów. Na ten koniec porozumiał się on z kardynałem Comendonim i Patricim, generalnym sekretarzem Stolicy Apostolskiej w Król. Polskiem; poczem zaraz z polecenia jenerała jezuickiego wyprawieni zostali do Litwy dla rozpoznania tam miejscowych okoliczności i urządzenia kollegium w Wilnie: Franciszek Zanier Hiszpan w znaczeniu podprowincyała z Czechem Baltazarem Hostowijuszem teologiem, Andrzejem Bokaciuszem i dwoma jeszcze innymi Jezuitami.** Kiedy ci zakonnicy przybyli do Wilna, wielka ilość szkół dyssydenckich już się po Litwie była rozkrzewiła. Dyssydenci mieli już gimnazium w Wilnie przez Mikołaja Radziwiłła w 1640 r. na 60 uczniów założone, powstałe ze szkoły dyssydenckiej, pierwiastkowie fundowanej przez Abrahama Kulwę, pierwszego krzewiciela reformy w Litwie; mieli gimnazya w Słucku, w Kiejdanach przez Radziwiłłów założone, które jeszcze w r. 1555 Radziwiłłowskiem się nazywało; szkoły w Nowogródku, Nieświeżu, Zasławiu, Paniowcach i przy innych ewangielickich kościołach mniejsze parafialne szkołki. Nie mała liczba drukarń tłocząc dyssydenckie pisma, upowszechniała po Litwie naukę Kalwina. W samem Wilnie kilka podobnych drukarń liczono; na tych czele stała około r. 1576 drukarnia Radziwiłłowska, później Jezuitom ustąpiona. Daniel z Łęczycy, Jan Kartzan, Jan Hlebowicz w Wilnie drukowali pisma dysydenckie przeciw Jezuitom i wierze katolickiej. W Brześciu Litewskim i w Nieświeżu podobnież były drukarnie radziwiłłowskie, w Losku kosztem Jana Kiszki z Ciechanowca, krajczego w. x. lit. zapalonego aryanina takoż utrzymywaną była; w Lubczu Piotr Blastus Kmita własnym kosztem drukarnię założył, z której między 1595 a 1655 r. wychodziły kalwińskie i aryańskie pisma; naostatek w Oszmianie, w dziedzictwie Moniwida Dorohostajskiego podobna drukarnia się znajdowała.

Kiedy tak się szerzyły szkoły i drukarnie dyssydenckie na Litwie; Rusini w niej osiedli o podobnychże dla siebie zamyślać poczęli; mieli oni już trzy szkoły,

* Starożytna Polska Michała Balińskiego i T. Lipińskiego poszyt XXVI. str. 245 [z wiadomości ułożonej w 1835 r. przez komissyę eduk. wileń., umieszczonej u prof. Jaroszewicza w przyp. 109. do t. III. Obrazy Lit. na str. 228.

** Obrazy Litwy prof. J. Jaroszewicza. Wilno 1845. T. III. str. 40.

jednę w Kijowie, drugą w Pińsku, trzecią w Orszy. Na rozszerzenie takowych w 1590 roku wyrobili oni dla siebie u króla trzy przywileje: pierwszy z nich dawał im pozwolenie otworzenia bractwa i założenia szkoły dla uczenia greckiego i ruskiego języka; drugi dla Wilna na bractwo i utrzymanie szkoły przy cerkwi Ś. Trójcy; w którejby uczono języków greckiego, łacińskiego, polskiego i ruskiego; trzeci nakoniec dla Brześcia na podobneż bractwo i założenie szkoły przy cerkwi Ś. Mikołaja, gdzieby uczono po grecku, po łacinie i po rusku. Drukarnie Babicza i Mamonicza w Wilnie drukowały pierwsza w 1525 r. Skoryny Apostoł; druga zaś od r. 1575 do 1617 ogłosiła oprócz ksiąg cerkiewnych i Zyzaniego dawnych reguł słowiańskiego języka — trzeci Statut po rusku i pierwsze jego tłumaczenie polskie. Z drukarni w Jewju miała wyjść słowiańska grammatyka Meleciusza Smotryckiego; tamże i nowy testament 1611 r. był drukowany. W Zabłudowiu Grzegorz Chodkiewicz założył drukarnię 1568 r. Wiele monastyrów miało podobnież ruskie drukarnie: — jako: kutejnski monaster pod Orszą, bazyliański w Supraślu, z którego wyszła po słowiańsku księga liturgiczna nazwana Minea Obszczaja i t. d.

Nowo utworzone kolegium Śto-Jańskie, chcąc oddziaływać tak silnemu wpływowi dyssydentów po kraju, postanowiło rozpocząć działania swoje przez objęcie kierunku naukowego na Litwie. W 1570 r. 8. Maja w dzień Ś. Stanisława otworzyli Jezuici najpierwszą szkołę w Wilnie. Przez swoje bezustanne wpływy na umysł możnych panów znaczną liczbę stronników z pośrodka nich dla siebie zrobili. Król nawet Zygmunt August łaskawem okiem na to zgromadzenie i na jego wpływy patrzeć musiał, kiedy w ostatnie lata swego panowania dla nowo otworzonej szkoły darował wileńskiemu kolegium swoją własną bibliotekę, znajdującą się na zamku wileńskim. Za przykładem króla, kapituła wileńska na intencję biskupa Protasewicza w 1570 r. przeniosła do kollegium jezuickiego całą bibliotekę po suffraganie Albinie. Potem Łukasz Krasnodębski, któren około 1598 r. był mistrzem filozofii, w Ingolsztadzie, zapisał dla kollegium duży zbiór książek włoskich i hiszpańskich. Naostatek podkanclerzy litewski Kazimierz Leon Sapieha testamentem uczynionym w r. 1655 przekazał Jezuitom bogatą swoją bibliotekę, znajdującą się w Różanej przez siebie i przez ojca swego uzbieraną. Na podobnych wielkich darach osnuta, wzrastała i coraz się wzbogacała biblioteka kollegium wileńskiego. Spółcześnie z jej rozrostem zwiększała się widzialnie i potęga zgromadzenia na Litwie. Już się wpływy Jezuitów potężnie objawiać poczęły bądź przez nawracanie znaczniejszych rodzin dyssydentckich na katolickie wyznanie bądź przez jednanie sobie wiary we wszystkich klassach narodu. Akademia krakowska blaskiem światła i powagi, jakich używała w kraju, ćmiła i paraliżowała dążnoście Jezuitów. Ażeby się oprzeć i tej instytucyi, która im zawadzała, starali się oni o otworzenie akademii w Wilnie i lubo

się wielu możnych dygnitarzów nieprzyjaznych zasadom nauki jezuickiej, bojących się jej wpływów, sprzeciwiało temu ich przedsięwzięciu: potrafili jednak Jezuici dokazać swego; nie upłynęło lat osiem od daty otworzenia pierwszej szkoły w Wilnie, a jużci Stefan Batory, lubo w duszy Jezuitów nie lubiący, lecz szukając ich wpływu dla zjednania sobie Rzymu, przywilejem 1578 roku dnia 7. Lipca wydanym we Lwowie akademię w Wilnie nietylko że utwierdził, lecz drugim w roku następnym 1579 Kwietnia 1. nastałym potwierdził fundusze przez biskupa Protasewicza na katedrę teologii nadane, akademię wileńską we wszystkich swych prerogatywach z krakowską porównał. Piotr Skarga Pawęzki był pierwszym rektorem akademii wileńskiej. Jak dalece zakład ten wiarę publiczną pozyskać dla siebie umiał, przekonywa nas oczewiście to, iż w r. 1786 akademia wileńska liczyła w sobie już uczniów siedmiuset.

Nieograniczali się Jezuici na kierowaniu w nauce młodzieżą szlachecką. Pragnęli oni zawładać umysłami wszystkich stanów i w tym celu podciągnęli pod swoję władzę młodzież duchowną. Seminarium świeckie dyecezalne wileńskie oddane pod zarząd Jezuitów do 1652 r. 4. Listop. pod ich kierunkiem zostawało; w 1613 r. na prośbę biskupa żmudz. Paca i klerycy seminarium żmudzkiego pod zarząd Jezuitów przyjętemi zostali. Jakby im mało jeszcze tego, alumnat założony 1595 r. przez nuncyusza Malaspinę, dyecezyi wileńskiej wizytatora, z dochodów wakującego podówczas biskupstwa wileńskiego na 20 Litwinów sposobiących się do stanu duchownego, pod władzę swoję zagarnęli. Wszystkie zatem stany, uczące się w Litwie, gdy przechodzą pod Władzę Jezuitów, dwaj królowie: Stefan Batory i Zygmunt III., za niemi litewscy panowie: jak Radziwiłłowie, Chodkiewiczowie, Sapiehowie — a za temi możniejsza szlachta biegną z sobą na wyścigi w powiększeniu funduszów w majątkach i kapitałach dla nauczycieli swych dzieci. Wnet wznosić się zaczęły kollegia jezuickie w Kownie, Grodnie, Krożach, Smoleńsku, Połocku, Nieświeżu, Witebsku, Orszy, Brześciu, Pińsku, Mińsku, Mścisławiu, Dynaburgu, Mitawie, Iłukszcie, Szonbergu; znalazły się oprócz kollegiów dwa domy w Wilnie: professów i probationis, z których założono rezydencye w Nowogródku i dwie missye w Worniach i Borysowie. Każde z tych kollegij wnet otwierało szkołę dla młodzieży, przy których szkoły dyssydenckie, prześladowane, w tym stanie rzeczy utrzymać się nie mogły. Szkoła kalwińska w Wilnie w 1581 r., a zatem w jedenaście lat niespełna od otworzenia się jej rywalki już upadła całkiem. Tlała ona jeszcze czas niejakiś, aż ją ostatecznie zamknięto za przyczynieniem się Jezuitów po wytoczeniu owej głośnej sprawy z powodu strzelania z łuku do kościoła Śto-Michalskiego. Nieświeżska i dalsze szkoły kalwińskie całkiem upadły. Jedno tylko gimnazjum słuckie potrafiło oprzeć się potędze Jezuitów i dotąd dotrwało. Stanowi ono dzisiaj jedyną wyższą szkołę kalwińską na Litwie.

Tymczasem Żodziszki, nie wiem już jaką drogą, dostały się na dziedzictwo niejakiego Minkiewicza, któren, zostawszy Jezuitą, Towarzystwu te dobra zapisał. OO. Jezuici, objąwszy tę fortunę, nie długo mieszkali w drewnianym tam będącym domu; zaczęli zaraz murować ów wspaniały, o trzech piętrach, z pięknym rozmiarem i w delikatne łuki i piękne zarysy ozdób upiększony klasztor, w kształt potrójnego krzyża zbudowany, którego zaledwo część mała, lecz najpiękniej położona nad urwistym brzegiem Wilij, zamieszkała przez dzisiejszych dziedziców, w tej chwili dobrze jest utrzymaną. — Dalsza część gmachu tego, bez dachu i okien stojąca, w dolnej tylko części pod zasłoną starych sklepień jest zamieszkałą; w obszernych podziemnych piwnicach i w celach, zajmowanych niegdyś przez pobożnych ojców, zachowały się mieszkania dla dwornej czeladzi i na gospodarskie składy; refektarze i inne sale obrócono na świrny dla zsypywania zboża. W wyższych piętrach zamieniony w zupełną ruinę, wszystkim smutnie się on zaleca. Wiatr, wyjący przeraźliwie, przez okna się bezkarnie przedziera; pająk tkaninę po pustych kątach swobodnie rozciągnął, a nietoperze, lęgnący się w tej ruinie, co północ swoje igrzyska tam rozpoczynają. Zwaliska te przedstawiają nam żywy obraz upadłej wielkości i potęgi, jaką w swoim czasie miało to Zgromadzenie. Każda wielkość ziemska, każda tego świata doczesna potęga w upadku swoim podobną jest do siebie: i w niej przez rozpadliny wiatr się przedziera, i tu pająk, jakby przedstawiciel smutku swoją czarną nitkę snuje, a złość i zawiść, jak złowieszcze kruki nad martwo leżącym trupem, swoją piosnkę szatańskiego wesela radośnie śpiewają.

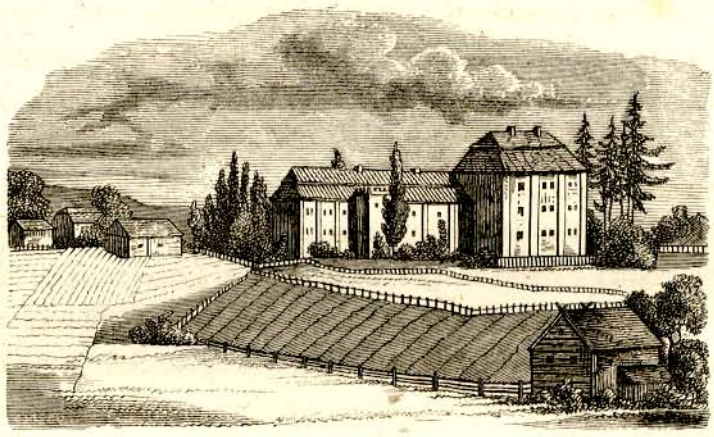

Kaplica wewnątrz klasztoru starczyła ojcom duchownym na ich codzienną modlitwę; w większe zaś święta i uroczystoście nabożeństwo swoje odbywali w drewnianym parafialnym kościele. Szkółkę parafialną, założoną niegdyś przez Komara, podnieśli do rzędu szkoły o 7^{iu} klassach, do których nauczycieli przeznaczyli z po-

śród siebie. Nie wspaniałem ani wygodnem nawet było pomieszczenie klass dla uczącej się młodzi, bo jeszcze OO. Jezuici nie mieli byli czasu pomyśleć o nowej budowie na szkołę.

Gdy instrukcya publiczna stanowiła i stanowi w każdym kraju przedmiot największego interesu, bo interesu ukształcenia nowych pokoleń, co mają z kolei zastąpić uchodzące ze świata i dalej pożytecznie służyć swemu krajowi i całej ludzkości: nie byłoby może rzeczą obojętną rzucić okiem na tę budowlę, w której młodzieży wrażano pierwsze pojęcia o nauce, gdzie ją w wierze i pobożności ćwiczono, Dla dania czytelnikom moim jak najwierniejszego wyobrażenia o tym przybytku nauki w Żodziszkach, zamieszczam tutaj dosłowny wypis z autentycznego aktu lustracyi Żodziszek, po wzięciu tych na skarb Rzpltej, za instrukcyą i instrumentem J. O. ks. Jmci Michała Hieronima Radziwiłła, miecznika w .ks. lit. sejmowego i generalnej konfederacyi w. ks. lit. marszałka, przez Franciszka Pozniaka, sędziego ziemskiego powiatu oszmiańskiego, Marcina Supińskiego, łowczego powiatu oszmiańskiego, roku 1773 dnia 19. Nowembra zaczętej, a roku 1774 Februarii 26. zakończonej, udzielonej mnie przez dziedzica tego miejsca:

„Dom na szkoły drewniany, gontami kryty, od którego, idąc od miasteczka, ganek z balasami; w nim stolowanie tarczyczne, trzecia zaś część bez stolowania; z tego ganku do sionek drzwi podwójne na zawiasach i krukach żelaznych, z rączką żelazną, z drągiem dwoma antabami przybitym, mającym szworen na wskróś uszaka przechodzący, a z podwórka blaszkę do uszaka przybitą. Od tych drzwi w prawo sionkami idąc, izba na oratorium, do których drzwi na zawiasach i krukach żelaznych z klamką i dwoma probojami; okna deskami zabite trzy; fundament do stawiania piecy z kominem wyprowadzonym; stolowanie z tarczyc, podłoga z cegieł; przeszedłszy — druga Izba na infimę, w której drzwi takoż na zawiasach i krukach żelaznych, z czterema probojami i blaszką; w niej okien szklannych dużych dwa, z dwoma szybami nadpsutemi. Ławek drewnianych sześć, katedra jedna, piec zielona z kominem wyprowadzonym, podłoga z cegieł, sufit z tarczyc; nazad idąc na drugiej stronie izba na Rhetorykę y Poezymę; w niej drzwi na zawiasach i krukach żelaznych z klamką, zaszczepką i pięcią probojami; okien szklannych trzy z dwunastu szybami nadpsutemi; katedra jedna, ławek drewnianych pięć; piec zielona z kafel z kominem wyprowadzonym, podłoga ceglana, a sufit z tarczyc; od tej przeszedłszy, po tejże stronie izba druga na Syntaxymę i Grammatykę; do niej drzwi na zawiasach i krukach żelaznych z zaszczepką i trzema probojami; okien szklannych dwa z ośmią szybami nadtłuczonemi. Ławek drewnianych pięć. Piec z kafel zielonych z kominem wyprowadzonym; podłoga z cegieł, sufit tarczyczny; we środku tych sionek sala, do której drzwi podwójne na zawiasach i krukach że-

laznych z dwóma w uszakach krukami do zakładania drąga ze środka." W liczbie sprzętów szkolnych, inwentarzem zajętych, znajdujemy zapisane: „bretów parawanowych na sztyftach żelaznych sztuk in numero dziesięć i żeślów dużych dwa."

O bibliotece szkolnej tak napisano w powyższym inwentarzu: „W bibliotece ksiąg różnych autorów podano i na weryfikacyi znaleziono sztuk in numero 582, które do wolnego używania profesorów zostawują się. Regestr zaś tych wszystkich ksiąg cum specifica denotatione authorum sporządzony i podpisany, ad archivum jest przyłączony i lokowany."

Po wymurowaniu kollegium księża Jezuici zamyślali o budowie kościoła; — obok kollegium, ponad brzegiem Wilij, założone do tej budowy fundamenta, dotąd są jeszcze widzialnemi. Rozmiar wielki, w jakim miała stanąć ta świątynia, nie pozwolił Jezuitom z nią się śpieszyć; trzeba było czasu na zebranie siły i na zgromadzenie potrzebnego materyału, bo wszystkie kościoły jezuickie tem się jedynie odznaczały w kraju naszym, iż były wspaniale, z wielkim przepychem budowanemi. Gdy Jezuitom w Żodziszkach nie stało jeszcze potrzebnych funduszów: do ich kassaty tego muru wyprowadzić oni nie zdołali; ślad przyszłego kościoła w samych fundamentach tylko pozostał.

Zbyteczną byłoby rzeczą mówić, iż gdy się księża Jezuici tutaj usadowili wnet poszła zawzięta wojna z kalwinami, w Żodziszkach nasiedlonemi. Wojny tej duchownej skutki były zgubne dla różnowierców. Jezuici ich tak mocno prześladośladowali, iż kalwini, nie mogący utrzymać się przeciw sile Towarzystwa, przymuszonymi się znaleźli w ucieczce szukać spokojnego od licznych prześladowań schronienia; niegdyś poosadzani przez Kiszczynę w Żodziszkach, powybywali swą własność, i z tego miejsca uchodzić musieli; zbor zaś ich murowany; porzucony — opustoszał.

Jezuici, oczyściwszy się od różnowierców, opuszczonego od kalwinów zboru przerobić na swój kościół nie chcieli; zamyślali oni o murowaniu kościoła na założonych już fundamentach, czego dowodem były po nich pozostałe szopy napełnione cegłami, jako to czytałem w akcie lustracyi wyżej zacytowanym; i w tej właśnie chwili, kiedy się zabierali do tego dzieła, co Litwę jeszcze jednym pięknym pomnikiem architektury wzbogacić miało, owe straszne „non sint," — wyrzeczone przez Klemensa XIV., położyło koniec wszystkiemu. W 1773 r. bulla ze stolicy apostolskiej wydana ogłosiła światu upadek Jezuitów; w całym kraju skassowani, i z pięknych swych Żodziszek ustąpić musieli.

Nie obojętnym dla nas zapewne szczegółem we wzmiance historycznej o Żodziszkach, będzie wiadomość o osobach składających to kollegium w chwili jego

kassaty; i tę wypisaną z owego autentycznego aktu lustracyi z 1773 r. czytelnikom moim tutaj załączam.

„Osoby in Collegio Żodziscensi communitatem, składające.

J. X. Chodźko przy dokończeniu lustracyi na starszeństwo ab officio zesłany.

J. X. X. Przeciszewski, przeszły rektor; Ciechanowicz i Brzozowski annosi et emeriti patres.

J. X. X. Juraha, prefekt szkół i kaznodzieja niedzielny; Liselich, kaznodzieja świąteczny; Lentz, missyonarz — doskonali i przykładni swej powinności kapłani.

Professorów trzech.

J. X. X. Gotoft — Rhetoryki y Poetyki; Janowski — Syntaxymy i Grammatyki Leys; Infimy — klerycy. Wszyscy doskonałością uczenia szkół i tradowania do nauk sposobów są dobrze zaleceni.

Nadto J. X. Gotoft ustawnem wydawaniem pożytecznych i estymowanych exhibicyj tudzież osobnych czasów tradowaniem jeometryi; a J. X. X. Janowski francuzkiego — Leys niemieckiego języka uczeniem dystyngwują się; J. X. Szwedowski — braciszek, zakrystyan i gospodarz kollegii."

Po kassacie Jezuitów Żodziszki stały się własnością krajową, które to dobra Stanisław August darował generałowi artyleryi — Potockiemu; ten zaś je sprzedał Laskarysowi. Starożytny dom tych ostatnich zamieszkał w Żodziszkach; ów wspaniały klasztor pojezuicki stał się rezydencyą Laskarysów. Powiadają, iż rodzina ta świetne bardzo prowadziła w Żodziszkach życie; że owe zewnątrz wspaniałe mury, o których wnętrza obijały się tylko głosy pacierza, powtarzane codziennie przez pobożnych i nauce oddanych ojców zgromadzenia: rozlegały się krzykiem wesołej zabawy, zbierających się tutaj bezprzestannie i suto podejmowanych gości. — Nie długo wszakże trwał stan takiej świetności dla Żodziszek. Po Laskarysach dobra te rozdrobniły się, wchodząc częściami w dziedzictwa kilku mniej zamożnych rodzin.

Kościół drewniany, pierwiastkowie przez Komara fundowany, gdy już całkiem postarzał i do upadku się nachylał; proboszcz przed 50 laty w Żodziszkach będący, niejaki X. Staniewicz, zamiast restaurowania drewnianego kościoła, mający obok plebanii spustoszałe mury byłego zboru kalwińskiego, takowe własnym staraniem odnowił i na kościół katolicki obrócił. — Zbór ten od uchodzących przed prześladowaniem kalwinów opuszczony i długi czas pustką stojący, od pół wieku na świątynię znowu obrócony, dzisiaj jest kościołem parafialnym parafii żodziskiej.

Tyle tylko uzbierać potrafiłem wiadomości o Żodziszkach, najwięcej z ustnych podań; albowiem archiwa miejscowe, gdy zgorzały przed niedawnemi czasy, zaginęło źródło piśmiennych o tem miejscu wiadomości.

Dzisiaj Żodziszki należą do obywatela p. Konstantego Miłaczewskiego. Po skończonym nieszporze poznałem się z dziedzicami tego pięknego miejsca, którzy przyszli na brzeg, aby obejrzeć mój statek podróżny. — Poznaliśmy się wzajemnie prędko, bo z tak grzecznemi i gościnnemi ludźmi, jakiemi są dziedzice Żodziszek, łatwo i naturalnie znajomość się zabiera. Byliśmy zaproszeni natychmiast do domu; ofiarowano nam wszelką gościnność, z której wszakże skorzystać nie mogłem, mając dużo piśmiennego zatrudnienia, które codziennie ułatwiać nieodmiennie potrzeba było; a nigdzie się swobodniej te rzeczy nie ułatwiają jak tam, gdzie się czuje, że jest u siebie w domu. Mile wieczór przepędziłem w towarzystwie pp. Miłaczewskich: oprócz szczerej i serdecznej gościnności, oprócz miłego i łatwego przyjęcia — ubawili mnie piękną muzyką, którą oboje ci państwo posiadają w wyższym już stopniu. Po mile spędzonym wieczorze pod poważnemi sklepieniami jezuickich murów, wśród grzecznej rodziny dziedziców pięknych Żodziszek, zaproszony na jutro na obiad, pożegnałem uprzejmie gospodarstwo o północy. Strudzony całodzienną pracą i podróżą, umęczony dnia minionego przygodami, do snu, co miał na nowo pokrzepić siły moje, ochoczo się zabrałem. Zaledwom usnął na dobre, ledwo się na dzień zabierało, kiedy mnie służba moja budzi, donosząc, iż posłany z listem jakimś pilnym potrzebuje mnie go wręczyć. — Posłaniec do mnie?? zkąd? od kogo? jak można było wiedzieć gdzie się znajduję, kiedy od kilku tygodni płynący po Wilij, nie dając nikomu znaku życia, zabiłem się był w dalekie i nieznajome moim strony? — może też jakie nieszczęście, odwołujące mnie napowrót? — były to zapytania, które w chwili przebudzenia się przez myśl moją lotem błyskawicy przebiegły. Wprowadzony jakiś nieznajomy człowiek do gumniska włościańskiego, w którem zakwaterowałem, podając mnie list przy nizkim ukłonie.

— „To od księdza“ — rzecze.

Był to list pisany przez księdza proboszcza w Daniszewie. — Wypadałoby może, przez uszanowanie dla stanu, zamilczeć o nim, lecz gdy on rozwiązał kwestyę mojego pojawienia się w Daniszewie, zmuszonym się widzę wypisać tutaj słowa listu, odnoszące się do kategoryi, która mnie imie bezbożnego w opinii tej wioski utwierdziła.

„W parafii daniszewskiej, pisze do mnie ks. proboszcz, jeszcze od czasów XX. Jezuitów, są tego przekonania, że gdy komu powiedzą — Niech będzie pochwalony Jezus Chrystus — a słyszący nie odpowie, albo inną rozmowę rozpocznie, natenczas takiego człowieka mają za czarownika albo za bardzo złego człowieka. Jeżeli dzisiaj W. Pana wzięto za Antychrysta, to nie z innej jak z tej przyczyny,“ i dalej w postscriptum, przy końcu tego listu załączonym, piszący dodaje „że widać, ażeby nie zrazić naszych wyznawców pobożnych i wyszperać ich sekreta,

nie trzeba odpowiadać in secula seculorum, którego nie rozumieją, a biorą za przedrażnienie kościoła, ale takim językiem odpowiedzieć: na wieki wieków Amen; — a nie wezmą za Antychrysta."

List otrzymany odkrył mnie tajemnicę wypadku, wynikłego z wczorajszych narad włościan w Daniszewie. Żem był poczytany za śmierć jadącą — to mnie powiedziały już były kobiety w Daniszewie; lecz żem został policzony za czarownika i Antychrysta, o tem się dowiedziałem zaledwo po raz pierwszy z owego listu, otrzymanego w Żodziszkach. — Do uwierzenia nie podobną zaprawdę rzeczą jest, aby w teraźniejszym oświeconym wieku można jeszcze było spotkać się z myślą tak wsteczną; gdyby wśród wykształconego kraju, jakim jest Litwa, znalazł się był zakątek, w którym człowieka, co pracuje nad odkryciem ciekawych szczegółów ludowego u nas życia, wzięto za czarownika lub złego człowieka, a co śmieszniej jeszcze za Antychrysta. Nazwisko, podpisane na owym liście, zachowam przy sobie; ogłoszenie jego do rozwiązania wątpliwości powziętej o mnie w Daniszewie nic zgoła nie należy; z prawdziwą radością tylko powiem, iż jednego proboszcza w ciągu całej mojej podróży napotkałem, co się obojętnym okazał dla poszukiwań moich; reszta duchowieństwa, którą tak często odwiedzałem na brzegu Wilij, nauką, gorliwością dla swego powołania, współczuciem dla pracy mojej i gościnnością — wszędzie się odznaczała. Gdziem tylko wstąpił pod dach gościnny nadbrzeżnego probostwa, wszędziem zastał gotowość do pomocy naukowych przeze mnie żądanych, wszędziem znalazł serce otwarte, a w niem tę wrodzoną nam gościnność, co ostatnią szczyptę soli z wędrującym przybyszem radośnie podzieli.

IX.

Nadszedł ranek, z nim zwyczajną koleją i praca dnia tego rozpoczętą została. Całe pół dnia spędziliśmy na odpisaniu zaległościów, na ułatwieniu korespondencyi koniecznej. Po obiedzie u pp. Miłaczewskich puściliśmy się w dalszą drogę. Rodzina pp. Miłaczewskich, zawsze uprzejma, towarzyszyła mnie w naszej żegludze, przeprowadzając nas o mil parę do Tupalszczyzny, gdzie, zaproszony na herbatę, oglądać miałem dawny pogański litewski kamień ofiarniczy, na którym w staroży-

tności jakoby Znicz gorzał; niemniej tę sadzawkę i ten spad wody, u którego stał niegdyś młyn jezuicki, o których p. Ignacy Chodźko w swoich Brzegach Wilij tak pięknie i poetycznie pisze. Rodzina pp. Miłaczewskich, zaproszona przeze mnie na mój statek, przyjęła moje wezwanie, i około godziny trzeciej ruszyliśmy razem.

Wilija zawsze pośród malowniczych brzegów tutaj płynie. Na pół drogi pomiędzy Żodziszkami a Tupalszczyzną, znowu nowa zawada na rzece. Od lewego brzegu zawaloną ona jest w większej połowie kamieniami; ciasne wrota przy prawym brzegu znajdujące się, są jedynem przejściem dla statków w tem miejscu. — Gwałtowny prąd wody szybko porwawszy statek, na którymeśmy płynęli, przeniósł go przez owe niebezpieczne przejście na rzece; jest to druga rafa większa na Wilij — Rawiaką nazwana; zapewna z tej przyczyny, iż woda w tem miejscu rwie i pociąga żeglujące po rzece statki. Wilija w tem miejscu jest szeroką 19 sążni, głęboką w samych wrotach zaledwo wierszków 10, czyli cali litewskich 11, jak to widzieć się daje w atlasie na tablicy II. Przeszedłszy tę rafę, zatrzymaliśmy się na lewym brzegu rzeki w pięknem położeniu nie opodal wiejskiego domostwa, czysto, porządnie i bogato zabudowanego. — Podczas, gdy się p. Szantyr zajął pomiarem i zdjęciem na papier świeżo przebytej rafy, myśmy wstąpili pod dach owego domostwa. Mieszkał tutaj zamożny bardzo włościanin, leśnik p. Miłaczewskiego; zwano go Chwałko. Jest to człowiek bardzo stary, bo za 90 lat sobie liczący; zgarbiony, o kiju, trzęsący się, lecz rządny i sprężysty jeszcze; — trzydzieści osób z rodziny znajduje się w jego domu, a przecie wszystkiemi zarządzić i wszystkich utrzymać w należytym porządku i przyzwoitej karności umie, co wcale nie jest rzeczą łatwą. Tu jest prawdziwy wizerunek bogatego włościanina litewskiego; obraz, do czego może dojść człowiek wieśniak, gdy pracuje, a Bóg mu błogosławi. U Chwałki, nad pięknym brzegiem Wilij, zabudowanie obszerne, porządne, czyste; chat mieszkalnych na pomieszczenie całej siemienistości jest kilka; — w jednej z nich, obszernej, światłej i czystej patryarcha tej wiejskiej rodziny sam jeden mieszkał. Za chatami mieszkalnemi idą świrny, za świrnami obory i gumna; — tuż za domem ogromna pszczelnia. Kilkoro koni, kilka soch wołów, trzydzieści sztuk bydła stanowiło dobytek tego gospodarstwa; a i grosza zapas być u niego musi. — Zajechaliśmy do Chwałki, jako do bardzo starego człowieka, w celu wypytania się go o dawnych dziejach tej miejscowości. Przyjął nas gospodarz gościnnie; poczęstował wódką, stół nakryty obrusem zastawił chlebem i miodem, i dopiero, gdyśmy za stołem na ławach zasiedli, począł nam stare dzieje opowiadać. Pamięć miał jeszcze czerstwą i dobrą; Jezuitów w Żodziszkach pamiętał doskonale, i z jego to opowiadania w znacznej części zebrałem szczegóły dotyczące się wiadomości o Żodziszkach. W ciągu rozmowy opowiadał nam o Szwedzie, o jego najściach na te strony i okopach,

znajdujących się na granicy jego ziemi. Dróżką, idącą przez łany, porosłe pięknem żytem, poprowadził on nas do nich. Były to dwa kurhany średniej wielkości zarosłe lasem; są ślady, iż jeden z nich probowano kiedyś kopać. Ja się do tej roboty nie brałem, bo słońce już układać się ku zachodowi zaczynało; a mieliśmy jeszcze przed sobą do przebycia Oszmianiec — rafę niebezpieczną, która się wieczorem nigdy nie przebywa; mieliśmy wizytę do oddania w Tupalszczyznie i obejrzenie pogańskiego Znicza i kaskady, na której stały niegdyś owe jezuickie młyny. Stary Chwałko opowiadał mnie, iż tych okopów szwedzkich dawniej było więcej; lecz że one poznikały od sochy, którą uprawiając od wieków pole, wyorywano koście, a z niemi raz dobyto toporek żelazny. Z Prytulaki (tak się siedziba Chwałki nazywa) popłynęliśmy do Tupalszczyzny. Tam na nas czekała herbata z uprzejmością gospodarza nam ofiarowana; herbatęśmy prędko wypili, pożegnałem całe towarzystwo i popłynąłem dalej, bo mnie pilno było. Nie daleko od Tupalszczyzny, przy brzegu pochyłym, porosłym pięknym sosnowym borem, zkąd się Wilija na lewo zawracając, uroczy a razem niebezpieczny dla płynących po niej zakręt tworzy, statek się zatrzymał; myśmy z niego wysiedli i poszli do boru, aby obejrzeć ów kamień historyczny tam znajdujący się; poczem statek popłynął w rafę zowiącą się Oszmiańcem. W tym borze napotkaliśmy niespodzianie całe liczne towarzystwo dam i mężczyzn z Tupalszczyzny idące: jeszcze jeden dowód grzeczności nadbrzeżnych mieszkańców pięknej Wilij; całe bowiem zgromadzenie urządziło tę niespodziankę, w celu towarzyszenia mnie w tej wycieczce. Szliśmy więc gromadnie i wesoło do owego kamienia.

Wśród tego poważnego sosnowego lasu, którym prawy brzeg Wilij był tutaj zarosły, na pochyłości góry, w okoleniu kamiennem, mającem do trzech łokci szerzyni, w kształcie podłużnego koła, leży bokiem kamień, mający wysokości pięć łokci i pół, obwodu łokci piętnaście, formy nieregularnego owalnego ostrokręgu. Mchem starości, jakby siwizną, jest on wszędzie pokryty; na stronie północnej tego wielkiego kamienia okolenie jest zakończone podziemnym małym składzikiem, złożonym z dużego płaskiego kamienia, położonego na dwóch innych, rębem postawionych. Kamień ten przed trzema laty stał jeszcze, jak opowiadają miejscowi mieszkańce tej strony, na własnej podstawie prostopadle do ziemi; lecz przeszły dziedzic tego miejsca, zamyślając z niego zrobić grobowy pomnik dla żony, zruszyć go rozkazał; wywrócono zatem kamień bokiem, lecz, gdy dla zbytecznego ciężaru dźwignąć go ani zmocować nie potrafiono, zaniechano tę myśl, a kamień wywrócony odtąd leży bokiem.

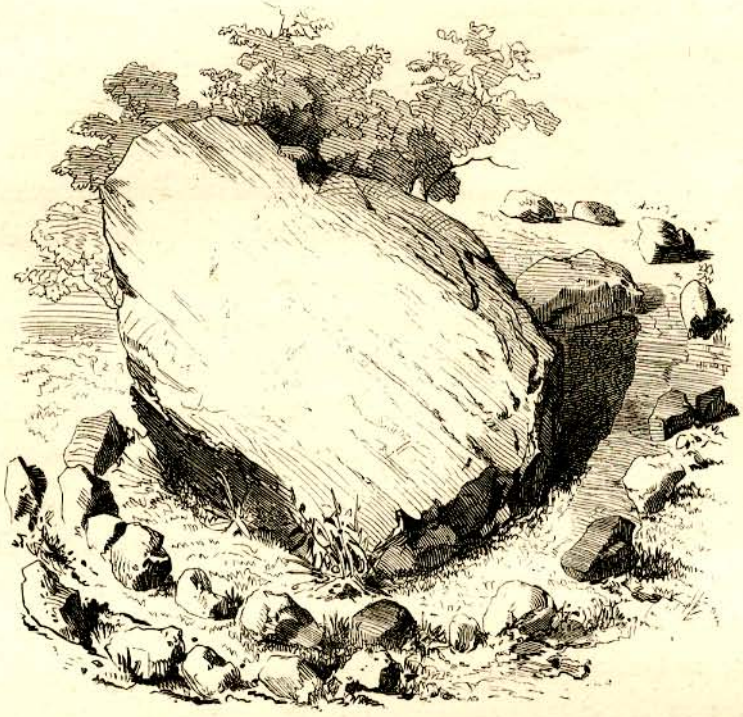

Kamień ten, będący na prawym brzegu rzeki Wilij, naprzeciw niebezpiecznej rafy Oszmiańca, w której od prawego brzegu w rzekę massa rozmaitej wielkości kamieni wchodząc, przejście przez tę rzekę utrudnia — ma swoje arcyciekawe podanie ludowe. — W pojęciu gminu, gdy w każdych mniej zwyczajnych zjawiskach, których sobie lud wytłómaczyć nie umie, szatan gra wszędzie rolę, bez którego mocy nic by się uskutecznić nie dało: to naniesienie kamieni do rzeki lud szatańskiej sprawie przypisuje, i z najlepszą wiarą opowiada, iż gdy Jezuici zamyślali o budowie kościoła w Żodziszkach, gdy zabrakło im na miejscu kamieni na fundamenta: postanowili takowe z dalszych okolic sprowadzać. Szatan, któremu myśl budowania kościoła w Żodziszkach nie trafiała do smaku, bo szatan kościoła i krzyża jak wody święconej się lęka, nie mogąc przeszkodzić Jezuitom w tem przedsięwzięciu, bo dla ich świętości nie łatwo mu do nich przystąpić było, postanowił przez swoje szatańskie figle utrudnić im przynajmniej ten ich zamiar; w tym więc celu zebrał kolegów swoich i jednej nocy wszystkie owe kamienie, na które liczyli Jezuici, szatani przenieśli do wody i niemi rzekę założyli; niektóre nawet na drugi brzeg poprzerzucali. Robota ta trwała przez noc całą; nadedniem, gdy szatan niósł gdzieś zdala od brzegu ów wielki kamień, aby nim rzekę ostatecznie zagrodzić — dnieć zaczęło; kur zapiał, a szatan go w tem miejscu upuścił. Podanie to ludowe pisarz Obrazów Litewskich dowcipnie w grę szatanów w metę zamienił; a u kamienia, o którym mówimy, szatana zczepił z braciszkiem jezuickim, tam modlącym się; zkąd przez świątobliwość tego brata odegnany, kamień ów na miejscu zostawił. Ciekawych tej powieści odsyłam do opisu p. Ignacego Chodźki Brzegów Wilij, w którym ich autor pięknie i dowcipnie to ludowe podanie w barwę powieści ubrał.

Uchylając tę powieść gminną, gdy z historycznego stanowiska, jako badacze starożytności, nań patrzeć zechcemy, powiemy, iż Znicz ów zasługuje w rzeczy samej na uwagę i godzien jest, aby mu się ciekawie przypatrzono. Nie jest to prosty kamień, rzucony losem na pole, kiedy go ręka ludzka tak starannie dobieranemi z sobą kamieniami okoliła, i w tem okoleniu urządziła schowek z plit kamiennych, z namysłem starannie złożony, z którego przed laty wygrzebano, jak mnie tutaj powiadano, dwa ofiarnicze młotki kamienne. Kryjówka ta dzisiaj mało już znaczna, gdy była wyraźnie składem narzędzi ofiarniczych; czemże mógł być przy niej ów wielki kamień, jeżeli nie ołtarzem pogańskiej w Litwie wiary? Wiemy ze starożytnych dziejów kraju naszego, iż owe bogom poświęcone ołtarze stawianemi były wśród poważnych gajów, nad większych rzek brzegami. Kamień w mowie będący posiada cały ten charakter uroczysty, jakiego wymagała służba Boża w starożytnej Litwie. Ustawiony pośród poważnego boru, w roskosznem zaciszu, nie opodal od uroczego zakrętu pięknie płynącej rzeki, wątpić nie pozwala, iż był świątynią w sta-

rożytności; był tem miejscem uświęconem, do którego się pogańscy Litwini ze czcią i poszanowaniem zbliżali.

Ogień był najpierwszym i najdawniejszym mytem, który na Litwie, na Rusi Litewskiej i w całej Słowiańszczyznie czczono. Słowianie pierwsi cześć oddawali Bogu przez palenie ognia; Litwa od Słowian ten religijny zwyczaj przejęła. Zkądby Słowianie ten myth przejęli; czyli go przyjęli z mytologii plemion istniejących dawniej przed sobą; czy sami naturalnym instynktem ogniowi cześć najwyższą pierwsi oddawać poczęli: zaciekanie się w podobnych poszukiwaniach byłoby rzeczą próżną; dosyć na tem, iż cześć ogniowi oddawana, stanowiła, jak to wiemy z historyi, myth w starożytności wszystkich niemal plemion, na kuli ziemskiej osiadłych. U Persów, oddających cześć Oromazowi, słońce i ogień były wyobrażeniem Wszechmocności Boga. Indyanie podobnież ogniowi się kłaniali. U Rzymian westalki podtrzymywały ogień święty. W Polsce znane dotąd sobótki, na Rusi zaś i na Litwie Kupało było wesołem świętem dorocznem, które się od pogaństwa w obyczajach ludowych przechowało; obchodzi się ono przez taniec i wesołe śpiewy ludowe około roznieconego ogniska.* To wspólnictwo należnej czci dla ognia tak łatwo daje się tłómaczyć: Światło było najpierwszym przedmiotem, które niepojętym sposobem uderzyło umysł człowieka; — nie umiejąc on wytłómaczyć sobie przyczyn tych skutków i dobrodziejstw, jakie promienie światła zlewały na tę ziemię — ukląkł i uderzył czołem przed słońcem, przed księżycem i gwiazdami. Ogień — ten niepojęty przez pierwiastkowego człowieka żywioł, gdy mu to dobroczynne słońce i światło w ciemnościach zastąpił i ciepłem swem ogrzał, człowiek mu się z pokorą pokłonił i pielęgnował go starannie, jako myth, co mu przypominał dobroczynne, a niczem nie pojęte promienie ciepła i światła. — Może też pełgający płomyk ognia, co się tak dziwnie i subtelnie łącząc z powietrzem, w niem się rozrzadza i niknie, pierwszym ludziom nastręczał symboliczną myśl o przestrzeni, o nieskończoności, jakby o drugiem, wiecznem, nieprzerywającem się nigdy życiu; a przez własność swą niszczącą przypomniał im śmierć i zwykły upadek rzeczy doczesnych. — Tak musiał powstać na Litwie przyjęty od Słowiańszczyzny zwyczaj nieustającego ognia, podtrzymywanego przez kapłany, wybrane z ludu, którym Bogu cześć oddawano. Ogień ten zwano Zniczem,** „mianem czysto słowiańskiem, w Nowogrodzie Wielkim, w pół-

* Szczegółową i uczenie opracowaną wiadomość o Sobotkach dał nam p. Karol Rogawski w Rozprawie swojej: O mogiłach; do niej więc ciekawych odsyłam. (Biblioteka Warsz. za r. 1860 mies. Lipiec, zesz. XLIII.).

** Pan Brzoza w swojej Pilokolni, ogłoszonej w zeszycie grudniowym Bibl. Warsz. za r. 1859, umieszczonej na str. 779, wręcz zaprzecza temu, iż się ogień gorejący na pogańskich ołtarzach Litwy Zniczem nazywał, a opierając się na słowach kroniki Długosza „Vladislaus Rex ignem, qui perpetuus ab illis putabatur... et a Sacerdote eorum qui Zincz appellabatur, et qui Supplicationibus, ac de futuro rerum eventu Numen consulentibus falsa dabat... responsa custoditum"... dowodzi, iż kapłan strzegący ognia od nazwania litewskiego żinicz — wróżbiarz pochodzącego od wyrazu żinoć — wiedzieć: Zniczem się nazywał.

nocnej Rusi znanym, zniszczenie oznaczającym. Przymierze czci w tej stronie od wieków trwało, i Litwa nie wzdragała się na niszczący w swym ołtarzu całopalenia ogień słowiańskiego użyć miana. Przyjęcie tego miana Znicz musiało poprzedzić ochrzczenie się Nowogrodu i Kijowa, a przetrwało wieki. Wygaszony nad Wiliją, jaśniał jeszcze czas jakiś na Żmudzi nad Niewiażą."* I dalej w tejże książce na str. 111. autor jej wywód pierwiastkowy nazwiska Znicza tak prowadzi: „W Gnieźnie, Kołobrzegu, Wilnie i Nowogrodzie, pisze on, płonął niegasnący ogień Znicz na cześć Nij, otchłanią władnącego. Radziłem się języka, a ten mi odsłonił niecenie i zniszczenie, z niczego niecenie (stworzenie) i to ninje miejsca i czasu próżnię, w której twórca tworzeniem się widomie objawia. A to odpowiada theozofskim cóś, nic; istocie powszechnej, bezwarunkowej, co przez się i sama w sobie je i ma byt, a w ciemności zanikła, dopóki się nie objawiła jajem (motta) Nija nie jest jakim niższem podrzędnem bóstwem: bo jakżeby w stolicy Gnieźnie podrzędne istoty główną cześć stanowić miały; w Julinie Pomorskim płonął w kotle Znicz, a Julin była civitas summi dei. Ni, nic, z niczego stwarzające twór (stworzyciel) z nocy niecący światło, w nicestwie, ninie zawsze i wszędzie bydlący; a ten sam co je, jesz, jas, jasson: co bie, boh, bóg, bies. Więcej jestestw w mowie znaleść nie mogłem, tylko to jedno theozofskim wykładem objaśnione i wyrozumiane."

Taka była pierwsza idea, na pozór abstrakcyjna, pierwiastkowych plemion, osiadłych na tej ziemi, o czci Bogu oddawanej. Lecz wszystkie ludy, jakkolwiek pierwiastkowe, dzikie i bez ogłady towarzyskiej: miały jednak w życiu swojem instynktowie sobie dane wielkie i uroczyste natchnienie o pojęciu, o wszechmocności bóstwa i o potrzebie oddawania mu czci należnej. Gdy się bliżej tej idei przypatrzyć zechcemy, kiedy z uwagą rozbierzemy to z niczego niecenie, tworzenie i tę próżnię czasu, w której twórca tworzeniem się widomie objawia, i to co przez się i samo w sobie je i ma byt, a w ciemności zanikło, to naostatek ni, nic, z niczego-stwarzające twór (stworzyciel), przyznać wypadnie, iż w niej się kryła myśl wielka, bez granic rzucona i prawdziwie czci Bożej ofiarowana — kiedy, gdy żadne rozumowanie ludzkie tam miejsca już nie znalazło, wiarą czystą jedynie tę myśl pojmować przyszło, a płomień był mytem, co wygadzał tej myśli. Dzień i noc w przyrodzeniu odnawiające się, dały w starożytności początek idei oddawania czci światłu i ciemności, w czem chciano upatrzyć myto zła i dobrego, cnót i występków. Czyliż ta myśl uczczenia światła i ciemności, rozwinięta w pogaństwie, nie spotkała się z pojęciem chrześciańskiem o potrzebie czystości sumienia, o aniele, stróżu duszy człowieka i o szatanie, co ją zgubić usiłuje, a ztąd o zbawieniu duszy i o jej wiecznem potępieniu?

* Cześć bałwochwalcza Słowian i Polski — str. 68.

Nikt z ludzi myślących nie zaprzeczy temu, iż cześć bałwochwalcza u pogan być musiała systematem moralnym, kiedy ona swą siłą i przewagą kierowała massami i trzymała w porządku nietylko rodziny, plemiona, lecz i ludy całe.

Chrześciaństwo szerzące się po Litwie, co krusząc i niszcząc bóstwa pogańskie, wieczny ogień zgasiło; a na miejscu tych krzyż zatknęło i naukę świętej wiary pośród pogańskiego ludu upowszechniło: w zasadach tej nowej nauki, co im nieśmiertelność duszy i wieczne po śmierci życie zapowiedziała, znajdować musiało, jak nową wiarą oświecony, niejakieś podobieństwo ze starą myślą, przywiązaną do wiecznie gorejącego przedtem pogańskiego ognia, kiedy po upadku Romnowy, gajów świętych, Krywe-Krywejtów, gdy nowi kapłani Chrystusowej wiary prawemu Bogu świątynie wznosić zaczęli, lud do nich uczęszczający w pojęciu nowo przez się poznanego Boga widział zawsze swego dawnego Znicza, kiedy wznoszących się chrześciańskich kościołów na Litwie inaczej nazwać nie chciał, jak bażnicze. Nazwa ta pochodzi od słowa litewskiego bie-Znicze — bój się Znicza; bajme-Znicze — bojaźń Znicza; Ba-Znicze przez połączenie kościół oznacza; lecz w mowie litewskiej ba, może wyrażać wykrzyknik przestrzegający zbliżających się do Znicza, aby się lękali tego bóstwa i korzyli się przed niem.

Kamień ten, nad brzegiem Wilij w pięknym gaju leżący, któryśmy w tej chwili całem towarzystwem okrążali, a rysownik mnie towarzyszący w tej wycieczce wizerunek jego do albumu podróżnego wykończał — stanowi jeden z najciekawszych zabytków archeologicznych w kraju naszym. Jest to niewątpliwie ostatni już dzisiaj ołtarz, jedyna jeszcze pamiątka, jaka nam pozostała po Litwie pogańskiej. Jeżeli od wieków kilku przestał on być świętością ofiarniczą: dzisiaj stał się niezawodnie drogim szczątkiem dla archeologii litewskiej, dla pamiątek krajowych, które jako świętość naukową zachować i starannie strzedz ją od zguby należy.

Podczas, gdyśmy nad leżącym ołtarzem pogańskim zebrani, o jego dawnem powołaniu rozmyślali, kształty jego podziwiali, i powierzchnię wymierzali — na Wilij czynność szła swoim porządkiem. Zaledwo statek rafę Oszmianiec przepłynął, przybił on do brzegu i poczęło się jej mierzenie i rysowanie. Wilija w tym niebezpiecznym dla żeglujących zakręcie, jest szeroką 24 sążnie, a zaledwo 12 wierszków głęboką. Przejazd przez nią jest trudnym z powodu, iż wśród wielkiego prądu wody, co pędzi na massę kamieni, szatańską jakoby mocą w rzece złożonych, trzeba statkiem zręcznie po ostrym zawrocie rzeki wykręcać, aby trafić we wrota pomiędzy kamienie.

Od dni kilku w ciągu mojej podróży słyszałem już o owej szarańczy leśnej, niszczącej drzewa szpilkowe, która idąc z Królestwa Polskiego od Kowna przez wileńską gubernię się szerzyła i w kierunku Wilij pod górę po tej rzece się posu-

wała. Wszyscy nadbrzeżni właściciele szpilkowych lasów byli w ciągłej trwodze, bo im klęska ta groziła utratą najbogatszej części ich majątków, jaką stanowią tutaj lasy. Ciągle się na to nieszczęście skarżono i to był przedmiot ogólnej rozmowy, któren się codziennie wielokrotnie o moje uszy obijał. W gaju dopiero ukrywającym owego pogańskiego Znicza, po raz pierwszy spotkałem się z tym niszczącym lasy owadem. Trzeszczał gaj cały po nad głowami naszemi, jedzony przez owe robactwo; sypały się bez końca na ziemię drobne szczątki szpilek sosnowych, ciętych na kawałki przez ten owad, którego liczba tak była wielką i nieprzebraną, iż się w całym lesie na wszystkich gałęziach poplątane z sobą, jakby kłębki ruchome składały, a gryząc bezprzestannie szpilki, szmer ten straszny w powietrzu sprawiały. Wskroś odtąd po nad Wiliją ku jej ujściu szarańcza lasy sosnowe i jodłowe zjadała. — Ogołocone one z zieleniny, w największej części usychające, przedstawiały obraz zniszczenia, gdy wśród nich, jakby martwe trupy, stały jodłowe drzewa nagie. Tu rozróżnić trzeba dwa rodzaje szarańczy, odmiennej od siebie charakterem i własnościami: całkiem inna zjadała drzewa sosnowe, inna zaś współcześnie niszczyła jodłowe lasy. Owadów tych, poplątanych z sobą, jak się one znajdowały na gałązce sosnowej, kupę całą wzięliśmy pod bliższy rozbiór; za dotknięciem się palcem do gałęzi, cała ta poplątana kupa gąsienic w jednej chwili podniosła głowy, i cały jej kłębek otworzył się, jak się otwiera kielich od kwiatu. Robak wzięty pod rozbiór, przez lupę postrzegany, pokazał się robakiem, gąsienicą, na cal blizko długą, mającą grzbiet brunatno-zielonkowaty, po bokach wzdłuż dwa pasy czarne, brzuch zielonkowato-żółty, opatrzony kilką parami macek, mającą cztery nogi kolczaste z przodu i kleszcze przy głowie, w której błyszczy dwoje małych oczu, jak dwa czarne punkta. Szpilką ukłuty robak wydał z siebie posokę doskonale żółtą, lipką, natury żywicznej, co się w nim wyrabia przez pokarm szpilek smolnych, które ciągle objada, obejmując szpilkę łapkami, mackami się opierając na niej, podsuwa ją i gryzie szpilkę póty, aż ją zje do ostatka. Pomiot tych robaków jest twardy, podobnież ze smolnej substancyi złożony. Był to owad znany w nauce entomologii pod nazwaniem Tenthredo pini. Gąsienice te, przeobrażające się w poczwarki, z których nareszcie wychodzi pełny owad w kształcie muchy, nie były tak strasznemi, jak się mieszkańcom nadbrzeżnym Wilij od razu zdawało; napadający wyłącznie na sosnowe lasy, nie zjada ich zupełnie, jak ów niszczyciel lasów jodłowych. Tenthredo pini zagraża tylko czasowem zmniejszaniem się przyrostu lasów, nie zaś całkowitem ich zniszczeniem, albowiem nigdy nie objada on wszystkich igieł na drzewie, zostawuje zawsze nietkniętemi najmłodsze, t. j. tegoroczne pędy, ogryzając tylko igły na przeszło i zaprzeszłorocznych. Sosna jest drzewem, co kontentuje się małą ilością igieł dla wciągania pokarmu z powietrza, i skoro igły na najmłodszych pędach

pozostaną, już drzewo uschnąć nie może. — Rozmnażanie się tego owadu nie trwa dłużej nad dwa lata. Straszniejszym bez porównania od poprzedniego jest Phalena bombyx pini — prządka mniszka, napadający wyłącznie na lasy jodłowe, któren pierwiastkowo rozmnożywszy się w Prusiech, przeszedłszy do Królestwa Polskiego, ztamtąd przez Kurlandyę do Litwy się dostał i współcześnie z pierwszym po nad brzegami już Wilij lasy jodłowe sprzątał; objada on igły jodłowe do szczętu, zaczynając od najmłodszego pędu, zaczem drzewa, nie mające przez co ciągnąć z powietrza pokarmu do życia, usychać muszą koniecznie. Cechy odróżniające go od poprzedzającego są następne: gąsienica większa, szara, kosmata, poczwarki zawieszone na drzewie, otoczone są rodzajem jedwabnistego włókna, na wzór pajęczyny; pełny owad wychodzący z poczwarki jest motyl biały, kasztanowato poplamiony. Motyle składają w końcu lata w szczelinach kory jaja, wielkości główki od szpilki. Jaja te mają kolor bronzowo ołowiany i położone na żar, explozyę sprawują. Peryod życia i mnożenia się tej ostatniej jest znacznie dłuższym od poprzedniej, gdyż ta, o której mówimy obecnie, przez pięć lat trwająca szarańcza, niczem nieobliczone poczyniła szkody w lasach tych krajów, przez które przechodziła. Nauka dotąd żadnych środków na wstrzymanie i zagubienie tej szarańczy nie znalazła; rodzi się ona nie wiedzieć z czego, mnoży się raptownie i całą siłą rusza w podróż, niszcząc po drodze będące lasy. Gdy jej siła już naturalnym porządkiem słabnąć zacznie, ginie ona przez degeneracyę, a rozmaite pasożyty, jako ichneumon i inne nią się karmiący, niszczą do ostatka ten owad i tym końcem tylko owa leśna szarańcza ustaje. Pierwszy owad, któregośmy na sosnach widzieli, w 1857 roku zniknął sam przez się, gdy jego gąsienice pozasychały na drzewach.

Z tego gaju, niegdyś bogom poświęconego, a w tej chwili przez szarańczę jedzonego, bardzo niedaleko do owych byłych jezuickich młynów, które oglądać chciałem. Całe więc towarzystwo postanowiło mnie do nich jeszcze przeprowadzić. Z gaju po drodze niewielkiej szliśmy przez małą rozkosznie wychylającą się dolinę, mimo pięknie po nad brzegiem Wilij usadowionej wioseczki; od tej na prawo po krętej ścieżce wijącej się śród lasu po nad malowniczemi parowami i rozdołami strasznemi; o sążni kilkanaście po nad powierzchnią rzeki znajduje się niewielka wklęsłość okolona górą, zarosłą lasem; w niej z pośrodka trzęsawicy, znajdującej się w dziwny sposób na tak wysokiej górze, wybijają obfite źródła krynicznej wody, które się w ślad w strumień zlewając, łączą się w jedno małe koryto i tak tworzą rzeczkę, co z góry kaskadą z szumem rozbijając się o korzenie odwiecznych drzew, któremi brzeg jest porosły, trącając się o kamienie, jakie na swej drodze napotyka, z góry ku Wilij leci. W tem miejscu uroczem, poruszane tym spadem wody, stały owe jezuickie młyny, które razem z ich wyjazdem, jakby ręką niewidomą trącone

(jak pisze p. Chodźko) na dół spadły, a które dzisiejszy dziedzic tego miejsca na nowo odbudować zamyśla.

W tem to pięknem miejscu po raz ostatni pożegnałem przyjemne towarzystwo, które mnie towarzyszyło w tej wycieczce, i płynąłem dalej. Już zachód słońca był nad nami. Gdy chodziło mnie głównie o to, aby powrócić do porządku powziętego w pracach naszych, z którego grzeczność i uprzejmość mieszkańców tutejszych nas zwichnęła, zamieniając ją w wesołą zabawę; gościnnie ofiarowanego mnie odpoczynku w Tupalszczyznie, pomimo, iż na chęci nam nie zbywało, przyjąć nie mogłem; odpłynąwszy od owego wodospadu o wiorstę, na pierwszym zakręcie od Wilij na jej brzegu zanocowałem.

Od pierwszej rafy, Prywitalną zwanej, poszły, jak mówiłem, wciąż brzegi wysokie natury piasczystej; nigdzie odtąd żadnej łąki na siano, ani nawet miejsca na dobrą paszę bydła nie widać; i właściciele nadbrzeżni żywiołu byliby go nie utrzymali, gdyby nie przyrodzenie — ta nasza wspólna matka, co hojną ręką dostatkami szafuje i niespodziane przed człowiekiem zgromadza dary — nie była zaradziła temu niedostatkowi. Oto ztąd wciąż aż ku Kownu na dnie płytkiem i kamienistem Wilij rośnie obficie w wodzie na półtora niemal łokcia długa, ścieląca się po dnie rzeki trawa, którą lud nadbrzeżny pospolicie mowrą nazywa. Jest to cienka, długa, włóknista łodyga, odziana gęsto drobnemi strzępiastemi listkami, zakończona białym niepozornym kwiatkiem, o pięciu, a czasem czterech listkach, ma-

jącym środek żółty. Kwiatek ten przypomina nieco kwiat rumianku. Znaną ona jest w botanice pod nazwiskiem Ranunculus aquatilis (jaskier wodny). Roślina ta, jako nie mająca w sobie na pozór cząstek pożywnych, nie powinnaby stanowić dobrej paszy; lecz przeciwnie się dzieje: bydlęta nadbrzeżnych wsiów i dworów nią się jedynie karmią, z największą skwapliwością tę trawę pożerają. W nadbrzeżnych gospodarstwach krowy w porze letniej, gdy mowrą się pasą, najwięcej mleka dają.— Nam, płynącym po Wilij, nimeśmy nie przywykli do tego widoku, dziwnem i oryginalnem się wydawało widzieć całe stada krów pasące się w rzece jakby na łące i zanurzające głowy po szyję, aby wydobyć ze dna rzeki tę smaczną i posilną trawę. Karmienie bydła mowrą jest rzeczą znaną nie tylko na Wilij, lecz nią i we Francyi karmią bydło. „Ranunculus aquatilis, pisze de Candolle, jest roślina, którą Francuzi w okolicach Strasburga z wody dobywają, suszą i nią bydło karmią.“ P. Baliński w statystyce Wilna,* wyliczając rzadsze rośliny z okolic Wilna, w liczbie 125 roślin tam wymienionych, nie wspomniał o mowrze, tej ciekawej i tak pożytecznej roślinie, której na dnie Wilij szukać trzeba. Prócz mowry, nie zwrócił uwagi szanowny nasz pisarz na inne jeszcze rośliny; zamieścił on w swym spisie tylko jednę Salix phylicifolia; kiedy pomiędzy prześlicznemi wierzbami, które tak często brzegi Wilij zdobią, naliczyłem cztery oddzielne gatunki, różniące się formą liści i składem drzewa od siebie. Róży polnej, znanej zwykle w ogrodach naszych pod nazwiskiem girlandowej (Rosa canina), napotyka się mnóstwo nad brzegami tej rzeki. Zbliżając się ku Kownu, dno Wilij w niektórych jej miejscach gęsto jest porosłe Rozświtem baldaszkowym (Butomus umbellatus), którego gruba i twarda łodyga, gdy płynącej wodzie opór stawi, całe bukiety jej białawych kwiatów pokrywają powierzchnię rzeki. Krwiściąg zaś lekarski (Sanguisorba officinalis) często bardzo na łąkach nadbrzeżnych postrzegać się daje; i wiele jeszcze innych roślin, których tutaj nazwiska nie wypisuję, nie znajdujących się po nad naszemi mniejszemi rzekami, zauważałem na brzegach Wilij. Każdej z tych roślin exemplarz jeden wszedł do mego podróżnego herbarza, i w nim dla nauki i dla pamiątki się zachował.

* Opisanie Statystyczne Miasta Wilna przez Mich. Balińskiego. Wilno 1853. str. 23—28.

X.

Śliczna rzeka nasza, która od smorgońskiego przewozu wkroczyła była na chwilę w środek powiatu święciańskiego, dwoma małemi strumykami na tej przestrzeni zasilona, jakby zawstydzona z płochej chęci podobania się wewnętrznym powiatu mieszkańcom, dla której tam wkroczyła i odstąpiła od swego obowiązku wskazywania granicy przyległym powiatom, nagle się na zachód zwraca, i w tym pełnym wdzięku zakręcie za wioseczką Oszmiańcem, łącząc się z rzeczką Rudnianką, co płynąca między święciańskim a oszmiańskim powiatami, z lewego brzegu do niej wpada, znowu granicę tychże dwóch powiatów stanowić zaczyna. Tutaj Wilija nie jest tak malowniczą, jak ta jej część, którąśmy, płynąc po niej przez dwa dni uwielbiali. Ma ona jednak zawsze brzegi wysokie i bogato kamieniami usłane, i pięknie porosłe; wdzięcznie się ona wśród nich wykręca: i to byłoby ładnem, gdybyśmy nie mieli porównać z czem lepszem; traci ona tutaj na wdzięku jedynie przez porównanie z całą tą częścią, którąśmy świeżo przepłynęli, a której prześliczne widoki tak rozmaite, tak bogate w malownicze barwy, świeżo zdobyły nasze uwielbienie. Płyniemy więc znowu pomiędzy dwoma powiatami; brzeg prawy stanowi granicę święciańskiego — lewy zawsze oszmiańskiego granicę odznacza. Po ciepłym i pogodnym wczorajszym wieczorze, po spokojnej letniej nocy, nie można się było spodziewać dnia tak wietrznego, jakim jest dzisiejszy. Zarówno z naszem odpłynięciem wszczął się wiatr przeciwny, wiejący nam od wschodu przez dzień cały tak dalece, iż przymuszeni byliśmy po razy kilka przybijać do brzegu, aby przeczekać falę, co nas z drogi zbijając, żeglugę utrudniała. W ciągu dzisiejszej podróży, która nie odznacza się wielkim interesem, napotkaliśmy po drodze, naprzeciw folwarku Dubok kamień na starorzeczu Orech nazwany; za nim przebyliśmy dwie rafy nic nie znaczące: jedna z nich Zybucha, druga Czeromcha się nazywa; wraz za nią dwa duże niebezpieczne kamienie, prawie obok siebie leżące, co z wody wyglądały: jeden Bohdanowicz, drugi Romanowicz przez flisów nazwany. Dalej, o milę blizko za temi kamieniami, rzeka dosyć duża Oszmianka z lewego brzegu do Wilij wpada. Przy tej rzece kończy się powiat oszmiański, a zaczyna się powiat wileński. W Markunach, wiosce p. Kotwicza, położonej przy ujściu rzeki Oszmianki, lecz już na lewym jej brzegu, pierwsze ślady mowy litewskiej napotkałem. Luboć

i po polsku każden z ludzi tutaj rozumie, wszakże litewska mowa, jako ojczysta, im więcej do smaku przypada; jest już ona mową domową, gdy nią lud cały między sobą rozmawia. Kiedy na prawym brzegu tej rzeki narzecze rusińskie ostatecznie ustało, jakby w jej wodach potonęło, a za nią lud litewskim językiem się odzywa, czysty wniosek ztąd wynika, iż Oszmianka stanowić musiała w starożytności tutaj granicę pomiędzy krywiczańską a litewską ziemią, rozdzielając Ruś Litewską od Litwy właściwej. Na prawym brzegu Wilij, w powiecie dzisiejszym święciańskim, dalej się ciągnęło krywiczańskie plemię; tam albowiem rusińskie narzecze kończy się ostatecznie zaledwo nad brzegami rzeki Żajmiany.

Od ujścia rzeki Oszmianki, przy którem zatrzymały nas nieco badania nad narzeczem dwóch narodowości bratnich, co złączone z sobą tyle wieków w jedności przetrwały, ciągle prześladowani wiatrem przeciwnym a zimnym, posuwaliśmy się powoli z męką naprzód. Już dobrze szarzało po zachodzie słońca, kiedy pośród wieczornego pomroku na lewym brzegu rzeki zabielały dwie nie wysokie, lecz kształtne bardzo w swoich rozmiarach wieżyce; przy nich foremny kościół z kopułką osadzoną na czystym, świeżo pomalowanym dachu — słowem: z wieczornego pomroku wystąpił przed nami wydatnie pięknej włoskiej architektury, niezbyt wielki murowany kościołek; za nim o dwóch piątrach murowana zabielała plebania; dalej za nią prosto i na lewo czerniały drewniane domy, które szeroki gościniec, idący z Wilna do Połocka, rozdzielał między sobą. To jakieś miasteczko z kościołem! — Po nudno upłynionym dniu, któren żadnego szczegółu interes mającego Wam, czytelnicy moi, nie ofiarował, oprócz trzech kamieni i dwóch raf małoznaczących — zadrżało serce z radości na myśl samą, że się zbiór materyałów w mojej podróżnej tece dzisiaj powiększy. Kościoły i probostwa, jako świadki najwierniejsze przejść krajowych w ciągu kilku wieków; jako składy nietknięte pamiątek bądź pobożności, bądź historycznych wypadków w kraju; naostatek jako mające w archiwach swoich najbezpieczniejsze schowy dla zabytków piśmiennych: przedstawiają wszędzie najciekawsze pole dla badań i nauki; a cóż dopiero u nas, gdzie gdy wszystko się po kilkakroć przemieniło w kraju — kościoły jedne, zachowały dokładną tradycyę przeszłości, a w ozdobach i sprzętach, nietkniętych od wieków, dawne formy sztuki i smaku krajowego przechowały.

Było to miasteczko Michaliszki.

Czem prędzej ze statku pobiegłem obejrzeć kościół, wstąpić do plebanii, poznać się z proboszczem, bo pod tym święconym dachem na Litwie zwykle pobożność, skromna prostota i szczera gościnność przemieszkiwa. Tutaj się wcale na tej prawdzie nie zawiodłem. Mieszkanie proboszcza było na drugiem piętrze w owej murowanej plebanii; sieni i szerokie schody tatarkiem posypane; służba plebanialna

czyściej niż zwykle przybrana — niejakąś uroczystość w tym dniu zdawała się zapowiadać. I w rzeczy samej: jakiś dobry anioł wyrzucił mnie na ten brzeg w wigilią Św. Antoniego, którą pojutrze, jako fest kościelny, w Michaliszkach uroczyście obchodzić miano. Miałem więc dobrą zręczność przypatrzenia się Michaliszkom w całej ich świetności. Chłopczyk mały otworzył mnie drzwi od pierwszego pokoju mieszkania proboszcza. Mężczyzna młody, wysokiej urody, w suknię duchowną odziany, z bratczykami stojącemi z uszanowaniem przed nim, czynił jakieś narady i wydawał rozkazy, dotyczące następnego święta; był to świeżo mianowany proboszcz, nowy jeszcze gospodarz w tej parafii, X. Strzelecki. Gdym mu powiedział kto jestem i czego szukam — przyjął mnie z największą uprzejmością i tą prostotą otwartego serca, które zdaje się mówić każdemu — bądź u mnie dobrym gościem; — wnet zabrał nas do plebanii i niedość, że nas nakarmił, napoił, żeśmy u niego wygodny odpoczynek znaleźli; lecz zatrzymał nas na swą uroczystość kościelną, chcąc, abym był świadkiem pobożnej wystawy, z jaką on dzień Św. Antoniego w Michaliszkach obchodzić zamierza. W liczbie kilku księży, na ten fest zebranych, znajdował się, przybyły tu na celebrę, dziekan ze Świra X. Skrobowski. Gospodarz plebanii zapoznał mnie ze wszystkiemi swojemi gośćmi; tutaj poznałem młodego i energicznego X. proboszcza z Bystrzycy, u którego za dni parę gościć podobnież miałem. W ich światłem towarzystwie spędziliśmy na przyjemnej rozmowie cały wieczór.

Michaliszki, miasteczko na lewym brzegu dosyć nizkim i piasczystym Wilij położone, jest jednem z tych miasteczek, jakie się po Litwie zwykle napotykać zdarza; niczem ono od innych się nie różni: małe, drewniane, ubogie; całej summy w niem 62 domy, a w nich 351 mieszkańców; z tych, według ostatniej rewizyi, żydów głów 250, mieszkańców rzymsko-katolickiego wyznania 100, tatarzyn 1, drugie tyle możnaby położyć na kobiety. Rynek w niem kwadratowy, nieporządnie utrzymany, w środku którego są małe kramki. Jest w tem miasteczku urząd stanowego naczelnika policyi, niemniej stałe mieszkanie doktora i ów kościół z plebanią, w której gościemy od wczora. Dobra te należały przed laty, jak ustne podanie niesie, do rodziny niejakichś Michalskich, od której przeszły na dziedziczną własność Brzostowskich. Ci obszerne bardzo w tych stronach posiadając dobra, do lat ostatnich byli dziedzicami Michaliszek; naostatek za należnoście rządowe, przez lat 40 wytrzymane, za długi prywatnych osób pod konkurs oddane, na części rozszarpanemi zostały. Michaliszki, okupione przez obywatela Kotwicza, dzisiaj stanowią jego własność dziedziczną. Miasteczko to było niegdyś wioską, która się Wilea nazywała. W 1689 r., jak to widać z przywileju przechowującego się w tem miasteczku, Jan Władysław Brzostowski, referendarz W. Ks. Lit., Słobocki, Miadziolski, Orański,

Dawgowski, Bystrzycki etc. Starosta, za konsensem dwóch królów, podniósł ją do prawa miasteczka. Tym przywilejem, dającym prawo budowania się wszelkim wolnym ludziom na wyznaczonych placach, uwalnia on każdego nowoosiedlonego mieszkańca na lat 10 od wszelkich ciężarów; po 10. leciech upłynionych naznacza opłaty tak od gruntu, jako i kapszczyznę z piwa, miodu, opłatę od rzezi, od zboża i t. d. Urządza sądy między mieszczanami i, stosownie do konsensu królów, nadaje miasteczku Michaliszkom coniedzielne targi i cztery jarmarki do roku. Takowy przywilej referendarza Brzostowskiego, służący miasteczku Michaliszkom w 1815 r. do akt ziemskich powiatu wileńskiego przez Romualda Jasińskiego podany, syn jego Józef Brzostowski w 1714 r. potwierdził; następnie syn Józefa, a wnuk pierwszego założyciela miasteczka, Stanisław, pisarzewicz W. Ks. Lit., starosta bystrzycki, po raz drugi takowy utwierdził. Kilkakrotne pożary, któremi Michaliszki w różnych datach dotykanemi były, niszcząc je, doprowadziły do tego stanu ubóstwa, w jakiem dzisiaj zostają; między innemi budowlami, jak miejscowe podanie głosi, zgorzał w nich i ratusz, któren był miejscem sądzenia się mieszczan między sobą, zgorzały kramy małe, co handel tego miasteczka ożywiały.

O miasteczku Michaliszkach jużbyśmy skończyli na tem; nicby się o niem więcej do powiedzenia interesującego nie znalazło, gdyby w niem nie było tego pięknego kościoła, posiadającego trochę historycznych wspomnień. Zamożna na Litwie rodzina Brzostowskich odznaczała się zawsze pobożnością i smakiem; owoż kościół w Michaliszkach, o którym mówić mamy, jest tego oczewistym dowodem. Jan Brzostowski, referendarz W. Ks. Lit., fundował tutaj pierwszy Augustyanów de paenitentia; następnie Łukasz i Cypryan Brzostowscy w 1622 r., jak się to widzieć daje z wizyt kościoła, na miejscu małego drewnianego kościołka, którego miejsce istnienia dzisiaj krzyż drewniany oznacza, wymurowali wspaniałą i piękną w rozmiarach świątynię. Dwaj Florentczycy rodem, architekt Pens i sculptor Perti użyci byli do tego dzieła. Pierwszy wyprowadził w pięknych rozmiarach mury kościoła długiego sążni 15 i szerokiego sążni 9 o dwóch niezbyt wysokich, lecz kształtnych bardzo wieżach z okrągłym babińcem przed niemi.

Drugi bogatą sztukateryą i mnóstwem figur, w miarę i na właściwem miejscu użytych a zręcznie z sobą poukładanych, na podobieństwo kościoła Św. Piotra w Wilnie, wewnątrz kościół zapełnił. — W nim, oprócz dużego ołtarza, w którym umieszczony obraz stary Matki Boskiej Bolesnej, słynący łaskami, jest sześć ołtarzy pobocznych, różnych Świętych. Przy lewym boku od wejścia pod chórem jest kaplica Św. Józefa, zbudowana przez Józefa, syna Jana Władysława Brzostowskiego, a pod nią sklep niewielki z katakombami na groby rodziny Brzostowskich. W owej kaplicy znajdują się relikwie wielu świętych w trumience kształtnie zrobionej i bla-

chą posrebrzaną obitej, umieszczone na ołtarzu. Pod nią nieduży obrazek Św. Katarzyny, bogato w srebro i kamienie oprawny ze słowiańskim napisem. Ma to być, jak miejscowe podanie niesie, obrazek z wojen moskiewskich, przez Brzostowskich przywieziony. Zakrystya nie posiada starych i bogatych sprzętów, ani sam kościół ich niema. — Niegdyś słynął ten kościół bogactwem sreber, lecz te, z powodu procederu zaprowadzonego z biskupem Kossakowskim przez XX. Kanoników Regularnych, gdy u Brzostowskich zlokowanemi zostały, o jakowe był się wywiązał długo trwający, jak to zaraz zobaczymy, proces pomiędzy zakonnikami a domem Brzostowskich, kościołowi powróconemi nie były. Resztę sreber i droższych sprzętów, jakie jeszcze kościół michaliski posiadał: w 1812 roku, w czasie odwrotu Francuzów z Moskwy zrabowany, ostatecznie postradał. Trumienkę nawet z relikwiami wyniósł nieprzyjaciel z kościoła, i gdy po oddarciu jednej z niej blachy przekonał się, iż okucie nie było srebrnem, rzucił ten święty depozyt, któren potem znaleziono w lesie i powrócono do kościoła.

Kanonicy de paenitentia, w Michaliszkach przez Brzostowskiego osadzeni, pięknym funduszem zrazu opatrzonemi byli; bo nie dosyć, iż fundator ich pierwszy folwark Miłaszuny czyli Łabudzie im zapisał, jakowy to zapis konstytucya 1653 r. potwierdziła; jeszcze Cypryan Brzostowski z małżonką swoją Rachelą Rajecką, mając nadane sobie od króla Jana Kazimierza lenne dobra Bujwidze, w 1653 r. dziedzictwa takowych zrzekli się, oddając je na fundusz XX. Kanoników Regularnych Michaliskich. Zrzeczenie to małżonków Brzostowskich na korzyść zakonników, król Michał Wiszniowiecki w 1673 r. przywilejem swym potwierdził; to znowu z zapisu księcia Marcina Gedrojcia, wojewody mścisławskiego, dostali Kanonicy Regularni majątek Widziniszki, gdzie z woli fundatora pobudowano kościół, klasztor dla XX. ka-

noników i infułacyę tam wybudowano. Bujwidze miały też kościołek filialny drewniany, przy którym dwóch zakonników ciągle mieszkało.

Kiedy tak się dzieje, kiedy zakonnicy nieprzewidujący klęski, jaka ich napotkać miała, pożywają spory kęs chleba przez dobrodziejów im hojnie nadany, biskup inflantski Józef Kossakowski odbiera siłą fundusz przez Marcina księcia Giedrojcia Kanonikom Regularnym zapisany.* W tejże porze Michał hr. Brzostowski wespół z krewnym swoim Michałem Radziszewskim zamyślać poczęli o odebraniu księżom Kanonikom majątków im przez przodków swych nadanych, tak z dóbr ziemskich Miłaszuny, jak i z lennych, Bujwidze zwanych. Zakonnicy michaliscy przelęknieni nieprzyjacielskiemi krokami, otwarcie przez biskupa inflantskiego rozpoczętemi, a nieznający jeszcze tajonych zamiarów Brzostowskiego, z całą ufnością złożyli mu w depozyt bogate kościelne srebra i summę klasztorną, znajdującą się w gotowiznie, na co Brzostowski zakonników zarewersował. — Brzostowski i Radziszewski wspólnie z biskupem inflantskim, podstępnie przeciw zakonnikom w Rzymie działać musieli, kiedy obaj pod jedną i tąż samą datą, t. j. 1782 r. Septembra 6. dnia uzyskali od Stolicy Apostolskiej bulle: Biskup Kossakowski na zwrót sobie majątku Widziniszek — dwaj drudzy na odjęcie zakonnikom Miłaszun i Bujwidz. W skutek bull papiezkich, sub dole uzyskanych, obaj zajęli rzeczone dobra.

Biskup, mający przy tem władzę duchowną w swoich rękach, w 1783 r. całą ruchomość i sprzęt tak kościelny, jako też i klasztorny zabrał, wolę fundatora zniszczył, osoby zakonne wypędził i bez sposobu do życia zostawił; plebaniję zaś i probostwo świeckie na miejscu XX. Kanoników ustanowił. Na jakową to krzywdę wyrządzoną zakonowi przez biskupa inflantskiego, owoczesny infułat widziniski ks. Kazimierz Widmont, manifest zapisał. Wszczął się proces zawzięty. Kanonicy Regularni widząc się wyzutymi z funduszów, w 1784 r. zapozwali przed sąd ziemski trocki tak biskupa Kossakowskiego, jako Brzostowskiego i Radziszewskiego o niesłuszny zabor majątków; Brzostowskiego zaś raz jeszcze zapozwali o złożone u niego srebra i summy kościelne. Lubo sąd ziemski trocki bullę papiezką, z tytułu, iż ona nadań królewskich unieważniać nie może, dekretem swoim podniósł i jej skutki uchy-

* Ks. Przyjałgowski piszący Żywoty Biskupów Wileńskich, o zajęciu dóbr michaliszskich tak mówi: „Ksiądz Kossakowski zostawszyy bisk. inflantskim, wyjednał z Rzymu pozwolenie, pod pozorem, że szczupłe ma dochody, zająć dwa klasztory XX. Augustyanów białych „Widziniszki“ i „Michaliszki“ z 700 chat do nich należącemi w dyec. wileńskiej, ale mimo wiedzy Massalskiego. Gdy zakonnicy żadną miarą ustąpić nie chcieli, Kossakowski zebrawszy chłopów z Powola i Żejm, oraz ochotników ze szlachty, uderzył na klasztor widzimiszski, tak, że harmata i bomba były w robocie i wypędził mnichów. Wówczas Massalski, jak powiadają akta, w obec całej kapituły, swojemi usty pełnemi wdzięcznej wymowy i z sercem pełnem pasterskich uczuć, wyraził całe oburzenie na niego, oświadczając, iż bronić będzie tego zakonu od napaści takiej, a pisma z Rzymu otrzymane uważać za fałszywe lub podstępem wyrobione. (Ob. „Żywoty Biskupów Wil.“ T. 3. str. 200—201.

lił; lubo o nieprawny zabor majątków Brzostowskiego i Radziszewskiego obwinił — dobra te zakonnikom wróconemi nie zostały. Pieniano się czas długi o owe dobra i jeszcze w 1806 r. prokurator generalny zakonu ks. Teofil de Block wchodził z nowemi prośbami na Michała Brzostowskiego i Michała Radziszewskiego o majątki przez nich zabrane; z Michałem zaś Brzostowskim raz jeszcze się prawował o zwrot juryzdyki i summ niesłusznie przez niego przywłaszczonych. Obie te prośby księdza prokuratora generalnego drukiem ogłoszonemi w tamtej dacie były. Wszystkie zakonników usiłowania i zabiegi okazały się bezskutecznemi; albowiem ostatecznie majątek Miłaszuny pozostał przy Brzostowskich: Bujwidze zaś dostał Radziszewski. Proces o srebro kościelne i o summę zakonną podobnież przegrali; bo gdy przez zdradę jednego z zakonników, na jaką się skarży prokurator generalny w swojem objaśnieniu, rewers Michała Brzostowskiego wykradzionym z archiwum klasztornego i powróconym mu został, zakończył się on na stronę zakonników stratą depozytu.

W pierwszej kassacie klasztorów na Litwie w 1832 roku z rozporządzenia rządu nastałej, w liczbie skassowanych dwunastu klasztorów XX. Kanoników Regularnych znalazł się i klasztor michaliski. Zakonnicy więc ustąpili miejsca duchowieństwu świeckiemu, przez które parafija michaliska administrowaną być poczęła. Kościół Michaliski, w tych przejściach nie mający stałego opiekuna, coby czuwał nad jego poprawkami, niszczał znacznie. Czas, co tak szybko upływa, zostawił po sobie ślady lat ubiegłych, kiedy rok każden, wytrącając nieznacznie po jednej cegiełce z muru, lub robiąc niewidzialnie po szczerbie w dachu, budowę tę doprowadził nawewnątrz i nazewnątrz do stanu niemałego zniszczenia. Kościół michaliski potrzebował koniecznej restauracyi; i owoż poprzednik dzisiejszego proboszcza, człowiek gorliwy, jak widać, lecz nie umiejący w tem sobie poradzić, przed pięcią laty zajął się szczerze obnową kościoła; nazewnątrz starannie go otynkował, oczyścił, pokrył nowym dachem i wieże pokrył, wszystko pomalował czerwoną farbą — słowem kościół pięknie odrestaurował i odświeżył; obnowę zaś wnętrza powierzył gustowi i talentowi swego organisty, co się z największą wiarą w znajomość sztuki, podjął tej restauracyi; owoż ów organista, którego nazwiska żem nie zanotował, mocno teraz żałuję, mając przed sobą całe ściany, gipsową sztukateryą w najpiękniejszym rodzaju wykonane, brudne; a przez czas i niedbalstwo posługi kościelnej w wielu miejscach pokruszone, odbite lub przez wilgoć wpadającą do kościoła przez stare dziury w dachu odpadłe, nieznający sztuki gipsaturniczej, wpadł był na myśl szczęśliwą — jak mu się zapewne zdało — zakrycia farbą wypukłości gipsowych; i tak brudnym błękitnym kolorem nierównej barwy — pociągnął ściany; na nich będące arabeski — zielono pomalował; owoce żółtą farbą pociągnął — ptaki pstro jakoś pobazgrał; aniołki zaś, których tam mnóstwo w rozlicznych, a pełnych pięknego

układu postaciach pomieszczono — cielistą farbą pokrył; włosy, brwi i zrzenice czarną pomalował, białka zaś od oczu pracowicie pobielił. Tą koleją ze ścian pięknego przed tem kościoła stworzyła się jakaś mieszanina kolorów, jakaś pstrokata mozajka w najgorszym rodzaju, która przychodnia każdego w sposób rażący uderzając, nie pozwala mu domyśleć się od razu, co by mogło być powodem do tego zmieszania się najpiękniejszego utworu sztuki rzeźbiarza Włocha z niezwyczajną peckaniną michaliskiego organisty.

Podczas tej obnowy kościoła, złodzieje wkradłszy się do grobowej kaplicy Brzostowskich, powydzierali z niej pomniki, które były rznięte na tablicach z angielskiej cyny; jeden tylko z nich pozostał nie wydarty Anny z Mieleszków Brzostowskiej. Świętokradzka ręka nieprzyjaciół cudzoziemskich, a następnie złych ludzi — mieszkańców tego miejsca — odarła kościół zarówno z bogactw jego, jak i z pamiątek familijnych domu Brzostowskich, będących własnością historyi krajowej. Pozostał tylko jeden pomnik grobowy, umieszczony w samym kościele po lewej ręce od wejścia — po Michale Brzostowskim, podskarbim W. Ks. Lit., którym sobie dla pamiątki przerysować polecił.

Przerysowałem jeszcze i ambonę, znajdującą się w kościele, której restaurator organista szczęściem jakiemś nie dotknął; kształtem i rzeźbą przypomina ona wszystkim tę kazalnicę, z której to przed trzema wiekami znamienity ów Piotr Skarga złotą polszczyzną wiernemu ludowi w Wilnie w kaplicy Św. Kazimierza opowiadał słowo Boże.

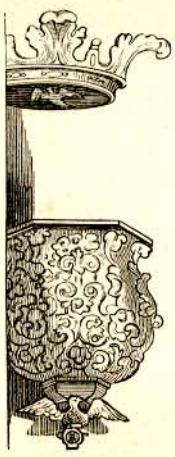

Pod prezbiteryum kościelnem jest dosyć duży sklep grobowy; w nim nie mało trumien rozmaitej wielkości, wszystkie prawie zgniłe. Wielu z nich wieko podnosiłem, a w każdej z tych nic innego, oprócz szczątków kości nie znalazłem. Kilka z nich zawierało ostatnie resztki księży, jak się ze szczątków pozostałych ornatów domyśleć można.

Największy interes historyczny, największą ciekawość miejscową stanowią tutaj dzwony, umieszczone na jednej z wież kościoła; na drugiej albowiem zegar się znajduje. Są to wielkie śpiżowe dzwony. Przystęp do nich bardzo jest trudnym niepodobna aby bez stosownego przyrządu wszystkie na takiej wysokości dostatecznie opatrzyć można było. Za pomocą uprzejmego i gorliwego w niesieniu mnie pomocy X. Strzeleckiego stanęło w godzin parę rusztowanie, z którego dzwon naj-

większy obejrzeć mnie się udało. Ma on na jednej stronie w odlewie wizerunek Matki Boskiej ze świętem dzieciątkiem na ręku; pod nią w dużym formacie tarczę poczwórną herbową Brzostowskich i ich kolligacyi; na około szesnaście liter pierwiastkowych oznaczających imie, nazwisko i tytuły fundatorów.

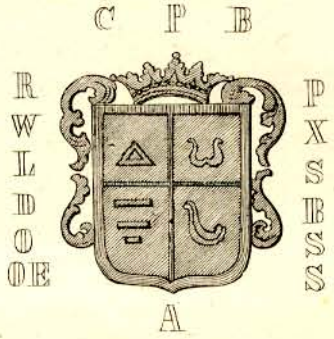

Odlewy na dzwonach w Michaliszkach.

Z drugiej strony dzwonu napis następny:

Aës campanium
Ab hoste ...ore possesum et
In arce Vilnensi per septennium captivum
Triste ...ebam
Nunc vero
Auspiciis S. S. Joannis Casimiri Poloniae et Sveciae Regis
Magnique Ducis Litvaniae
Gloriosissimi
Cura et virtute per Illustr. Mag. Dni.
Cupriano Paulo Brzostowski Ref. et Notary M. D. L.
Tunc Gubernatoris Metropolis Lithvaniae
Vigilantissimi
Anno Dni. MDCVII. die XX. Mens. Xbres
Vindicatum
Atque in formam hanc sumptibus ejusdem
Animatum
Et divae matri ex voto dicatum
Jam cetum ad templum Michaliscens persono
Deo optimo maximam Gloriam
Deiparae Virgini honorem
Serenissimo Regi Victricia saecula
Magenati in seras posteritatis perennem
Benedictionem.

Na dole około dzwonu:

In memoriam spoliorum Vilna a Mosco recuperata ac eptorum a Serenissimo Rege per Illustr. et Mag. Dni. Cupriano Paulo Brzostowski Refe. et Notario M. D. L.

Consessorum B. V. M. ex arce Vilnensi receptum et ab serenissimo donatum hanc campanam signum. Gratitudinem idem perillustrissis et Mag. Dni. Refe. M. D. L. fieri curavit et templo Michaliscensi addixit Vilnae die XI. Mens. Julii anno M. D. C. XVI.

Na boku pośród floresów trzy wyrazy:

Emericio — Mericiano — Fecit.

Napis ten na dzwonie odlany, oczewiście zaświadcza nam, iż go Paweł Cyprian Brzostowski chciał złączyć pamiątką narodową ze wspomnieniem wyprawy na Moskwę. Powiadają tutaj, że czwarty dzwon bez porównania od tych większy przy przeprawie jego przez Wiliję zatopionym został i tam dotąd się znajduje. Lekarz tutejszy p. Minikowski, świadomy wszelkich miejscowych podań i sam ich zbieracz, wszystkich mnie uprzejmie udzielił. Pokazywał mnie nawet miejsce na Wilij, w którem ma się znajdować ów wielki dzwon utopiony.

Obecny proboszcz michaliski, X. Strzelecki, pojmujący dokładnie jaką krzywdę smakowi włoskiemu zadał litewski organista przy restauracyi wnętrza kościoła w Michaliszkach, zamyśla szczerze o nowej odnowie tego kościoła.

Kościół michaliski ma swoje dwa bractwa: Ś. Anny i Rożańca Ś. bullami Stolicy Apostolskiej, a mianowicie Benedyktów XIII. i XIV. utwierdzone, które to bulle, w archiwum kościelnem przechowują się. Obchodzi on corocznie kilka festów, w liczbie tych fest Ś. Antoniego jest jednym z większych. W dniu tym zaledwo nastał ranek a już się lud okoliczny na ulicach miasteczka i przed kościołem zbierać zaczął. Tutaj, na Litwie czystej, bo od rzeki Oszmianki, jakby od jej naturalnej granicy. wszystkie ślady typu tej narodowości już widzialnie występują; zacząwszy od języka którego tutaj użycie napotykamy, aż do rassy ludzi a mianowicie kobiet, wszystko jest odmiennem od sąsiedniego krywiczańskiego plemienia. Tutaj kobiety są wysokiego wzrostu, w znacznie bardzo większej części blondynki; nosy mają małe okrągłe, nie zaś jak tamte duże i foremnie zarysowane, twarze długie i ściągłe. Różnica ta, na pozór małoznacząca, jest wszakże bardzo ważną i charakterystyczną dla każdego kto poszukiwania swoje z zastanowieniem i uwagą rozwijać przywykł; w jej albowiem odcieniach wypatrzeć należy tę drobną odmianę, co rassy plemion rozróżnia z sobą. Strój kobiet różni się także znacznie od stroju używanego przez nasze włościanki, na dziewczętach mniej się to daje spostrzegać; albowiem i tutaj jak u nas noszą chustki na głowie, tylko większe i inaczej zawiązane, noszą gorsety, pstre fartuszki, lubią paciorki i błyskotki i dużo używają kwiatów na głowie, które im są większe, im nieforemniejszą głowę czynią: tem większą elegancyę i staranność w ubiorze wyrażają. Widziałem w kościele kilka strojnych dziewcząt, co miały po dwie ogromne

piwonije na głowie. Młode mężatki różniły się od dziewcząt czepkiem muślinowym i chusteczką, co ich ramiona przykrywała. Poważne zaś kobiety, te wiejskie matrony, inaczej się wcale stroją; — nie znajdziesz tutaj naszej płociennej namiotki, ani szarej siermiężnej świtki; noszą one na głowie kapturki, kabaciki bogate i dostatnie. — Kapturki te noszą w formie jakby infuły biskupiej z bogatej sztofy lub błyszczącej lamy zrobione, niewielką chustką u czoła około głowy okrążone, z pod której wychodzi dwoje uszu z tejże bogatej materyi, u wielu lisztewką muślinową lub koronką ugarnirowanych, co stanowi wyższy stopień elegancyi. Na kolorowej spodnicy i pstrym bardzo fartuchu noszą one surduciki z ciemnego granatowego sukna, z aksamitnym kołnierzem, błyszczącemi guzikami do stanu zrobione, wyżej kolan zakończone i z tyłu mocno nafałdowane; u niektórych widziałem pelerynę przytym surduciku. — Mężczyzni niemniej czysto są ubranemi; noszą oni jakieś surduty z szarego sukna, których krój niezdecydowany, środek trzyma pomiędzy starą kapotą a nowotnym surdutem, wszyscy w długich butach, często pasem czerwonym po wierzchu przepasani.

Kiedy w ciągu tego opowiadania tylokrotnie wspomniało się o domie Brzostowskich — raz jeszcze wróćmy do tego imienia i powiedzmy, iż o parę wiorst od miasteczka jest dwór Michaliszki — świetna niegdyś tej znanej w kraju rodziny rezydencya, której dzisiaj szczątki zaledwo pozostały.

Pałac w nim, co przed laty słynął gościnnością i hucznem życiem, — co otwierał swe podwoje bezprzestannie gościom różnej kondycyi i dostojeństwa — bo jak wieść niesie i królów on przyjmował — w 1812 roku przez Francuzów spalony, kiedy z powodu pokrzyżowanych interessów familii Brzostowskich nie mógł być na nowo wyrestaurowanym, w ruinie pozostał. W tej ruinie, bez drzwi i okien zakończonej w wykręcane facyaty, są jeszcze ślady pańskiego zbytku i gospodarnej wygody. Na piętrze w pokojach mieszkalnych pozostałe w szczątkach kominki ze sztukateryą, odrzwi i inne ozdoby, świadczą o pierwszym, drugiego ślady widzieć można w obszernych, ciągnących się nietylko pod domem lecz i poza domem podziemnych sklepach, obszernych korytarzach i suterenach, na sklepieniach, na których dzisiaj gęsty chwast i wysoka pokrzywa porosły.

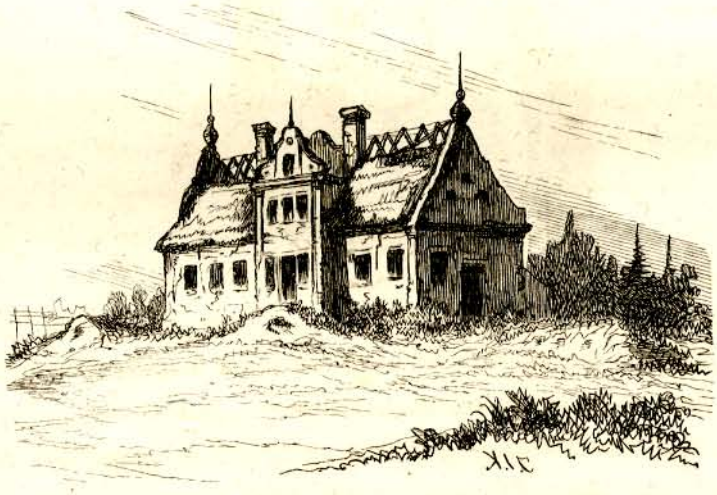

Około pałacu są jeszcze ślady, lecz już zaledwo tylko ślady ogrodu, co okrążał niegdyś tę pańską rezydencyę. Jest jeszcze kilkadziesiąt drzew starych, co od znikłych tutaj szpalerów pozostałe, dzisiaj jakby nie w porządku i od rzeczy nie na miejscu swojem stoją. Są jeszcze kanały i sadzawki zarosłe trawą i jakieś ślady tarasów i nasypów ziemnych. Nie opodal od tych zwalisk stoi jeszcze mały murowany lamus dwupiętrowy, zamknięty żelaznemi mocno okutemi drzwiami; dwie stare lipy pomiędzy któremi on stoi, objęły go gałęziami do koła. Przetrwawszy wieki, przeżywszy swą świetność, z tąż samą obojętnością przechowuje dzisiaj stare porwane chomąty, z jaką przed laty zamykał może bogate składy zbroi rycerskiej i innych krajowych pamiątek, jak nie mniej składy kosztownych sreber i klejnotów domowych.

Wszystkie ruiny są bez wątpienia szanowną własnością krajową — są to jakby relikwie historyczne; lecz widok każdej z nich napełnia smutkiem serce człowieka gdy mu przypomina wielką przeszłość jego upadłą, ukazującą się teraźniejszym pokoleniom w ostrych szczerbatych czarnych wyłomach, o które się roztrącająca bezprzestannie słaba myśl dzisiaj odległych żyjących a zkarłowaciałych duchownie ich potomków, bogatych owoców nie zapowiada dla ludzkości.

Smutno zaprawdę tutaj pomiędzy staremi zwaliskami, wśród których człowiek dzisiejszy, całkiem im obcy, błąkający się po nich, gdy dawnej świetności nie sprosta, westchnie tylko boleśnie i nieraz gorzko zapłacze za czasem upłynionym. I my, smutni, pod wpływem tego wrażenia, wracajmy czemprędzej do gościnnego probostwa naszego. Tam pośród spółczesnych sobie życiem i myślą łatwiej się wzajemnie zrozumiemy.

Odwiedziłem dnia tego p. Minkowskiego w jego własnym domu. P. Minkowski jest też kollekcionistą; posiada on niewielki zbiorek rzeczy rzadszych; ma trochę etrusków, trochę starej saskiej porcelany, z pomiędzy której zasługuje na uwagę filiżanka z pokrywką, na kubku której jest popiersie Stan. Augusta, malowane w medalionie, na okół niego znajduje się napis: „Stanislaus Augustus Rex.“ — Na płaszczyznie spodka otwarta księga, przy niej laska sprawiedliwości z jednym palcem w górę podjętym, wieniec laurowy i wszystkie attrybuta, oznaczające pamiętną ustawę prawa, w roku 1791 uchwalonego. Filiżankę tę zaliczyćby można dzisiaj do rzadkich już zabytków, które w owej dacie odznaczały ten świetny akt w kraju. Znamy karabele, guziki od fraków, noszące tę datę; wstęgi od ubiorów damskich i całe nawet suknie, z dewizą do tej okoliczności przyjętą. Filiżanka w mowie będąca dowodzi nam oczewiście, iż musiały być też sprzęty i naczynia stołowe robionemi z powodu tej radosnej krajowej uroczystości. Do tej filiżanki dobrał był p. Minkowski stosowną łyżeczkę srebrną, a także rzadką, którą poraz pierwszy zdarzyło

mi się tutaj widzieć. Na niej był wizerunek wypukły księcia Józefa Poniatowskiego w mundurze, burką przykryty, taki, jakim go zwykle malują; nad tym wypukły nadpis: Józef książe Poniatowski; niżej pod popiersiem znana wszystkim dewiza tego bohatera. Pan Minkowski w tych dwóch przedmiotach połączył stosownie wielkie imie synowca z najpiękniejszą chwilą panowania jego stryja. Gdy postrzegł pan lekarz, że mnie się ta łyżeczka podoba, dobył z biórka drugą podobną i mnie ją na pamiątkę ofiarował, która się znajduje dzisiaj w zbiorku moim pamiątek krajowych.

Istnieje w tej okolicy daleko znane i przez wszystkich powtarzane przysłowie: „podniósł się jak żyd michaliski.“ Badałem na miejscu źródła, zkądby ono początek wzięło i coby znaczyć miało. Wytłómaczono mnie, iż kiedyś michaliscy żydzi trudnili się kradzieżą koni; jeden z nich ujęty, o tę zbrodnię przekonany, gdy poszedł na szubienicę, dał początek owemu przysłowiu.

Nabożeństwo w Michaliszkach się ukończyło. Zaproszeni przez proboszcza liczni goście się zeszli się do plebanii na obiad, po którym raz jeszcze podziękowawszy za uprzejme przyjęcie, z żalem odmówiwszy serdecznym prośbom i naleganiom gościnnego proboszcza o przenocowanie choćby jeszcze jednej nocy u niego, w dalszą puściłem się drogę. Statek zaledwo około godziny 5. odbił od brzegu. Niepogoda, zimno i wiatr przeciwny ciągle towarzyszyły mojej podróży. Zaledwośmy wyszli na rzekę — kiedy się wszczął szturm tak gwałtowny, iż statek mój, miotany falami Wilij, straszyć nas zaczął wywrotem. Trzeba było przybić do brzegu nie ujechawszy pół wiorsty nawet i czekać, aż się rozhukana woda uspokoi.

Nie przyszło jednak do tego; bo lubo szturm przeszedł, wiatr jednak nie uspokoił się, a zimno trwało ciągle; w nudny więc sposób, bo ciągnięci za linę, powoli postępować naprzód musieliśmy. Dziadulo nasz dwudniowym odpoczynkiem w Michaliszkach znudzony, gdy dwie czarki jednę po drugiej z tęsknoty wychylił, język mu się rozwiązał i począł śpiewać pieśnie, których dotąd z ust jego wywołać nie podobna było. Korzystając z tej zręczności, starałem się wydobyć od niego pieśnie, przysłowia lub gusła flisów, odnoszące się do żeglugi po Wilij; lecz się przekonałem, z wielkiem zadziwieniem mojem, że w języku flisów do żeglugi po tej rzece dzisiaj żadnych stosownych śpiewów nie ma. Nie ulega wątpliwości, iż wszystkie nażwania raf, kamieni, uroczysk wodnych, jak: Prywitalna, Rawiaka, jak Ziaziulka, Łastówka, Bohdanowicz, Romanowicz i t. p. pochodzą albo od jakichś przypadków na nich zdarzonych z osobami, których one nazwiska noszą, bądź od podobieństwa, jakie sobie same naturalnie dały, jak n. p. Prywitalną — od tego, iż ją, jako pierwszą rafę, każden sternik chlebem i solą wita; Rawiakę, iż rwie i sta-

tek do siebie wciąga — nie kto inny, jak ludzie tutaj żeglujący, prowadzący statki po Wilij, w starożytności poprzezywać musieli. Lubo od daty zaprowadzenia przez Napoleona I. w Europie systematu kontynentalnego, handel ogólnie sparaliżowanym został; a wprowadzenie cła na zagraniczne, mianowicie kolonialne towary przerwało ten wielki i ciągły stosunek z Królewcem, za pośrednictwem którego ludzie handlujący po Niemnie i Wilij na wicinach i strugach cały ten kraj w potrzebne nieodbicie zamorskie artykuły opatrywali: od tej daty naznaczają starzy ludzie upadek handlu na rzece Wilij. Dzisiaj do zadziwienia nawet ona jest pod tym względem martwą; miasta, miasteczka nad jej brzegami położone, żadnego nie okazują życia ani ruchu. Raz wiosną, gdy zejdą po niej przez zimę przygotowane z borysowskiego powiatu lasy, nastaje na Wilij odrętwienie i martwa jakaś cisza. Ztąd sterniki i flisowie, nie mający nic do roboty; nie stykając się, jak na innych rzekach, bezprzestannie z sobą: nie wyrobili żadnej nowej legendy, nie wysnuli wątka do nowej pieśni; lecz jakby przeżuwając stare odwieczne podania i szanując w nich swoich praojców pamięć, powtarzają je ślepo; a ciekawość nawet wrodzona ludziom, nie nęci ich do zbadania powodów, jakie dały początek tym rozlicznym nazwaniom. — Szczegóły te z powyższych przyczyn, jak się zdaje, zaginęły dla nas na zawsze, choć nazwiska ich, z ust do ust podawane, zostaną jak sama Wilija na wieki.

Wśród największych niepowodzeń dla żeglugi naszej, zziębli i znudzeni zanocowaliśmy w pierwszem gumnie na brzegu, do którego nam się zaledwo po nocy dobić udało.

Dzień nadchodzący odkrył przed nami piękną bardzo okolicę: były to Wartacze — wioska na wysokiej górze położona, z której się ukazał rozległy i piękny widok; u stóp jej Wilija malowniczo się zawracała. Od rana wszczął się wiatr niepomyślny żegludze mojej i coraz się powiększał. Zamieniony w wicher, tak rozdrażnił wody łagodnie i spokojnie płynącej Wilij, iż rzeka wrzała, szumiała i burzyła się bez przestanku, a rozrywając się w szerokie rozdoły, groziła niebezpieczeństwem każdemu, ktoby chciał z nią iść w zapasy. Sternik nasz odbił od brzegu; statek mój rzucany na wszystkie strony, nie słuchał już rozkazów jego, lecz wpadłszy we władzę rozhukanej wody, co chwilę znalazł się zagrożonym albo wywrotem, lub też uderzeniem się o kamień. Trzykroć odbijaliśmy od brzegu, probując azali nie popłyniemy — i trzykroć wracaliśmy nazad, bo nie było podobieństwa płynąć dalej. Dzień cały na miejscu przestać nam przyszło, albowiem szturm coraz powiększający się, trwał aż do wieczora. — Na te nasze manewra wodne, na to passowanie się kilkugodzinne z dwoma groźnemi żywiołami, jakiemi były wiatr przeciwny i rozhukana woda, patrzała z góry cała ludność wiejska, zebrana na brzegu. —

Gdyśmy mimowolnie nazad, lubo z innego jej końca do tej wsi wylądowali, nie mając co robić, poszedłem zabrać bliższą znajomość z jej mieszkańcami, porozmawiać z niemi o ich biedzie i ich kłopotach. W tej klassie ludu, jak i w każdej, znajduje się nie mało biedy i kłopotów, a poskarżenie się na nie, wygadanie się z nich przed obcym, który z cierpliwością ich wysłuchać raczy — co im się rzadko zdarza, bo żalów włościańskich nikt zwykle słuchać nie lubi — ulgę im w cierpieniach przynosi. Zdarzyło się, iż w niej pośród poważnych mieszkańców, znajdowała się duża gromada dzieci różnego wieku, zacząwszy od wyrostków jeszcze próżnujących, od podrastających dziewczynek — do dzieci u piersi, noszonych na ręku przez matki; wszyscy mnie okrążyli ciekawie, jak zjawisko jakieś, jakby rozbitka, którego wiatr niepomyślny na ich brzeg wyrzucił. — Od rodziców przeszła kolejno gawęda do dzieci — i począłem jednego po drugim examinować z nauki najwłaściwszej, najpotrzebniejszej chrześciańskiemu człowiekowi; każden z kolei musiał mnie powtórzyć pacierz. Tutaj się przekonałem dotykalniej, że w tej dyecezyi duchowieństwo gorliwiej od innych czuwa nad rozkrzewieniem nauki kościoła, kiedy każde z dzieci tej wioski, jak starsze tak i młodsze, najpiękniej, bez pomyłki, odmówiło mnie pacierz. Jakże wielka była radość rodziców, jakże nieopisane niczem szczęście dzieci, kiedym każde z nich za to, iż ono pacierz umiało, z moich podróżnych zapasów obdarzył świętym medalikiem lub krzyżykiem.

Po południu, gdy wiatr zdawał się zmniejszać, raz jeszcze probowałem płynąć. Z największem wytężeniem sił żeglarzy i całej czeladzi podróżnej, ledwośmy wiorstę jedną ujść potrafili, kiedy przyszło znowu stanąć przy prawym brzegu Wilij i tam nocy czekać; przybiliśmy więc o 4. godzinie na nocleg. Wyszedłszy na wzgórzysty brzeg Wilij, ujrzałem w oddaleniu dwór, przy samym zaś brzegu szereg dużych kurhanów. Dwór ów był dworem pana Narwojsza — nazywał się Ryzhory. Do rewizij kurhanów przystąpiłem natychmiast; trzy z nich rzędem nad samym brzegiem położone, jednostajnej wielkości, duże, mające obwodu po 22 sążni, przez wierzch sążni 9; w około kamieniami sporemi szczelnie obłożone, jakby obmurowane, zwyczaj, którego w usypywaniu kurhanów starożytni mieszkańce Rusi Litewskiej odleglejsi od granic Litwy nie używali — ciekawość moją zaostrzyły. Z wielką pracą i mozołem rozkopane, nic w sobie nie zawierały. Ze względu na porządek i na staranność, z jaką sypanemi były przez podstawę z kamienia, umocowane nad brzegiem tak znamienitej rzeki, jaką jest Wilija, wnosić by można, iż one być mogły kurhanami strażniczemi. Czynność około rozkopania kurhanów trwała do ciemnej nocy, po czem wszyscy zmordowani, potrzebowaliśmy tak dalece odpoczynku, iżeśmy odmówić musieli grzecznym zaprosinom pana Narwojsza. Po przeciwnej stronie Wilij, w powiecie wileńskim, w majątku Woronie, pani marszałkowej

Górskiej, znajdują się podobnież kurhany, lecz do ich kopania czasu mnie nie stało. W tej okolicy bawiąc mimowolnie dzień cały, robiłem starania około zebrania pieśni gminnych z tego zakątka świeńciańskiego powiatu; jak niemniej z powiatu wileńskiego, położonego na przeciwnej stronie rzeki. — Tak wielka rzeka, jak Wilija rozdzielająca dwa powiaty między sobą, stanowiąca już granicę w odcieniach obyczajowych i na różnicę w pieśniach ludowych wpływ swój wywiera.

Wegetacyę brzegów Wilij możnaby podzielić na dwie różne od siebie części, mające całkiem odrębny charakter. Brzegi jej niskie, wśród których ona z początku od swego źródła powiat borysowski i wilejski przepływa, porosłe są, jak już wyżej rzekłem, pięknemi trawami, rozłożystemi wspaniałemi kilkowiekowemi sosnami lub dębami, podnoszącemi swe gałęzie do góry śmiało i swobodnie. Brzegi wyższe, malownicze wprawdzie, złożone z piasku, czasem gliny lub wapiennego kamienia, choć gęsto porosłe, mają jednak wegetację słabą, skąpą i niedokonaną. Puszcz obszernych tutaj nie widać, a wszystko, cokolwiek z drzew poważnych na tych brzegach kamienistych rośnie, jest karłowate i pokręcone. Dęby, leszczyna, jesion, jarzębina, wierzby, olchy, zarastają te brzegi; z krzewów kalina, loniceros, róża i porzeczka dzika w obfitości tam znajdujące się kwitnące — ozdabiają brzegi tej rzeki. Liczonemi są te pochyłoście po nad Wilją, na których lasy sosnowe silnie i bujno rosną. Gleba to i dla rolnictwa nieprzyjazna; nigdzie w tej nadbrzeżnej części kraju nie widziałem pięknego urodzaju, nigdzie nad brzegiem Wilij wzorowego gospodarstwa. Wilija, płynąc tutaj wśród wysokich brzegów, nie wzbiera się ani podnosi się tak wysoko, ażeby rozlewem wód swoich, jak Nil dobroczynny, skrapiała i użyzniała nadbrzeżne pola; tutaj, jak zwykle na piasku, słabo posiewy wegetują: każde zboże rzadko i nizko rośnie; sianożęci, ani nawet obfitych pastwisk nie widać nigdzie.

O godzinie 6. rano byliśmy już w Bystrzycy. Bystrzyca na lewym brzegu Wilij, przy ujściu do niej małej rzeczki Bystrzyczanki, w powiecie wileńskim położona, jest jedną z tych licznych królewszczyzn, które Brzostowscy posiadali. Począwszy od Żodziszek aż do Niemenczyna brzegiem Wilij, a daleko bardzo w głąb tej części kraju, napotykać się dają same Brzostowskich dzierżawy, bądź dziedziczne, bądź królewszczyzny; a wszędzie ślady albo wspaniałego ich życia w zwaliskach pałaców; lub pobożnych skłonności w fundacyach i uposażeniu kościołów. — W Bystrzycy, ponad Wiliją, jest kościół murowany.* Kościół ten równie jak i michaliski, należał niegdyś do XX. Augustyanów de paenitentia, czyli Kanoników Re-

* Kościół w Bystrzycy należy do najpierwszych fundacjów poczynionych w Litwie przez Władysława Jagiełłę po przyjęciu przez niego wiary chrześciańskiej. (Żywoty Biskupów Wileńskich przez Xiędza Przyjałgowskiego T. I. str. 18.)

gularnych. Kto ich tutaj fundował? kiedy oni wprowadzeni byli? z miejscowych archiwów dowiedzieć się nie podobna; — lecz że bardzo oddawna Kanonicy w Bystrzycy zamieszkali — upewnia nas o tem data ich kassaty; albowiem w wizycie kościelnej z 1822 r. znalazłem pojaśnienie, iż jeszcze Zygmunt I. w r. 1528 Augusta 14. dnia po skassowaniu w Bystrzycy Kanoników od pokuty, fundusz na suffragana wileńskiego przeznaczył, oddając mu z kościołem część miasteczka Bystrzycy, znajdujące się w niem karczmy i następujące folwarki, t. j. Dudy, Milen, Dziwie i Olszec, z tym warunkiem, ażeby następni suffragani utrzymywali przy kościele bystrzyckim trzech księży, dyrektora dla szkoły i sług kościelnych. Takim funduszem zaopatrzony proboszcz bystrzycki ks. Antoni Żółkowski, biskup molieński, suffragan, prałat, dziekan katedralny, officyał generalny wileński w 1760 roku kościół ten wymurował. Wykończył go wenątrz i konsekrował p. t. Podwyższenia Św. Krzyża ks. Tomasz Zienkowicz, biskup aryopolitański, suffragan, prałat, dziekan katedralny wileński. Z czasem, gdy probostwo bystrzyckie, nie wiedzieć jaką koleją, z suffraganów wileńskich spadło w ręce prostych proboszczów, i fundusz jego uszczuplonym został: nastało powoli stopniowe zaniedbywanie kościoła.

Kościół murowany w Bystrzycy nie ma żadnego czystego stylu; jest to kompozyt, w którym gdzieniegdzie występują proporcye włoskiego smaku, zmieszane z formami stylu kościołów, najczęściej w Polsce stawianych. Budowa to długa na 18, a szeroka na 9 sążni, mająca z frontu dwie kształtne dosyć wysokie wieże, pomiędzy niemi dosyć wysoką facyatę, okrągławo zakończoną z krzyżem na wierzchu. Prezbiteryum w tym kościele od zachodu owalną ma formę; nad niem znajdują się kopuły blachą obite z krzyżami i gałkami onych pozłacanemi, dachówką pokryte.

Kościół ten dzisiaj potrzebuje znacznej reperacyi, na zewnątrz mianowicie: krokwie na nim połamane grożą prędkim upadkiem dachu; gzemsy od wilgoci poobrywane, a nigdzie w około porządnego oparkanienia. Wewnątrz kościoła nie znalazłem żadnych pamiątek, któreby o jego dawności świadczyć mogły; na wieży

tylko znajdują się trzy dzwony pięknego odlewu. Na największym z nich znowu napotykamy Strzemie — herb Brzostowskich; nad nim w około napis:

P. P. L. C. B. L. V.
An. 1704 haec campana Ecclesiae ofer
M. J. B. S. AD. M. D. G. B. V. M. L. Loc.

Na drugim, mniejszym, wierzchu okrążają, jest rząd kami. Z frontu, po obu strodują się wmurowane dwie kunpod floresami, które go u główek anielich ze skrzydełnach drzwi wchodowych, znajnice, ostatni zabytek, przypominający nam arbitralną władzę, jaką mieli niegdyś słudzy kościoła nad wiernym jemu ludem. Oto i wszystko, co o kościele bystrzyckim powiedzieć można.

Z kolei przystąpiłem do dalszych badań, do zbierania pieśni gminnych i podań miejscowych. Co do pieśni: poszło tutaj łatwiej, niż gdzieindziej. Zarząd wiejski (Selskoje uprawlenje), dostarczając kobiet i dziewcząt, znanych w tej włości śpiewaczek, ułatwił nam tę trudność. Dziewczęta i kobiety, przyjęciem mojem ośmielone i przeze mnie traktowane, jedna przed drugą dyktować zaczęły naprzemian swoje sielskie piosnki; spisaliśmy ich nie małą liczbę na różne okoliczności. Tutaj wielka znajduje się rozmaitość w pieśniach gminnych; już nie powiat, nie partya, lecz każda niemal okolica co innego śpiewa przy swych obrzędach poważnych, przy uroczystościach ludowych lub przy pracy. Począwszy od granic powiatu święciańskiego, lud prosty coraz jest obojętniejszym na podania miejscowe; obojętność ta z biegiem Wilij, zbliżając się ku wielkiemu miastu, jakiem jest Wilno, znacznie się powiększa. Zauważałem to w mojej teraźniejszej podróży; tutaj, w Bystrzycy n. p. niczego dowiedzieć się nie podobna; czy to przez obojętność dla wspomnień miejscowych, czyli przez jakieś nieprzebaczone lenistwo — ojciec niechętnie opowiada swą przeszłość synowi; syn zaś leni się pytać ojca o ubiegłych czasach, i tak na każdem pokoleniu przerywając się ta nić, co nas z przeszłością wiąże, wyrobiła u ludu zupełną obojętność dla dawnych podań i ich całkowite zaniedbanie. Ileż to wysiłku trzeba było, wieleż pytań różnorodnych tworzyć i rzucać przyszło, nim się czegoś dopytać, zanim przypomnieć ludziom tutejszym się udało o ich miejscowości, nacechowanej niejakiem wspomnieniem. Badani przezemnie w taki sposób włościanie, zaledwo przypomnieć zdołali, iż o wiorst kilka od Bystrzycy, w starej, porosłej odwiecznemi dębami puszczy znajduje się wysoka i stroma bardzo góra — Zamkowszczyzną nazwana; że tam, jak ludzie powiadają, był kiedyś zamek. Tego mnie tylko brakowało. Lubo zamek ten, o wiorst kilka od brzegu będący, leżał za zakresem poszukiwań moich, przywiązanych tylko do brzegów Wilij; wszakże tym razem od-

stąpiłem od swego założenia; biorę ludzi, najmuję konie, zabieramy z sobą narzędzia miernicze i jedziemy do Zamkowszczyzny. Wiorst kilka po najgorszej, jaką tylko wystawić sobie można drodze na włościańskich wozach ujechawszy, stanęliśmy w zaścianku rządowym — Linomargi nazwanym. Ztamtąd, pod przewodnictwem leśnika miejscowego, idziemy na piechotę do lasu. O wiorstę może, w starej, odwiecznej jodłowej, dębami przemieszanej puszczy, do tego stopnia z sobą gałęziami zrosłej, iż śród dnia zawsze w niej ciemno i chłodno — wznosi się góra tak stroma, że się na nią z tej strony wdrapać nie podobna było; leśnicy oprowadzili nas naokoło i przez miejsce przystępniejsze zaledwo wdarłem się na jej wierzchołek. — W tak wielkiej gęstwinie nie podobna było odgadnąć ani pojąć od razu jej formy; śledzona jednak w cząstkach, nie zostawiała wątpliwości, iż ręka ludzka kiedyś nad nasypami na jej grzbiecie pracowała. Rozstawiono miernicze narzędzia, i gdy po pomiarze uczynionym cała tej góry forma na stolik wyszła, przekonałem się, iż to były w rzeczy samej okopy mające kotlinę 800 kwadr. sążni powierzchni, okrążoną wałem nasypowym, na 7 sążni i pół po nad kotliną wysokim bez żadnego wyraźnego wchodu do kotliny. Na zewnątrz zaś o 8 i pół sążni od wierzchołka nasypu na wschód i południe znajduje się fossa, a w niej czternaście jam doskonale kwadratowych, mających każda około półtora sążnia w kwadrat. Góra ta zanadto małą ma powierzchnię na zamek obronny, posiada zaś wszystkie charaktery ofiarniczego horodyszcza. Było to więc w starożytności miejsce poświęcone bogom, w którego głębokiej kotlinie gorzał ogień nieustający. Coby znaczyć miały na fossie owe jamy, jakie ich miało być przeznaczenie w starożytności — odgadnąć z pewnością nie umiem, a domysłów i wniosków moich w tym względzie czynić nie odważę się. — Zamkowszczyzna owa, obmierzona i zrysowana topograficznie, postąpiła do teki pamiątek krajowych, zbieranych przezemnie w tej podróży. Na grzbiecie owych okopów, okrążających kotlinę ofiarniczą, znalazłem kilka pniów spruchniałych od olbrzymich dębów; były to jeszcze ostatnie resztki owych świętych gajów, co w pogańskiej Litwie okrążać miały wszelkie miejsca, na służbę bogom poświęcone; jeden z nich na samym grzbiecie okopu dzisiaj zwalony, którego pień tylko wygniły wewnątrz pozostał, był ze wszystkich swoich rówieśników najpoważniejszym dębem; pień albowiem jego, zmierzony przeze mnie, miał obwodu 9 arszynów i 8 wierszków; szczątek tego pnia obrąbany zabrałem z sobą do mojego zbiorku starożytności krajowych.

Wracając z tej archeologicznej wycieczki, deszcz ulewny z częstemi grzmotami zachwycił nas w drodze, przemokliśmy do nitki; na domiar przykrości, gdy włościanie uciekający od deszczu konie pędzili bez pamięci po górzystej i pełnej jam i kamieni drodze, każden z nas, szczęściem iż bez przypadku, po razie z wo-

zem się przewrócił. Wróciłem prosto do plebanii, bo tam się byłem rozkwaterował. Ks. proboszcza nie zastaliśmy w domu; wyjechał on był do Wilna; lecz po zawarciu z nim znajomości w Michaliszkach, gdy wiedział, iż Bystrzycy nie minę, zostawił swemu komendarzowi polecenie przyjęcia nas w plebanii. Rozgościliśmy się zatem u ks. komendarza, człowieka nadzwyczaj gościnnego, któren nas uprzejmie przyjął; nie tylko że plebanię nam na odpoczynek otworzył, że nas napoił i nakarmił, lecz jeszcze zaopatrzył nas w przedmioty śpiżarniane, na których nam zbywać zaczynało, a których tutaj za pieniądze dostać nie podobna było.

Włościanie spodufaleni ze mną kilkogodzinnem obcowaniem, rozochoceni nagrodami, dawanemi przeze mnie, zaczęli wydobywać z zapomnienia dalsze podania o miejscowości; o trzy wiorsty za Bystrzycą, w górze Wilij, mówili oni, są szwedzkie mogiły; lecz te nie tak ciekawe jak drugie, co były za rzeką w pow. świeńciańskim przed nami, bo z nich to Szwed, jak opowiadali włościanie, strzelając przez rzekę do kościoła, mury jego burzył. — Po powzięciu tej wiadomości natychmiast z memi ludźmi, z rydlówkami, wziąwszy z wioski przewodnika, udałem się na owe okopy szwedzkie. Było to grobowisko pogańskie, złożone z kilkudziesięciu kurhanów, porosłych staremi dębami i sosną; jeden z nich rozkopany, gdy formalnie nic w sobie nie zawierał, odebrał mnie ochotę do rozkopywania dalszych, tem bardziej, iż deszcz i wiatr gwałtowny, robocie naszej przeszkadzał ciągle.

XI.

Skończyliśmy czynność naszą w Bystrzycy i ku wieczorowi wszystko do odjazdu było gotowem. Pożegnaliśmy gościnnego księżynę, któren nas aż do rzeki odprowadził. Statek odbija od brzegu, lecz daremne wysiłki dziaduli — sternika, próżne usiłowania wioślarzy; wiatr coraz gwałtowniejszy od przodu statkiem naszym kołysze, w bok go rzuca i nazad odpycha; spuszczono linkę, aby za jej pomocą ciągnięty przez ludzi, mógł statek ruszyć naprzód; lecz ani podobieństwa: wiatr silniejszy od naszych usiłowań, nie puszcza go naprzód, i kiedy się tak passujemy

z tym nieubłaganym żywiołem, gościnny ksiądz podproboszcz, idący ciągle za nami brzegiem rzeki, namawia nas, abyśmy wrócili do plebanii.

— „Będziecie państwo, powtarza on ciągle, jak we własnym domu, bez najmniejszej subjekcyi; napijemy się sobie herbatki — bo kto to widział w taki wiatr puszczać się na wodę."

Po kilkakrotnem podziękowaniu ze statku księdzu za grzeczność jego, gdy ten nie mógł iść dalej, a ksiądz z brzegu ciągle powtarzał swoje zaprosiny — nic nam nie pozostało do uczynienia, jak z nich skorzystać; wróciliśmy zatem do plebanii, gdzie się ziściły słowa księdza podproboszcza, bo bez żadnej ceremonii, jak we własnym domu, napiwszy się herbatki, znaleźliśmy najwygodniejszy nocleg.

W mieszkaniu proboszcza przechowuje się duży róg jeleni, wydobyty kiedyś tutaj ze dna rzeki Wilij. Nie jednokrotnie w różnych stronach Litwy z dna rzek i jezior dobywane, od długoletniego namoknięcia poczerniałe i zsitowaciałe jelenie rogi, nieraz z całemi czaszkami, potwierdzają świadectwo Rzączyńskiego, iż zwierz ten, którego dzisiaj w kraju naszym w stanie dzikim całkiem nie znamy, w starożytności nie był gościem na Litwie, że go lasy litewskie dawniej rodziły i hodowały.

Młody chłopczyk, do usług pokojowych w plebanii użyty, w chwilach wolnych od posługi, zręcznie bardzo z łozy, nad brzegami Wilij rosnącej, wyplatał koszyki i kapelusze i jam dostał lekki bardzo i pięknie wypleciony kapelusz, co dla mnie, jako dla historyografa tej rzeki, najstosowniejszą, bo z nadbrzeżnej wierzby plecioną — pamiątkę stanowił.

Dziewiętnastego Czerwca o godzinie 4. zrana pożegnaliśmy plebanię bystrzycką, co nam tak serdeczny w podróży naszej przytułek ofiarowała. Na przestrzeni rzeki od Michaliszek do Bystrzycy, przepłynęliśmy wodne uroczyska lub niebezpieczne kamienie następne: za wsią Murzyłami — kamień Kazak; niedaleko od Kazaka — uroczysko wodne Kazianka. Za zaściankiem Pałonkami dwa kamienie Makrahuzy; przy wsi Żołomud uroczysko wodne Żołomud. Następnie o wiorst kilka za Bystrzycą na wysokim wzgórku, na prawym brzegu rzeki, znajduje się zaścianek Szałmeta, a około niego Wilija, zawracając się na prawo, tworzy czwartą z kolei niebezpieczną rafę, od nazwiska rzeczki, z lewej strony do niej wpadającej, Szałnajdzią nazywającą się. Zawsze pośród malowniczych brzegów Wilij płynąc, po kilkogodzinnej podróży stanęliśmy u wrót owej niebezpiecznej rafy. Tu się rzeka, objęta wzgórzystemi brzegami, porosłemi pięknym sosnowym gajem, rozszerza na 60 sążni; — wysepka nieduża piasczysta, dziwacznej formy, rozdziela tę przestrzeń na dwie nierówne połowy; strona jej lewa, ku ujściu rzeczki Szałnojdzi, mająca trzy ogromne kamienie, wyglądające z wody i dno nadto miałkie, czyni przejazd całkiem

niemożebnym; trzeba się więc brać od zaścianku kręto na prawo; zręczność w prędkiem wykręceniu się na drogę pośród pędu wody, stanowi całą sztukę w przebyciu tej rafy. — Trzeba zatem znać dobrze drogę i przytomnie kierować statkiem, ażeby bez szkody potrafić wywinąć się pomiędzy licznemi zawadami z kamieni, co uderzeniem się i szkodą każdemu w nią wchodzącemu grożą; przy zakończeniu wyspy znowu się rozdwojona rzeka łączy z sobą, i koryto ścieśnia na sążni 20, które to zwężenie woda szybko i z impetem przebiega. Kiedy mój statek w tę rafę wchodził, trzy płyty kupieckie, które nie zdołały się szybko wykierować na drogę, pędem wody uniesione, siedziały na owych kamieniach w bardzo rozpaczliwej postaci; albowiem gdy pierwszy z nich osiadł, drugi, pędzony niebacznie, wpadł na tamten; trzeci, goniąc za niemi, wpadł na drugiego — i tak wszystkie trzy razem przedstawiały obraz nieładu i nieporządku, na jaki tylko nieostrożność sternika, albo ślepy przypadek narazić mogą. Rafa Szałnojdzia, tocząca swe wody po łożu kamienistem, wszędzie ma dno widzialne; w najgłębszem jej miejscu zaledwo 1 arszyn i 8 wierszków w tej chwili kiedyśmy ją mierzyli i rysowali zapuszczona sonda nam wskazała.

Od rafy Szałnojdzia blisko jest bardzo do Bujwidzów. — Zaledwośmy kilka uroczych zakrętów przepłynęli, kiedy nam się pokazały na lewym jej brzegu w całej okazałości piękne ruiny opustoszałego pałacu w Bujwidzach. Przybijamy do brzegu i spieszemy do roboty; p. Januszewicz z podróżną teką w ręku już rysuje zwaliska, ja zaś oglądam te rozwaliny i zbieram o nich wiadomość.

Bujwidze, majątek niegdyś lenny od Jana Kazimirza nadany Brzostowskim, którego się oni w 1653 r. zrzekli na fundusz XX. Kanoników Reg., był jednym z tych, o które się toczył z zakonnikami przed długie lata ów zawzięty proces, wzmiankowany przezemnie wyżej, gdy była mowa o Michaliszkach. Po długich prawnych sporach, jakeśmy to już widzieli, w ostatniej instancyi OO. Duchowni proces przegrali; bo gdy Brzostowski wyrobił sobie na te dobra prawo dziedzictwa, stały się one jego własnością. Brzostowski oddając siostrę swoją w zamężcie Michałowi Radziszewskiemu, przez jakieś układy familijne ustąpił mu Bujwidze. Odtąd majątek ten jako dziedziczna własność Radziszewskiego, zamieszkały przez niego, zmienił się w rezydencyę. Radziszewski, człowiek stosunkowy, spokrewniony ze wszystkiemi najpierwszemi imionami i władzami Litwy, mając Bujwidze niedaleko od Wilna położone, dla utrzymania swojej pozycyi towarzyskiej potrzebował odpowiedniej egzystencyi — i dla tego to na uroczem nad Wiliją wzgórzu przy ujściu do niej nie wielkiej, lecz wesoło płynącej rzeczki, Bujwidzką zwanej, według planu Wawrzyńca Gucewicza, wspaniały pałac, którego dzisiaj szczątki w Bujwidzach ka-

żdemu widzieć się dają, z niemałym kosztem pobudował. Po Michale Radziszewskim objął dziedzictwo na Bujwidzach syn jego Stanisław, żonaty z Abramowiczowną i czas jakiś tutaj mieszkał; potem gdy się przeniósł na mieszkanie do Ilij — Bujwidze oddano w dzierżawę, a pałac ów niegdyś ludny, wielkim pocztem dworzan napełniony i wystawnem życiem ich przeszłych dziedziców ożywiony — zamknięty — pozostał w stanie spokojnym. Był on niegdyś składem rzadkich i bogatych sprzętów, skarbnicą dla przedmiotów sztuki i nauki. Sam jeszcze podziwiałem piękność pozostałych w tej rodzinie szczątek w ogromnych i kosztownych gobelinach, w prześlicznych starych saskich porcelanach, w obrazach wielkiej wartości, w zbiorach niepoślednich minerałów i t. d. Lecz taki bywa częstokroć niestatek w losach i przeznaczeniu człowieka!

Nie wiele lat temu — pamięć nasza jeszcze tej epoki zasięga, kiedy ten pałac cały i świetny, dzisiaj odarty ze swych ozdób, bez okien, drzwi i dachu; w zupełną ruinę jest zmienionym; niedoperze i dzikie kuny w nim się lęgną, a ostatnich dziedziców poczciwe imie, wprawdzie zapisane na kartach nowoczesnej historyi, na obcej ziemi gorżko pracować musiało na swój kawał codziennego chleba.

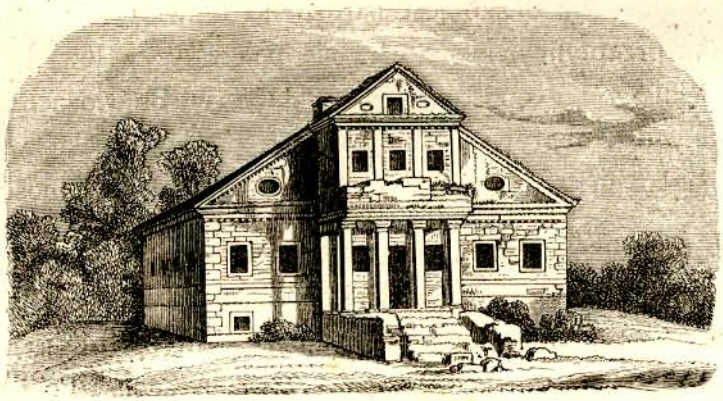

Majątek ten już od dwudziestu kilku lat jest własnością rządową. Terytorium dworne i wszelkie budowy gospodarskie, za ogrodem będące, drewniane, lecz porządnie w murowane słupy zarzucane i w dosyć dobrym jeszcze stanie znajdujące się, w tej chwili oddanemi zostały rządowemu włościaninowi. Ten na czynszu w tem miejscu osadzony, na pola i ogrody obrócił dworne dziedzińce, zaorał piękne pałacowe trawniki, obojętnie rąbie dzisiaj na drwa wspaniałe w ogrodzie topole, sadzone niegdyś i pielęgnowane z trudem i pracą ręką kilku pokoleń dziedziców tego pięknego miejsca; i z obojętnością największą czerpie wodę ze strumyka, któren biegnąc po starannie ułożonych z kamienia kaskadach, swoim szmerem ożywiał ten wspaniały ogród.

O kroków kilkaset tuż za ogrodem w przeciwległym kierunku pałacowi jest pięknej architektury drewniany parafialny kościół. Przed nim obszerny kwadrat, którego dwa przeciwne boki zapełniają niewielkie drewniane domki architektonicznie z gustem budowane; znajdują się w nich dzisiaj mieszkania służby kościelnej, szpital dla kalekich, mieszkanie miejscowego felczera. Szeroka i poważnemi drzewami usadzona prosta aleja prowadziła z pałacu do kościoła, a most na arkadzie murowanej, rzuconej ponad mruczącym strumykiem, której zwaliska dzisiaj w rzeczce leżą — łączył ten przybytek Boga z owem wspaniałem siedliskiem ludzi. Kiedy Michał Radziszewski zajął u XX. Kanoników Regularnych majątek Bujwidze, chcąc usunąć z niego mieszkających tam jeszcze przy kościołku filialnym dwóch zakonników de paenitentia, ażeby całkiem zerwać stosunek księży z Bujwidzami, w 1793 roku wszedł w układy z kapitułą wileńską o przeniesienie parafii z kościoła stwołowieckiego do Bujwidz. W tym celu uczynionym dokumentem zapewnił on na utrzymanie proboszcza w Bujwidzach corocznie po 100 złotych procentu od summy 1000 złotych lokowanych na Dorohobylu, niemniej przyjął obowiązek sprowadzania każdorocznie sześciu księży na fest N. P. Szkaplernej i onych „sumptem własnym utrzymania dla nabożeństwa przez trzy dni; a in casu niezatrudnienia się utrzymaniem własnem, tedy obowiązkiem na to wypłaty złotych 200 do rąk plebana i na exekwie złotych 48. Na lampę, która dzień i noc palić się winna przed Najświętszym Sakramentem, łoju topionego funtów 80.“ — Tyle tylko w tym dokumencie fundacyi dla kościoła. Udzielnie zaś dla szpitala na utrzymanie ubogich postanowił rocznie: „Żyta beczkę komisyjną i cztery ośminy — t. j. garncy 216; jęczmienia pół beczki, czyli garncy 72, owsa tyleż; grochu ćwierć beczki; okrasy funtów 30, soli garncy 10 i pieniędzy na rok złotych 60.“

Do powyższego funduszu postąpionego przez Michała Radziszewskiego, — JX. Dziurdziewicz gdy zapisał na utrzymanie altarzysty przy kościele bujwidzkim 22,000 złp.; z tych 20,000 lokowanych na Jatrze, majątku Kaszyca, położonym w powiecie nowogrodzkim — 2 zaś tysiące u samego Radziszewskiego, marszałka stwołowickiego: Kapituła przychyliła się do prośby Michała Radziszewskiego: filię w Bujwidzach uczyniła kościołem parafialnym, z którego zakonnicy, radzi nie radzi ustąpić musieli.

Stanął w tej dacie i nowy kościół w Bujwidzach. Kościół ten jak na świątynię drewnianą jest bardzo kształtnie a przytem śmiało i sztucznie zbudowany; środek jego stanowi ośmiokąt foremny, którego węgły nie zpuszczane z sobą na zamki, jak zwykle w budownictwie drewnianem się dzieje; lecz za pomocą jakiegoś niewidzialnego środka na wewnątrz spajane mocno i szczelnie się trzymają. — Nad temi ścianami wznosi się drewniana wysoka i śmiała kopuła; na niej przezroczy-

sta latarnia, okryta podobnież mniejszą kopułką, a na tej krzyż foremny żelazny. Od jednego z boków tego ośmiokąta ciągnie się podłużna nawa, w której umieszczonym jest wielki ołtarz; z przodu na obszernym ganku na czterech kolumnach wspartym, jest przysionek; pod nim po obu stronach drzwi wchodowych stoją kolosalnej wielkości dwie statuy z drzewa rznięte: jedna z nich przedstawia Ś. Kazimierza, druga Ś. Stanisława biskupa i męczennika. Nad gankiem na dachu stoi figura Ś. Heleny trzymającej duży krzyż w ręku.

Kościół ten wewnątrz malowany jest olejno. Cały układ wewnętrznych ozdób jego zostaje w harmonii z sobą i nie razi niczem przybywającego doń poraz pierwszy człowieka. Malował ten kościół niejakiś Gosiecki, nie znajony nam wcale z nazwiska malarz. W średniej ośmiokątnej części kościoła w stosownym kierunku do ścian jego, na kolumnach porządku doryckiego, wznosi się szeroka, śmiało umieszczona galerya. Kościół ten żadnych historycznych wspomnienia godnych nie zawiera pamiątek. Ze świętościów są w nim relikwie Świętego Floryana, męczennika, złożone na bocznym ołtarzu w szklannej trumience, które Brzostowski z Rzymu przywiózł osobiście. Na prawej tylko ścianie, o czem przemilczeć mnie nie wypada, jako o rzeczy noszącej typ swojej epoki, znajduje się w drewnianej ramie za szkłem, jak to największa moda była w owej dacie, na białym atłasie pellami wyszyty najniezgrabniej allegoryczny obraz śmierci i odrodzenia się. Na pierwszym planie tego haftu leży drzewo zrąbane i wywrócone; przy niem grota; a w niej napis: „Le vrai repos.“ — Za leżącem drzewem kilka jodełek młodych rosnących, a nad całym obrazem wyszyte są dwa następne wiersze:

„Te małe drzewka wzrosną i wydadzą cienie,
Ja stare padłom, bo tak chciało przeznaczenie.“

Jest to robota którejś z rodziny p. Radziszewskiej — pamiątka z ostatnich czasów upłynionego stulecia.

Na smętarzu na prawo od wchodu na samym rogu znajduje się kaplica grobowa Radziszewskich, dziwacznego kształtu, całkiem opuszczona i nadrujnowana. Jest to czworobok murowany, na wszystkie strony jednostajną wysokość i szerokość mający; stanowi on niejako podstawę, na której wznosi się podobnież z muru wysoka bardzo piramida czworoboczna wązko w górze zakończona; na niej, zamiast krzyża, co zwykle u nas kościoły i kaplice oznacza umieszczonem jest duże gniazdo z rodziną żywych bocianów. Takie niewłaściwe zakończenie dachu w domie Bożym uderza zaprawdę każdego.

W podstawie tej piramidy znajduje się kaplica, oświecona przez dwa półokrągłe okna, w bocznych od wejścia do niej ścianach umieszczone: w niej na przeciwległej ścianie od wejścia jest ołtarz cały z żużla żelaznego w postaci groty robiony, we wklęsłości której spoczywała trumienka z relikwiami Ś. Floryana, dopóki do kościoła przeniesioną nie została; na lewej stronie ołtarza są dwa obeliski z muru; pod niemi dwie czarne marmurowe tablice ze złotemi na nich napisami; są to grobowe pomniki po dwóch żonach Michała Radziszewskiego; jednej Morawskiej, drugiej Brzostowskiej z domu. Kaplica ta jest całkiem zdelabrowaną; sufit w niej przegniły i na wylot przełamany, grozi co chwila ostatecznym upadkiem; w. ołtarz z żużla układany znacznie nadniszczony. Obróconą ona jest obecnie naskład rzeczy kościelnych i na zapasy niejakieś budownicze; pośród latarni i chorągiewek kościelnych, całunów, mar w nieładzie rozrzuconych, znajdzie się tam zapas niemały gontów od jakiejś fabryki pozostałych i kupę wapna, jakieś drabiny i t. p. Z tej kaplicy niewygodne i nieforemne schody spuszczone na dół prowadzą do grobowego sklepu rodziny dawnych dziedziców tego miejsca. I tutaj znalazłem wielką obojętność w urządzeniu ostatniego spoczynku dla resztek tych ludzi, którzy za życia z taką troskliwością czuwali nad losem tej świątyni. Sklep był ciemny, trącił tchliną, bez żadnej posadzki; piasek w nim był tak głęboki, że się noga po kostki zagłębiała, a poziom tak nierówny, że z pewnością po nim stąpać nie można było. Na tym piasku stały trzy trumny duże, a dwie małe dziecinne. W jednej z większych z drzewa czerwonego nakształt mahoniu ozdobionej w srebrzyste antaby, na której z przodu była blacha z herbem; w głowach druga większa. Napis na niej oznajmował, iż to były zwłoki Radziszewskiego. Trumna na głucho zabita, otworzoną być nie mogła; lecz za to ciekawością zdjęty podniósłem wieko drugiej obok stojącej z podobnegoż drzewa pięknie i ozdobnie wyrobionej, na której oprócz ozdobnych antab na wieku, z jednej strony był monogram M. K. — z drugiej blacha z podwójnemi herbami Radziszewskich i Morawskich. Na wieku trumny z góry — blacha bronzowa pobielana długa, podobnież z cyfrą i arabeskami, z aniołami

płaczącemi na wierzchu, trupią głową zakończona na spodzie, na niej drukowanemi literami wyryty długi napis, któren przy pomocy zapalonych pochodni gdy odczytałem, znalazłem w jego treści najważniejsze szczegóły życia i całą pochwałę przymiotów tej pani, której zwłoki zamykał ów szczupły domek dla zmarłych. Napis ten był następny:

Pełna Religii, cnoty i sławy W. Imc. Pani
MARYA z MORAWSKICH RADZISZEWSKA
Chorążyna Powiatu Starodubskiego, R. 1749 D. 9. Lipca w Wiżunach
URODZONA
Przy mnogich od Boga i natury darach na życie prawdziwie Chrześcijańskie y Towarzyskie
WYCHOWANA
W pobożności, skromności y obyczajów niewinności od wszystkich
DZIWIONA
Zwiedzając różne obce Kraje z JW. Teofilą z Xiążąt
RADZIWIŁŁOW MORAWSKĄ
Pisarzową W. X. Lit. Bratową swoją w stolicy świata Rzymie od
KLEMENSA XIV.
upominkiem z świętem błogosławieństwem złączonym
OBDARZONA.
R. 1773 D. Marca w Wenecyi J. W. Panu
MICHAŁOWI RADZISZEWSKIEMU
Chorążemu Starodub.
ZARĘCZONA
R. 1776 D. 16. Czerwca w Nieświeżu temuż
ZAŚLUBIONA
Zostawiwszy Karola syna, Teofilę i Konstancyę córki, Matką w kształtowaniu
dziatek i czułą i przykładną będąc
WIDZIANA
Nakoniec R. 1787 D. 20. Kwietnia w Nieświeżu zasilona Sakramentami śś. na inne życie
PRZENIESIONA
TU
W Grobie familii co do zwłoków swoich od małżonka swego R. 1787 Lipca 22. d.
ZŁOŻONA
Na pamiątkę czasów przyszłych
PODANA
czeka powszechnego zmartwychwstania.

Kto czytasz pomnij że umrzesz, a za tych, co już umarli — módl się.

Przed bramą od cmętarza, oprowadzony lekką sztachetą, stoi krzyż drewniany na tem miejscu, gdzie przed laty, t. j. w ów czas, gdy majątek ten należał do księży Kanoników, znajdował się mały drewniany filialny kościołek, przy którym dwaj księża tego zgromadzenia mieszkali zawsze, jak to już wiemy. Po zbudowaniu

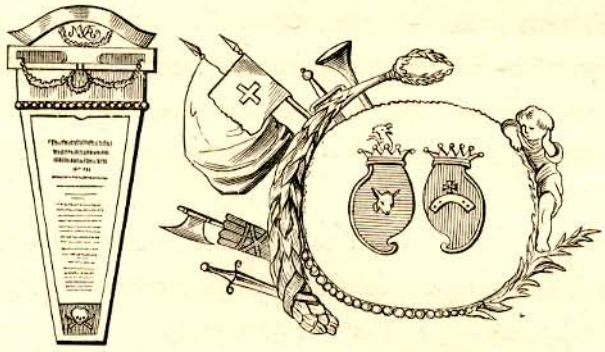

Ozdoby na trumnie Radziszewskiej.

nowego kościoła stary rozebrano, a krzyż, o którym mowa, ludziom ciekawym swojej przeszłości, wskazuje dzisiaj miejsce, na którem stał ów kościół dawny.

Po obejrzeniu ruin pałacu, kościoła i kaplicy, gdy nam nic już do oglądania tutaj nie pozostało, zrobiłem wizytę miejscowemu księdzu proboszczowi, któren przez dwadzieścia lat z górą zostający na tem probostwie, był świadomym wszelkich szczegółów, dotyczących miejscowości. — Zazierając do każdego domostwa, ponad brzegiem Wilij będącego, zbierając w nich rozmaite szczegóły, dotyczące celu mojej podróży; jak ów przezorny kwestarz, co jadąc od komina do komina, zbiera wiadomoście i o ludziach po jego drodze mieszkających — ja również rozpytywałem się o tych, którzy byli na mojej, chcąc się nauczyć, czem mogę w tej mojej wycieczce stać się komu przyjemnym i pożądanym gościem; dowiedziałem się, iż ów proboszcz w Bujwidzach, pomimo lat podeszłych, bo ich liczył, jak się zdaje, za 60 — był zapalonym myśliwym; że rozprawianie o łowach, o psach i broni, najulubieńszym było dla niego przedmiotem. Po krótkiej zatem rozmowie o przeszłości tego miejsca, z powodu fuzyi stojącej w alkierzyku, nawróciło się jakoś nieznacznie gawędę na polowanie. Proboszcz uradowany, iż przed nim tę beczkę otworzono, ożywił się widzialnie: zapomniał o Bujwidzach, o swoich Brzostowskich i Radziszewskich, o których mnie tak poważnie przed chwilą rozprawiał, a poszła mowa bez końca o psach, lisach, zającach, cietrzewiach i wszelkiej zwierzynie. Opowiadał mnie z interesem, jak w pośród ruin pałacowych kuny strzelał i całe noce tracił na ich dopilnowanie — słowem poznaliśmy się doskonale, i zrozumieliśmy się prędko. Proboszcz nie odstąpił mnie na chwilę, a dowiedziawszy się, iż mam broń moją na statku, przejęty chęcią jej oglądania, i chcąc mnie oddać grzeczność za grzeczność, postanowił nas odprowadzić nad brzeg rzeki. Szliśmy więc razem ku Wilij, zawsze rozprawiając o myśliwstwie. Gdyśmy stanęli na brzegu, zaprosiłem proboszcza do statku na szklankę herbaty i na dalszą pogadankę; poczem ksiądz wrócił do ple-

banii — myśmy poszli dalej z wodą. Płynący na nim, gdy mi z oczu znikły Bujwidze, unosiłem z biegiem rzeki bolesne wrażenie, jakie na mnie wywarł widok tej ruiny, wznawiający w pamięci upadek rodziny, którą tak dobrze znałem i którą szczerze szanowałem.

W dniu tym żegluga nasza ożywioną była na wodzie, z powodu mnóstwa płytów, śpieszących z drzewem, bądź towarowem do Kowna, bądź opałowem do Wilna. Życie na wodzie całkiem ma inny typ od lądowego; tu się ludzie inaczej krzątają, całkiem są inne warunki zabezpieczenia prowadzonego towaru; — jedna chwila, jeden wiatr niepomyślny, którego przewidzieć, ani się ochronić od niego niepodobna, może trącić o kamień lub wyrzucić na brzeg, zniweczyć usiłowania i pokrzyżować nadzieje handlujących ludzi; to też nie żartem się i oni krzątają około tej pracy; ze szczególniejszą znajomością dróg na wodzie, nieraz krwawym potem okryci, usiłują przeprowadzić w całości powierzony ich straży kapitał. Szkoda i wielka szkoda, że na jednem tylko spławianiu towaru z góry na dół kończy się ruch handlowy po tej pięknej rzece, której fale tak szeroko i tak dumnie toczą się przez kraj obszerny pośród nadzwyczajnej piękności brzegów. Wymijając bezustannie płyty, między któremi nieraz zręcznie wywijać i wykręcać się nam przyszło, pośród krzyku flisów i głośnego pluskania wody, jakie sprawia w płytach drygałka, poruszana energicznie przez sterników, przebyliśmy przy wsi Wilkińcach małą rafę — Dziewiczy-korohod zwaną, i szczęśliwie ominęliśmy niebezpieczny kamień Wołk, leżący w rzece za tą rafą, poczem stanęliśmy w Balingródku.

Tutaj przystankować musiałem nie we właściwem miejscu do brzegu, albowiem lina od przewozu spuszczoną jeszcze nie była, z powodu, iż się na nim z przeciwnego brzegu ludzie podróżni zabierali do przejazdu. Wysiadłem z mego statku i stojący na brzegu przypatrywałem się zbliżającemu się ku mnie przewozowi. — Stała tam, pomiędzy innemi furami, długa bryka drabiasta, parą końmi zaprzężona; wory na niej naładowane przypomniały mnie znany na Litwie ów wóz, jakby Bernardyna, kwestarza. Nie omyliłem się tym razem, bo gdy się przewóz do brzegu zbliżał, odkryłem na nim, pod białym płóciennym szlafrokiem i białym kapeluszem, otyłego Bernardyna, jowialnie kręcącego się i rozmawiającego z ludźmi, znajdującemi się na przewozie. Gdy przewóz przybił do przypromka, a podróżni z niego ruszyli:

— „Niech będzie Jezus Chrystus pochwalony!“ — odezwał się Bernardyn do mnie stojącego nad brzegiem.

— Na wieki wieków — odpowiedziałem mu na to. — Skądże to Pan Bóg prowadzi? — zapytałem.

— „Jestem brat Hilary, kwestarz z klasztoru Bernardynów Traszkuńskich zbieram na odnowienie ołtarza Matki Boskiej Szkaplernej. — Może i Dobrodziej

będzie łaskaw co zaofiaruje — rubelka — nie więcej! wykrzyknął jowialnie brat Hilary." —

— Kwestarzom się zwykle nie odmawia — rzekłem mu na to; lecz rubelek — to pieniądze; zwłaszcza dla biednego podróżnika, jakim ja jestem.

— „Jakże godność Dobrodzieja?" — zapytał Bernardyn.

— Kwestarz jestem — zdejmując kapelusz, i pokornie mu się kłaniając nawzajem, na to odrzekłem.

— „Ha! ha! ha! zaśmiał się rubasznie Bernardyn na to moje powiedzenie, sądząc z orszaku towarzyszy moich podróży i z liczby sług, co mnie otaczała, żem sobie z niego zażartował.

— „A na jakiż to ołtarz Dobrodziej kwestuje?"

— Na ołtarz, na którym wszyscy swoją ofiarę składać powinni: na ołtarz nauki. — Ofiarą złożoną do mojej kwestarskiej karbonki jest piosnka ludowa, albo przysłowie jakieś gminne, lub podanie miejscowe, albo wiadomość jakaś historyczna. Pomyśl bracie Hilary, jaką mnie możesz dać jałmużnę; bo inaczej, gdy mi na moim nie położysz — nic ci na twój ołtarz nie dam.

— „No — kiedy tak, to powiem Dobrodziejowi starą modlitwę Żmudzina do bożka Perkuna zanoszoną, ażeby nie bił jego swemi gromy, ale bił Guda, t. j. każdego innego człowieka, mówiącego innym, a nie zaś żmudzkim językiem lub też litewskim".

— Zgoda! — rzekłem i złożyłem Bernardynowi żądanego rubelka; on zaś podyktował mnie piosnkę następną:

„Perkunas Diewajti!
Ne muszkie Żemajti!
Muszkie tą Guda,
Kajp szuni ruda."

Tak się pokwitowali z sobą dwaj kwestarze nad brzegiem pięknej Nerysy. Brat Hilary, nasypawszy mnie kwestarskim obyczajem błogosławieństw bez liku, pociągnął po piasku do Traszkun.

Balingródek, dzisiaj dziedzictwo obywatela Turcewicza; jest to liche miasteczko na prawej stronie Wilij, na brzegu bardzo piasczystym, przerzniętym małym strumykiem, któren tutaj do Wilij wpada, przez Ignacego Balińskiego założone. Na takiej niewdzięcznej posadzie osnute, nic dziwnego, że nie mogło ono wzrosnąć ani podnieść się, nie mówię już do stanu kwitnącego, lecz nawet do pozycyi bardzo miernego miasteczka. Przy tym małym, nic nieznaczącym strumyku, kilkanaście lichych małych domków żydowskich, nieforemnie bez szyku na piasku rzuconych, bez ogrodów, bez najmniejszej zieloności, a w nich ubóstwo i nędza — oto jest wierny

obraz owego, miasteczkiem zowiącego się Balingródka. Wśród tej nędzy na tymże samym piasku, bez najmniejszego ogrodzenia, jakby na pustyni jakiej, wznosi się kościół murowany z kwadratową, niezbyt wysoką, wieżą, od frontu powierzchu nieotynkowany dotąd. W niej nadedrzwiami głównemi od frontu we wklęsłości prostokątnej, wewnątrz otynkowanej, czarnemi literami olejną farbą napisano: Ignacy i Elżbieta Balińscy zbudowali R. 1825.

Kościół ten filialny, wewnątrz ubogi, odznacza się wszakże znajomością i niezłym doborem obrazów; tak n. p. w zakrystyi, przez którą do niego wchodziłem, napotkałem obraz Św. Sebastyana, bodaj oryginał szkoły włoskiej; obraz to stary i bardzo dobrego pędzla. W kościele na chórze niewielki obrazek — wyborna kopia z ładnego jakiegoś oryginału — zatrzymuje wzrok przechodnia swoją pięknością. Przedstawia on Mateusza Ewangelistę, piszącego, siedzącego na ziemi w pozycyi naturalnej i w niczem nie wymuszonej, kiedy tymczasem za nim anioł prześlicznie zrobiony, dyktuje mu słowa Ewangelii. Po dwóch stronach wielkiego ołtarza znajdują się dwa obrazki niezbyt dużego formatu — oba szkoły petersburgskiej; — pierwszy po prawej stronie nade drzwiami od zakrystyi jest kopia z Murylla; przedstawia on Matkę Bozką ze Św. Dzieciątkiem na ręku; po przeciwnej — jest obraz Zwiastowania Matki Bozkiej; koloryt w nim jaskrawy — cecha główna szkoły petersburgskiej; rysunek wszędzie dobry i poprawny. Anioł lekko, przeźroczyście i z gracyą jest malowany. W wielkim ołtarzu znajduje się obraz dużego rozmiaru, przedstawiający w naturalnej wielkości wizerunek Św. Ignacego; na nim alba z blachy srebrnej, koronka na dole u alby, ornat i manipularz na ręku pozłociste i w piękne różnokolorowe kwiaty nazewnątrz wypukło wyrabiane. W tym obrazie powita

łem odrazu starą moją znajomość. Przypomniał on mnie młodzieńcze moje lata, albowiem przed restauracyą b. uniwersyteckiego kościoła Św. Jana w Wilnie, wykonaną podług planu profesora Podczaszyńskiego, kiedym jeszcze do szkół chodził, a ów kościół taki, jakim po Jezuitach został, jaśniał bogatém w sztuczne ozdoby wykonaniem licznych ołtarzy, widywałem go w bocznym ołtarzu po lewej stronie.

Za kościołem o kroków kilkaset jest plebania, w której mieszka stale wikary; na przeciwnym zaś brzegu Wilij znajduje się dwór dziedziców tego miejsca.

Nie wiele nam czasu zabrało oglądanie Balingródka. Świeżo to nad brzegiem Wilij położona osada, nie miała jeszcze czasu do uzbierania wspomnień, do nabycia powagi wiekami uświęconej, ani do historycznej dojrzałości. Gdyśmy w niej nie znaleźli nic, coby godném było poszukiwań, po krótkiém więc obejrzeniu tam kościoła, po zrysowaniu go, popłynęliśmy dalej. Za Balingródkiem, około wsi Bryżów przepływa się przez małą rafę — Marmusle zwaną, a niedaleko za tą z prawego brzegu rzeka Żejmiana z Wiliją się łączy. Żejmiana z głębi święciańskiego powiatu po nizinach płynąca, po litewsku już nazwana, bo zemaj-ejna w litewskim języku ma znaczyć: że nizko, żłobiasto, po błotach płynie, rozgraniczająca powiaty wileński i święciański z sobą — stanowiła po tej stronie Wilij, jak po lewej Oszmianka, granicę dwóch narzeczy: rusińskiego z czysto litewskiem. Nad brzegami Żejmiany różnica tych dwóch narzeczy nie tak się wybitnie odznacza i czuć daje, jak nad Oszmianką, gdzie na brzegu pierwszym kończy się ostatecznie rusińska mowa, a u drugiego Litwini już swoją mówić zaczynają. Od Michaliszek na lewym brzegu Wilij poszła już, jak wiemy, Litwa właściwa. Na przestrzeni zatem tych wiorst 40, w których po przeciwnym brzegu do ujścia rzeki Żejmiany właściwie jeszcze się Ruś Litewska ciągnie, stosunki plemienia litewskiego — bezprzestannie zamieniane przez rzekę Wiliję z bratnią sobie Rusinów ziemią, zatarły znacznie na prawym jej brzegu rusińską mowę. Do tego mnogość małych miasteczek, znajdujących się na tej przestrzeni, w których zwykle, nie jak w wioskach, lud miejscowy się trzyma: lecz przybysze obcy, różnej narodowości ludzie osiadający, swoim językiem gdy mówić zaczną, powoli i nieznacznie, przez zamianę ciągłych stosunków z ludem wiejskim mieszać zaczynają narzecze; bo jako duże miasta tak i małe miasteczka na swoją skalę stają się głównym i centralnym punktem życia i ruchu tej okolicy, w której są położonemi; do nich się zbiega wiejski lud sąsiedni ze swojemi potrzebami do codziennego życia przywiązanemi nie, aby im narzucić swoje prawa i zwyczaje, lecz ażeby się zastosować do obyczajów miasta. Tą drogą w sposób niewidzialny, niedający się poczuć od razu nikomu, wszystkie wady miasta, jako próżniactwo, opilstwo, zbytek i wszelka rozpusta nieznacznie a codziennie wynoszone cząstkami z miejskiej ludności, coraz się więcej wcielając w spokojne ży-

cie wiejskiego ludu, każąc go złemi przykładami, prostotę, spokojność duchową w nim mącą i pierwotną ich czystość zacierają. Z tego, jak mi się zdaje, głównie powodu, w tej części nadbrzeżnej naszej rzeki na prawym jej brzegu narzecze rusińskie ustaje prawie zupełnie, a język polski staje się przeważnym. Tutaj każden z włościan, mniej czy lepiej go umiejący, sili się, aby z przybywającym mówić po polsku; zawsze kaleczoną mową, albowiem do akcentu litewskiego nawykli, przeciągle i śpiewając, polską mowę kaleczą niemiłosiernie; oprócz niepotrzebnych dodatków, jakich w mowie często używają, jako to: „dak cóż, oto już!“ i t. p. spółgłoską *k*, zamieniać zwykli polskie *ch;* wyraz, kończący się na *ę* — oni spółgłoską *m* kończą, i tak: kuchnia — u nich jest kuknia; kocham — jest kokam; nie chcę — nie kcem; i w. j. Wśród poczciwego i pobożnego ludu, mówiącego wciąż podobną polszczyzną, odtąd przyszło mnie płynąć aż do ujścia naszej Wilij.

Wilija, po zejściu się z rzeką Żejmianą, zmordowana swą powinnością, rozgraniczania dwóch powiatów z sobą, przekazawszy ten nudny obowiązek młodszej swej siostrze Żejmianie, sama z niego oswobodzona, pochylając się kręto na lewo, nieco ku południowi, wesoła i śmiejąca się, ku ulubionemu sobie Wilnu pobiegła. Wśród pięknych i coraz piękniejszych brzegów, których malowniczej postaci opowiedzieć ani opisać nie podobna, nie opodal od ujścia Żejmiany mija się dużą cegielnię na prawym wysokim brzegu Wilij, na ziemi obywatela Parczewskiego położoną. Wspominam tu o niej jako o zakładzie interesującym z tego powodu, iż z wyrobionej z niego cegły stanął ów wspaniały kościół w Niemenczynie, o którym mówić jeszcze będę. U stóp tej cegielni duży złośliwy kamień, o który się płynące statki nieraz uderzają, podnosi swą głowę z ponad wody. W dziejach żeglugi po Wilij znanym on jest wszystkim sternikom pod nazwiskiem Cegielnika. Tak płynąc dalej, wchodzi się w piątą z kolei siabrową rafę, Baranem zowiącą się, o której, jako o bardzo niebezpiecznej, Dziadulo, nasz sternik, chcący w oczach naszych swoją opinię umiejętnego żeglarza po Wilij coraz wyżej podnieść, ciągle nam opowiadał; myśmy w nią weszli około godz. 6. po południu. Przejście to niebezpieczne jest blisko na półwiorsty długiem; pierwszy w niem zakręt, wktórym się rzeka do 20 tylko sążni i szerzyni zwęża, ostrokończatym cyplem ziemi, od lewego boku w nią wchodzącym, sformowany wielką kupą kamieni na tym cyplu wchodzących aż do środka rzeki, od przyrodzenia nałożony, czyni to miejsce niebezpiecznem; trzeba się przytomnie i szybko z rudlem sprawiać, aby się na niej śród bystro biegącej wody zawrócić i nie zbić się z drogi; od zawrotu albowiem woda z równąż szybkością niesie statek, mimo dużych z wody wyglądających kamieni, o które bardzo łatwo zawadzić można, jeśli przytomność sternika w porę temu zaradzić nie potrafi; i znowu go wpędza w nową ciaśninę z obu stron bogato kamieniami nałożoną, po której rzeka

już właściwem sobie na 52 sążnie szerokiem korytem płynie. Z tej ostatniej Wilija na prawo się powraca, odtąd niebezpieczeństwo ustaje.

Wszystkie te rafy niebezpieczne, tak jak i rzeka, w ogólności nie są głębokiemi; w najgłębszem ich miejscu żadna nad dwa arszyny nie przechodzi. Woda przy brzegach tocząca się po kamykach jest całkiem miałką; wszędzie białe dno przez wodę dostrzedz można.

XII.

Przebywszy rafę Baran, znowuśmy ją mierzyli i rysowali, poczem poszliśmy dalej, zawsze śród najpiękniejszego przyrodzenia. Na prawo ciągnęło się wysokie pasmo gór lasem i krzewami porosłych, poprzerzynanych niekiedy przepaścistemi rozdołami, lub urozmaiconych czasem śmiejącą się pochyłością, spuszczającą się ku Wilij; na lewo — płaszczyzna; na niej pola uprawne, a wśród tych jakaś siedziba dobrze obudowana. W rzece pasła się porozrzucana tam i owdzie trzoda bydła zanurzając głowę do wody po ulubioną sobie Mowrę; na brzegu, na dużym kamieniu, siedziała młoda, wysokiej urody, przystojna, czysto odziana dziewczyna, co pasła to bydło; przy niej na ziemi mniejsza dziewczynka; starsza szyła koszulę — obie zaś razem, dla przepędzenia czasu, piskliwym głosem śpiewały jakieś swoje pieśnie. Taki był obrazek wiejski tego miejsca, wśród którego wstrzymał się raptem zwyczajny pęd statku po Wilij i Dziadulo oświadczył, że tutaj blisko nas znajduje się ta skała z krzyżem, o której on nam tylokrotnie w ciągu tej podróży opowiadał.

— Przybijaj Dziadulo do brzegu! wołałem — i prowadź mnie do niej!

Dziadulo przystaubował statek, sam z niego wysiadł i poszedł naprzód — ja za nim pobiegłem. Kroków jakich czterdzieści wzdłuż rzeki po samym jej brzegu uszedłszy, Dziadulo zatrzymał się i palcem mnie wskazał na wązką ścieżkę, wśród gęstego lasu, wiodącą na górę. W rzeczy samej był to widok nowy i niezwyczajny na Litwie, a przytem tak okazały i wspaniały, któren mnie w pierwszej chwili w zadziwienie wprawił. Litwa, która z rąk Twórcy w pierwszej swej formacyi skromnej

i prostej, nigdzie skał ani nadzwyczajnych kaprysów przyrodzenia nie dostała, tutaj przychodnia każdego zdumiewa kawałem skały śmiało wychodzącym z pod urwiska góry, pod którym wyżłobienie we dwóch jego bokach uformowane, stanowi pod nim grotę, przedzieloną cyplem naturalnym od tej skały, zawieszonym w powietrzu, nie opierającym się o ziemię. Kawał ten skały wśród lasu o 55 kroków w górę od powierzchni rzeki, na powietrzu jakby zawieszony, ma wysokości 6 arszyn 11 wierszków; obwodu zaś w części okrągło wystającej ma 17 arsz. 3 wierszki; otwór groty znajdującej się pod nią ma wysokości 2 arsz. 14 wiersz. Jest to skała natury wapiennej; z góry i z boków tej skały przez jej pory przeciskająca się z niewidzialnych źródeł woda bezprzestannie kroplami na dół spada. — Na jej wierzchu darń, wychodzi aż na krawędzie, z pod którego korzenie rosnących na niej drzew z sobą posplatane, jakby tej skały malowniczą koronę stanowią. Na jednym z jej wyżłobiów rośnie rodzaj mchu gębczasty, puszasty, delikatny, jakby pella koloru ciemnozielonego.

Skała ta nie samą tylko ciekawość przybyszów ją odwiedzających nęci. Pociąga jeszcze ona do siebie urokiem świętości, którą jej lud przyznał w tych stronach; woda z niej kroplami sącząca się, miała jakoby własność uleczania chorób oczu; ktokolwiek z cierpiących oczy nią przemył, uzdrowionym został. Ztąd ludzie różnego stanu piechotą przychodzący i pojazdami przyjeżdżający, z pobożną wiarą tłumnie się tutaj zbierają. Właściciel tej skały, znany w Litwie ze swych pożytecznych dążności, obywatel p. Aleksander Parczewski, chcąc uczcić to miejsce, postawił na niem piękny krzyż z figurą Pana Jezusa, ze skarbonką u spodu. Skała ta, niedaleko od dworu położona, stanowi cel ulubionej przechadzki właściciela i jego rodziny; zowie się ona powszechnie tutaj Świętą Skałą, lub niekiedy Skałą Lucyańską, od nazwiska przyległej wioski tak nazwanej.

Święta Skała nie jest pozbawioną legend gminnych. Ludzie prości łączą tutaj podanie, iż gdy jakaś pani na to miejsce przyjechawszy, wodą ze skały spadającą pieskowi swemu oczy wymyła, woda ta straciła własność pomagania ludziom. Drugie o niej podanie jest, iż gdy jeden z flisów, ciekawością zdjęty, odbił był kawałek tej skały i chciał go z sobą powieść, płyt jego topić się zaczął i póty nie poszedł z miejsca, aż go flis napowrót nie odniósł.

Kiedym Skałę Świętą odwiedzał, u jej podnóża klęczał starzec siwobrody, w kapotę płócienną całą i czystą odziany; ręce miał złożone, oczy w górę ku krzyżowi podniesione; tak się on modlił do Nieba nie słowy: bo usta jego w tej chwili nie poruszały się; lecz modlił się on rzewną modlitwą duszy. Uradowałem się szczerze, widząc tego pobożnego pielgrzyma. Spotkałem nareszcie to, czego tak gorąco pragnąłem, rzekłem do siebie w myśli; on mnie o dawnych czasach, lub o swojem

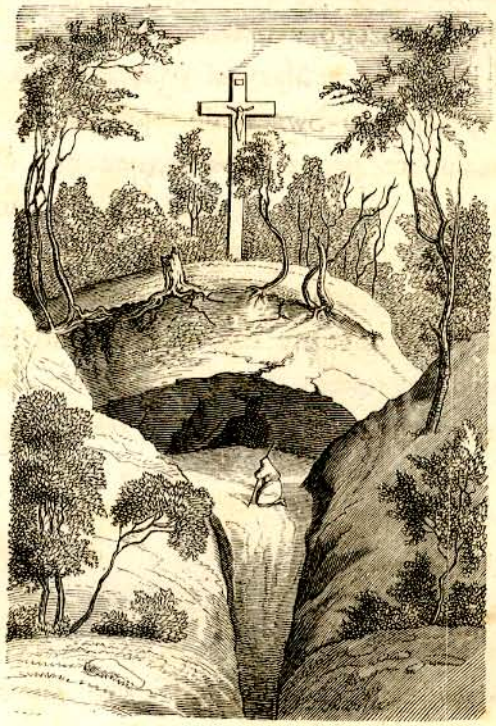

życiu jakąś historyę zapewne opowie. Był to starzec dobrze za siedemdziesiąt lat mający, urody miernej, budowy ciała zdrowej, lica miał rumiane, siwe długie włosy w nieładzie rozrzucone, pokrywały jego głowę; miał on długą siwą brodę, przez plecy torbę, a w niej składy swe podróżne. Zdrowego oblicza, a zdrowszej jeszcze duszy, ten starzec pędził swoje życie od lat wielu na ciągłej modlitwie, w bezprzestannej rozmowie z Panem Bogiem, w oderwaniu się od świata, w odwyknięciu od ludzi. Pojmował on doskonale, co ten świat człowiekowi tylko dać może, i nic nie pragnąc od niego, żył szczęśliwie, niezależnie całkiem od ludzi i okoliczności; żył on wolny od chwil burzliwych, które namiętność w człowieku tworzy; daleki od trosk, kłopotów i nieszczęść, jakie interes, zazdrość i złość ludzka po drodze życia bliźnim ściele, miał on duszę czystą, a ogromny zapas chrześciańskiej miłości bliźniego nosił w swem sercu. Te dwa bogate dary zgromadził on w sobie przez pobożną modlitwę, której się wyłącznie oddawna poświęcił. Bogobojnym obowiązkom oddany, odbywał bezprzestanną pielgrzymkę do naszych miejsc świętych. Był on nieraz u Matki Boskiej Częstochowskiej, w Poczajowie, w Białyniczach, w Żurowicach; modlił się przed ciałem błogosławionego Bobolego w Połocku, do Św. Donata w Krasławiu, do Św. Justyna w Miadziole — a Matka Bozka Ostrobramska była domową jego Panią i Matką.

W chęci przejęcia na drodze pobożnego staruszka, gdy będzie ze swej wieczornej modlitwy wracał, i bliższego z nim zapoznania się, gdy p. Januszewicz Śtą Skałę rysował, pomimo, iż gościnna Marysia pasąca bydło, z którą się bliżej zapoznałem, gdy mnie ona podanie o Św. Skale opowiadała, do swej wioski nas na nocleg uprzejmie zapraszała, co prędzej rozwinąłem mój obóz podróżny nad brzegiem rzeki u stóp Skały Św.; zapalono ogniska i rozłożono się z całem podróżnem gospodarstwem. Po dosyć długiem oczekiwaniu skończył starzec nareszcie swoją modlitwę, i opierając się na kiju spuścił się powoli na dół.

— Zbliżcie się do nas, pobożny człowiecze, i podzielcie z nami odpoczynek i podróżną strawę — siedzący około ogniska do starca donośnym głosem rzekłem

— „Bóg wam zapłać, łaskawe panisko — zawracając się ku mnie, odpowiedział starzec; — chleb suchy i modlitwa: to moja strawa; twarda ziemia — to posłanie, a niebo pokryciem dla mnie."

— Któż jesteście? zapytałem.

— „Pobożny włóczęga, któren Bogu za siebie i za bliźnich modlitwę swoją ofiaruje."

— Przecież: gdzieście się rodzili? gdzieście młodość waszą przebyli? co was, staruszku, do tej pobożnej włóczęgi po świecie nakłoniło?

— „O! wiele by o tem wam mówić, moje dobre panisko; siła lat ubiegłych pokryło przeszłość moją i oddało ją niepamięci; a jak często jest dobrze zapomnieć, co się kiedyś działo: w ów czas człowiek jakoś spokojniejszy, jakoś mu mniej na sercu markotno. Za młodu służyłem memu krajowi, potem sługiwałem panom i oto już lat blizko trzydziestu, jak służę Bogu i Matce Jego Przenajświętszej. W pierwszych mych służbach różnie mnie się powodziło: nieraz dusza cierpiała, nieraz serce się krwawiło. W dzisiejszem mojem powołaniu tak mnie za to dobrze, tak na duszy błogo, tak na sercu lekko, że już Wam dobre moje panisko i powtarzać nie chcę, co się ze mną kiedyś działo" — poważnie odpowiedział mnie starzec.

— Przecież — dokąd staruszku idziecie?

— „Idę bardzo z daleka, od mojej matki Urszuli; dążę do Ostrej Bramy — mego stałego miejsca modlitwy."

— Któż to jest ta matka Urszula? opowiedzcie mnie proszę.

— „O! ciekawa to bardzo historya o tej Urszuli; jest to kobieta pełna pobożności i cnót chrześciańskich; za młodu, niebaczna, popełniła ciężką winę; lecz Bóg jej musiał tę winę przebaczyć, gdy pozwolił za nią, za kratami klasztoru, odpokutować i dał jej tyle siły i mocy duchowej, że się przerobiła na świętą niewiastę, jaką jest dzisiaj. — Niemasz nieszczęśliwego, któren by z rąk jej nie otrzymał wsparcia; niema smutnego, którego by ona duchową radą nie pocieszyła; rozpa-

czających w nieszczęściu nawet rozumną a bogobojną mową na drogę prawdy i pociechy wraca, słowem: moje dobre panisko! jest to anioł zesłany od Boga na ziemię, aby Jego święte dobrodziejstwa między nas grzesznych ludzi rozdzielał.

Po tej odpowiedzi starca tem więcej ciekawość moja zaostrzoną została; tem mocniej poczułem, iżem w podróży mojej natrafił właśnie na to, czegom tak gorąco pragnął, t. j. na historyę jakąś interessującą, przez którąbym mógł urozmaicić poważne a nieraz suche przedmioty, jakie się kolejno w tece mojej gromadziły w ciągu tej wyprawy. Podałem starcowi kieliszek wódki, którym się on pokrzepił, i powtórzyłem moją gorącą prośbę, ażeby mnie opowiedział żywot matki Urszuli.

— „No! kiedy już tak chcecie, moje dobre panisko — to wam opowiem o matce Urszuli. Z prawdziwą ochotą lubię opowiadać o tej świętej zakonnicy, bo chciałbym, ażeby wszyscy znali jej czyny, a każden ażeby cześć oddał jej cnotom."

Tu się starzec oparł na kiju i zabierał się do opowiadania historyi o matce Urszuli. Wszyscyśmy z ciekawością okrążyli rozniecone ognisko. Starzec miła jeszcze organ mowy mocny; zębów mu w gębie brakowało, i dla tego niektóre słowa niewyraźnie domawiał; — lecz mowa jego tak była udatną, słowa jego miały tyle mocy, prawdy i wdzięku, żem go z podziwieniem słuchając, złorzeczył tej tajemnicy, co pokrywała przeszłość jego, albowiem w niej się kryć musiały ciekawe szczegóły życia człowieka, któren, jak widać z rozmowy jego, nie był ordynaryjnym tylko żebrakiem.

Starzec zaczął pełne interessu opowiadanie o swoich losach i rodziny, w której usługach zostawał, o dworze podczaszynej, o jej wnuczce pannie Urszuli, o jej ucieczce z domu babki, której wypadek ten zgon przyśpieszył, o smutnem życiu, owdowieniu i pokucie w klasztorze. Powieść tę, żywo przypominającą dawne czasy i obyczaje, pomijamy, spiesząc ku dalszym opisom naszej podróży.

Skończył nareście pielgrzym obrazek, i kłaniając mi się pokornie.

— „Dosyć na dzisiaj, moje dobre panisko, rzecze; — już słońce zachodzi, pora do spoczynku", — i ukłoniwszy się mnie nisko a poważnie, poszedł w swoją stronę brzegiem rzeki odemnie.

Starzec powoli niknął z przed moich oczu pośród krzaków i zarośli, któremi brzeg rzeki w tem miejscu jest bogato urozmaicony; a jam śledząc za nim wzrokiem, chwytał w pamięci szczegóły świeżo opowiedzianej historyi, abym ją mógł kiedyś tak dobrze powtórzyć, jak mi ją mój pielgrzym przed chwilą opowiedział.

Marysia, która z ciekawością słuchała opowiadania starca, po jego oddaleniu się, widząc nasz ambaras w obraniu miejsca na nocleg, raz jeszcze powtórzyła gościnne zaprosiny do swojej wioski, którym już odmówić nie podobna było. Przyjęliśmy to litewskiej dziewicy wezwanie, i gdy młoda, roztropna i wysokiej postawy pasterka popędziła przed sobą wracające z pola bydło, myśmy zwinęli nasz obóz podróżny, poczem za minut kilka gorzał już ogień mojej czeladki na brzegu rzeki we wsi Lucyanach przed gospodą szwagra Marysi, włościanina Stefanowicza. Lucyany jest to nieduża, lecz porządnie zabudowana wioska, na prawym brzegu Wilij, o wiorstę zaledwo od Św. Skały odległa, w pięknem bardzo miejscu położona; należy ona do dziedzictwa p. Aleksandra Parczewskiego. — Niedaleko ztąd znajduje się i dwór tego obywatela, znany w Litwie z piwowarni, na wielką bardzo skalę prowadzonej, która porterem, piwem bawarskiem i innemi miasto Wilno i połowę Litwy zaopatruje. Gospoda Stefanowiczów przyjęła mnie chętnie, ofiarowała mi uprzejmie nocleg taki, na jaki im tylko stało. — Podczas, gdy się służba krzątała około wieczerzy i około urządzenia noclegu, zasiadłem przed chatą mego uprzejmego gospodarstwa. Włościanie ze wsi, którzy na odgłos mego przybycia na dziedziniec gospody się zebrali, okrążyli mnie do koła i poszedł rozhowor długi. Obrazek ten sielskiej włościan gościnności miał coś w sobie rzewnego. Próżnoby się silić na opis tej jego pięknej strony, jaką stanowi prostota i dobroduszność wiejskiego ludu. — Tę stronę pojmie tylko serce człowieka, gdy się jemu odda, a wszelkie wyrazy będą tylko ckliwą jego pochwałą. Dobrzy ci ludziska wygadali się przedemną ze wszystkich bied i kłopotów, które ich w życiu dotykały i trapiły. Skarżyli się, iż grad ich posiewy nie dawno był pobił i poniszczył; temu padł wół i rozprzągł mu sprzężaj gospodarski; tamten tanio sprzedać musiał beczkę zboża, bo mu już kuso przyszło z wypłatą powinności publicznych, a wszyscy razem żałowali, iż pan ich, którego ojcowskim rządom nad niemi sprawiedliwość oddawali, w tej chwili odjechał był dla poratowania zdrowia za granicę. Stefanowiczowa, gospodyni domu, bardzo mi się podobała; kobieta jeszcze młoda, grzeczna, uprzejma, roztropna, czysto po polsku, jak lud cały tutaj, rozmawia, choć akcentem litewskim, śpiewając i przeciągając, odpowiadała mnie na wszystkie moje zapytania, a następnie, rozgadawszy się, prawiła mnie o sobie i o wszystkiem, co ją dotycze: że Pan Bóg ją nawiedza smutkiem, odbierając jej ciągle dzieci; i to nawet, które trzymała w tej chwili na ręku, było chore; że się nigdy na interessach poprawić nie mogą, bo co roku im się jakieś nieszczęście w gospodarstwie przytrafia. Tutaj znowu natrafiłem na wspomnienie cnót drugiej Urszuli; tutaj spotkałem w ustach włościan najpiękniejsze — na jakie tylko może zasłużyć czysta i poczciwa dusza — wspomnienie o naszej znakomitej litewskiej artystce — pannie Róży Parczewskiej. Na-

zywają ją włościanie tutejsi swoim aniołem, któren, gdy im zszedł z tego świata, strasznie wiele pociechy dla nich ubyło; bo ona, jak mówią ludzie, o nikim nie zapominała nigdy; każden u niej znalazł radę, pomoc w potrzebie lub pociechę w utrapieniu. Wysoki talent w malarstwie był stroną głośną, którą jaśniała ta niewiasta na Litwie; boć przecie Bóg rozdaje pomiędzy ludzi wyłącznych wielkie talenta na to, ażeby ich imię głośne na całym świecie przewodniczyło i przyświecało reszcie ludzi, nadając im kierunek moralny. Gieniusze rzadziej pojawiające się, talenta częściej rodzące się, przynoszą z sobą na tę ziemię jakieś posłannictwo dla postępu i dla szczęścia ludzkości całej, którego dopełnić muszą; bo świat zapełniony samemi tylko ludźmi pospolitemi, zwyczajnemi, nie odświeżany żadną nową myślą, ani ożywiony wzniosłą ideą, mającą pożyteczny kierunek, prędko by zestarzał, zbutwiał i spleśniał, jak pleśnieje woda, świeżym zdrojem nie ożywiona. — Panna Róża Parczewska, urodzona 15. Września 1799 r., w młodości rysunkowi miniatur oddana, nad temi długo pracowała. Miniatury pędzla tej artystki znane są nietylko na Litwie wśród rodzin prywatnych, a jej przyjaznych, jakim ta artystka ze swoich robót dary pamiątkowe czyniła: lecz i galerya cesarska w Ermitażu kilka takowych posiada. Od miniatur przeszła Róża Parczewska do robót olejnych. Sceny święte stały się wyłącznym przedmiotem dla jej pędzla — celem zaś prac tej artystki były najczęściej obrazy do nowo wznoszących się kościołów na Litwie, do których okazałe ze swego talentu ofiary czyniła. Po szczegółową wiadomość o jej pracach malarskich, odsyłamy ciekawego do mów pogrzebowych, mianych po tej artystce, drukowanych w Wilnie w 1854 r., w których one z bliższą ich znajomością porządkiem są wyliczonemi. Miłość bliźnich, dobroczynność, gotowość do wszelkich ofiar — cnoty z największą skromnością cicho wykonywane — były stroną moralną, mniej głośną tej osoby. Trzeba było, jak mnie się to zdarzyło, po Wilij popłynąć, zajrzeć w jej rodzinną okolicę, gdzie ona oddana cała sztuce, ostatnie lata swego pożytecznego żywota zakończyła, posłuchać głosu ludzi, którym jej chrześciańskie cnoty szczęście przynosiły: żeby poznać i ocenić całą wartość moralną, jaką Bóg ozdobił tę kobietę. Panna Róża Parczewska umarła d. 20. Października 1852 roku. Zwłoki jej pochowanemi zostały w kościele niemenczyńskim. Cześć tej kobiecie, co umiała u ludu wiejskiego pozyskać taką miłość! musiała ona być prawdziwie chrześciańską niewiastą!

Talenta w tej rodzinie nie ograniczyły się na jednej tylko siostrze: brat rodzony dopiero wspomnianej artystki p. Konstanty Parczewski posiadał takoż wysoki talent muzyczny. Grał on na skrzypcach biegle i z wielkiem bardzo czuciem; namiętne od młodości zamiłowanie swego instrumentu było w nim jakby tą smutną przepowiednią, iż skrzypce go kiedyś na obcej ziemi karmić miały. Na długie tu-

łactwo skazany, nie dożył nawet tej chwili, ażeby mógł umrzeć na własnej ziemi. Jakby przez powinowactwo jakieś duchowe, co niewidomie talenta łączy i kojarzy z sobą w sferach ducha, córka wielkiego mistrza naszego, Karola Lipińskiego, została żoną Parczewskiego. Dzisiaj wdowa z córką wróciła do ojczyzny ich ojca i mieszka w tej Litwie, której p. Konstanty Parczewski, od chwili swego z niej wyjścia, więcej nie oglądał.

XIII.

Lucyanach od rana zabraliśmy się do spisania pieśni ludowych, śpiewanych w powiecie wileńskim. Tutaj lud wyrozumialszy i roztropniejszy, od naszego, nie stawił tak wielkich i niepokonanych trudności, jakich w tym względzie doświadczałem wyżej, w górze rzeki. — Przy traktamencie i małym datku, po niedługich wcale ceremoniach, ciotka jakaś samej gospodyni i znajoma nam od wczoraj Marysia siadły do dyktowania pieśni; mnóstwo mnie one ich naśpiewały, pan Szantyr swoim zwyczajem takowe spisywał. Kiedy się już śpiewaczek zapasy wyczerpały, gdy ustało spisywanie pieśni ludowych, pożegnawszy moją grzeczną gosposię opuściłem gościnną wioskę. —

Niedaleko od wsi Lucyan napotykają się na rzece małe rafy, kolejno po sobie idące, następne: pierwsza z nich nazywa się Psiarnia; druga — Tańcy; trze-

cia — Filut; wysokie urwisko na lewym brzegu — Wysoka Pioniacha nazwana; czwarta pod Niemenczynem—Ciecieruki. Ku Niemenczynowi brzegi Wilij zaczynają być mniej pięknemi; tutaj już pozycya więcej płaska, gdzieniegdzie tylko wyniosłością urozmaicona. W tej okolicy rybołówstwo na Wilij przybiera charakter porządniejszy; rzeka jest podzieloną na części, które rybacy, najwięcej żydzi, trzymają w dzierżawie. Terrytorium, na wiorst dwie lub trzy ciągnące się, opłaca się dosyć drogo; przedsiębiorca ma prawo po tej przestrzeni próbować szczęścia w wodzie od brzegu do środka rzeki; bo znowu za wodę od środka do przeciwnego brzegu płaci drugi i w tamtej połowie na swoją dolę szczęścia próbuje. Wszyscy rybacy pilnują srogo swoich granic, których przekroczenie nieraz zawziętą kłótnię wywołuje, a nierzadko bojem się kończy. — W tej części Wilij, płynącej zawsze płytko i po kamieniach, po obu jej brzegach co chwilę widzieć można jakieś małe z kołków lub z kamieni chwilowo urządzone jazy, jakieś siatki i bucze pozastawiane — słowem, rozmaite przyrządy, na jakie się dowcip rybaków zdobyć potrafił. Rybę, w podobne przyrządy złowioną, a mianowicie niewielkie szczupaki, sznurkiem pod skrzel przez paszczę przeprowadzonym przywiązują do kołka wbitego na brzegu;— tak dowcipnym fortelem ryba przytrzymana żyje i pluska się w wodzie dosyć długo nie będąc panią siebie, jako już należąca do rybaka. Podobną garstkę szczupaków w przejeździe moim przez to miejsce kupiłem u jednego z tych rybaków, i tak przywiązane do mego statku płynęły ze mną przez dzień cały. Wiosną i w jesieni rybakom praca obficiej się wynagradza; bo ryby dużo zwykle łowią, Wilno wszystko zjada i dobrze płaci.

Część ta Wilij jest gęsto nasiedloną; nie widać wprawdzie po brzegu wiosek, lecz za to pojedyńcze zaścianki, bądź szlachtą, bądź włościanami zasiedlone, co chwila jeden po drugim następują. Nie dojeżdżając do Niemenczyna, o wiorstę od tego miasteczka, na lewym brzegu Wilij, znajduje się Niemenczynek; — jest to piękny i czysty dom na samym brzegu Wilij pobudowany — własność oficera leśnej straży. Fruktowy niewielki ogródek i w nim trochę kwiatów różnobarwnych mieszkanie to okrążają; wszystko szczelnie oparkanione, zamczyste i czysto utrzymane znamionują wojskowy porządek ich właściciela. Kiedy mój statek mijał to domostwo, powstał jakiś krzyk na brzegu, wołanie, usiłujące go zatrzymać; statek zatrzymano, a wołający nań był to niegdyś mój professor historyi przy b. uniwersytecie wileńskim, a dzisiaj kolega w Towarzystwie naukowem wileńskiem — znany z uczonych pism swoich p. Paweł Kukolnik, któren z rodziną swoją z Wilna zwykle wyjeżdżał tutaj dla spędzenia lata na wsi, śród zdrowego powietrza, jakiem całą piersią oddychał nad pięknym brzegiem Wilij. Wzajemna radość stała się wypadkiem tak niespodziewanego spotkania się naszego; p. Kukolnik przedstawił mnie

żonie swojej, która zeszła była na dół, aby oglądać mój statek, poczem zaproszeni zostaliśmy do domu na obiad. Po dobrym obiedzie, po kilkugodzinowej światłej i przyjemnej pogadance, co jak poranna rosa roślinność całą, — ona moralne siły w człowieku pokrzepia, ruszyłem dalej, a pan professor popłynął z nami do Niemenczyna.

Niemenczyn, miasteczko rządowe, o trzy mile odległe od Wilna, w powiecie już wileńskim leżące, na trakcie pocztowym, idącym ze Święcian do Wilna, pomimo iż lichą ma powierzchowność, jest bardzo starą i oddawna znajomą posadą na Litwie. Bierze ono swoje nazwisko od małej rzeczki Niemenczy, tamże do Wilij wpadającej. Źródłosłów jej nazwania jest litewski. Wyprowadzają tę nazwę od nie mana — (nie moje) i czynaj — (tu) co znaczyłoby — tu nie moje lub tu cudze, zkąd niektórzy uczeni chcą wyprowadzić wniosek, iż w starożytności rzeczka ta stanowić mogła granicę dzielnicy któregoś z książąt litewskich. Trzy było Niemenczyny w tej okolicy, leżące obok siebie: pierwszy Jezuitów, należący do kościoła Śto-Jańskiego — Pod-krzyżem przez nich przezwany, dzisiaj własności hr. Tyzenhauza;* drugi — własność niegdyś dziedziczna Massalskich, któren Czerwonym Dworem przezwany, zamienionym został z kapitułą wileńską, przez ks. Ignacego Massalskiego, biskupa wileńskiego, na Werki, stołowe dobra biskupów wileńskich, dzisiaj jest dziedzictwem p. Aleksandra Parczewskiego. Trzeci, ten właśnie, o którym mówić mamy, jest to miasteczko dzisiaj rządowe; nadanem ono było pierwiastkowie przez Władysława Jagiełłę na fundusz probostwa niemenczyńskiego. Przez kilka wieków stanowiło ono owe bogate, do 40 tysięcy złp. rocznego dochodu wynoszące beneficium; w 1803 dopiero roku biskup Strojnowski, będący rektorem uniwersytetu wileńskiego, wyrobił był u cesarza Aleksandra I., iż mu na pomnożenie dochodów uniwersytu rozkazał oddać dziesięć najbogatszych beneficijów, w liczbie których znajdował się i Niemenczyn.

Gdy Niemenczyn wcielonym został do funduszów edukacyjnych uniwersytetu wileńskiego, rada uniwersytetu chciała takowe beneficya rozdawać jako emeryturę wysłużonym professorom tegoż uniwersytetu ze stanu duchownego; lecz się część jego członków tej myśli gdy oparła, zapadła na radzie uchwała, iżby dochody z tych beneficyów postępowały do kassy uniwersytetu, wysłużeni zaś professorowie stanu duchownego ażeby dla porównania ich ze świeckiemi, z nich po 1500 rubli rocznie emerytalnej pensyi pobierali; jakowe to postanowienie owoczesny minister oświecenia narodowego gdy utwierdził, stało się ono na przyszłość prawem dla uniwersytetu.

* O tem to właśnie Niemenczynie Sarbiewski w odzie swojej: „Pochwała ciszy zakonnej“ wspomina. — Ob. „Przekłady poetów polsko-łacińskich“ Wł. Syrokomli. T. V. str. 91.

Mała to jest i licha bardzo drewniana mieścina; dwie tylko murowane budowy to jest stacya pocztowa i karczma zajezdna ją ozdabiają. Trzecim w nim i najwspanialszym murem jest dom Boży: kościół zaledwo ukończony.

Kościół w Niemenczynie należy do liczby tych siedmiu pierwiastkowych fundacyi na Litwie, które Władysław Jagiełło na pamiątkę przyjęcia przez siebie wiary katolickiej wespół z królową Jadwigą w różnych miejscach swego kraju fundował w 1387 roku. Pierwiastkowy kościół z drzewa zapewne był pobudowanym i konsekrowanym pod tytułem Wniebowzięcia Najświętszej Panny Maryi i Świętych Wojciecha i Jerzego. Wiemy o tem tylko z kronik i podań historycznych; pierwiastkowy albowiem przywilej Jagiełły na tę fundacyę, nie wiadomo przez jakiś koleje zaginął, w nowem nadaniu w roku 1525 uczynionem przez Zygmunta I. zachowującem się dzisiaj w autentyku na pargaminie z wiszącą u niego pieczęcią w archiwum kapituły wileńskiej, król o zaginięciu poprzedniego przywileju tak się wyraża: „per incuriam aliorum plebanorum aut quadam alio sinistro eventu est deperditum.“ — Zygmunt III. w r. 1623 a Stanisław August w 1776 powyższy przywilej potwierdzili. Aleksander Jagiellończyk do nadania pierwszego fundatora dodał proboszczom niemenczyńskim łąki zwane Okwiany, znajdujące się pomiędzy rzekami Wiliją i Niemenczą.

Beneficium niemenczyńskie tak dobrze uposażone, zostawało najczęściej w ręku wyższych dygnitarzy kościoła, jako biskupów i prałatów kapituły wileńskiej; miewało ono na swem probostwie kolejno to ludzi wielkiej zasługi, to imiona głośne z nauki; i tak pomiędzy znamienitościami, które kolejno to probostwo posiadały, zaliczyć się godzi trzech sekretarzy królewskich. Pierwszym był ksiądz Jan Kunicki, notariusz króla Zygmunta I. Od r. 1617 do 1651 ksiądz Wojciech Żabiński, prałat, dziekan i oficyał wileński, sekretarz Zygmunta III. był plebanem niemenczyńskim. Około r. 1680 znowu sekretarz królewski, kanonik i oficyał wileński, ksiądz Piątkowski, był tutaj proboszczem. W ostatnich dopiero czasach probostwo niemenczyńskie zdobiły imiona znakomitych pisarzy naszych. Stanisław August oddał był je ulubieńcowi swemu biskupowi łuckiemu, Adamowi Naruszewiczowi, któren z okazyi otrzymanego tego probostwa napisał piękną odę.* Historyk ten i poeta był przez lat kilkanaście proboszczem w Niemenczynie. Później kiedy beneficium niemenczyńskie wcielonem zostało do funduszów uniwersytetu wileńskiego, na żądanie rektora Jana Śniadeckiego, znakomity litewski naturalista, ksiądz Bonifacy Jundziłł przyjął administracyę tego probostwa; a w 1824 r. od uniwersytetu wileńskiego otrzymał na probostwo niemenczyńskie prezentę uczony autor słownika łacińsko-polskiego, ksiądz Floryan Bobrowski.

* Tom I. str. 222.

Pierwszy kościół drewniany istniał do r. 1680, w którym to roku, gdy pierwotny całkiem się przez starość do upadku był nachylił, owoczesny proboszcz niemenczyński, ksiądz Cherubin Jankiewicz — nowy drewniany kościół swoim kosztem wybudował, a Mikołaj Słupski, biskup gracyanopolitański takowy konsekrował. Dopiero w pożarze wynikłym w Niemenczynie 20. Sierpnia 1842 r. wespół z miasteczkiem zgorzał kościół niemenczyński ze wszystkiemi sprzętami i z całą zakrystyą.*

Pod tę porę, kiedy tem nieszczęściem kościół dotkniętym został, proboszczem w Niemenczynie był rektor seminarium wileńskiego, X. Antoni Kitkiewicz. Strata domu Bożego przejęła głębokim smutkiem pobożnego kapłana; wnet powziął on myśl wymurowania nowej świątyni na miejscu pogorzałego kościoła, i przyzwawszy Boga na pomoc, wspierany dobremi chęciami swych parafian, szczególniej wsparty pomocą gorliwego obywatela, p. Aleksandra Parczewskiego, rozpoczął swe dzieło. Gromadzić się zaczęły potrzebne materyały, jakoby cudownem jakiemś zrządzeniem zbierały się zasoby i gromadziły się fundusze, tak, iż w 1848 roku Maja 15. dnia ręką rządzcy owoczesnego dyecezyi wileńskiej, a dzisiaj arcybiskupa i metropolity wszystkich kościołów katolickich w Rosyi, JWX. Wacława Żylińskiego, kamień węgielny do tej budowy położonym został, na którym urósł ten piękny kościół pod nazwaniem Ś. Michała Archanioła, mający 17 sążni dłużyni, $8^1/_2$ szerzyni, o jednej wysokiej i kształtnej wieży od frontu, któren dzisiaj Niemenczyn zdobi.

Kościół Niemenczyński wewnątrz zręcznie łączy dwie sprzecznoście z sobą; jest on wzorem wykwintnej prostoty, a razem dziełem okazałego stylu. Rozmiary jego są wielkie i wspaniałe, lecz żadnej w nim niema ozdoby zbytecznej, przesadzonej, jak to po naszych kościołach bywać zwykło; wszystko w jednostajnym stylu składa spokojną harmonję z sobą, tak, iż każden widzi, że to nie resztki ani pozostałoście z innego jakiego składane, stosowane z sobą, lecz że wszystko umyślnie do tego kościoła jest tylko robionem, a każden szczegół wyl onany z taką precyzyą, z tak wielką elegancyą i smakiem, że nic on do żądania niepozostawia. W wielkim ołtarzu jest dużego rozmiaru olejny obraz Przemienienia Pańskiego, kopija z Rafaela, wykonany przez ś. p. pannę Różę Parczewską.

Kiedym podziwiał kościół w Niemenczynie, ksiądz Kitkiewicz już nie żył; nie mogłem ucałować ręki kapłana, co w tej świątyni Bogu poświęconej, ze zgromadzonych przez żebraninę cegiełek, zostawił dla kraju piękną i świetną pamiątkę. Miesiąc zaledwo upłynął od daty śmierci ks. Kitkiewicza. Bóg mu dozwolił życia, jakby dla skończenia tego dzieła; stworzył ks. Kitkiewicz kościół i gdy go ostatecznie zakończył, Bóg go powołał po nagrodę do siebie, jakiej mu ludzie dać nie mogli.

* Obacz historyczną wiadomość o kościele niemenczyńskim, napisaną w 1846 r. przez X. S. K.

W tej chwili pracowano nad murowaniem niewielkiej kaplicy, wznoszącej się kosztem pana Aleksandra Parczewskiego, przeznaczonej na groby familijne tej rodziny. Ma ona stanowić jeden z rogów w projektowanem przyszłem oparkanieniu tego kościoła.

O milę za Niemenczynem, omija się na prawym brzegu majątek Lubów. — Była to niegdyś ulubiona rezydencya księdza Mikołaja Tyszkiewicza, kanonika katedry wileńskiej, proboszcza kaplicy Św. Kazimierza. Tutaj zwykle pobożny ten prałat lato przepędzał. — Po Mikołaju Tyszkiewiczu, przy podziale fortuny jego, Lubow się dostał Wincentemu Tyszkiewiczowi, referendarzowi W. X. Litt., znanemu na Litwie założycielowi gimnazyum w Swisłoczy. Po nim drogą układów, wziął te dobra brat jego stryjeczny Dominik Tyszkiewicz. Wincenty, syn Dominika był następnie dziedzicem Lubowa, od którego nabyła te dobra siostra jego pani Slizieniowa, dzisiejsza Lubowa dziedziczka. Lubow za czasów kanonika Tyszkiewicza, urządzonym był jako rezydencya możnego, lecz staroświeckiego właściciela; bo w staroświeckiem urządzeniu się inne wcale niźli dzisiaj, zachowywano warunki. Kiedy gust tegoczesny za ozdobą powierzchowną goni — staroświeccy ludzie wygodę mieli na pierwszem celu; to też i w Lubowie był mały, lecz wygodny domek drewniany, w którym kanonik mieszkał, a któren zwykle pałacem nazywano. Liczne i głębokie kanały w pewnym szyku pokopane, okrążające dziedziniec, napełnione były rybą; stare odwieczne drzewa cień dawały, a duża o dwóch piętrach we wspaniałym stylu murowana brama z pokojami na górze, z mieszkaniem obszernem na dole, wprowadzająca przybyłego gościa na dziedziniec, mieściła liczny dwór jego; albowiem oprócz sekretarza, kapelana, oprócz rządzców i dworzan, trzymał ksiądz kanonik liczną muzykę; która mu wieczorami codziennie w ogrodzie grywała. — Od owej murowanej bramy rozpoczął był kanonik zabudowanie swojej rezydencyi; po niej miał się murować odpowiedni pałac, lecz gdy mu w owym drewnianym małym domku na starość wygodnie i potulnie było — nie przybrał się ks. kanonik do budowania pałacu; na bramie tylko zakończył swoje przedsięwzięcie. Po ks. kanoniku długo u następców jego, którzy tutaj rezydencyi swojej nie mieli, też same budowy bez opieki utrzymywały się. Młodsze dopiero pokolenie dziedziców, gdy w Lubowie zamieszkało, przekształciło starą kanonika siedzibę na nowoczesną rezydencyą. Zniknęło wszystko, co osiemnastego wieku smakiem trąciło, a gdy żartowniś jakiś z powodu niestosownych rozmiarów pomiędzy murowaną bramą a drewnianym pałacykiem dowcipnie powiedział, iż lękać się godzi, aby kiedyś pałac przez bramę nie uciekł, rozbito tę dwupiętrową bramę; bo też mówiąc prawdę przez lat wiele zaniedbaną gdy była, mur w niej rujnujący się, nader już wielkich reparacyj potrzebował.

Za Lubowem naprzeciw zaścianku Bretaniszek, znajduje się w Wilij niebezpieczny kamień Karszunem zwany. Dalej naprzeciw dworu Biry wyspa (Sołka*) a przy niej rafa Olchowiec. Dalej za nią następuje rafa Zarawok. Przed tą rafą, jakkolwiek mniej niebezpieczną, gdy nas noc ciemnościami swemi okryła, bezpieczeństwo radziło przestać u brzegu, czekając nowego dnia ukazania się. W miejscu, gdzieśmy się mimowolnie zatrzymali, zapasy duże drew na brzegu złożone, obwieściły nam, żeśmy byli o wiorstę tylko od owej papierni, założonej niegdyś przez Auera, po którego smutnym upadku przeszła na własność bankiera Hejmana, a dzisiaj jest ona zakładem należącym do fabrykanta Piehlau. Tu przestaliśmy do dnia; gdy słońce zaledwo ozłociło piękny poranek, przepłynęliśmy będącą przed nami rafę, przebyliśmy zaraz za nią następną, Byry zowiącą się. Po kilku uroczych zakrętach jeszcze, po których woda szybko statek nasz niosła — na zielonej, drzewami zarosłej, wysokiej górze, stanął przed oczami naszemi, jakby czarodziejską siłą w powietrzu zawieszony, ów wspaniały pałac włoskiej architektury, z kształtną przy nim wieżą, rezydencja księcia Witgenstejna w Werkach, którego piękne formy znane są wszystkim z Albomu Wileńskiego p. Wilczyńskiego. Na brzegu u podnoża góry w zakładach gospodarskich, w obszernym domu dla podróżnych i dla przybyszów na pohulankę z miasta przeznaczonym, gdzie i ja przybiłem dla odpoczynku przed Wilnem i dla uregulowania się z pracami memi, które przed komissją naszą produkować miałem, już się wszystko krzątało około dziennej pracy; tutaj u podnoża tej wspaniałej, jedynej może w kraju naszym góry, żyli ludzie całkiem obojętni na podania, jakie się spełniły kiedyś na jej wierzchołku. Nic to ich nie obchodziło, że w puszczach jej wierzchołek zarastających z grzechu popełnionego przez Krywe-Krywejtę — urodziło się dziecię, które, aby pokryć winę ojca, — za którą go ciężka kara czekała, w strojnej w świecidełka kołysce na wierzchołku tej góry, w tem właśnie miejscu, gdzie dzisiaj rezydencya się znajduje, na drzewach zawieszone, a przez polującego na onczas książęcia znalezione i wychowane, stało się owym arcykapłanem, znanym w dziejach Litwy pod nazwiskiem Lizdejki, od którego jakoby znakomity dom Radziwiłłów ród swój wiedzie, że od płaczu dziecięcia, po litewsku werkt się zowiącego, pochodziło nazwisko tego miejsca, przy owem zdarzeniu przez księcia nadane. — Nie wiedzieli oni o owej wielkiej bitwie, stoczonej w 1390 r. pomiędzy Krzyżakami, dowodzonemi przez marszałka zakonu Engielharda Rabe ze Skirgajłem, namiestnikiem Władysława Jagiełły, dowodzącym Litwą; ani

* W języku ludowym duża wyspa na rzece Wilij Soła się nazywa, mniejszą przez zdrobnienie Sołką nazywają. Gdy zechcemy szukać początku tej nazwy, podobieństwo jej z insula lub isola najprędzej nas uderzy. Podobieństwo to języka litewskiego z włoskim w nazwaniu wyspy, czyby nie wspierało owego domysłu historyków o Palemonie, któren gdy ze swojemi towarzyszami wylądował na brzegu rzek naszych, dał pierwszy początek pokoleniu litewskiemu.

o tem, że w 1659 r. Hetman nasz Wincenty-Korwin Gosiewski po bitwie pod Werkami dostał się był w niewolę Jerzemu Dołhorukiemu: wszystko — cokolwiek na tle przeszłości stanowiło historję tego miejsca — wszystko to było rzeczą martwą dla mieszkańców tego pięknego nadbrzeża. — Żyli oni tutaj, jak żyją wszędzie u nas ludzie, walcząc tylko z obecnie nas dotykającemi troskami. Gdzież można było powziąć od nich wiadomoście o urodzeniu Lizdejki przed wiekami, kiedy zapytani przezemnie, nie wiedzieli, czyli dzisiaj, współcześnie z niemi żyjący młody książe znajduje się obecnie w Werkach, i co się na górze w książęcej rezydencyi działo — całkiem nie wiedzieli.

XIV.

Werki od najdawniejszych czasów należały do książąt litewskich. Władysław Jagiełło po przyjęciu wiary chrześciańskiej, gdy na gruzach pokruszonych pogańskich bałwanów i na miejscu zgaszonego Znicza w Wilnie kościół katedralny Św. Stanisława fundował, w 1387 r. nadając ziemne fundusze biskupstwu Wileńskiemu, do tychże i Werki wcielił. Piękna i wspaniała góra, panująca nad całą okolicą, u stóp której okazała rzeka poważnie się wywijając długim i szerokim szlakiem ku Wilnu bieży, zdrowe na jej wierzchołku powietrze, przepełnione tysiącem wyziewów aromatycznych, jakie gęste dziewicze lasy i kwitnące na niej krzewy, dawały — było zapewno powodem, iż biskupi litewscy miejsce to za letnią rezydencyą dla siebie obrali. Mieszkanie biskupów wileńskich z drzewa pobudowane, stać miało dawniej na najpiękniejszym brzegu tej góry, t. j. tam, gdzie się dzisiaj okrągła altana znajduje. W 1519 roku umarł tutaj Wojciech II. Radziwiłł, biskup wileński. Król Polski Władysław IV. po dwakroć w czasie swojej dwukrotnej bytności w Wilnie, to piękne miejsce nawiedzał. Około 1633 r. biskup wileński Abraham Wojna poraz pierwszy króla w swojej letniej rezydencyi przyjmował; w 1639 r. powtórnie król będący w Wilnie na zaprosiny biskupa Wojny, Werki odwiedził i przez tegoż suto podejmowany dzień tam bawił. Jak Werki w on czas ładnie wyglądały i jakie przyjemne wrażenie na królu i otaczających go panach sprawić musiały, wyraża to list

Sarbiewskiego, znajdującego się podówczas w orszaku królewskim, pisany z Wilna do Stanisława Łubieńskiego, biskupa Płockiego, w którym ten poeta o Werkach tak się wyraża: „Biskup wileński zaprosił króla do Werek, gdzie świeższe powietrze, dziwnie piękny widok na rzekę, wybrzeża, ładne pagórki i długie pasmo lasów, zdrowie i dobrą myśl daćby powinny; wszelako jak sądzę, tam był pierwszy powód królewskiej choroby.“ — Abraham Wojna w tychże Werkach w 1649 roku życia dokonał.

Gdy budowy drewniane w biskupim dworze przez czas postarzały i ku upadkowi się nachyliły, w 1700 r. biskup Wileński Konstanty-Kazimierz Brzostowski pierwszy pałac w Werkach wymurował. W ośmdziesiąt lat potem Ignacy książe Massalski, wszedłszy w umowę z kapitułą wileńską przez zamianę na Czerwony-Dwór uczynioną, został dziedzicem Werek, umowa ta z kapitułą przez sejm i nuncyusza potwierdzoną została.*

Książe Massalski po nabyciu Werek, rozległe dla tego miejsca zakreślał plany; mając synowicę w zamęzciu za księciem de Ligne, postanowił zrobić z Werek ordynację dla de Lignow i aby to przyszłych ordynatów siedlisko, wspaniałem uczynić, rozpoczął na wierzchołku góry budowanie nowej rezydencji. Wawrzyniec Gucewicz; w ówczas młody architekt, któren swe pierwsze wykształcenie w nauce, winien był książęciu Massalskiemu, a następnie profesor uniwersytetu użytym został przez biskupa do prowadzenia tej fabryki. Według planów Gucewicza pomiędzy 1780 a 1790 r. stanęły z muru dwie oficyny przeciwległe; jedna z nich na lewo od wjazdu, ta sama, która przerobiona i dodatkami ozdobiona, z piękną wieżą z jednego, a rozkosznym ogrodem zimowym z drugiego końca powiększona, stanowi dzisiaj owe wspaniałe książąt Witgenstejnów letnie mieszkanie; druga — na prawo, co dwór ich mieści. Z frontu stał wspaniały pałac o dwuch piętrach z fliglami, z wielką kopułą pośrodku; długi szereg płaskorzeźb, mistrzowsko odrabianych, przedstawiających rolnictwo, zdobił zewnętrze ściany tego pałacu.

Pałac w Werkach nigdy ostatecznie wykończonym nie był. Pod ten czas, gdy go budowano, książe biskup mieszkał zawsze w oficynie. Tam prowadził on to wspaniałe i wystawne życie, o którem nam naoczni jego świadkowie, jakby o dziwach jakichś, jeszcze opowiadali, gdzie nie kontent książe biskup z tej liczby gości, co sami go w Werkach odwiedzali, sporządził czterokonne długie powozy, które kiszkami nazwał; tych przeznaczeniem było bezprzestannie odbywać kursa do Wilna i nawozić ztamtąd do Werek gości, coby smaczne jego obiady zjadali. — Potem śmierć niespodziewana biskupa Massalskiego, która go w 1794 r. zaskoczyła w Warszawie, wstrzymała ostateczne wykończenie tej budowy. W 1792 r. jeszcze

* Starożytna Polska M. Balińskiego i Ign. Lipińskiego poszyt XXVI. str. 200.

umarł książe de Ligne, zostawiwszy tylko jedną córkę, poślubioną Potockiemu. Gdy ona była jedyną dziedziczką księcia de Ligne, zeszła na niczem myśl uczynienia ordynacyi z Werek. Po śmierci księcia Massalskiego, Potocki, małżonek jedynej dziedziczki fortuny księcia, w imieniu żony objął te dobra. Potocki nie zamierzał nigdy zamieszkać na Litwie; ztąd też administrowanie owemi obszernemi dobrami w spuściźnie po Massalskim na nich spadłemi, w tej prowincyi położonemi, zdało mu się rzeczą uciążliwą; z tej jedynie przyczyny wszystkie te dobra Potoccy wyprzedali; Werki nabytemi zostały przez Stanisława Jasieńskiego b. marszałka powiatu Wileńskiego. Nowy ich dziedzic nie był człowiekiem tak bogatym, ażeby mógł tę wspaniale wznoszącą się rezydencyę biskupa wileńskiego przyzwoicie utrzymać, a cóż dopiero wykończyć? — Oficynę po Massalskim zajął był marszałek Jasieński na swoje mieszkanie; napełnił ją obrazami, pozostałemi po biskupie, które przy nabyciu Werek tam i ówdzie porozrzucane znalazł i w jedno zgromadził. — W zbiorze tym znajdowały się niektóre obrazy wysokiej nawet wartości pod względem sztuki, bo ksiądz biskup wileński, marzący tylko o przyszłej wspaniałości swoich Werek, takowe za granicą skupował i przepłacał. — Na utrzymaniu tej oficyny ograniczył się marszałek Jasieński; reszta budowli, a mianowicie sam pałac, niedokończony przez księcia biskupa, gdy w tym stanie pozostał, coraz w większą się ruinę zamieniał. Przejście wojsk francuzkich przez Wilno w 1812 r. jeszcze się mocniej do jego upadku przyczyniło, albowiem zapisanem jest w pamięci ludzi, iż oddział wojska rozłożony w Werkach kwaterunkiem, gdy w tej chwili nie znalazł przygotowanego na opał drzewa, niecierpliwe, a rozpasane żołnierstwo z owego pałacu na prędsze załatwienie tej potrzeby belki wypiłowało.

Pałac, o którym mówiemy, za czasów fundatora miał tylko lewe skrzydło nakryte i banię miedzianą w rodzaju kopuły, która środkową część tego pałacu przykrywała; prawe — stało bez okien, bez sufitów i bez dachu; w lewem jego skrzydle urządzoną była kaplica; był to nieduży skromny pokój bez żadnych bogatych ozdób, z prostym bardzo w nim ołtarzem; zamiast klęczników lub ławek, krzesła zwyczajne okrążały ściany. Posadzka w nim woskowana składała się z dużych kwadratów dębowych bardzo pospolitego wyrobu stolarskiego. Gdyby z wykończenia tej kaplicy chciano sądzić o reszcie ozdób, mających stanowić wewnętrzne upiększenie w tym pałacu; wypadałoby uczynić wniosek, iż ksiądz biskup, tak szczodrze uposażywszy część jego zewnętrzną, nie myślał o wspaniałem wykończeniu wnętrza tej okazałej budowy; lecz nie tak się działo w rzeczy samej; — inne wcale i obszerne jak się zdaje musiał mieć plany w swej myśli dla świetności Werek książe Massalski. — Gdzieżby on chciał oszczędzać wydatku na okazałość wewnętrzną, kiedy znalezione później przez dzisiejszych dziedziców tego pięknego miejsca, w dawnych składach

cynkowe rury w ogromnej massie, z takim wielkim kosztem z zagranicy sprowadzane, dowodziły jasno tego, iż książe biskup zamyślał o sztucznem sprowadzeniu wody z dołu na górę, kiedy ku temu na dziedzińcu przed frontem pałacu wykopany niegdyś prostokąt za dni naszych jeszcze wskazywał jakby miejsce na kanał przeznaczone. W średniej części na poddaszu pod ową miedzianą banią, urządzonym był około 1826 r. naprędce mały teatrzyk, na scenie którego grywały niekiedy panny z pensyonu żeńskiego Kozłowskich, któren przez trzy lata pomieszczony w przeciwległej mieszkaniu marszałka Jasieńskiego oficynie, w Werkach się utrzymywał.

Około roku 1840 Werki przedanemi zostały przez marszałka Jasieńskiego na imie Leonildy z książąt Bariatyńskich księżnej Sayn-Witgenstejn-Berleburg. Zdaje się, iż to prześliczne od przyrodzenia miejsce, przeznaczonem było do odegrania świetnej kiedyś egzystencyi. — Długo ono swojej pięknej chwili wyglądało, długo czekało na to pokolenie możnych dziedziców, któreby skorzystać mogło i umiało ze wspaniałego tego położenia, jakie każden w Werkach podziwia. Przejście to Werek na dziedzictwo księżnej stało się właśnie tą oczekiwaną epoką ich prawdziwej świetności. — Między rokiem 1840 a 1845 zajęto się urządzeniem tej rezydencyi; sam książe, jako pan pełen smaku i znajomości, kierował tem dziełem. Zbito wprawdzie do fundamentów stary Massalskiego pałac — ten pomnik wspaniałości przeszłowiecznej możnego biskupa, którego zatratę w owym czasie, jako historycznego zabytku na Litwie opłakaliśmy wszyscy; lecz za to, na to miejsce ileż tam powstało innych a pięknych nowoczesnych budowli i ozdób, malowniczo pokręcone dróżki, krzyżujące się bezprzestannie z sobą, oplotły całą górę, mnóstwo świeżych trawników rozesłało się na jej grzbiecie; mnóstwo prześlicznych, a różnokolorowych kwiatów, nieznanych i niewidzianych na Litwie, rozsypało się na tej przestrzeni. W sadzawkach z kamienia wykutych na tak wielkiej wysokości, wytrysnęły wspaniałe fontanny, stucznie tłoczone i ciągnięte z rzeczki płynącej u podnóża tej góry — a owa skromna po Massalskim i Jasieńskim oficyna urosła jeszcze w jedno piętro i przedzierzgnęła się w ów piękny pałac książęcy, do którego od brzegu Wilij bita z kamienia droga, opasując całą górę w koło, gościa prowadzi.

Zaledwo książęta w Werkach stale zamieszkali, a jużci rezydencya ta napełniać się zaczęła najrzadszemi przedmiotami dłóta i pędzla największych tegoczesnych mistrzów. — Najpierwszy to był zbiór tak bogaty wyborowych obrazów na Litwie. Książe Ludwik Witgenstejn, sam znawca i miłośnik sztuk pięknych, zgromadzając takowe dla dogodzenia swojej pańskiej fantazji, nie myślał bynajmniej o tem, jak wielką tem czynił przysługę prowicyi, której przez nabycie Werek stał się obywatelem: kiedy przez ułatwienie wszystkim przystępu do swojej galeryi, pierwszy oswoił publiczność wileńską z nazwiskami tegoczesnych malarzy, i dał jej

niejakieś pojęcie o sztuce, na którem zbywało mieszkańcom tego miasta, jako nie mającym na czem go kształcić. — W zbiorze księcia Witgenstejna znajdowały się obrazy olejne pędzla Gudina, Horacego Verneta, Charleta, Graneta, Belanger'a, Decampsa, Leopolda Roberta, Verbeckovena, Wappersa, Izabej'a, Maesa i t. d. — Prócz tego znajdowało się nader kosztowne album, złożone z samych akwarelli roboty najpierwszych rysowników w Europie; były tam popiersia rozmaite z kararskiego marmuru i prześliczne rzeźby ze słoniowej kości. — Potem następowały kosztowne zbroje z Nieświeżskiego Zamku z zaniedbania wydobyte, do Werek przeniesione, starannie oczyszczone i umiejętnie ustawione. Samo urządzenie stolarszczyzny i sztuczne wyroby drewniane, które ozdabiały wnętrze mieszkania, a szczególnie wnętrze sali jadalnej, są tak niepospolitego rysunku, bogactwa w wykonaniu, iż składając prawie arcydzieło w swoim rodzaju, stanowią jedyny wzór w Litwie, co ciekawość publiczną podniecając, nie w jednej głowie rozwija pomysły gustu, rysunku, kompozycyi — resztę zaś publiczności oswaja z tym nieznanym dotąd u nas przykładem wykończenia ozdób wewnętrznych, używanych na świecie przez ludzi możnych w ich mieszkaniach. Zatem idzie długi szereg wspaniałych egzemplarzy z królewstwa roślinnego, ułożony poraz pierwszy w tak nazwany ogród zimowy. Szklarnie podobnego rodzaju nie jednokrotnie po domach możniejszych obywateli z większym lub mniejszym przepychem powtórzone, przestały już być rzadkiem zjawiskiem: wszakże ta, co zdobi pałac w Werkach, zasługuje na wspomnienie, iż ona była najpierwszym ogrodem zimowym pobudowanym na Litwie.

Po ułożeniu w niejakiś porządek notat, spisywanych po drodze, po obrysowaniu na prędce brulionów map i widoków w albumie, gdy poczułem w moich pracach niejakąś gotowość, z jaką mogłem już stanąć w Wilnie przed komisyą archeologiczną, która odemnie zażąda sprawy z mojej podróży po Wilij, d. 22. Czerwca o godzinie 4. po południu z Werek popłynąłem ku staremu Gedymina grodowi. Długo jeszcze ów pałac w Werkach, jakby na powietrzu nad zielonością lasów zawieszony, jaśniał po nad nami swoją świeżą białością i pięknemi kształty; bo Wilija, płynąca od Werek, gdy się w lewo pochyla, długą przestrzeń prostem prawie korytem przebywając, jadącemu po niej pozwala się nasycać dowoli tym pięknym widokiem; i byłby z niego podróżny oczu nie oderwał, gdyby na prawym brzegu, na podobnej, jeśli nie wyższej od werkowskiej górze, tylko dalej nieco od brzegu, nie wznosił się okazały kościół murowany, o dwóch wieżach, do którego od dołu długie, wspaniałe, na pięć kondygnacyj podzielone kamienne wschody prowadzą. Jest to kościół i klasztor niegdyś XX. Dominikanów — owa znana na całej Litwie Kalwarya, pierwiastkowie fundowana z drzewa przez Jerzego Białozora, biskupa wileńskiego, w 1664 r., a skończona przez następcę jego biskupa Aleksandra Sapiehę,

następnie zaś z muru dźwignięta w 1755 r., tak jak ją w tej chwili widzimy, kosztem i staraniem samychże XX. Dominikanów. Kościół ten konsekrowanym był p. t. Znalezienia Św. Krzyża przez Tomasza Zieńkiewicza, suffragana wileńskiego. Do tego to uświęconego miejsca, corocznie na Zielone Świątki lud z okolic, z miasta i z dalekich nawet stron prowincyi pobożne pielgrzymki odbywa. Wyobrazić sobie kilkadziesiąt tysięcy ludzi, zapełniających to piękne miejsce, różnej barwy i różnego stroju, przechadzających się pobożnie przez trzy dni od stacyi do stacyi wśród tak majestatycznego i czarującej piękności przyrodzenia, wśród którego kościół ze swemi stacyami jest położonym, byłoby to chcieć stworzyć wielki obraz, którego ani pędzel mistrza dostatecznie oddać, ani pióro opisać nie potrafi. Trzeba go widzieć oczami własnemi w naturze i zapamiętać tylko w myśli, aby mieć pojęcie o wielkości i piękności tego obrazu.

Niedaleko za Kalwaryą, w mniej pięknem wprawdzie, lecz w bardzo roskosznem miejscu, zawsze po nad brzegami Wilij, przy ujściu do niej niewielkiego strumyka owego Cedronu, prześlicznie spadającego z gór, przepływającego kapliczki Kalwaryi, zkąd lud czerpie wodę wśród swej pobożnej pielgrzymki, mija się duży kościół o dwóch wieżach z klasztorem przy nim, opasany w koło wysokim murem, z za którego zielone ogrody i piękne drzew wierzchołki swoje podnoszą. Droga, idąca z Wilna do Werek, oddziela te mury od brzegów wspaniale płynącej Wilij. Jest to Trynopol — dzisiaj letnia rezydencya prawosławnego litewskiego metropolity. Pięknie on i świeżo na tle zielonych lasów wygląda; i parkan murowany, co go w koło okrąża, świeżemi malowidłami, umieszczonemi w jego wyżłobiach, przechodniom się zaleca. Powiadają, iż ten niegdyś ubogi klasztor i kościół XX. Trynitarzy, na ich nowicyat przed laty przeznaczony, fundowany w 1695 r. przez biskupa Brzostowskiego, a w 1832 r. skasowany, dzisiaj, za obecnie mieszkającego tam JW. metropolity Józefa Siemaszki, jest zmienionym w roskoszne mieszkanie, napełnione kosztownemi obrazami, jest zbiorem pięknych kwiatów i drzew rzadkich w pełen smaku ogród ułożonych.

Od Trynopola płynący Wiliją, gdy z jej poważnym zakrętem statek się mój zawrócił, zniknęły nam z przed oczu wspaniałe Werki, straciliśmy owe dwa piękne opactwa i, kiedy usiłujemy zpoufalić się z nowem położeniem brzegu:

— „Zabora Hołub“ — donośnym głosem Dziadulo sternik wykrzyknął na burzącą się przed nami wodę, w którą statek mój wchodził.

Była to jedna z tych małych raf, które się nie postrzegają nawet, kiedy przez nie się przepływa. — Za Hołubem przechodzi się drugą rafę, Łaźnią zwaną, a wraz za tą, na lewym brzegu Wilij, mała rzeczka, co wiruje i pędząc po kamuszkach, bezprzestannie szupiąc, do Wilij wpada. Przy ujściu tej rzeczki przybiłem do

brzegu; bo to brzeg historyczny, bo na nim była niegdyś letnia rezydencya książąt litewskich, a około niej obszerny zwierzyniec, od czego i miejsce to i rzeczka Wierszupką się nazywa; bo, jak pisze p. Kirkor w swoich Przechadzkach po Wilnie, wierszupis po litewsku zwierzyniec się nazywa. — Zejler, piszący w 1663 r. o Polsce i Litwie, którego pan Kirkor cytuje, o tej książąt rezydencyi powiada, „iż wspaniały pałac króla Zygmunta I. drewniany, leży przy lesie od strony zamku niedaleko Wierszupki, dla zabawy i odpoczynku wzniesiony. Przy nim zwierzyniec, gdzie rozmaite zwierzęta z wielkim nakładem utrzymują się.“ Rezydencya ta książąt znajduje się już umieszczoną na wielkim planie Brauna w 1550 r. fantastycznie, dowolnie i bez pomiaru wykonywanym.* Tutaj więc książęta litewscy latem po trudach rządów nad krajem wolne od pracy godziny na rozrywkę i na łowy dzikiego zwierza, na tę wrodzoną Litwinom namiętność, poświęcali. Kiedy i przez kogo pierwiastkowie ta rezydencya założoną została — nikt o tem nie wie. Milczą w tym względzie litewskie dzieje, ustały nawet ustne podania. — Pod jakiem panowaniem przestała ona być letnią rezydencyą panujących, jakie koleje zniszczenia ta piękna posada przechodziła i jak z królewskiej na prywatną własność przeszła — to również należy do wiadomości dzisiaj zatraconych i zapomnianych. W niemowlęctwie przy kołysce, nie śpiewano nad nią dziecięcych pieśni, jak również przy skonie nikt „Requiem“ nie powiedział; urodziła się ona cicho, umarła spokojnie, choć przecie życie tej letniej rezydencyi, tak potężnych w swoim czasie książąt litewskich, miałoby grubą księgę, gdyby kto jej dzieje spisywał; co jak czyny, dzieła i rządy, tak rozkosze i rozrywki panujących należą do historyi. Letnia ta rezydencya, pod pierwszemi książętami litewskiemi, do wielkiej wspaniałości dochodzić nie musiała. Owe nasze Kiejstuty, Witoldy, wśród wojen, w obozach znaczną część czasu trawiąc, do twardego i surowego życia nawykli, wygód zbytkowych nie cenili i za niemi się nie ubiegali. Skóra dzikiego zwierza była dla nich posłaniem, a twarde dębowe ławy — zwyczajnem siedzeniem; i ów pałac książęcy nad Wiliją, przeznaczony na chwilowy odpoczynek po łowach, nie miał bez wątpienia żadnych ozdób, wygód i konfortu. Dopiero, jak się domyślać trzeba, iż za panowania Zygmunta Augusta dwór ten powiększony, ozdobiony, zmienił się w świetną rezydencyę. — Książę ten za życia ojca, rządca Litwy, mieszkający ciągle w Wilnie, nie żałował bez wątpienia ani kosztu, ani starania dla uczynienia swojej rezydencyi wspaniałą, boć przecie z historyi znajomem jest wszystkim zamiłowanie tego książęcia w zbytku, w elegancyi i w rozkoszach życia. Gdy mu przyszło jeszcze osadzić tutaj ulubioną swą małżonkę Barbarę, w miłości dla której, jak to wiemy, nie znał granic, letnie to mieszkanie książęcia litewskiego napełnić się musiało wszystkiem, na co

* Przechadzki po Wilnie i jego okolicach — Jana ze Śliwina str. 153.

tylko w owoczesnym zbytku możnemu litewskiemu władcy stało. Że królowa Barbara tutaj przebywać musiała, niemasz w tem żadnej wątpliwości; przy ujściu albowiem rzeczki Wierszupki do Wilij widzialną jest dotąd wyraźnie prostokątna wklęsłość w ziemi, Łaźnią Barbary do dziś dnia nazywająca się. Oczewiście, musiało to być miejscem kąpieli ulubionej Augusta żony. Czyby rafa na Wilij, przed tem miejscem będąca, nie od tej daty Łaźnią przez flisów nazwana, dotąd tę nazwę zachowała?

Dzisiaj territoryum dawnego dworu i zwierzyńca książęcego po nad Wierszupką, należy do dziedzictwa obywatela Aleksandrowicza. Wysokie stosy gruzu, porosłe po wierzchu piękną murawą, pokryły ową obszerną książąt litewskich rezydencyę; i w tej chwili, kiedy ją oglądam, żyto, zapowiadające właścicielowi plon obfity, pokrywa powierzchnię wzgórza, na której wznosił się frontem do Wilij sam pałac książęcy. Niżej ku brzegowi tej rzeki, znajdują się rzędem po sobie idące dwa znaczne nieforemne pagórki z gruzu, porosłe murawą, będące szczątkiem jakiejś budowli, należącej do składu książęcej rezydencyi. Od tych równolegle, tylko nieco na prawo, ku Wierszupce część fundamentu jakby od kwadratowej wieży — dalej na samym brzegu Wilij, przy zejściu rzeczki Wierszupki, około miejsca nazwanego Łaźnią Barbary — szczątki jakiegoś niewielkiego pawiloniku; odtąd znowu wszedłszy na górę, po nad brzegiem rzeczki Wierszupki — długi szereg podobnych pagórków nieforemnych przez kupy gruzów uformowanych, wskazują miejsce gdzie ciągnęły się długim szeregiem oficyny i inne budowle, w których się mieścił dwór i czeladź książęca.

Szacowne to odkrycie winniśmy p. Adamowi Kirkorowi. Badacz ten starożytności krajowych, zbierając materyały do swoich Przechadzek po Wilnie, pomimo iż śladu najmniejszego ruin nie było, znając jednak to miejsce z podania, w r. 1853 kosztem własnym przedsięwziął tam swoje poszukiwania. W przeciągu jednego miesiąca Lipca odkopał on nad brzegiem Wilij ową część fundamentu od wieży i trzy ściany od pawilonu przy Łaźni Barbary. Ponad Wierszupką, na górze, odkopał znaczną część fundamentów i dolnego pomieszkania w oficynach zamkowych. W tych oficynach odkrył on małe kwadratowe izdebki, stanowiące niegdyś sklepy czy składy. W sklepie, pod gruzami, znalazł p. Kirkor ową statuę Świętego Michała z drzewa rzniętą, która się dzisiaj w muzeum wileńskiem znajduje, jak niemniej szczątki kafli od pieca, wygrzebanych z pośrodka gruzów, pokrywających miejsce pałacu książęcego; na jednej z tych znajduje się wyraźny wizerunek Zygmunta I. w koronie i z berłem, nieco uszkodzony.

Wykopał tam p. Kirkor i kilka monet rzadkich z czasów Władysława Jagiełły, Aleksandra i Zygmunta I. Na tem się zakończyły poszukiwania na Wier-

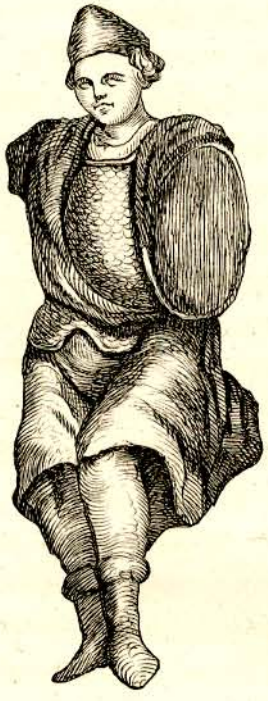

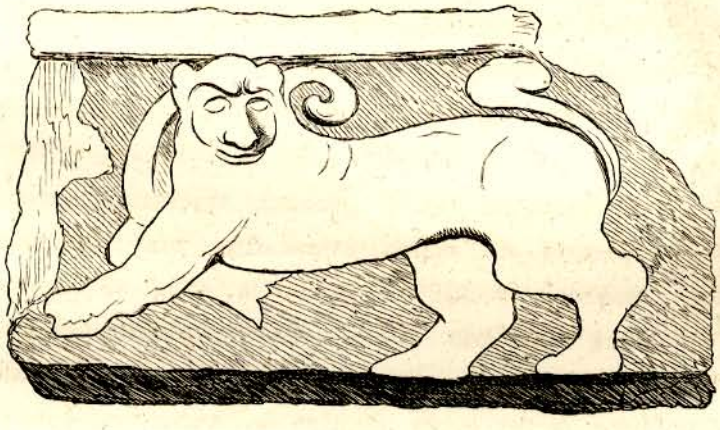

szupce tego uczonego starożytnika litewskiego; bo gdy go inne naukowe prace od tej czynności oderwały, dalsze odkopywanie zatraconych szczątków tej książąt litewskich rezydencyi zaniechanem zostało. Przedmiot ten ojczysty, tyle drogi sercu litewskiemu, tak wymownie modli któregoś ze swoich bogatszych dzieci o trochę kosztu ponieść się mającego na rozkrycie jego wnętrzności, z których każden wydobyty szczątek stanowiłby szacowną własność krajową. Plan tego miejsca, stanowi pamiątkę mojej tam bytności.

XV.

Do grzebania się w gruzach Wierszupce nie przyszło, bom śpieszył do Wilna, które ztąd przy ostatnim już większym zawrocie rzeki, na prawo w całej swojej piękności przedemną zajaśniało. Wieże i krzyże tylolicznych kościołów, poprzedzielane czerwonemi z dachówek, a popleśniałemi od starości starych gmachów dachami, gęste, jakby niegdyś dziewicze lasy Litwy na wieczornym niebios błękicie zarysowały się, a wśród nich wydatnie wystąpiła owa jaśniejąca zielonością, wyższa nad wszystkie gmachy, góra, co Gedyminowych jeszcze szczątki murów na sobie dotąd dźwiga. Płynący po Wilji, jako historyograf tylko tej rzeki, nie byłem w obowiązku dotykać dziejów starego miasta, nad jej brzegiem położego; i nie potrzebowałem czynić tego, albowiem już przede mną pp. Baliński, Kraszewski, za niemi Kirkor całą przeszłość tej stolicy, w najdrobniejszych jej szczegółach, rozkryli i objaśnili. Zabiło tylko we mnie serce mocniej i krew zawrzała goręcej na ten widok okazały miasta, w którem każda stopa ziemi jest historyczną, gdzie młode lata pośród nauki, pośród wspomnień dawnych, wśród pustoty i rozrywek młodzieńczego wieku tak szybko mnie przeleciały, a dokąd już dzisiaj z poważniejszą myślą, z po-

żyteczniejszemi dążnościami się przybywa, gdzie człowiek złożyć już może swoją pracę — tę okruszynę w zakresie prac ogólnie dokonywanych, jako dług święty, należny ojczyznie, na wypłacenie którego pierwszą zaciągnął pożyczkę w przybytku nauk tej stolicy. — Mijały jedne za drugą świątynie, pałace, miejsca historyczne; głębsza uwaga odbiegła od nich, bo myśl się cała skupiła była w tej chwili do owego miejsca, gdzie mnie wysiąść na brzeg przyszło, gdzie mnie koledzy moi w naukowym zawodzie przyjazne pozdrowienie, razem zebrani, oddać mieli. Przypomnienia historyczne wszystkich miejsc, które po sobie kolejno z przed oczu moich znikały, odświeżały się i lotem błyskawicy przemijały — i stanął ostatecznie przed memi oczyma ów pałac świetny z obszernym ogrodem, niegdyś na ruinach litewskiego Panteonu, jak podanie niesie, o którym i Stryjkowski w swej kronice opisuje, w 1695 roku przez Kazimierza Sapiehę, wojewodę wileńskiego i hetmana w. W. Ks. Litewskiego, zbudowany; i dalej za nim, na miejscu świątyni pogańskiej Mildy, owej starożytnej bogini miłości, ten pałac Paców, zamieniony w klasztór XX. Trynitarzów, a przy nim ów piękny kościół, z włoską prześliczną kopułą, podług planu Jana Caora, architekta z Rzymu sprowadzonego w 1668 r. sumptem w. hetmana litewskiego, Michała Paca wykonany, bogatą sztukateryą z gipsu włoskich artystów Piotra Perelli z Medyolanu i Giowani Galli z Rzymu ozdobiony, niemniej uposażony obrazami i freskami Altamonte, malarza, sprowadzonego z Rzymu, z tą dwuznaczną dewizą łacińską na frontonie, noszącą ślady dowcipu scholastycznego, jakiemi obficie rzucano w owej dacie:

„Regina Pacis funda nos in pace."

Trzeci z kolei przychodziło ominąć wspaniały pałac Słuszków. Ten w 1690 r. przez Dominika Słuszkę, hrabię na Czasznikach i Bychowie, wojewodę Płockiego zbudowany nad rafą, Zamkową zwaną, tak blizko dotyka rzeki naszej, iż wchodząc jedną ścianą do wody przez fale rozkołysanej tutaj Wilij, bezprzestannie jest uderzanym. — Myśl stawienia oporu falom Wilij i toczenia ciągłej walki z jej wodą, musiała kierować fantazyą założyciela tego wielkiego gmachu, kiedy na szczycie jego rozkazał wmurować tablicę marmurową, z wyrytym na niej szumnym łacińskim napisem, w następnej treści:

„Zwycięzca żywiołów, uśmierzywszy nurty Wilij i odparłszy przyległe góry, sam się bez ich pomocy, jak nowa góra w powietrze dźwignął."

Tablicę ową z dziwnym tym na niej napisem, ciekawy oglądać może dzisiaj w Muzeum Wileńskiem, do którego ofiarowaną ona została przez pana Aleksandra Parczewskiego.

Pałac ten Słuszków, ze wszystkich dawnych pałaców wileńskich jedynym jest dzisiaj, któren zachował na zewnątrz dawne swoje kształty. Do dziś dnia nietknięte

pozostały w nim po czterech rogach pawiliony w kształcie wież czworobocznych; każda oddzielnym od korpusu dachem pokryta; do dziś dnia istnieje ów pierwotny nad wchodowemi drzwiami fronton śpiczasty, a na nim gipsaturą wyrobione trofea i owe szlaki z gipsatury, na około cały pałac okrążające.

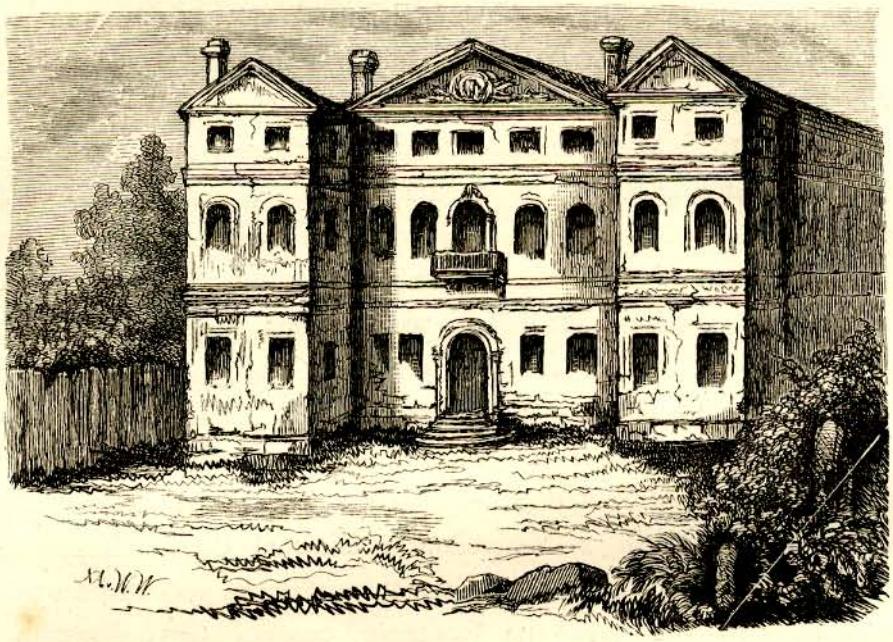

Nie na opisie zewnętrznym, ani na owym wspomnionym marmurze, kończą się dzieje pałacu Słuszków: miał on swoją cząstkę we wspomnieniach historycznych, odnoszących się do Wilna, i tak: po zrujnowaniu dolnego Zamku za Jana Kazimierza, do czasu jego odbudowania, mieszkali tutaj królowie polscy, przybywający kolejno na mieszkanie do Wilna, tu też mieszkał w 1705 roku przez pół miesiąca sprzymierzeniec Augusta II., car Piotr Wielki.

Po śmierci Słuszków, wierzyciele zajęli ten piękny pałac, co przechodząc rozmaite koleje, dostał się na własność rodziny Zajkowskich, w ręku których, wspaniałe niegdyś Słuszków komnaty i sale, przerobiono na browar piwny; w wieżach bocznych pozostały tylko rozkoszne mieszkania dla lokatorów. — Po Zajkowskich, obróconym on został na wojenne koszary Wileńskiego garnizonu, i takim jest w tej chwili, gdy go mijamy. Tuż na prawo miejsce, gdzie za pamięci jeszcze mojej na prawym brzegu Wilij stał niewielki kościołek Św. Teressy, fundowany przez Szymona Karola Ogińskiego, a w 1837 r. przy wezbraniu Wilij pędem tej rzeki do połowy oderwany, wszystkim świecił czas jakiś swojem wnętrzem, aż i ta druga jego połowa runęła i w kupę gruzów się zamieniła. Naprzeciw tego miejsca, Wilenka

rzuca się w objęcia starszej swej siostry, by z nią razem iść w dalszą drogę. — Zdaniem p. Balińskiego, rzeka Wilna, czyli dzisiejsza Wilenka, przepływając dolinę Swentoroga oblewała naturalnem swem korytem Zamkową górę z przeciwnej strony. Gedemin, chcący swój Zamek warowniejszym uczynić, rękami brańców na Rusi rozkopał łoże teraz płynącej Wilenki; wybraną zaś z niej ziemią, górę Zamkową powiększył.* Dolina Swentoroha, na której dzisiaj wspaniały kościół katedralny stoi, i w starożytności była miejscem, czci Bożej poświęconem. Historycy powiadają, iż miejsce to nazwanem zostało od książęcia tego nazwania, któren około roku 1268 panował; pierwszy on, jakoby powziął był myśl oczyszczenia tej doliny z lasów i poświęcenia jej na służbę bogom. Gerymund, syn jego, tę wolę ojca wypełnił; na oczyszczonej z lasów dolinie, przy ujściu Wilenki do Wilij, wzniósł świątynię Znicza, na niej ciało ojca spalił i tę dolinę imieniem rodzica doliną Swentoroha nazwał. Inni, jako Stryjkowski, Kojałowicz, X. Grzybowski z języka łacińskiego nazwę tego miejsca wyprowadzić usiłują; najtrafniej może pan Michał Baliński ją z litewskiego i ruskiego języka wywodzi. — U tego historyka dolina Swentoroga właściwie zwała się Szwyntas ragas, od wyrazów litewskich szwyntas — (święty) i ragas — (róg, ołtarz), i razem miało nazwisko Swiaty-roh, t. j. z ruskiego święty róg, dla tego, że ta dolina kończyła się jakoby klinem ziemi w rogu między Wiliją a Wilną rzekami leżącym.**

Arcyciekawym zaprawdę dla każdego z nas byłby opis miejsc i świątyń w pogańskiej Litwie, istniejących w XIII. w. Podobnym opisem świątyni Perkuna, będącej na Swenteroha dolinie ponad brzegiem Wilij, przysłużył się nam pan Kraszewski. Posłuchajmy więc opisu tej świątyni, jaki nam ten historyk uczynił: „Na dolinie Swentoroha, pisze on, rozciągał się las dębowy święty u ujścia Wilenki do Wilij. Godna uwagi, że wszystkie znaczniejsze świątynie stawiano zawsze u zejścia dwuch rzek w widłach. Tu stała świątynia Perkunasa, która powstać miała w roku 1265, zbudowana z kamieni. Założycielem jej miał być Gerymund. Długa na 150 łokci, szeroka na 100, wysoka w samych ścianach — 15. Dachu nad nią nie było; od strony rzeki Nerys było jedno wnijście; przy ścianie przeciwnej w sklepieniu trzymano węże, żaby, ropuchy. Część świątyni pokrywała wysoka budowa, szesnaście łokci nad ściany podniesiona. W tej budowie wyższej był posąg Perkunasa, przywieziony z lasów od Połangi. Mur w części był kamienny, w części był ceglany. Tu także u budowy wyższej stał ołtarz na trzy łokcie wzniesiony, na dwunastu stopniach zbudowany; a każdy stopień półtora miał łokcia wysokości; szerokości trzy, i balasami był otoczony; ołtarz miał w kwadrat łokci dziewięć, na trzy łokcie był

* Historya miasta Wilna Mich. Balińskiego. 1836 r. T. I. w przypisku 9. na str. 10.
** Historya miasta Wilna T. I. przyp. 7. str. 8—9.

wysoki, w górze otoczony żubrzemi rogami; w ogóle dziewięć łokci nad ziemią. — Każdy stopień miał być poświęcony pewnemu znakowi niebieskiemu. W tem widziemy nie małą trudność; Litwa bowiem zapomniała już była wielu rzeczy, a najpewniej i indyjskiego Zodyaku. Stopnie te raczej oznaczały miesiące księżycowe. Na ołtarzu wysokim palono ofiary w pewne dni świąteczne; na nim trwał ogień wieczny Znicz, strzeżony przez kapłanów. Ogień ten we wgłębieniu środkowem płonął, tak umieszczony, że go ani deszcz, ani wiatr zgasić nie mogły. We wnętrzu ołtarza chowano sprzęty i narzędzia ofiarnicze. U wejścia było mieszkanie Krywe-Krywejty; przy niem stała wieża okrągła, na której nie obroty słoneczne, (wedle słów kronikarza) ale stosownie do zwyczaju Litwy i prawdopodobniej postrzegano: nowie księżycowe, Puspilis (półpełnia), pełnie Pilnatis, ubywanie księżyca Delezka (przytępienie, obcięcie) i ostatnią kwadrę Pusdylis (półobcięcie). Zmiany te księżycowe mają właściwe nazwy litewskie, a nawet przeciąg czasu, w którym nie widziano Satellity — Tarpios (czas pośredni, środkujący). Z nowiem podnosiły się ofiary na stopień wyższy. Cegły wmurowywane w ścianę wieży ze znakami pewnemi, oznaczały lata (Metay). Podanie mieć chce, iż przy założeniu świątyni, wyrocznia nadniemnowa przepowiedziała jej trwanie tak długie, jak wiary w kraju, i sto dwadzieścia dwie cegły okrągłe przysposobić na doroczne wmurowywanie poleciła. Cegła ostatnia miała znak podwójnego krzyża. Cegły te w bokach wieżycy długo miały być widoczne; gdy burzono świątynię w 1387 r., miało być ich sto dwadzieścia jedna wmurowanych.“ *

Z obiema temi rzekami — Wilenką i Wiliją toczą się niemniej i wielkie religijne pamiątki przeszłości; w Wilence znaleźli śmierć męczeńską pierwsi opowiadacze wiary Chrystusowej wśród pogańskiej Litwy. — W 1336 albowiem roku Franciszkanie z krzyżem w ręku, ze słowem Bożem na ustach, gdy naukę świętą rozkrzewiać chcieli, lud bałwanom kłaniający się, pierwszych opowiadaczów Chrystusowej religii przez szyderstwo na krzyż — ten symbol wiary, którym ci missyonarze prawą drogę wśród pogaństwa oczyszczać przyszli, powbijał — i tak strąconych z wysokiej góry, w płynącej Wilence potopił. Prawda ta, za którą ci święci męczennicy życie położyli, w lat piędziesiąt jeden wróciła znowu do Litwy; lecz już wróciła z taką siłą i mocą, iż się jej pogaństwo więcej oprzeć nie mogąc, ustąpić musiało. Władysław Jagiełło, gdy katolicką wiarę przyjął i ze swą małżonką królową Jadwigą w 1387 r. do Wilna przybył, rozpoczął dzieło nawracania Litwy od pokruszenia bałwanów i od chrzcenia ludu w imie nowej wiary. — Tutaj, z rozkazu W. Książęcia zagaszono Znicz pogański, zburzono świątynię Perkuna, a wszystkie

* Litwa — Starożytne dzieje. J. I. Kraszewski. T. I. str. 152.

w niej znajdujące się bóstwa poniszczono. — Bałwany drewniane rąbano i palono, kamienne kruszono i rzucano do rzeki Wilij — słowem — w przeciągu dni kilku, przy silnej woli panującego książęcia zatopione w Wilij, zniknęły całkiem ślady owej wiary, którą praojcowie Jagiełły tak gorliwie wyznawali i silnie popierali. Dno zatem naszej Wilij, zapewne i Wilenki, oblewającej Swentoroha dolinę, jest prawdziwym składem najciekawszych starożytności litewskich; jest to muzeum narodowe, ukryte w dnie Nerysy, nad którego otworzeniem jakieś z następnych litewskich pokoleń będzie pracowało; bo jednemu nie pozwolono jest zrobić wszystko. Pokolenie nasze wywiązało się już jakkolwiek ze swego posłannictwa, kiedy myśl dobrą rzuciło, kiedy opracowało najtwardsze do tego materyały, przez co drogę do dalszych badań otworzyło i przystęp do nich łatwiejszym uczyniło; iść po niej dalej a dalej w imie nauki dla pożytku ludzkości, jest to powinność następnych pokoleń której sercu Litwina przypominać nie trzeba.

Wszystkim aż nadto znanem jest podanie o założeniu Wilna, o owym turze zabitym przez Gedymina, o śnie jego wytłómaczonym przez Krywe-Krywejtę, które o tyle może być prawdziwem, o ile są prawdziwemi wszelkie początkowe legendy, przez lud powtarzane. Każda rzecz przecie musi mieć jakąś myśl, czy prawdziwą, czy fałszywą o swoim początku, a zawsze ubraną w jakąś niezwyczajność, bądź w strojne szaty, bądź w ubogie łachmany. Czy tur był tego powodem, czyli inna jakaś przyczyna kierowała myślą założyciela Wilna, to jest pewna, iż Giedymin pierwszy swój zamek założył na dzisiaj zwanej górze Zamkowej. Z niej w miarę szerzących się potrzeb, lub w miarę zaludniającego się dworu, gdy się na ciasnym wierzchołku góry wszystko wygodnie pomieścić nie mogło — Zamek Książęcy spuścił się za Wilenkę i na dolinie Swentoroha rozszerzać się począł. Liczne mury, wznoszące się na tej dolinie, zwały się zamkiem dolnym, któren z górnym łączyły wschody, galeryą pokryte. Zamek dolny, jak nam piszą historycy, z otaczającemi go budowami, świątynią Perkunasa, mieszkaniem najwyższego kapłana i innemi, dawniej oprowadzony był murem, stanowił gród warowny pod zasłoną Zamku górnego, nazywał się po litewsku Krewaj-pilis t. j. gród krewy, zkąd powstało ruskie Krywoj-grad i polskie Krzywy-gród. Przy końcu placu stała brama murowana, Zamkową zwana. Dolny Zamek restaurowanym i znacznie powiększonym był przez Zygmunta I. i Zygmunta-Augusta. — Po nieszczęsnem panowaniu Jana Kazimierza, stopniowo przychodził do upadku, a w 1797 i następnych latach został rozebranym.* Szczęściem, iż w 1793 roku niejaki architekt Ross zrysował plan Zamku Książęcego, jakim on był przed ostatecznem jego zniszczeniem. Autentyk tego planu miał się

* Przechadzki po Wilnie i jego okolicach przez Jana ze Śliwina — str. 13.

znajdować w zamożnej bibliotece Szczorsowskiej hr. Adama Chreptowicza. Kopię z niego mnie udzieloną, zachowuję w zbiorach moich.

Widziemy na tym planie, iż do ostatecznego rozbicia jego w 1797 roku zamek jagielloński oprowadzony jak dawniej murem, oprócz budowli mieszkalnych, oprócz kościoła katedralnego Świętego Stanisława i kaplicy Świętego Kazimirza złączonej galeryą z zamkiem, zawierał jeszcze w swoim obrębie klasztor księży Rochitów, kościół Najśw. P. Maryi, dom emerytalny, dom kustosza, których dzisiaj śladu niema, ów długi arsenał i inne. Niektóre budowy, oprócz świeżo za naszej pamięci pobudowanych, we wnętrzu cytadeli dzisiaj znajdujące się, są jeszcze szczątkami pozostałemi z murów zamku dolnego, a występy nieforemne starego muru, wyglądające z wnętrza góry na północno-wschodniej jej części są ostatniemi już szczątkami owej galeryi wschodowej, która górny zamek z dolnym łączyła. Na tym dolnym zamku w 1545 w komnatach królewskich było smutno i cicho; panowie litewscy wyjeżdżający i przybywający w bramach zamkowych wymieniali się bezprzestannie; smutną była i cała służba królewska, bo tam wewnątrz, chorobą złożona, dokonywała życia małżonka Zygmunta, królowa Elżbieta, córka Ferdynanda, króla rzymskiego. Gdy podtenczas jej małżonek sprawami publicznemi zajęty, bawił przy swym królewskim ojcu w Krakowie, młoda pełna wdzięku wdowa po Gasztoldzie, córka Jerzego Radziwiłła, kasztelana wileńskiego i hetmana W. X. Litewskiego, jako należąca do orszaku pań otaczających Elżbietę, przy śmiertelnem łożu, smutna, ostatnie posługi umierającej oddawała królowej. Czyniła to z tak nieporównanym wdziękiem, z taką prostotą, z tak wielkiem zapomnieniem siebie, iż tem wszystkich zdziwiła i ujęła hetmańska córka. Dnia 15. Stycznia umarła królowa. Zamek i kraj cały pokrył się był żałobą po dobrej królowej. Zygmunt na tę wieść żałością po niej przejęty, zjechał z Krakowa do Wilna, aby już zmarłej swej małżonce, świetny pogrzeb wyprawił. Uwiadomiony o troskliwych staraniach, jakie Radziwiłłowska córka w ostatnich chwilach Elżbiecie niosła, przez wdzięczność dla niej odwiedzać począł dom hetmański. — Odwiedziny smutnego i stroskanego króla coraz się częściej w Radziwiłłowskim pałacu powtarzały; Barbara coraz piękniejszą, coraz milszą młodemu królowi się zdawała. — Od czułej wdzięczności dla pięknej kobiety krok jest jeden tylko do miłości, i ten już August był przestąpił: już w sercu jego porodziła się gorąca miłość dla młodej wdowy. Książę hetman nie żył już pod tę porę. Wspaniały jego pałac przytykał do zamku dolnego; ogrody ponad Wiliją położone przerzynał mur graniczny, a furtka w nim ukryta zbliżała stosunki zamku dolnego ze wspaniałym zamkiem Radziwiłłów.

Tak nam opisuje pałac Radziwiłłowski p. Baliński w Pamiętnikach o królowej Barbarze (str. 20.): „Był to dwór wspaniały z muru, przez włoskich architek-

tów zbudowany wznosił się on w nader miłem położeniu nad rzeką Wiliją. Otaczały go cieniste z lip i jodeł szpalery, a co większa, obszerne sady wisien i jabłoni, rybne sadzawki, osadzone bukietami wonnych kwiatów i krzewów z hyzopu, rozmarynu, lawędy, nardów, jaskieru, bukszpanu, bzu i fijołków. Widok z głównych komnat pałacu rozciągał się na obszerne mury obu zamków: dolnego i górnego, zkąd sięgając dalej, oko spoczywało na ciemnem tle gór Antokola, porosłych odwiecznemi borami, a nigdy nie odstępujących daleko nurtu pięknej Wilij." — W tym to pałacu urodzona w 1520 r. cudnej piękności, rzadkich cnót i przymiotów i wielkiej pobożności dziewka, otrzymała była jak najświetniejsze owoczesne pańskie wychowanie: oprócz języka ojczystego, którym od urodzenia mówić jej nakazano, umiała ona wszystkie modlitwy po łacinie, szyła zręcznie w krosienkach hafty, bez czego w owej dacie wychowanie nie było zupełnem, językiem zaś włoskim, któren był na on czas językiem eleganckim salonów i dworu, mówiła tak płynnie, jak swoim ojczystym. — Gdy wybór męża obyczajem starodawnym nie należał wcale do tej, która miała być jego żoną, w osiemnastym roku dopiero życia, kiedy zaledwo świetna i głośna po całym kraju piękność hetmańskiej dziewki w pełnej rozwinęła się krasie — rodzice przeznaczyli dla niej męża. Tym mężem był starego w Litwie pochodzenia, rodem równający się, a dostatkami znacznie przewyższający dom Radziwiłłów — Stanisław Gasztold, wojewoda nowogrodzki. Jemu więc Barbara w 1538 r. poślubioną została. Cztery lata zaledwo pożycia z Barbarą, nie dały Gasztoldowi potomka; umarł on w r. 1542; na nim się zakończył dom Gasztoldów na Litwie, a młoda wdowa po nim, rzuciwszy swoje pańskie zamki w Geranonach, przeniosła się na życie do Wilna, pod dozór ulubionej matki, która już od roku wdową była. Tak więc w pałacu Radziwiłłowskim dwie ciężkie zbiegły się żałoby z sobą, do ukończenia których młoda wdowa po Gasztoldzie nie przestąpiła za próg matczynego domu. We trzy lata potem widzieliśmy ją przy łożu śmiertelnem królowej, poczem nastały coraz częstsze odwiedziny króla. Miłość była ich jedynym powodem; August, śmiercią królowej uwolniony od ślubów małżeńskich, niczem nie związany, pan młody, przystępny, w obcowaniu przyjemny, nie dziw, iż łatwo pozyskać potrafił wzajemną ku sobie sympatyą i serce młodej wdowy, twarde i nieprzystępne dla wielu z owoczesnej młodzieży, którzy do niego drogę sobie napróżno otworzyć usiłowali. Piękna i coraz piękniejsza Barbara, rozwijająca z razu wszystkie zasoby zalotności, na jakie tylko dowcip kobiety zdobyć się może, w celu podobania się swemu wielbicielowi, którego miłość zaszczyt domowi i dumie jej własnej przynosiła, niepostrzeżenie sama w nią się uwikłała; już zalotna wdowa pokochała nawzajem Zygmunta. Odtąd król zapalony namiętną miłością, nie taił jej zgoła Barbarze; ta gdy ją przyjęła, poszły nieprzewidziane spotkania, tajemnicze schadzki, które jedna

tylko miłość tak zręcznie urządzać umie. Furtka w murze, rozgraniczającym ogrody Radziwiłłowskie z Zamkowemi, przepuszczająca nieraz tajemnie króla ułatwiała spotkania dwóch kochanków. — Lubo ta miłość nader była czystą, choć się ich spotkania z całą należną przyzwoitością odbywały — wiadomość o miłostkach króla nie długo była tajemną; z różnemi wnioskami, jakie tylko złość i podejrzliwość ludzka tworzyć umie, rozniosła się ona po całej Litwie i Koronie. Zazdrość z tego powodu ku Radziwiłłom i bojaźń o wywyższenie się ich domu nad inne, były powodem, iż potwarzami obrzucono dom hetmański i uwłaczać zaczęto niezaprzeczonym cnotom pięknej kochanki Augusta. — Wieście o tej miłości, dochodzące do Krakowa, niepokoiły Zygmunta Starego, nie podobały się Bonie i siostrom Augusta; lękano się z tej miłości niestosownego dla przyszłego króla Polski i Litwy związku, obawiano się, aby Zygmunt August z nią się nie ożenił, i dla tego listami ciągle pisywanemi, odwrócić go od tych zamiarów chciano; lecz wszystkie zabiegi, zapóźno już rozpoczęte, słabemi i niedostatecznemi były. Miłość namiętna Zygmunta Augusta ku pięknej Barbarze do takich już była urosła rozmiarów, że jej ani powaga sędziwego ojca, ani wpływy sióstr i matki, ani nareszcie smutna kolej następstw ztąd wynikłych, jakie przewidywać w kraju wypadało, zatrzymać już nie mogły. Radziwiłłowie, dumni z tej króla miłości dla ich siostry, w związku przez nią z królewskim domem, gdy przyszłe wyniesienie się nad innych swego domu widzieli — całą siłą popierać myśl ożenienia się króla z Barbarą postanowili. Niepokoiły ich krzywdzące wieście roznoszone po Litwie o tajnych schadzkach króla z Barbarą; w tym celu dwaj Radziwiłłowie: Mikołaj, podczaszy litewski, brat rodzony Barbary i drugi Mikołaj także, brat jej stryjeczny, po naradzie uczynionej z matką, postanowili prosić króla, aby, gdy nie ma zamiarów szczerych żenienia się z ich siostrą przestał bywać w ich domu. Stanąwszy więc przed Augustem, gdy mu pokornie, lecz z całą godnością przełożyli krzywdę, jaką ich siostrze przynosi to częste i tajemne bywanie króla w ich domu, Zygmunt obiecał, iż szanując sławę Barbary, nigdy odtąd w ich domu nie będzie. Łatwą było rzeczą wyrzec te słowa, lecz ich dotrzymanie dla rozkochanego serca Augusta, stało się rzeczą nie podobną. Powiększające się w miłości przeszkody, dają zwykle większy wzrost uczuciom; i po tem przyrzeczeniu danem Radziwiłłom, jak wielka toczyła się walka w sercu Zygmunta Augusta, pomiędzy namiętną miłością dla jego kochanki a powinnościami króla, obowiązkiem honoru, dotrzymania danego słowa i poszanowania sławy ulubionej jemu Barbary: ten tylko pojąć potrafi, kto w życiu podobną walkę stoczył. Tu się musiała przeważyć w sercu Augusta miłość dla Barbary nad wszystkie obowiązki jego stanu; tutaj musiał powziąść niezłomną wolę pojęcia jej za żonę, kiedy pomimo wszystkich uczuć delikatności i honoru, które jak wiemy, iż Zygmunt August w wy-

sokim bardzo stopniu posiadał, złamał dane przez siebie Radziwiłłom słowo, bo tajemnicza furtka poprowadziła go napowrót do ogrodu, gdzie się spotkał z ulubioną sobie Barbarą; znowu poszły tajemne schadzki, nie w pałacu już, gdzie przyrzekł był Radziwiłłom więcej nigdy nie bywać, lecz w ogrodzie, w cieniu owych lip odwiecznych dokonywane. — Tam się między dwoma kochankami ułożył tajemnie ów związek ślubny, któren w obliczu tylko matki, braci — Mikołajów, Stanisława Kieżgałła — Stolnika W. Litewskiego, Stanisława Dowojny i kapłana błogosławiącego o północy w kaplicy pałacu Radziwiłłowskiego, łącząc piękną wdowę po Gasztoldzie z Zygmuntem Augustem, uczynił ją królową Polaków. — Ostatni okres życia Barbary, jako królowej, był, jak to wiemy z historyi pasmem ciągłych cierpień i przeciwności. Jeszcze nie ozdobiła była czoła królewską koroną, a już ostre ciernie oplotły jej biedną głowę; gniew umierającego ojca, złość i nienawiść Bony, przestąpienie praw korony, a ztąd oburzenie obrażonej szlachty, zawiść nakoniec panów litewskich wszystko się razem skupiło, aby trapić tę biedną kobietę. Zygmunt August w miłości swojej dla żony stały, w postanowieniu nieugięty, walczył ze wszystkiemi przeciwnościami, odpychał mężnie nawałnice krajowe, jakie to ożenienie na niego i małżonkę jego sprowadzało. — Kochał on Barbarę nad wszystko, kochał ją jak żonę godną jego miłości. Za życia jeszcze ojca, kiedy małżeństwo z Barbarą ukrywać musiał, gdy go sprawy publiczne przywołując do boku ojca, do częstego rozstawania się z ulubioną małżonką zmuszały, chcąc jej miłą i wdzięczną postać mieć zawsze obecną, jak równie i postać swej pierwszej żony pięknej Elżbiety, którą za życia pan ten wielce miłował, a po śmierci drogą pamięć przywiązania ku niej złączył z miłością dla Barbary, wizerunki obu tych żon na blasie olejno malowane, w oprawę aksamitną w kształcie książki osadzone, nosił zawsze król z sobą. — Barbara na nim ubraną jest w czarną aksamitną czapeczkę z podwiązaniem pod brodę ze złotogłowu. Sądziemy, iż ten wizerunek królowej ze wszystkich nam znanych powinien być najpodobniejszym.*

Ubiegły wieki, poschodzili ze świata i poodradzali się w nowych pokoleniach ludzie, pozmieniały się wyobrażenia, potrzeby i formy społeczne, a imię dobrego króla i cnotliwej niewiasty przechowały nam dzieje tak świeżo, tak zdrowo, tak żywo, iż zdaje się, że historya miłostek Zygmunta z jego małżonką należy do bardzo niedawnej przeszłości. Nie znam w dziejach naszych szczegółu, którenby znalazł tyle współczucia i tyle popularności w narodzie; jest jakaś niewypowiedziana sympatya, jakiś urok, przywiązany do nazwiska bohaterki; wieleż to talentów zna-

* Szacowne te wizerunki, znalezione w archiwach nieborowskich a będących dzisiaj własnością Zygmunta księcia Radziwiłła, ogłoszonemi nam zostały przez pp. hr. Przezdzieckiego i bar. Rastawieckiego w XI. i XII. zeszytach Zarysów Sztuki Średniowiecznej.

mienitych poświęciło swe pióra temu przedmiotowi. Hr. Wężyk, Feliński pięknym wierszem tragedye z tego przedmiotu napisali. W polskim oryginalnie napisany, potem na francuzki język przetłómaczony, ukazał się romans p. t. Barbara Radziwiłłówna. P. Michał Baliński zebrał całe pamiętniki o tej interesującej królowej; naostatek znany nasz poeta p. Edward Antoni Odyniec piękny o niej napisał dramat. Nie dziw zatem, iż w naszej Litwie, w każdej rodzinie, co czytać umie, jakiegoby ona stanu nie była, aż do wyrostków, nieświadomych historyi, z upodobaniem powtarzanem jest imię Barbary Radziwiłłówny.

Wspaniały i obszerny pałac hetmana Jerzego Radziwiłła — w którym się urodziła piękna Barbara, gdzie swoje wdowie po Gasztoldzie lata przy matce przepędzała, gdzie naostatek, miłością Zygmunta szczęśliwa, stając się jego żoną, zaślubiła razem długi szereg cierpień, pod nazwiskiem pałacu Barbary ogólnie w Wilnie znany, został wzniesionym w wieku XIV., na jednym z licznych gruntów, posiadanych przez Lezdejkę, w okolicach zamku książęcego. Około r. 1705 pogorzał on całkowicie, i nie był już więcej restaurowany. Po zgorzeniu wkrótce szerzyć się poczęła wieść o strachach, pokazujących się w rozwalinach tego zamku, które w rzeczy samej udawali ludzie trudniący się fałszerstwem pieniędzy. — Przez lat kilka trwało przekonanie o istniejących tam strachach; w 1709 atoli roku 14. Października, sprawujący wówczas obowiązki naczelnika policyi w Wilnie, niejaki Bieldziukiewicz w towarzystwie OO. Jezuitów, którzy za pomocą exorcyzmów przeciw złym duchom, dodawali śmiałości straży wojennej, — odkrył złoczyńców. W podziemiach ruin tego pałacu znalezionemi zostały warstaty i narzędzia do fałszowania pieniędzy tak krajowych jako i zagranicznych. Ujęto w ciągu tej nocy przy robocie czterech żydów i dwóch chrześcian; byli to rzemieślnicy, złotnicy, kotlarze, blacharze i pieczątkarze. Na czele tego przedsiębiorstwa stał niejaki żydek zniemczony, rudy i garbaty, rodem z Głogowa na Szlązku. Wszyscy ci fałszerze w 1710 r. powieszonymi zostali.* — Piękny ten włoskich wymiarów pałac, z bramami wjazdowemi, o płaskich bocznych kolumnach, o sklepionych nad niemi arkadach, częścią z cegły, częścią z kamienia murowany, za naszej pamięci stał bez dachu, okien i sufitu. Na szczerbach i rozpęklinach muru tam i ówdzie zielone porastały chwasty lub krzewy a belki tylko nadgniłe gdzieniegdzie trzymały się na swoich miejscach.

Jak gdyby pożałowano dla Wilna tej starej historycznej ruiny, w 1828 r. mur ten rozbito; z jego materyałów stanął za Ostrą-bramą ów wielki i piękny dom zajezdny Kossobudzkiego. Z całego pałacu Barbary pozostała jedna sześciokątna jakby nieforemna wieżyczka, co dzisiaj wychodząc na Nowy bulwar nadbrzeżny ponad Wiliją, łączący dawne bulwary z Zielonym mostem, swoją dziwną architekturą

* Urywek historyczny Teodora Narbuta. Ob. Kurjer Wileński na r. 1861 Nr. 83.

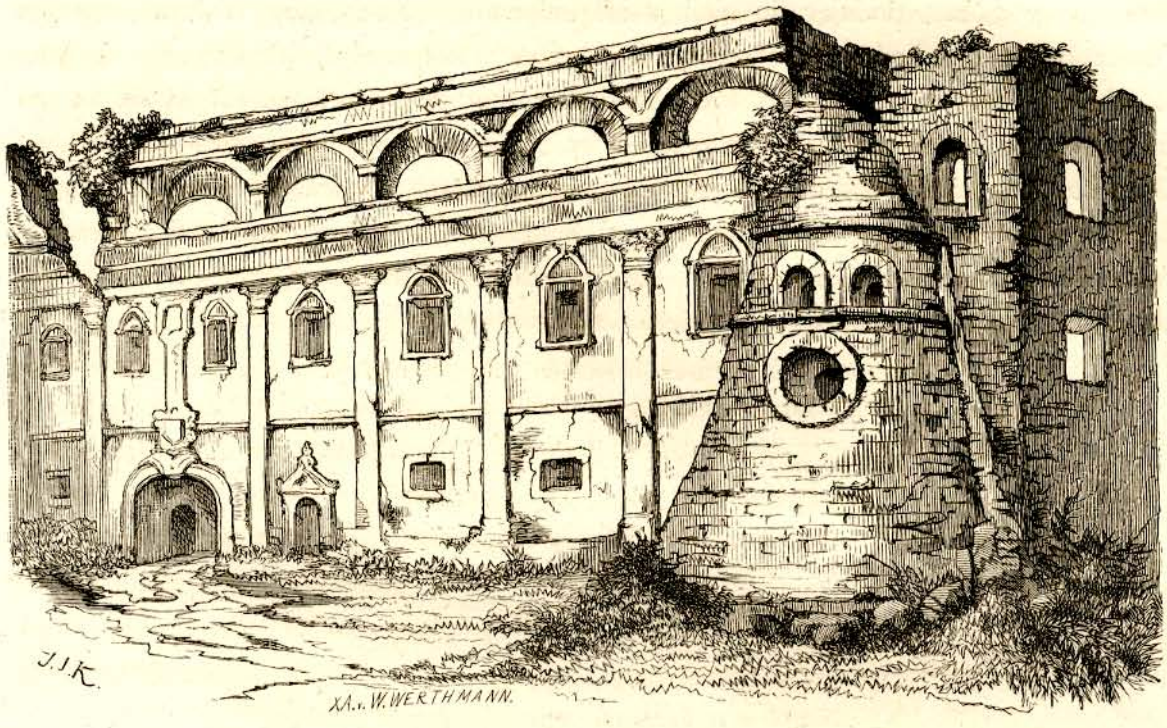

i wszelkiemi cechami starości uderzając każdego przechodnia, przedstawia ostatni szczątek owej rujny, co z przed oczu naszych zniknęła już na zawsze.*

U stóp tej wieży przed wyspą, na którą Zygmunt August łabędzie z wielkim kosztem sprowadzał, aby przed oknami pałacu Radziwiłłów uprzyjemnić widok ulubionej swej Barbarze, statek mój się zatrzymał i tutaj powitany zostałem przez członków komisyi archeologicznej, pod przewodnictwem naszego wiceprezesa p. Michała Balińskiego, oczekujących na brzegu mojego przybycia do Wilna. W obliczu tłumów publiczności, zapełniających brzegi rzeki, braterskim pocałunkiem kolegów moich powitany, gdy się tutaj przy bulwarach z całym bagażem zatrzymać, ani rozłożyć nie podobna było — wszystkich zabrałem na mój statek, i razem popłynęliśmy ku Zielonemu mostowi; płynęliśmy wesoło; pełno zapytań różnorodnych, czynionych mnie przez kolegów o mojej obecnej podróży — tak się szybko krzyżowało z sobą, że wszystkim na wszystko odpowiedzieć czasu nie dostało. Bulwar na lewym brzegu rzeki zapełniony był mieszkańcami miasta, co tłumnie zebrani szli jednocześnie z płynącym statkiem ku Zielonemu mostowi. Na prawo było owo wspaniałe wzgórze, ocienione na wierzchu poważnemi drzewami, dotykające jednym bokiem Zielonego mostu, zakresu na dzisiaj mojej podróży; było to roskoszne niegdyś siedlisko Piórów. W owe czasy, kiedy największą modą było z francuzkiego

* I ta ostatnia pamiątka od powyższej daty, o której wspominamy, już nie istnieje. Zbito ją do fundamentów, a na tem miejscu nad Wilią stanął okazały dom p. Korabowicza.

nazywać wzgórza, dodając do nich jakieś imiona właściwe, kiedy w kraju naszym tworzyły się bez końca Mary-monty, Luda-monty, Bel-monty, około 1765 r. krajczy witebski i starosta rumszyski, Pióro, dziedzic tego wzgórza, nazwał je od swego nazwiska Pióromontem. W tem letniem mieszkaniu Pióro przyjmował Stanisława Augusta. Był tam tylko dom drewniany, papierem, jak zobaczemy zaraz, wyklejany, lecz z takim widać gustem i przepychem urządzony, że biskup smoleński, Naruszewicz, towarzyszący królowi w tych odwiedzinach, zachwycony urządzeniem Pióromontu, takie nam opisanie tego miejsca zostawił:

Kędy wprzód owe same było widzieć góry,
Gdzie zwierz na błędne trzody rzucał strachy,
Tam dzielna ręka dowcipnego Pióry
Najroskoszniejsze zbudowała gmachy.
Dziś już przed niemi i wspaniałe mury,
I świetne książąt prawie gasną dachy;
Ledwobyś nie rzekł zadumiony na nie,
Że to bóg jakiś założył mieszkanie.

Nie rwie tu wprawdzie oka kamień drogi
Ani sufitów cedrowych blask złoty.
Nie błyszczą świetnym jaspisem podłogi
Kupne krwawemi nędznych kmieciów poty:
Nie masz tych ozdób, które ucisk srogi
I twarde panów wymuszają młoty:
Sam wszystkie kąty piękny gust odziewa
Co czyni cuda z papieru i drzewa.

Wnet stanął przed nami i ów most wspaniały, o trzech arkadach, Zielonym zwany; pierwszych jego początków poszukajmy w XVI. w. wśród panowania Zygmunta Starego, którego rządy nad Litwą odznaczały się gospodarnością i zaprowadzeniem porządku i administracyi; owóż pierwszy przywilej stawiania mostu na Wilij danym był przez Zygmunta Starego w 1529 r. Albertowi Gasztoldowi, wojewodzie wileńskiemu. Miał on stać około zamku dolnego; powinien był być zrobionym z kamienia lub cegły, oprócz przejazdu mieć na sobie komory, czyli klatki kupieckie (kramy) a myto, pobierane od przejazdu i najem za owe klatki kupieckie miały w pewnym przeciągu czasu powrócić Gasztoldowi koszt, na jego budowę wyłożony. Nie wiedzieć dla jakich przyczyn Gasztold tego mostu nie postawił. — W 1536 dopiero roku Ulrych Hozyusz, owoczesny horodniczy miasta, za nowym przywilejem Zygmunta I., któren to przywilej z ksiąg magistratowych wileńskich p. Baliński nam w tłómaczeniu polskiem ogłosił,* most na Wilij w temże miejscu, gdzie dzisiaj Zielony stoi, z muru wybudował. Gwagnin, opisujący Wilno, tak o tym moście pisze: „Most, mówi on, na tej rzece (Wilij) z obydwu końców murowany,

* Historya miasta Wilna T. II. str. 225.

wielki, z wierzchu gontami pokryty i niemałym kosztem jest zbudowany. — Woda przeźroczysta jak kryształ.“ Były na nim i kramy, a z dochodu pobieranego od kram i od przejazdu, Hozyusz, po powróceniu sobie kosztów, wyłożonych na jego budowę, powinien był później wybudować szpital publiczny przy kościele dominikańskim Świętego Ducha. Hozyusz dopełnił warunków przywileju; budowę szpitalu do połowy doprowadził, a gdy go w ciągu roboty śmierć zaskoczyła, syn jego, Jan, dokończył rozpoczętą pracę. — W r. 1621 odnowionym on był kosztem mieszczan wileńskich; w 1655 r., podczas pochodu wojsk rosyjskich, spalonym został, a w 1674 r., według planu pułkownika inżynierów, Frediani, wzniesiono nowy na jego miejsce. Roku 1766 raz jeszcze odnowiony i Zielonym nazwany, dotąd tę nazwę zachował. W 1812 r., przed samem wejściem do Wilna Napoleona, przez cofające się wojska i władze rosyjskie zapalony, zgorzał; w 1813 r. znowu go odbudowano, w latach 1827 i 1828 odnowiono, a w 1848 r. ostatecznie restaurowano.* Przed tym to mostem barka, napełniona starożytnikami litewskiemi, przybiła do lewego brzegu Wilij; wysiedliśmy w tem właśnie miejscu, gdzie przed 47 laty bohatyr, idący na zawojowanie Rosyi, gdy swoje liczne wojska przez rzekę przeprawiał, wypił szklankę wody z Wilij podaną sobie.

Ekwipaż mój podróżny wraz z czeladzią przeszedł przez arkadę mostową i zatrzymał się nad brzegiem rzeki w plebanii Św. Rafała, gdzie jej proboszcz ks. prałat Jan Menue, ze znaną wszystkim gościnnością, mojemu podróżnemu ekwipażowi dał lokatę. Myśmy, zaproszeni przez kolegę Kirkora, poszli wszyscy na wieczór do niego. Przyjechał tam i ks. biskup Lipski. Dowiedziawszy się o mojem przybyciu, nastąpiły liczne manifestacye uczuć, przyjaźni i życzliwości dla mnie z powodu przedsięwzięcia tej pracy naukowej. Owacye różnego rodzaju okrążyły mnie w tym dniu dla mnie pamiętnym. — Wieczór składał się z samych literatów i ludzi pióra; zszedł on zatem na dystyngowanej rozmowie, na deklamacyach różnych nowych poezyj i na podobnej zabawie.

Nie mając czasu do stracenia, zwłaszcza gdy w tak długiej podróży, jaką miałem jeszcze przed sobą, każda przerwa raz zaprowadzonego porządku w pracy osłabia skupioną wolę i krzyżuje częstokroć postanowienia człowieka: chciałem, aby jutro odbyło się posiedzenie nadzwyczajne, lecz wileński wojenny generał-gubernator, generał-adjutant JW. Włodzimierz Nazimow, jako członek towarzystwa naukowego wileńskiego, życząc sobie znajdować się na tem posiedzeniu, a dla zbytecznych zatrudnień, które go w dniu jutrzejszym obarczać miały, nie mogąc przybyć na posiedzenie, prosił towarzystwo naukowe, jak o specyalną grzeczność dla sie-

* Historya miasta Wilna M. Balińskiego T. II. str. 82. — Wilno od początków jego do roku 1750. J. I. Kraszewskiego T. III. str. 341. — Przechadzki po Wilnie i jego okolicach Jana ze Śliwina str. 104—105.

bie, ażeby sessyę odłożono na pojutrze; i stało się zadość żądaniu jego; posiedzenie odwołanem zostało na dzień 24. Czerwca.

W dniu naznaczonym o godzinie 1. w sali muzeum wileńskiego zebrała się komisya archeologiczna pod prezydencyą p. Michała Balińskiego w celu wysłuchania sprawozdania z mojej żeglugi po Wilij. Zasiadł pomiędzy nami i namiestnik monarszy; z wielkim on interesem przeglądał złożone przezemnie prace w brulionach map rzeki, w rysunkach widoków nadbrzeżnych i spisie statystycznym posad, ponad Wiliją osiedlonych, rzek do niej wpadających, oraz spisu nazwiska raf i kamieni szkodliwych dla żeglugi po tej rzece, w zbiorze pieśni gminnych i miejscowych podań, zebranych ponad brzegami Wilij. Podziękowaniami i pochwałami kolegów nad zasługi moje obdarzony zostałem; posiedzenie to zakończył prezydujący mową napełnioną samemi wyrazami najpochlebniejszych grzeczności dla mnie, której tutaj nie umieszczam, albowiem ją w owej dacie wszystkie gazety powtórzyły.* Za nią mówcy publicznie podziękować w owej chwili dostatecznie nie umiałem, bo mnie się nie wyrazy do ust, lecz łzy w tej chwili do oczu cisnęły; prosiłem tylko prezydującego o udzielenie mnie jej na piśmie, którą, jako miłe wspomnienie dla mnie i autograf ręki znamienitego pisarza naszego, zachować żądałem. Przyjęcie serdeczne, któregom doznał w Wilnie od szanownych kolegów moich, nigdy mnie nie wyjdzie z serca, ani z pamięci; będzie ono dla mnie tą piękną gałązką lauru, co moją starość ozdobi i mogiłę moją przykryje; bo ze wszystkich zaszczytów i nagród, jakie potworzono na świecie, najdroższą bez wątpienia dla serca człowieka jest miłość jego współbraci.

XVI.

W życiu każdego człowieka są uroczyste chwile, mniejszej lub większej wagi, — stosownie do tego, jakie on stanowisko w świecie zajmuje lub jakim zatrudnieniom się oddaje, — stanowiące jakby wydatne przedziały życia moralnego, do których poniewolnie myśl jego zwraca się bezustannie. W wieku podeszłym, gdy się już do odpoczynku każden zabiera i samemi wspomnieniami przeszłości

* Kuryer Wileński za r. 1857 Nr. 51. — Kronika Warszawska Nr. 220. — Gazeta Warszawska Nr. 224.

tylko żyje, myśl człowieka z upodobaniem do nich się odwołuje: bo one stanowią moralną wartość każdego z ludzi, bo one, zebrane w jedną summę, świadczą o spełnionem jego posłannictwie na tej ziemi. Gdy myśl szczęśliwsza, wyższa, wzniosłszy się nad pospolite codzienne potrzeby, od nich oderwana, pobiegła szukać współczucia i przez swych braci pobłażliwie przyjętą została, — każden z ludzi, tem bogaty, nią szczęśliwy, zapisał takową w poczet tych chwil większej wagi, do których z ukontentowaniem wracać przywykł. Praca, przedsięwzięta około opisu Wilij, jednej z najpiękniejszych rzek litewskich, co współbraciom moim przyjemność i publiczną korzyść przez rozszerzenie wiadomości krajowych przynieść może, stała się w życiu mojem niewątpliwie jednym z tych przedziałów, do którego myślą i sercem odwoływać się z upodobaniem nie przestanę.

Po złożonem sprawozdaniu, jedźmy w dalszą drogę. Każda godzina spędzona nie na moim podróżnym statku, dalej od brzegów Wilij, przynosi szkodę tej pracy: bo z każdą godziną mięknie postanowienie, słabną zebrane siły, rozbija się myśl skupiona do jednego przedmiotu. Uciekajmy z miasta, gdzie gwar ludzi, gdzie rozmaitość wielka przedmiotów, przerywa nam tę spokojność ducha, jakiej koniecznie potrzebujemy, a którąśmy skupili płynąc spokojnie rzeką przez tyle tygodni, i na jej cichych brzegach obcując ze skromnym i łagodnym ludem wiejskim. Jak tam dzień każden w swoim składzie podobnym był do drugiego! jak one nam w ciągłej pracy i zatrudnieniu upływając, prędko i jednostajnie, zasmakować pozwoliły w tym rodzaju pożytecznego życia! Już nam, bez przesady, tęskno do dalszej podróży po Wilij: bośmy, z nią zbratani i spodufaleni, do niej myślą i czynem przywykli, szmer jej wody i jej piękne brzegi pokochali.

Przyspasabiamy się więc do odjazdu z Wilna. Narzędzia pomocnicze naukowe na nowo się przygotowały. Postrzeżenia barometryczne, od Wilejki przerwane, rozpocząć znów postanowiłem; w tym celu barometra i termometra, w Wilnie ponaprawiane, przez dwa dni będące w ręku p. Gusiewa, zregulowały się z barometrami i termometrami obserwatoryum astronomicznego, do których stosując moje postrzeżenia, mam z nich prowadzić dalszy rachunek spadu rzeki.

25. Czerwca o godzinie 10. rano, przy 19° 6′ R. ciepła, przy Zielonym moście, barometr wskazał 29° 5′, 4. Dzień cały zszedł na wyborach do podróży. O godzinie zaledwo siódmej wieczorem z mieszkania proboszcza kościoła Św. Rafała ks. kanonika Menué, któren przez dni kilka memu ekwipażowi podróżnemu dał gościnną lokatę, — gdzie się zgromadziła komisya archeologiczna dla pożegnania mnie, gdzie koledzy zebrani raz jeszcze przyszli życzyć szczęśliwej podróży i pomyślnych poszukiwań na polu nauki, — po wypitym toaście za moje zdrowie, po udzielonem mnie błogosławieństwie przez JW. ks. biskupa jenopolitańskiego i sufragana tyras-

polskiego Lipskiego, ruszyłem z Wilna. Uderzono wiosłami o wodę Wilij, a szmer jej, tak mnie dobrze znany, bom z nią od kilku tygodni ciągle obcując przywykł był do tej flisów harmonii, znowu wlał w serce moje radość, gdym mógł już powiedzieć sobie: „Jadę dalej!“ Koledzy moi, członkowie komisyi, ks. prałat Mamert z Fulsztyna Herburt, Adam Kirkor, Doktor Moszyński, astronom Gusiew, profesor historyi naturalnej Tumulewicz i sekretarz uczony Maurycy Krupowicz wsiedli na mój statek, aby mnie przeprowadzili do pierwszego noclegu. — Na falach pięknej Wilij, które mnie unoszą ku jej ujściu, tracimy powoli z oczu pyszne starego grodu świątynie; liche dworki po nad jej brzegami, które starej swej formy nie zmieniły dotąd w niczem, pozostają za nami; znikają bogate zapasy drzewa poskładane na brzegu, co Wilno opalają; mijamy miejskie rzeźnice; pozostała już za nami i owa piękna dolina, której niegdyś puszcze i gaje dostarczały drzewa wiecznie gorejącemu na cześć Perkuna Zniczowi, — na której dzisiaj wznosi się wspaniały kościół Św. Jakuba i Filipa z obszernym klasztorem niegdyś XX. Dominikanów, założony pierwiastkowie z drzewa w 1642 r. przez Grzegorza Litawora Chreptowicza, kasztelana smoleńskiego, potem z muru wyprowadzony, dzisiaj znacznie powiększony i obrócony na szpital syfilistycznych, na schronienie obłąkanych kobiet i na zakład położniczy, któremu, pod dyrekcyą rządu, Siostry Miłosierdzia swoją posługę niosą. Jesteśmy już na zakręcie rzeki, która kręto, pod kątem prostym na prawo powracając się, jako stanowiąca zakręt nadto wyraźny, dawniej się właściwie Zakrętem nazywała, a przez skrócenie później Zakretem przezwaną została. Na lewo, na wysokim jej brzegu, nieco dalej od rzeki, wznosi się mur obszerny, nowo pobudowany. Jest to dom kary i poprawy, któren dotąd jeszcze nie odpowiedział swemu przeznaczeniu: albowiem gdy przy restauracyach dokonywanych w mieście, na szpitale dla chorych miejsca zabrakło, tutaj chwilowo, pod zarządem Sióstr Miłosierdzia, chorych przeniesiono, a wady i ułomności mieszkańców Wilna zostały do czasu bez kary i poprawy. W dole, pomiędzy tą górą a brzegiem rzeki, są walące się od starości drewniane domy, przy nich warzywne ogrody. Jest to folwark Sióstr Miłosierdzia, i w tej chwili, kiedy go przemijamy, jedna z Sióstr pracowitych tego pożytecznego świętego zgromadzenia, podlewa czerpaną z Wilij wodą grzędy z kapustą. Naprzeciw tego folwarku, na prawym brzegu, jest chatka leśnika, co strzeże całości boru w Zwierzyńcu, — niegdyś Radziwiłłowskiej, dzisiaj dziedzicznej własności księcia Witgenstejna, która ciągnąc się po wzgórzach od Snipiszek, aż na prawy brzeg Wilij schodzi i jej wód dotyka. Zwierzyniec ten, przed laty zwierzem napełniony, służył książętom Radziwiłłom na ich myśliwską ochotę, dzisiaj jako w zdrowem i uroczem miejscu, nad brzegiem naszej pięknej rzeki położony, kształtnemi budowlami z drzewa i ładnym ogrodem kwiatowym przyozdobiony, stanowi

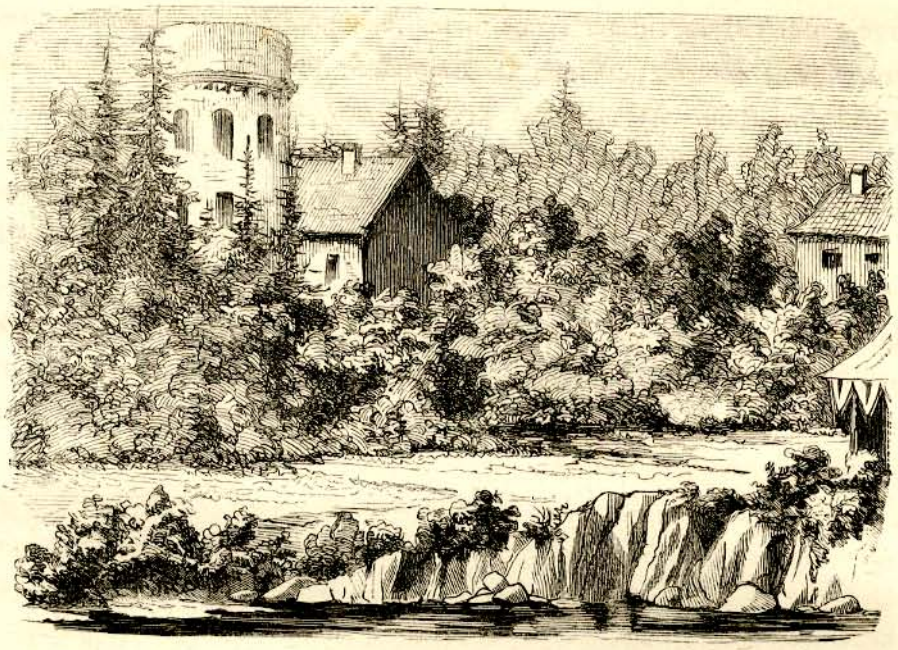

letnią rezydencyę głównego rządzcy Litwy. Gdy statek powrócił na prawo, znowu rozwinęła się przed nami długa wstęga błyszczącej i przezroczystej Wilij, płynącej poważnie pośród starych lasów sosnowych, jakiemi oba wyniosłe brzegi tej rzeki są tutaj zarośniętemi. — Dalej przed nami piętrzyło się pasmo gór nadbrzeżnych; przy nich, po nad wielkim rozdołem, malowniczo uczepiony młynek; tu z szumem spieszący z góry ku Wilij strumyk o koło młyńskie swawolnie zaczepiał i takowe jakby niechcący pokręcał; po nad parowem mostek, prawie na powietrzu rzucony, prowadzący do owego młynka i dalej w głąb tej okolicy po za góry, — dopełniał wdzięku w tym pięknym obrazie. Przy zawrocie, zaraz na lewo, na brzegu stromej góry, pośród poważnych sosen, w najrozkoszniejszem położeniu — jest nowo otworzony Wokshal. Z niego znajomi nasi, którzy, wiedząc o chwili mego odpłynięcia z Wilna tam się byli zebrali, nas żegnają i szczęśliwej nam drogi życzą. Dalej na prawo, podobnież na wzniosłym brzegu, nam się ukazała w całej świetności owa piękna letnia rezydencya wileńskich wojennych generał-gubernatorów. W tej chwili naczelnikiem kraju naszego był generał Włodzimierz Nazimów. Zacny i serdeczny to człowiek. Prostotą w obcowaniu, szczerą gościnnością w domu własnym, wzorowym przykładem domowego życia i najpiękniejszą manjerą wykształconych ludzi, zaleca się cała ta rodzina. Generał Nazimów, protegujący wszystko, co się pożytecznego robi w kraju zostającym pod jego zarządem, całem sercem pojął i ocenił obecne moje naukowe przedsięwzięcie. — W tej chwili na balkonie generał i całe

jego domowe towarzystwo, z którem przed godziną obiadowałem razem, czekało mojego przejazdu. Gdym się na rzece ukazał, machaniem bezustannem chustek mnie żegna i szczęśliwej drogi życzy; na co ukłonami, pełnemi serdecznej wdzięczności, ze statku odpowiadam. W nowym krętym zawrocie na lewo, znikało powoli z przed oczu piękne Zwierzyńca mieszkanie, niknęli jego grzeczni gospodarze, a stare ruiny wspaniałego Jezuitów siedliska, Zakretem później przezwane, na tle zielonych lasów bielejące zdaleka, rzucając się mimowolnie w oczy, myśl i uwagę ku sobie zwracają.

Dla każdego z nas, co zna Wilno dokładnie i oddawna, ruiny Zakretu, mające swoję ciekawą historyę, posiadają niezwyczajny powab. W uroczem miejscu, nad lewym brzegiem Wilij położone, będące celem letniej przechadzki, każdemu

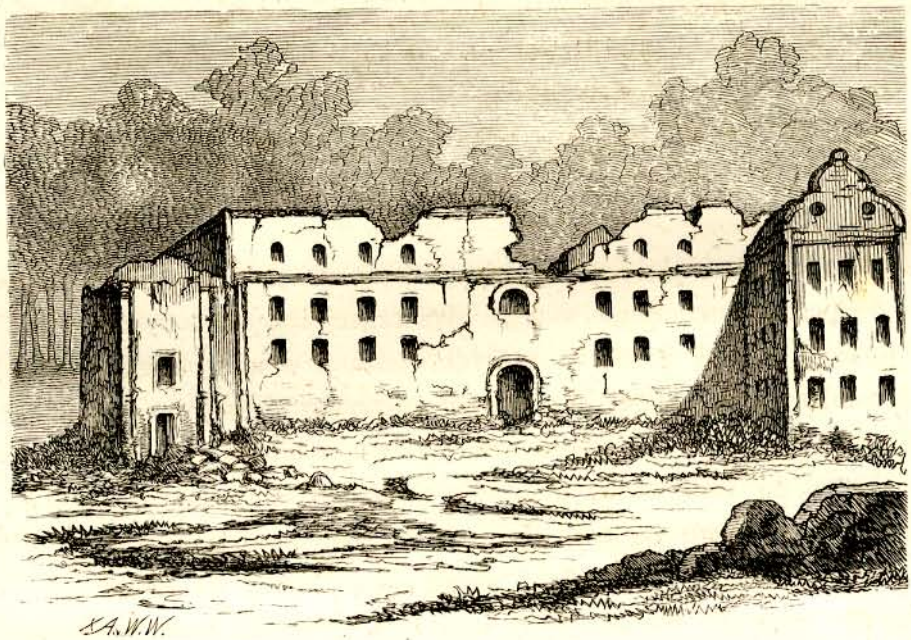

ktokolwiek w Wilnie zamieszka, pełno miłych przypomnień zostawiły, pełno niezwykłych wrażeń dostarczyły. — Najpiękniejsze miejsca po nad Wilją w okolicach Wilna, posiadała niegdyś zamożna rodzina książąt Radziwiłłów, i owo urocze miejsce, przy jej zakręcie położone, było dziedziczną własnością tego wielkiego na Litwie domu. Stanisław ks. Radziwiłł, wielki marszałek litewski, darował je księżom Jezuitom wileńskim, którzy, gdy przenieśli tam swoją letnią rezydencyę, na początku XVIII. wieku, wznosić zaczęli gmachy, zakładać na tej pięknej płaszczyznie ogrody, oprowadzone do koła murem. Po upadku Jezuitów ks. Ignacy Massalski, biskup wileński, miłośnik pięknego przyrodzenia, nabył tę letnią Jezuitów rezydencyę. Po Massalskim przeszedł Zakret na własność miejską. Naostatek nabyty przez hr. Beningsena, owoczesnego generał-gubernatora wileńskiego, zajaśniał nową wykwintno-

ścią i blaskiem wspaniałego życia. Hr. Beningsen mury klasztorne Zakretu powiększył, ozdobił i w piękny pałac przemienił. Przeniósł tu swoje mieszkanie, w którem przyjmował kilkakrotnie cesarza Aleksandra. I. — Miejsce to cesarzowi tak dalece było się podobało, iż po śmierci hr. Beningsena Zakret kupił na swą własność; i z tego to właśnie tytułu Zakret należy dzisiaj do cesarskiego wileńskiego pałacu. W 1812 r. w lewej połowie korpusu i w skrzydle jego lewem zaprowadzono lazaret wojenny, któren od wynikłego przypadkiem ognia zgorzał wespół z rannymi w nim się znajdującymi. Sam jeszcze pamiętam, w młodości mojej, gdym ze szczególniejszem upodobaniem spacery moje letnie w tę stronę powtarzał, pałac ów w połowie tej, która nie zgorzała, stał całym jeszcze. Dach, schody, podłogi, malowidła na ścianach były nietknięte; okien mu już brakowało wszędzie i drzwi w większej części powydzierane pustkę stanowić poczynały. Pamiętam, jakem w licznych framugach murowanego parkanu, oprowadzającego w kwadrat dziedzińce i ogrody tej rezydencyi dokoła, podziwiał jeszcze pracowicie i dobrze malowane alfresca dużego rozmiaru kwiatów i owoców. Jakaż smutna różnica, z tą przeszłością uderza mnie w tej chwili! od stanu, w jakim go widziałem przed laty, jakież prędkie jest przejście do smutnej ruiny, co świecąc dzisiaj przed nami szczerbami tylko, tak wymownie o nicości przemawia, tak smutny przedstawia obraz znikomości rzeczy ludzkich na tym świecie! Od pięknej całości do ruiny, jak od pełnego życia do upadku sił, jak od młodości do niedołężności, jedna jest tylko droga, która się niepostrzeżenie przebiega. Kto się na niej w porę nie opatrzył i z chwil szczęśliwych nie skorzystał, ten je stracił bez powrotu! Lecz jak wszystko przechodzi i przemija na świecie, tak mignęły przed nami i te straszne ruiny, i pozostały dla nas już przeszłością: bo jużeśmy je ominęli, — i one za nami, jak za nami pozostało wszystko, cośmy przebyli, przeminęli i przeżyli! Lecz tuż za ruinami owego pałacu, nad brzegiem pięknej Wilij, wśród zarośli z krzewów niegdyś staranną ręką prowadzących, dzisiaj zdziczałych i wyschłych w części, wychyla się wdzięczna dolina, a w niej ostatnie jeszcze ślady istnienia tutaj budowy, co kosztowała życie jednego pożytecznego człowieka. W 1812 r., kiedy z powodu wypadków politycznych kraju, i tej wielkiej wojny, którą Napoleon I. Rosyi zagroził, cesarz Aleksander I. bawił czas niejakiś w Wilnie, przygotowano na uczczenie go bal świetny. Gdy pokoje pałacu pomieścić nie mogły wygodnie zaproszonych na ten bal gości, wybudowano na prędce altanę, gdzie monarcha z całem zaproszonem towarzystwem miał jeść wieczerzę. Na godzinę przed rozpoczęciem balu, gdy do świetnych toalet owoczesnych dam litewskich, ostatni bukiet lub ostatnią kokardę przypinano, — kiedy przygotowane na obu brzegach rzeki świetne ognie i wspaniałe illuminacye nie oświeciły jeszcze jej przezroczystej powierzchni, w której jakby w dużej szybie

zwierciadła cały ów bal ze swoją świeżością i blaskiem strojów mógł się przejrzeć, — już ciało topielca nurzało się w nurtach naszej pięknej Wilij. Bo na godzinę przed rozpoczęciem balu, gdy owa altana, na prędce słabo zbudowana, runęła, Michał Szulc, profesor architektury przy uniwersytecie wileńskim, któren robotą tej budowy kierował — nie przeżył wstydu, jakim go tak gruba pomyłka w jego nauce nabawiła, rzuciwszy się do Wilij, przeniósł śmierć nad wstyd i upokorzenie. Przybrano na prędce zwaliska owej altany i bal przygotowany odbył się swoją koleją. — Bal ten miał jeszcze wielkie znaczenie w dziejach Litwy: bo gdy wkroczenia wojsk nieprzyjacielskich do kraju ciągle oczekiwano i nad środkami obrony się naradzano, wśród samej zabawy otrzymał monarcha kuryera z zawiadomieniem, iż Napoleon już był w Kownie, i swe liczne wojska przez Niemen przeprawiał. Za monarchą, któren swoją główną kwaterę z Wilna do Witebska wnet przeniósł, wszystkie władze wyniosły się; a za dni kilka nowy władzca zajął Litwę, i swoją w niej administracyę, swój porządek zaprowadził.

Pomiędzy Zwierzyńcem a Zakretem przebyliśmy zaborę Nową-Rafą zwaną. Za Zakretem ustają na lewym brzegu wzgórza i las się kończy, a ciągnąca się daleko płaszczyzna odkrywa piękny widok na odległe lasy, któremi początek pasma gór ponarskich jest porosłym. Płaszczyznę tę przecina stary kowieński trakt pocztowy, a przy nim czarna drewniana karczma i przyległe do niej małe budowle, wychodzą wydatnie na piasczystej tego miejsca przestrzeni. Prawy brzeg, zawsze wysoki, piętrzący się po nad rzeką, i świecący się żółtym piaskiem i gliną, po którym leszczyna, kalina i drobna karłowata lipa tam i owdzie się ściele, i swoją zielonością przerywa żółtą jednostajność. Przy pierwszym Zakręcie, z wody wyglądający piramidalnego kształtu wielki kamień, Podskarbiec się u flisów, nie wiem dla czego, nazywa. Jeszcze dwa niewielkie zakręty, przebyte po Nerysie, i już jesteśmy przy folwarku biskupów wileńskich, Poneris po litewsku, to jest — po nad Wiliją zwanym, któren dzisiaj na Ponary spolszczono. — Słońce było już zaszło, ciemnieć zaczynało, kiedyśmy przebywszy folwark Ponary, pod prawym brzegiem na pochyłości pięknej góry u stóp niewielkiego lasu na noc się rozłożyli. Ślepym trafem, bez żadnego namysłu, do tej biesiady koleżeńskiej, wybraliśmy miejsce, co ją wspomnieniem historycznem umilić miało. Bo gdzież nie ma wspomnień historycznych na tej ziemi pełnej tradycyj, odległej a tak świetnej przeszłości naszej. — Oto naprzeciw naszego miejsca odpoczynku, za rzeką przy folwarku biskupim, znajdowała się altana ze starych lip, pod cieniem których w 1634 r. kapituła wileńska przyjmowała swego króla Władysława IV., jadącego do Wilna.

Co sam miałem, to moim kolegom dałem. Zielona murawa wystarczyła nam za kosztowny kobierzec, niebo za przykrycie, a księżyc, co z za chmurek przecho

dzących niekiedy do nas wyglądał, przyświecał naszej nocnej biesiadzie. Wieczór był tak piękny, tak łagodny, żeśmy równego jemu w ciągu tego lata nie mieli jeszcze. 16° ciepła pokazywał termometr R.; najmniejszy wietrzyk nie wstrząsał powietrzem, tak dalece, iż świece na podróżnym stole gorzały swobodnie. Rozłożeni na brzegu obozem, rozmawialiśmy bezprzestannie. Rozmowa szła nieprzymuszenie, serdecznie, wesoło, poważna i naukowa; nieraz się żartem przeplatała i wesołym śmiechem kończyła. Herbata, jakaś wieczerza naprędce sklejona i kieliszek dobry wina towarzyszyły naszemu posiedzeniu. — Znowu koledzy moi powtórzyli moje zdrowie i brata mego, ojca i całej mojej rodziny; wesołe okrzyki z najszczerszemi życzeniami złączone, a z serca płynące, wywołały nawzajem z mojego uczucia wdzięczność, z której czułem, iż wywiązać się nie potrafię w inny sposób, aż gdy tą pracą moją uczynię przysługę publiczną. Biesiada nasza śród prześlicznej czerwcowej nocy, trwała do godziny 2. zrana. Już świtać zaczynało, kiedy koledzy mnie pożegnawszy, odjechali do Wilna.

Wielkie są prawa i obszerne obowiązki każdego koleżeństwa; trudne ich wypełnienie, albowiem raz zaciągnięte, ciążą już nad całem życiem człowieka. W młodości związek koleżeński jest bez porównania silniejszym: młode serce co jeszcze nie doznało zawodu od ludzi lgnie prędzej i łatwiej do siebie. Myśl poczciwa, w złote barwy złudzeń ubrana, goręcej krąży w młodej głowie. Przy zetknięciu się myśli z czynem, jak z zetknięcia się stali z krzemieniem, rodzi się iskra i w ogień się zamienia. Na rozdrożach życia, gdy każden poszedł w inną stronę, wieluż po drodze, po której ślepo los go popchnął, poniosło w sercu tę świętą iskrę wiary, co później zagorzała płomieniem miłości dla ludzi i obowiązków. W latach starszych nie tak już łatwo napotkać sympatyę i wejść w prawa koleżeństwa. Wszakże ma ono swoją siłę i w starszych wiekiem stowarzyszeniach: gdzie bez względu na lata i powołanie, jedna myśl szlachetna, żywo wszystkie serca obiega, a podana sobie bratnia ręka, stanowi to rozważne przymierze pracy i pożytku, jakie człowiek z siebie dla publicznego dobra całem swem życiem wysnuć powinien. Gdziekolwiek człowiek w późniejszym życiu się obróci, w jakiekolwiek strony los go zaniesie, zawsze mu staje w pamięci słodka powinność węzła koleżeńskiego, zawsze czuje to gorące uściśnienie ręki bratniej, co mu powinność jego w przyszłem życiu, jakby dług zaciągnięty, bezprzestannie przypomina. I my, nad brzegiem Wilij, gdyśmy sobie pożegnalne uściśnienia nawzajem oddali, poczułem w tej chwili powinność przezemnie zaciągniętą: bo mi to kolegów uściśnienie, zdawało się mówić, — jedź i pracuj dalej w poczciwej dążności.

Kiedym się z mymi w nauce kolegami przy świtającym poranku, żegnał nad brzegiem Wilij, nie przeczuwałem, że jednego z nich żegnałem na zawsze, że go

więcej nie zobaczę. — Tym kolegą był doktor Moszyński, którego śmierć, wkrótce potem zabierając z tego świata, Towarzystwu naszemu i Litwie całej, niepowetowaną wyrządziła szkodę.

Doktor Juljan Albin Moszyński, urodzony w Litwie właściwej, w obwodzie sejneńskim, był uosobieniem wszystkich cnót wzorowego obywatela. Do pięknej postawy, do spokojnej duszy, delikatnego i słodkiego obcowania, które do niego wszystkich pociągały, łączył w sobie trzy wielkie przymioty: doktora, pisarza i człowieka! Przedewszystkim kochał gorąco kraj własny, a wszystkie zasoby nauki, talentów i serca, jakiemi go Bóg obdarzył, używał na jego pożytek i chwałę. Po ukończeniu medycyny w uniwersytecie wileńskim, gdy rozpoczął praktykę, Moszyński poczuł, iż do tej nauki, którą posiada, wiele mu jeszcze nie dostaje; że będąc doskonalszym w swoim zawodzie, mógłby się stać pożyteczniejszym swoim cierpiącym współbraciom. Rzuca więc praktykę, jedyne źródło swego utrzymania się, i z małoznaczącemi zasobami, jedzie za granicę, ażeby się dalej uczył. Tam przez dwa lata 1838 i 1839, słucha kursów słynnych niemieckich profesorów; tam się dalej kształci; i ztamtąd przywozi swemu krajowi owoce ciężkich prac w nauce, zebrane na obcej ziemi, które rozdziela i rozsypuje bez wyjątku na wszystkie stany cierpiących we własnej ojczyźnie. Każden kto tylko cierpiał, bez względu na stan i położenie, znachodził u niego radę i pomoc; udzielał się wszystkim a szczególniej uboższym, z tem poświęceniem się, cierpliwością, bezinteresownością i z tem bratniem sercem, któreśmy w nim wszyscy znali, podziwiali i wysoce szanowali. — Moszyński, osiadłszy stale w Wilnie, zajmuje kolejno posady; jako lekarz przy domu przytułku dzieci; dalej zostaje dyrektorem tego zakładu; to znowu członkiem dobroczynności wileńskiej i jej dyrektorem; naostatek zostaje mianowany naczelnym lekarzem szpitalu Św. Jakuba. Tu się otworzyło obszerne pole dla talentów i działalności doktora Moszyńskiego. Szpital ten pod jego zarządem, znów uorganizowany na wzór szpitalów zagranicznych, dzięki jego staraniom odpowiedział swemu celowi, gdy w nim chorzy, porządnie administrowani, ulgę w cierpieniach przez skuteczniejsze leki poczuli. Dr. Moszyński, niezmordowany w pracy i szlachetnych dążnościach, zwraca swoją uwagę na to, iż brak dobrych akuszerek w naszym kraju, pozbawia niejedną matkę w ubogiej rodzinie dozoru przy porodach, co albo ją nieraz o śmierć przyprawia, lub przy pomocy nieumiejętnych kobiet, dziecię ułomnem, kalekiem czyni. Dla zaradzania temu niedostatkowi, wyjednywa pozwolenie u zwierzchności do otworzenia popularnej szkoły położniczej, i sam bezpłatnie tylko miłością ludzkości powodowany, kurs akuszeryi otwiera, i wykłada tę naukę dla biednych pospolitych kobiet. W wykładzie swoim, zniża się nasz Moszyński stylem do pojęć tej klassy co go słucha, prosto, jasno i zrozumiale tłumacząc, czyni

ją pojętną tym, których wykształcić usiłuje. — Niejedna z biednych kobiet w tym krótkim przeciągu trwania kursów Moszyńskiego, nauczona sztuki położniczej, stała się pożyteczną kobietą; niejedna matka, której przy porodzie ukrócono cierpień, posłała dziękczynne westchnienie za sprawcę tego dobra, a niejedno dziecię ze starań doktora Moszyńskiego, zdrowo, bez kalectwa narodzone, gdy w przyszłości na chleb i grosz zarabiać będzie mogło, gorliwym to jego chęciom o zdrowie przyszłych pokoleń zawdzięczy, a może i nie wiedząc komu ten skarb winno, instynktowie gorącem pacierzem mu za niego zapłaci.

Pomimo tak pracowite oddanie się posłudze cierpiącej ludzkości w wypełnianiu, której dnie całe, a nieraz i noc całą trawił Dr. Moszyński, stawało mu w życiu jego czynnem dosyć czasu dla nauki i prac literackich. Napisał i drukował Moszyński w dwóch tomach w Wilnie 1844 roku podróż swoję do Prus, Saksonii i Czech. W tej pracy oprócz dokładnego opisu niemieckich uniwersytetów, wykładu w nich kursów kliniki i wszystkiego co się do nauki jego odnosi, jakiż wszędzie jest piękny powrót na wspomnienia ojczystego kraju! Z jakiem sercem, z jakiem życiem i jak pięknemi słowami ziomek nasz opowiada o Wilnie, o Litwie, które mu wśród obczyzny tak żywo, tak barwnie zawsze stały przed oczami jego; zawsze jej obraz świetny nosił w swem sercu. W 1841 r. po powrocie do kraju, napisał Dr. Moszyński rozprawę, za co mu udzielonym został przez wileńską medyko-chirurgiczną akademię stopień doktora medycyny. Zajmując już w Wilnie posady w zakładach tego miasta, kiedy powziął myśl dobroczynną otworzenia szkoły położniczej, napisał dla niej książkę pod tytułem: Pierwsze zasady sztuki położniczej. Zaczem poszła myśl napisania drugiej, wielce użytecznej, którą wydał poraz pierwszy w Wilnie 1850 r. pod tytułem: Rady dla matek, czyli sposób utrzymania zdrowia kobiety od narodzenia, aż do późnej starości. Obie te książki wysoce przez powagę medycyny ocenione, zjednały mu naukową sławę. Poczem mianowany członkiem Cesarskiego Wileńskiego Medycznego Towarzystwa, kilkakrotnie bywał wybranym na jego prezesa; godność, którą piastowali w Wilnie najuczeńsi profesorowie byłego wileńskiego uniwersytetu. Towarzystwo Medyczne Warszawskie, podobnież go swym członkiem mianowało. Nie ograniczył się nasz znakomity lekarz na pracach naukowych złączonych z jego powo aniem. Pisywał jeszcze artykuły bądź opisowe, bądź historyczne do pism peryodycznych, co imie jego na polu piśmiennictwa naszego znanem uczyniło. Tą koleją aż nadto zyskał sobie Moszyński praw do udziału we wszystkich dążnościach krajowych. Owoż gdy się poraz pierwszy zawiązała nasza komisja archeologiczna w Wilnie, Dr. Moszyński był jednym z najpierwszych członków wezwanych do jej składu. Całem sercem przyjął to wezwanie, całem też sercem podzielił myśl, cele i przedsięwzięcia tego naukowego stowarzyszenia; nie uląkł

się ciężkich przeciwności i trudnych zawad przez jakie w początkach jego istnienia przechodzić nam przyszło. Stanął do walki odważnie: całą swą nauką, współdążnościami i wszelką osobistą gorliwością, dodając temu nowo zawiązanemu stowarzyszeniu blasku. Pracował wspólnie z nami nad przeprowadzeniem myśli i działania tej instytucyi, która w przyszłości wywięzując się ze swego zadania, pożytek i chwałę krajowi w ofierze przynieść miała.

Trzebaż, ażeby fatalne losy pozazdrościły nam tego człowieka. Trzeba żeby śmierć niewczesna, przyszła zabrać tyle pożytecznego członka społeczności krajowej, przerwać to życie tak pełne, tak czynne, tyle jeszcze potrzebne i pożyteczne w chwili gdy w ciężkich zapasach z sobą, ze światem, z okolicznościami, było już się przełamało, zwalczyło pierwsze trudności i weszło już w drogę pewniejszą, bezpieczniejszą, po której idąc, wsparte coraz większą nauką, doświadczeniem, głębszą znajomością ludzi i rzeczy, mogło już odpowiedzieć obszerniejszym celom, jakie sobie był Moszyński założył. Wszystko się skończyło razem! zielony kurhan pokrył bogate nadzieje nasze! łzy wdzięczności tych mieszkańców Wilna, którzy codziennie dobroczynnej pomocy jego tak ochoczo niesionej doznawali, zwilżyły tę mogiłę — i ja moję poświęciłem pamięci kolegi, któremu po raz ostatni nad brzegiem Wilij, braterskie oddałem uściśnienie. A mogiła, co zawarła tyle cnót niepospolitych w sobie, niech się stanie celem poszanowania ogólnego; niech z niej wykwita dla młodszych pokoleń ta wielka nauka, jak używać potrzeba życia, tego najdroższego daru bożego, na pożytek ludzkości i na chwałę własnego kraju.

XVII.

aledwom pożegnał kolegów moich, aliści już i dzień zaświtał. — Nie pora nam było do spoczynku; trzeba się było brać do dalszej roboty. Równo z porankiem zmieniła się pogoda, i to powietrze, nieprzerwane najmniejszym wietrzykiem, co tak pięknie sprzyjało naszej nocnej biesiadzie, nagle się przemieniło: nabiegły nieoczekiwane chmury i począł padać zrazu deszcz mały nic nie znaczący, który się zamienił w rzęsisty, nawet ulewny — i przez dzień

cały mocząc nas niemiłosiernie, przeszkadzał robocie. Przed odbiciem mojem od brzegu z miejsca noclegu, którego drogie wspomnienie zachowam na zawsze, przy 15° ciepła, barometr wskazał 29° 6,0.

Od folwarku biskupiego, płynąc dalej, wchodzi się w prześliczne brzegi. — Na lewo ciągnie się jeszcze pasmo gór, nad Nerysą położonych, owe malownicze Ponary, porosłe lasem, porozdzierane w wielkie rozdoły i głębokie przepaście, wśród których, jak świadczy Bernatowicz, miała jakoby wznosić się stara baszta ostatek opuszczonego a nieznanego starożytnikom naszym zamczyska, przedzielona od wioski niewielkim strumykiem.* Wśród tych gór, przed laty, zbiegowie i włóczęgi różnego rodzaju kryjący się, grozili nieraz podróżnym, a zebrani w liczną bandę, pod dowództwem niejakiegoś Piekarskiego, na większą skalę, jakby na podobieństwo bandytów włoskich lub hiszpańskich, swe łotrowskie wycieczki i napady na sąsiednie dwory czynili. Na prawo, brzeg Wilij jest niemniej malowniczym. Nie odznaczają go wprawdzie tak wielkie góry, lecz za to wzgórza pięknie zarosłe, nad niemi doliny w uprawne pola zmieniane, wychylając się co chwila z gór, w oddaleniu lasem porosłych, biegną ku pięknym brzegom Wilij. Na tych płaszczyznach pojedyńcze osady bezprzestannie się przesuwają. Nie uderzają one bynajmniej płynącego rzeką swoją pięknością, ni zamożnością. — Są to same zaścianki, niegdyś do kapituły wileńskiej należące, a dzisiaj rządowe; o jednym zawsze prawie lichym, słomą krytym domku, z ubogiem zabudowaniem gospodarskiem, które go okrąża. Siedziby te, nie odznaczające się zamożnością, nie uderzają podobnież przechodnia wygórowanem gospodarstwem rolniczem. Ludzie, osiedli w bliskości miasta, które co dzień za wszystko gotowym groszem płaci, całkiem inny a znacznie lżejszy mają sposób gospodarzenia od rolników oddaleńszych od miasta, którzy zbierać muszą skrzętnie a pracowicie ziarnko do ziarnka i czekać na nie kupca. Tutaj pusto w stodole, pusto w oborze, pusto w świrnie i w śpiżarni: bo każdą garść ziarna wymłóconą, każden pęk słomy, cielę zaledwo urodzone, kurę, jajko, — wszystko się niesie do miasta i na grosz gotowy zamienia. Mieszkańce tutejsi przywykli do życia z gotowego grosza, uwykli do tego nieładu i zepsucia obyczajów, jakie życie miejskie tak przeważnie nastręcza, mają postać ubogą, fizyognomie najczęściej rozprożnowane, żyjący z dnia na dzień, żadnych zapasów gospodarskich zwykle nie tworzą: bo gdyby takowych do miasta sami nie zanieśli, przebiegły izraelita wileński po nie przyjdzie, i dobytek z domu wyniesie. Mieszkańce tych siedzib, jako wolni ludzie, zbyt się często tutaj przemieniając, nie myślą szczerze o jutrze, nie przykładają ręki do ich ulepszenia, co czyni, iż fizyognomia zewnętrzna i wewnętrzna tych nadbrzeżnych posad, swem ubóstwem przykre wrażenie sprawuje.

* Pojata S. 3. str. 78.

Tutaj Wilija wchodzi znowu w grunt kamienisty. Nigdzie w ciągu całej mojej podróży po tej rzece nie napotkałem takiego mnóstwa kamieni szkodliwych, w jedno prawie miejsce zebranych, jak w tej części naszej strumieni rodzicy. Przepełnioną ona jest bądź większemi, mającemi swe nazwiska, to znowu mniejszemi bez nazwiska, a zawsze szkodliwemi kamieniami, po których płynący na mniej lub więcej niebezpieczne natrafia rafy. I tak najpierwszą rafą, którąśmy od noclegu przebyli, była rafa Ponarką zwana. Za nią jest kamień niebezpieczny Stuk-baba nie wiem od czego nazwany. Dalej kamień Butel, może dla swej formy płaskiej u dołu a wązką formą u góry zakończony, przypominający niejako formę dużego butla, od ludu tak nazwany. Dalej idzie kamień Wół. To znowu dwa kamienie szkodliwe dla żeglujących, obok siebie leżące, z których jeden Podlinnik, drugi Rozbójnik, wyraźnie od tego, iż się o niego statki rozbijają, przybrał swą nazwę. Za temi idzie kamień Hanczar nazywający się. Tutaj, pomiędzy dwoma zaściankami, Statkowszczyzną na prawym brzegu położonym, a Sojdzią na lewym brzegu rzeki, Wilija, płynąca dotąd środkiem wileńskiego powiatu, stanowić poczyna granicę powiatów wileńskiego z trockim. Po za temi dwoma zaściankami, po samym środku rzeki, leży kamień Wilnamindis po litewsku nazwany, co w polskim języku, jak mnie tam na miejscu wytłumaczono, deptać djabła ma oznaczać. Flisowie rusińscy, którym się on nie raz zapewne dał we znaki, Czerwiwikiem go przezwali. Tuż za tym kamieniem, z głębokiego rozdołu, znajdującego się na prawym brzegu Wilij, wbiega do niej mała rzeczka Sojdzią nazwana, i odtąd się rozpoczyna owa wielka i groźna (Siabrowa) dla żeglujących po Wilij rafa, pod nazwiskiem Sojdzi powszechnie znana. Tu Wilija, szeroka na 45 sążni, pochylająca się w lewo ku zachodowi, wielki łuk, przeszło wiorstę dłużyni mający, zakreśla. — Brzegi tej niebezpiecznej rafy są dosyć górzystemi, a pęd wody po niej, wśród wielkiej liczby kamieni z wody wyglądających, główny w niej postrach stanowi. — I tak, ledwoś uszedł niebezpieczeństwa przy spotkaniu się z Wilnamindisem, już cię woda uniosła w wielkie, podwodnemi kamieniami przepełnione uroczysko, Rakowo zwane, z którego, gdy się szczęśliwie sternik wykieruje, woda statkiem łuk zakreślając, niesie go szybko na lewo, prosto na kamień duży, nieco ku prawemu brzegowi rzeki położony Sygnetem albo Kamieniem czerwonym w historyi żeglugi po Wilij nazwany. Kiedy ten ostatni szczęśliwie statek ominie, wychodzi cały z tej groźnej rafy, na zakończeniu której mała rzeczka bez nazwiska, podobnież z głębokiego rozdołu, przy lewym brzegu Wilij z nią się spokojnie łączy. — Przebywszy tę rafę bez szkody, statek mój zatrzymał się przy brzegu, — i przyjętym raz w pracy mojej zwyczajem, pomimo iż deszcz ulewny usiłował przeszkodzić robocie, p. Szantyr ją mierzył i rysował. Ja tymczasem kilkagodzinną podróżą

po deszczu przemokły, poszedłem suszyć się w karczmie, przy zakończeniu tej rafy na wzgórzu stojącej. — Karczemka ta ciasna, brudna, dla samych tylko flisów nad brzegiem Wilij jest postawioną; — jedni z nich, co szczęśliwie niebezpieczną rafę przebyli, tryumf swój tutaj radośnie zapijają, drudzy, których los przeciwny lub nieumiejętność w kierowaniu statkiem na Sygnet była posadziła, w niej swoją troskę słodzą. Słowem, gospodarz karczmy, jak na radość tak i smutek, jedno i toż samo miał lekarstwo. Karczma ta była własnością obywatela Iłakowicza; arendarzem w niej pod tę porę był niejakiś mieszczanin wileński nazwiskiem Baranowski, któren lat kilkanaście przemieszkawszy w trockim powiecie, tutaj się od wiosny przeniósł na karczmarza. W licznej rodzinie jego znajdowały się dwie córki doroślejsze od innych. Z tych starsza Grasyldą a młodsza Stefką się nazywały. Obie dziewczyny roztropne, śmiałe i gadatliwe; dyktowały mnie pieśni ludowe, śpiewane w powiecie trockim, w miejscu, gdzie się one rodziły i dziecinne lata przemieszkały. — Nie straciłem nic zatem na tej karczemnej wizycie: albowiem przez kilka godzin mego w niej odpoczynku, spisały się śpiewane i dyktowane pieśni ludu. Kilkogodzinna podróż w dniu tym, jakkolwiek mokra i dokuczliwa, przyniosła do mojej torby żebraczej plan rafy Sojdzi i śpiewnik pieśni ludowych z powiatu trockiego.

Po spełnieniu naszej czynności, gdy i deszcz dokuczliwy nieco ustawać począł, pożegnawszy moje wiejskie śpiewaczki, poszliśmy w dalszą drogę, — zawsze wśród prześlicznych brzegów i pośród groźnych kamieni raf szumiących, które się na Sojdzi nie zakończyły, jeszcze nam dnia tego przebywać przyszło: rafę Oleśnik, rafę Świnię, wśród której duży kamień Świnią, trzy zaś mniejsze nieco ku lewemu brzegowi leżące, Podświnkami się nazywają. Dalej rafa Zawiesa. Za nią kamień Kumpie. Za nim duży kamień przy lewym brzegu leżący, od swego wyżłobienia na wierzchu Kulbaką nazwany. Za nim niewielka rafka Purwa. Po zejściu której, gdy już zmrok padać zaczął, przybiliśmy do prawego brzegu na odpoczynek. Aura się ku zachodowi słońca całkiem zmieniła. Po trzydniowych upałach, po ciepłym deszczu, który przez dzień cały padał, nastało raptem przejmujące zimno. Wiatr północno-zachodni zawiał znowu na nas, utrudzając pośpiech w żegludze; znowu wrócić przyszło do kożucha od dni kilku zaledwo zaniedbanego. — Termometr wskazał nam ciepła 13°, barometr zaś 26° 3,°.

I tutaj jak przed Wilnem, po Wilij bydło nadbrzeżnych mieszkańców pasie się w wodzie, wyjadając z niej mowrę. Jedno z postrzeżeń ciekawszych, które w ciągu mojej podróży zanotowałem, było to, iż w nadbrzeżnych okolicach bydło pasące się mowrą i szukające jej nieustannie w rzece, nie podpadało żadnej epidemicznej chorobie; jak niemniej osady na jej brzegu położone, nie ulegały stra-

sznej chorobie cholery, która już kilku nawrotami grassując w kraju naszym, sprzątała ludność tysiącami.

Gospodarz karczmy w Karmazyniszkach, gdzie mnie nocować dzisiaj przyszło, z którym godzin kilka rozmawiałem, człowiek jakiś roztropny, pojąwszy cel mojej podróży, opowiedział mi, gdzie są po nad brzegami rzeki Wilij uroczyska ciekawsze i piękne kurhany starożytne. Uprzedził mnie on o sklepieniach znajdujących się pod dużą górą w Podworanach ponad Wiliją, których nikt dotąd nie śledził — wiele innych temu podobnych notycyj jego, zapisałem sobie w chęci zbadania takowych w ciągu mej dalszej wędrówki.

Niedaleko od Karmazyniszek, na prawym brzegu Wilij, w pięknym jej zakręcie położone Elnokumpie, owe miejsce, znane w całym kraju ze swoich blecharni płótna. Welnui-kąpas po litewsku Djabli-kąt znaczy. Ztąd, naprzeciw tego pięknego uroczyska, gdzie djabli sobie kątek obrali, jakby w związku tajemniczym z nim będąca, znajduje się na lewym brzegu rzeki, góra Peklina, to jest Piekielna przez lud nazwana. Miejscowi mieszkańce dzisiejsi, lubo do tych nazwisk żadnych podnych podań gminnych nie stosują, tej się wszakże góry wystrzegają i przez jakąś niewytłumaczoną bojaźń ją omijają.

Płynąc od Wilna nad brzegiem naszej rzeki, wśród zaścianków tam osiedlonych, zbyt często napotykałem nazwiska, Karmazyn, Karmazynek, Karmazyniszki; słowem: płynąć mi przyszło przez część Wilij, wśród samego Karmazynu. — Powodu początkowego nazwania tych siedzib, których nazwa tak często powtarzana zatrzymała moją uwagę — nie mogłem się dopytać u nadbrzeżnych mieszkańców, którzy często zmieniając siedziby, o dawnych ich tradycyach, nic zgoła nie wiedzieli. — Lecz wpadłem na domysł, iż te osady nadbrzeżne musiały być niegdyś zasiedlonemi przez samą starą kontuszową szlachtę, która się u nas, jak to wiemy, Karmazynem nazywała i tym się od stanu włościańskiego, nawet od szlachty nowszego pochodzenia wyróżniała. Od niej więc, jak pozwalam sobie domyślać się, nazwisko te nadbrzeżne miejsca gdy przybrały, dotąd się Karmazynami nazywają. Owoż w jednym z podobnych Karmazynków, w prześlicznem na górze położeniu, na noc się zabrałem. Dnia 27. Czerwca rano, wiatr wszczęty w nocy coraz się wzmagał, Wilija wzburzona w dniu dzisiejszym, całkiem nie była żeglowną; sternik nasz dziadulo oświadczył mnie od rana, że się ani ruszy z miejsca: albowiem idąc wciąż pomiędzy kamieniami, przy tak przeciwnym wietrze, nie odpowiada za rozbicie się statku. Nie było co począć: gdy przeciw wiatru trudno jest dmuchać, staliśmy dzień cały, obrabialiśmy zaległoście w albumach i protokule. Gdy się ta czynność ukończyła, swoją koleją począłem pytać gospodarza domu, czyby w tej

okolicy nie było jakich podań miejscowych, jakich uroczysk lub kurhanów? Na co mnie gospodarz wskazując ręką na bór po za jego domem będący:

— Tutaj zaraz, panie, są kurhany, rzecze — i wziąwszy czapkę, poszedł przed nami wskazując nam drogę.

W rzeczy samej, nieopodal od brzegów Wilij, w pięknym, czysto utrzymanym sosnowym borze, na pochyłości wyniosłej góry, było kilkanaście dużych kurhanów. Ludzie moi wzięli się do rydlówek. Kurhany te, zwyczajem przyjętym w tej stronie Litwy w starożytności, okolone były dużemi kamieniami, których ślady kiedyś istnienia, jakby w starej oprawie od kosztownych kamieni, w jamkach tylko różnej wielkości dokoła tutaj znalazłem. Przewodnik mój, widząc iż te jamki oglądałem z pewnym rodzajem ciekawości, jak gdyby one mnie jakąś zagadkę nierozwikłaną stanowiły:

— To wybrano do kościoła, rzecze.

— Do jakiego kościoła? zapytałem.

— Do Dukszt, Panie, mnie odpowie.

Przedsięwzięcie murowania kościoła w Duksztach tak było głośnem na całą Litwę, że nie było osoby, któraby nie słyszała powtarzanej nazwy tego miejsca, co by nie złożyła na ten kościół swego grosza; nie było człowieka, którenby nie słyszał dziwów o wspaniałości świątyni tam się murującej. Nie znający dokładnie miejscowości w tej stronie kraju naszego, nie wiedziałem i nie przeczuwałem, że owe sławne Dukszty są tak blizko brzegów Wilij. Odkrycie to najprzyjemniejszą uczyniło niespodziankę w mojej podróży, o którejbym nie wiedział i minął bym pewno to miejsce, gdyby nie wiatr przeciwny, co mnie mimo woli zatrzymał tutaj.

— Alboż Dukszty tak blizko? ze zdziwieniem mego przewodnika zapytałem.

— Tuż, za lasem, wskazując ręką na drogę idącą w las, mnie na to odpowiada. —

Dukszty więc, ów kościół ze swej piękności po całym kraju tak słynny, — wzniesiony bez grosza funduszu, tylko mocną wolą i krwawą pracą z uzbieranych ofiar przez gorliwego i pobożnego kapłana, tak są blizkie odemnie!

— Idźmy do nich, rzekłem moim kolegom — rzuciwszy rozkopujących kurhany przy ich robocie, poszliśmy wskazaną nam ścieżką. Okolica ta, nad brzegiem Wilij, jest tak malowniczą, że i owa wązka, kręta dróżka ku Duksztom wiodąca, po której szliśmy, była prześlicznym samorodnym rozdołem, rozdzielającym dwie wielkie góry porosłe lasem. Wiła się ścieżka wciąż po nad brzegiem łoża pięknego strumienia, w tej chwili wysuszonego, co z wiosną zapewne przyjmując wszystkie wody z gór zbiegające, wesoło z hałasem leci po kamieniach, aby zasilać swą wodą matkę Wiliję. Pół wiorsty zaledwo przeszedłszy tą piękną ścieżką, wy-

chodzi się na pole podobnież bardzo górzyste. Z pośrodka parowów rozdzielających te wzgórza, po lewej stronie wyglądać poczyna szczyt wieży czerwonej owego słynnego kościoła z białym na niej błyszczącym z daleka krzyżem. W rzeczy samej obejrzawszy tę ogromną w swych rozmiarach świątynię z kamienia i czerwonej cegły, nieco na gotyk zakrawającą, z wielkiem wykończeniem dokonaną; świątynię, która nietylko na skromnem wiejskiem probostwie, lecz w każdej stolicy postawiona, pięknością swoją i wielkim rozmiarem przechodnia zatrzymaćby mogła, nie można tu zataić podziwienia, nie podobna odmówić najwyższej czci i poszanowania temu, co ją wzniósł mocną tylko wiarą w pomoc Pana Boga, żelazną wolą i krwawą pracą. Trzeba mieć zaprawdę wiele niezwyczajnej wiary w miłosierdzie Pana Boga i posiadać wielką czystość ducha, ogromny zapas odwagi cywilnej i zapas niewyczer-

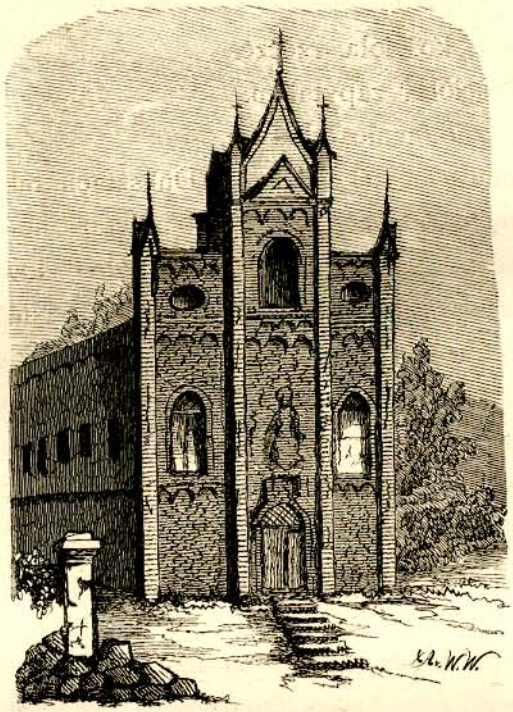

panej cierpliwości, aby bez pieniędzy, bez żadnych środków materyalnych, ani nawet bez pewnych nadziei, rozpocząć tak wielkie dzieło. Tym człowiekiem, co się odważył na takie przedsięwzięcie, jest dzisiejszy proboszcz duksztański, ks. Dębiński. Przebywszy najwyższe urzęda w zgromadzeniu XX. Pijarów, bo był rektorem i prowincyałem tego zgromadzenia po jego kassacie, osiadł w Duksztach, majątku niegdyś pijarskim. Tam rozpoczął i dokonał to niezwyczajne dzieło. Trzeba widzieć całą chrześciańską pokorę, skromność i zaprzanie się samego siebie w tym pobożnym kapłanie, aby z głębi serca w imieniu kraju i religii, złożyć mu cześć i uszanowanie, na jakie zasłużył. Zawsze czynny i niespracowany, z bezprzykładną abnegacyą,

w zdeptanem obuwiu, w samodziałowej płóciennej kapocie, z kijem w ręku, to bezprzestanną pielgrzymkę około nowo pobudowanego kościoła odbywa, dodając ciągle jakiś szczegół do jego ozdoby; to kwiatki pielęgnuje w założonym przez siebie i czysto utrzymanym ogródku; to źródło wód żelaznych, wypływające w pięknej dolinie ponad rzeką Dukszcianką, urządza dla pomocy ludziom cierpiącym; — to nareszcie uprawia rolę, jako gospodarz i administrator plebanii.

Dukszta rzeczka, od której plebania swoją nazwę przybrała, pierwotne prowadzi pochodzenie, jakoby od słowa litewskiego duksaju, duksauje, duksanty, co oznacza wzdychać, mieć pragnienie, żądzę. — Jeżeli to literalnie ma się stosować do rzeki często wysychającej, w której ryba wytycha, mówi się po litewsku ogólnym wyrazem: duksta, wytycha, jak się mówi o piwie i innych trunkach źle zakorkowanych, ztąd wytchłych — izduka, wytchło oznacza. Musiała i rzeka Dukszta kiedyś wysychać i ryba się w niej zatychać, kiedy jej nadano to nazwanie w języku litewskim.

Kościół dukształński wewnątrz, odpowiada we wszystkiem swojej powierzchownej wspaniałości; smakownie jest i dostatnio wykończony. Obrazy we wszystkich trzech jego ołtarzach wykonanemi są przez same artystki amatorki. Jest tam obraz Matki Boskiej, pędzla pani Skirmuntowej; drugi obraz pędzla hr. Czapskiej; obrazy panny Kiniewiczównej i obrazy pędzla malarza Chruckiego, umieszczone w ponośnym ołtarzyku. Obrazy Chruckiego i panny Kiniewiczównej celują nad inne pięknością kolorytu i wykończeniem. — W ołtarzyku małym, przy lewej ścianie kościoła, służącym zarazem za ołtarz w potrzebie i za chrzcielnicę, umieszczony jest niewielki wizerunek Matki Boskiej. Wizerunek ten był ulubionym obrazem Adama Mickiewicza, po śmierci tego poety, z licytacyi w Paryżu, przez jedną z polskich dam kupiony, z przydatkiem dwóchset rubli srebrem, do dukształńskiego kościoła, za pośrednictwem znanego wszystkim znakomitego poety naszego Antoniego Edwarda Odyńca przesłanym został. Obraz ten ma swoją ciekawą historyę, której nader interesujące szczegóły posiada p. Edward Odyniec; z właściwym sobie talentem opowiada i opowiadać takowe namiętnie lubi. Każdego więc z moich czytelników, ciekawego szczegółów tej historyi, odsyłam do p. Edwarda Odyńca.

Na cmentarzu po za kościołem, pomiędzy staremi wyniosłemi sosnami, wznosi się jakby grota, z dużych, dzikich, nieforemnie ułożonych kamieni; nad nią krzyż z figurą Zbawiciela panuje; a wewnątrz, od strony kościoła, ciemna gładka plita kamienna, złotym napisem ozdobiona, ogłasza przychodniom, iż pomnik ten jest wzniesionym pamięci zasłużonych w nauce Pijarów, księżom: Golańskiemu, Sieradzkiemu, Daniłowiczowi i Głogowskiemu, zmarłym w różnych datach. Pomnik ten postawił, swoim współbraciom w zgromadzeniu, tenże ks. proboszcz Dębiński. Pan

Januszewicz już mnie ów pomnik do podróżnego albumu zrysował — i gdy poszedł wyszukać dobre stanowisko, z którego by się kościół duksztański korzystnie wydawał dla zrysowania go podobnież w albumie, — ja poszedłem złożyć moje uszanowanie ks. Dębińskiemu w jego mieszkaniu. Lewą stronę dość obszernego drewnianego domu, zajmował ks. proboszcz. Duży w niej pokój był zapełnionym rozmaitemi szczątkami, pozostałemi od fabryki kościoła, zaledwo ukończonej; księgami, regestrami i rachunkami szczegółowemi wydatków poniesionych na budowę kościoła. Na ścianach tej izby wisiały portrety zasłużonych w kraju Pijarów. Między niemi zatrzymał moją uwagę portret człowieka cywilnego. Piękne i znaczące rysy twarzy,

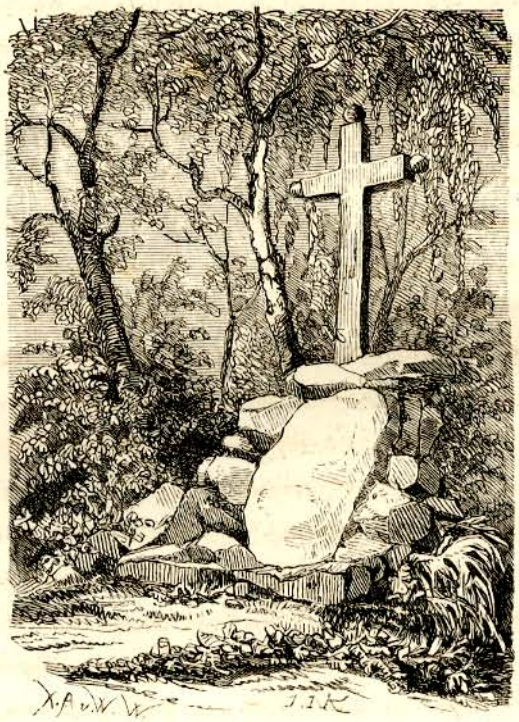

w całej postawie jakaś wspaniała godność, układ tego portretu jakiś artystyczny, niezwyczajny, zajął mnie nie pomału. Zdziwiłem się jeszcze bardziej, gdym się dowiedział, że ów portret był portretem księcia Potemkina, któren szczególniejszą mając słabość do Pijarów litewskich, zgromadzenie to w bezprzestanne zaopatrywał fundusze. Nie cierpiący Jezuitów, w miarę tego jak tamtym magnaci polscy dobra zapisywali, Potemkin, jakby idący z niemi w zawody, Pijarom ciągle fundusz powiększał. W plebanii duksztańskiej znalazłem jeszcze jednego Pijara, staruszka 84 lat mającego, ostatnią już ze świetności tego zgromadzenia, co się nauką odznaczało, a wychowaniem wzorowem młodzieży tak się w swoim czasie krajowi naszemu przysłużyło. Tym staruszkiem był ks. Krukowski, niegdyś nauczyciel w zgro-

madzeniu ks. Pijarów, potem rektor, nareszcie prowincyał tego zgromadzenia, a na ostatek kanclerz kapituły wileńskiej. Gdy go starość, nawykłego do duchownego zgromadzenia i do murów klasztoru, samotnikiem na świecie zaskoczyła, przeniósł się do Dukszt, aby w swoim niegdyś majątku, przy nowo wzniesionej świątyni pod troskliwą opieką znacznie młodszego od siebie w latach kolegi, dożył spokojnie dni sobie od Boga naznaczonych. Był to staruszek rzeźwego jeszcze jak na podeszłe lata swoje umysłu, pamiętający doskonale wszystkie najdrobniejsze szczegóły swojej przeszłości; oczy mu jeszcze dobrze służyły; był tylko głuchym nieco. Jeszcze go bawiło wiele rzeczy: lubił przyrodzenie, ogród, kwiaty.

P. Januszewicz zrysował i przyniósł mnie wizerunek kościoła dukształńskiego. Zabieraliśmy się już do powrotu ku brzegom naszej Wilij. Kiedym się w ogródku plebanialnym z księżami żegnał, ksiądz Krukowski błogosławiąc mnie, powiedział te słowa, które zapamiętałem na zawsze:

— „Dziękuję panu, żeś mnie odwiedził; poznałeś pan niedołęgę do niczego; już ja jestem obywatelem tamtego świata."

Oddaliliśmy się od plebanij, z przyjemnem wrażeniem dla dzieła, i ze czcią głęboką dla jego twórcy. — Znowuśmy tą samą drogą, idącą rozdołem, wracali do miejsca naszego noclegu. Kurhany były już rozkopanemi, lecz nic w nich nie znaleziono. Trzy z nich większe, które znalazłem oddawna rozkrytemi, kopał przed kilką laty, jak mnie sam powiadał, ks. Dębiński. Znaleziony w nich toporek i dzidę przesłał do muzeum starożytności w Wilnie.

Jużeśmy napowrót w naszej gospodzie. — Chłód i niepogoda trwają ciągle, Termometr wystawiony, wskazał nam ciepła 13°, barometr zaś 28° 2′.

Wiatr przeciwny wzburzając Wiliję, nie pozwalał płynąć dalej. Lecz gdy się tutaj wszystko już wyczerpało i siedzieć bezczynnie niepodobna, naprzekór wiatrom i sternikowi, co się ich lękał, co by się stać nie miało, rozkazałem płynąć dalej. Statek ciągnięty na lince przez ludzi moich, zaledwo się poruszał naprzód; pruł on ciągle fale, które go nazad całą siłą odpychając, żeglugę niemożebną czyniły; już się i ludzie pomordowali i nas siedzących w statku nuda ogarnęła. — W przeciągu godziny, po wielkich trudach i wysiłkach, uszliśmy pół wiorsty zaledwo. Przy zejściu się rzeczki Dukszcianki z Wiliją, w pięknej zawsze okolicy, leżała gospoda, podobnież odosobniona i samotna. U stóp góry, na której ona się rozłożyła, przystoubowaliśmy na serjo: bo ludziom sił, a nam cierpliwości zabrakło na dalszą podróż. Znowu Karmazyniszki, pierwotna posada jakiegoś karmazynowego szlachcica, dzisiaj zamieszkała przez liczną rodzinę, z samych kobiet złożoną — żadnego tam mężczyzny nie znalazłem. — Oprócz gospodyni domu, była tam jakaś młoda mężatka, były i dziewczęta. Nie mając czasu do stracenia, gdy brakło mnie

jeszcze do mego śpiewnika ludowego, pieśni śpiewanych w powiecie wileńskim na tej stronie Wilna, taka liczna kobiet rodzina mogła niewątpliwie mi tę próżnię zapełnić. — Za pomocą herbaty i innych traktamentów, zbliżyłem się i spoufaliłem z niemi. Gdy się swobodnie rozwiązały usta śpiewaczek, posiedzenie nasze przeciągnęło się do północy, podtrzymywane ciągłem bądź dyktowaniem śpiewów, bądź opowiadaniem jakichś podań gminnych lub powieści miejscowych. Różnica w pieśniach mnie śpiewanych tutaj, z temi, które przed Wilnem spisywałem, w powiecie tym samym wprawdzie, lecz przegrodzonym jakby murem dużem miastem, które te dwie części powiatu między sobą rozdziela, była znaczną. Dziewczęta w Karmazyniszkach śpiewały mnie pieśni całkiem różne od tych, które już miałem spisane.— Nie wszystkie z pieśni dyktowanych tutaj były pieśniami czysto ludowemi, temi właśnie, które tak wybitnie malują obyczaje i charakter ludu miejscowego. Śpiewane przez szlachcianki, co się zwykle wstydzą wszelkiej styczności i podobieństwa z życiem i obyczajami włościan naszych, były po większej części piosnkami zachwyconemi z innych sfer towarzystwa, były przekręconemi i pokaleczonemi mazurkami z wesołego Mazowsza i Podlasia: bo szlachcianka zagonowa u nas sądzi zwykle, iż piękniej wygląda, daleko jej więcej do twarzy i dostojniej uczci swój klejnot szlachecki, gdy się we wszystkiem napina do warstw towarzystwa wyższego od siebie i najniezgrabniej małpuje obyczaje i język wykształceńszych ludzi. Mazurki i krakowiaki podlaskie śpiewała najwięcej owa młoda mężatka, co strojem prostym wiejskim, podobna do reszty swego towarzystwa w Karmazynku, akcentem koronnym, który się co chwila w jej mowie przebijał, od nich się całkiem różniła. — Rodem z Warszawy, była ona żoną stangreta księcia Giedrojcia, od lat kilku w tych okolicach zamieszkała. Przez ciągłą styczność z tutejszym ludem, przez zmieszanie się codzienne z ich obyczajami, warszawianka sprostaczała, i połowę już koronnego języka utraciła. Była to kobieta młoda jeszcze, dosyć przystojna, gadatliwa i wymowna, jak wszystkie kobiety na Mazowszu. Gdy się wyczerpał u niej zapas mazurków i krakowiaków, poczęła nam kolejno opowiadać rozmaite zdarzenia i powiastki, najczęściej miłosne — i choć to z niemałą pretensyą, nieraz z zalotnem przewracaniem oczu czyniła, opowiadała z takim interesem, z tak wielkim darem wymowy, iż niem zwróciła całą naszą uwagę na treść opowiadanych przez siebie rzeczy. Nieraz prawdziwie dziwić się przychodziło, słysząc pośród rodziny prostych ludzi, pod słomianą strzechą ubogiego domostwa, odosobnionego od ludzi, nad brzegiem Wilij samotnie stojącego, dokąd mnie jedynie tylko chęć poznania szczegółów własnej ziemi i wiatr przeciwny zaprowadziły, tyle tak płynnej wymowy w opowiadaniu, która w ustach człowieka wyższego ukształcenia użyta, wydałaby się jeszcze niezwyczajną.

XVIII.

Od Karmazyniszek jest wiorst 20 do Solnika, owej strasznej rafy, w której wielu z handlujących ludzi część swego funduszu straciło, a nie jeden z nich i całym przypłacił. Jasno wschodzące poranne słońce piękną pogodę nam zapowiedziało. Termometr o piątej rano stał tylko na 13° ciepła, barometr zaś wskazał 29° 4'4.

Wśród tak pięknego poranka, przepełnionego aromatami drzew i roślin nadbrzeżnych, które pierś człowieka z upodobaniem wciąga do siebie i niemi oddycha rozkosznie, poszliśmy z biegiem rzeki dalej, wśród zawsze jej czarownych pięknością brzegów, ciągle pośród muzyki ptastwa leśnego, co utajone w nadbrzeżnych lasach i zaroślach swą piosnkę śpiewające, składało jeden wielki akord tej porannej modlitwy, którą całe przyrodzenie śpiewa swemu Stwórcy. — Przemijały przed nami jedna po drugiej nadbrzeżne posady, mijaliśmy ludzi krzątających się nad brzegiem około rannej dnia pracy, bo tu woda pędząc po kamieniach, unosiła nasz statek szybko. W takiej rozkosznej pielgrzymce, dobrowolnie przedsięwziętej, wśród najpiękniejszego przyrodzenia, gdzie dusza człowieka swobodnie, pełnem tchnieniem, jego pięknościami się napawa, a umysł wyzwolony z kłopotów i trosk codziennego życia, z dziecinną prawie prostotą obcując tylko z nauką i przyrodzeniem, więcej się bawi niżeli pracuje, — każden najdrobniejszy szczegół jego uwagę zajmie, jego myśl zatrzyma, zabawi, pocieszy lub zasmuci. Zwolniał na zawrocie pęd wody, bo za nim rzeka wolniej na chwilę płynie — i tu zatrzymała uwagę naszą, na trawce od brzegu ku wodzie pochylonej, mała ptaszyna, co siedząc na niej, skrzydełkami wodę chwytająca, poranną swą odbywała tualetę, kąpała się zmywając z siebie pył i kurzawę, które ją przez dzień upłyniony pokryły; radośnie swą poranną modlitwę śpiewając, w wodę się patrzy, i zdziwiona, widzi w niej daleko od siebie świat jakiś drugi, a tak piękny, tak strojny, widzi słońce co tam świeci, widzi drzewa zielone i niebieski błękit, widzi małą jak sama ptaszynę siedzącą na gałązce trawy, co jej oko w oko patrzy: zdziwiona tym obrazem, znowu niecierpliwie skrzydełkiem uderzy o falę i wodę zmąci, jak gdyby chciała się przekonać, czy naprawdę odkrywa jakieś dziwy, czyli ją rzeka nielitościwie zwodzi, i swą szyjkę

wyciągnie, uważnie i ciekawie wzrok natęży i patrzy się w zmąconą wodę — fale się rozeszły, znowu świat drugi jej się przedstawia, a ptaszyna w zachwycie swą piosnkę podziwienia radośnie wywodzi. Kiedy się tak z przezroczem wody i z przedmiotami w niej odbijającemi bawi, i całą naszą uwagę zwraca ku sobie, jakby siłą piorunu, z góry rzucony jastrząb wpada na nią i w chwili jej szczęścia porwaną w ostre szpony unosi z sobą. Pod strasznym bólem zapuszczonych szponów i przed obrazem niechybnej śmierci, zniknęły bez wątpienia w ptaszynie wszystkie szczęśliwe złudzenia, tak jak nikną i w człowieku wszelkie piękne marzenia przed uczuciem goryczy i kłopotów życia, przed wyrazem upadku i nieszczęść, jakie go niespodzianie i co chwilę w życiu spotkać mogą.

Gdybym miał w tej chwili przy sobie jakiego wróżbitę, pewnoby mnie ztąd nie jedną wyprowadził przepowiednię, o przyszłych losach moich lub o powodzeniu, jakiego przedsięwzięta obecnie podróż moja naukowa doświadczyć może. Od wieków albowiem, ludzie najwyższego nieraz rozumu, do podobnych zdarzeń przywiązywać zwykli jakąś przepowiednię własnych losów, które nieraz, gdy zgodnie z wypadkami, ślepym jakimś trafem się spotkają, utrwalają na zawsze wiarę w siebie. Cesarz rosyjski Aleksander I. był jednym z tych monarchów, co do podobnych wypadków niejakieś znaczenie przywiązywał. W 1812 roku, gdy Napoleon I. najściem na Rosyan zagroził, i z tego powodu w kraju gotowano się do wielkiej narodowej wojny, Aleksander bawiący pod ten czas w Wilnie, w chwili gdy dnia jednego wychodził z katedry wileńskiej, w jej przysionku, krogulec uganiający się za wróblem, gdy ten w liściach gipsowych wielkiej rozety, co sklepienia przysionka tej świątyni ozdabiają, mający swoje mieszkanie, do niego się ukryć pośpieszył, krogulec goniący, z takim impetem w rozetę głową uderzył, że się zabił i między jej liście szyją uczepiony pozostał. Obraz tej gonitwy ptasząt, odbyty w obliczu cesarza Aleksandra I., a tak stosowny do okoliczności, któremi umysł tego monarchy obecnie był skołatanym, zrobił na nim, jak powiadają, wielkie wrażenie, i stając się niejako przepowiednią szczęśliwego zakończenia rozpocząć się mającej wojny, wlał otuchę i nadzieję w jego serce. Jak się wojna zakończyła, jakie miała podobieństwo z ową gonitwą wróbla z krogulcem, — wiemy wszyscy. — Naszego jastrzębia otoczyła liczna zgraja ptastwa, co zebrana w gęstą chmurę, sypała nań świegotliwe połajanki i złorzeczenia, gdy tymczasem ptak szybko unosił przez doliny po nad góry swoją nieszczęśliwą ofiarę, bo mu już godzina śniadania nadeszła. — Kierując wzrok nasz za ptakiem, oko spoczęło na pięknej dolinie, z nie dużą wioską, nad brzegiem Wilij położoną, po za którą dalej piętrzyły się jedna nad drugą coraz wyższe góry; wśród nich zaszarzał dwór obywatelski; na prawo wpadająca do Wilij, szumiała rzeczka Irupa. I tak znaleźliśmy się przy wejściu do rafy Solni-

kiem zwanej. Wioseczką zaś ową, na lewym brzegu Wilij, na tej pięknej dolinie pobudowaną, były Grabiały, dziedzictwo obywatela p. Ilinicza.

Wieś Grabiały leży przed samem wejściem w rafę. Tutaj flisowie prowadzący drzewo lub ładowne statki po Wilij, zwykle się zatrzymują dla zgromadzenia się w kompanije, które oni, jak już wiemy, Siabrami nazywają, aby wzajemnie pomagali sobie w przeprawie przez tę ciężką rafę. I mój statek zatrzymał tutaj sternik. Ja zaś swoim zwyczajem poszedłem pod wiejskie strzechy, aby od ludu powziąć niejakąś wiadomość o miejscowości, ażeby zdobyć jakieś od nich podanie.— Tutaj po raz pierwszy Wilija Nerysą się nazywa, bo tutaj już czysta Litwa się zaczyna. Że się ona i koło Wilna podobnie niegdyś nazywała, aż nadto świadczą nam o tem owe góry nad jej brzegiem położone, Ponieris (Ponary) zwane. — Jeżeli od Wilna dotąd po nad brzegami Wilij, nie udało się mnie wydobyć żadnego, litewskim językiem nazwanego miejsca ani podania, jeżeli mnie dotąd nie zaśpiewano czysto litewskiej piosenki, pochodziło to z tej jedynie przyczyny, żem nie trafił jeszcze na wioskę włościańską, w której mieszkańce są tem pokoleniem miejscowem od tysiąca przeszło lat odradzającem się bezprzestannie, w którego obyczajach, w którego domowem i rodzinnem życiu przechowanie podań i zwyczajów miejscowych od naddziadów, jest nieodbitym warunkiem istnienia i potrzebą żywotną ludu. We wszystkich niemal zaściankach po obu stronach Wilij położonych, od Wilna aż do miejsca, gdzie w tej chwili jesteśmy, mieszka czynszowa szlachta, która jako nie mająca ziemnej własności, zwykle u nas koczujące życie prowadząc, z miejsca na miejsce się przenosi. U tej, żadnych miejscowych podań ani ludowych legend szukać nie trzeba: przenosząc się bezustannie, nigdzie się nie wcielają w życie ludowe, ani się ściśle kojarzą z miejscowemi zwyczajami; lecz z każdej strony, w której szczęścia poprobowali, zachwytując potroszę, tworzą jakąś chaotyczną całość, która według ich wyobrażeń, znajomością świata się nazywa, a która nie składa najmniejszej całości typowej.

W Grabiałach z kolei zaszedłem do najbliższej gospody jakiegoś starego już włościanina. Był to człowiek roztropny i gawęda przy tem. On mnie pierwszy na zapytanie moje, — jak się nazywa rzeka, co około wioski płynie? — Niaris, odpowiedział.

Jakże szczęśliwem i pożądanem dla mnie było odkrycie tej granicy, gdzie piękna Wilija Sławiańską Wiliją być przestaje, a płynąć zaczyna pod nazwiskiem Litewskiej Nerysy! Było to nabycie nie małej wagi dla wiadomości historycznych, których poszukiwania po tej rzece przedsięwziąłem. Badany przezemnie włościanin, dla czego by Wilija Nerysą się nazywała? zkąd pochodziło to nazwisko? jaki

by być mógł źródłosłów jego w języku litewskim? wytłómaczyć mnie nie umiał.— Na wszystkie moje zapytania dawał mi zawsze jednę odpowiedź — że tak od początku świata ona nazwana, nie wiedzieć dla czego, i że ludzie mieszkający nad tą rzeką dzisiaj to nazwisko tylko powtarzają. Nerysa po litewsku niekiedy i Weleją się nazywa. Nie jest to bynajmniej powtórzeniem nazwy słowiańskiej, jaką ona wypływając z krywiczańskiej ziemi, z sobą tutaj przyniosła. Nazwanie to ma swój źródłosłów czysty w języku litewskim. Bogini wód ogólnem litewskiem nazwaniem nazywała się Łaume. Jest przekonanie u ludu na Litwie, iż ich mnóstwo było nad wszystkiemi wodami, i że one pomagając wioskowym gospodyniom, odżymały piorącą się bieliznę. Odżymać zaś po litewsku, jak mnie wytłómaczono, mówi się welety, i pochodzi od słowa weleju, odżymam. Bardzo zatem prawdopodobnym domysłem być może, iż rzeka płynąca około wioski, w której wodach sielskie niewiasty prały bieliznę, od wyrazu weleju, nazwę Wilij gdzieniegdzie przybrała. Bogini ta wód tak dalece jest poważaną u ludu litewskiego, iż znajome powszechnie a znajdywane często u nas, tak nazwane strzały piorunowe, mające formę okrągłą, śpiczasto zakończone, za pierś tej Bogini uznają; kupkę zaś gałęzi zrosłych z sobą, jakie często na drzewach a szczególniej na osinach widzieć się zdarza, za jej miotłę poczytują; i jak dla pierwszej tak i dla tej ostatniej pewne uszanowanie tutaj lud zachowuje. Badany przezemnie włościanin, o zwyczajach obrzędowych, opowiadał mi o tych, które się w ich okolicy odbywają. Znalazłem w niektórych z nich bardzo wielką różnicę od obyczajów, których lud rusiński używa w naszych stronach. I tak na przykład w obrzędzie weselnym, panna młoda tutaj przed ślubem nie sadza się jak u nas na dzieży, lecz klęcząc przed ojcem, prosi o jego błogosławieństwo, którego jej rodzic udziela, przez osmalenie włosów na czterech stronach głowy, zapaloną gromnicą. Stosowne śpiewy drużek i innych dziewic, w języku litewskim obrzędom godowym towarzyszą. Innych świąt, które od czasów pogańskich datują, i na cześć bóstw przedchrześciańskich, u naszego ludu dotąd się powtarzają, całkiem tutaj nie zachowują. Mieszkańce tutejsi, jako ludzie mający głęboko zaszczepione pojęcia katolickie, wszelkie święcenie podobnych uroczystości zabobonami nazywają, tem się brzydzą i boją się ich jak grzechu. Powiadał mnie mój wieśniak, że dawniej kiedyś, nie za jego to jeszcze pamięci, po Zielonych Świątkach, w dzień Św. Trójcy, obchodzono Kupało. Zbierano z całej wioski na jednę kupę maj, któren zwykle zatykają po domostwach w dzień Zielonych Świątek; podkładano pod nią ogień i w koło tego ogniska wszyscy mieszkańce wioski płci obojej, wesoło się bawili tańcując w koło: lecz gdy w postaci ludzkiej niewidzialnie szatan się w tę wesołą kołującą gromadę raz był wmięszał i począł wyśmiewać tę niewinną ludową zabawkę, odtąd zaniechano zwyczaju obchodzenia święta Kupały; a z zarzuceniem

tego obrzędu zaniechano i całkiem zaniedbano aż do zupełnego zapomnienia pieśni, które dawniej temu obrzędowi towarzyszyły.

Zapytany jeszcze przezemnie mój gadatliwy przyjaciel, czyby nie wiedział w tej stronie o starych szwedzkich mogiłach.

— Są, rzecze, tuż za wsią naszą, lecz je, jako na piasku leżące, w części wiatr porozwiewał; koście walają się dotąd po polu. Znachodzono dawniej, mówił on, w piasku pierścienie; ludzie zaś robiąc tam jamy na kartofle, wykopywali dzidy i siekiery. Tu u nas nie wiele już jest kopców, ciągnął dalej nadbrzeżny mieszkaniec Wilij, lecz w puszczy pani Giżyńskiej, ztąd niedaleko, jest ich tam gromada: bo Szwed wojując, z tych miejsc przeprawił się, i w Pobojsku pod Wiłkomierzem ostatecznie pobity został.

W ciągu tej interesującej rozmowy, stanęliśmy na piasczystem polu za wioską, na którem było kilka niewielkich kurhanów; kopacze moi stanęli do roboty,— dwa z nich spółcześnie rozkopywać zacząłem. Kilku ludzi z wioski, ciekawością zdjętych, przyszło przypatrywać się czynności. — Zaledwo robota poszła, kiedy jakiś młody człowiek, 20 kilka lat mający, na koniu czwałem pędzi do nas. Ludzie stojący około kurhanów, powiadają mi — „to nasz Pan jedzie.“ — Za chwilę jeździec przybył do nas. Jakiś gwałtowny i szorstki w obejściu się, bez najmniejszej grzeczności; bez odpowiednej przyzwoitości nawet, czynić mnie począł zapytania: Co ja tu robię? jakiem prawem pozwoliłem sobie rozgościć się w jego wiosce? i t. p. Gdym mu opowiedział o celu mojej podróży, za jak wysokiem upoważnieniem ją odbywam, nie dowierzając słowom, zażądał odemnie koniecznie pokazania tego pisma, żądał i nalegał póty, aż mu przynieść ze statku i dać do przeczytania musiałem. Nie zważając na obecność jego, kopałem dalej moje kurhany. — Młody ów jegomość, z tem tak niewłaściwem względem mnie postępowaniem, był p. Bronisław Ilinicz, dziedzic tej wioski. Odjechał on przecie ode mnie; zginął śród wioski, lecz po chwili nazad wrócił, — i znowu stanął nademną, i z oczami rozciekawionemi, jak argus jaki, to przypatrywał się wewnątrz rozkopującym się kurhanom, to naprzemian coś szeptał ze swymi włościanami.

Kurhany, które w Grabiałach pod rozbiór wziąłem, nie były wielkiemi; — miały one po 42 kroki obwodu, a po 9 przez wierzch; więcej spłaszczone niż kuliste. W pierwszym z nich, na głębini 1 arsz. 6 wiersz., znalazłem sierp ofiarniczy; pod nim warsta nasypowa piasku, a pod tą popioły spalonego ciała. W drugim, na głębiny 1 arsz. 3 wiersz., były popioły podobnież spalonego ciała. Gdy się robota około rozkopywania kurhanów skończyła, zabrałem ludzi, i nie rzekłszy ani słowa stojącemu nademną niegrzecznemu dziedzicowi, odszedłem na statek, aby czemprędzej odpłynąć dalej. P. Ilinicz krok w krok szedł za mną — i kiedym już

od brzegu odbił i płynął dalej, on, konno jadący brzegiem rzeki, długo jeszcze mnie przeprowadzał i trzymał mój statek w obserwacyi. Niegrzeczne procedencye, jakich doznałem na pięknym i rozkosznym brzegu tej Wilij, której dzieje śledzę i zgromadzam, były bez wątpienia dla mnie jedną z tych całkiem nieoczekiwanych a tak gorzkich przykrości. Płynący od źródła tej pięknej rzeki, u wszystkich jej nadbrzeżnych mieszkańców samą tylko gościnność i współczucie napotkałem. Każden ze mną podzielał myśl i pracę moję; — każden ochoczo dokładał mnie jakąś cząstkę do moich poszukiwań. Tak wspierany ogólnemi siłami, dopłynąłem do Grabiał — i tu po raz pierwszy nie tylko że współczucia nie znalazłem, lecz jeszcze przejść mi przyszło przez niegrzeczne procedencye ich dziedzica. Ale mnnie to w mojej podróży bynajmniej nie zmitrężyło, ani chęci do dalszej pracy nie odjęło: bo kto się raz puścił w tak długą podróż, na ciągłe obcowanie z ludźmi sobie nieznanymi, ten do wszystkiego, co go tylko napotkać może, powinien był się przygotować.

Na przeciwnym brzegu rzeki Wilij, przy ujściu do niej rzeczki Irupy, leży dwór p. Narbuta, podobnież Grabiałami nazwany. Nazwisko tego dworu i owej płynącej około niego rzeczki, prowadzą czysto swe pochodzenie z języka litewskiego. Wyżej o milę, po nad tą rzeczką jest dwór, pospolicie nazywający się dzisiaj Europą, którą to nazwę nieraz i samej rzece nadawaną, tutaj posłyszeć można. Jest to nazwanie przekręcone i spolszczone: albowiem jak dwór tak i rzeczka ta, nazywały się dawniej Aureupe — co w litewskim języku ma oznaczać, tam rzeka. Nazwisko dworu p. Narbuta, jak i przeciwległej wioski, wywodzą od litewskiego słowa grajban, graupty, grajba. — Wyrazy te w litewskim języku oznaczają: czerpać, wybierać. Używanemi są szczególniej w rybołostwie, gdzie oznaczają czerpanie ryby. Nazwanie to może posłużyć za domysł oczewisty, iż w tej części Wilij, pomiędzy dwoma Grabiałami, kiedyś mieszkańce ich obfite ryb połowy miewać musieli. Dzisiaj jeszcze w tej okolicy, na rzece Wilij, w połowie Czerwca, podczas nerestu, podchodzi i poławia się obficie cyrta; w samej zaś rafie Solnika łowią się ciągle ryby do lampredów bardzo podobne, które kowieńscy handlarze od rybaków miejscowych odkupują, i po kraju za prawdziwe lampredy rozprzedają. Przy owym dworze p. Narbuta, jak mnie włościanie wioski przeciwległej powiadali, ma się znajdować wielka ilość kurhanów; lecz po tak przykrem przejściu, jakiego na lewym brzegu tylko co doświadczyłem, odpadła mnie całkiem ochota do czynienia archeologicznych tutaj poszukiwań — popłynąłem dalej.

Wioska Grabiały położoną jest prawie w samych wrotach tej niebezpiecznej rafy. Wilija przy wejściu do niej jest szeroką na 36 sążni. Wchodzi ona poważnem swem korytem w najpiękniejsze, w najmajestatyczniejsze brzegi. Lewy jej brzeg,

jak już rzekłem, ma piętrzące się po nad wioską góry, u stóp których na ciągnącej się po nad brzegiem Wilij, nie zbyt szerokiej, lecz rozkosznie położonej dolinie, przy ujściu do niej strumyka bez nazwiska, leży niewielka wioseczka Pałki nazwana. Na prawo widzieć się dają nadzwyczaj wysokie, strome, piasczyste góry; głęboki bardzo parów od wschodu z daleka ku samej Wilij ciągnący się, to pasmo gór nadbrzeżnych rozdziela. W tak piękne brzegi żeglarz wchodzący Wiliją, napotyka w niej na wstępie kamienie noszące nazwę Trzech-braci. Leżą one prawie na środku rzeki; woda między nie wpadając z impetem, burzy się i nazad zawraca, i w ten sposób rodzaj wiru formuje. Lecz nie tutaj jest główne niebezpieczeństwo tej rafy: bo przez ten wir, gdy statek szczęśliwie przejdzie, niesiony pędem wody, szybko, wężem wywija się pomiędzy mniejsze kamienne zasypy, aż go przy zawrocie rzeki, która się tutaj, zwężona do 31 sążni, pod kątem prostym w lewo zawraca, silny prąd wody porywa i prosto statek niesie na ów nieubłagany kamień Solnikiem zwany, co usadowiwszy się ku prawemu jej brzegowi na samym zakręcie Wilij, właśnie na drodze, po której statkom najtrudniej się wywinąć, łbem swym twardym, wyglądającym po nad wodą, wszelkim po tej rzece idącym statkom grozi i wielkich szkód staje się przyczyną. Jeden ten kamień stanowi groźny postrach w całej żegludze po Wilij; on jeden czyni tę rafę tak niebezpieczną, iż o niej tylko płynącemu po tej rzece zdaleka, sternicy z największym przestrachem opowiadają. Przez tyle wieków wszyscy się o niego roztrącają, tak wiele już on szkód poczynił ludziom kupczącym; nie jednego pozbawił funduszu, nie z jednym się złośliwie podzielił jego towarem, — a nikt prawie dotąd nie zdobył się na myśl pobicia go nawzajem. Jeden funt prochu i trochę pracy kamieniarskiej w wykuciu w nim dziury, byłoby zwalczyło tego historycznego rozbójnika na Wilij i otworzyłoby swobodną i bezpieczną drogę klasie kupczącej. — Wilija w tej rafie, w najgłębszem swem korycie, miała zaledwo, w tej chwili kiedym po niej płynął, 2 arsz. 14 wiersz. głębiny. Od lat dziesiątka mniej już nieco przypadków tu się przytrafia: burza albowiem z nawalnicą zdarzona, rozryła naprzeciw Solnika ów ogromny przepaścisty rozdół, i ziemią z niego wyrwaną, Wilję w tem miejscu gdy zaniosła, zmniejszał znacznie na rzece ów pęd gwałtowny, co wciągał żeglujących na kamień. Przypadki jednak rozbicia się i teraz bardzo często się powtarzają. — Nazwisko kamienia Solnik pochodzić musi ztąd, iż najczęściej, w porze letniej, w małą wodę, holujące pod górę z Kowna statki z solą, o niego się roztrącają, a towar ten w wodzie zamoczony, ginie zwykle całkiem właścicielowi.

Ominęliśmy ten kamień szczęśliwie. Przy wyjściu z rafy, zatrzymaliśmy się w przyległej wiosce na prawym brzegu rzeki położonej, Podworańcy zwanej. Przyjętym zwyczajem poszła zaraz robota około wymiaru tej rafy. Ja zaś zajrzawszy do

moich podróżnych notatek, i wyczytawszy z nich, iż tu się znajdować miały owe sklepy, których dna nikt jeszcze nie dostał, jak mnie opowiadał ów szlachcic mieszkający pod Wilnem, o te się sklepy dopytywać u włościan wioski począłem. Jeden z jej mieszkańców poprowadził mnie grzbietem góry po nad brzegiem Wilij, i wciąż prawiąc jakieś baśnie o owych tajemnych sklepach, zatrzymawszy się na najwyższym brzegu rafy, wskazując palcem na ów kamień. —

— O! on nie jednemu usolił, z gniewem rzecze; w przeszłej jeszcze jesieni kupiec jakiś wiozący sól pod górę, minął już kamień, lecz pędem wody odciągnięty, gdy się nie mógł utrzymać i o niego ugodził, stracił barkę a na niej 500 beczek soli.

Tak rozmawiając z moim towarzyszem podróży, zatrzymaliśmy się na samym zakręcie rafy. Na tym jej brzegu, bardzo stromym, wyniesionym o sążni najmniej 40 nad poziom wody, znajduje się mała kulistość, z której najpiękniejszy rozlega się widok na góry, lasy i wioski po za Wiliją położone i ciągnące się daleko; to znowu w drugą stronę na pola, wioski i dwory okoliczne. Piękne gaje malowniczo porozrzucane, gdzieniegdzie w dali kościołki, urozmaicając położenie, — okolicę tę strojną czynią. Obraz ten, ciągnący się bardzo daleko, opierał się ostatecznie na tle zielonych lasów, po za któremi już oko nic dojrzeć nie mogło; w głębi pod nogami naszemi poważna Wilija długim szlakiem, jakby srebrzystą wstęgą wijąca się, rozdzielała ten obszerny krajobraz na dwie niemal równe połowy. Wśród tak bogatego przyrodzenia, pośród tylu pięknych obrazów, jakie na litewskiej ziemi łatwo znajdzie każden, kto tylko szukać umie, przyszło mnie czynić moje badania naukowe. Pomimo cały charakter poważny, jaki człowiekowi nadaje powołanie starożytnika, pomimo całe zamiłowanie dla poszukiwań archeologicznych, sam nie wiedziałem, czy się mam oddać w tej chwili badaniom nad moją nauką, czyli podziwiać ten wielki obraz przyrodzenia, którego żadne płótno wiernie oddać nie może, a któren w najpiękniejszych barwach bogatego przyrodzenia, miałem tak szeroko rozwinięty przed sobą. Miejsce to nazywa się Kaplicą. Gdyśmy tam stanęli, jeden a za nim drugi włościanin z wioski, ciekawością zdjęty, przywlókł się powoli za nami. Ludzie ci opowiadać mi poczęli, iż w tem miejscu, przed laty, było przebite sklepienie od podziemnych sklepów, które się znajdować w tej górze miały. Przez wybitą w sklepieniu dziurę spuszczano jakoby do środka żerdzie nadzwyczajnej dłużyni, któremi ani sklepu nie zgruntowano, ani w poprzek ścian jego nie dotknięto. Powiadali mnie, jak to zwykle wszędzie opowiadają, że na górze pokazują się ludziom skarby w postaci bądź płomienia, bądź kozy, to znowu psa; co biegną za człowiekiem, chcąc mu w ten sposób bogactwa tutaj zatajone objawić. Pagórek ów, nad stromym brzegiem rzeki wznoszący się, Kaplicą nazwany, był w tej chwili za-

siany żytem; ziemia na nim w rzeczy samej mocno zmięszana z gruzami cegieł i wapna, nie będąc zgoła urodzajną, oczywiście świadczyła o istnieniu niegdyś tutaj muru. Podanie ludu o tej górze i o jej podziemiach, tem więcej moją ciekawość ostrzyło i interes wzbudzało, iż miejsce to, będące o półtorej tylko wiorsty od Kiernowa, mogło mieć w starożytności niejakiś tajemniczy związek — bądź z zamkiem książąt litewskich, bądź ze świątyniami podległemi duchownej władzy Krywe-Krywejty. Istnieje albowiem dotąd niczem nie zatarte przekonanie u ludu, iż Kiernow z Trokami, a Troki następnie z Wilnem podziemnemi lochami się komunikowały. Stojąc więc na miejscu podaniem tak pełnem interesu uświęconem, z najżywszą ciekawością badać począłem mego przewodnika, gdzieby był ów otwór przebity w sklepieniu podziemnych lochów, o którym mnie przed chwilą z taką pewnością prawił? Przyznał mi się nareszcie otwarcie, że nie wie, i że nigdy go nie widział, słyszał tylko o nim od ojca i od innych starych ludzi, co ten otwór naocznie jakoby widzieli. Trzeba więc było rozpocząć poszukiwania, aby zbadać prawdę tego podania. Za żyto posiane na grzbiecie tego zwaliska, które przewodnik mój Kaplicą Luterską nazywał, włościaninowi, do którego ono należało, zapłaciwszy, ludzi moich z rydlówkami, siekierami i bigami do rozbijania muru, postawiłem.

Nieopodal od tego miejsca, we dworze Kiernówce, mieszkał właściciel tej ziemi, na której poszukiwania moje rozpocząłem. Sama więc przyzwoitość wymagała tego, ażebym się z właścicielem miejsca zapoznał i oznajmił mu o tem, że na jego ziemi badania moje archeologiczne rozpocząłem, a razem poprosił go o wsparcie mnie pomocą w udzieleniu bliższych o tem miejscu wiadomości. Zostawiwszy dozór nad robotą p. Januszewiczowi, sam poszedłem do dworu.

Dwór dziedzica Kiernówki był całkiem dworkiem obywatela litewskiego. — Dom duży, drewniany, przez czas poczerniały, z gankiem od frontu o czterech słupach; przy nim sadek fruktowy z trochą kwiatów, z grzędami truskawek, z krzakami porzeczek i agrestu. Piekarnia i świrny z jednej, a stajnie i wozownie z drugiej strony w linię pobudowane, stanowiły dwa boki dziedzińca, któren się zamykał sztachetem przeciwległym domowi, drewnianym z bramą pośrodku. Stare odwieczne lipy, wznoszące się po nad linią gospodarskiej budowli, z prawej strony dziedzińca, zwieszając po nad niemi swe stare i poważne gałęzie, ocieniały ten szereg budowli, górując wysoko po nad niemi. Z przeciwnej, po za stajnią i oborą, ciągnęły się pola zbożem obsiane. Wszedłszy do sieni tego domu, uchyliłem drzwi od pierwszego pokoju. Był to salon światły, czysto utrzymany, dosyć obszerny. Na białych jego ścianach zawieszone obrazy olejne różnej wielkości, wszystkie prawie nie obcymi znalazłem dla siebie. W nich powitałem prace znanego artysty litewskiego p. Kanutego Rusieckiego. Były tam studya z natury i kopie celniejszych obrazów,

malowane podczas jego pobytu we Włoszech i przysyłane do Wilna na ręce profesora Rustema, jako żywe świadectwo o kształceniu się na skończonego w przyszłości artystę, młodego jeszcze wówczas ucznia szkoły wileńskiej, podróżującego w celu doskonalenia się w malarstwie. Znalazłem w tym zbiorze i ową Żniwiarkę, Litwinkę, którą przed kilką laty p. Kanuty Rusiecki malował w Wilnie, a o której gdym ten obraz oglądał w jego pracowni, uwagę tę uczyniłem samemu artyście, że chyba przez miłość dla rodzimego kraju, hojną swą ręką rzucił bogactwo na litewskie plony i na krasę dziewicy, co je zbierała: bo litewska ziemia ani tak bujnej pszenicy nigdy nie urodziła, ani wydała dotąd tak strojnej żniwiarki, z włoską twarzą, całkiem nie po litewsku ubranej. — Tam bodaj stają tylko do roboty tak strojne żniwiarki, gdzie się rodzi taka bujna pszenica, jakiej równej, zdaje się, że Egipt nad brzegami Nilu nie wydaje. Lecz wszystkim wiadomo, że *poetis et pictoribus omnia licent.* Tu przebiegła przez myśl moją uwaga, dla czego obywatel, miłośnik, jak widać, malarstwa, jednego tylko mistrza dzieła wyłącznie w tak wielkiej liczbie zgromadził; lecz naprędce nie zdołałem jeszcze tej myśli rozebrać, kiedy głos pieska pokojowego, krzykliwy a dźwięczny jak dzwonek, obwieścił moje tutaj przybycie. Gospodarz domu wyszedł naprzeciw mnie, i gdyśmy się nawzajem sobie zarekomendowali, zagadka o zbiorze obrazów zgromadzonych tutaj jednego tylko mistrza, rozwiązaną została. Albowiem gospodarz domu był bratem rodzonym artysty naszego. P. Rusiecki przyjął mnie z największą uprzejmością i z całą gościnnością litewskiego obywatela, który gościowi wchodzącemu pod dach jego, gdy nic nie ma do odmówienia, na prośbę moją ofiarował mnie pomoc swoją. Po krótkim odpoczynku w domu pp. Rusieckich, po zawarciu z nimi prędko dobrej znajomości, bo to są ludzie szczerzy i dobrzy, poszliśmy z dziedzicem do uroczyska naszego. Pobiegła z nami i wnuczka pp. Rusieckich, maleńka Alinka. — Była to dziewczynka dziewięcioletnia, nadzwyczaj przezorna, dowcipna, śmiała i grzeczna. Od razu zawarliśmy z sobą dobrą znajomość. Bawiła ona nas wszystkich swoją rozmową, postrzeżeniami swemi; — zadawała nam zapytania bezprzestannie, a jedno było zabawniejsze i dowcipniejsze od drugiego. — Jak prawdziwie litewskie dziecko, wolno i swobodnie prowadzona, wyrabiała w sercu swojem wszystkie uczucia proste a poczciwe. Prawidła gościnności, których nauczyła się bez wątpienia w gościnnym domu dziadków swoich, znała najdoskonalej. Z najczystszą serdecznością i z prostotą niewinnej duszy, co zmyślać ani kłamać nie umie, zapraszała, modliła, abym ten dzień pozostał z niemi i nocował w domu dziadka. Ciągle wymyślała traktamenta dla nas i dla ludzi moich, pracujących około rozkopywania wyżej rzeczonego uroczyska.

Gdyśmy przyszli na miejsce poszukiwań naszych, już część pagórka rozkopaną była. Znaleziono w nim fundamenta głównej jakieś ściany, po obu stronach

ktorej były kupy gruzu, zwalone w formę niewielkiego prostokąta. Składały się one z odłamków cegieł, wapna, z cząstek połamanej dachówki, z kamieni od fundamentów; wykopano tam i całe dachówki; słowem mnóstwo podobnego materyału wyrzucono z tego zwaliska. Dobierałem się pracowicie do dna, aby się spotkać czemprędzej ze sklepieniami owego przez podania ludowe tylko znanego lochu. Im głębiej się do ziemi spuszczałem, tem mniejszą miałem nadzieję, aby poszukiwania moje pożądanym skutkiem uwieńczonemi zostały. Już się dobrałem i do dna fundamentów, a nigdzie nie napotkałem w murze najmniejszego związku ze sklepieniami. — Naostatek kopacze moi doszli do czystej ziemi, dokopali się po pod fundamenta szczątków pozostałej ściany, i na ślad sklepień nie trafili. Dla większego zapewnienia się o nieprawdziwości tego podania, i ażebym jako badacz mógł być sam przed sobą usprawiedliwiony, iż dla sumienności w poszukiwaniach moich niczego nie zaniechałem, w rozmaitych punktach i kierunkach tego pagórka zapuszczałem żelazną sondę, i żadna z nich nie zatrzymała się na twardej substancyi takiej, któraby muru lub sklepienia w ziemi domyślać się kazała. Oczywistą zatem jest rzeczą, iż owe podania ludowe o sklepieniach i podziemiach tutaj istniejących, były bajecznemi. — Fundamenta murów, odkopane przezemnie, były tylko szczątkami Kaplicy, której istnienie nie jest żadną tajemnicą. Lubo żyjący ludzie jej nie pamiętają, wszakże papiery miejscowe czynią o niej wzmiankę. W wizytach nawet kościoła kiernowskiego są ślady, iż obraz Matki Bożej z tej kaplicy przeniesionym został do Kiernowa. Zadziwiającą zaprawdę jest rzeczą, w jaki sposób podobne bajki się tworzą, w życie ludowe się wcielają i z niem krążąc bezprzestannie, nabierają siły i zamieniają się w podania ludowe potężne, uroczyste, których prawdę gmin wiejski przysięgą stwierdzić by gotów. Pierwszą myśl takiej powieści, czyli dla żartu usnutą, czyli może bez dojrzałej rozwagi z pozorów tylko pochwyconą, gdy w kurs się puści, nabiera ona tej wielkiej wziętości i wiary, tak się głęboko wpaja w myśl ludową, że każdy z mieszkańców, zapomniawszy o jej nieprawdopodobieństwie, wyrabia nareszcie sam w sobie to głębokie przekonanie, że widział na własne oczy owe ognie gorejące, kozy skaczące i tyle innych dziwadeł, przez żadnego z nas nigdy nie dostrzeżonych.

Po tej niefortunnej wycieczce, która nam najpiękniejszą część dnia zabrała i nic nawzajem poszukiwaniom moim nie dawszy, ciężkiej pracy nie opłaciła, właściciel tego miejsca, jakby chcąc to niepowodzenie wynagrodzić, poprowadził mnie w inną stronę, na stare szwedzkie kościeliska, jak je nazywał.

Tuż, obok folwarku, była dolina piasczysta, na której przedchrześcijańskie kurhany, na podobieństwo owego kościeliska, które w powiecie święciańskim, pod wsią Uhlanami oglądałem, wiatr porozwiewał — i tutaj walały się po dolinie gólenie i czaszki

ludzkie przez wiatr w nieładzie porozrzucane — i tutaj, jak pod Uhlanami, pastuszki pasący bydło, wybierają z piasku lub znajdują na jego powierzchni pierścionki i inne pogańskich mieszkańców tej ziemi bronzowe ozdoby, które niszczą i zatracają, jako nie mające dla nich żadnej wartości. Powiadał mnie p. Rusiecki, iż przed laty, jeszcze za życia jego ojca, znaleziono w tem miejscu walający się po piasku szeroki naszyjnik z bronzu, nasadzany po wierzchu w różne wzory jakiemiś paciórkami, — któren, gdy na jego wartość historyczną nie zwracano wówczas jesz-

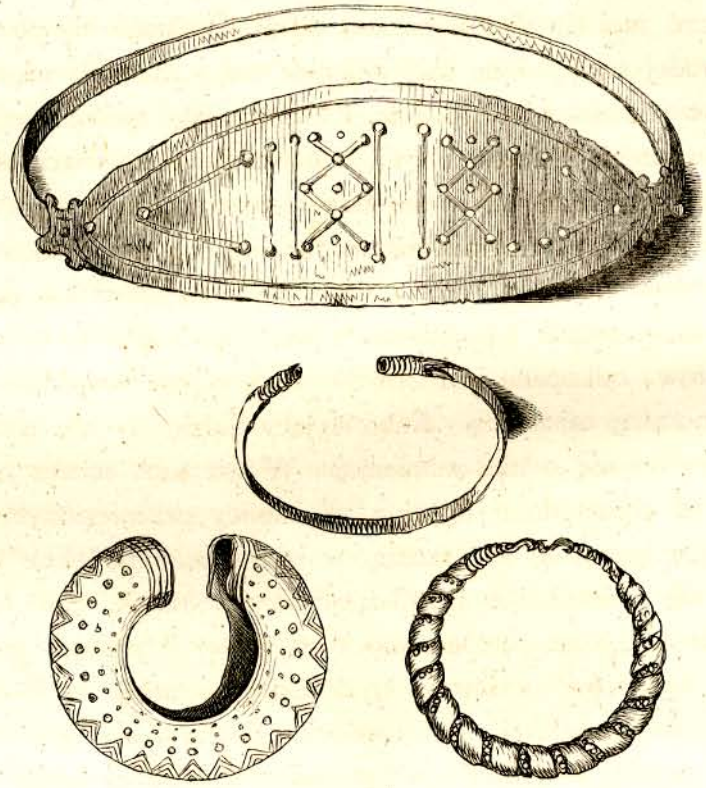

cze uwagi, podobnież uległ zatraceniu. Na tem piasczystem kościelisku znalazłem jeszcze kilka małych nieforemnych wzniosłości, które mnie się wydały resztkami kurhanów przez wiatr do szczętu nie rozwianemi. Nie zawiódłem się w moich domysłach. Były to mogiły przedchrześcijańskiej Litwy. Jeden, drugi, trzeci podobny pagórek otworzony, dał mnie kości szkieletów ludzkich w porządku zwyczajnym kurhanowym ułożone. Czwarty, rozkopany przezemnie, był grobem ciekawszym, na jaki po raz pierwszy w moich poszukiwaniach archeologicznych, od lat tylu dokonywanych, natrafiłem. Był to grób Litwina siedzącego w mogile. Głowę, ramiona i piersi do pasa, wiatr mu już zerwał, i zwierzchnią połową kurhanu ten ciekawy grobowiec przykrywającą, rozniósł gdzieś po szerokiem polu. Dolną część szkieletu

znalazłem w całości; dwa golenia prostopadle do siebie postawione, stały pionowo ku ziemi; ręce znać oparte na kolanach mieć musiał nieboszczyk, które przez czas odłączone od tułuba, własnym ciężarem w miękkim piasku osunąć się mogły: albowiem kości od rąk z goleniami znalazłem ściśle spojone; nad niemi leżały cztery żebra; ostatek wierzchniej części szkieletu, której wiatr nie uspiał jeszcze wyrzucić z mogiły. Trup siedział na grubej desce dębowej, mającej nie więcej łokcia w kwadrat; golenie od szkieletu opierały się końcami o obuwie, którego podeszwy, jeden z najciekawszych zabytków naszej przeszłości znalazłem w całku, obok siebie o cali 8, na szczątkach dębowej deski stojące w pozycyi, piętą do siebie, nosami od siebie obrócone. Przy nich w czasie oczyszczania kurhana, znalazłem od golenia odpadłe szczątki jeszcze odzieży złożonej z grubej tkaniny lnianej. Pomiędzy goleniami, na resztkach dębowej deski leżał nożyk żelazny. Podeszwy od obuwia, ręką własną za pomocą scyzoryka jak najstaranniej oczyszczone, dały mnie możność poznania ich formy i obejrzenia szwu, naokoło których ślady były całkiem jeszcze widzialnemi. Święte te dla nauki szczątki, w czystym i suchym piasku, przed tysiącem może lat zagrzebane, oparły się potędze zniszczenia, ażeby nam, dzisiejszym badaczom naszej przeszłości, przyniosły świadectwo o sztuce szewieckiej i o formie obuwia, jakiego używał pogański Litwin. Rzemień od podeszwy z deską dębową, oba te grobowe szczątki, przegniłe i zepsute, tak się z sobą mocno spoiły i zamalgamowały, iż nie sposób było, przy całem staraniu jakiego dołożyłem, ich rozłączyć i w całku dobyć z grobu — rozpadły się podeszwy w kilka kawałków, lecz na szczęście tak dobrze przystających do siebie, iż po ich złożeniu tak forma obuwia jako i szwy jego, widzialnie się w swoich dawnych kształtach przedstawiają oku. Szacowne te szczątki, przy stosownym raporcie, złożyłem w muzeum wileńskiem starożytności.

Niedaleko od tych kurhanów, na gumnisku folwarcznem, stoi jeszcze wyschły już dzisiaj dąb, stary jak litewskie dzieje. Jest to jeden z takich dębów, jakiemu podobnych napotkać już dzisiaj trudno: nizki, krępy, barczysty, jak stare Litwinów pokolenie, wyschłe swe ręce mający podniesione do góry, jakby wołał, jakby szukał dawnego swego Perkuna; bo dzisiaj w pośród młodych pokoleń, pośród nowych form i pojęć, — starcowi przez tyle setek lat osamotnionemu, z żalu serce wypadło; a powłoka tylko sucha, martwa, trupia, zachowała dawne jego formy, życia pozbawione. Dąb ten miał obwodu bez mała 10 łokci litewskich. Sędziwą tę postać naocznego świadka przedchrześcjańskiej Litwy naszej, na miejscu zrysowaną, zachowałem w moim albumie podróżnym.

Po obejrzeniu dębu, znowu powtórzyły się gościnne zaprosiny gospodarza domu, któren nam zaproponował odpoczynek po pracy. Znowu nalegania ślicznej

Alinki, gdybyśmy wrócili do domu jej dziadka i nocleg przyjęli. Jakże odmówić jak miłemu a tak serdecznemu wezwaniu. Pomimo iż w prawidłach mojej podróży, jako principium zakreślonem było, przy ciągłej pracy twarde i niewygodne życie, na ten raz odstępując od mojej zasady, przyjąłem zaprosiny i poszliśmy do dworu. Tam mała wnuczka gospodarstwa, co chwilę mnie obdarzała jakimś nowym dowodem swojej gościnnej pamięci: to mi talerz truskawek przyniosła własną ręką uzbieranych, to bukiecik podała uszczknięty we własnym jej ogródku; albo mi co moment jakąś wygódkę w domu swych dziadków obmyśleć rada. Słowem, ujęła mię całkiem. Zawiązała się odtąd pomiędzy nami przyjaźń gorąca. Prosiłem, żeby śli-

czna Alinka pozwoliła na pamiątkę zrysować swój portrecik w moim podróżnym albumie. Długo się temu wzbraniała dziewczynka, lecz ciągle nalegana przezemnie:

— Zgoda, rzecze, i na to, tylko pod tym warunkiem, że mnie pan hrabia nawzajem swój zostawi.

I tak przybył do mego podróżnego albumu portret Alinki z chusteczką na głowie, tak właśnie jak naszym wycieczkom dnia tego ona towarzyszyła. Za com jej wywiązując się z mego przyrzeczenia, posłał z Wilna za młodą twarzyczkę portret siwego dziada. Gdzieś i kiedyś może się jeszcze w życiu spotkamy. Lecz jakże w różnej postawie staniemy przed sobą! — Ja stary, pochylony, o kiju, powitam

dziewicę pełną krasy i życia, — lub może ujrzę ją w najświętszem powołaniu kobiety — to jest żoną i matką. Jakkolwiek się zdarzy, zawsze podamy sobie rękę, dwaj starzy znajomi, jak dobrzy przyjaciele, co kiedyś, nad brzegiem pięknej Nerysy, poświęcili swoją pracę nauce archeologii.

XIX.

Zarówno z Kiernówkiem, kończą się wysokie nadbrzeżne góry. Wilija płynie odtąd aż do swego ujścia, pośród znacznie mniejszych wyniosłości, przez kraj zawsze górzysty, wśród najpiękniejszych okolic. Góry i doliny, na nich piękne wioski i posady, lubo tę część Litwy malowniczą czynią; same jednak brzegi rzeki, już nigdzie nie są zbyt wysokiemi, nie odznaczają się nadbrzeżnemi urwiskami, jak w tej jej części, która pozostała za nami.

W rafie Solniku przy 11° 3 ciepła, wczoraj wieczorem barometr nam wskazał 29° 6'7.

Trzy wiorsty tylko mieliśmy drogi rzeką do Kiernowa. — Trzy te wiorsty przeszły nam prędko: albowiem statek niesiony szybkim pędem wesoło płynącej tutaj rzeki, pomijał prędko jej brzeg jałowy, pokryty zieloną murawą, i wywijał raźnie po jej zakrętach. Zaledwo słońce ogrzało pochmurny i świeży rośny dnia tego poranek, myśmy stanęli nad brzegiem pięknej równiny, okolonej pasmem gór wzniosłych; a na jej grzbiecie zaszarzał starym drewnianym kościołem i rzędem starszych jeszcze drewnianych domków Kiernów, owa prastara książąt litewskich stolica.

Jakże piękne posiada Kiernów pomniki starej przedchrześcijańskiej litewskiej wiary! Tam było niegdyś pierwsze siedlisko jej książąt; tam pierwsza posada arcykapłana Litwy; tam pierwsze miejsce wiecznie gorejącego Znicza. Góry dzisiaj istniejące, bądź od przyrodzenia w formy niezwyczajne obdarzone, bądź ręką ludzką foremnie usypane, odpowiadały zupełnie wszystkim warunkom i potrzebom wymaganym przez owoczesną społeczność. Na jednej z nich gorzał Znicz święty, wystawiony ku czci ludu; na drugiej Krywe-Krywejte, wielki kapłan starej Litwy ogłaszał wyroki lub obwieszczał ludowi wolę bogów. Na innej, rządca i pan ludu litewskiego, książe panujący, oddający cześć Zniczowi, rozkazy na kraj rozsyłał, prawa cywilne i porządek społeczny dla niego obmyślał. U podnóża tych gór, głębokiemi, samorodnemi parowami porozdzielanych od siebie, rozciąga się piękna dolina, przerznięta małym strumykiem, wypływającym z jednego z tych parowów i toczącym się do wspaniale płynącej Wilij, która tej doliny od południa zakreśla granicę. — Dolina ta była bez wątpienia miejscem przeznaczonem dla ludu, gdzie się on gromadząc, cześć oddawał gorejącemu ogniowi, lub słuchał wyroków ogłaszanych sobie przez usta arcykapłanów. — Tutaj młoda i piękna Pojata miała swoją ulubioną dolinę, po której się często przechadzać musiała, kiedy od jej imienia przechowało się dotąd w podaniach ludu nazwanie Doliny Pojaty.

O przejściu historycznem Kiernowa nic nowego nie powiemy. — Bo któż z nas nie wie tego, iż ród Palemonowy, co zawitał do nas w połowie X. wieku, przyniósłszy ze sobą w herbie kolumny, stał się dynastyą książąt panujących na Litwie. Że trzej synowie Palemona, objąwszy wielkie dzielnice na litewskiej ziemi, rozrodzili się w duże plemię, panujące nie tylko na Litwie, lecz i na Rusi, nad ziemiami połocką i orszańską. Z trzech synów Palemona, najstarszy Borkus, posiadał ziemię nad Niemnem i nad rzeką Jurą, przy ujściu której miał jakoby założyć gród nazwany Jurborgiem. Drugi syn Kunas, co przy zejściu się Wilij z Niemnem mając swoje posiadłości, założył w 1030 roku warownię od swego imienia nazwaną, dzisiejsze Kowno. Trzeci zaś dostawszy dzielnicę na Żmudzi, nad jeziorem Sperskiem miał swój gród rezydencyonalny. Zkąd włoscy przybysze na tę ziemię, bez stosunków obszernych, — bo całkiem jej obcy, — bez sił odpowiednich i bez żadnych głośnych znanych w dziejach zawojowań, razem w pierwszem pokoleniu przyjść mogli do tak obszernych posiadłości? to zostało historyczną zagadką, nierozwikłaną dotąd. Pan Narbut, w swoich dziejach narodu litewskiego, czyni przypuszczenie, iż ci trzej synowie Palemona, przez ożenienie się z bogatemi dziedziczkami, dojść mogli do tak wielkich posiadłości.* Jakąkolwiek drogą nam nieznaną doszli oni do bogactwa i potęgi, dosyć na tem, iż nas dzieje kraju naszego nau-

* Dzieje Narodu Lit. T. 3. str. 216.

czają, że dwaj z synów Palemona, Borkus i Spera, gdy bezpotomnie zeszli z tego świata, obszerne ich dzielnice drogą spuścizny spadły na Kunasa. Dwaj synowie tego ostatniego, Kiernus i Gimbult, stali się władcami całej niemal obszernej Litwy. Piękna Wilija, płynąca ku Niemnowi od wschodu na zachód, rozdzielała posiadłoście tych dwóch braci, Palemonowych wnuków. Po lewym jej brzegu Gimbult dostał dzielnice, rozciągające się od Niemna ku górnej Wilij, po granice ziemi Sławian Krywiczan. Na prawym zaś brzegu naszej rzeki, były posiadłoście Kiernusa, któren w owej wydatnej od przyrodzenia okolicy, przed którą w tej chwili zatrzymaliśmy się, w 1035 roku według kroniki Rychtera,* a według p. Balińskiego w r. 1040,** od imienia swego nazwany Kiernowem, gród założył. P. Baliński pierwotnego pochodzenia nazwiska Kiernowa szukał w języku litewskim, i czyni przypuszczenie, iż nazwanie Kiernowa może pochodzić od kieras, pień, kiernonjej, pień nowy. Z tą książką naszego historyka w ręku, badałem tej prawdy na miejscu u ludzi dobrze oznajomionych z językiem litewskim — i tu mnie wytłómaczono, iż pień, po litewsku nie kieras, jak chce p. Baliński, lecz kałmas się nazywa. — Kieras zaś we właściwem znaczeniu jest krzew, kieras nowas zatem po litewsku, oznacza krzew nowy, lub karcz nowy, mający liczne odrośle lub mnogie korzenie. I tak na Litwie, gdy mówią o człowieku, który na jednem miejscu długo mieszkając rozbogaciał, rozmnożył się w dzieci i dobytek, powiadają, ikierieje, co odpowiada polskiemu wyrazowi, rozgnieździł się lub wkorzenił się. Pień czy krzew zaprawdę o niewiele różnią się z sobą. Nazwanie to wszakże ostatnie tem właściwszem mnie się wydało, iż nie tylko literalnie do krzewu rosnącego odnieść go można, lecz i w przenośnem swem znaczeniu ma ono bardzo stosowne nazwanie: wyraża albowiem piękną nadzieję ludu, gdy w niem on widział niby nowy krzew pokolenia książąt litewskich, co się tutaj usadowił, od którego miały wystrzelić nowe latorośle i rozkrzewić się w szerokie pokolenie.

Rokowanie to ludowe o rozrośnięciu się pokolenia książąt, nie stało się przepowiednią dla pierwszego założyciela tej dzielnicy. Kiernus albowiem, jak wiemy, miał tylko jednę córkę, ową nadobną Pojatę, poślubioną Zywibundowi II., wnukowi Dowszprunga. Pan Kraszewski, mówiąc w swojej Litwie Starożytnej o tem, iż bohaterów i ludzi znakomitych ubóstwiano po ich śmierci i wnoszono między bogi, opierając się na świadectwie Stryjkowskiego, Pojatę do rzędu owych ubóstwianych osób zalicza, i pisze, iż na cześć córki Kiernusa, posąg nad jeziorem Żosłą wzniesiono, oddając mu cześć w gaju lipowym.*** Na Kiernusie więc zakończyłaby się

* Tamże str. 220.

** Starożytna Polska. Poszyt XXVI. str. 202.

*** Litwa. Starożytne dzieje, ustawy, język, wiara itd. J. I. Kraszewskiego. T. I. str. 137.

linia książąt panujących na Litwie, gdyby brat Kiernusa Gimbult jej nie podtrzymał. Linia rodu Palemona, według tablicy genealogicznej książąt litewskich, ułożonej przez p. Teodora Narbuta z Kroniki Rotunda, zakończyła się w Litwie na Wojsiełku, zabitym 1267 r., wydawszy Litwie siedmiu książąt panujących, z liczby których Ryngold rozszerzywszy podboje do ziemi Rusińskiej, pierwszy przeniósł swą stolicę z Kiernowa do Nowogródka. Mimo to przeniesienie się Ryngolda do nowej stolicy, Kiernów pozostał zawsze miejscem, w którem główne krajowe narady odbywano, i w którem się spełniał akt podnoszenia wielkich książąt na tron litewski. Tutaj w 1242 roku Mendog, a w 1265 syn jego Wojsiełko, publicznie przyjęli wielkorządztwo Litwy. Późniejsi książęta rezydencyę przenieśli do Kiernowa. Swentorog, syn Utenesa, w 1268 r., mający 96 lat wieku, w Kiernowie na księcia obrany, gdy we dwa lata potem (1270) syna swego Giermunda następcą po sobie naznaczył, między innemi warunkami i ten położył, aby zwłoki jego koniecznie złożone były w miejscu przezeń, pomiędzy Wiliją a Wilenką, za życia upodobanem. Giermont, czyniąc zadość woli ojca swego, ciało jego odwiózł i spalił w miejscu naznaczonem przez ojca, która to dolina odtąd Doliny Swentoroga nazwę przybrała, i niejako pierwszą posadę dla przyszłej stolicy Litwy wskazała.

Kiernów powtórnie stawszy się rezydencyą książąt litewskich, pozostał nią aż do czasów Giedymina. Ten ostatni, oddawszy go z posiadłościami synowi Montwidowi, w 1321 r. przeniósł stolicę z Kiernowa do Trok. W rok zaś potem namiętną miłością łowów w lasy zagnany, na miejscu gdzie ubił tura, gdy jak podanie niesie, pierwej zamek a potem miasto Wilno założył, stało się ono tą znakomitą stolicą Litwy, w której gdy książęta po sobie następujący stale zamieszkali, Kiernów ostatecznie opuszczonym został.

Im bardziej powiększało się i wzrastało Wilno, tem więcej Kiernów zaniedbanym się poczuł. Synowie Gedymina już stale to miasto zamieszkali. Władysław Jagiełło w młodzieńczych latach przez stryja swego Kiejstuta, co rozpędził buntownicze zgraje, w obec zebranego ludu w Kiernowie jeszcze księciem panującym ogłoszonym został. Lecz była to już ostatnia uroczysta ceremonia, dopełniona w tym grodzie. Odtąd bowiem dzielnica ta, przez książęta litewskie opuszczona, stała się miejscem pobytu jedynie Krywe-Krywejty, arcykapłana. — Sędziwy Lezdejko, wygnany z Romnowa w Prusiech, gdzie już nauka Chrystusa szerzyć się była zaczęła, wrócił do Wilna; zkąd zostawiwszy tam swego zastępcę, przeniósł się do Kiernowa i tam swoje mieszkanie założył, udzielając się osobiście zaledwo kilka razy do roku, na uroczyste święta do Wilna. Szła przez lat kilka w Kiernowie służba bogów po-

rządnie; gorzał Znicz* wieczny pod okiem sędziwego męża; lecz Lezdejko niespokojny, zdawał się przewidywać wielką a niebespieczną chwilę dla ołtarzów pogańskich. Bolał starzec bezprzestannie nad wpływem nauki obcej, która szerząc się po kraju, groziła upadkiem nauce, przez niego pielęgnowanej. I stało się jak przewidywał. — Przeżył stary Lezdejko swoich bogów i wiarę swoją: bo gdy Władysław Jagiełło, zaślubiony Jadwidze, wiarę bałwochwalczą na cześć jednemu Bogu przemienił na Litwie, krzyż zaćmił blask wiecznie gorejącego Znicza i obalił władzę litewskich bogów. Z rozkazu książęcia, gdy w Wilnie pokruszono bałwany i powrzucano je do Wilij, w Kiernowie jednocześnie ustała władza Krywe-Krywejty. Zgasł na zawsze ogień na starych ołtarzach pogańskich, a na tlejących jeszcze jego zgliszczach wzniósł się kościół prawemu Bogu, ten właśnie, którym się Kiernów tak pięknie od strony Wilij zaleca.

Kościół w Kiernowie, był jednym z siedmiu najpierwszych, fundowany przez Władysława Jagiełłę w Litwie około 1387 roku, na pamiątkę przyjęcia wiary chrześcijańskiej.

Z owej świetnej jak na swój wiek, pierwotnej książąt litewskich rezydencyi, pozostały dzisiaj tylko szczątki wału po nad fossą, któren okrążał zamkową kotlinę. Obok góry zamkowej jest druga góra tejże wysokości, podłużna, foremna, głębokim parowem od niej przedzielona, z podwyższonym na grzbiecie u jednego jej końca foremnym nasypem, nazywająca się w ustach ludu Zamkową górą, którą jabym ze względu na jej regularną formę obrobioną ręką ludzką, ze względu na jej powierzchnię nie zbyt obszerną, i z uwagi na ów nasyp, tak foremnie na niej zrobiony, — za ofiarniczą uważał. Dalej, w tymże samym kierunku, jest równejże wysokości trzecia góra, od końca swego ostrokręgiem zakończonego — Szydłowatą zwana. Te dwie góry, między sobą podobnież przepaścistym parowem są rozdzielone; — w głębi którego bierze swój początek ów mały strumyk, co ku Wilij płynąc, dolinę przerzyna. Góra ta jest samorodną, i tę nawet szydłowatość, którą się ona tak wybitnie oznacza, z rąk przyrodzenia dostać musiała: bo żeby się tam ręka

* Nazwę Znicza wyprowadziliśmy ze słowiańskiego narzecza w pierwszej części niniejszego pisma, gdy mowa była o kamieniu znajdującym się nad brzegiem Wilij w Tupalszczyznie. Tutaj zaś wywodzę tę nazwę z czysto litewskiego języka. I tak Znicz, nazywał się pierwiastkowie Żenicze, od słowa Żynod, to jest wszystko wiedzieć. Zatem Znicz, nazywało się po litewsku miejsce, zkąd się objawiały wyroki. — Również nazwę arcykapłanów, Krywe-Krywejte chciano wyprowadzić od zakrzywionego kija, którego arcykapłan jako znamie swej godności używał, kiedy wyraz Krywe-Krywejte w litewskim języku, jak mnie objaśniono, ma znaczenie całkiem odpowiednie swemu powołaniu. Po litewsku Kriwas-kriwejtis, jeżeli co do starości, oznacza skurczonego we dwoje starca, zgarbiałego przez wiek. Co zdaje się być stosownem, gdy arcykapłauami w Litwie byli zawsze ludzie sędziwi, od starości ku ziemi pochyleni. Jeżeli w przenośnym sensie znowu znaczenia tego nazwiska co do pokoju i rządu patryarchalnego szukać będziemy natrafimy na przenośnię pełną wysokiego znaczenia: bo Kriwas-Kriwajtis oznacza sługa sług bożych, na podobieństwo łacińskiego servus servorum t. j. sługa sług bożych skrzywionego, zbłąkanego ludu pasterz, a sam najniższy, najkrzywszy od wszystkich.

ludzka w czemkolwiek przyczynić miała, śladu dostrzedz niepodobna. Przed temi trzema górami, bokiem stojąca do owej pięknej doliny, którą brzeg Wilij okrąża, jest góra owalna bardzo foremna z płaskim wierzchem i spadzistemi dokoła na ukos bokami z umysłu nasypana; górę tę Niewolniczą nazywano dawniej, a dzisiaj Barszczową się nazywa, z powodu rosnącej na niej dziko boćwiny, przez lud prosty na barszcz używanej. Góra ta była bezsprzecznie owym wielkim ołtarzem, na którym ogień święty wiecznie gorzał. Wszystkie te góry, wprawnem okiem badane, dzisiaj jeszcze przedstawiają wielkie z sobą powinowactwo. W położeniu od przyrodzenia udatnem, gdy obrali władcy dawnej Litwy tutaj siedlisko, dosypali potrzebne wzniesienia, innym tylko kształt nadali, i ztąd stworzył się między niemi szyk i porządek, którego ślady dotąd istniejące, rzucają światło nie małe na potrzebę i religijny obyczaj pogańskich obrzędów na Litwie. Wszystkie te góry, pogańskie ołtarze, wespół z rozciągającą się u stóp ich doliną, obmierzyłem i w najakuratniejszych rozmiarach przerysowałem na papier.

Wielka jest liczba podań gminnych, legend i baśni — nieraz dziwacznych, o Kiernowie. Lecz gdzież legenda właściwiej się wyrodzi, jeżeli nie na ruinach starego zamczyska, gdzie bajka swój początek weźmie, jeżeli nie pośród starych ołtarzy zgaszonego Znicza? Jeżeli świetna rezydencya władców Litwy, wspaniałe uczty, wyprawiane na książęcym dworze; wojenne wyprawy i polityczne rządów uchwały z jednej, tedy tajemniczy związek arcykapłanów z bogami, których wolę ludowi ogłaszali, z drugiej strony, dostarczyły długiego wątku do owych nieskończonych podań o tem historycznem miejscu. Byleś nastawił skłonnego ucha, bez końca gotowi ci prawić tutaj jakieś bajki, których treść nie wiążąca się bynajmniej z historyą miejsca, jest powtórzeniem tylko po tylekroć słyszanych już w różnych stronach podań gminu. Lecz w charakterze historyografa tej rzeki, ażebyśmy niczego, co z nią w związku zostaje, nie zaniedbali i nie opuścili, niektóre z nich na karcie naszej podróżnej zapisaliśmy. Bernatowicz gdy zbierał wiadomości o Kiernowie do napisania Pojaty, swego romansu historycznego, też same słyszał podania, jakie mnie tutaj powtarzano. I tak opowiadają tu, iż Kiernów był kiedyś ogromnem i ludnem miastem, którego rozległość zajmować miała przestrzeń kilkomilową, po nad brzegiem Wilij, od rzeczki Iropy aż do Czabiszek. Opowiadają o wielkich sklepieniach pod ową górą znajdujących się, których nikt z dzisiaj żyjących ludzi nie widział, lecz powtarza o nich tylko opowiadanie swych ojców. — Jest jakieś podanie o złotym i srebrnym piasku, którym dziedzińce zamkowe miały być wysypanemi, a którego szczątki jeszcze teraz jakoby ludzie znajdują. Twierdzą dzisiaj jeszcze, i to z najszczerszem przekonaniem, iż po opuszczeniu zamku przez książęta litewskie, po przeniesieniu mieszkania do Wilna, duchy dawnych książąt, krążące po nad

Kiernowem, dopominają się zniewagi wyrządzonej tej starej stolicy; objawiają one to nieukontentowanie przez szczęk oręża o północy, dający się słyszeć pod staremi sklepieniami, a z gwizdem wiatrów przychodzić miały z daleka do Kiernowa jakieś groźby i narzekania. Objawienia takie poprzedzały zwykle jakiś znaczący w kraju wypadek — jak śmierć władcy, wojnę, głód, pomor i t. d. Utrzymują oni, iż często po zachodzie słońca, koń biały w bogatym rzędzie, rżący przebiega górę zamkową, lecz tak on jest mystyczny, że ktokolwiek do niego zbliża się, wnet znika z przed oczu. Opowiadają o moście kamiennym, któren miał jakoby iść od zamku książęcego po całej dolinie przez Wiliję, nie wiedzieć dokąd i po co, a którego szczątków najmniejszego śladu dzisiaj nie ma — i wiele temu podobnych bajek powtarzają, nie mających żadnej wartości, prócz tej, iż jawnie odświetlają nam myśl i poezyę ludową, która natchnienia szukać zwykła pośród starych zwalisk, wśród wspomnień dawnej swej wielkości, której upadek zwykle w strasznych i groźnych postaciach z najżywszą do nich przywiązaną wiarą przedstawiają.

Kiernów, po przeniesieniu z niego stolicy wielkoksiążęcej osierocony, opustoszały, zaniedbany, stanowić począł własność prywatną książąt litewskich, a następnie królewszczyznę, i wespół z innemi dobrami królewskiemi oddawanym bywał w nagrodę za poniesione zasługi dygnitarzom krajowym. Wiemy, iż Zygmunt I. dał był 1522 r. dożywociem Kiernów książęciu Siemionowi Jamontowiczowi Podbereskiemu, dzierżawcy kiernowskiemu. Zygmunt August, gdy się spieniężał na wyprawę wojenną przeciw carowi moskiewskiemu, — pożyczył do kassy ziemskiej u pisarza i skarbnego Ławryna Iwanowicza summę 1300 kop litewskich groszy. Za co w zastawną dzierżawę oddał mu zamek Miedniki. Później, przyłączając tenże zamek Miedniki do swoich dóbr stołowych, które w ów czas składały się z Bystrzycy, Ławryszek i Rakowciszek, dołączywszy jeszcze 100 kop groszy niedoboru na mieszkańcach miednickich, przeniósł tę summę na starostwo Kiernów z miasteczkiem i wsią. Na co przywileje autentyczne tego króla w 1566 r. Marca 26. dnia wydane, znajdują się dzisiaj w metrykach litewskich w Petersburgu. — Po Ławrynie Iwanowiczu, rzeczoną summę 1400 kop litewskich groszy, Stefan Batory, przywilejem swym, wydanym w 1584 r. Maja 4. dnia, potwierdził Hlebowiczowi, z zastrzeżeniem, iż przed jej wypłatą wyda obwieszczenie 12 niedzielami wprzódy. Po Hlebowiczu Zenowicz, Skorulski i Brzozowski byli dzierżawcami Kiernowa. Po Brzozowskim starostwo kiernowskie przez lata długie zostawało we władaniu rodziny Białozorów. — Pierwszy z tego nazwiska, starosta upitski, Krzysztof Białozór, był dzierżawcą kiernowskim. Po nim dobra te, wespół ze starostwami Służe, Wiedry i Łobardzie, w księstwie Żmudzkiem położonemi, Jan III., listem swym 1693 r. Februarii 24. dnia datowanym, a w 1712 Junii 18. w upitskim grodskim sądzie akty-

kowanym, polecił podskarbiemu i pisarzowi W. Ks. Litewskiego, Benedyktowi Sapiezie, ażeby przez dworzanina swego podał Karolinie z Romerów Białozorowej. Kiernów, przechodząc bądź drogą spuścizny, bądź dobrowolnych ustępstw przez własność kilku Białozorów, wespół z summą zastawną, ostatecznie dostał się w dzierżawę Mateusza Białozora; ten, gdy wojny krajowe, choroby i inne klęski ludność Kiernowa znacznie zmniejszyły, z majątku swego dziedzicznego Milcze, w oszmiańskim na ów czas położonego, kilka rodzin włościańskich przeprowadził i w Kiernowie osadził. Po śmierci Białozora, żona jego Anna Białozorowa, później w drugiem zamężciu Judycka, dzierżała te dobra. Dopiero po jej śmierci, za przywilejem Stanisława Augusta, nastałym w 1775 r., starostwo kiernowskie otrzymał Michał Ważyński z warunkiem płacenia do skarbu według ostatecznej 1798 roku lustracyi rsr. 628 kop. 11, dożywotniej zaś kwarty rsr. 381 kop. 41½. Po śmierci Ważyńskiego starostwo kiernowskie, za monarszym ukazem w 1808 r. Augusta 15. nastalym, otrzymał statski sowietnik Popów, lecz już bez obowiązku płacenia kwarty. W inwentarzu podawczym pod tą datą pokazano, że starostwo Kiernowskie składało się z miasteczka tego nazwiska, ze 4 wsiów i zaścianków 3; w nich znajdowało się ogólnie chat ciągłych 17, czynszowych 18 i kątniczych 2; — ogółem w rewizyi zapisanych dusz męskich 46. Kiedy się tak dzieje, i na mocy najwyższego ukazu Popow Kiernów obejmuje, w tymże 1808 r. Decembra 31. chorąży wileński Bieliński wchodzi z prośbą do rządu objaśniając, iż Michał Ważyński prawa swoje do dzierżawy Kiernowa, dokumentem w 1798 r. Junii 3. dnia uczynionym, przedał wileńskiemu gubernatorowi marszałkowi Gasprowi Czyżowi; ten zaś takowe dokumentem 23. Apryla 1801 roku wydanym, temuż Bielińskiemu przekazał. — Nie wiemy dostatecznie, na czem się zakończyła pretensya Popowa o nadane jemu najmiłościwiej prawa do dzierżawy Kiernowa z dawniejszemi od niego nabywcami tej dzierżawy, dosyć na tem, iż Bieliński został starostą kiernowskim; po nim syn jego prezes sądu głównego wileńskiego pierwszego departamentu, Józef Bieliński, starostwo kiernowskie objął, a Ignacy Bieliński, syn Józefa, takowe ostatecznie dotrzymał. Po czem, gdy lata dzierżawy upłynęły, przy nowej organizacyi ministerstwa dóbr państwa, weszły one w skład dóbr rządowych.

Dzisiaj Kiernów jest licha bardzo, nędzniejsza niż się spodziewać można osada, którą, nie wiem dla czego, miasteczkiem nazywają. 14 domów włościan skarbowych a 8 żydowskich składa całe to miasteczko; gdyby nie kościół w niem z plebanialnem zabudowaniem i nie archeologiczne szczątki starożytnej krajowej przeszłości, tak widzialnie jeszcze w nasypach, nazwaniach i podaniach przechowane, jako teraz istniejąca posada, nie zasługiwałaby na wspomnienie.

Kościół w Kiernowie, jakeśmy przed chwilą wyrzekli, należy do fundacyi najpierwszych siedmiu kościołów w Litwie. Pierwotną fundacyę tego kościoła odnowił Zygmunt I. w r. 1512., a Władysław IV. nadanie to potwierdził. Przy tym kościele założył w XVI. wieku bogatą altaryę Jan Piotr Dowbór Muśnicki.* Ubogi to jest dzisiaj drewniany kościołek, nie zawierający w sobie żadnych pamiątek odległej przeszłości tak w sprzętach jako i w dokumentach; — te albowiem ostatnie zniszczył pożar, któren przed kilkunastą laty pochłonął plebanię. W kościele w lewym bocznym ołtarzu jest obraz Matki Boskiej, na którym szata srebrna zrobioną została ze zlewku srebra wykopanego na zamku przez któregoś z tutejszych proboszczów.

Na dzwonnicy jest dzwon nie duży, w 1669 r. w Wiedniu odlany dla kościoła kiernowskiego, jak z napisu się okazuje, staraniem księdza Andrzeja Lendziny, proboszcza miejscowego.

Plebania i do niej należące budowle zajmują zamkową kotlinę, okrążoną z jednej strony wielkim nasypowym wałem, jedyną pamiątką, jaka po zamku książąt litewskich jeszcze pozostała. Na całej przestrzeni zamkowej nie odkryłem nigdzie szczątków muru, ani resztek owych sklepień, do których przywiązanemi są tak bogate ludowe podania. Ze wszystkiego domyślać się godzi, iż dawny książęcy zamek i dalsze budowy musiały być z drzewa.

Proboszczem w Kiernowie był pod tę porę ksiądz Skirmund, człowiek młody, energiczny, mający naukę, dowcip, łatwość wymowy. Znajomość rzeczy krajowych nie obcą mu była, a ulubionem jego zatrudnieniem jest zgłębianie etymologiczne języka, domyślanie się o pochodzeniu nazwisk, miejsc i rzek, i szukanie ich źródłosłowu w języku litewskim, któren zna doskonale. Przyjął mnie ks. Skirmund ze zwykłą naszym proboszczom gościnnością — i jemu to zawdzięczam objaśnienie nazwisk wielu miejsc w języku litewskim, którego zgoła nie rozumiem.

Na wieść mojego przybycia do Kiernowa, mieszkający w blizkiem sąsiedztwie od Kiernowa książęta Adolf i Cezary Giedrojciowie przyjechali do plebanii w chęci widzenia się ze mną i udzielenia mi dowodów swego współczucia dla przedsięwzięcia prac moich. Książe Cezary Giedrojć, któren z zapałem młodego a serdecznego człowieka, podzielał myśl i cele mojej podróży, powiadał mnie, że w dobrach jego, — lecz już o 12 wiorst w tyle za mną pozostałych, które jako nie nad brzegiem Wilij położone, znalazły się za przedziałem obecnych badań, — na wysokiej górze, pośród lasów, jest uroczysko, uświęcone podaniami ludowemi;

* Starożytna Polska Michała Balińskiego i Tymoteusza Lipińskiego. Zesz. XXVI. str. 203.

na nim znajdują się dawne groby, z których się dobywają, przy ich otworzeniu, ciekawe sprzęty, a mianowicie paciórki bogate z kamieni i bursztynów dużych w samorodnych bryłach. Obiecał mnie książe Giedrojć, iż rozkopie kilka podobnych grobów i wykopaliska z nich dobyte, wespół z topograficznym planem góry, niemniej z opisem podań do niej przywiązanych mnie przyszle; co stałoby się pięknym materyałem do mojej teraźniejszej podróży.

Obserwacye barometryczne, dokonane w Kiernowie, pokazały nam przy 19° ciepła 29° 8,2.

Po południu, około godziny trzeciej, gdy już wszystkie możebne wiadomości o Kiernowie zebranemi zostały, po obiedzie, u księdza proboszcza gościnnie nam ofiarowanym, zabierałem się do dalszej podróży. Nie mogłem przyjąć proponowanego mnie z całą szczerotą przez ks. Skirmunda odpoczynku, bo mi pilno było; dzisiaj jeszcze, lubo miałem przed sobą wiorst kilkanaście do przebycia, chciałem stanąć w Zubiszkach; gdzie w pokrewnym sobie domu zamierzyłem był parę dni zabawić i odpocząć. Ksiądz Skirmund i książe Adolf Giedrojć odprowadzili mnie do brzegu — tameśmy się pożegnali z sobą i w dalszą popłynąłem drogę.

Za Kiernowem na prawym brzegu Wilij, najdalej o wiorst trzy od miejsca, z któregośmy wyruszyli, począwszy od wsi Orgiszek aż do wioski Mitkiszek, ciągnie się niewielkiemi przerwami pasmo nadzwyczaj licznych grobowych kurhanów. Jest ich tam kilkaset, lecz żaden z nich powierzchownością szczególniej się nie odznacza. Wiele z tych znalazłem rozkopanemi. Prezydent naszej komisyi archeologicznej przed kilką laty czynił tam naukową wycieczkę i dokonywał swoje nad niemi badania. Po nim Syrokomla podobnież rozkopywał te kurhany — z czego zdawał sprawę przed naszą komisyą. Nie zdały mi się potrzebnemi dalsze poszukiwania w tem uroczysku, z którego dwaj znakomici poprzednicy moi wszystko dobyli, cokolwiek dla nauki ztąd wyciągnąć się dało. Jeżeli za czystą bajkę policzyć się godzi, owe podanie ludowe o wielkiem i rozległem tutaj mieście, tedy mnogość taka mogił przedchrześcijańskich, znajdujących się w okolicach Kiernowa, na niewątpliwy a tak naturalny domysł naprowadza i w tej pewności nawet utwierdza, iż w starożytności t. j. w tej epoce, kiedy Kiernów był pierwszą stolicą Litwy i przez tyle wieków siedliskiem możnych jej książąt, koło których wszystko się kupiło i gromadziło, okolica ta bez porównania ludniejszą być musiała, niżeli jest dzisiaj. Wilija wchodzi tutaj w duże i ciemne lasy jodłowe, które jej koryto z obu stron ścieśniając, cząstkę tej rzeki ponurą i głuchą czynią. Dojeżdżając do tego miejsca, na lewym jej brzegu, z po nad ciemnego tła jodeł w dali, wychodzą dwie białe wieże i dach wspaniałego kościoła, których foremne linie i piękne zarysy świeżą białością się zalecają i tak wydatnie występują na wielkiem tle zielonego krajobrazu.

Są to owe głośne Poporcie, fundowane przez Stanisława Bejnara, skarbnego W. Ks. Lit. w 1649 r., z obszernym klasztorem i zamożną biblioteką; schronienie wysłużonych w kościele i w nauce niegdyś, emerytów księży Dominikanów litewskich. Pod nazwaniem Boparten i Poparten znanemi one były w starożytności, w wojnach Krzyżaków z Litwinami, jako zamek obronny, w którym się wojska Krzyżaków połączywszy ze Skirgajłą, ruszyły na zdobycie Wilna. W 1394 r. w miesiącu Sierpniu zaszła tutaj bitwa z Witowtem — i tu się dostał w niewolę szwagier jego Sudemund, któren straszną śmiercią, bo od Krzyżaków za nogi powieszony, życie zakończył.*

Wioślarze moi, nagleni przeze mnie, sił i starań podwoili. Pędziłem statek do Zubiszek, bo już słońce się ku zachodowi nachyliło i ciemne chmury niebo zaciągające, deszczem grozić zdawały się. Lecz jakże pominąć, jak się nie zatrzymać przed skromnym drewnianym krzyżem, stojącym w pięknem ustroniu, po nad brzegiem Wilij? jak nie uczcić pacierzem mogiły, co zawierała w sobie zwłoki zasłużonego człowieka? Na lewym brzegu Wilij, o trzy wiorsty przed Czabiszkami, pod pięknym sosnowym laskiem, naprzeciw majątku Ponar Rogalskich, pochowane są zwłoki szefa sztabu korpusu generała Chłapowskiego, pułkownika Valentin d'Hauterive, któren przy przeprawie wojsk przez tę rzekę w Białozoryszkach, kąpiąc się utonął. Gdy ciało jego tutaj znaleziono, bratnia ręka kolegów usypała mu mogiłę. — Pierścionek złoty, będący na palcu zmarłego, stał się jedynym funduszem, za któren skromny ów krzyż drewniany z nadpisem postawiono na jego grobie. Nie napróżno mamy przysłowie, iż: Kto czem wojuje, od tego ginie. Valentin d'Hauterive był niegdyś w Warszawie nauczycielem wojskowej szkoły pływania. Mistrz w swoim zawodzie, umiał uczyć drugich, lecz gdy mu przyszło w złą jakąś chwilę z wodami Nerysy się pasować, życiem przypłacił pewność swoję w sztuce pływania.

Ciemnieć już zaczynało kiedyśmy stanęli u przewozu przy karczmie w Czabiszkach. Z karczmy, jak zwykle z karczmy, dochodziły uszu naszych krzyki i wrzawa odurzonego trunkiem ludu. Na wiadomość, iż statek mój przystaubował do brzegu, dwaj jacyś jegomoście, jakby oczekujący mego tu przybycia, trochę podweseleni, wyszli na moje spotkanie. Jeden z nich, średniego jeszcze wieku człowiek, w długim płóciennym szlafroku, powalanym i opstrykanym farbą, kazał mnie domyślać się w jego osobie jakiegoś malarza. Drugi, stary już wiekiem, mający nos czerwony i policzki trędowate, nie pozwalał wątpić, iż z całej mitologii pogańskiej, statecznie wiarę jednemu tylko Bachusowi dochował, w dobrze obdartym surducie, w dużym słomianym kapeluszu na głowie, mający zawieszony u szyi na grubym sznurku żelazny, ów znany w numizmatyce naszej medal, z popiersiem Wincentego Krasińskiego, i z napisem — „Polacy cnocie", któren dla siebie kazał wybić w Paryżu

* Starożytna Polska przez M. Balińskiego i T. Lipińskiego. Posz. XXVII. str. 351.

generał w 1814 r., z powodu odprowadzenia wojsk polskich do kraju. Obaj ci ludzie zdali mnie się oryginałami. Że zaś ich tak mało w ciągu mojej podróży pomiędzy ludem wiejskim napotkałem, a spotkanie się z podobnymi oryginałami, nieraz rozrywkę czyni i jednostajność urozmaica, uradowany więc z tego spotkania, wdałem się z nimi w bliższą znajomość. Pierwszy wracał z Zubiszek, gdzie, jak mi potem powiedziano, bryczkę malował. Dowiedziawszy się we dworze, że w tych dniach miałem tam przypłynąć, wiedząc już na pewno z kim mówi, usiłował mnie ciągle imponować swoją sztuką; a chcąc, żebym powziął większe jeszcze wyobrażenie o jego talencie, nigdy nie mówił inaczej, jak: „my z panem Zaleskim malowaliśmy". Drugi mnie się rekomendując powiedział, że nazywa się Leonowicz, że służył w gwardyi Krasińskiego, za co, pokazując mi ów medal na sznurku zawieszony, ma order na szyi.

— Waćpan masz szusta i możesz pójść do kozy, rzekłem mu na to przy pierwszej znajomości.

— Uchowaj Boże! mam na to patent, odpowiedział mnie Leonowicz — i dobywając z pod dobrze obdartego surduta klarnet: ja grywam na klarnecie, dodał, znam muzykę z nót, i gram z pięciu jeneralnych; a umiem kilkadziesiąt sztuk najpiękniejszych na pamięć.

— Grajże mnie, panie Leonowicz, rzekłem uradowany, żem znalazł w nim oryginała.

— Niech J. Wiel. Pan odejdzie o kilka kroków, bo mój klarnet strasznie piskliwy.

Usłuchałem rady podróżującego artysty, odszedłem o kroków kilka, a Leonowicz ogłaszając mnie wprzódy sztukę, którą miał zagrać, jakieś staroświeckie rzeczy, niemiłosiernie wrzaskliwym głosem wygrywał, które echo rozchodzące się po rzece, wiernie w okolicy powtarzało.

— Lecz gdziesz pan idziesz? czy w profesyi podróżującego artysty koncerta tylko dajesz, czyli czegoś innego szukasz po świecie?

— Idę z Wilna za familijnemi interesami. Bo trzeba, żebyś JW. Pan wiedział, że było dwóch braci Leonowiczów; jeden komornik, drugi rotmistrz. Ja pochodzę od rotmistrza, szukam mojej familii i papierów. Powiadają, iż w Mińsku jest Leonowicz bogaty, ale on od komornika pochodzi — to mój kuzyn daleki.

— Czemże się, panie Leonowicz trudniłeś przez całe życie? Bo niepodobna ażeby klarnet, choć na nim grasz tak pięknie i wdzięcznie, wyżywił Waćpana z jego rodziną.

— Jestem, JW. Panie, z profesyi mojej presserem; pracowałem w drukarniach wileńskich przez lat wiele; u Ziołkowskiego odbijałem obrazki z blach sztycharskich;

teraz na starość, gdy mnie nogi i ręce nie służą, nie mogę się tą profesyą więcej trudnić.

Znalazłszy w moim oryginale to, czegom właśnie szukał, mając od dawna zamiar wytłoczenia blach rytownictwa litewskiego, znajdujących się w moim zbiorze, błogosławiłem chwile, która mnie z tym oryginałem zetknęła. Zaproponowałem mu, czyby nie chciał zająć się u mnie odciśnięciem blach. Zgodził się na to; — umowa między nami stanęła prędko. Leonowicz wziąwszy na drogę pieniądze, poszedł do Mińska, gdzie go za moim powrotem z podróży zastałem. I w ten sposób, dzięki przypadkowemu spotkaniu się z owym potomkiem rotmistrza na brzegu Wilij w Czabiszkach, wydałem w ciągu jeszcze tegoż roku moje: Pomniki rytownictwa krajowego.

Czabiszki jest majątek obywatela Piłsudzkiego. Na przeciwnym brzegu Wilij, pośród zieloności starych drzew i sadów, bielał dwór jego murowany, świecił długiemi szklarniami, ciągnącemi się po nad brzegiem wzdłuż Wilij. Bielał przy dworze i kościołek kształtny choć nie duży, świeżo ukończony. Pałac mieszkalny jest jednym z tej małej liczby pięknych budowli, które tak rzadko napotykamy w kraju naszym. Nie trzeba się pytać, według czyjego planu on został zbudowany. Śmiałe w nim proporcye i pewne zarysy rozmiarów zdradzają architekturę Gucewicza.

Wawrzyniec Gucewicz, za młodu kleryk seminaryum wileńskiego, potem uczeń architekta Knafusa w Wilnie, następnie protegowany przez biskupa Massalskiego, po wystąpieniu z sukienki duchownej odbywający podróże za granicą, w Paryżu uczeń Lapatta, Ledoux, Souffleta i Ronedletta; naostatek profesor architektury w akademii wileńskiej, — pomimo gustu ukształconego na zagranicznych wzorach architektury, miał w sobie jeszcze wrodzone i niezwyczajne poczucie piękności architektonicznych. Nie wiele wprawdzie budował Gucewicz rzeczy na Litwie, lecz cokolwiek z pod jego ołówka wyszło, wszystko się dzisiaj jeszcze wyróżnia i odznacza wesołą powierzchownością, pięknym i niezwyczajnym rozmiarem proporcyi i doskonałą znajomością prawideł sztuki w wykończeniu. Świadczył nam o tej prawdzie dawny pałac biskupa Massalskiego w Werkach, dziś już nie istniejący. Poświadcza jeszcze w Wilnie kościół katedralny Św. Stanisława, ratusz, dom Karpiów, dzisiaj hr. Benedykta Tyszkiewicza przy ulicy Trockiej, dom Lejboszyca przy Niemieckiej ulicy, karczma w Mejszagole i kilka innych budowli, do których pałac w Czabiszkach doliczamy.

Czabiszki pamiętne są jeszcze w dziejach naszych czasów, przeprawą przez Wiliję wojsk dążących ku Wilnu.

Dnia 30. Czerwca o godzinie 7. z rana stanąłem we wrotach rafy Zub nazwanej. I tutaj znaleźliśmy się o 621 wiorst od źródła tej rzeki, po której płynąc

tygodni kilka i tak pracowicie jej dzieje zbierając, nabyłem już, zdaje się, prawa do dania sobie parę dni odpoczynku, tem więcej, iż zatrzymałem się u wrót ogrodu w tych Zubiszkach, gdzie sobie od dawna odpocząć zamierzyłem, do których dążyłem z tak wielką przyjemnością i ochotą. Tutaj brzegi naszej rzeki nie są górzyste ani zbyt wyniosłe. Topografia nadbrzeżna tych okolic wciąż zachowała jeden i tenże sam charakter, jakim się kraj nadbrzeżny płynącemu z Kiernowa od poprzedniego odróżnia. Kraj zawsze dość górzysty, zdala w pochyłość się tylko wyraźną zamieniając, ku brzegom Wilij niepostrzeżenie się spuszcza. Gęsty las sosnowy od Czabiszek aż po za rafę Zub, prawy brzeg rzeki zarasta; na lewym przy ujściu dwóch małych strumyczków, wypływających z krynic nadbrzeżnych, leży ogród i dwór Zubiszki. Jest to rezydencya obywatela p. Antoniego Zaleskiego, którego znakomity talent rysowniczy nadto w kraju głośnym uczynił, ażebym potrzebował mówić tu o nim. Był to dzień świąteczny, wszyscy we dworze, od sług aż do panów, odpoczywali jeszcze, kiedym na ich brzeg wysiadł; lecz się wprędce ukazał gospodarz domu, wyszedł on naprzeciw mnie do ogrodu i z całą serdecznością gościnnego gospodarza powitał i przyjął. Od razu znalazłem się w Zubiszkach, jak we własnym domu. Bo ta naturalna łatwość w obejściu się, jaka cechuje wszystkich dobrze wychowanych ludzi, a jaką szczególniej posiada gospodarz Zubiszek i cała jego rodzina, rzuca jakiś urok na przybywających. Pan Antoni Zaleski urządził swoje domowe życie jak obywatel artysta, jak człowiek, co danego sobie od Boga życia pięknie i pożytecznie używać umie, gdy obowiązki swego stanu rozdziela pomiędzy sztukę i nauki. Wnętrze domu w Zubiszkach jest istną pracownią mistrza. Obrazy olejne rodzajowe, najczęściej własnej roboty, zdobią ściany salonu; kartony, teki, albumy, ołówki i porozpoczynane roboty, co tak świetnie zapełniają

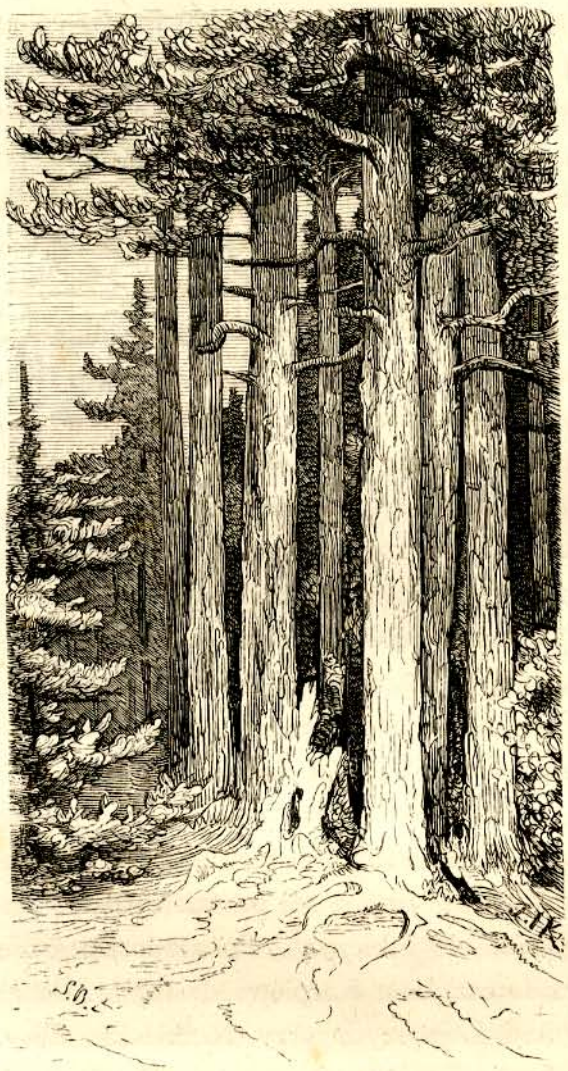

jego wolne chwile, zawsze ma pod ręką. Znajomy artysta w kraju i za granicami jego, twórca przepysznej narodowej kompozycyi, znanych wszystkim w albumie wileńskim obrazów do Pamiętników Paska, kształci bezprzestannie swój piękny talent, rysując zawsze sceny narodowe. Pokazywał mnie obrazki własnego układu, przygotowane do Konrada Walenroda, do Grażyny, do mistrza Twardowskiego. Wygotował i przesłał do Poznania Żupańskiemu do sztychu obrazy do Maryi Malczewskiego i do poematu Lenartowicza. Projektowałem p. Zaleskiemu, aby zrobił do mappy mojej z podróży obecnej po Wilij dwie winiety: jednę, przedstawiającą legendę ludową o początku Wilij, — drugą, jej połączenie się z Niemnem. Przyjął moję propozycyę p. Zaleski, i wnet się urodziła Wuljanna płacząca nad skamieniałym kochankiem. Drugą, podobnież pięknie ułożoną, przysłał mnie później.* W czasie mojego pobytu w Zubiszkach wybraliśmy się z p. Antonim Zaleskim do Poporciów dla odwiedzenia sędziwego stryja jego, znanego z zasług publicznych i z obszernej nauki, p. Marcina Zaleskiego. P. Marcin Zaleski posiada zamożny księgozbiór, dość bogaty w bibliograficzne polskie zabytki. Oglądałem piękną jego galeryę, złożoną ze starych obrazów włoskiej szkoły, i podziwiałem nadzwyczaj bogaty i jedyny już dzisiaj w Litwie zbiór starej saskiej porcelany, pochodzący od książąt kurlandzkich.

XX.

Jak sen przyjemny, jak roskoszne marzenie, co przed człowiekiem prędko znika i nie często wraca, tak przeszły mnie owe dwa dni odpoczynku w Zubiszkach pośród gościnnej rodziny państwa Antonich Zaleskich. Bytność moja w Zubiszkach stała się już tylko przypomnieniem dla mnie: albowiem ich grzeczna i uprzejma gospodyni już nie żyje a pan Zaleski przeniósł się daleko od nas, może i na długo na obszerniejsze pole dla świetnego talentu, jakim go Pan Bóg obdarzył.

2. Lipca rano bardzo wyruszyliśmy z Zubiszek. Gospodarstwo towarzyszyło nam na statku. Zaledwośmy ruszyli od miejsca naszego dwudniowego odpoczynku, wnet weszliśmy w krętą długą rafę Zub nazwaną, oblewającą ogród w Zubiszkach, które swoję nazwę od tej rafy dostały. Tutaj Wilija szeroką jest na 65 sążni. Do-

* Rysunku p. Ant. Zaleskiego jest także tytułowa karta Wilij, za którą wydawca dzięki mu składa. P. W.

syć duża wyspa ku prawemu brzegowi przybliżona, zwęża rzekę na 17 sążni; głęboka jest zaledwo na 1 arszyn 6 wierszków. Tu się statek zakręcając w prawo, przebywa pokład dna kamienisty i przechodzi owe ściśnione koryto rzeki; albowiem część jej szersza, z powodu dna ostrym granitem wyłożonego, jest całkiem nieżeglowną. Przy wyjściu z tej rafy Wilija ma znowu 60 sążni szerzyni. Tutaj był kiedyś na niej przewóz, któren ułatwiał komunikacyę między dwoma brzegami. Na lewym jej brzegu od Zubiszek sadzona drzewami droga, na prawym zaścianek zwany Smolany, miejsce to istnienia przewozu dzisiaj tylko odznaczają.

Przed wypłynięciem z Zubiszek dokonaliśmy swoim zwyczajem postrzeżenia barometryczne, przy 16° 7′ ciepła, barometr nam wskazywał 29° 9,4.

Za tą rafą, nie dalej jak o wiorst parę, następuje druga na pół wiorsty długa, nazywająca się w języku litewskim Łaukista. W tem miejscu Wilija się rozszerza na sążni 70, głęboką jest zaledwie na 1 arszyn, płynie wciąż pomiędzy dużemi i niebezpiecznemi kamieniami, z powodu których uważnie kierować statkiem należy. Tutaj brzeg lewy Wilij jest zawsze górzystym, prawy lasem porosły, pochyłemi pagórkami tylko ku niej zbiega. — Przy wejściu do Łaukisty, na lewym jej brzegu, napotyka się zaścianek z trzech siedzib składający się, Pietryszany nazwany. Należał on niegdyś do probostwa miejscowego i z tego powodu dotąd się Juryzdyką nazywa. Mieszkańce jego nadbrzeżni rybołowstwem się trudniący, arędują zwykle brzegi Wilij, które w tych okolicach nie mały dają dochód właścicielom. I tak wiemy iż brzeg do Zubiszek należący, płacił się niegdyś rocznie 300 rs. Oprócz innej ryby, połów łososi zapewnia rybakom miejscowym możność wypłacania się z umowy i korzyść jeszcze za ich pracę. Pamięć nazwisk Kowalewskiego i Lutkiewicza przechowały się tutaj w tradycyi, jako dwóch najznakomitszych rybołowców w tej okolicy.

Gdyśmy te dwie rafy przepłynęli, których plany obmierzone i zrysowane przez p. Szantera—postąpiły do moich materyałów podróżnych, gospodarze Zubiszek nas ostatecznie pożegnali i znowu sami poszliśmy w dalszą drogę.

Tutaj Wilija coraz bardziej przestaje być malowniczą, płynąć ona zaczyna poważnie, szerszym daleko szlakiem, między brzegami znacznie niższemi; odtąd jako już pośród wielkiej rzeki, częściej napotykają się wyspy, niektóre z nich znacznej nawet wielkości. Gdzieniegdzie jeszcze wyskoczy brzeg piękny i stromy, lecz to rzadko się zdarza i krótko bardzo wzdłuż Wilij idzie. W tej części brzegi Wilij dostały od przyrodzenia całkiem oddzielną konformacyę. Pozycya nabrzeżna jest obszerna i rozległa. — Po obu ich stronach, nad brzegiem całkiem nie wysokim, ciągną się dość rozległe płaszczyzny, zakończone w dali górami lub wypukłościami idącemi w różne wykąsy po za płaszczyzną wzdłuż rzeki. — Patrząc na to przyrodzenie, rzekłbyś, iż przed wieki po całej tej szerokiej dolinie płynąć musiały

wody Wilij, dopóki z czasem one w niej umniejszając się, nie wyżłobiły sobie dzisiejszego łoża rzeki. Od Kiernowa w dół, pod względem wegetacyi, brzegi Wilij nie mniej się odznaczają od tych, które pozostały za nami. Ziemia tutaj po obu jej stronach mająca pokłady gliniane, niekiedy pomięszane z marglem, natury najczęściej szarej, zasilana rozlewem wody wiosennej, jest znacznie urodzajniejszą. Sianożęcie murożne, częściej niż wyżej i w dość dużych przestrzeniach tutaj napotykać można, choć dno Wilij zawsze tak jak wyżej płytkie, piasczyste i bogato kamieniami uposażone.

Wśród podobnego położenia płynąc ciągle o wiorst 13 od ostatniej rafy, na prawym brzegu rzeka Święta łączy swoje wody z wodami Wilij. Rzek noszących podobną nazwę, mamy kilka w Litwie. Rzeka Święta około miasteczka Smolników, rozgranicza dzisiaj Litwę z Prusami. Na Żmudzi około Połongi mamy rzekę Świętą, ze starym portem przy jej ujściu do morza, o którym powiedzieliśmy już obszerniej w części pierwszej, gdy mowa była o handlu po Wilij — kilka jeszcze mniejszych rzek Świętych po litewskiej płynie ziemi. Podanie ludu uświęcone wiarą publiczną jest, że rzeka Święta od tego Świętą się nazywa, że w niej chrzczono pogan Litwinów. Lecz zkądby one nazwę rzeki Świętej początkowie przyjęły, badacze i historycy nasi różnie o tem twierdzą. Bernatowicz podzielając powszechne ludu mniemanie pisze, iż na Litwie w czasie przyjmowania wiary chrześcijańskiej, dla mnogiej nowowierców liczby, niepodobna było chrzest każdemu z osobna udzielać; szykowano lud w gromady nad brzegami jezior lub strumieni i każdą gromadę chrzczono jednem imieniem podług płci ludu. Ztąd te wody dostały nazwiska Świętych rzek i jezior.* Pan Baliński, uważając to twierdzenie za mylne, zbija go historycznie, opierając się na tem, iż w kronikach krzyżackich, w XIII. wieku, kiedy Litwa chrześcijańską jeszcze nie była, a w jej wodach nie chrzczono pogan, już rzeka Wiłkomirz opływająca, Świętą nazywaną była.** Pan Teodor Narbut, prowadzący od pokolenia indyjskiego Gellobudynów początek narodu litewskiego, w ich obyczajach, w ich języku i pierwotną nazwę rzeki Świętej upatruje. — Religie starożytne, pisze szanowny nasz historyk, przyznawały świętość niektórym wodom, szczególniej płynącym przez krainy, odznaczone pierwotnem przebywaniem przodków narodu. Indyanie za ważny punkt religijności swojej uważają tę cześć rzekom oddawaną. Litewscy przodkowie, szczególnie Budyny, lud indyjsko-scytyjski, takową świętość uwielbiać miał we zwyczaju Początek uświęcenia rzek, wyprowadza nasz historyk z religii bramińsko-indyjskiej, u której rzeki Indus, Ganges i inne są świętościami krajowemi; bez umycia się przed śmiercią ich wodami, nie można być zba-

* Pojata. T. IV. str. 219 i 220.

** Starożytna Polska. M. Balińskiego i T. Lipińskiego. Posz. XXVI. str. 269.

wionym; dając narodowi litewskiemu pierwiastek indyjski, mniema on, iż pierwsi ojcowie narodu, przynieśli z sobą ów obyczaj religijny uświęcenia wód z wiarą, iż rzeki w każdym kraju przez nich zamieszkałym, tę samą własność świętości mają. P. Narbut twierdzi, iż każda z podobnych rzek Świętych, u Indyan się Ross nazywała. Ztąd jakąkolwiek ziemię, pierwotnie indyjskie plemię zamieszkało, wszędzie znajduje on nazwę rzek Rossy, które za jedno z nazwą Świętych uważa. — I tak po przejściu Budynów do Europy i połączeniu się ich z Gellonami, osiadłymi między Donem i Dońcem, rzekę nazywającą się dzisiaj Oskół, Rossą nazywano. Ztąd wyparci gdy swoje siedlisko nad Dolny Niemen przenieśli i powiat dzisiejszy wołkowyski osiedli, rzekę środkiem tej ziemi płynącą Rossą nazwali. Tu znowu gdy się pokolenie litewskie coraz bardziej rozradzając, posunęło na dół ku Niemnowi, odnogę jego lewą przy ujściu przepływającą, zamieszkaną przez nich ziemię nazwali Rossa i dotąd ona nazwisko Russy przechowała. Naostatek u ludu Galintów, rzekę Ross, wpadającą do Narwi, w krainie Sudynów rzekę Ross, wpadającą do Szeszupy; u ludu Nemy, podobnież Rossę wpadającą do Jeziorosy, pan Narbut upatruje. — W Niemczech nawet, gdzie Herulowie po upadku wodza swego Odoakra zakładali swe osady, p. Narbut w badaniach swoich napotyka rzekę Ross, Russ, później Wessel przezwaną. — Naostatek na Ukrainie, dziś w gubernii kijowskiej, uświęcenie nazwy rzeki Rossy, do Dniepru wpadającej, przyznaje ludom litewskim, które wyszły były na wschód z Gotami.*

Rzeka Święta, przy której ujściu w ciągu naszej podróży dzisiaj stanęliśmy, bierze swój początek w powiecie nowo-aleksandrowskim. Małą jeszcze rzeczką, która się tam Dusiatką zwykle nazywa i tak w starych granicznych dokumentach jest nazywaną, — przepływa jezioro Dusiatskie, z którego wychodząc już nieco większą, niedaleko od miasteczka Dusiaty, przez które przechodzi, nazwę rzeki Świętej przybiera. Rzeka ta, w 1540 r. stanowiła jednę z ubikacyj granicznych pomiędzy Litwą i Inflantami litewskiemi, jak tego dowiadujemy się z aktu uczynionego przez komisarzów naznaczonych przez Zygmunta I., do rozgraniczenia tych dwóch krajów z sobą.** Dzisiaj swoim korytem rozgranicza ona powiaty wileński z trockim i płynie wśród najpiękniejszych brzegów po dużych, częstych a niebezpiecznych kamieniach i zawałach. Za panowania Zygmunta III., sejm zebrany w 1589 roku, zwrócił swoją uwagę na potrzebę uczynienia jej żeglowną, gdy w artykule 92, pod tytułem — Święta rzeka, myśl tę wyraził w słowach — „Świętą rzekę, ku pospolitemu pożytkowi, ktoby się podjął opowiedzeniem na przyszłym sejmie wyczyścić,

* Dzieje Starożytne Narodu Litew. T. Narbuta. T. I. str. 175 — 177.
** Ob. Kodex dyplomatyczny Dogela. T. V. str. 191.

pozwalamy.*" — Na sejmie przyszłym mowy już o tem nie było, — i czyli ją kto oczyszczał z kamieni, nie wiemy. Wszakże opieka jakaś publiczna nad tą rzeką czuwać musiała bezprzestannie, kiedy znajdujemy, iż w 1792 r. przez ustawę sejmową ona za rzekę spławną policzoną już została; usunąć z niej głazy rozkazano, młyny i groble stawić na niej zabroniono, świrny i magazyny na ich brzegach budować dozwolono. Dzisiaj po jej grzbiecie z głębi powiatu wiłkomirskiego i z samego miasta Wiłkomierza płynące barki, wiozą do Kowna rozliczne produkta. Odtąd, gdy rzeka Święta spławną została, ruch jej żeglowny zasilił handel po Wilij, i widzieć się daje na niej w tej części znacznie większe życie; w tej chwili gdy po niej płyniemy, spotykamy kilka łajb holowanych pod górę siłą ludzką, które gdy spełniły swoją funkcyę, odwiózłszy towar do Kowna, wracają nazad bądź puste, bądź naładowane produktami kolonialnemi, wracają one nazad w celu zaopatrzenia niemi mieszkańców tej części kraju. Dzisiaj towarzyszy nam duża barka żydowska, co wyszła z rzeki Świętej. Wiozą na niej do Kowna dla sprzedania Prusakom do ich fabryk papieru 400 pudów starych i brudnych łachmanów, które wyciągając z wnętrza kraju, oczyszczają z brudów domy nasze i pieniądz jeszcze dają za to.

Przy ujściu rzeki Świętej do Wilij znajduje się mała rafa, Sołupą nazwana. Rzeka Święta, ze szmerem tocząca się po kamieniach, gdy w nią wpada, woda tam pełna życia wre, kipi i przewraca się. Przy zejściu się tych dwóch rzek z sobą, na pięknym klinie ziemi ostro zakończonym, ściśniętym przez ich wody, jest foremny pagórek, jakby ręką ludzką usypany, jakby okop obronny, którego wyraźne kształty czas poniszczył; na nim siedziba tak wdzięcznie, tak roskosznie położona, że pozazdrościć zaprawdę możnaby tego mieszkania ludziom tutaj żyjącym. Wilija życia pełna, z jednej strony ciągłym ruchem barek, statków, płytów i krobek, ciągłym gwarem ludzi, życia udziela tej samotnej posadzie, — z drugiej ciągły szmer i szelest biegnącej z impetem po kamieniach rzeki Świętej, najpiękniejszą harmonią napawa bezprzestannie jej mieszkańców. Ja, co lubię piękne przyrodzenie, wodę i ludzi w stanie ich pierwotnym, naturalnych, niezepsutych, nieskażonych zbytkiem, niepokalanych żadną myślą szkodliwą, słowem takich, jakimi ich Bóg na swoje podobieństwo stworzył, nie mogłem się dosyć nacieszyć, gdym się znalazł w tej gospodzie, wśród dobrych jakichś ludzi i tak bogatego przyrodzenia. Szkoda tylko, iż wiatr ostry i przeciwny, wiejący nam od zachodu, nie dozwolił ani rozkosznie nasycać się pięknością miejsca, ani swobodnie płynąć dalej.

Byliśmy już nie daleko od Janowa; lecz nas z tem miasteczkiem, położonem przy bitym gościńcu, rozdzielała jeszcze rafa niebezpieczna, Krywicze nazwana, w którą

* Volumen Legum f. 2 str. 1286.

się puszczać, mając wiatr niepomyślny przeciwko sobie, byłoby nierozwagą. Wiatr wszakże ustał nieco, i poszliśmy w dalszą drogę.

Przy wejściu w rafę Krywicze Wilija, wysokiemi górami ściśnięta, zwęża się do 64 sążni. Duży kamień, Sarną nazwany, na środku rzeki leżący, niebezpieczeństwo tej rafy żeglującym po niej zapowiada. Wchodzący w tę rafę statek wziąć się musi na prawo ku brzegowi, i tak go wyminąć. Zaledwo woda przeszła to ciasne a krótkie miejsce pomiędzy górami, wnet się Wilija rozszerza na 115 sążni, i tak majestatycznym szlakiem płynie dalej. Brzegi jej nastają niższe, pagórkowate, na których na prawo pięknie i malowniczo rozrzucona widzieć się daje wioska Kiernowiszki. Naprzeciwko tej wioski, ku prawemu brzegowi rzeki, leży duży kamień, Księdzem zwany. Naostatek, przy wyjściu z rafy Krywicze, jest wielka mielizna z dnem kamienistem, która pociskając wodę ku lewemu jej brzegowi, wązkie tylko przejście statkom zostawiła. Rafa ta, mająca w najgłębszem swem miejscu dwa arszyny zaledwo głębiny, zręcznie każe wężem się wywijać przechodzącym po niej statkom, by cało i zdrowo z niej wyjść mogły.

Nie dalej jak o wiorstę za tą rafą, to jest na 636½ wiorście, Wilija przestaje być granicą dwóch powiatów; wchodząc już w gubernię kowieńską, ku Niemnowi się spiesząc, przez środek powiat kowieński przerzyna. Tu się zaczyna dyecezya żmudzka. Zarówno z wejściem w gubernię kowieńską, postrzegliśmy wielką zmianę w obyczajach nadbrzeżnych mieszkańców. Tutaj po raz pierwszy napotkałem ślady przez lud wiejski przyjętej wstrzemięźliwości, tej cnoty, co się później na gubernię wileńską i dalej rozszerzać poczęła. Pierwszą jej myśl powziąwszy pasterz tej dyecezyi przez parafialne kapłany, z ambony pobożnemu ludowi tę naukę tak mocno wraził, iż jej prawdą mieszkańce tutejsi przejęci, zarzekli się na zawsze pijaństwa, a za powstrzymaniem się od tej wady szkodliwej, czas swój już pożytecznej pracy poświęcający, dobrodziejstwa tej nauki dotykalnie w swych rodzinach poczuwać zaczynali. Jakże przyznać temu wielkiemu dziełu samą tylko ludzką siłę? Jest w tem widzialnie palec Boży, jest to święta jego intuicya; bo czyliż nie Boskie to jest zrządzenie, aby nauka tak zbawienna, przez usta prostych kapłanów ludowi rzucona, znalazła od razu tak wielki rozgłos, taką wiarę i tak zbawienne wydała owoce, żeby lud nawykły od wieków do tej wady, zabierający się do tak wielkiej przyszłości, jaką mu nowa reforma zagotować miała, przez którą z rzeczy zależnej, ze stanu niewolniczego, miał zostać człowiekiem, istotą, która nabywa prawa władania sobą, — w tej mówię uroczystej chwili, wstrzymany od zgubnego nałogu pijaństwa, mógł poznać jej wielkość i mógł przyjąć jej dobrodziejstwa na trzeźwo, z nadzieją, ze zdrowym o niej sądem, spokojnie, bez excessów. Dobrodziejstwa i wielkość tej nauki, w całej jej rozciągłości, pojmie i oceni łatwo każden, każden się na jej widok serdecznie ucieszy. Owóż wśród tak przyjemnej dla

serca myśli, co szczęśliwszą przyszłość litewskiemu ludowi zapowiadała, wśród mieszkańców, co ją serdecznie, oburącz przyjąwszy, z gorącą wiarą tak już widzialnie pielęgnowali, o swojej poprawie z radością mówili i z niej wynikające pożytki zdrowo pojęli i dobrze obrachowali; z takim ludem, co się wielką myślą wydatnie odróżniał od tych mieszkańców nadbrzeżnych, z którymi zrana się zapoznałem, przyszło mnie obcować popołudniu. Każden z czytelników moich łatwo pojmie, jaką radość w mej duszy uczułem, przebywszy taką granicę, i jakie wrażenia myśl moję uderzyły, jakie piękne nadzieje sercem zawładnęły, gdym tak dotykalnie poczuł tę różnicę, kiedym się już znalazł na tej stronie, gdzie wszystko przedemną zabłysnęło nadzieją szczęśliwszej przyszłości dla braci naszych młodszych, nadzieją świetniejszej pomyślności dla kraju mego.

W tych myślach pogrążony i niemi uradowany, płynąłem ciągle. Mijałem jedne po drugich nadbrzeżne wioski; wszystkie wyzwolone już od zgubnej wady pijaństwa, — gdy przed nami zaczerwieniał starą cegłą na lewym brzegu Wilij, niewielki kościołek skorulski. Uświęcony on jest cudownym obrazem Matki Boskiej. Oprócz zwyczajnych dorocznych festów, zaprowadzone w nim jest czterdziesto-godzinne nabożeństwo — i w tej właśnie chwili, kiedym się do niego zbliżał, odbywały się ostatnie nieszpory tego nabożeństwa. Napełnionym on był pobożnym ludem, i gdym wysiadł na brzeg i do niego się zbliżył, ostatni hymn w kościele kończono. Miałem więc jeszcze czas w nim odmówić mój pacierz i powziąć niejakąś wiadomość o jego fundacyi. Wypis z wizyt kościelnych nie wiele mnie nauczył; krótka to, sucha i niedostateczna, lecz jedyna jego historya. Jaką tylko sam wydobyć potrafiłem, taką i wam, czytelnicy moi daję. Oto w księdze wizyt kościelnych z roku 1830 tak jest o tym kościele napisano.

„1. Opisanie kościoła. Kościół skorulski z cegły starożytnej w roku 1622, przez Andrzeja Skorulskiego, marszałka kowieńskiego, w figurze architektury jerozolimskiej wystawiony, bez wież i bez żadnego przysionka; dłużyny 48, szerzyny 24 łokcie. Kiedy i przez kogo konsakrowany, nie ma śladu; pod tytułem Św. Anny, kryty dachówką karpiówką. 2. Opisanie funduszu. Fundusz plebanii skorulskiej, pierwiastkowo w roku 1522 przez Wencława i Grzegorza Andrzejowicza oraz Macieja Pietraszkowicza i Stanisława Bohdanowicza, za aprobatą króla Zygmunta i biskupa wileńskiego nadany, z 12 włokami ziemi pod plebanią i wioskami ogólnie, według konwencyi 1777 r. Februarii 20. czynionej."

Żebyśmy dopełnili obraz ubóstwa tego kościoła, dodamy, iż go w 1812 r. zrabowano, sprzęty i papiery kościelne w nim spalono; potem złodzieje zakrystyę okradli; pożar zaś resztę zniszczenia dokonał, gdy się w nim wielki ołtarz spalił,

a obraz Matki Boskiej cudami słynący, opalony ale jeszcze znaczny pozostał po przejściu płomieni, do którego lud dzisiaj składa szczególniejszą adoracyę.

Od Skorul, jeden zakręt w prawo; i tuż za nim jest miasteczko Janów — ze swoim bitym gościńcem. Zatrąbiła pocztarska trąbka, jęknął przewóz pod ciężarem deliżansu i odbił od brzegu. Przez okna powozu wyglądały twarze kobiet w podróżnych kapeluszach. Mężczyzni podróżujący kręcili się po wspaniałym przewozie, gdy on ich tymczasem na drugą stronę Wilij przenosił. Nagromadzone nad obu brzegami rzeki kupieckie fraktowe fury czekały na swoją kolej, aż je przewóz zabierze. Ludzie różnego stanu i różnej profesyi snuli się tam i owdzie około przeprawy. Po tylu tygodniach życia cichego, — po tak długiem obcowaniu z ludem wiejskim, spokojnym, pracowitym, w samotności, w ciągłej pracy i zatrudnieniu, odwykłem już był od gwaru tłumnego, — gdym się znalazł przy głównym gościńcu, pośród fur, powozów, ludzi, wymieniających się na obu stronach rzeki, zdało mi się, żem stanął na nowym jakimś wielkim świecie, że się przedemną rozkryło jakieś nowe życie, nowe myśli i potrzeby — i jak gdybym się nie dosyć jeszcze nacieszył widokiem mojej rzeki, o pracy mojej codziennej już dnia tego nie myśląc, stanąłem po nad brzegiem Wilij, pośród wrzawy ludzi, przy odgłosie ciągłego klekotu, jaki jaz w Janowie stojący dla postrachu ryby bezprzestannie wydając, nim miasteczko i okolicę całą napełnia. Zachód słońca dnia tego był prześlicznym. Dzieci i wyrostki z mieszczan Janowskich, około przypromków od przewozu, na wędę cyrtę łowili; był to czas jej nerestu; połów się chłopcom nadzwyczaj udawał: albowiem co chwilę każden z nich sporą i tłustą sztukę tej ryby z wody wyciągał — i ja się do tej ochoty przyłączyłem, z dziecinną prawie radością cieszyłem się, gdy i na mój haczek rybka ujęta, moją ręką ciągnięta, na brzeg wychodziła. Kiedy tak się dzieje, gdy nasycony tą ochotą, zdałem rybackie narzędzie chłopcu, co mi je był pożyczył, — jakiś jegomość chudy, wysoki, z czarnemi, gęsto zarosłemi a z pretensyą utrzymanemi bakenbardami, z błękitnemi okularami na nosie, mający torbeczkę rzemienną przez plecy, a więc podróżny, stanął przy mnie. Zdjęciem czapek powitaliśmy się wzajemnie. Nie wiedząc, jaką z nieznajomym rozpocząć rozmowę: —

— Jak piękne ciągle mamy powietrze, rzekłem do niego.

— I cóż dziwnego, proszę Pana, mówił poważnie nieznajomy. Wszak wiemy, że na okrągłości naszego planety, pod równikiem, słońce najsilniej grzeje; im bliżej jesteśmy bieguna północnego, tem słabszy mamy stopień ciepła: zkąd powstają peryodyczne prądy powietrza, od biegunów ku równikowi. Atmosfera nasza w ciągu lata ocieplona jak teraz, równoważąc się niejako z ciepłem południa, nie ulega tak wielkim prądom: i dla tego właśnie mamy ciągle stałą pogodę. Prawda, iż wzbu-

rzenie fal morskich, poruszanych przez przypływ i odpływ morza, prądy morskie, pędy rzek, szybkie zgęszczanie pary, skupienie się elektryczności w jedno miejsce, wszystko to, proszę Pana, poruszając powietrze, tworzy w niem wiatry. Taka jest przynajmniej teorya tworzenia się wiatrów. Znać, że się te wszystkie przyczyny chwilowo urównoważyły z sobą, i udarowały nas piękną pogodą.

Za wysokośmy się wznieśli w naszej rozmowie, — pomyślałem sobie, gdy mi koroniasz z pedanteryą teoryę pięknej pogody wykładał. Chcąc zejść na powrót na ziemię, gdy skończył, przemieniając przedmiot naszej rozmowy, —

— Urodzaje mamy tego lata całkiem niezłe, rzekłem do mego nieznajomego.

— O! gdzież tutaj może rodzić? proszę Pana. — Jakie tutaj gospodarstwa! Gleba tutejsza chłodna, sapowata, bez pruchnicy w sobie, tak niewiele ma procentów żyzności! Oto u nas, w Sandomierskim, proszę Pana, oto są urodzaje! Tam ziemia tylko pszenicę rodzi, a uprawa ziemniaków i buraków u nas w Królestwie dzisiaj główną gałęź gospodarstwa stanowi. My, ziemniaki uprawiamy całkiem inaczej, niźli tutaj u Panów na Litwie; pod znacznik sadzone, obsypujemy wciąż sochą systematu pana Dombala, co nam zapewnia znaczny urodzaj. Co do buraków, panowie Girardin i Du Breuill, rozebrali już naukowie skład gruntów, na których produkcya buraków znacznie jest większą. Ziemia podobnej natury, składająca się z grubego żwiru, ze szczątków organicznych, z humusu usaletrorodnionego, gliny czystej, węgla wapna, węgla magnezyi, z niedokwasu żelaza, powinna zawierać w sobie: ziemi piaskowapiennej gliniastej 1000, piasku napływowego 100, piasku humusowego 100, ziemi gliniastej 100, ziemi wapnistej 100 cząstek. Na podobnym to składzie, przy użyciu liścia na nawóz, doświadczenie przekonało, iż burak biały szlązki, na czystym napływowym gruncie, wydaje w korzeniach funtów 59,200; w liściach funtów 16,560; na ziemi humusowej tenże burak wydawał w korzeniach funtów 12,080. Oto mnie, proszę Pana, są urodzaje. Dzisiaj, gdy towarzystwo rolnicze tak się rozwinęło, gospodarstwa nasze w Królestwie mają prawo oczekiwać nadzwyczajnych rezultatów. I tak mówiąc a mówiąc dalej mój nieznajomy, coraz uczeniej o drenach i potrzebie drenowania pól, o stosunku kapilarnym do systematu drenowania, o drogach, któremi się wilgoć zbyteczna zapomocą drenów absorbuje z ziemi i t. p. dobywał z siebie cytaty liczb i nazwisk, któremi mnie widzialnie imponować usiłował. Byłby on jeszcze dłużej mnie uczył rozumowanego gospodarstwa, gdyby nie zajechała bryka furmańska i żyd woźnica nie dał mu znać, że konie gotowe. Pożegnaliśmy się znowu zdjęciem nawzajem czapki, a mój wszystkowiedz, którego nawet nazwiska dowiedzieć się nie miałem czasu, wsiadłszy do żydowskiej fury, pojechał gdzieś ku Wiłkomierzowi, zapewne oświecać dziką i ciemną Litwę.

Janów jest miasteczko, położone na prawym brzegu rzeki Wilij, o dwie stacye pocztowe od Kowna, przy gościńcu bitym, wiodącym z Petersburga do Warszawy. Odwieczne dziedzictwo hrabiów Kossakowskich, w ich ręku ono dotąd zostaje. — Janów, jak wszystkie inne miasteczka litewskie, mieścina drewniana, licho zbudowana, mająca błotniste i przepełnione żydostwem ulice. Trakt dopiero bity, prowadzący mnóstwo przejezdnych różnego rodzaju z obu stolic, to miejsce przyozdobił i ożywił. W Janowie znajduje się domów 287, nie licząc w to stacyi pocztowej, kościoła i klasztoru, przerobionego dzisiaj na lazaret wojenny. Mieszkańców stałych 1560. Z tych:

wyznania greckiego	10
starowierców	35
katolików	300
żydów	1215
Razem	1560

Wyraźnie zatem i teraz ludność żydowska cztery razy blizko większą jest w Janowie od ludności chrześcijańskiej. Lubo miasteczko Janów napełnionem jest małemi kramikami, kupców wszakże płacących gildę ma tylko czterech, trzech żydów i jeden ruski. Dalsza ludność tego miasteczka trudni się bądź rzemiosłami, jako to: stolarstwem, ślusarstwem, kowalstwem, których jest tam nie mała liczba, bądź rybołostwem, naostatek drobnem kupczeniem, żydzi szczególniej tem się zajmują, handlując drzewem, zbożem i innemi produktami. Targi w tem miasteczku odbywają się co Poniedziałek; jarmark zaś doroczny na Trzy-króle. Dwa są w niem traktyery, a karczem bez liku. Dwa przewozy, jeden rządowy drugi prywatny, ułatwiają przeprawę przez rzekę Wiliję.

Z władz rządowych mają tu swoje pomieszkanie: inżynier dróg i kommunikacyj, nadzorca wojennego szpitala, urzędnik bióra pocztowego i stanowy prystaw.

W miasteczku Janowie znajduje się jeden tylko kościół, murowany z cegły, fudacyi Józefa Kossakowskiego, biskupa inflantskiego. Kościół ten wespół z klasztorem księży Trynitarzy, wymurowanym został w 1791 r. w figurze prostokąta, mającego długości 59 łokci, szerokości 25, bez wież i przysionka, pod tytułem Św. Jakuba, w roku 1793 konsakrowanym on został przez swego założyciela, w roku zaś 1851 przez hr. Franciszka Kossakowskiego na nowo zrestaurowany. Po kassacie XX. Trynitarzy, gdy mury klasztorne opuszczone, do upadku nachylać się zaczęły, część ich większą rząd odnowił i obrócił na lazaret wojskowy; druga zostawiona losowi, do ruiny się nakłania tak dalece, iż zaledwo słudzy kościelni bardzo nędzne w nim pomieszkanie znajdują. X. proboszcz ma swoją plebanię za rzeką, gdzie jest razem proboszczem kościoła skorulskiego.

Kościół w Janowie, na zewnątrz nietynkowany, wewnątrz jest ubogim; w dolnem swem piętrze, gdzie miały być sklepy z ołtarzem dla nabożeństwa, całkiem nie ukończony. W obszernem tem podziemiu, stojącem dzisiaj pustkami, są mniejsze sklepy w różnym kierunku pomieszczone, przeznaczone na groby familijne. — Z tych jeden dość obszerny, lecz ciemny, przechowuje zwłoki familij hrabiów Kossakowskich. Jest w nim pośrodku murowana katakumba, otwierająca się z wierzchu, w której spoczywają zwłoki biskupa inflantskiego, fundatora tej świątyni. — Przy zapalonych świecach wieko tego grobu podniosłem i oglądałem ostatnie szczątki biskupa. Infułę i ornat koloru fioletowego, całe jeszcze znalazłem na nim; krzyż biskupi miał na piersiach, a pierścień na palcu. Obok katakumby z jednej strony stoją trumny hetmanowej Kossakowskiej i jej córki; z drugiej trumna zawierająca zwłoki generała Józefa hr. Kossakowskiego. Wieka od niej podnieść nie śmiałem: bo przykro jest patrzeć na martwe i zdekomponowane cząstki człowieka, którego w życiu tak dobrze się znało i wysoce szanowało. Generał hr. Józef Kossakowski, na Litwie za czasów naszych był jeszcze jedną z tych postaci historycznych, co życiem i czynami był złączonym ze wszystkiemi najwydatniejszemi fazami wypadków politycznych kraju naszego. Za Rzeczypospolitej, starosta zasielski, zasmudzki perebrudzki; połączony z Kościuszką przyjaźnią osobistą, w wypadkach 1794 r. pod sprawą tego wodza, będąc brygadyerem, odbywał tę kampanię. W 1812 r. za przyjściem do kraju Napoleona I., zaciągnął się do wojsk francuzkiego monarchy; mianowany przez niego generałem przy głównym sztabie, wszystkie z nim odbywał kampanie i nie odstąpił swego wodza do ostatka. Historycznym to jest faktem, iż w ostatnich chwilach Napoleona, najsmutniejszych bez wątpienia, kiedy z całą rezygnacyą, na jaką się dusza wielkiego człowieka zdobyć może, w Fontainebleau, dla spokoju Europy i dla szczęścia Francyi, której wojenną i polityczną sławę tak wysoko podniósł, — zrzekał się jej korony, i ostatnie najczulej wymówione pożegnanie oddawał wojsku, z którem tylekroć zwyciężał; — kiedy najpierwsi i najbliżsi jego przyjaciele, jak: Berthier, książę Raguzy i tylu innych, ulubiony jego Constant i nieodstępny mameluk Rustan, go opuszczają, generał Kossakowski z innymi pozostał mu wiernym do końca, on mu jeszcze rękę podał ostatni, gdy potężny niedawno cesarz, już jako wygnaniec wyspy Elby wsiadał do karety, w chwili wyjazdu na miejsce swego wygnania. Generał Kossakowski, obok wspomnień uroczystych i najdroższych dla żołnierza, po wielkim swym wodzu, zachował jego mundur na pamiątkę. Generał był człowiekiem postaci okazałej, przyjemnej twarzy, w obcowaniu ze wszystkimi ugrzeczniony do najwyższego stopnia, posiadał maniery człowieka najpiękniejszego towarzystwa, które wykształcił na dworze wersalskim; miał wiele gustu wrodzonego i szczególniejsze zamiłowanie do rze-

czy pięknych i nadzwyczajnych. Po ukończonym zawodzie publicznym zamieszkał generał Kossakowski stale w Wilnie, a mieszkanie jego, przepełnione sprzętami niezwyczajnej wartości pamiątkowej i rzeczami rzadkiej piękności zgromadzonemi do jednego zbioru, lubo nie miało w sobie żadnego wydatnego naukowego charakteru, stało się przecie jedynym gabinetem osobliwości przez długie lata w Wilnie Któż z nas nie znał, nie odwiedzał tego gabinetu i nie podziwiał piękności w nim nagromadzonych? Któż nie widział prześlicznych francuzkich gobelinów, obok bogatego składu japońskich i chińskich porcelanowych wyrobów? Kto nie zapamiętał owego bogatego zbioru naczyń, puharów i roztruchanów bądź z kryształu górnego, bądź z drzewa albo kości słoniowej, w rozmaite wzory misternie wyrabianych i sztucznie wyrzynanych? Kto nie zauważył obok owej niezwyczajnej wielkości kuli z kryształu górnego, kopij kryształowych najznakomitszych soliterów w świecie? Lub kto nie widział obok kafli glinianej z wizerunkiem na niej pięknej Fornariny, naszkicowanej jakoby ręką Rafaela, miniatury włosów i rękopismów pani de Genlis, oddanych generałowi własną jej ręką? Któż nie widział obok pistoletów Turena, obok kuszy Maryi Antoniny, pałasza Zygmunta III. lub bogatej polskiej kulbaki, a naprzeciwko pięknej zbroi z konfederacyi barskiej, zawieszonej na ścianie? Jakże było nie zapamiętać maski żelaznej z dużym przy niej kluczem, jakoby tej samej, z pod której przy zburzeniu bastylii, tajemniczą ofiarę stanu wyzwolono? Lecz dzisiaj nie podobna już wyliczyć wszystkie niezwyczajne przedmioty, co się przed trzydziestą laty z tak wielką ciekawością oglądało i z takim zapałem podziwiało. Generał Kossakowski umarł w 1812 roku, mający lat 70 przeszło wieku. Piękny gabinet jego, przewieziony na wieś, znajduje się dotąd w całości w ręku jego synowca Franciszka hr. Kossakowskiego, oprócz owego bogatego zbioru broni, którą teraźniejszy jej właściciel ofiarował do muzeum wileńskiego.

Jak to widzieliśmy wyżej, jazy wszystkie na Wilij przez konstytucye sejmowe poniszczonemi zostały. Jaką koleją utrzymał się na niej ów wielki jaz, przegradzający Wiliję w Janowie, nie wiemy, i dopytać się nie potrafiliśmy nic więcej nad to, iż on się utrzymuje za przywilejem królewskim; nie objaśniono mnie nawet, przez jakiego króla i komu wydanym. Powiadają, iż dawniej żelazna krata rzekę przegradzała; lecz gdy woda kiedyś wzburzona, takową przełamała, postawiono przegrodzenie drewniane, mocno związane z sobą tak, iż dzisiaj wytrzymuje cały prąd rzeki; cienkie zaś w nim pałeczki, poruszane pędem wody, sprawują wielki szum i hałas, na któren łososie z dołu podchodzą i w zapadnie tam urządzone wpadają. Powiadają, iż w szczęśliwsze lata, gdy się połów lepiej udaje, do 600 sztuk łososi w tym jazie biorą. Przynosi on właścicielowi corocznej dzierżawy po 600 rsr. — Dzierżawcą jego jest żyd bardzo naturalnie.

Dnia 4. Lipca rano, przy 10° ciepła, barometr wskazał mnie 29° 8,6. Skończywszy moje poszukiwania nad tem miasteczkiem, i zebrawszy o niem wiadomoście, jakie się zebrać udało, poszedłem w dalszą drogę. Tutaj brzegi Wilij ciągle są płaskiemi. Ludność nad tą rzeką zawsze jest osiedloną w małych zaściankach, pojedyńczo w pewnych przerwach, nieopodal od siebie leżących. Wioski większe rzadko napotykać się zdarza. W dyecezyi żmudzkiej, pomimo iż tu jest stara czysta Litwa, nadbrzeżni jej mieszkańce polski język rozumieją i nim się z ludem prostym rozmówić można w całej tej części kraju.

Na pół drogi, między Janowem a Kownem, przy ujściu z lewej strony do Wilij rzeki Szeszupy, w pięknej i górzystej ustroni, jest najniebezpieczniejsza i najstraszliwsza ze wszystkich rafa, Raudonią nazwana. Nie masz lata, ażeby kupcy handlujący, na tej rafie znacznej szkody nie ponieśli. Przewoźnik, trzymający przed nią przewóz na Wilij, powiadał mnie, iż tego lata rozbił się na niej między innemi płyt, na którym były składy łoju w beczkach; beczki te z płyta zrzucone, miotane falą wody, tłukły się o kamienie bez ratunku póty, aż popękały, a towar w nich zawarty rozpłynął się po całej rzece. Dwa lata temu nazad, kiedy z powodu wojny krymskiej wszystkie porty zablokowano, a Kowno stało się jedynym portem dla całej Rosyi, gdy wszystkie towary z kraju, lądem i wodą zbiegały się do tego jedynego ogniska handlu; rafa Raudonia pożarła z tego handlu najmniej z parę milionów złotych. Powiadano mi tutaj, iż jeden tylko kupiec prowadzący siemię w późnej jesieni, gdyż już kra szła po rzece, roztrącił swój statek o kamienie znajdujące się w rafie, i 5000 worków siemienia utopił w niej na zawsze. Najmniejszy wiatr w powietrzu gdy się znajduje, żaden sternik do niej wchodzić się nie ośmieli. Gdy poranek dzisiejszy był nieco wietrzny, dziadulo, sternik nasz, za nic się nie odważył puszczać nasz statek w rafę. Przy ujściu więc rzeczki Szeszupy, przy samem wejściu do niej, statek przystaubował. Staliśmy przed nią na brzegu godzin kilkanaście, czekając aż się wiatr zmniejszy i przestanie nam grozić niebezpieczeństwem.

Szeszupa jest rzeczka niewielka, wypływa z gór i parowów okrążających Kowno, a biegnąc z szumem, skacząc z kamienia na kamień, przy swojem ujściu do Wilij, w najroskoszniejszą wchodzi dolinę, przykryta dużą, sztucznie murowaną, z kamienia i czerwonej cegły arkadą, po wierzchu której idzie bity gościniec do Kowna. Sze-szupa po litewsku, znaczy — tu szupie czyli — tu się gotuje jak w garnku. Nazwa Szupie, jak mnie to wytłomaczono na miejscu, pochodzi od wyrazu szupień po litewsku, szupienis po żmudzku, co oznacza kasza; tak jakoby nazwana od szupienia, które przy gorącym ogniu gotując się, z siebie wydaje. Jest obyczajem ludowym przy pruskiej Żmudzi, iż się ta kasza tak jak gęś z podliwą, lub harbuz gdzieindziej, na oznaczenie rekuzy używa. Tam swat z młodzień-

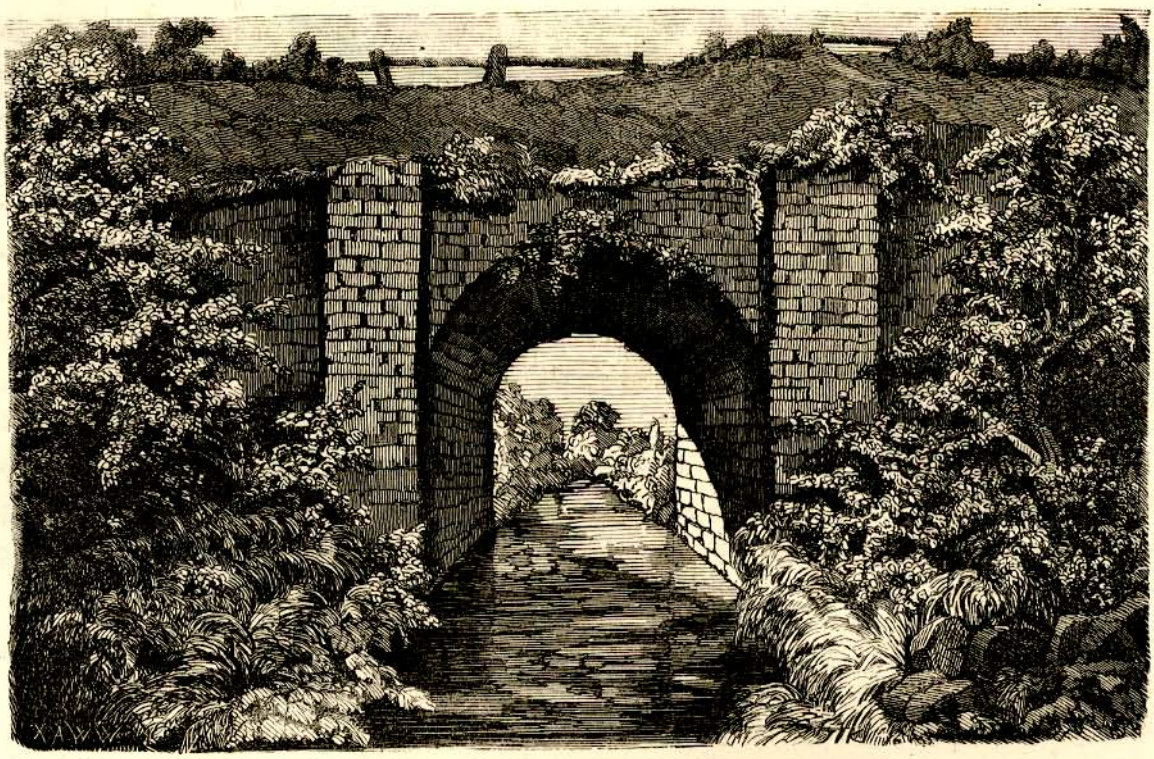

cem, gdy przyjadą w zaloty do młodej dziewczyny, gdy ojciec przez grzeczność, dziewica zaś przez zbytek wstydliwości, młodzieńcowi lub swatowi żądnej stanowczej dać nie chcą odpowiedzi, wówczas szupień postawiony na stole ma obwieścić przybyłym dobrą nadzieję lub zasmucić, odprawując ich z niczem. Kasza ta do gęsta ugotowana i położona w misie, okłada się po wierzchu świniną; od której ogonek z częścią grzbietu, pośrodku się umieszcza; gdy on leży poziomo na kaszy, rekuzę oznacza, gdy przeciwnie utkwiony w górę patrzy, daje pełną nadzieję swatającemu się młodzieńcowi pozyskania zgodzenia się dziewicy. Na nazwę rzeki Szeszupy natrafiamy w roku 1419 za panowania Władysława Jagiełły w akcie dyplomatycznym stanowiącym warunki pokoju, zawartym w Gniewkowie pomiędzy królem polskim, wielkim księciem Aleksandrem (Witowdem) i książętami mazowieckiemi. Tam, przy rozgraniczeniu Żmudzi z posiadłościami Krzyżaków, powiedziano: „Item fluvius sursum usque ad intruitum fluvii Scheschuppa et ascendendo sursum eumdem fluvium Scheschuppa usque ad introitum fluvii Schervinta."* Najwyraźniej nie jest tutaj mowa o tej Szeszupie, nad brzegami której stoimy: albowiem raz, iż w tę stronę Litwy, jak wiemy to z historyi, nigdy się granice posiadłości Krzyżaków nie rozciągały; potem, iż gdy się granica, wzmiankowana w tym akcie, od jej źródeł do rzeki Szyrwinty ciągnęła, Szyrwinta zaś w powiecie wiłkomierskim daleko

* Ob. Kodex dyplomatyczny Litwy. Edwarda Raczyńskiego, 1841. str. 237 i 238.

od Wilij, na prawym jej brzegu płynąca ku Niewiaży, żadnego stosunku z naszą Szeszupą mieć nie mogła.

Przy ujściu rzeki Szeszupy, wśród owej najpiękniejszej doliny wzdłuż Wilij ciągnącej się, okolonej wysokiemi górami i wychylającemi się z pośród nich rozdołami, przy wejściu w rafę Raudonię, Wilija jest szeroką na 75 sążni, a na 1 arszyn 16 wierszków tylko głęboką. Dno jej wciąż nastrzępione ostremi podwodnemi kamieniami. Tu się ona kręto na prawo zawracając, formuje rozlew na 192 sążni szeroki; przez dwie wyspy, jednę wielką drugą mniejszą zapełniony. Ciasną tylko drogę dla żeglujących samo przyrodzenie wyrobiło pomiędzy temi dwoma wyspami. Za każdem, aby najmniejszem zboczeniem z tej drogi, statek się o kamienie roztrąca — i dla tego, gdy wiatr, choćby niewielki w powietrzu, opierając się woli sternika, kierunek jego paraliżuje i z drogi zbija, nikt się nie odważa w nią wchodzić. Gdy i nam przyszło znaczną część dnia przestać na kotwicy, oczekując przyjaźniejszej chwili, gdyby czasu bezczynnie nie tracić i spożytkować go na korzyść celu założonego w mej podróży, obeszliśmy ją lądem, z zamiarem zebrania na brzegu jakichś podań lub pieśni gminnych, śpiewanych w powiecie kowieńskim, których brakło jeszcze do mojego zbioru. — Pierwszą wioską, leżącą na lewym brzegu rzeki, do której trafiliśmy, była wioska rządowa Karmiały, w niej kościół parafialny drewniany. Trudno sobie wyobrazić, z jakiem niepodobieństwem złączone jest zbieranie pieśni gminnych w dyecezyi żmudzkiej. Proboszczowie tutejsi pracują nad wykorzenieniem dawnych ludowych przesądów; z ambony ogłaszają, aby pieśni gminnych nie śpiewano. Proboszcz parafii karmialskiej, niejakiś ksiądz Bobrowicz, jak mnie powiadali włościanie w wiosce, śpiewających dawne pieśni nie przyjmuje do spowiedzi, ani szlubu nie daje tej parze, połączeniu się której towarzyszyły stare miejscowe obrzędy i ludowe pieśni, odwiecznie przez lud powtarzane; tak dalece on im wpoił wyobrażenie grzechu z tego powodu, iż na samą propozycyę uczynioną przezemnie o zaśpiewanie piosnek gminnych, wszystkie kobiety od nas uciekały, jak od szatana, co je do grzechu kusić przyszedł; odrzucały ofiarowane sobie pieniądze, odpychały wszelkie moje traktamenta; jednem słowem nie znalazłem żadnego środka do wydobycia z ust kobiet tutejszych ani jednej piosnki. Wszystkie potężne środki pokusy, jak pieniądze, traktamenta, prośby, namowy, które mnie w ciągu całej mojej podróży dotąd tak dzielnie służyły, wszędzie rozwiązywały usta, tutaj stały się niedołężnemi środkami. Niczego nie dokonawszy w Karmiałach, poszedłem do drugiej blizkiej wioski, Pilańcy zwanej. Znowu nowe usiłowania z mojej strony, nowe datki, traktamenta: znowu nowa odmowa sielskich niewiast. Odrzucono mnie nazad wszystkie moje ofiary. Gdy słowami i perswazyą nalegać zacząłem, kobiety się tłumaczyły, że to byłoby grzechem śpiewać,

że już od lat kilku nie mając tych pieśni w użyciu, całkiem je pozapominały. Gdym pomimo to jeszcze mocniej nalegać zaczął, nie mając innych już racyj na swoją obronę, wszystkie pouciekały jedna po drugiej i gdzieś się pochowały. Tutaj znowu bezowocne moje usiłowania, lubo kazały mnie całkiem zwątpić, o tem, iż śpiewów ludowych w powiecie kowieńskim nie uzbieram, niepodobna było nie podziwić i nie uszanować tej ślepej uległości, jaką lud posiada dla sług swego kościoła.

Nimeśmy próby nasze z ludem wiejskim nadaremno odbyli, statek przebył szczęśliwie Raudonię i zabrał nas w dalszą drogę. Nie daleko od tego miejsca mieliśmy do przebycia jeszcze dwie rafy niebezpieczne, Krowa i Baran nazwane. Oczekiwanie przyjaźniejszej pogody przed Raudonią zabrało nam w dniu tym tak wiele czasu, iż dobrze już późno było i słońce ku zachodowi się chyliło, kiedyśmy dwie ostatnie rafy przebyli; o dalszej zatem podróży już dzisiaj myśleć niepodobna było.

Pomiędzy rafami Krową a Baranem, obywatel Strumiłło za konsensem rządu, rzekę Wiliję przegrodził i podobny temu jaki jest w Janowie zaprowadził jaz do łowienia łososi.

XXI.

Ktokolwiek z żeglujących po Wilij wyszedł cały z ostatniej rafy Baranem zwanej, cieszy się zwykle, iż przepłynął Wiliję i stanął już u kresu swej podróży. I my płynący po niej, gdyśmy przeszli szczęśliwie przez wszystkie niebezpieczeństwa, uradowani powodzeniem, stanąwszy swobodnie na brzegu, przebieżmy tutaj myślą w krótkości historyę oczyszczania tej rzeki z niebezpieczeństw.

Wilija nie miała nigdy, jak jej bratni Niemen, swego Tarły, ani Narwojsza, co by ją z niebezpiecznych dla żeglugi zawad oczyszczali. Żadne imię znane naszej się rzece w podobnym względzie nie przysłużyło; chociaż, jak wiemy z aktów krajowych, niejednokrotnie oczyszczaniem rzeki Wilij się zatrudniano. Przed ostateczną uchwałą sejmową razy kilka powtarzaną, pierwej o uregulowaniu swobodnego przejścia kupczącym ludziom przez jazy — po tem o ich zupełnem zniesieniu, Wilija niejednokrotnie czyszczoną była. Według kroniki Rikiusa w roku 1380, już rzeki na Litwie czyszczono dla żeglugi. W latach zaś 1444, 1535 i t. d. spław wolny po rzekach litewskich kupcom dozwolonym został. W 1589 według wszelkiego podobień-

stwa po raz pierwszy zaczęto czyścić Wiliję kosztem mieszczan wileńskich.* Widać, iż właściciele ziemscy stawić musieli niejakiś opór lub czynić w tym względzie trudności, kiedy na skargę tychże mieszczan zaniesioną do Zygmunta III. w 1609 r. król listem datowanym w Warszawie 22. Kwietnia do właścicieli nadbrzeżnych rzeki, w ten się sposób odzywa. „Wielmożnym urodzonym i szlachetnym, wszem w obec i każdemu z osobna, osobliwie tym, którzy imiona i majętności swe nad rzeką Wiliją mają, uprzejmie wiernie nam miłym, łaskę naszą królewską. Uprzejmie, wiernie nam mili, dali nam sprawę sławetni Burmistrze, Rajce i wszystkie pospólstwo miasta naszego Wilna, iż gdy bywają statki rzeką Wiliją spuszczane i zaś nazad ku górze prowadzone, wielkie szkody i niebezpieczeństwa, dla więzów i kamieni wielkich w tej rzece podejmują, że się statki rozbijają; żądali Nas tedy, abyśmy w tej mierze do uprzejmej wierności Waszej pisali, aby uprzejma wierność Wasza, z obudwu stron brzegów nad majętnościami swemi, gdzie tego będzie potrzeba, rzekę Wiliję czyścić onym nie zbronili, i za kosztem tych mieszczan wileńskich przekazy i kamienie wyciągać dopuścili. Przeto my bacząc, iż to ma być z dobrem i pożytkiem tak uprzejmej wierności Waszej, jako też wszystkich ludzi obywatelów tamecznych, chętnie na ich prośbę tak słuszną pozwoliwszy, żądamy i napominamy, aby uprzejma wierność Wasza, gdziekolwiek się jakie przekazy w rzece Wilij, w majętnościach uprzejmej wierności Waszej pokazały, mieszczanie nasi wileńscy tegoby potrzebowali, żebyście nie byli od tego i nie bronili rzemieślnikom, za kosztem mieszczan wileńskich rzeki tej czyścić, kamienie i insze przeszkody wyciągać. Uczynicie to uprzejma wierność Wasza dla łaski Naszej."**

Wezwanie to przez list królewski uczynione, gdy wywarło pożądany skutek, w 1607 na sejmie, przez wzgląd na koszta ponoszone na czyszczenie rzeki, skasowano złotowe, pobierane na ten cel od kupców. Oto są słowa tej konstytucyi: „iż miasta nasze wileńskie i kowieńskie, kosztem swym dobrowolnie się podjęły rzekę Wiliję począwszy od miasta Wilna aż do miasta Kowna, wyczyścić, jako już poczęli; przeto złotowe, które do tego czasu na wyczyszczenie tej rzeki kupcy przy starym mycie do składu naszego po złotemu od wiciny płacili, wiecznemi czasy ex nunc z nich znosimy, iż już odtąd tego złotego dawać nie będą powinni."***

Stanisław August w ciągu swego panowania powziął był myśl oczyszczenia rzek litewskich i przystąpił do tego dzieła. Stanisław August miał pomysły wysokie i okazałe. Monarcha ten od młodości kształcąc swój umysł na wzorach starożytnych, do wdzięku poezyi jaką w nim zaszczepiła szkoła grecka i rzymska, łączył pojęcia i smak swojej epoki. Ztąd wszystko, cokolwiek monarcha ten przed-

* Wilno od początków jego do r. 1750. J. I. Kraszewskiego. T. III. str. 340.

** Odpis ten wyjęty z archiwum centralnego wileńskiego, zawdzięczam grzeczności p. Maurycego Krupowicza.

*** Volumina Legum. T. 2. str. 1634.

sięwziął, lub czego wykonaniem sam kierował, obleczone było cechą niezwyczajnych pojęć o rzeczy, wszystko wykonanem zostało świetnie i z pewnym niepospolitym wdziękiem. Owoż w czyszczeniu rzek litewskich myśl podobna królowi towarzyszyła. Postanowił on, ażeby z głazów dobytych z jej wnętrza, na brzegu dźwignięto pomniki, do których sam własnym pomysłem układał łacińskie napisy. Czyszczenie rzek litewskich rozpoczęło się od Niemna. Pracę tę król powierzył, jak wiemy, Jezuicie ks. Narwojszowi, jednemu z najbieglejszych matematyków ówczesnej epoki w Polsce. Przystąpił ks. Narwojsz do tej roboty, co tak wieki pożytek dla handlu krajowego zapowiadać miała; ale smutne okoliczności polityczne w kraju, przerwały pracę tę w jej zarodku. Na małej cząstce Niemna gdy się zakończyło oczyszczanie rzek litewskich, do Wilij nawet nie przystąpiono i rzeka ta ze swemi zawadami została nietkniętą.

W 1829 r. na nowo myśl tę podniósł wielki książe cesarzewicz Konstanty. Gdy Niemen rozgraniczający Królestwo Polskie od Litwy, lewym swym brzegiem Królestwo oblewał, a szkodliwemi rafami kupczącym po nim z Polski ludziom dotkliwie czuć się dawał, wielki książe, jako wódz naczelny wojska polskiego, komenderował na tę czynność polskich inżynierów. Zrobiono plany oczyszczenia Niemna, obliczono koszta tego przedsiębierstwa, i jużby Niemen dotąd został może rzeką czystą, bez niebezpieczeństw, gdyby znowu wypadki polityczne nie były stanęły na zawadzie.

Rafy na Wilij nie są zgoła tej natury, jak porohy na Dnieprze lub Dźwinie, gdzie przyrodzenie te rzeki przegrodziło wałem z granitu lub kamienia, jakby czyniąc przyrodzoną tamę do trzymania zapasu wody w ilości potrzebnej dla żeglugi, przepuszczając je przez ciasne wrota w środku kamiennej tamy przez wodę wypłukane. Uczone poszukiwania przez inżynierów dokonywane nad tych rzek porohami, wyrobiły wniosek bardzo prawdopodobny, iż gdyby za pomocą ludzkiej siły i środków nauki te porohy rozerwano, woda na rzekach przez nie dotąd utrzymywana do pewnej wysokości, tak dalece by spłynęła i spadła, iż rzeki te stały by się nieżeglownemi: na czemby handel krajowy przeważnie ucierpiał. I to właśnie jest jedyną tylko przyczyną, dla której rząd do oczyszczenia tych rzek nie przystąpił i nie przystąpi nigdy. Wilija nasza nie jest zgoła w tej ostateczności. Niebezpieczeństwo dla żeglujących po niej stanowią tylko kamienie większe i mniejsze, w jej wnętrzu ukryte, lub wyglądające po nad jej powierzchnię, o które woda szybko biegąca się roztrącając, tworzy prądy i na takowe wciąga płynące po niej statki.

Rozsadzenie prochem i zniszczenie podobnych kamieni, bynajmniej nie uszkodziłoby płynącej rzece: albowiem niemi nigdzie w swym biegu nie zatrzymana, nie zniżyła by swej wody do tego stopnia, aby się stać miała nieżeglowną. — Inne

ostre i kończaste wydobyte z jej dna, oczyściłyby spód rzeki i przestałyby grozić statkom tem strasznem drapaniem i poddzieraniem z pod spodu. I tak zdaniem mojem w rafie Sołdzia gdyby rozsadzono kamień Wilna mindas, leżący pośrodku przy wejściu do niej; gdyby oczyszczono dno w uroczysku Rakowo i rozsadzono w niej Sygnet, kamień leżący na samym zakręcie bystro płynącej rzeki, nicby na tem rzeka nie utraciła; rafa stała by się całkiem bezpieczną dla spławu. W Solniku, jeden tylko kamień od wieków przepływającym grozi i szkody wielkie czyni, którego gdyby nie było, statek biegiem wody ciągnięty śmiało by się ten zakręt puszczał i cały z niego wychodził. W rafie Zub, gdzie duża wyspa rozdzielająca rzekę na dwie nierówne połowy, zmusza koniecznie płynących do krętego zawracania na prawo, aby ciasnem przejściem Wilij pomiędzy wyspą a prawym jej brzegiem rzekę przebyć: bo dno lewego i szerszego jej koryta, do którego rzeka prosta naturalnym swym prądem łódź niesie, zasypane jest kamieniami; wydobycie ich oczyściłoby jej łoże i część tej rzeki spławną uczyniło. Łaukiszta i Krywicze podobnież samemi tylko kamieniami napełnione, niemi zagrażają podróżnym. Z Radonią, z tą jedną z najstraszniejszych raf na rzece Wilij trochę trudniej by rzeczy poszły. Tutaj zawada nie usunięta ręką ludzką, do jej niebezpieczeństwa się przyczynia. Aleć i temu dopomodz by można. Duża wyspa na samym środku Wilij położona, ostro od wschodu do tej rafy zakończona, której ostry cypel jest bogato kamieniami uposażony, cały postrach żeglującym sprawuje. Statek od zawrotu na prawo szybkim prądem wody porwany, niesionym bywa prosto na ów twardy koniec wyspy, i tu się rozbija. Jeżeli wyspę całą usunąć nie jest w siłach człowieka, tedy ludzie mogliby wybornie oczyścić go z tych kamieni, które tam ręka przyrodzenia tak hojnie nałożyła. W tym razie gdyby statek niedołężny, lub nieszczęśliwie kierowany uderzył się w piasczystą, wyspę nie doznałby bez wątpienia tak niebezpiecznego wstrząśnienia, a następnie liczba rozbitków w tej rafie corocznie by się o wiele zmniejszyła. Każden z podobnych w uderzeniu się o tę wyspę, miałby tylko szkodę dającą się poprawić, nie doświadczałby, jak się to teraz dzieje, zupełnej straty.

Gdyby skutecznie temu złemu zapobiedz, wypadałoby nie za stołem teorycznie układać plany jej oczyszczenia, lecz trzebaby przepłynąć wszystkie rafy z dobrą wolą, z serdecznem postanowiem uczynienia przysługi swemu krajowi: rozważnie zbadać miejscowość i zgłębić wszystkie przyczyny zawad, jakich żegluga po tej rzece doświadcza: wtedy ani wątpię, iż złemuby zaradzić można i handlowi kra jowemu jak największą wyświadczyć przysługę. Koszta do wykonania tej roboty nie byłyby tak znaczne, funduszów na ich pokrycie Litwie by nie zabrakło, bo nie prosząc o nie u rządu, ani odwołując się do uczynności obywatelskiej, dosyć byłoby

zażądać jednorazowie od kupców procentu od kapitału traconego corocznie na rzece Wilij z powodu jej nieoczyszczenia, jak o tem w mojej obecnej podróży dotykalnie się przekonałem: wszyscyby z wdzięcznością na ten wielki przedmiot takowy ofiarowali; a tak Wilija zostałaby czystą i żeglowną na zawsze. Mamy więc w rękach naszych środki po temu; braknie tylko, jak i wszędzie na tem zbywa, ludzi, co by się tej ciężkiej pracy poświęcić chcieli.

W 1853 r. z rozporządzenia rządu posłani inżynierowie wprawdzie niektóre kamienie szkodliwe na Wilij prochem rozsadzili; lecz cóż ztąd, kiedy się ta robota uskuteczniła w sposób rządowy: Chodziło w niej tylko o spełnienie rozkazów wyższej władzy, bez wniknięcia w rzeczywistą potrzebę i w istotny pożytek tej roboty. Mówię to z pewnością, bom naocznie się o tem przekonał. Tak na przykład w liczbie innych i kamień szkodliwy Krową nazwany, prochem rozbito; ale przy tej czynności zauważać nie chciano tego, iż za owym kamieniem leżały mniejsze, które gdy zostawiono w całku, prąd wody zwiększony usunięciem wielkiego kamienia, jeszcze gwałtowniej porywał statki i rozbijał o kamienie pozostałe, które aby otworzyć drogę bezpieczną dla żeglugi, podobnież rozsadzić prochem godziło się. Z tego powodu lud wiejski — żartując jakby z niedokonanej przez inżynierów czynności, z dowcipem gminowi właściwym powiedział, iż krowę prochem gdy rozsadzili, pozostałe po niej byczki, jakby mszcząc się, złośliwie rogami płynące barki rozdzierają. Dowcipny ten żarcik już się tutaj w gminną powieść zamienił i pozostał na zawsze własnością nadbrzeżnych mieszkańców Wilij, któren każdemu z żartobliwym usposobieniem ochoczo oni opowiadają.

Lubośmy o 7 wiorst tylko byli od Kowna, straciliśmy całkiem nadzieję dojechania dzisiaj do tego miasta. Nimeśmy przepłynęli ostatnie rafy, już i ciemnieć zaczynało. — Statek nasz przybił na nocleg do brzegu, przy wiosce Łaukiszkach. W wiosce Łaukiszkach raz jeszcze potentowaliśmy o pieśni gminne; znowu nas proszących o nie słuchać nie chciano, wymawiając się grzechem. Na szczęście weszła nam w drogę jakaś już podżyła kobieta, która się grzechu nie tak bardzo lękała, bo ją powoli grzechy same opuszczały. Ta, ujęta datkiem i prośbami, zdecydowała się na podyktowanie nam piosnek miejscowych; lecz dyktowała tylko piosnki żniwiarskie i przygodne. Gdy przyszło do pieśni weselnych, za nic się na to nie zgodziła: wolałem więc przestać na tych, które nam z ochotą ona powtarzała, niżeli szukając innych stracić tamte. — Jeżeli z powiatu kowieńskiego piosnek weselnych w moim zbiorku ciekawy czytelnik nie znajdzie, zaprawdę nie moja w tem wina.

Tutaj nad brzegiem Wilij postrzeżenia barometryczne, dokonane o 4 godzinie zrana, dały mnie rezultat następny: przy 11° ciepła, barometr wskazał 29° 9,1.

W okolicach Kowna znalazłem już dojrzewające żyta i zbliżającą się porę żniwa. Lubo łany zbożem obsiane zapowiadały piękny urodzaj, gospodarstwo wszakże rolne tutaj wyrozumowanym postępem nigdzie się nie odznaczało. Zauważałem nawet, iż w górze rzeki Wilij, w powiatach borysowskim i wilejskim, gdzie ziemia jest mniej urodzajną, ludzie znacznie więcej do jej uprawy pracy i starania dokładają, i większe tam widać ślady gospodarskiego przemysłu, mniejszym daleko plonem odpłacane. Idąc z biegiem rzeki w coraz żyzniejsze ku zachodowi położone powiaty, coraz urodzajniejsze pola i piękniejsze plony postrzega się widzialnie. Powiat kowieński, co ma wszędzie warstwę ziemi szarej, położoną na pokładach bądź marglu bądź wapna, a niekiedy i gipsu, żyzniejszym jest nad inne. Daremnie ów wszystkowiedz, co mnie w Janowie nad brzegiem naszej rzeki wykładając teoryę gospodarstwa, — znajdował, iż ta ziemia chłodna, sopowata i mało mająca pruchnicy, zaledwo mały bardzo procent posiada urodzajności; mnie się zdaje, iż lepszej i szczęśliwszej gleby, coby tak hojnie pracę rolnika wynagradzała, jak ziemia w kowieńskiem, znaleźć nie łatwo. Gdyby do jej uprawy dorzucić trochę wyrozumowanej gospodarki, trochę więcej przemysłu, pracy w jej obrobotku, trochę myśli i rozumowania nad jej uprawą, przeszłaby ona wszystkie inne w obfitości. Lecz to jest największym pewnikiem w przyrodzeniu, że gdzie ono obficiej swe dary rozrzuca, tam człowiek mniej pracuje, mniej nad jej ulepszeniem myśli. Znam strony w kowieńskiej gubernii, gdzie gdy żyto 16 ziarn dało, właściciele z tego plonu niezadowoleni, na nieurodzaj się skarżą. Kiedy u nas, u źródła naszej Wilij 5 lub 6 ziarn żyta z mozołem dobyte, pięknym się już nazywa rezultatem, i pracowitego rolnika dostatnio karmi i pociesza. Taką rozmaitość, tak wielką nierówność rozrzucił Pan Bóg pomiędzy ludzi na ziemi, zapewne na to, aby ludzi utrzymać w ciągłej dążności do lepszego, ażeby ta nierówność mienia stała się ciągłą pobudką do przemysłu i pracy.

Z Łaukiszek do Kowna, przed swojem połączeniem się z Niemnem, piękna Wilija całkiem inną postać przybiera: z groźnej kamieniami, z rozbijającej złośliwie żeglujących o nie, przechodzi na poważną, płynącą powoli, szerokiem korytem, po łożu płaskiem i piaszczystem. Żaden kamień jej wód nie mąci, ani podróżnego nie trwoży. Ostatnim kamieniem, któren po przebytych rafach dno jej kamieniste kończy, jest kamień Niedźwiedziem nazwany. Dalej nieco, przeciw wioski Siegian, pokazują miejsce, gdzie leżał duży kamień Paca. Przed kilkunastą laty zniknął on z rzeki. Dla czego on się Pacem nazywał, jak równie gdzie się podział, nikt mnie wytłomaczyć tego nie umiał; domyślają się, iż nurt rzeki przerwał na dnie rozpadlinę i wtrącił go do niej. Dziwnem zrządzeniem w dziejach rzeki Wilij, które każdego uwagę zatrzymać by powinno jest to, iż łoże jej kamieniste rozpoczyna

i kończy kamień Pacem zwany. Wilija przed ujściem swym wszędzie jest bardzo miałką, nigdzie ona w najgłębszem miejscu latem, łokcia nie przechodzi, wszędzie „dno ma złociste i srebrzyste lica."

Na pochyłości pięknego i rozległego wzgórza, jaki się przy lewym jej brzegu przed płynącym po niej piętrzy i majestatycznie rozwija, leży osada domków małych, czystych, porozsiedlanych i porozdzielanych zielonemi drzewami, dziką zaroślą lub małemi uprawnemi ogródkami. Wśród nich wznosi się z czerwonej cegły, z długim kominem dymem okopconym, duża o piętrach budowa; dumna ze swej okazałej postaci, cicha, poważna i zimna, w pośród tych siedzib pełnych ludzi i życia, wyglądała jak trup martwy, co już skończył zakres swego życia, pogrzebu mu tylko braknie. — Był to ów, przed laty głośny na Litwie, młyn parowy angielski, przez p. Bauer St. Clair wystawiony, któren jak Anglik dumny ze swojej potęgi i wielkiego wynalazku pary, miał wszystkie okoliczne młyny i młynki swą siłą podeptać, i całą okolicę zaopatrywać mąką. Lecz, jak to słusznie powiadają, „siła złego na jednego" — gdy mniejsze młynki pracujące bezprzestannie i kontentujące się skromnym a małym zarobkiem, mleć po staremu nie przestały, wielki ów młyn z dumą z góry patrzący na drobne młynki litewskie, nie mogąc wytrzymać z niemi współzawodnictwa, zamknąć się musiał, i wielką stratą pieniędzy przypłacił swój zuchwały zamiar upokorzenia drobnych i słabszych od siebie zakładów.

Za tą górą Kowno schowane, jeszcze się widzieć od strony rzeki nie daje Po półgodzinnej dopiero podróży, gdyśmy ten ostatni już zakręt opłynęli, ukazało

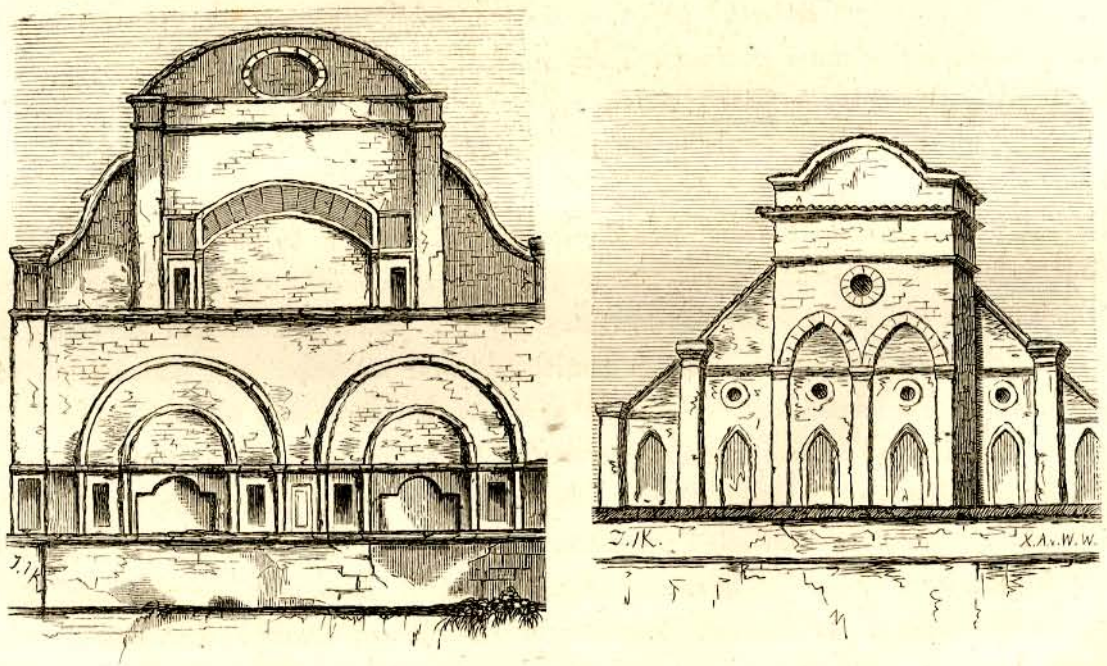

Stare domy w Kownie.

się nam to starożytne miasto w całym swym blasku. Rozwinęło ono przed naszemi oczyma, na pięknej dolinie, której brzegi stary Niemen z kochanką swą Wiliją tak uroczo oblewa, szereg dawnych murów i owych czerwonych wieżyc, które przeżywszy tyle zmiennych kolei w dziejach Litwy, nieporuszone dotrwały do dni naszych. Napisać dzieje tego miasta, to cała księga, której karty krwią i łzami nieraz znaczyćby potrzeba! — to praca obszerna, przechodząca siły nasze i zakres naszej dzisiejszej roboty. Wierni przyjętemu raz planowi, nie odstąpimy na chwilę od brzegów naszej Wilij, i jakeśmy płynący po niej — od źródła, jej brzegów tylko spisywali dzieje, tak towarzyszyć jej chcemy do ujścia, które już mamy przed sobą.

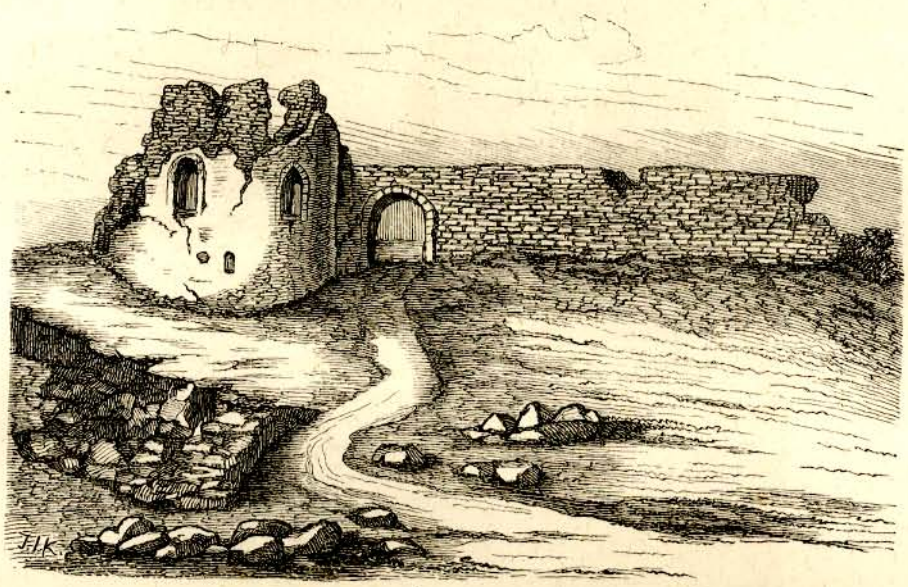

Stare zwaliska najpierwszej twierdzy Kaunusa; za niemi dolina, którą jeszcze dawniej święte gaje zapełniając, pielęgnowały w sobie wieczny ogień litewskiego Znicza, zalegające tę przestrzeń ku Niemnowi, stały się tylko przedmiotem badań moich. Z zamku Kaunusa pozostały same zwaliska nad brzegiem Wilij, a ponad niemi, na wzgórzu, okrągłej baszty szczątki. Lecz ileż tu, przez jej wyłomy wygląda starych, poważnych i nieraz krwawych historycznych wspomnień! Wieleż na jej szczerbach osiadło pamiątek krajowych, co swą wielkością święte, górując ponad nami, przyświecają dzisiejszym pokoleniom. Wieleż tam się zatrzymać musiało legend i podań miejscowych, nieszczęściem niepodsłuchanych i niepowtórzonych nam przez nikogo; podniesienie których stałoby się najszacowniejszym dzisiaj dla nas nabytkiem. Dzieje tego zamku i Litwy całej, to wielka epopea narodowa, to obszerne tło przeszłości, napiętnowane krwią, ogniem, nieszczęściami i sławą

wielkiego narodu. Z wierzchołka tych ruin, na które po ostatnich zwaliskach dawnych szczątek wschodów, wyprowadzonych w grubych ścianach muru, pracowicie wdrapać mi się udało, — gdym spojrzał na dwie rzeki płynące ku sobie, na pola i góry okrążające tę okolicę, ileż wspomnień odległej przeszłości naszej nie rozwinęło się przedemną? Ileż obrazów kolejno nie przebiegło po myśli? Były to też same pola, na których tylekroć hufce Krzyżaków, prowadzone na zawojowanie

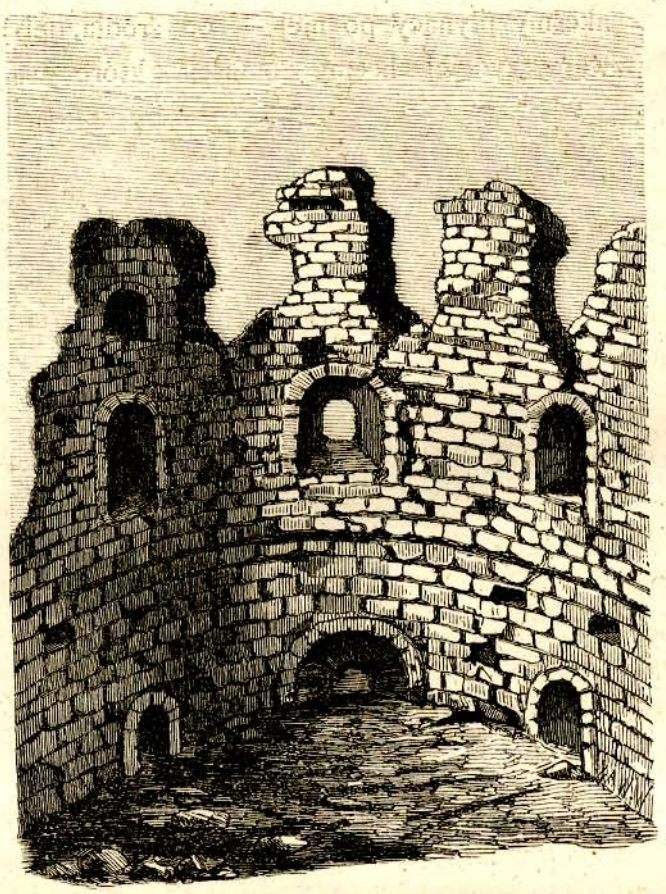

Litwy, z Litwinami broniącymi swej ojczystej ziemi bój zażarty toczyły; na nich krew pogańskiego Litwina z krwią chrześcijańskiego Niemca lała się bez różnicy. I tu poszły po sobie kolejno przypomnienia: jak w 1317 roku warownia ta przez Krzyżaków zdobytą została; jak się w zamku, na którego rozwalinach stoimy, toczyły nieraz najwyższej wagi rozprawy polityczne. Tu się układały przez książęta panujące mądre do wypraw wojennych plany: jak w 1362 roku Knyprode, wielki mistrz zakonu, uprzedzając wyprawę Olgierda na Prusy, w samą wigilię Wielkiejnocy, napada na tę warownię i zamek ów obronny niszczy ze szczętem; to znowu

jak Litwini się krzątają około odbudowania tej twierdzy, ażeby w 1376 r. wytrzymać nowy napad Krzyżaków, którym Winrych dowodził. Jak znowu twierdza ta, przez Krzyżaków zburzona i pod nazwą Ritterswerden przez nich odbudowana, granicę posiadłości silnego podówczas a dumnego zakonu Krzyżowców stanowić miała, którą Władysław Jagiełło z Witowtem w 1384 szturmują, a kula z litewskiego działa wymierzona głowę Komturowi urywa i twierdzę w ręce książąt litewskich oddaje. To znowu jak 1391 r. Witowt, z okien tego zamku, patrzy na ową historyczną ucztę wyprawianą dla wysokich gości zagranicznych w obozach Krzyżaków, rozłożonych na polach po za rzeką, pod dowództwem uwiecznionego przez wieszcza naszego Konrada Walenroda; później zamek traci, i w rok potem za pośrednictwem Henryka, księcia mazowieckiego, z Jagiełłą pogodzony, warownię tę napowrót Krzyżakom odbiera. Albo jak w murach tego zamku w 1396 r. Witowt z w. mistrzem Krzyżaków podpisuje zawieszenie broni. — To znowu 1401 r., gdy się wojna z Krzyżakami o Żmudź toczy, a potęga polityczna zakonu już się ku upadkowi swemu nachyla, zamek kowieński przestając być ważnym punktem wojennym, lubo osadzony przez Witowta harmatą i załogą, ze względu, iż opór przez niego stawiony Krzyżakom, mógłby się stać szkodliwym dla Litwy, — otrzymuje rozkaz, aby za przystąpieniem do niego wojsk krzyżackich, zamek opuszczonym i zniszczonym został; co się i stało; bo gdy dowódca warowni ujrzał zbliżające się Niemnem wojska Krzyżackie, zamek prochem wysadził.

Tu się kończy historya polityczna tego zamku. Nieodbudowany on napowrót, od tej daty jako ruina rozpoczyna kartę tylko pamiątkową. W lustracyi uczynionej 1570 r. za panowania Zygmunta Augusta czytamy, iż zamek kowieński podmywany był przez rzekę Wiliję, w którym zamku budowania żadnego nie było, tylko mury stały około, a nad niemi pobicia żadnego.* Odtąd wiek tylko każden swoją koleją, po cegle z niego wytrącając, pleśnią sędziwości resztę pokrywał, i nadawał tej ruinie coraz większe prawo do naszego poszanowania. — Dzisiaj, kiedy te szacowne szczątki, z powołania naszego historyografa rzeki Wilij i jej brzegów, z najgłębszem poszanowaniem oglądamy, część ich dachem przykryta, stanowi koszary wojskowe, i sale dla ćwiczeń gimnastycznych miejscowego garnizonu.

Od ruin zamku do brzegów Niemna, ponad Wiliją, rozciąga się płaska, piaszczysta dolina. Za pogańskiej Litwy, według świadectwa historyków naszych, dawniej jeszcze, niźli Kunas pierwsze nad brzegami Wilij dźwignął mury swej dzielnicy, co być miały początkiem tego pięknego grodu, do któregośmy już dopłynęli, miała ona być gajem świętym (Girré), poświęconym ku czci Bożej. Samo położenie miejsca przy zejściu się dwóch rzek z sobą, tworząc wodą obwarowany klin ziemi, najwła-

* Starożytna Polska M. Balińskiego i T. Lipińskiego. Zeszyt XXVIII. str. 410.

ściwiej odpowiadało potrzebie i ówczesnym pojęciom o miejscach dla czci Bożej wybieranych. Dolina ta w starożytności zarosłą być musiała poważnemi dębami lub staremi drzewami topolowemi: albowiem, jak wiemy, iż wśród zacisznych gajów kapłani starożytnej pogańskiej wiary, miejsce na cześć bogom wybierali i wśród nich

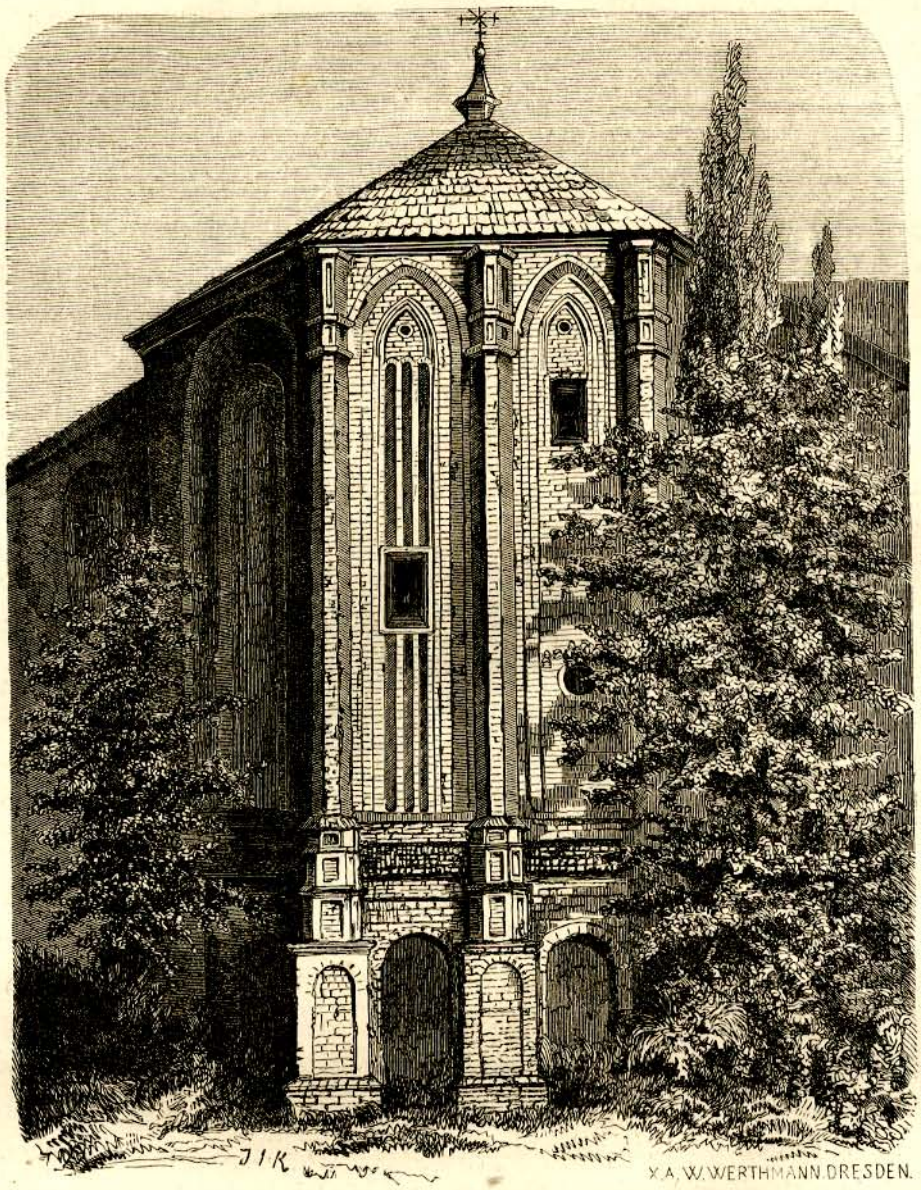

swe ołtarze wznosili. Zarówno z przyjściem chrześcijaństwa, gdy ołtarze bóstw pogańskich obalano, znikać poczęły i święte gaje, ustępując miejsca nowym posadom, najczęściej świątyniom chrześcijańskim. Owoż i na dolinie, o której mówimy, gdy ją oczyszczano z drzew zarastających, kościół księży Bernardynów w 1467 r. Szadziejowski, marszałek grodzieński, fundował. Kościół zaś murowany, którego styl i wy-

robotek sztuczny z czerwonej cegły tak wybitnie dzisiaj odznacza architekturę wieku, w którym był stawiony, wzniósł nieco później Iwaśko Wiażewicz, namiestnik smoleński. Zygmunt I., co przywilejem swym, 1540 r. datowanym, miastu Kownu wielkie różnego rodzaju zapewnił nadania, wyspę w klinie dwóch rzek za Bernardy-

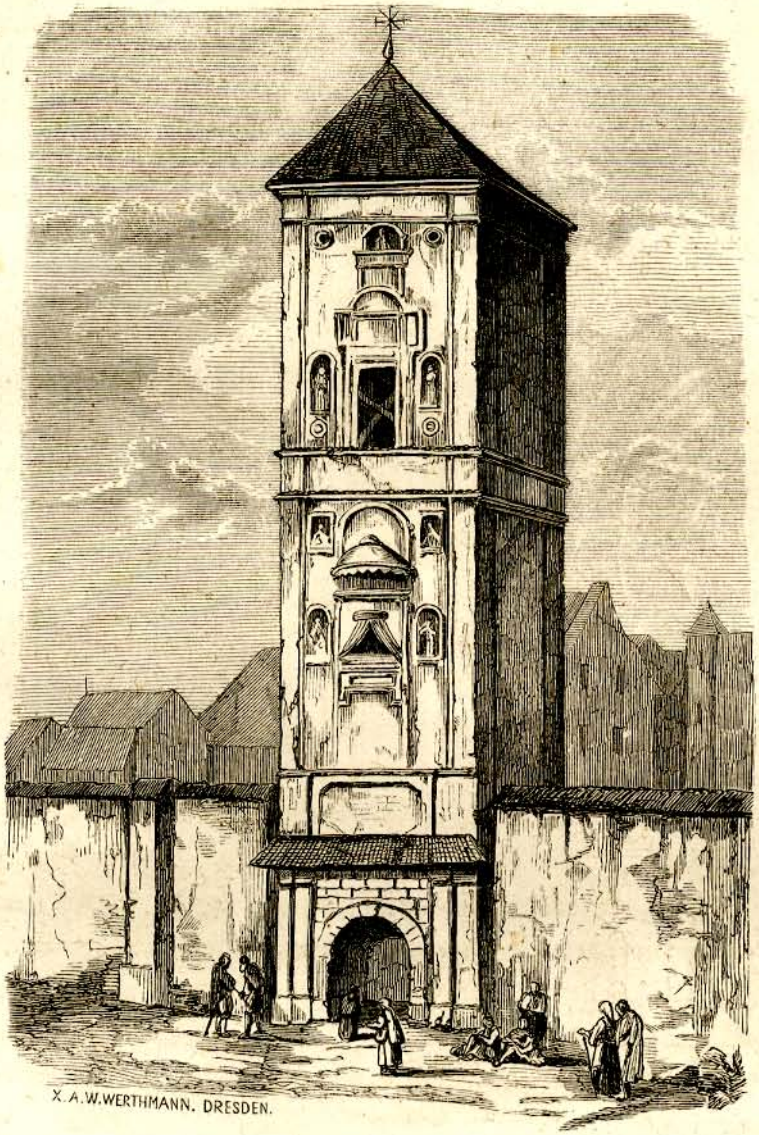

nami będącą, oddał na własność miastu; mieszkańcom zaś, prawo łowienia ryb na Niemnie i Wilij dziesięcią sieciami, w granicach posiadłości miejskich zabezpieczył.* Obecnie dolinę tę zajmują warzywne mieszczan kowieńskich ogrody. Pamiątka zaś jedyna świętych gajów, które zapełniały niegdyś tę dolinę, pozostała dzisiaj w nazwie ulicy prowadzącej z miasta po za kościół księży Bernardynów, Gajową zwanej.

* Starożytna Polska M. Balińskiego i T. Lipińskiego. Zeszyt XXVIII. str. 400.

Przy ujściu Wilji do Niemna, na 683 wiorście od jej źródła, o godz. 11. z rana, przy 11° 3′ ciepła, barometr wskazał mnie 29° 5′o. Ostatnie to już było postrzeżenie, ostatnia robota w przedsięwziętej przezemnie podróży. Stałem już u ostatniego krańca Wilji, tam gdzie się ona w objęcia Niemna rzuca. Żal mnie jakiś ogarnął, gdym na jej wody już z Niemnowemi złączone patrzał; żałowałem, że nie mogłem

Ratusz w Kownie.

płynąć dalej, żem tu zakończyć musiał moję pracę około jej opisu, — do której, obcując z nią przez tyle tygodni, przywykłem i ją szczerze polubiłem. Jakże tutaj ładnie, jak bogato przyrodzenie uposażyło tę dolinę, gdzie się dwie najpiękniejsze rzeki litewskie spotykając z sobą, podały sobie bratnią rękę! Ktokolwiek widział piękności przyrodzenia w obcych krajach lub niemi się zachwycał, ten jeszcze po-

dziwić musi rozkoszną tę dolinę, wspaniały majestat zielonością zarosłych wysokich gór nadniemeńskich, i mimowolnie z duszą pełną rozkoszy i narodowej dumy, raz jeszcze powtórzy z Chodźką: „Wielką i piękną jest obszerna Litwa nasza!“ Alexota z piętrzącemi się górami, porosłemi odwiecznemi drzewy i z białemi na niej domkami, wyglądającemi jeden nad drugim, stanowiąc tło tego obrazu, któren wody Niemna u stóp jego płynące z całą prawdą i szczerotą tak wiernie powtarzają, nie zna bez wątpienia w swej piękności współzawodnictwa. Tutaj spokojność Niemna, poważnie płynącego, przerywa co chwilę statek niemiecki, co jego wody porze śpiesząc do Kowna po towar, jaki ziemia nasza rodzi; tam wodę zdala mącą koła parostatku, co szybko pędzi ku miastu, wioząc podróżnych z niemieckiej strony; ówdzie łódź rybaka, siecią do wody zapuszczoną, zakłóci niekiedy jego spokojność, a ryba w nią wzięta, ostatniem śmiertelnem pluśnięciem wodę zamąci. Słowem, rzeka ta piękna, zewnątrz i wewnątrz człowiekowi na pożytek służąca, zawsze pogodnie, spokojnie i z uśmiechem powinność swą spełnia; a srebrna jej fala, o którą promienie rannego słońca łamiąc się oko rażą, wymównie prosić i modlić zdaje się któregoś z braci naszych, aby jej swój czas i naukę poświęcił, ażeby jej stare dzieje dokładnie zebrał i opisał

XXII.

Łączenie się z sobą, zlewanie się wszystkiego w jedną całość dla pożytku ludzkości, leży w prawach przyrodzenia. Mądrość twórcza, w tajemniczych swych zabiegach o szczęście i spokój ludzkości, świat nasz i całe w nim życie, w ten sposób urządziło. Jak rzeki mniejsze płyną ku większym, z niemi się łączą, a połączone zwiększonemi wodami płyną ku morzu, by je zasilić; jak pojedynczy ludzie, gromadzą swe siły w jedno, ażeby większe i pożyteczniejsze łatwiej mogli wyprowadzić dzieło; tak i prace naukowe, tam i ówdzie obrabiają się szczegółowo, ażeby zlane kiedyś w jedno z dążnościami znamienitszych w tym zawodzie ludzi, których Bóg obdarzył większą zdolnością i obszerniejszą nauką, mogły stworzyć całość, dla pożytku i oświaty ludzkości całej. Płynąc zwolna po naszej Wilij, badając pracowicie jej miejscowość, jej stare dzieje, obyczaje i zwyczaje nadbrzeżnych jej mieszkańców, nimeśmy zdołali dojść do jej ujścia, ukazała się światu monografia Niemna, ze-

brana i napisana tem znakomitem piórem, co nam tak wiele rzewnych i pięknych narodowych pieśni i podań już wyśpiewało. Jak Wilija z Niemnem się na pięknej kowieńskiej dolinie spotyka i łączy, tak się spotkały z sobą dwie prace nasze lubo nierównych siłą, lecz podobnych sobie dążnościami litewskich pracowników.

Monografia Niemna Władysława Syrokomli, jest to niewielka książeczka, z przedmową gorącą, pełną pięknych myśli, i rzewnie napisaną. Dzieli tę książkę autor, na dwie części. Pierwszą zawierają wspomnienia jego własne od źródła tej rzeki, na brzegu której autor, jak sam powiada, swe młode lata przepędził, doprowadzone do Kowna. W drugiej opis Niemna od Kowna do Królewca, uczyniony przez obywatela nowogrodzkiego, co tę podróż odbył na wicinie 1829 r. Opis tej interesującej podróży rozpoczyna prześliczny a tak od serca wypowiedziany wierszyk następny:

Po rodzinnej naszej rzece
W obce strony nieś mię łodzi!
Niech cię trzyma Bóg w opiece,
Niech cię burza nie uszkodzi!

Mojej ziemi łąki, gaje!
Niechaj wami wzrok napieszczę!
Jak obaczę cudze kraje,
Bym was kochał więcej jeszcze!

Obywatel na dwa dni przed swoim wyjazdem z Kowna, wyprawiwszy przodem swą wicinę z żytem, sam 10. Maja na czółnie się za nią po Niemnie puszcza. Przekonany, iż najął Niemca batnika, gdy się przy wyjeździe z Kowna biorąc za wiosło batnik przeżegnał, podróżny zaczyna wątpić o tem. Płyną Niemnem, a w drodze przekonywa się, iż on był czystym i nabożnym Litwinem, co wśród podróży ciągle pacierze odmawiał, i że się nazywał Katilelis. Katilelis opowiada mu biografię swego życia. W ciągu tej podróży nic nie uchodzi przed uwagą światłego obywatela: nad wszystkiem się on zatrzymał i zastanowił; podsłuchał wieczorną i poranną piosnkę nadbrzeżnych mieszkańców Niemna, wysiadł w Wilkach i w Sredniku; tych miejsc historyę powtórzył; obejrzał robotę około kanału windawskiego, któren w tej chwili kopano, w celu połączenia Dubissy z Windawą; zatrzymał się około Wielony, gdzie zginął Giedymin, a nie znając na pamięć szczegółów śmierci książęcia litewskiego, za powrotem swym do domu, czyta Stryjkowskiego i od niego dziejów tej wyprawy Giedymina się uczy. Płynąc mimo zamku Giełgudów, mimo dworu Kiduły, i zbliżając się do Jurborga, uważnie słucha gawędy Katilelisa, jak ten w czarnych barwach maluje mu uciążliwe rządy nad ludem tutejszym, właścicieli dóbr Niemców. Następnie rozbiera historyę Jurborga, i prostuje domysły historyków naszych, którzy są mniemania, iż założenie Jurborga należy się Borkusowi, synowi Palemona, przyznając je Krzyżakom, którzy założywszy osadę na cześć

Św. Jerzego, Jurgenburgen go nazwali. Tutaj obywatel dognał swoją wicinę, i pożegnawszy Katilelisa, na nią ze swym tłomokiem przesiada. Z kolei następuje szczegółowy opis litewskiej wiciny, rozlokowanie się w niej właściciela. Po ułatwieniu rewizyi celnej i urzędowych formalności, co trzy dni czasu zabrały, w ciągu których autor nasz znudzony i oddany rozmyślaniom, czyni uwagi nad ludem miejscomym i nad samem miasteczkiem, popłynął z wiciną dalej. Za granicą Litwy, w Smolnikach, znowu się zatrzymuje, znowu rewizya celna, lecz nudniejsza i ściślejsza od poprzedniej, bo ją robią Niemcy z niemiecką akuratnością i pedanteryą; nasz obywatel znudzony, ze swym umysłem czynnym i ruchliwym, ze swem usposobieniem do postrzeżeń, czyni znowu takowe na rasach ludności miejscowej, na różnicy ich bytu materyalnego z mieszkańcami naszego kraju; wnika w powody tej wyższości; zaznajamia się tam z trzema Polakami. — Jednym z tych jest niejakiś Paszkowski, szlachcic z pod Grodna, żołnierz niegdyś wojsk Napoleona; wszedłszy do jego domostwa gościnnie tam przyjęty, słucha biografij gospodarza, i w krótkich wyrazach, lecz żywo nam ją opowiada. Rewizya w Smolnikach trwa długo; szafarz zajęty był jej ułatwieniem. Właściciele wicin, stojący na kotwicy przez trzy dni przy Smolnikach, nie mający nic do roboty, odwiedzają nadbrzeżne okolice; nowe czynią postrzeżenia nad organizacyą lasów, nad uprawą pola, nad gospodarstwem i nad porządkiem administracyjnym w Prusiech; a jak prawdziwy obywatel litewski, obejrzawszy co było do widzenia, gdy wraca na swą wicinę, dla przepędzenia czasu odmawia paciorki, pali kielich staruszki, a obejrzawszy porządek na wicinie, zasiada z kolegami do maryasza, — gdy tymczasem flisowie, na pokładzie wiciny zebrani, przy fałszywym pisku skrzypeczki, śpiewają pieśni rodzinnej swej ziemi. W ten sposób płynąc dalej wciąż po niemieckiej ziemi aż do Królewca, okiem badacza patrzy na wszystko; nic przed uwagą jego nie uchodzi, a z właściwem sobie życiem i szczerotą wszystko nam pięknie, zwięźle i krótko opowiadając, bliżej nieco wszystkich zaznajamia z tą częścią rzeki naszej.

Pierwszej części Niemna opis od źródła do Kowna, przez Syrokomlę zebrany, nie posiada już tych zalet. Pisał go, jak sam w przedmowie powiada, przy stoliku, złamany chorobą. — Nie dziw zatem, iż do uzupełnienia opisu tak wielkiej i pięknej rzeki, jaką jest Niemen, — po której trzeba koniecznie płynąć, mierzyć ją i szczegółowe jej dzieje zebrać na brzegach, — wiele nie dostaje. Syrokomla, co lata swe młodości nad brzegami Niemna, jak powiada, przepędził, ze wspomnień tego najszczęśliwszego dla człowieka wieku, na pamięć opis tej rzeki tworząc, przez kilka jej zakrętów zaledwo ogółowie przebiega; spisuje nam historyę znaczniejszych posad, znajdujących się na jej brzegach; opowiada historyę rzek większych, wpadających do Niemna; mówi nieco o rafach niebezpiecznych. — Serdecznie dzięku-

jemy znakomitemu pisarzowi naszemu za tę ilość ciekawych szczegółów historycznych, danych nam w monografij Niemna; lecz odważamy się zarazem zwrócić jego uwagę na to, iż w tym pięknym opisie Niemna, któren w tej chwili mamy przed sobą, sama rzeka nie otrzymała zgoła swej cząstki: bo z tego opisu nikt się nie dowie z dokładnością, co jest Niemen, jaką on przestrzeń kraju przebiega; jak jest szeroki, jak głęboki; jakie zawady i uroczyska posiada, jakie podania ludowe do nich są przywiązane; jakie legendy lud nadbrzeżny o nim powtarza, lub jakie pieśni na brzegach jego śpiewa. Książeczka, o której mówimy i za którą całą serdeczną wdzięczność składamy jej autorowi, posłuży bez wątpienia przyszłemu ba-

Brama eremu Kamedułów w Pożajściu.

daczowi, jako wielki i bogaty materjał; — lecz historya samej rzeki powinna być zbadaną i zebraną na miejscu. Z tego powodu wygląda ona jeszcze badacza, coby się wyłącznie tej pracy poświęcił, i od jej źródła na łódce płynąc powoli, całą swą pracę i swoję umiejętność wodom pięknego Niemna poświęcił. Gdyśmy dali z siebie pierwszy przykład do tej pracy i połamali pierwsze w niej trudnoście, ufajmy, iż ta chwila jest niedaleką, że pracujący po nas w tym zawodzie, lepiej i dokładniej ten obowiązek spełnić potrafi, niźli nam się go spełnić udało. — Ufać w to mamy prawo z pełną wiarą, boć przecie na ludziach zdolnych i dobrej woli, dzięki Bogu, nie zbywa jeszcze w naszej Litwie.

Przypisek Wydawcy.

W albumie podróżnym hrabiego Tyszkiewicza znalazło się wiele rysunków, których umieścić w ciągu dzieła nie mogliśmy, nie znalazłszy wspomnień o nich w rękopiśmie autora. Z tych wybraliśmy tylko parę wystawujących bramę i kościół Kamedułów o milę od Kowna w Pożajściu, na górze zwanej Mons Pacis, wzniesione w r. 1662 przez Krzysztofa Paca, kanclerza w. l. — Brama ta prowadzi w podworzec lipami wysadzany, poprzedzający Foresterium. Rysunek przedstawia ją taką, jaką była, dopóki erem Kamedułów nie został przerobiony na cerkiew prawosławną po r. 1831.

Wspaniały kościół, którego fronton wystawia nasz drzeworyt, należał do najpiękniejszych świątyń na Litwie. Znajdowały się tu ciekawe freski i piękne włoskie obrazy. Ściany całe powlekał czarny i czerwony marmur; kopułę rzeźby i smakowne ozdoby. Miejsce to słynie z bardzo pięknego położenia i widoków.

XXIII.

STATYSTYKA RZEKI WILIJ.

ilija płynie przez trzy gubernie: przez mińską, wileńską i kowieńską; powiatów tych gubernij przepływa siedem: borysowski, wilejski, święciański i oszmiański; wileński, trocki i kowieński.

Całej dłużyni, od źródła do ujścia, rzeka ta wynosi 682 wiorsty; z tych 43 w. wypada na pow. borysowski gub. mińskiej; 168 w. płynie przez pow. wilejski (gub. wileńskiej). Od rzeki Uszy do rz. Oszmianki na przestrzeni 118 w. Wilija przepływa między powiatami święciańskim a oszmiańskim. Od rzeki Oszmianki do rz. Żejmiany przez 113 w. Wilija płynie między powiatami święciańskim a wileńskim. Od rzeki Żejmiany do rzeki Wakki przez 100 w. środkiem powiatu wileńskiego, zkąd zaczyna stanowić granicę pomiędzy powiatami: trockim z lewej a wileńskim z prawej strony przez 98 w. niedaleko od ujścia rzeki Świętej, gdzie wchodzi już do powiatu kowieńskiego, którego środkiem płynie do Kowna przez 42 wiorsty. Na każdą zatem z trzech gubernij wypada: na mińską 43 w., na wileńską 597, na kowieńską 42 wiorsty. W podziale podług narodowości — przez krywiczańską ziemię, na lewym brzegu do rz. Oszmianki — 329 w., na prawym zaś do rz. Żejmiany — 442; przez Litwę właściwą po lewej stronie od rzeki Oszmianki do złączenia się z Niemnem w Kownie 353, po prawej — od rzeki Żejmiany do Ujścia — 240 wiorst.

Na drodze swojej rzeka Wilija znaczną ilość rzek i strumyków zabiera; — znaczniejszych zaś, mających swoje właściwe nazwania, z prawej strony liczy się 22, z lewej 33, mianowicie:

Z prawej strony:

1. Czernia,
2. Siarnista,
3. Slastowka,
4. Serwecz,
5. Ziabinka
6. Rabuń,
7. Kasuta,
8. Pleśnianka,
9. Kaczaryca,
10. Narocz,
11. Stracza,
12. Kumielnaja,
13. Żejmiana,
14. Niemencza,
15. Cedron,
16. Sojdzianka,
17. Dukszta,
18. Iropa,
19. Musa,
20. Święta,
21. Letanka,
22. Łoka.

Z lewej strony:

1. Łonwa,
2. Dźwinosa,
3. Drożdzianka,
4. Krajsczanka,
5. Kobylanka,
6. Rybczanka,
7. Wiazuć,
8. Michicka,
9. Usza,
10. Pilść,
11. Saraczanka,
12. Bystrzyczanka,
13. Podmosz,
14. Woksza,
15. Szalnojdzia,
16. Bujwidzka,
17. Ajłupa,
18. Bezanka,
19. Wierszupka,
20. Wilenka,
21. Ponara,
22. Waka,
23. Rykontka,
24. Naczała,
25. Womba,
26. Padalosa,
27. Sukra,
28. Żyżmorka,
29. Gamonda,
30. Giżanka,
31. Szeszupa,
32. Arfa,
33. Zwersa.

Na brzegach rzeki Wilij miast prowincyonalnych 2, powiatowe 1, miasteczek 9, wiosek, dworów, zaścianków i rozmaitych pomniejszych osad 269, wszystkich zaś razem 281.

Osady na prawym brzegu:

1. Szylince obywat. Gerłowicza,
2. Dzieruźki ob. Malczewskiego,
3. Wieszki ob. Mroczkowskiego,
4. Hrobienie ob. Karczewskiego,
5. Solone hr. Tyszkiewicza,
6. Dwór Milcz,
7. Krzywoznaki Kamińskiego,
8. Stachy,
9. Dwór Karolin,
10. Kamień,
11. Krupowiesy,
12. Bakunki,
13. Miasteczko Spas,
14. Scieszyce,
15. Kumie'szczyzna ob. Koziella,
16. Czapie'szczyzna ob. Slizienia,
17. Kostyki,
18. Sutoki rządowa,
19. Sloboda Giecewicza,
20. Kosuckie,
21. Malmyhy Tukally,
22. Powiatowe miasto Wilejka,
23. Z. Romanicha rządowy,
24. Z. Ciszkiewicze Lubańskiego,
25. Z. Daniłow przewoz,
26. Z. Trapolowo,
27. Szwedy,
28. Rudnia Ogińskiego,
29. Wojdzieniki Strumiły,
30. Dwór Daniszewo Czarnockiej,
31. Uhlany,
32. M. Żodziszki Miłaczewskiego,
33. Tupalszczyzna Tupalskiego,
34. Z. Oszmianiec,
35. Z. Oszmianiec,
36. Dwór Lipanki Nowickiego,
37. Rymszenienta Święcickiego,
38. Dwór Niestaniszki,
39. Z. Łapowajnia,
40. Młyn i karczma Duda,
41. Pinikla,
42. Z. Jakubiszki,
43. Z. Antonowiszki,
44. Z. Slaninka,
45. Z. Kiurany,
46. Wartacze Czyża,
47. Murzyło rządowa,
48. Z. Daurel,
49. Z. Klejwieciszki rządowy,
50. Osada żydów Klejwieciszki,
51. Z. Lejwaciszki,
52. Aloksa Szyszki,
53. Bolotyny,
54. Mali,
55. Z. Solmeta rządowy,
56. M. Balingródek Turcewicza,
57. Bryże,

58. Z. Santoka Parczewskiego,
59. Z. Cegielnia,
60. Z. Baran,
61. Z. Mojżula,
62. Lucyany,
63. —
64. —
65. —
66. —
67. Z. Pobarynia,
68. Miasteczko Niemenczyn,
69. Z. Przewołodzie,
70. Korwaliszki,
71. Dwór Lubow Ślizienia,
72. Bezpole,
73. Taraciszki,
74. Karczma Bretaniszki,
75. Wirka Sieńkiewicza,
76. Krzyżaki,
77. Z. Krzyżki,
78. W. Słoboda,
79. Słoboda,
80. Słoboda,
81. Zaścianek,
82. D. Werki ks. Witgenstejna,
83. Trynopol,
84. Wilno,
85. Zwierzyniec,
86. Zarzeczne Zakreckie,
87. Leśniki — kapit. wieleńskiej,
88. Z. Ponary,
89. Z. Buchta rządowy,
90. Z. Ziemlanki,
91. Z. Szymgli rządowy,
92. D. Bieluny,
93. Zaścianek,
94. Zaścianek,
95. Zaścianek Stałkowszczyzna,
96. Z. Sojdzia Iłakowskiego,
97. Z. i karczma Sojdzia,
98. Szyłany rządowa,
99. Z. Mazuryszki rządowy,
100. Z. Mazuryszki,
101. Z. Świderanka Kostrowickiego,
102. Z. Zawiesa,
103. Z. Sarmancie rządowy,
104. D. Elnokumpie Ogińskiego,
105. Z. Karmazyny Kasperowicza (pół wiorsty Dukszty),
106. Z. Karmazyniszki rządowy,
107. Z. Podjałówka księcia Giedrojcia,
108. Z. Jeskuciszki,
109. Białozoryszki,
110. Z. Giliszki,
111. D. Grabiały Narbutta,
112. W. Podworańcy i dw. Kiernówka Rusieckiego,
113. Z. Ciemieniszki,
114. M. Kiernow rządowe,
115. Wieleniszki,
116. Deledzina Rudominy,
117. D. Leukiszki Pawłowskiego,
118. M. Czabiszki Pilsuckiego,
119. Z. Smolanka,
120. W. Gieruliszki,
121. Z. Gunia Łukwińskiego,
122. Zaśc. Podgunia Kossakowskiego,
123. Letwikiszki,
124. Równe pole,
125. D. Ernestyszki Korfa,
126. Podejki Kossakowskiego,
127. Rukła,
128. D. Tarasow Stańczyna,
129. Santoki Darnowicza,
130. Uchapy kolonia burłaków,
131. Ratow Kossakowskiego,
132. Miasto Janow,
133. D. Janow,
134. Fermagary rządowa,
135. D. Stasańcy Kulwieca,
136. Podbarczanie rządowa,
137. Z. Podbarczanie Dobrowolskiego,
138. Karczma i przewóz Łamianka rządowa,
139. Mikuliszki Samkowskiego,
140. Prudzie Ćwiczyna,
141. Prudzie Jabłonowskiego,
142. Malejki Łapińskiego,
143. Łopie Strumiły,
144. Łańkiszki Gierdziewskiego,
145. Świeńciany,
146. Karczma Piekołka Giesieckiego,
147. Sale rządowa,
148. Zajzdra Macińskiego,
149. Sergijany,
150. Wilijampol księcia Witgenstejna,
151. Słoboda,
152. Miasto Kowno.

Osady na lewym brzegu:

1. Wielkie pole rządowa,
2. Kromowicze,
3. Z. Filipowszczyzna,
4. Wilejka,
5. Chocień hr. Tyszkiewicza,
6. Olesin Kamińskiego,
7. Z. Starzynki Tukałły,
8. Pochomowo,
9. Z. Łazary,
10. Z. Kućki,
11. Z. Glinnaja.
12. Domanowo Wołodkowicza,
13. Domanowo Rzewuskiego,
14. Plosa Strawińskiego,
15. Pieczyszcze Cywińskiego,
16. Słobodka,
17. Z. Polak Plewaki,
18. Bierezowka w Zaskiewiczach przystań,
19. Kłydzienienta Ogińskiego,
20. Smorgoński przewóz,
21. Świetlany Strumiły,
22. Rybaki,
23. Markowcy Czarnockiej,
24. Pilść Miłaczewskiego,
25. Z. Prytulaka,
26. Z. Oszmianiec,
27. Z. Oszmianiec Tupalskiego,
28. D. Dubok Pietkiewicza,
29. Markuny Kotwicza,

30. Zaścianek Baturyno,
31. Z. Antonowiszki,
32. Michaliszki,
33. Bierezowka,
34. Z. Bierezowka,
35. Z. Palonka,
36. Miedzianie,
37. Z. Żołomud,
38. M. Bystrzyca rządowe,
39. Powoksza,
40. Okolica Downaryszki,
41. Aloksa Hellinga,
42. Z. Balasina,
43. Z. Szalnojdzia,
44. Z. Szalmeta rządowy,
45. Z. Gildziuny,
46. D. Bujwidze,
47. Wilkińce,
48. Bugieli,
49. Z. Staliszki rządowy,
50. Z. Staliszki Parczewskiego,
51. Z. Progeliny rządowy,
52. Z. Progeliny,
53. Z. Suszczewy Łopacińskiego,
54. Hamernia,
55. F. Hamernia Żukowskiego,
56. Zaścianek,
57. F. Niemenczynek rządowy,
58. Z. Przewłodzie rządowy,
59. Zaścianek,
60. Zaścianek,
61. D. Biry Radziszewskiego,
62. Z. Antonowille,
63. D. Wierszupka Alexandrowicza
64. Karczma,
65. Miasto Wilno,
66. Zakret,
67. Z. Leśniki,
68. Ponary folw. biskupi,
69. Z. Ponary,
70. F. Mieczany Białockiego,
71. Z. Mieczany,
72. Narowy rządowy,
73. Puginiszki,
74. Woły rządowy,
75. Woły,
76. Z. Sojdzie,
77. Z. Ponaryszki,
78. Z. Świderańcy Romera,
79. Z. Zawiesy Plewińskiego,
80. Z. Puhajni rządowy,
81. Z. Puhajni, rządowy,
82. F. Ponary,
83. Z. Nickow,
84. Z. Purwy,
85. Z. Purwy,
86. D. Ponary Romera,
87. Z. Padalosy,
88. W. Zaborze Giżyckiego,
89. Kul,
90. Grabiały, Ilinicza,
91. D. Izabelin,
92. Palki,
93. Mitkiszki,
94. Łamuczany Żylińskiego,
95. Kmity Syrucia,
96. Ordziszki,
97. Niewżyżki Tuplickiego,
98. Z. Ponary Rogalskiego,
99. W. Kukolniszki,
100. Z. Budeli,
101. Podolec Montwiłły,
102. Ksawerynów Piłsudzkiego,
103. Łely Subockiego,
104. Litwiniszki Montwiłły,
105. D. Zubiszki Zaleskiego,
106. Kasperyszki,
107. Putryszany rządowa,
108. Łatkiszki,
109. Giegużyn Korfa,
110. Tartak Kossakowskiego,
111. Czuża,
112. Waniczyna,
113. Sali Durnorowicza,
114. Skoruli Siemaszki,
115. Młyn Kołba,
116. Barczanie Fiedorowskiego,
117. Betygoła rządowy,
118. Salupa Sieńkowskiego,
119. Prozoryszki Zdanowicza,
120. Kryślino rządowa,
121. Sazuwa, rządowa,
122. Turzany stan. pocztowa na szosie,
123. Karmiały,
124. Rykszty ni,
125. Piłańcy,
126. Mejsteryszki,
127. Plebaniszki,
128. Plebaniszki,
129. Miasto Kowno.

Mostów na rzece Wilij 8, przewozów 27:

1. Most pierwszy, zaledwie jeszcze mostem nazwać się mogący, znajduje się pomiędzy wsią Dzierużkami a Kromowiczami.
2. Most drugi, przy którym młyn z upustem — we wsi Hrebieniach.
3. Trzeci most takoż z młynem i upustem we wsi rządowej Wilejce.
4. Czwarty most, przy którym już upust na Wilij ostatni — w Milczu.
5. W Pohoście.
6. We wsi Kamieniu.
7. W m. Wilnie (Zielony).
8. W Kownie.

Przewozów, jak się wyżej powiedziało 27, te są:

1. W m. Spasie,
2. w m. Sosence,
3. we wsi Kosuckiem,
4. we wsi Malmyhah,
5. w pow. m. Wilejce,
6. Danilow przewoz,
7. w Zaskiewiczach (m),
8. We wsi Rudni,
9. Smorgoński przewóz,
10. we wsi Swietlanach,
11. we wsi Daniszewie,
12. w m. Żodziszkach,
13. we wsi Rymszenientach,
14. we wsi Markunach,
15. w m. Michaliszkich,
16. we wsi Miedzianie,
17. w m. Bystrzycy,
18. we wsi Wartaczak,
19. w z. Aloxa,
20. w m. Balingrodku,
21. we wsi Lucyanach,
22. w m. Niemenczynie,
23. w m. Wilnie,
24. w z. Ponarach,
25. we wsi Czabiszkach,
26. w m. Janowie (rządowy),
27. w m. Janowie (prywatny)

Raf wszystkich w ogóle na Wilij liczy się 39: z tych niebezpiecznych, grożących rozbiciem się przechodzącym przez nie statkom, znanych w języku ludu pod nazwiskiem Siabrowych, znajduje się 12, te są następne:

Rafy siabrowe:

1. Prywitalnaja,
2 Rawiaka,
3. Oszmianiec,
4. Szalnojdzia,
5. Baran,
6. Sojdzia,
7. Solnik,
8. Zub,
9. Łaukista,
10. Krywiczy,
11. Raudonia,
12. Baran.

Mniejszych raf, zowiących się u flisów prosto zaborami, jest 27:

Rafy mniejsze:

1. Łastówka,
2. Zybucha,
3. Czeromcha,
4. Dziewiczy korohod,
5. Psiarnia,
6. Tańcy,
7. Filut,
8. Ciecieruki,
9. Olchowiec,
10. Żarawok,
11. Byry,
12. Hołub,
13. Łaźnia,
14. Zamkowa rafa,
15. Nowa rafa,
16. Sobaczka,
17. Ponarka,
18. Oleśnik,
19. Świnia,
20. Zawiesa,
21. Purwa,
22. Glinowka,
23. Krzywa zabora,
24. Rauciańska,
25. Żerebiec,
26. Solupa,
27. Truskołka.

Oprócz raf mniejszych i większych są jeszcze straszne dla żeglugi kamienie bądź pojedyńczo, bądź po dwa trzy i więcej, razem się znajdujące. Kamieni takowych naliczyć można 48; te są:

1. Za wsią Szwedami wśród rzeki Pietuszok.
2. Dalej jeszcze przy lewym brzegu Tapczak.
3. Pomiędzy Daniszewem i Uhlanami przy lewym brzegu kamień Wierebiej.
4. Niedaleko od Prywitalnej wśród rzeki — Ziaziulka.

* Kamień wśród rzeki w m. Wilejce znany pod nazwiskiem Łysina Paca.

5. Za folwarkiem Dubok kamień na starorzeczu Orech.
6. i 7. Przy Zaborze Czeremcha dwa kamienie: Bohdanowicz i Romanowicz.
8. Za wsią Murzyllami kamień Kazak.
9 i 10. za zaśc. Palonkami dwa kamienie Mokrahuz.
11. Przy wsi Wilkińcach w zaborze Dziewiczy korohod, kamień Marmuł.
12. Około zaśc. Cegielnia przy prawym brzegu rzeki Cegielnik.
13. Przy wsi Bryżach kamień Marmul.
14. Naprzeciw Bretaniszek kamień Karszun,
15. Pod Ponarami przy lewym brzegu rzeki wielki kamień Podstoli.
16. O wiorstę od zabory Sobaczka kamień przy prawym brzegu Roman.
17. Naprzeciw z. Szmyglow kamień przy lewy brzegu: Stuk-Baba.
18. Przed zaściankiem Woły kamień przy brzegu Butel,
19. Naprzeciw z. Woły przy prawym brzegu kamień Woł.
20 i 21. Przy drugim z. Woły dwa kamienie: Padlińnik z lewego brzegu i Razbojnik z prawegu brzegu.
22. Niedaleko od dwóch pierwszych z lewego brzegu kam. Hanczar.
23. Przed rafą Sojdzią nie daleko od prawego brzegu kam. Czerwinik; tenże po litewsku „Wilnamindis", co znaczy deptać djabła.
24. W rafie Sojdzi drugi kamień podwodny Sygnet v. Czerwony.
25. W zaborze Świnia jest przy prawym brzegu podwodny kamień, nazywający się także Świnia.
26, 27 i 28. Przy końcu tej zabory ku lewemu brzegowi znajdują się trzy duże kamienie, zwane Podświńkami.
29. Za z. Zawiesa kamień na środku rzeki Kumpie.
30. Przed z. Purwa kamień przy l. br. Kulbaka.
31, 32. Za kamieniem Kumpie o wiorst parę dwa duże kamienie takoż Kumpie.
33. Pod z. Elnokumpie Kamień Powiłeli.
34. Za z. Karmazynem przy lew. brz. kamień Cilwik.
35, 36, 37. Za f. Izabelinem pośród rzeki trzy duże kamienie Trzej bracia.
38. W rafie Solnik kamień przy prawym brzegu takoż Solnik.
39. Przed Kiernowiszkami kamień Sarna.
40. Za falą rafy Krywicze kamień Ksiądz.
41. W samem ujściu rzeki Świętej do Wilij, kamień Żerebiec.
42. Za m. Janowem przy lewym brzegu kam. Olejnik.
43. Nieco dalej kamień Aleksiej rozerwany prochem.
44. Przed zaborą Tryskolka kam. Pietuszok.
45. Przed wsią Pilańcami był duży kamień Karowa; po rozerwaniu go prochem zostały szkodliwe jeszcze jego odłamki, ktore się Cielętami nazywają.
46. Za rafą Baran kamień Niedźwiedź.
47. Przeciw wioski Siergian był kamień Pac rozerwany prochem.

Są i inne jeszcze zawady, nie mniej straszne dla żeglujących po Wilij, jak rafy i kamienie, tak n. p.

1. Krasny biereh o wiorstę od wsi Kamienia, wir wodny.
2. Za z. Trapałowem dąb pośród rzeki Burdyga.
3. Zakręt rzeki za Zaskiewiczami — Worobjew nort.
4. Naprzeciw wioski Krzywoznaków, na przestrzeni sążni 50 do 60 Wilija ma nadzwyczaj twarde, skaliste, usypane ostremi kamykami łożysko; przy małej ilości wody, miejsce to znaczną stanowi trudności przebywającym przez nie żeglarzom.

Rzeka Wilija, począwszy od źródła przez 38 w. swojej drogi, płynie po miejscach nizkich, grzęzkich błotach, a często trudnychd o przebycia trzęsawiskach. Od wioski Krywoznaków zaczynają się brzegi mniej więcej piasczyste suche; rzeka płynie po gruncie twardym, a po obu jej stronach dają się widzieć naprzemian to suche łąki, zrzadka porosłe gdzieniegdzie dębami lub olchą, to piasczyste wzgórza jałowcem i sośniną pokryte. — Tak kolejno to przez łąki, to przez niewielkie wzgórza, w ogólności po równinach płynie ta rzeka przez 216 wiorst do pierwszej rafy Prywitalnej, za wsią Uhlanami znajdującej się 254 wiorsty od źródła odległej. Ztąd brzegi Wilij, również jak i łożysko zmieniają swój poprzedni charakter: po brzegach strome i wyniosłe góry, często nieprzystępne urwiska, pokryte u wierzchu gęstym lasem i zawalone nieprzebraną massą rozmaitej wielkości kamieni napełniających także i ścieśnione z obu stron koryto tej rzeki. Do pierwszej rafy, Wilija w języku ludu błocianą, równą się nazywa, odtąd zaś nazwę kamienistej przybiera, a zgodnie ze swem nazwaniem, lubo się na chwilę od krępujących ją z obu stron brzegów skalistych uwolni i nieco szerszem po równinie przepływa korytem: wszakże oprócz małych przerw, wciąż przez 428 wiorst, aż do złączenia się z Niemnem przerzynając się przez góry, po piasku i kamieniach się toczy.

Barometryczna niwelacya rzeki Wilij.

Użyty ku temu celowi barometr, był zwyczajny z kałamarzykiem mającym w górnej swej części niewielki otwór, mogący się zakrywać przy przenoszeniu tego narzędzia z miejsca na miejsce. Skala barometru podzieloną była na angielskie cale i linie; termometr przy nim — Reomüra.

Przed rozpoczęciem niwelacyi był kilkakrotnie porównany z normalnym barometrem obserwatoryum wileńskiego dla wyszukania stałej między niemi różnicy po dwa kroć był przenoszony na statek, znajdujący się u prawego brzegu Wilij przy Zielonym moście, dla oznaczenia wysokości tych dwóch punktów jednego nad drugim.

Z Wilna barometr był przewieziony lądem do źródła rzeki. Pierwszy szereg postrzeżeń barometrycznych dokonanym został przy dogodniejszych warunkach, niżeli późniejszy (od Wilna do Kowna), gdzie wahanie się statku wpływało w części na akuratne obliczanie barometra, lecz żałować godzi się, iż postrzeżenia czy-

nione pierwsze: u góry rzeki, drugie od Wilna do Kowna nie mogą być połączonemi z sobą, dla obliczenia ogólnego spadu rzeki Wilij, z tej przyczyny, iż stan barometru w przewozie jego z Wilna do źródła znowu się zmienił, jak się o tem można przekonać z samych postrzeżeń. Domyślać się wypada, że albo z kałamarza barometrycznego wylała się dość znaczna ilość żywego srebra, lub co jeszcze prawdopodobniej, że powierzchnia dna skórzanego (łajki) w kałamarzu w skutek wstrząśnienia zwiększyła się o tyle, iż wysokość żywego srebra w rurce, zniżyła się prawie o $1\frac{1}{2}$ cala angielskiego. Ta nieprzyjazna dla postrzeżeń barometrycznych okoliczność nie przeszkadza jednak do obliczenia spadu Wilij nie zależnie: Od jej źródła do Wilejki i od Wilna do ujścia przy Kownie, tak, że pozostała nie obrachowana część Wilij od Wilejki do Wilna może być obliczoną później bez względu na obliczenia już dokonane. Całe obliczenie było prowadzone następnym sposobem: każde spostrzeżenie dokonywane nad powierzchnią Wilij (jako średnie 3, do 5. wysokości barometru) porównywało się jednocześnie ze stanem termometrów i barometru ustawionych na obserwatorium, wyprowadzonym z ciągłych spostrzeżeń powtarzanych tam cztery razy na dzień. — Na większą wiarę zasługują te rezultata, które opierają się na dwóch przynajmniej niezależnych od siebie postrzeżeniach rozdzielonych między sobą znaczniejszą przestrzenią czasu. Rozmaita w różnych miejscach wysokość barometru nad poziomem rzeki przyjętą została w uwagę.

Rezultata postrzeżeń bar. od źródła do m. Wilejki.

Czas i miejsce obserwacyj.	I. Wysokość poziomu rzeki nad barometrem w obserwatorium.	Dwa rezultata połączone z sobą, odnoszące się do środkowej przestrzeni między dwoma sąsiedniemi punktami.	Pochyłość Wilij stosownie do średnich punktów.	Odpowiednia do tejże odległość w podłużnym kierunku rzeki.
	Ang. fut.			wiorst,
Maja 28. u źródła za Szylincami	2096,8	2096,8	—	—
Maja 29. we wsi Wilejce . .	2082,5	1985,6	111,2	25
Czerwiec 1. w Milczu	1888,6			
Czerwiec 5. we wsi Kamieniu	1782,4	1835,5	150,1	$36\frac{1}{2}$
Czerwiec 6. we wsi Spasie .	1910,3 II.	1681,2	154,3	$57\frac{1}{2}$
Czerwiec 10. w m. Wilejce.	1579,9	—	—	—

Uwaga I. Wszystkie powyższe rezultata zawierają w sobie cząstkę pomyłki, wynikłej, jak się wyżej objaśniło, z poniżenia żywego srebra w kalamarzu barometrycznym; lecz przy obliczeniu rożnicy spadu rzeki, pomyłka ta nie nie przyjmuje się w uwagę.

II. Wiarygodniejsze rezultata co do spadu rzeki Wilij są następne:

1. Od źródla do średniego punktu między wsiami Wilejką i Milczem, to jest na przestrzeni 25 wiorst koryta rzeki, pochyłość wody wynosi 111,2 ang. fut.; a zatem na każdą wiorstę Wilija ma spadu 4,4 ang. fut.
2. Dalej od środkowego punktu między Milczem a Kamieniem, na przestrzeni 36 i pół wiorst pochyłość wynosi 150,1; zatem na każdą wiorstę wypada 4,1 ang. fut.
3. Naostatek od punktu wzmiankowanego do punktu środkowego między wsią Kamieniem a miastem Wilejką, t. j. na przestrzeni 57 i pół wiorsty, pochyłość wynosi 154,3, zkąd przypada zaledwo 2,7 fut. na jednę wiorstę.

Rezultat otrzymany w Spasie, jako naruszający porządek w obserwacyach i wyraźnie fałszywy wyrzuconym został przy obliczeniu punktów środkowych.

Rezultata postrzeżeń bar. od m. Wilna do Kowna.

Czas i miejsce obserwacij.	Różnica wysokości barometrów w obserwatorij i przy powierzchni rzeki.	Dwa rezultata pola czone z sobą, odnoszące się do środkowej przestrzeni między dwoma sąsiedniemi punktami.	Pochyłość Wilij stosownie do średnich punktów.	Odpowiednia do tejże odległość w południnym kierunku rzeki.
	Ang. fut.			wiorst
Czerwca 25. o 10 rano i 7. wieczorem w Wilnie	I. 92,0	92,0		
Czerwiec 25. o 10 wieczór i 26 o 10 rano w Ponarach	139,0	164,9	72,9	76
Czerwiec 26. o 10 wieczór i 27 i 28 04. rano w Karmazynie.	190,0			
Czerwiec 29. o 11 i 12 rano w Kiernowie	168,9	179,5	14,6	
Czerwiec 30. o 8 rano i Lipiec 2 o 4 rano w Zubiszkach . .	222,3	195,6	16,1 S. 103,6	
Lipiec 3. o 4 rano w Janowie	226,2	224,3	287	53
Lipiec 4. o 4 rano w Łańkiszkach	II. 285,1	255,7	31,4 S. 60,1	

Uwaga I. Rezultat najpewniejszy, albowiem wysokość obserwatoryi nad powierzchnią rzeki przy Zielonym moście, wynaleziona za pomocą działań trygonometrycznych stanowi 93,3 ang. fut.

Wiarygodniejsze rezultata przy oznaczeniu spadu tej części rzeki są następne:

1. począwszy od Wilna do punktu średniego między Kiernowem a Zubiszkami to jest na przestrzeni około 76 wiorst spad stanowi 103,6 ang. fut., zatem na jednę wiorstę wypada 1,36.

2. Od wyżej pomienionego punktu do punktu środkowego między Janowem a Łańkiszkami, na przestrzeni około 53 wiorst spad wynosi 60,1 f.; na jednę zatem wiorstę czyni 1,13 ang. fut.
3. Na całej przestrzeni t. j. na odległość 129 wiorst spad równa się 163,7 f., co na jednę wiorstę czyni 1,27 ang. fut.

Ostatni rezulat stwierdza się w części tem, że różnica wysokości Wilna i Kowna nad powierzchnią morza, wynaleziona ze średniego stanu barometru w obydwuch punktach stanowi 173 ang. futów.

Odległoście ważniejszych miejsc od siebie i od źródła.

	od siebie	od źródła
Od źródla do wsi Szylińców i W. Pole	1 1/2 w.	1 1/2 w.
— Szylińców do wsi Dzierużek	2 1/2 „	4 „
— Dzierużek do Filipowszczyzny	3 „	7 „
— Filipowszyzny do Hrebieni	2 „	9 „
— Hrebieni do wsi Wilejki	1 1/2 „	10 1/2 „
— Wilejki do Wieżek	5 1/2 „	16 „
— Wieżek do Chocienia	5 „	21 „
— Chocienia do Milcza	10 „	31 „
— Milcza do Krzywoznaków	7 „	38 „
— Krzywoznaków do Pohosta	2 „	40 „
— Pohosta do Stachów i ujścia Dźwinosy	3 „	43 „
— Stachow do Karolina	8 „	51 „
— Karolina do Kamienia	3 „	54 „
— Kamienia do Spasa	5 „	59 „
— Spasa do Kostyk	10 „	69 „
— Kostyk do ujścia rzeki Serweczy	3 „	72 „
— ujścia rzeki Serweczy do m. Sosenki	10 „	82 „
— Sosenki do Pochomowa	8 „	90 „
— Pochomowa do Rabunia	5 „	95 „
— Rabunia do Slobody	6 „	101 „
— Slobody do Małmyhów	10 „	111 „
— Małmyhów do pow. m. Wilejki	19 „	130 „
— Wilejki do Szwedów	34 „	164 „
— Swedów do ujścia rzeki Naroczy	34 „	198 „
— Naroczy do Zaskiewickiej przystani	13 „	211 „
— Przystani do Smorgońskiego przewozu	24 „	235 „
— Smorgońskiego przewozu dz Daniszewa	17 „	252 „
— Daniszewa do Żodziszek	20 „	272 „
— Żodziszek do Tupalszczyzny	12 „	284 „
— Tupalszczyzny do Jezuickich młynów	18 „	302 „
— Jezuickich młynów do Markun	29 „	331 „
— Markun do Michaliszek	7 „	338 „
— Michaliszek do Wartaczów	18 „	356 „
— Wartaczów do Bystrzycy	21 „	377 „
— Bystrzycy do Bujwidzów	31 „	408 „
— Bujwidzów do Balingródka	16 „	424 „
— Balingródka do rzeki Żejmiany	18 „	442 „

	od siebie		od źródła	
Od Żejmiany do Cegielni	12	w.	454	w.
— Cegielni do skały Św.	12	„	466	„
— Skały Św. do Niemenczyna	11	„	477	„
— Niemenczyna do Lubowa	10	„	487	„
— Lubowa do Werek	21	„	508	„
— Werek do Wilna	11	„	519	„
— Wilna do Ponar	11	„	530	„
— Ponar do rzeki Wakki	12	„	542	„
— Rzeki Wakki do Dukszt	28	„	570	„
— Dukszt do Grabiałów	13	„	583	„
— Grabiałów do Kiernowa	8	„	591	„
— Kiernowa do Czabiszek	22	„	613	„
— Czabiszek do Zubiszak	8	„	621	„
— Zubiszek do ujścia rzeki Świętej	21	„	642	„
— Ujścia rzeki Świętej do Janowa	6	„	648	„
— Janowa do wsi Kormiałów	18	„	666	„
— Kormiałów do Kowna	16	„	682	„

Odległość raf głównych od siebie i od źródła.

	od siebie		od źródła	
Od źródła do pierwszej rafy Prywitalnej	—	w.	254	w.
— Prywitalnej do rafy Rawiaki	21	„	275	„
— Rawiaki do r. Oszmiańca	11	„	286	„
— Oszmiańca do r. Szalnojdzi	119	„	405	„
— Szalnojdzi do Barana	50	„	455	„
— Barana do Sojdzi	90	„	545	„
— Sojdzi do r. Solnika	41	„	586	„
— Solnika do r. Zub	35	„	621	„
— Zub do r. Łaukistej	3	„	624	„
— Łaukistej do Krywicz	11	„	635	„
— Krywicz do Raudoni	29	„	664	„
— Raudoni do Barana	9	„	673	„

Język flisów.

Flisowie na rzece Wilij przy prowadzeniu statku mają swój osobny, im tylko właściwy język. Składają go najwięcej techniczne nazwania rozmaitych części, już to samej rzeki, po której płyną, to statku, którym kierują, lub naostatek są to wyrazy komendy dla podwładnych, któremi w swojej wyprawie dowodzą. Najwięcej słów takowych porodziło się w peryodzie chodzenia strugów po Wilij; — wszakże, gdy handel na większą skalę na niej ustał, i miejsce strugów zajęły inne pomniejsze statki; wyrażenia flisowskie, lubo ich potrzebę wywołały może tylko strugi, z niemi się razem nie zatraciły; lecz przeniósłszy się na krobki, płyty i łajby, na tych już statkach w ustach sterników żyją, jeszcze dotąd.

Z przodu struga była wielkiego rozmiaru drygałka (rodzaj ogromnego wiosła, ruchomie przymocowanego do statku).

Przod struga nazywał się stos. Gdy sternik chciał statek zawrócić na prawo „na stos, na stos“ wołał; gdy na lewo — „na giegnie“ komenderował.

Ciągnienie struga sznurem nazywało się trelowaniem; wyraz „pa treli“ miał znaczyć, iż ludzie statek ciągnący mieli iść po brzegu; na komendę „w pole“, najdalej od brzegu odchodzą.

Gruba lina, służąca do ciągnienia statku, nazywała się „Barbara“; trzema obrotami okręconą była między dwa słupy dębowe, które się „Waukami“ zwały.

Przy urządzeniu krobek, cienkie bruski drewniane, które się w poprzek kładą na ławkę, u flisów zowią się nawojami; na tych wzdłuż kładzie się po trzy grube żerdzie, które się powieziami nazywają. Powiezi pokrywają się gęsto cieńkiemi żerdkami, co się podwałkami zowią; te zaścielają się rohożami, na których układają się już w workach rozmaite nasiona: siemię, len, pieńka i inne włókna; ziarno układa się w workach w kwadraty kubiczne, mające po sześć łokci; te zowią się wiorstoczki, albo wozy. Trzy takie wozy stawią się na ławce w pewnych odległościach, nakrywają się łubianym dachem, i to wszystko zowie się szafarnią. Trzy takie szafarnie płyt stanowią. Lina, którą na płycie ludzie staubują, zowie się Samà; z Samoj na biereh, znaczy na brzeg z liną; na stos i giegnie, tak samo jak przy strugach.

Jest jeszcze Pułbarbarek, lina, co służy do ściągania płyta, gdy ten siądzie na rafie, kamieniu lub mieliznie.

Kordel, powróz uwity z łozy służy do zatrzymania płytu.

Nurt rzeki na Wilij buchtem się nazywa; strona spokojna — nortem.

Szybuj! znaczy popędzaj statek.

Ulaż! t. j. weź na siłę.

Soła; tak się duża wyspa nazywa.

Sołka — wyspa mniejsza.

Staubuj — przybijaj do brzegu.

Łatruj — na wszystkie strony kieruj drągiem.

XXIV.

O PIEŚNI GMINNEJ.

O wieści gminna! ty arko przymierza,
Między dawnemi i młodszemi laty,
W tobie lud składa broń swego rycerza,
Swych myśli przędze i swych uczuć kwiaty,

Arko! tyś żadnym nie złamana ciosem,
Póki cię własny twój lud nie znieważy;
O pieśni gminna: ty stoisz na straży
Narodowego pamiątek kościoła,
Z archanielskiemi skrzydłami i głosem,
Ty czasem dzierżysz i broń archanioła . . .

Płomień rozgryzie malowane dzieje,
Skarby, mieczowi spustoszą złodzieje;
Pieśń ujdzie cało, tłum ludzi obiega:
A jeśli podłe dusze nie umieją
Karmić ją żalem i poić nadzieją,
Ucieka w góry, do gruzów przylega,
I ztamtąd dawne opowiada czasy. . . .

Konrad Wallenrod.

połecznego życia najpierwsze węzły zatraciły się i zniknęły pośród pomroku odległej starożytności. Jedne tylko pomniki mowy rozróżniały między sobą każdą narodowość. Mowa krąży w życiu ludu, jak krew krąży w ciele człowieka. „Wytocz, powiada jeden z nowoczesnych filozofów naszych,* z człowieka krew, a ubiegnie z nią życie jego, wytocz z narodu język, a ubiegnie z nim życie jego.“ Jeżeli język w każdym narodzie jest najdawniejszym jego zabytkiem, jest tym prastarym dokumentem, o którego pozostałych szczątkach od najść wędrujących różnorodnych plemion, starożytni badacze dochodzą dzisiaj jego istnienia, — tedy pieśń ludowa, ta jego rodzona siostra, niemniejszą ma wartość. Pieśń gminna! wielki to zaprawdę i uroczysty jest wyraz! jest to ów szacowny skarb narodowy, owa droga własność, przez którą ludy całą myśl swoję, swoje życie całe i swoje cierpienia objawiają. Pieśń bowiem ludowa tłumaczy nam zarówno radość, wesele, zwyczaje, obyczaje, jak smutek, cierpienia i bole, jakie lud wiejski dotykały i dotykają. W pięknych bardzo słowach, stokroć piękniejszych niźli te, na które bym się ja zdobyć

* K. Libelt.

potrafił, określił nasz korespondent warszawski, początek, siłę pieśni ludowej. Dla tego właśnie chcąc ją przedstawić dostateczniej, pożyczam tutaj wyrażeń korespondenta. „Naród każdy, pisze korespondent, podobnie jak człowiek pojedynczy, naprzód rozwija się uczuciowo, zasklepia w pieśni tony swoję radość i żale, łzy i boleści, nadzieje i rojenia. Lecz ta pieśń, jako wyraz chwilowego nastroju ducha, nie jest jeszcze sztuką; to nie pieśń nawet, ale tylko śpiewanie. Do wyższego nastroju dochodzi się tylko w późniejszych kolejach życia społeczeństwa. Śpiewa nasz chłopek idąc za pługiem, śpiewa dziewka wieśniacza spracowana w żniwa, jak by pieśnią, co jej świat lepszy niż rzeczywisty przedstawia, chciała się bronić od znoju. Śpiewa pachole wioskowe, gdy wśród cichej letniej nocy zasiądzie przy nocleżniczem ognisku i sił swych piersi próbuje, i z echem idzie w zawody, co się odbiwszy od rodzinnych lasów i wzgórków, głosem nadziei mu odpowiada. Śpiewa gromada w dni wesela, śpiewa w dni żałoby, śpiewa, bo czuje potrzebę uformułowania jakkolwiek swych uczuć nieznanych, nadziei niespełnionych, życzeń nie dających się urzeczywistnić! Ta pieśń, to wieczna dążność ku przeszłości, to oderwane tony i rozrzucone po całym obszarze kraju, z których się olbrzymi akord dnia jutrzejszego składa.“*

Daremnie by uczeni zakreślać chcieli peryod tworzenia się pieśni ludowej; darmo by jej początku szukali. Żadne badania naznaczyć nie potrafią czasu rozpoczęcia się ludowej pieśni. Porodziła się ona na świecie wraz z pierwszemi ludźmi. Pierś ją jakaś tęskna wyśpiewała, serce rzewne ją wypieściło — i tak poszła ona w świat dalej i dalej, z ust do ust udzielając się bez końca, i żyć będzie póty, póki w ludzie wiejskim nie zwichnie jego niewinnej prostoty jakaś myśl postępu, jakaś potrzeba ogłady, którą idea wieku weń wniesie, i pierwotną tę niczem nieocenioną ludowej prostoty szczerotę zmąci i zwichnie. Pieśni ludowe bezwątpienia się odradzają, i z sobą wiecznie łączą: jedne z nich upadają i giną zapomniane niewiedzieć jak i w której dacie, inne się znów rodzą i z upodobaniem przez lud przyjęte, w obieg rozchodzą: a jako nie piśmiennie, lecz z pamięci tylko tworzonemi były, każden powtarzając takowe z pamięci, pozwalał sobie dodawać lub przemieniać dowolnie w nich wyrazy. Ztąd pieśni przez lud śpiewane, do jękliwej nóty często naciągane, nie mają ani miary, ani rymu, ani potrzebnej formy: wyrażają tylko proste pierwszego twórcy natchnienie. W poszukiwaniach moich, nieraz na małej na pozór przestrzeni ziemi, natrafiałem na wielką rozmaitość pieśni; każda parafia, każda niemal okolica ma sobie właściwe, całkiem od sąsiednich odmienne: co jest oczewistym dowodem wielkiej obfitości podobnych ludowych poetów. Każda niemal okolica mieć musiała swoich twórców pieśni, nie uczonych, lecz samorodnem natchnie-

* Gazeta Warszawska. Rok 1859 — 324.

niem obdarzonych. Jak skowronek, przez nikogo nie uczony, swym śpiewem przyjście wiosny pierwszy zapowiada, lub unosząc się po nad głową oracza, piosnkę wesela i nadziei mu śpiewa, — jest to wprawdzie piosnka krótka, co chwilę przerywana, lecz ileż w niej uczucia, jak w tej pieśni szczęścia jest wiele! — jak słowik, któren co wiosnę wobec odświeżającego się przyrodzenia swoję czarowną pieśń powtarza, a lasy echem mu wtórują, — tak i serce człowieka potrzebujące wylania się, z natchnieniem samorodnem, pieśń zaśpiewało, a ludzie ją powtórzyli i roznieśli. Rzeczka wdzięcznie płynąca po błoniach, bądź prostota wiejskiej strzechy albo piękność przyrodzenia, lub wdzięk sielskiej dziewicy, jej czarnych dwoje oczu, bądź naostatek kłopoty codziennego życia, dostarczyły natchnienia tym pierwszym sielskim poetom; wydobywały one z ich piersi naprzemian, to pieśń rzewną pełną uczucia, to smutną i żałośną, co nieraz ich gorzkie położenie i życie pełne znojów i ciężkiej niedoli wyrażała. Brzoza i dąb wspaniały, pisze Mickiewicz, gęściej ocienia wesołe gaje i staje się ulubieńcem pieśni.* Na Ukrainie dumki na tęskną nótę śpiewane, zawsze ulubiony Dunaj wspominają, a młody kozak jest najczęściej bohaterem pieśni. U nas na Rusi Litewskiej całkiem innego w pieśniach używają porównania. Biały łabędź, szmaragdowe pióra pawia, wspaniałość i okazałość zwykle wyrażają. Sokoł jest postrachu i siły godłem; zieziulka (kukawka) za ulubiony symbol skromności służy. Róża i kalina jest zwykle porównaniem wdzięków młodej dziewicy. Królewicz w pieśni, za morza i rzeki po piękną dziewicę sięga, a łoże i stoły cisowe, konik wrony, jedwab, sajeta, zamsz, sobol i czerwony złoty, bogactwa pańskie zawsze oznaczają. Śpiew zaś słowika wszędzie jest używanym do malowania rozkoszy. Wesołość, ten przymiot właściwy ludom słowiańskim, tworzyła wielką liczbę poetów swawolnych, co czerpiąc wzory z codziennego upadku ułomnej natury człowieka, tworzyli piosnki mniej skromne, których ogłada wyższa powtórzyć nie śmie, a które w ustach dobrodusznego naszego ludu śpiewają się naturalnie bez wstydu, ze śmiechem i wesołością. Podobnych utworów znajduje się liczba wielka w pieśniach gminnych słowiańskiego szczepu. Litwini w obyczajach swoich skromniejszymi być musieli: albowiem pieśń litewska tem się wybitnie od rusińskiej różni, iż nie jest nigdy rozpustną, rzadko nieprzyzwoitą, a zawsze prawie rzewną. Daremnie w poszukiwaniach moich kusiłem się o odkrycie w pośród ludu twórcy podobnych pieśni, tego sielskiego poety, co twórczą siłą od przyrodzenia obdarzony, pierwszy zaśpiewał piosnkę tak silną, że ją z upodobaniem powtórzyły usta ogółu, i na własność swoję przyjęły. Tego poety nigdzie mnie nie wskazano; i kto by tworzył podobne dzieła, jakiego wieku i powołania jest ten poeta, odgadnąć nie potrafiłem nigdy.

* Pisma Adama Mickiewicza T. IV. Lekcya V. str. 48.

Gęślarze, dudziarze i lirnicy byli u nas jedynymi bardami gminnej poezyi. Ci chodząc w dalekie strony i śpiewając przy dźwięku gęśli pieśń ludową, roznosili ją po odległych stronach kraju i za granicę jego. Ztąd dziwić się nie należy, gdy się w odległej stronie posłyszy śpiewaną znaną sobie piosnkę: przywędrowała ona z podróżującymi śpiewakami, i tak w obcą przeniosła się stronę. Badania uczone stwierdziły tę pewność, iż się pieśni i podania ludowe najtrwalej przechowały w krainach górzystych. W pośrodku krain górzystych, gdzie nie tak łatwo plemiona się przemieniały, a jedno pokolenie raz uczepione za góry, w pośród nich na zawsze pozostało, serdecznie do swoich podań jak i do ziemi własnej przywiązane, zachowało pamięć tradycyj miejscowych i słowa piosnki ludowej. Wiemy, iż ze wszystkich narodów w Europie, Szkocya najmocniej przechowała swoje narodowe podania i legendy. Każda rodzina w swojem domowem kółku zapamiętała ich mnóstwo, najczęściej odnoszących się do podań familijnych. Szkot z nich dumny, każdego nią do syta nakarmi, w przekonaniu, iż ta legenda, co się wśród gór jego urodziła i przechowała, równie jak dla niego tak i dla każdego innego najulubieńszym jest przedmiotem do rozmowy. — Z całą więc szczerotą i z całą przywiązaną do niej wiarą, z całem zamiłowaniem syna tej ziemi, swoje dawne legendy od praojców sobie podane, opowiada. One to dostarczyły tak obficie wątku do romansów Walter-Skotta, i innych powieściopisarzy. Szwajcar i Alpejczyk, lub góral karpacki, piosnkę swoję rad każdemu śpiewa. Na płaszczyznie inaczej się dzieje. Zachodnie ludy Europy, osiadłe na równinach, tego skarbu szacownego nie posiadają. Kolejno jedne wypychając drugich ze swych posad, nanosiły z sobą i różne od tamtych obyczaje, zwyczaje i pojęcia. Ciężar codziennego życia, coraz się wyrabiająca potrzeba wykwintniejszych wygód i nowych wyobrażeń; stosunki towarzyskie i handlowe, naostatek pojęcia czasu, — co goniąc jedne za drugiemi, coraz nową myśl w człowieku rozwijają, — przyczyniły się do zatarcia śladów pierwiastkowej tych miejsc narodowości. Życie racyonalne odbywa się zwykle kosztem życia duchowego, i albo z niem toczy wiecznie bój zacięty, albo je pochłania zupełnie. — Tak się dzieje z ludźmi pojedyńczymi; nie inaczej z tem ciałem zbiorowem, jakiem jest naród cały. Szczep giermański najoczywistszy nam tej prawdy stawia dowód. Niemcy tworzą teorye bezprzestannie, wśród nich kołując bez końca, bez serca i bez wiary, zimnym tylko rozumem przeżuwają i przetrawiają wszystko, co tylko rozumowi ludzkiemu przetrawić jest pozwolono. Naginają i naciągają nieraz bezczelnie prawdę, aby ją podciągnąć pod prawidła stworzonej przez siebie teoryi. Pastwą racyonalizmu stała się poezya i całe duchowe życie dawnych ludów, zamieszkałych na zachodzie, ze wszystkiemi żywotnemi zabytkami swego dawnego istnienia. I ten wiatr, co całą ludzkość z jej potrzebami i dążnościami tutaj napędził, tenże sam rozwiał

ostatnią wiązkę pieśni pierwszych plemion zasiedlających niegdyś tę ziemię. Dzisiaj jeszcze niedorostek pasący trzodę nuci tam czasem starą piosnkę jakimś ślepym losem od zagłady uratowaną, która nań w spuściznie po odległych przodkach spadła, lecz jej ogół nie uszanuje czcią należną narodowości; zatrzyma ona zaledwo badacza starożytności, co ją zapamięta i spisze. Dla ogółu przebrzmi ona jałowo i z wiatrem przeleci. Ztąd kraje zachodniej Europy nader małe i nieznaczące mają zbiory podobnych pieśni ludu, należących wyłącznie do odległej przeszłości tej ziemi, co ich chlebem codziennym karmi.

Plemiona słowiańskie, położone bardziej ku wschodowi Europy, inną poszły drogą. Kraje te odmienne przechodziły koleje polityczne. Tu Słowianie, nie wypierani ze swych pierwotnych posad przez wędrujące ludy, nie nachodzeni tak często przez nieprzyjaciół, wiodący życie więcej rodzinne, skupione, mieli cały czas do rozwinięcia warunków społecznych; czerpiąc zasoby z starodawnych tradycyj, pełni wiary w siebie, najczyściej przechowali pieśń gminną, wśród tych plemion ona się urodziła, łatwo wzrosła, spotężniała i z ludowem życiem się zespoliła. Dzisiaj jeszcze najulubieńszą zabawą, nierozdzielnym warunkiem życia u ludów sławiańskich, jest nucenie pieśni. Śpiewa ją chłopek idący za pługiem; śpiewa dziewka wieśniacza przy żniwie; śpiewa pacholę na noclegu; śpiewają drużki przy weselnej uroczystości, przy tradycyjnych obrzędach i świętach; śpiewają dziewczęta przy pasącej się trzodzie; śpiewa pastuszek, śpiewają żebracy po drodze, bo to im podróż skraca; — słowem wszyscy śpiewają, bo śpiew ciężką pracę umila, i ją znośniejszą czyni. Lud rusiński w poezyi gminnej wylał całe swe uczucie; pieśń była jedynym śladem jego ukształcenia moralnego, jedynym organem jego myśli: ztąd skoncentrowany on wyłącznie w pieśni, stanął w niej wyżej nad plemiona sobie sąsiednie.

„Zastanowiwszy się, — mówi Michał Wiszniewski, — nad większą obfitością piosnek, nawet śpiewów historycznych na Rusi, jak w Polsce, zdaje się, iż Rusini, doszli byli kiedyś w czasach przedhistorycznych do wyższej oświaty; u nich poezya wyżej się podniosła, bardziej skojarzyła się z muzyką, pełną słodkiej melodyi; przeciwnie Polacy, Łużanie, Wilcy i Pomorzanie, jeszcze nie przyszli byli do tak wysokiego ukształcenia, gdy ich systemat obcych wyobrażeń pochłonął.“*

Pomimo, iż Rusinka chętnie w każdej okoliczności piosnkę swą zanuci, i ją swobodnie bez żadnej myśli śpiewa, zagadnięta i proszona o takową, z nią się niezwyczajnie droży: wstyd jakiś niepojęty ją ogarnia, jakaś bezrozsądna skromność, jakaś bojaźń niczem nie określona usta jej zamyka, co utrudnia zbieraczom pieśni ludowych możność powiększenia ich liczby, i pomimo tak liczne już zbiory śpiewów ogłoszone, zbywa nam jeszcze na ogólnym śpiewniku narodowym. Szacowna była

* Historya Literatury M. Wiszniewskiego T. 1. str. 198.

to książka, lecz jeszcze zbyt długo na nią czekać nam przyjdzie: nader obfita ilość pieśni do każdego obrzędu, w każdej niemal parafii inaczej śpiewanych, i fałszywy srom dziewic słowiańskich, główną stanowią temu zawadę. Trudnem i bardzo mozolnem jest powołanie zbieracza pieśni gminnych. Ktokolwiek w życiu nie zbierał pieśni ludowych u samego ich źródła, to jest kto ich nie czerpał z ust ludu, ten pojąć nie może, z ilą trudnościami ta czynność jest złączoną, i jak wielkiej wymaga od zbieracza osobistej ofiary. Podobny badacz, pisze Michał Wiszniewski, powinien mieć wysokie światło obok skromnej mowy, polor uczonego obok prostych obyczajów i potrzeb. Lecz oprócz tych warunków moralnych, trzeba się jeszcze wyprzeć fraka, surduta, cienkiej koszuli, nieraz i butów nawet; obutemu w kurpie, odzianemu w szarą siermiężną świtę, z kijem w ręku, wałęsać się od wioski do wioski, od strzechy do strzechy, od wesela do igrzyska, od chrzcin do pogrzebu; wszędzie zasiąść na jednej ławie, z jednej pociągnąć czarki, nieraz narazić się na gburowstwo nieokrzesanych ludzi i na przykre jego następstwa, ażeby piosnkę swobodnie śpiewaną podsłuchać, wykraść jakieś podanie ludowe w poufnej gawędzie powtórzone. Tak chodził przez lat wiele po słowiańskiej ziemi Zoryan Chodakowski; lecz przez ileż, jak sam zeznaje, nie przeszedł on gburowskich procedencyj ludu, z którym obcować musiał, zanim potrafił z uzbieranych na tem polu materyałów uczynić przysługę piśmiennictwu naszemu.

Pieśń ludowa nie podchodzi pod żadne prawidła sztuki, ani form plastycznych nie posiada; serdecznie tylko wyśpiewana, mierzyć się śmiało może ze wszystkiemi utworami nauki i sztuki. — Jak czerstwa, zdrowa i kraśna dziewica, wypielęgnowana przez samo przyrodzenie, wytrzyma porównanie z pięknościami wymęczonemi przez wymagania świata, ściśniętemi przez formuły sztuki, z podejrzaną świeżością; jak skromny polny kwiatek ukryty wśród dzikiej trawy, w swej niewinnej świeżości i barwie wytrzyma porównanie z kwiatami sztuką potworzonemi, którym ręka człowieka dając bogate kształty, pyłek pierwotnej ich krasy z nich starła: tak i poezya ludu, wobec piśmiennych utworów, pierwszeństwo posiada. Te ostatnie przy nich blademi i ckliwemi pozostaną: bo one tamtą tylko przedrzeźniać usiłują. Wszystkie nauki, a szczególniej literatura i historya, nie były wymysłem pióra ani fantazyi. — Urodziły się one w pośród ludu i długie wieki wśród niego żyły samorodne i gromadziły się bez steru i kierunku. Pieśń ludowa była literaturą narodu, jak podania i legendy gminne, były pierwszą jego historyą.

Bajka, powieść słowiańska, pisze Mickiewicz, różni się od wschodnich i zachodnich. Na wschodzie, kształcona ciągle, stała się przedmiotem sztuki; na zachodzie zagłuszona przez sztukę, znikła prawie zupełnie.*

* Pisma Adama Mickiewicza T. VI. str. 68.

Z pojawieniem się piśmiennictwa, kiedy poczęto tworzyć nową i dokładniejszą naukę, kiedy poczęto spisywać na papier wypadki i dzieje narodu, pieśń ludowa i podanie gminne stały się własnością archeologii. Literatura piśmienna całkiem od nich odłączona, wyłoniona z życia ludowego, otworzyła dla siebie nową drogę. — W kraju naszym, od epoki piastowską zwanej, gdzie literatura przyjęła formę chrześcijańską, w języku rzymskim pieśń ludowa została własnością ciemnego niepiśmiennego ludu, a świat wykształceńszy myśli swoje i swoje utwory spisywać i wykształcać na innych całkiem wzorach począł. Upływały wieki, w których nauka pogardziwszy tym samorodnym pełnym wdzięku i siły źródłem, szła coraz dalej swoją drogą, nie obracając się po niej do kolebki pierwszych natchnień człowieka, pogardzając utworami gminu. Nigdy już odtąd aż do czasów naszych, jak to wiemy, nie porodziła się w nauce potrzeba, ani w ludziach uczonych myśl odwołania się do tych skarbów ludowego ducha; nigdy w ciągu wieków tylu, nie powzięto u nas myśli zbierania pieśni gminnych i wcielania ich w piśmienną literaturę krajową, pomimo iż ona była tak potężnym zasobem narodowej myśli i pierwszym korzeniem ludowego szczepu każdej narodowości. Karol Wielki, co barbarzyństwo na zachodzie Europy przekrócić usiłował, któren w czasie pokoju sam naukami zabawiać się lubił, szkoły zakładał dla oświecenia całego narodu, co do własnych synów nauczycieli z Anglii sprowadzał, a uczonymi ludźmi, z Włoch i z Grecyi przywołanymi, sam się otaczał, i za ich pomocą pierwsze naukowe towarzystwo założył, — około 800 r., jak nam świadczy Eginhard, pierwszy kazał zbierać pieśni ludowe, opiewające przewagi sławnych giermańskich wojowników.* W Polsce, kapelan Bolesława Krzywoustego, kronikarz nasz Gallus, nie mogąc znaleść dostatecznych źródeł do historyi, pierwszy wpadł był na szczęśliwą myśl zbierania podań i piosnek ludowych.** — W Danii w XVI. wieku napotykamy ślady interesowania się pieśnią gminną. Andrzej Wedel Soffersen, przyjaciel Tychona Brahego, zgromadził starożytne pieśni duńskie.*** W Polsce, w okresie literatury Zygmuntowskiej, w Sobótkach Kochanowskiego, natrafiamy na wiele całych wierszy z pieśni ludu. Z tej daty mamy jeszcze rzadką już dzisiaj broszurę Jana z Wycholówki, pod tytułem: Kiermasz wieśniacki, albo Rozgwara Kmosia Bartosza na Zawiślu, napisaną ze zbioru pieśni ludu.†

Na tych zbiorach pojedyńczych ogranicza się XVI. wieku pieśń gminna. —

* Historya Literatury M. Wiszniewskiego. T. I. str. 188. Geschichte des Ursprungs und Fortgang der deutschen Literatur von B. Friedrich Haustein. Wilno 1819 str. 9.

** Historya Literatury M. Wiszniewskiego T. I. str. 185.

*** Historya Lit. M. W. str. 188.

† Kazimirz Wojcicki Tom I strona 224.

Nie wywołało jej poczucie potrzeby, bo się ona nie upowszechniła i nie weszła w systematyczną formułę dla piśmiennictwa. — Szkoda i nieodżałowana szkoda, że w epoce Zygmuntowskiej literatury, kiedy życie włościan naszych było swobodniejsze i zamożniejsze, za czem idzie, iż myśl ich wolniej krążąc była poetyczniejszą; kiedy właściciele ziemscy bliżej z sielskim ludem byli związani i ściślejszym od nas braterstwem z nimi połączeni, Kochanowski i drudzy tego wieku poeci, nie zostali natchnięci myślą szczerą zbierania pieśni i podań gminnych, mielibyśmy już dotąd obszerny śpiewnik pieśni ludowych, w którym jak w źwierciedle możnaby przejrzeć całą i obszerną ówczesną z życia ludowego prawdę, jego tajemnice, smutek i szczęście, i żywot porównać takowe z dzisiejszym upadkiem moralnym ludu naszego. — Jak duński zbieracz XVI. wieku, dla ciekawości sobie przyjaznego pana takowe zgromadził, tak i dwaj poeci nasi Zygmuntowskich czasów, przez fantazyę, wyłącznie tylko dla swego utworu piosnek ludowych użyli. Śpiewał lud cały po staremu pieśń swoję, ogół jej słuchał obojętnie przez dwa jeszcze wieki: bo nikomu, jak widzimy, z pisarzy naszych nie zaświtała była myśl odwołania się do tego wielkiego źródła. W XVII. wieku jeden tylko cudzoziemiec podróżujący, przejazdem przez Litwę, litewskiego ludu pieśni spisuje. Tym podróżnym był jadący w 1689 r. do Moskwy Ahasverus Brand. W opisie jego podróży znajdują się spisane pieśni, nazwane litewskiemi. Cudzoziemiec jadący po kraju sobie obcym, nie znający całkiem języka ani miejscowości, jakieś śpiewy ludu, błędnie poprzekręcanym językiem spisał i takowe litewskiemi nazwał. Pieśni te, podług uwagi p. Rhezy, za litewskie zgoła uważać się nie mogą.* Przy schyłku XVIII. dopiero wieku, myśl zbierania pieśni gminnych nieco silniej rozwijać się poczęła. W 1780 roku Nowików, Pracz, Kaszyn, Kalatylin i Kirijewski zbierali pieśni wielkorosyjskie. Z rozpoczęciem się XIX. w. myśl ta jakby zwiastunka całkiem nowych pojęć w literaturze, jakiemi początek tego wieku tak potężnie się odznaczył, silniej się rozwija i pewny już charakter przybierać poczyna. Już w 1800 roku młody Ignacy Szydłowski, znany potem ze swego znakomitego talentu do poezyi pisarz, zbiera i spisuje obrzędy ludu i śpiewy ludowe gubernii mińskiej powiatu borysowskiego, z miejsca swego urodzenia, z parafii hajeńskiej. Przy ostatnim rozbiorze Polski Warszawa ze znaczną częścią kraju, stanowiącego dzisiaj Królestwo Polskie, wpadła była w rękę Prusaka. Rząd pruski sądząc, iż tę cząstkę Polski dostał był w swoję posiadłość na zawsze, rozpoczął systematyczną jej reformę. W 1801 roku zaczęło wychodzić w Warszawie pismo peryodyczne pod tytułem Blätter aus Südpreussen. — Gazeta ta rozpoczęła swój zawód przez następne odezwanie się do nowo zabranego kraju: „Po trzykrotnym rozbiorze Polski, gdzie ani jedna piędź ziemi już polską się

* Litwa starożytne Dzieje J. I. Kraszewskiego. Tom I. str. 297.

nie nazywa, naród wszakże bezpośrednio nie jest zagładzony. Ziemia tylko polska jest porzniętą, język zaś i zwyczaje żyją jeszcze, jakkolwiek najdzielniejsze, najpewniejsze środki przedsięwzięto do zjednoczenia narodowości polskiej z naszą, i jeżeli temu przedsięwzięciu się poszczęści, nie przejdzie parę pokoleń aż się w wyższych klasach zatrze.... Peryod szkolnictwa jest najwięcej znaczącym dla przekształcenia narodowego charakteru, jeżeli tam postawieni nauczyciele znają to powołanie.*" I dalej rzecz swoję prowadząc, Redaktor wzywa mieszkańców tego kraju, ażeby się sami do tego przedsięwzięcia czynnie przyłożyli; naostatek wyzywa w niem wszystkich do zbierania pieśni i podań ludowych. Myśl więc pierwsza systematyczniejsza i pierwsze poczucie potrzeby do zbierania pieśni gminnych w naszym kraju, porodziła się w głowie już znacznie wykształceńszych lecz nienawistnych nam zawsze Niemców. Po takiem odezwaniu się gazety, po tak otwartem wyłuszczeniu zgubnych dla narodowości naszej zasad nowego rządu, dziwić się nie należy, iż myśl zbierania pieśni gminnych nie trafiła do przekonania i smaku ogółu. Z oburzeniem, ją przyjęto. Brodziński nawet, co sam tyle pieśni rzewnych wyśpiewał, co tak głęboko znał serce człowieka, co kraj i wszystko swoje kochał tak namiętnie, któren później do pieśni gminnej powrócił i ją w poezyę wprowadził, — ten Brodziński w ogłoszeniu gazety pruskiej uznał krzywdę zadaną honorowi narodowemu kiedy się w pismach swoich z oburzeniem o tem wyraża, iż „zamiast przysłużenia się spółziomkom swoim wiadomością o dziejach i literaturze narodu, który niegdyś obcym dawał opiekę, ich język i wyznania szanował, wzywa tylko o nadsyłanie pieśni gminnych, jakby w zdobytej prowincyi dzikiego narodu.*"

Czyli to ziarno rzucone przez Niemców wzrastać zaczęło i trafiło do przekonania najdzielniejszego w tej dacie męża, czy może myśl, którą potrzeba czasu nasunęła, sama z siebie wyrabiać się i dojrzewać poczynająca, zwróciła poważny umysł ku podaniu i pieśni gminnej, tego odgadnąć trudno; dosyć na tem, iż mąż znany z obywatelskiej miłości dla kraju, człowiek obszernej nauki, Hugo Kołłątaj, uwięziony pod ten czas w Ołomuńcu, w liście swoim 1802 roku 15. Lipca pisanym do Jana Majera, księgarza w Krakowie, myśl swoję o potrzebie zbierania obyczajów, podań i pieśni ludu, tak wyraża: „Dzieła, jakie mamy, pisze Kołłątaj z miejsca swojego uwięzienia, te zawierają tylko obyczaje szlachty. Miasta wielkie i ludzie

* Nach dreimaliger Theilung Polens, da kein fussbreiter Strich ferner Polen heissen kann, ist die Nation nicht unmittelbar annulirt. Nur das polnische Land ist zerschnitten. Sprache und Sitten der Polen leben noch, obwohl man eines Theils die sichersten Mittel ergreift zu einer allmäligen Verschmelzung der polnischen Nationalität mit der unseren, und wenn es damit glückt, kaum ein paar Generationen vorüber gehen möchten, wenn schon jene Nationalform in den oberen Ständen ganz verwischt sein wird... Die Epoche der Schulzeit ist die bedeutenste für die Umformung des Nationalcharakters, wenn die dabei angestelten Lehrer ihre Kunst verstehen. — Pag. 33—35.

** Pisma rozmaite K. Brodzińskiego. Tom I.

majętni mało się od siebie różnią w całej Europie, w ich obyczajach znajduje się prawie powszechna jednakowość, co jesteśmy winni po większej części jednej religii i jednakiej edukacyi. Chcąc atoli szukać w obyczajach naszych wiadomości o tradycyach początkowych i podobieństwa do dawnych ludów, trzeba nam poznać obyczaje ludu we wszystkich prowincyach, województwach i powiatach. Osobliwie zaś 1. różnicę w ich mowie albo w dyalektach jednej mowy; 2. różnicę w ubiorze nietylko co do kroju, ale nawet co do koloru — żadnego gatunku ich okrycia nie opuszczając; 3. każdy obrządek w przygodach weselnych, przy urodzinach, przy pogrzebach dobrze roztrząsnąć: bo choć te obrządki religia nasza zrobiła jednakiemi, wszędzie wszelako zostało się jeszcze coś z dawnych zwyczajów co do wesołości, smutku i t. p., 4. o zabawach ludu stosownych do części roku; o ich muzyce, instrumentach muzycznych, o godach rocznych czyli o saturnaliach naszego ludu i o bachanaliach; o pieśniach wesołych, pasterskich, żałobnych, historycznych i tych, które dzieciom przy kolebkach śpiewają, o bajkach i historyach; 5. o gusłach i zabobonach jak mówią, a w rzeczy samej o dochowanych niektórych zwyczajach dawnej religii pogańskiej, jako to: o sobótkach podczas przesilenia dnia z nocą letniego i podobnych innych; 6. o postaciach i fizyonomiach; 7. o gatunkach żywności i onych sposobie zaprawiania; o mieszkaniach, o sposobie budowania, o gatunkach sprzętów do wygody w życiu; 8. o pasterstwie i rolnictwie; 9. o rękodziełach ludu; 10. o nałogach i wadach; 11. o chorobach szczególnych i o sposobie ratowania chorych między ludem.

Takowe dzieło nieskończenie byłoby potrzebne dla objaśnienia naszej historyi początkowej, dla dania odpowiedzi na tysiączne kalumnie i czernidła obcych pisarzów, dla potomności rzetelnego świadectwa, w jakim stanie były obyczaje naszego ludu przy ostatecznej rzeczy naszych zmianie. Później Samuel Bogumił Linde, układając swój słownik języka polskiego, wzywał, aby dla uzupełnienia jego pracy zbierano wyrazy z używania potocznego rolników, rzemieślników, flisów, myśliwców, i t. d. oraz idyotyzmy; ku czemu, pisze on, osobliwie posiadacze znacznych dóbr w różnych stronach kraju wielką mieliby sposobność."

Były to wszystko nasiona rzucane dla myśli, co jałowo nie przepadły, lecz się powoli wyrabiając i jednocząc, musiały się kiedyś spotęgować i wyrosnąć w to drzewo moralnej potrzeby, co śmiało podniósłszy konary, za dni już naszych puściło tak szerokie odrostki po całem słowiańskiem plemieniu. W 1804 r. Kwitko ruskie baśnie i powieście wydał w Moskwie, które w 1814 r. z dodatkami przedrukował; w 1806 r. ks. prałat katedry wileńskiej Bohusz litewskie pieśni zbiera i z tłómaczeniem polskiem drukiem ogłasza. Nie godzi się tutaj opuścić tej uwagi, iż pieśń litewska w naszem stuleciu pierwej znalazła ocenienie i jej zbieraczów, ni-

źli pieśń polska: albowiem w 1812 zaledwo roku pierwsze postrzegamy ślady zbierania pieśni polskich, dokonane z rozkazu J. ks. biskupa kijowskiego Gaspra Cieciszewskiego. Lubo tej zbieraniny do poezyi ludowej zamieścić niepodobna, z powodu iż wolę jego wykonano w sposób niewłaściwy, przez spisanie z autorów polskich pieśni narodowych i pieśni wiejskich; wszakże zbiór ten posłużyć może za objaw wyrabiającej się już w tym względzie myśli. W 1814 r. Wuk Stefanowicz Karadzicz, wydał swój pierwszy zbiór pieśni serbskich, któren w latach późniejszych powiększył do czterech tomów. W Serbii śpiewaniem pieśni gminnych zatrudniają się zwykle stare ślepe niewiasty, które gdy pamięć już zawodzi, zbieraczowi pieśni gminnej trudno z podobnego źródła poprawnie takowe spisać. Dziewczęta za nic ich tam nie śpiewają, ze wstydu, aby ich za stare baby nie poczytano. Jedynem więc źródłem w Serbii do wydobycia pieśni gminnej są małe dzieci, na których pomyłkowym śpiewie z pewnością liczyć takoż niepodobna. Wuk Stefanowicz Karadzicz, w zbieraniu pieśni gminnych w Serbii, natrafiwszy na podobne trudności, innego się był chwycił środka. Zbiór ten, jakim on piśmiennictwo obdarzył, podyktowali mu, jak sam zeznaje, trzej zbójcy z profesyi. Pierwszym był niejaki stary rapsodysta, śpiewak bohaterskiej poezyi i romansów; niegdyś kupiec, potem zbójca, nareszcie człowiek pogrążony w nędzy; zarabiał na życie przez noszenie drewek do miasta. Wuk Karadzicz odkrył w nim tę umiejętność, z nędzy go wydobył, osadzając w klasztorze, gdzie on mu więcej sta ułamków pieśni bohatyrskiej podyktował i wiele piosnek ludowych, błędnie spisanych, sprostował i poprawił. Po wybuchłej rewolucyi w Serbii porzucił śpiewak klasztor, zaciągnął się w szeregi wojska narodowego i w bitwie przeciw Turkom zginął.

Drugim był podobnież stary porąbany i pokaleczony zbójca, nazwiskiem Milim. Na prośbę Karadzicza, odszukany i sprowadzony na dwór panującego naówczas księcia Miłosza, niewiele przyczynił się do owego zbioru pieśni ludowych: albowiem dziwak i kapryśnik z charakteru, nie dyktował ich słowo po słowie, lecz śpiewał tylko pieśni bez zatrzymania się, które w samym śpiewie łowić i spisywać przychodziło. Naostatek gdy u dworu z jego profesyi śpiewaka zażartowano, uciekł on tak dobrze, że go już więcej odszukać nie potrafiono.

Trzecim rapsodystą, któren około roku 1820 zbogacił zbiór pieśni Wuka Stefanowicza, był podobnież zbójca z profesyi, uwięziony za zabójstwo kobiety.

Mickiewicz w prelekcyach swoich Literatury sławiańskiej zbiór pieśni serbskich Karadzicza, szczegółowie rozebrał i treść wielu z nich w całku przywodzi.*

Spółcześnie z Karadziczem, ze spisanych pieśni i podań gminnych Milutynowicz ułożył tragedyę. Treścią tej tragedyi są wyjątki z pieśni ludowej o bitwie na

* Pisma Adama Mickiewicza. T. VI. Lekcya 21, str. 268 i dalsze.

Kosowem polu, od której datuje się upadek dynastyi królów serbskich. — Epopea serbska niczem nie jest więcej, jak historyą klęsk i nieszczęść i opisem sławy swoich bohaterów. Ton tej tragedyi zniżonym jest zupełnie do pojęć ludu, co czyniąc ją popularną, zapewniło w słowiańszczyznie wielką wziętość jej pisarzowi.

Pod tę porę, gdy pojedyńczo, leniwo, gdzieniegdzie, jak widzimy, zbierano pieśni i podania ludowe, gotowała się wybitniejsza epoka dla pieśni gminnej, co ją wyprowadzić z ukrycia i wynieść do godności pierwszorzędnej miała. Pracował na nią w cichości, nieznany jeszcze w on czas w zawodzie literackim człowiek, od pomysłu i prac którego miała się rozpocząć w literaturze nowa szkoła, w historyi nowy pogląd na naukę. Tym człowiekiem był Zoryan Dołęga Chodakowski. Mimo własnej woli żołnierz w Omsku, potem adjutant-podoficer w korpusie marszałka Davousta, z wojskami sprzymierzonemi robi kampanię rosyjską. Gdy się ukończyły wielkie wojny Napoleona, nie odważywszy się wrócić na rodzinną ziemię, osiada w Galicyi. Nie mając tam stałego zatrudnienia, postanawia oddać się badaniom nad słowiańszczyzną, wydobywając do nich materyały z podań ludu. — W siermiędze, z torbą żywności na plecach, o lichej prostej strawie, przez pięć lat Chodakowski wędruje od wioski do wioski, od miasteczka do miasteczka, wciąż obcuje z ludem na jego ucztach, obrzędach, zabawach, zbiera podania, spisuje nazwiska uroczysk, rysuje okopiszcza, kopie mogiły, zbiera pieśni ludowe. Najpierwszym owocem tych wędrówek Chodakowskiego była rozprawa pełna życia, o Słowiańszczyznie przedchrześciańskiej, napisana w 1818 roku, którą Zygmunt Helcel wraz z jej rozbiorem przez Surowieckiego uczynionym drukował w Kwartalniku lwowskim na rok 1835. W niej autor najpierwszy zwrócił uwagę na pieśni gminu, na ich ważność; z nich wyprowadził najpierwszą tajemnicę piękna. W tymże roku ułożył Chodakowski obszerny plan podróży po Rosyi, z którym za pośrednictwem Puław, zalecony mecenasowi nauk w Rosyi, kanclerzowi Rumiańcowemu, przeniósł się do Petersburga. Kanclerz uznawszy pożytecznemi zamiary Chodakowskiego, przedstawia go cesarzowi Aleksandrowi I. Plan Chodakowskiego naukowych podróży po Rosyi, przez Karamzina w zupełności przyjęty, przedstawiony sobie przez ministra oświecenia, monarcha zatwierdza. Plan ten drukiem był ogłoszony w 1820 r. Chodakowski zaliczony został do ministerstwa narodowego oświecenia, dostaje przeznaczone na to pieniądze i w czteroletnią podróż naukową po Rosyi się puszcza. Plan podróży i prac naukowych Chodakowskiego był zbyt obszernym, ażeby go na tę skalę, na jaką rozwiniętym został, w prędkim czasie siły jednego człowieka uskutecznić mogły. Ztąd gdy pisma jego, z podróży nadsyłane, oderwane, związku z sobą nie mające, a często nie pojęte przez ludzi dawnych wyobrażeń i myśli, nie znalazły współczucia u uczonych w stolicy, ocenienie wartości prac Chodakowskiego oddano pod sąd

Kałajdowicza. Uczony ten, gdy je znalazł całkiem niepożytecznemi, rząd postanowił wstrzymanie Chodakowskiemu pieniężnych zasiłków. Tym sposobem niezmordowanemu naszemu podróżnikowi przerwano ciąg obszernych prac, których nie dokonał. Zaczem poszło, iż uczone badania Chodakowskiego nie miały żadnej całości; w oderwanych tylko cząstkach drukiem ogłoszonych, lub w rękopismach spoczywające, obszerny i bogaty dla dziejów słowiańszczyzny stanowią jedynie materyał. — Chodakowski umarł prędko po tem, na prywatnych usługach w gubernii twerskiej w Pokrowskiem-Siele w 1825 r. Listopada 17. dnia, a jak żołnierz, co wiek cały do znaku, pod którym za sprawę swego kraju walczył, w ostatnich chwilach życia myśl swoję ku niemu zwraca, tak i uczony Chodakowski — wierny swej idei, do ostatnich chwil życia, godziny wolne od zatrudnień, co mu chléb powszedni dawały, poświęca nauce, spisuje notaty, objaśnia wątpliwości, powiększa materyały; gdy go śmierć na tej czynności zachwyciła, zostawił po sobie długi szereg bezładnie skupionych bogatych materyałów do dziejów Słowiańszczyzny. Pisma Chodakowskiego najwięcej w ruskim języku pisanemi były; po polsku napisał dwie tylko rozprawy: jednę drukował w Pamiętniku Lwowskim, drugą w Ćwiczeniach naukowych. Ułożył jeszcze po polsku Słownik właściwych nazwisk, horodyszcz i wiosek. Słownik ten nie był jeszcze dotąd drukowanym; jeden ze spisanych jego egzemplarzy posiada Biblioteka Towarzystwa naukowego w Wilnie. Zostawił Chodakowski wiele rękopismów i mnóstwo, jak wyżej rzekliśmy, notat nie uszykowanych, nie poprawnych i całkiem odrębnych, nie wiążących sie z sobą. Zbieranemi one były do wykonania wielkiego naukowego planu, którego mu wykonać nie dano, a którego wykonanie przechodziłoby nawet siły jego. Nie dziwna zatem, iż się te notaty z sobą nie łączą. Wiele już mieliśmy zebranych i publicznie ogłoszonych wiadomości o życiu i pracach Zoryana Chodakowskiego. Ostatnią i najautentyczniejszą, bo z papierów domowych napisaną, podał nam w Tece Wileńskiej p. Dominik Chodźko.* Nie czujemy zatem potrzeby rozszerzania się tutaj nad szczegółami życia tego znakomitego zbieracza pieśni i obyczajów ludowych. Wspomnieliśmy o nim nieco szerzej, jako o człowieku niezwyczajnym, któren dał całej Słowiańszczyznie najpotężniejszą impulsyę myśli szukania źródeł dla nauki i pieśni gminnej. Chodakowski przez lat wiele obcując z gminem, przywykł już był do tego życia, zniżył się rozumem do pojęcia ludu, sercem pokochał ich prostotę, pojął wszystkie odcienia ich domowego życia i w niem upatruje prawdziwe szczęście człowieka, kiedy w jednym z listów swoich, pisanym wśród naukowej włóczęgi, tak się o nim wyraża: „Jest szczęście na ziemi! tułać się pomiędzy ludem, żyć całą siłą poetycznego życia wieśniaków! Jakżem szczęśliwy w mojej siermiędze, z moją nędzną strawą, gdy mi opowiadają wspo-

* Teka Wileńska za r. 1858. Nr. 2.

mnienia swoje! Między ludem cnota mieszka, między ludem poezja mieszka. Pokażcie mi choć jednego rolnika-chłopa, coby z własnego popędu źle robił? — Złe ma serce ten, kto ludu nie kocha całą braterską miłością.*" W dawnem piśmiennictwie, które do tej epoki pod nazwą klassycznego dotrwało, nie czerpano nigdy prawd ani wzorów z samego przyrodzenia, lecz je z dawnych ksiąg od starych pisarzów pożyczano. Każden poeta naśladował zwykle Wirgiliusza lub Horacego. Tacyt był wymowy wzorem, a księgi Arystotelesowe udzielały mężom nawet stanu naukę polityki. Nigdy skromne, z życia potocznego ludzi, brane obrazki, ani prosty urok przyrodzenia, ni żadna Świtezianka, ni krzyże stojące przy drodze, ani dumka o naszej ziemi, nie natchnęły żadnego z dawnych poetów: u nich zawsze, Febus na złotym rydwanie, Charybda, Scylla, Cyklopy, od Meleakra w okręt Tytyda sadzony i tym podobne przenośnie, napuszały ich utwory. Między przesądami, któreśmy z wieków uczonej ciemnoty wynieśli, pisze nasz Wiszniewski, te są najszkodliwsze. Już Bakon zwrócił oczy filozofów do natury, od obrony mniemań i domysłów, do obserwacyi i doświadczenia; ale nauki moralne, których celem jest człowiek i ludzkie społeczeństwo, jeszcze swego Bakona nie miały, jeszcze całkiem z tej wiekami wyżłobionej kolei nie wyszły.**

Ślady zamiłowania pieśni gminnej wnet się po rozprawie Zoryana Chodakowskiego objawiać poczęły w pismach. Ksiądz Juszyński w swoim Słowniku poetów polskich, drukując go w 1819 r., lubo żadnej pieśni w nim nie zamieścił, znajduje w nich przecie, jak się sam wyraża, wdzięki Katulla i Klaudyana przyjemności. Litwa wyprzedziła w pojęciach o poezyi gminnej bratnie sobie plemiona: gdyż oprócz częściowo ukazujących się w Tygodniku Wileńskim piosnek gminnych i opisu obrzędów ludowych, w tym właśnie czasie, gdy Juszyński w pieśni gminnej tylko wdzięki Katulla widzi, Adam Mickiewicz na tle podań ludowych już ballady i poemata pisze, w drugim pierwszych tomików w Wilnie drukowanych 1822 r. takowe światu ogłasza. O tej to pierwszej pracy poety naszego uczony Uwarów powiedział, że ogniem poezyi tchnął on tam duszą w ludowe przesądy, a niezrozumiałym symbolom gminnych obrzędów, nadał znaczenie, życie.*** W tym czasie Jan Paweł Woronicz, biskup krakowski, sam poeta gorący, pasterz w miłości dla kraju i ludu niezrównany, uczuwszy potrzebę udzielania ludowi pojęć o kraju i jego dziejach, o moralności i starych praojców cnotach, wpadł był na myśl, całkiem nie praktyczną, udzielenia ludowi takowych za pomocą pieśni. Jak Niemcewicz pisał pieśni i dumy historyczne z muzyką do nich, tak i Woronicz pisał pieśni i hymny pobożne, które chciał za pomocą kapłanów parafialnych wcielić w życie ludu i uczynić

* Teka Wilenska za rok 1858. Nr. 6. str. 462.

** Historya literatury M. Wiszniewskiego. Tom I. str. 184.

*** Ob. Pismo peryodyczne Telegraf moskiewski za r. 1828—1829.

pieśniami gminnemi, lecz jak pierwszemu tak i księdzu biskupowi krakowskiemu to się nie powiodło. Przeciwko naturalnemu biegowi rzeczy wstecz działać nie podobna. Lud piosnkę wśród siebie urodzoną pielęgnuje i chętnie się jej uczy i powtarza; pisanych zaś od ludzi nauki całkiem nie przyjmuje, bądź że im rzeczy naukowie obmyślane, nie tak łatwo do serca przypadają, bądź iż sama myśl do piśmiennych zabytków im narzuconych wstręt jakiś rodzi. Pieśni te, jak niegdyś sielanki dla ludu pisane, w których autorowie usiłując zastosować się do pojęć ludu, jakby pieśń gminną przedrzeźniali, nigdy przez lud przyjętemi i przyswojonemi nie były. I tak sielanki Szymonowicza i Zimorowicza pozostały wiecznie w książkach. Jeden tylko z poetów naszych Franciszek Karpiński był szczęśliwszym od innych, — że w utworach jego lud prosty zasmakował. Karpiński nie był człowiekiem gieniuszu, ani nawet poetą wysokiego talentu; lecz duszę miał prostą i poczciwą, był obdarzonym od przyrodzenia prostotą myśli i tkliwem sercem. Od serca więc gdy piosnkę zaśpiewał, sercem ją łatwiej pojęli ludzie prości. Pieśni Karpińskiego ulubieńsze, jak nam świadczy p. Wojcicki, wychodziły osobno drukowane na ćwiartkach bibuły, których składem były stragany w Warszawie. Straganiarki je umiały na pamięć, i dalej rozpowszechniały takowe pomiędzy lud miejski i wiejski.* Ileż to razy każdemu z nas samych na Litwie zdarzyło się słyszeć wiejskich żebraków śpiewających pod kościołem lub odmawiających z pobożnem uczuciem pode drzwiami domostwa pieśń jego „Kiedy ranne wstają zorze."

Towarzystwo owoczesne przyjaciół nauk w Warszawie, zawiązane w 1800 r., dające poważny kierunek naukowości w Polsce, którego, zdaje się, iż najpierwszym obowiązkiem było uderzyć w strunę żywotną narodu, przez zwrócenie swojej dążności w tę stronę literatury krajowej, milczało spokojnie. Fałszywy ono całkiem było przyjęło kierunek. Zamiast skupienia sił swoich do rozjaśnienia i rozszerzenia literatury i historyi krajowej, rozbiło siły swoje moralne na opracowanie cząstkowe wszystkich gałęzi umiejętności. — Złożone ono z najświetniejszych imion w kraju i w nauce, stanowiło niejako wyłączne naukowe monopolium. Trzeba było zbiór ten mężów czcić koniecznie, ich naukę podziwiać. Nikt się z młodych, poświęconych nauce, nie odważył wówczas przed powagą Towarzystwa przyjaciół nauk wystąpić publicznie z nowym poglądem na naukę i na jej kierunek w kraju. Odbywało Towarzystwo uroczyste posiedzenia wobec licznie zebranych widzów, we wspaniałej na ten cel urządzonej sali, na których odczytywano poważne nader utwory wierszem poetów starej szkoły, rozprawy prozą i t. p. Uszanowanie ogółu dla imion składających Towarzystwo, objawiało się tam publicznie. — Drukowało Towarzystwo swoje roczniki, które już w dzisiejszych czasach żadnej wartości naukowej nie

* Historya Literatury Polskiej, Wł. Wojcickiego T. I. str. 115.

posiadają. Przybierało ono uroczyście nowych członków, których zasługi w nauce uznały godnymi tego tytułu. Zoryan Dołęga Chodakowski dostąpił był nawet tego zaszczytu. Towarzystwo przyjaciół nauk lubo zaliczyło go w poczet swoich członków, poglądu wszakże jego na źródła, zkąd naukę czerpał, nie przyjęło do razu. Z rękopismów pozostałych po nim skorzystał w tej dacie jeden tylko Maksimowicz, z których w 1827 r. wydał pieśni ukraińskie. W 1826 jeszcze roku członek Towarzystwa przyjaciół nauk, bibliotekarz przy księgozbiorze uniwersytetu aleksandryjskiego w Warszawie, Chłędowski, w starym kodeksie, znajdującym się w tejże bibliotece, odkrył był zbiór pieśni ludowych, które znakomity nasz historyk z ducha ich osnowy do XIII. wieku odnosi,* i takowe przedstawiwszy Towarzystwu, chciał drukiem ogłosić; nie przyszło znać do tego, bośmy ich drukowanych nie widzieli. Lecz myśl podniesiona przez Chłędowskiego zwrócić musiała nareszcie uwagę Towarzystwa przyjaciół nauk na pieśń gminną, kiedy w 1828 r. ogłosiło ono konkurs na rozprawę o pieśniach gminnych. Na ocenienie wartości postąpić mających rozpraw, wysadzono komisyę z liczby członków Towarzystwa przyjaciół nauk, którą składali Kazimierz Brodziński i Rakowiecki. W 1829 roku, w terminie zakreślonym przez Towarzystwo, jeden tylko p. Władysław Wojcicki, na tej niwie dziejowej oddawna pracujący, złożył komisyi swojej rozprawę. P. Wojcickiego rozprawa, gdy jedyną znalazła się w konkursie, a nie było jej z czem porównać, wartość tej rozprawy wysoko przez komisyę oceniono, a wynagrodzenie za nią odłożono do późniejszego czasu. Pieśniami, wyjętemi z owej rozprawy konkursowej p. Wojcickiego, jak niemniej opisami obrzędów na Litwie, zebranemi przez Ignacego Szydłowskiego, w powiecie borysowskim w parafii hajeńskiej, drukowanemi niegdyś w Tygodniku Wileńskim, niemniej śpiewami ludu litewskiego, tłomaczonemi przez Emeryka Staniewicza, Łukasz Gołębiowski powiększył i dopełnił szacowną książkę swoją pod tytułem: Ludu polskiego zabobony, drukowaną w Warszawie w 1830 roku w drukarni Gałęzowskiego i spółki; przy niej załączył ryciny rozmaitych ubiorów krajowych, wyjęte po największej części ze zbiorów rozmaitych ubiorów polskich Norblina, wydanych w 1817 roku.

Rok 1820 będzie rokiem pamiętnym w dziejach literatury gminnej; na nim się ostatecznie przełamała myśl i wyrobiło przekonanie o potrzebie szukania początku literatury i poezyi w pieśniach i podaniach ludu, i tu zwróciła się ta myśl ku życiu ludowemu, i po tylowiecznem, bo od Piastowskiej epoki liczącem się rozdwojeniu, piśmienna literatura wróciła ku swojej starszej zaniedbanej i niewykształconej siostrze, pieśni gminnej, i z nią spojona życiem się nowem podzieliła. Niewątpliwą jest rzeczą, iż wędrówki naukowe i uczone badania Zoryana Chodakow-

* Bibljograficznych ksiąg dwoje. Tom 2. str. 347.

skiego, przygotowały umysły ogółu i najprzemożniej przyczyniły się do tej reformy, w pojęciach naszego piśmiennictwa. — Wielki Goete nawet zainteresował się pieśnią gminną, i kiedy w Wejmarze w 1829 r. przyjmował wizytę dwóch znakomitych poetów naszych, Adama Mickiewicza i Antoniego Edwarda Odyńca, pokazywał im zebrane przez siebie pieśni gminne, i z admiracyą mówił o samorodnem natchnieniu poetów ludowych. Zbieranie pieśni nie stało się najpierwszym objawem zaczynającej się nowej ery dla piśmiennictwa, poprzedziły je liczne rozprawy o poezyi gminnej. I tak Żukowski pierwszy, w Meliteli na rok 1820, drukował swoję rozprawę o pieśni ludowej. W Pielgrzymie Lwowskim na rok 1821 podobnejże treści rozprawę Hüttnera napotykamy. — Tadeusz Czacki w poważnych pismach swoich w kilku miejscach o pieśniach gminnych wspomina. W 1826 r. Brodziński w liście swoim pisanym do redakcyi Dziennika Warszawskiego, pieśń gminną roztrząsa. — W Pątniku narodowym Lwowskim na rok 1827 znajdziemy umieszczoną rozprawę tejże treści. W Ziewonij pisał Wojcicki o pieśniach ludu. W 1825 r. Wuk Stefanowicz w piśmie peryodycznem Wiener Jahrbücher der Literatur, uwagi swoje o pieśni gminnej drukował; a naostatek 1830 r. p. Michał Wiszniewski w swojej Historyi Literatury polskiej, krótko, lecz rzewnie o początku i znaczeniu pieśni napisał,* a p. Kazimierz Wład. Wojcicki w Historyi Literatury polskiej, drukowanej w roku 1845,** z wielką siłą pieśń gminną rozbierał. W tymże roku wydawca Rubona w tomie V. zamieścił rozprawę pod tytułem: Rzut oka na poezyę ludu białoruskiego. — W 1851 r. w Dziejach Literatury polskiej Ludwik Kondratowicz, poetycznie, z właściwym sobie talentem, ważność pieśni gminnej prześlicznie skreślił.*** W 1857 r. pod pseudonimem Edwarda Brzetysława p. Franciszek Matejko, tłumacz historyi czeskiej Palackiego, w Bibliotece Warszawskiej umieścił rozprawę o pieśniach. — W tym pierwszym okresie najwydatniej występuje litewska Dajnos, najwięcej ona znalazła zbieraczy i ludzi, co jej wartość ocenili i naukowie rozebrali. Lessing pierwszy, pisze p. Kraszewski, uznał poetyczną wartość ludowej pieśni litewskiej, którą wyczytał u F. Ruhiga, a w listach swoich powiada, że ztąd się przekonywa, że pod każdem niebem rodzą się poeci, że te godne uczucia nie są wyłącznym udziałem ucywilizowanych ludów.† Wilhelm Jordan wydał w Berlinie litewskie ludowe śpiewy i pieśni (Litauische Volkslieder, Sagen).†† W różnych datach ukazywać się poczęły zbiory bądź w samorodnym litewskim języku wydawane, bądź tłumaczone na język polski. Doktor Rheza, zwyczajny profesor teologii przy uniwersytecie króle-

* Tom I. str. 194.
** Tom I. str. 116. i dalsze.
*** Tom I. str. 68.
† Litwa Starożytna. J. I. Kraszewskiego T. I. str. 298.
†† Tamże Tom I. str. 299.

wieckim, będący dyrektorem seminaryum litewskiego, zebrał i wydał obszerny zbiór pieśni litewskich, których wydanie powtórne, znacznie oczyszczone i poprawione przez Fryderyka Kurszala, ukazało się w Berlinie 1843 r. W roku dopiero 1847 Kraszewski w uczonem swem dziele uczynił rozbiór pieśni zebranych przez Rhezę, z przytoczeniem kilku ich treści. Rozbiór ten pieśni uzbieranych przez Rhezę, poprzedza krótka lecz pełna wysokiego poglądu wiadomość o pieśni gminnej u Litwinów.*

Filip Ruhig, predykant w Walterhechinen, w postrzeżeniach swoich nad językiem litewskim, chwaląc wytworność i delikatność tego języka, na dowód przytoczył trzy pieśni. — Lecz wyraźnie Ruhig nie rozumiał jaką miała ważność pieśń gminna, kiedy się potem wstydził i publicznie tłumaczył z tego, że takie dzieciństwa drukował.** Szymon Staniewicz i ks. Adam Jucewicz zbierali podobnież pieśni litewskie. Teodor Narbut kilka ich także ogłosił. Kazimierz Brodziński, Ludwik Osiński, A. Edward Odyniec, Aleksander Chodźko i Franciszek Zatorski tłumaczyli na język polski niektóre pieśni litewskie. Emeryk Staniewicz zbierane przez siebie pieśni na Żmudzi, pomiędzy Widuklami i Erzwiłkiem, jak również i Feliks Kułakowski na polski język przekładali, a p. J. Kraszewski niektóre piosnki swego tłumaczenia w Atheneum drukował. W 1844 r. Jucewicz pod pseudonimem Ludwika z Pokiewia, pieśni litewskie przekładał na język polski i zbiór swój w Wilnie u Zymelowicza drukował. Gizevius, dyrektor gimnazyum w Tylży, jako nad Niemnem osiadły, przy ostatniem zetknięciu się dzisiejszych Niemiec ze starą Litwą, posiada liczny zbiór etnograficzny w rysunkach ubiorów ludu litewskiego, niemniej horodyszcz i kurhanów przez siebie opisanych, jak niemniej legend, podań i pieśni ludu litewskiego. Wiadomość tę przywiózł nam ze swej dwuletniej podróży rzeczywisty członek wileńskiej archeologicznej komisyi p. Mateusz Gusiew, i ją na posiedzeniu tejże komisyi w dniu 18. Februarii 1860 r. przy publicznem sprawozdaniu ze swej podróży zakomunikował.***

Z tego więc widzimy, jakich zbieraczy miała pieśń litewska, — jakie znane imiona w piśmiennictwie pracowały nad odkryciem piękności i powabów, wiele z niej wydobyto piękna; lecz ileż jeszcze niespisanych i nieocenionych w niej się pozostało. Jeżeli litewska Dajnos okazała się nie łatwą do wyczerpania, cóż dopiero mówić o pieśni tak obszernego szczepu, jakim jest słowiański, gdzie od Adryatyku do brzegów Baltyckiego morza tyle plemion różniących się między sobą, narzeczem, położeniem politycznem, stosunkami sąsiedniemi i nałogami domowego życia, swoję piosnkę śpiewa, a śpiewa ją dla siebie: bo ona jest dla niego echem przeszłości,

* Ob. Litwa Starożytna dzieje J. I. Kraszewskiego Tom 1. str. 224.
** Tamże str. 297.
*** Kurjer Wileński za rok 1860. Nr. 16.

bo ona w jego cierpieniach i smutku ulgę przynosi i wesela dodaje. Wróćmy więc do przerwanego wątku, i idźmy dalej za pieśnią słowiańską.

Po pracy Łukasza Gołembiowskiego, na której zatrzymaliśmy ciąg naszego opowiadania w 1833 r., okazał się publiczności zbiór pieśni polskich i ruskich ludu galicyjskiego Wacława z Oleska Zaleskiego, z muzyką Karola Lipińskiego, drukowany we Lwowie nakładem Franciszka Pillera, poprzedzony przedmową, w której autor z serca pisał o tych pieśniach w młodości polubionych przez siebie. Zarzucano mu w swoim czasie, iż z pieśniami ludu, utwory piśmienne pieśni Karpińskiego, Góreckiego, Kułakowskiego pomięszał, czem zmniejszył zasługę swej pracy.

Pomimo te zarzuty, zbiorek Zaleskiego stanowi w dziejach pieśni gminnej najpiękniejszy pomnik harmonii, nieznanych lub zapomnianych już pieśni bądź ludowych bądź utworów pióra znanych i ulubionych pisarzy naszych, których autor powyższego zbioru tak stosownie podobierać i z sobą złożyć umiał, że mniej wprawny czytelnik nieraz różnicy upatrzyć nie potrafi pomiędzy pieśnią samorodną ludu, a takąż wyszłą z pod pióra poety.

Pracowity Maximowicz nie przestał na wydaniu pieśni poczerpniętych z rękopismów Chodakowskiego; lecz wspierany pomocą kilku literatów rosyjskich, uzbierawszy przeszło półtrzecia tysiąca pieśni kozackich i urywków dum ukraińskich, w 1834 r. wydał takowe w Moskwie. W tymże roku bracia Grimmowie w Akwisgranie i Kolonii wydali powieści, bajki i legendy nadreńskich prowincyj.*

W 1835 roku w Przemyślu drukował J. Łoziński zbiór weselnych pieśni i obrzędów Rusi Galicyjskiej. W ślad za tym pan Kazimierz Władysław Wojcicki, znany powszechnie pracownik szczególniej na polu badań dziejowych, któremu winniśmy już Przysłowia, Stare klechdy, Zarysy domowe; co nam zebrał literaturę polską i innych pożytecznych wiadomości pracowicie uzbierał, przyniósł jeszcze w ofierze dla pieśni gminnej dwa obszerne tomy Pieśni ludu Biało-Chrobatów, Mazurów i Rusi z nad Bugu, z dołączeniem odpowiednich pieśni ruskich, serbskich, czeskich i słowiańskich. Wielce szanowny zbiór ten, ozdobiony rycinami Piwarskiego i muzyką Dobrzyńskiego, autor drukował w 1836 roku w Warszawie w drukarni Baryckiego.

W Przyjacielu ludu z roku 1837 znajduje się artykuł bezimienny pod tytułem: Nieco o duchu poezyi gminnej, lecz jak najmniej w nim autor o duchu poezyi mówi, opowiadając tylko o postaciach fantastycznych w imaginacyi ludu potworzonych, tłumaczy co są zmory, wiłkołaki, wiły i kaniory, co dzieci wiejskie jakoby porywają i unoszą. O pieśniach ludowych ani słowa w niem nie powiada.**

* Rheinlands Sagen, Geschichten und Legenden. M. W. T. str. 188. przyp. 4.

** Przyjaciel ludu T. 1. Rok 4. Nr. 10. str. 75.

W tymże roku Feltan i Temme zebrali powiastki ludu wschodnio-pruskiego i takowe w Berlinie drukowali.*

Pieśni ludu, zbierane z różnych krańców słowiańskiej ziemi, w 1838 r. ukazały się światu razem. Tak Żegota Pauli zebrał i drukował we Lwowie u Kajetana Jabłońskiego we dwóch tomach pieśni ludu ruskiego w Galicyi; tom drugi opuścił prasę w 1839 r. Zbiorowi temu, jakkolwiek licznemu, uczeni nasi nie przyznają wielkiej wartości: albowiem pieśni u samego źródła zapełnił w części pieśniami wypisanemi z innych zbiorów pieśni ruskich, a szczególnie ze zbioru Maximowicza, ogłoszonego w roku 1827. To znowu w Petersburgu ukazał się tom I. zbioru pieśni narodu ruskiego.**

Pieśni ludowe illiryjskie miały podobnież swoich zbieraczów, których prace w ciągu tegoż roku ukazywać się poczęły. Ksiądz Matelko pisał dla ludu Svete piesnis (pieśni pobożne); praca ta jego znalazła powodzenie: albowiem w 1837 r. drugą edycyę pomnożoną w Lubianach u Błażnika drukował. Ludwik Bukatynowicz pierwszy drukował w Agram u Ludwika Gaja swoje Pesnu i prepowiedki. Za nim Milan Kirszfeld ogłosił Illiryjske junacke pesnu.

Maciej Achacel i Emil Korytko zebrali pieśni kraińskie; ten ostatni drukował swój zbiór w Lubianach, poprzedzony rozprawą o pieśni gminnej; że zaś Korytko jest Polakiem, nie znając dokładnie języka illiryjskiego, napisał swoję rozprawę po polsku. W niej się tłumaczy, iż winien najwięcej gorliwym i patryotycznym usiłowaniom p. Józefa Rudesza, właściciela dóbr Rybnicy, który nietylko pieśni swojej okolicy, ale nadto ważne szczegóły tyczące się zabobonów ludu nadesłać mu raczył, i dodaje, że mąż ten po śmierci Wodnika, powszechnie w Krainie żałowanego, poświęca się z największym zapałem pielęgnowaniu rzeczy krajowych. — Zbiór ten składa się z dwóch tomów; lecz autor obiecał go czterema lub pięcią jeszcze powiększyć, i dotrzymał przyrzeczenia, kiedy w 1841 roku w pięciu tomikach drukowanych w Lubianach u Józefa Błażnika, wydał Słowianske pesnii krainskiha naroda.

Starożytna Illirya, dzisiaj ziemią kraińską przezwana, ciągnąca się od Styryi na południe ku wodom Adryatyku, pomimo iż przez tyle wieków pod panowaniem Rzymian zostawała, że dzisiaj giermański pierwiastek przemożnie na jej przenarodowienie wpłynąć usiłuje; Illirya zachowała całą tradycyę swojej przeszłości, pierwiastkowego ducha, i tę żywotną prostotę swego szczepu. Naród ten pomimo silne zawady jakie na drodze swego życia politycznego napotyka, otrząsając się z nich dzielnie, dzisiaj ze wszystkich plemion południowych najpiękniejszą nić słowiańskiego

* Die Volkssagen der Ostpreussen und Westpreussen. Berlin 1837. — Hist. Lit. pol. M. Wiszn. T. I. str. 190.
** Historya Literatury M. Wiszniewskiego. Tom 1. str. 188.

żywota przędzie. Lud illiryjski zachował dotąd wszystkie warunki swego pierwotnego pochodzenia: ładnej jest postawy, jaką się odznaczają ludzie na południu zamieszkali, zdrowy, wesoły i gościnny. W podróży mojej po tej ziemi — w Illiryi średniej, — bo się ona na górną, średnią i dolną dzieli, zatrzymałem się w Adelbergu, pięknej wiosce, dla obejrzenia tam zadziwiającego podziemia. 24 godziny zamieszkać w niej przyszło, nim nowy pociąg kolei żelaznej zabrał mnie do Lubljan, stolicy dawnej Illiryi; — w ciągu tych 24 godzin, nie mając nic do roboty, zabrałem znajomość z proboszczem miejscowym i z mieszkańcami tej wioski; w każdem domostwie uprzejmie i gościnnie przyjęty, gdy się z ich mową nam mówiącym po polsku dosyć łatwo oswoić i zrozumieć ich można, począłem badać mieszkańców o niektóre zwyczaje i obyczaje narodowe, i prosiłem ich o podyktowanie mi piosnek ludowych. Pieśnią gminną w Illiryi, tak bogatej w pierwiastkowe bohaterskie tradycye, są bądź jakieś rapsody bohaterskie historyczne, w których i pamięć wypadku i nazwisko bohatera przechowały się we wspomnieniach ludu, bądź piosnki przygodne, miłością dwojga kochanków zaprawne, a zawsze ładne, zawsze wesołe, choć w nich bywa często wiele rzewnych i niezwyczajnych myśli. Nie znający pisowni i znaczenia wielu wyrazów illiryjskich, mianowicie w poezyi, kilką z podobnych poematów i piosnek całkiem pomyłkowo i niepoprawnie spisałem na miejscu; nie przepadły one wszakże dla publiczności, bom niektóre z nich znalazł ogłoszone w ostatnim zbiorze Korytki.

Szafarzyk i Kollar zbierali pieśni Słowaków węgierskich; w drugim tomie zbioru Szafarzyk umieścił uczoną rozprawę o pieśni gminnej. Czelakowski, Wrantewic, Tomicki i Hanka zbierali pieśni czeskie. P. Wacław Hanka, najgorliwszy z krzewicieli narodowości czeskiej, nie przestając na zbieranych pieśniach u własnego ludu, sam takowe na język polski tłumaczy i pieśni ruskie na czeski język przekłada, jak niemniej polskie krakowiaki na czeski tłumaczy. Śpiewnik jego pod tytułem — Hankowy Pisne, książeczka in 4to, mająca stronnic 202, z rycinką na początku, doczekała się pięciu wydań, ostatnie drukowane w 1851 roku w Pradze Krakowiaki Polske narodni, spiewki porodne w Ceskem prekładu s napewy pri fortepiane, książeczka podobnież in 4to str. 131, z nótami do śpiewu przy fortepianie, dwa miała wydania; ostatnie ukazało się w Pradze w 1851 r. drukowane nakładem prekładatelowym (tłumacza). — W 1839 r. Świętopełk Głowacki i ksiądz Gizewjus zbierali pieśni ludowe z Prus wschodnich, Książęcemi niegdyś zwanych, z okolic Osterode, gdzie ks. Gizewjus był pastorem przy kościele ewangielickim polskim. W tej okolicy lud czystym polskim językiem mówi i śpiewa; ztąd też pieśni ogłoszone przez ks. Gizewjusa, wespół z melodyą do nich, są czysto w polskim języku

śpiewane.* — W Atheneum na rok 1842 Adam Słowikowski drukował swój zbiór i przekład dum wołyńskich.** Pieśni ludu nadniemeńskiego z okolic Alexoty zebrał i w roku 1844 ogłosił Karol Brzozowski. W 1845 r. Zejszner wydał w Warszawie pieśni ludu Podhalan. Janota, profesor gimnazyum Św. Anny w Krakowie, przygotował w rękopiśmie podobnież zbiór pieśni Podhalan; jak w liście swoim objaśnia, iż obejmuje on nietylko cały zbiór Zejsznera poprawiony, tudzież kilka piosneczek zamieszczonych przez autora Sobótki i Doktora Pietrusińskiego w dziełach ich, ale niemal drugie tyle nie drukowanych. Zbiór Zejsznera, pisze w swym liście profesor Janota, prócz przedmowy, w wielu miejscach niepoprawny, nadto cały jego układ niepraktyczny. Tego rodzaju pieśni ludowe, mojem zdaniem, powinny być drukowane w porządku alfabetycznym i numerowane.*** Izopolski zbierał pieśni ukraińskie. PP. August Bielowski i Lucyan Siemieński zajmowali się podobnież przekładem na język polski pieśni ludowych ruskich. Józef Konopko zbierał pieśni ludu w Krakowskiem.

W ciągu lat 20 z górą, ciągle tam i owdzie pojawiające się zbiory podań i pieśni gminnych, swoją liczbą i znaczeniem stworzyły dosyć znakomity oddział w literaturze krajowej. Rozbiór tych pieśni i krytyka stała się koniecznem następstwem tego nowego w piśmiennictwie objawu. P. Aleksander Tyszyński, któren nauką i pracą wyrobił sobie pośród nas stanowisko znamienitego krytyka, zwrócił swoję uwagę na ten przedmiot; pierwszy on całą poezyę ludową rozdzielił na poezyę gminną i poezyę sielską.

Lubo wyrazy: gmin i sioło, mówi p. Tyszyński, znaczeniem są tak bliskie siebie, poezya jednak gminna wiele się różni od sielskiej. Poezya sielska jest ta, którą ma lud wiejski za przedmiot; poezya gminna jest ta, którą sam ów lud tworzy. Pierwsza, to jest sielska, mając na celu kreślenie rozmów lub obyczajów ludu, zawsze być musi płodem spokojnego ducha, wyobraźni sztuką popsutej, naśladowniczej. Druga przeciwnie, samego natchnienia jest dzieckiem, ztąd zawsze wdzięku i życia pełna, w myśli i wyrażeniu nowa, mocą natchnienia błyszcząca; wypracowaniem więc tylko może sielanka od pieśni gminnej być wyższą; z każdej zaś innej strony pierwszeństwa ustąpić jej musi.†

Kiedy tak słusznie p. Tyszyński poezyę gminną dzieckiem natchnienia nazwał, ja bym dorzucił wniosek, iżby krytyka nasza zwróciła szczególniej uwagę na to, ażeby pieśń gminna zawsze przedstawioną była publiczności, w swoim naturalnym utworze i przestrzeni taką, jaką się wyrwała z piersi pierwszego twórcy. —

* Przyjaciel Ludu. Rok IV. str. 39. 47. 53.
** Atheneum r. 1842. Tom VI.
*** Biblioteka Warszawska za rok 1860. Zeszyt XLVII. str. 459.
† Amerykanka w Polsce. Tyszyńskiego str. 256.

W podobnym zbiorze możnaby się przejrzeć myśli ludu, jak się przeziera w czystym zdroju wody, wyczytać jego prostotę, odgadnąć jego tajemnice, pojąć i zrozumieć jego potrzeby, dążenia, tęsknotę; słowem przeniknąć cały charakter myśli ludowych. Przerabianie tej poezyi, naginanie jej do form sztuki, ścierając z niej niejako ten dziewiczy pyłek prawdziwego piękna prawidłami sztuki, kazi pierwszą formę natchnienia gminnego poety. Tem właśnie skaził, jak się mnie zdaje, Jan Czeczot swój zkądinąd bogaty i szacowny zbiór piosnek wieśniaczych.

Czeczot wydał w 1837 r. Piosnki wieśniacze z nad Niemna, w 1840 roku Piosnki wieśniacze z nad Dźwiny, w 1846 r. wydał Niektóre Piosnki z nad Niemna i Dźwiny, z dodaniem przysłów i idyotyzmów; naostatek sam napisał piosnki pod tytułem: Piosnki ziemianina. Czeczot pieśni ludowych nie spisywał u samego źródła, lecz zbierał je z drugiej ręki. — Zacne i dobre panienki, jak sam się wyraża, a których imion nie wyjawia, mu takowe znosiły, i tak naznoszonych piosnek z nad Niemna, przetłomaczył i wydał sztuk sto, z krótką do tego przedmową. Piosnek z nad Dźwiny podobnież sto wydał. W przedmowach do tych dwóch książek wszędzie się Czeczot wyraża z prawdziwą i czystą miłością dla ludu wiejskiego; uczucia swoje braterskie dla wieśniaków najjaśniej maluje, gdy swą książkę, zawierającą piosnki wieśniacze z nad Dźwiny, rozpoczyna wierszem napisanym do ukochanych kmiotków z nad Niemna i Dźwiny, w którym się tak wyraża:

Kiedy wy bracia czytać będziecie,
Kiedy będziecie widzieli,
Żeśmy wam nieśli kłosy i kwiecie,
Cośmy z waszej niwy wzięli?

Z sercem wdzięczności przed niebem, ziemią,
Kładę dar dla was nieznany;
Gdy się promienie światła rozplemią,
Będzie on od was widziany.

Dziś ten niech przezeń chętnie poznaje,
Na kim praca wasza świeci,
Że nam Bóg jedne uczucia daje,
Żeśmy wspólnej matki dzieci.

W sześć lat potem ukazały się Czeczota piosnki z nad Niemna i Dźwiny. Tu pracowity zbieracz setkę ich znowu nam wyrzucił, lecz już w języku ludowym. — Do tego zbioru, przypisanego Staszycowi, jako dobroczyńcy i ustawodawcy swej włości, dodał słowniczek niezrozumiałych wyrazów krewickich, użytych w tych piosnkach, z życzliwą dla etymologów uwagą — o podobieństwie języków słowiańskich z sanskrytem, 191 przysłowiów dla ludu krewiczańskiego, do świąt zastosowanych, albo z przysłowiów polskich, z dzieł Klementyny Tańskiej wypisanych. Książkę tę

rozpoczyna autor uczoną rozprawą grammatyczną o różnicy narzecza ludowego w różnych stronach naszego kraju.

Jak pierwsza, tak i druga praca Czeczota nie posiada wymaganej dzisiaj prawdy. Piosnki z nad Niemna i Dźwiny na polski język tłomaczone, są już utworem pisma i mają wartość książkową. — Ostatnie Piosnki z nad Niemna i Dźwiny, lubo w języku ludu spisane, lecz przez niego poprawiane, do prawideł rymotwórczej sztuki i do miary wiersza naciągane, tracą oryginalność i świeżość swoję.

W 1847 r. wyszło opisanie powiatu borysowskiego; w niem znaczną część, bo 122 karty, zajmuje opisanie obrzędów, obyczajów, przysłowiów i pieśni ludowych. Kiedy dzisiejszy prezes towarzystwa naukowego wileńskiego, owoczesny marszałek powiatu borysowskiego, powziął był myśl zostawienia stałej pamiątki swego urzędowania, w podziale prac naukowych, z pomiędzy członków wezwanych do napisania tej książki, zbieraniem pieśni i obrzędów ludowych zajął się światły i gorliwy o zachowanie pamiątek krajowych, obywatel tegoż powiatu p. Konstanty Dulicz. Zbiór pieśni ludowych, w tej książce zawartych, jest najporządniejszym zbiorem ze wszystkich dotąd zbiorów tego rodzaju mnie znajomych. Po kilku słowach wyrzeczonych tam o pieśni gminnej w ogólności, następują obrzędy weselne ludu w powiecie borysowskim, w okolicach majątku Pobereża zbieranych. Tu czytelnik znajdzie najdokładniejszy ciąg obrzędów weselnych, tej najuroczystszej ceremonii ludu naszego, z największą dokładnością i ze ścisłym porządkiem prowadzonej. Nic w nim nie przepomniano ani opuszczono, cokolwiek obrzędowi weselnemu u gminu towarzyszy. Jest to obraz najzupełniejszy wesela wiejskiego, a śpiewy jemu towarzyszące spisanemi są w narzeczu ludowem, bez najmniejszych przerabianek, takiemi, jakie one z ust śpiewaczek naszych wyszły. Obok tego opisu idzie opis obrzędów weselnych z tegoż powiatu, zbieranych w okolicach Hajny. Jest to rzecz całkiem nie nowa, zbierał je kiedyś, jakeśmy już mówili, ś. p. Ignacy Szydłowski i ogłaszał takowe w Dzienniku wileńskim; z nich korzystał Łukasz Gołembiowski. Dwa te opisy obrzędów weselnych z okolic kilką zaledwo milami przedzielonych od siebie, umieszczonemi zostały jedne obok drugiego, jedynie w tym celu, ażeby okazać bogactwo pieśni gminnej u naszego ludu. Niewielka przestrzeń ziemi w jednymże powiecie rozdziela między sobą te dwie miejscowoście, a żadna z piosnek śpiewanych przy uroczystościach weselnych nie jest podobną do siebie. Jeżeli w obrzędach niewielka zachodzi różnica, tedy w piosnkach całkiem myśl inna i inne wysłowienie się przebija; — są to utwory poetów sielskich całkiem odmiennego natchnienia.

Dalej idzie Kupałło ze swemi pieśniami; zatem Dziady staurouskie, Dziady jesienne, Dziady zmitrowe, Badannica, Prykładziny, Kucya, Kolady z pieśniami do

nich. Światy-wieczery, po tem Wielik-dzień z pieśniami wielkanocnemi; dalej Sw. Jerzy, Spas; naostatek pieśni żniwiarskie, śpiewane przy dożynkach; a za temi gusła, zabawy i przysłowia i t. d. — wszystko umiejętnie i starannie opracowane. Braknie wprawdzie w tym zbiorze do jego uzupełnienia języka flisów; lecz szczerze mówiąc, lubo ziemię powiatu borysowskiego mnóstwo wód żeglownych w różnym kierunku przerzyna, słowniczek flisów jest bardzo szczupły i ubogi.

Na opisaniu powiatu borysowskiego zatrzymała się na chwilę literatura gminna. Od daty ukazania się tej książki, do ostatnich lat piątego dziesiątka, wyszły tylko, o ile wiemy, Piosnki gminne ludu Pińskiego, zebrane i przełożone przez Romualda Zieńkiewicza, drukowane w Kownie 1851 r. u M. Zymelowicza. Przerwę tę, około lat dziesiątka wynoszącą, zapełniają w tymże duchu dokonywane prace Wincentego Dunin Marcinkiewicza.

P. Marcinkiewicz pisał poezye w języku ludowym w celu oświecenia stanu włościańskiego. Nie pisał on im elementarzy, powiastek lub piosnek stosownych do ich ducha, pojęcia i usposobienia, — od czego się zwykle pierwszy rozwój nauki rozpoczyna; lecz zaczął swój zawód pisarski, od napisania opery we dwóch aktach, w języku włościan, z muzyką Stanisława Moniuszki, pod tytułem Sielanka, Wilno 1846 r. u Józefa Zawadzkiego. W 1855 r. wyszła, w narzeczu włościan, powieść jego wierszem z litografowanemi do niej obrazkami, drukowana w Mińsku u Dworca pod tytułem Hapon. Bohaterem tej powieści jak i Sielanki jest bardzo naturalnie włościanin; zawsze wojna z ekonomem i tryumf odniesiony przez włościanina, stanowi jej treść główną. W 1856 r. pojawiła się znowu książeczka tegoż autora, nosząca nazwisko Ciekawyś, przeczytaj, drukowana w Mińsku u Dworca, przypisana p. marszałkowi Łappie, w dowód czci należnej mu za szczególną opiekę, jakiej włościanom swoim udziela. W książce tej znajduje się jedna tylko powiastka w języku gminnym napisana, pod tytułem Kupałła; w niej autor przywodzi pieśni ludowe do tej uroczystości, śpiewane w okolicach Mińska w majątku Łoszycy.

W 1857 roku drukował znowu w Mińsku niewielką książeczkę w drukarni Dworca pod tytułem Dudarz białoruski, przypisaną Białorusinom; rozpoczął ją wierszem do poczciwych Białorusinów; za tym idzie wiersz do Władysława Syrokomli; po tem następuje wiersz we trzech częściach pod tytułem Kłopoty literackie do tegoż Wł. Syrokomli. W pierwszej części zawarł autor wszystkie kłopoty; w drugiej opisuje wycieczkę na Białoruś; trzeciej dał tytuł Gościna i literackie powodzenie; zamykają tę książkę dwa obrazki obyczajowe w narzeczu ludowem napisane, pod tytułem Szczeroruskie dożynki. W 1859 r. drukował w Wilnie Pana Tadeusza, przerobionego na język gminny; obszerna to jest praca i śmiałe przedsięwzięcie, nie małe pokonał w niej autor trudności.

Zacną jest dążność p. Marcinkiewicza, jak szanowną jest każda praca mająca dobro ogółu na celu; lecz czyli książka napisana językiem ludu, któren czytać nie umie i nigdy bez wątpienia tym językiem czytać nie będzie nauczonym, pożytek przyniesie, to jest tajemnica, którą przed nami jeden tylko czas rozwiązać potrafi.

W 1856 r. Syrokomla odbywał wycieczkę po Litwie, odgrzebywał pamiątki historyczne, pruł stare przedchrześcijańskie mogiły, zbierał i spisywał podania i pieśni ludowe — i oto jednę z takowych uzbieraną w okolicach Wilna, którą lud w swoim narzeczu śpiewa na nutę głęboko rozrzewniającą, nie przerabiając jej myśli w niczem; nasz poeta z właściwym sobie talentem na wiersze polskie przerobił.

Jasio nie pokłoniwszy się wprzód matce, pojechał szukać żony, znalazłszy takową, do domu matki ją przywozi. Teścia tym postępkiem syna obrażona, łamie głowę, jak by pozbyć się nie miłej sobie synowej, gotuje z gorzkich ziół truciznę, by nią synowę otruła i przybyłych do domu częstuje, Jasia winem zielonem, synowę zaś zielskiem truconem. Syn nie przyjął wina, lecz wespół z żoną wypili truciznę, matki zdrowie: poczem zmarli oboje. — Grzebią syna naprzeciw ołtarza, synowę na rogu smętarza. Jawor wyrasta na mogile syna, a na synowej grobie biała brzoza.

I rośnie brzozka biała, pochyła,
I do jaworu się przytuliła;
Dziwią się ludzie. — Ej! czyż nie wiecie,
Że jest kochanie na tamtym świecie!

Jakże to piękny i rzewny utwór pełen sielskiej wyobraźni! ileż prostoty a razem głębokiej wiary chrześcijańskiej zawiera w sobie ten obrazek, kiedy mocno wierzy w to, iż czysta, prawdziwa, głęboka miłość dwojga ludzi, nie jest przechodnią tylko gorączką uczuć i grą rozmarzonych wyobrażeń: że miłość będąca tchnieniem Bożem, nie należy całkiem do tego świata i nie kończy się z życiem tych dwojga ludzi, lecz w przyszłem życiu, dla tych, co się tutaj szczerze kochali, trwać będzie nieskończone wieki. Podobnego rodzaju myśli proste, zdrowe, czyste, a nieraz czułe i rzewne, napotykają się często w pieśniach ludu naszego. I to jest ich tą piękną i nieocenioną zaletą, która pieśni gminnej tak wielką wartość nadała w pojęciach dzisiejszego pokolenia. W roku przeszłym 1860 w Revue des Deux Mondes, pod d. 15 Lutego, pan I. Saurey pod tytułem: Les térres noires de la Russie, drukował swój opis podróży po małorosyjskich i południowych prowincyach cesarstwa, w którym znajdzie czytelnik w kilku miejscach przy opisie obrzędów ludowych i ułamki pieśni gminnych.

Od pieśni gminnych treści światowej, zwróćmy się teraz ku pieśniom nabożnym. Kiedy się myślą zwróci ku pieśniom gminu świętym, mimowolnie staje nam przed

oczyma dziwnego kształtu książka, ta więcej gruba niż wysoka a poczciwa stara kantyczka nasza, odepchnięta, wygnana, wyśmiana, stanowiąca dzisiaj zaledwo własność kościelnego sługi, lub umysłowe bogactwo zagonowego szlachcica, gdyby wróciła dzisiaj do swoich, swoi by ją nie poznali nie zawodnie. A przecie, jeżeli z uwagą się w niej rozpatrzyć zechcemy, gdy się w jej treść z pomysłem wczytamy, wtajemniczemy w jej ducha, przekonamy się, iż książeczka ta jest własnością wyłącznie krajową, jest zabytkiem pobożnego ducha ludowego, jest jedynym pomnikiem tego okresu w kraju naszym, w którym się naród cały szczerze i dobrze modlić umiał. Śpiewnik ten jest pomnikiem szesnastego wieku. Pierwsza kantyczka wyszła na świat w Krakowie miała ona w różnych datach kilka przedruków z poprawkami i odmianami, późniejsze nawet odrzuciły całkiem wiele z dawniejszych pieśni; wszystkie jednak zachowały tytuły na pozór dziwaczne, przypominające nam ducha i obyczaj tego wieku, w którym tworzonemi były. Znajdzie tam ciekawy stare Hejno roratne, Różo z ogrodu, Zawitaj wojsko nieograniczonego, Brama Boża, Gwiazdo morza głębokiego, Pomalutku Józefie, Precz Lechu i t. d.; natrafi i na srokę, co piwa nawarzyła i korzec chmielu włożyła, na ów plastr miodu Samsona i na te Żurowice łask krynice i na wiele innych. Lecz obok tych śmiesznych na pozór tytułów i wyrażeń, jeśli bez satyrycznego i żartobliwego usposobienia a szczerem sercem w niéj poszukać zechcemy, ileż tam się znajdzie serdecznej modlitwy i wysokiego podniesienia duszy!

Gdyby dzisiaj do nas wróciła owa dawna kantyczka, w pośród złocistych kepsaków, bogatych illustracyj, zbytkownych wydań, — nie wiedziano by zaprawdę, co z nią począć, jak by nie wiedziano, co zrobić i gdzie posadzić w dzisiejszym salonie przeszłowiecznego szlachcica, z czupryną nieczesaną, w grubej bachmatej kapocie, w butach juchtowych, wielkiemi ćwiekami podbitych, — gdyby się jeszcze podobny zdarzył. — Pozmieniali się ludzie, poprzerabiały się wyobrażenia. Dawniej, bardzo jeszcze nie wiele lat temu, niktby się bez niej nie obchodził, domy Boże, zamki i pałace, dwory obywateli, domy zagonowej szlachty jej codzień potrzebowały. Przypomnijmy sobie, jak z rana w kościele promotor rożańca świętego zaintonuje pieśń: „Zawitaj ranna jutrzenko“, a pobożne siostry mu ją wtorują; lub gdy się kapłan z Bogiem w ręku ruszy z procesyą od ołtarza, jak w sto głosów zaśpiewany hymn: „Boże w dobroci nigdy nie przebrany“ rozlegając się w powietrzu, jakby dymy wonnego kadzidła biegnie w górę, aby należną cześć złożył niebieskiemu Panu. Zkądże to, pytam, zkądże, jeżeli nie z kantyczki, przyszły nam te uroczyste śpiewy? W zamku staroświeckich panów było u nas obyczajem, iż w dni świąteczne, aby uroczystość godnie uczcić i żeby w próżnowaniu myśl jakaś nieczysta lub bezbożna nie zabłądziła, ochmistrzyni zbierała zawsze

w godzinach poobiednich liczny fraucymer pani i wszystkie razem, rozmaitemi głosami przez godzin kilka śpiewały z kantyczki pieśni święte. W domu możniejszej szlachty, prządki za kołowrotkiem ciągnąc z lnianego włókna nitki, dla uprzyjemnienia tej pracy i skrócenia przy niej czasu, zwykle chórem pieśni święte śpiewały. Szlachcic zagonowy, bywało w dzień uroczysty, gdy zgromadzi około stoła rodzinę i całą swą czeladkę, odczytuje im pieśni z kantyczki. Na czemże tedy, jeżeli nie na tej kantyczce, dawniej drobne wyrostki brali pierwsze początki czytania. — Zbiór więc pieśni z kantyczki powtarzanych, był tym potężnym akordem hymnu ludowego, którego tony czyste i dźwięczne do pokoleń dzisiejszych, upadłych duchowie, osłabionych w modlitwie, w echu zaledwo doszły.

Przez takie to koleje i przez tak rozliczne fazy przechodziła pieśń gminna, nim się podniosła do stanowiska nauki i zanim w niej uznano pierwotwór poezyi i literatury. W niniejszej wiadomości o pieśni gminnej, nic nowego nie piszę. Jeśli ta praca będzie miała jakąkolwiek wartość, to nie inną jak tę, iżem z porozrzucanych po różnych książkach i cytatach wiadomoście w jedno zebrał i wykazał cały porządek ich następstwa. Jak w różnych datach jedne po drugich następowały, i jaki miały w swoim czasie obszar działalności i pożytku.

Gdyby wszakże rzecz ta, o pieśni gminnej nie była całkiem pracą cudzą, lecz miała cokolwiek mojej własnej zasługi, coś nowego, dotąd nieznanego publiczności, na jej zakończenie załączam sto pieśni ludowych, uzbieranych w 1857 r. nad brzegami Wilij w czasie mojej podróży po tej pięknej litewskiej rzece. — Wilija od źródła swego do połączenia się z Niemnem, bez mała sto mil dłużyni mająca, wypływająca z gubernii mińskiej, wileńską i kowieńską przez środek przerzynając, przepływa przez siedm powiatów odmiennych od siebie naturą położenia, urodzajnością, zamożnością ludu: zaczem idzie, iż pojęciami, wyobrażeniami, wygodami życia różna, co się wszystko w pieśni ich ludowej tak wyraźnie odbija.

Zbierane pieśni w każdym powiecie oddzielnie i takowe spisane, najwyraźniej przedstawiają obraz różnicy w pojęciach, jaka tę część kraju w jego powiatach cechuje. Mnie, spisanie tych pieśni łatwo nie przyszło: bo oprócz grubych i nieobyczajnych odpowiedzi, jakie na moją prośbę od wiejskich niewiast co chwilę napotykałem, ileż to razy przed nosem drzwi do chaty mnie zamknięto i wewnątrz zaryglowano; nie zważając na to, ciągle do nich pukałem, czasem napróżno, bo mi ich nikt nie otworzył; indziej kobiety, ta połowa rodu naszego, ciekawsza, drzwi uchyliła, zapewne na to, ażeby mnie przez szparę natręta połajać i odpędzić; lecz gdy ujrzała tę blaszkę metalową, co filozofowie tak pogardliwie marnościami świata nazywają, a która wszystkie drzwi i usta otwiera lub zamyka — stosownie do potrzeby, na jej widok machinalnie jakoś otwór się powiększał, i gdy już przezeń

wcisnąć się mogłem i znalazłem się wewnątrz domostwa, poszły pieśni jedna po drugiej zrazu niechętnie, przymusowo dyktowane, potem, gdyśmy się spodufalili, kiedy traktament rozwiązał usta, ochoczo i z upodobaniem śpiewane. W dyecezyi wileńskiej szło to jakoś łatwiej. Ksiądz biskup wileński, danym okólnikiem do proboszczów tej dyecezyi, zobowiązał ich do zbierania pieśni gminnych w parafiach: lud zatem śmielej takowe śpiewał; lecz w dyecezyi żmudzkiej, gdzie pasterz ich śpiewania całkiem zabronił, a proboszczowie miejscowi, z tym potężnym wpływem duchownym, jaki na lud wiejski tam wywierają, gdy tę wolę swego pasterza ludowi objawili, kiedy jadącym do ślubu, śpiewającym pieśni weselne, błogosławieństwa odmawiać zaczęli, jako zwyczajowi niby niechrześcijańskiemu, biorącemu swój początek z pogańskich obyczajów Litwy, — w tej dyecezyi zdobycie pieśni gminnej stało się rzeczą prawie niemożebną. Ileż to pracy i wysiłku użyć potrzeba było, nim się wynalazło kobietę nieposłuszną zakazom miejscowej władzy duchownej, która pogardziwszy powagą groźby, lubo zawsze tajemnie, zdobyła się na męztwo potrzebne do podyktowania piosnki ludowej.

Mieszkańcy tego kraju, których w mojej wycieczce życie sielskie studyowałem, żyjący tylko wrażeniami wewnętrznego życia, takowe przez piosnkę swą tłómaczą. Piękne przyrodzenie, malownicza rzeka ich domostwa opływająca, nie zaś żadne dalekie od nich zewnętrzne bogactwa, sielskim ich poetom natchnienia udzieliły. — Ślady tej prawdy widzieć się dają w piosnkach śpiewanych nad brzegiem Wilji. Pełno mają oni piosnek, stosownych do rzeki ogólnie, lecz ani jednej nie spotkałem, stworzonej wyłącznie dla tej pięknej rzeki; i to jeszcze jest wybitnym charakterem pieśni gminnej nadbrzeżnych mieszkańców Wilij, iż od granic właściwej Litwy, odkąd już narzecze rusińskie ustaje, po brzegu tej rzeki ku Wiłkomierzowi i dalej piosnki ludowe śpiewanemi są w języku polskim, rzadko bardzo z litewską spotkać się można, kiedy o parę mil dalej, w głąb kraju, wszędzie litewska Dajnos słyszeć się daje. Przyczyną temu bez wątpienia jest płynąca wielka rzeka, po której wodach od wieku krzyżując się handlowi ludzie różnej narodowości, swojego języka udzielali, i mięszali go z miejscowym. Na jej pięknych brzegach wielkie miasto Wilno, a na długiej przestrzeni, zamiast odwiecznych litewskich wiosek, pojedyńcze siedziby, zajmowane naprzemian ludźmi wolnymi, co się często przemieniając, przynosili z sobą na litewską ziemię nowe myśli i natchnienia i język obcy.

Śpiewy i taniec, u wszystkich ludów, znanych na całej kuli ziemskiej, z upodobaniem są używanemi. Jeżeli pieśń ludowa tak wymownie tłumaczy bole i żądania, tęsknotę i żale ducha ludowego, tedy taniec, w każdym narodzie, zawsze wesołość jego wyraża; niema uczty, wesela, uroczystości, na którychby nie tańcowano. Plemię słowiańskie — rzeźwe i wesołe ze swego przyrodzenia — więcej od innych

w tańcu szukało i szuka rozrywki; dzisiaj włościanie nasi, po tygodniowym nieraz znoju i ciężkiej pracy, gdy w dzień świąteczny ich kobza (duda) huki swe rozpuści, narodowym tańcem zabrzmi, znoje się i biedy zapominają, a wszystko rzeźwo i wesoło kręci się w izbie karczemnej, w wiosce, na weselu lub na jesiennych dożynkach na dworze ich panów. Jak skoczny mazur na Podlasiu i Mazowszu, jak wesoły krakowiak u ludu krakowskiego, są tańcami narodowemi, tak i lud nasz rusiński w okolicach pięknej Wilij i w całym naszym kraju, ma swój taniec narodowy, właściwą do tego muzykę, i innego nie używa ani obcych sobie nie przyswaja. Muzyka tańca rusińskiego wesoła i skoczna na dwie nam znane choć bardzo do siebie podobne rozdzielić się daje harmonie. Pierwsza nazywa się u ludu Skakuchą, Miecielicą albo Kruciołką; drugą nazywają oni Leonichą. Oba te tańce podobnemi są do siebie: w obu chłopcy z dziewczętami wywijają w koło do zmordodowania; po czem, jakby na odpoczynek, powolną odbywają promenadę; po niej znowu się kręcą. W tym wirowaniu i tak już wesołem ze swej natury, jak Mazury i Krakowiacy, mają włościanie tutejsi swoje przyśpiewki, najczęściej w czterowiersz poukładane, zawsze wesołe, często dowcipne, niekiedy mniej skromne.

PRZYŚPIEWKI

Używane w Powiecie Borysowskim.

1.

I kapusta maja,
I rasada maja:
Charoszaja dziauczynaczka,
Peresada maja:
I kapusta moja,
I listoczki maje:
Charoszaja dziauczynaczka,
Żywatoczki maje.
I kapusta moja,
I kaczannie majo;
Charoszaja dziauczynaczka,
Taj kochannie majo.

2.

Ja na more rodziłasia,
Na Dunaje rosła;
Za szlachcica maniłasia,
Za mużyka poszła.
O Boże mój milusieńki,
Horkaż moja dola!
Za staraho nie pojdu,
Baradoju kole.

3.

Kakareku, piatuszok,
A na hare chatka;
Charoszaja dziauczynaczka,
Dek lichaja matka.
Radby ja je lubić,
Dek mać nie wielić;
Jak obaczu, toj zapłaczu,
Aż żywot zabalić.

4.

Oj! kupiła ja biadu,
Dej za swoje hroszy!
Ludzi każuć lubici,
A jon nie charoszy,
I stary i brydki,
I małaho rostu;
Z karczmy idzie,
Woszy bje i dziare korostu.

5.

Krywanos, łamanos,
Czaho ty skrywyusia;
Usiu noczku nie spau,
Z dzieukami swaryusia,
Z szaładziwaj i parszywaj,
Tolki nie pobyusia.

6.

Ułanie małady,
Wiadzi koni do wady;
Szaukowyje pawady,
Dubowyje karyta,
Pouna wady walita;
Dzieuki nohi pamyli,
Chłopcy wadu wypili.

7.

Ja kazak, nieborak,
Dziewaczek nie znaju;
Wodku pju, żydou bju,
Cały dzień hulaju.

8.

Czyje koni usianożaci,
Maje u sadoczku;
O chto lubić bahatuju,
A ja chudobaczku.
A ja tuju bohatuju,
Ludziam padaruju;
A ja tuju chudobeaczku,
Sam pocałuju.

9.

Anton maładzieńki,
Pyu miód sołodzieńki;
Prykacyusia k boczacca,
Jeszcze miodu choczacca.

10

Randarowa, karowa,
A papowy raby byk,
Jak syszlisia pabilisia,
I zrabili jany kryk.

11.

Haca-cuk, haca-cuk!
Lepsza dzieuka jak dziaciuk:
Dziaciuk drou nasiacze,
Dzieuka blinou napiacze.

12.

Dziauczynaczka czyja ty,
Czy nia pojdziesz hulaci!
— Nie pytajsia czyja ja,
Pojduć ludzi, pajdu ja;
Pojdziem razem aboja.

13.

O czyja ty dziewoczka? — papowa, —
W aharodzie morkauku pałoła,
Pałoła morkauku, pasternak,
Zakałoła nożaczku na burak,
— Schadzicie, prywiadzicie dwaraka,
Czy nia wyjmie z nożeczki buraka.

14.

O niaruszcie mianie, nia czapajcie mianie,
Na staroży była, kominy ciorła,
A pryszouszy damou
Tolki szto nia umiorła.

15.

Czamu mianie nie biaresz,
U minie hroszy mnoha;
Dziesiać groszy nie stajeć,
Do pou załatoha.

16.

Pradu pradu tonka,
Pajdu za Antonka;
Pradu pradu płaskoni,
Waźmuć jaho u maskali.
Pradu pradu talku,
Pajdu za Michałku;
Pradu pradu hruba,
Pajdu za Jakuba.

17.

Iszou Todor iz Tadoraj,
Naszau łapac i z aboraj;
Ach ty Todor ja Tadora,
Tobie łapać mnie abora.
Iszou pastuch i z pastuszkaj,
Naszli łapać i z istuszkaj;
A ty pastuch, ja pastuszka,
Tabie łapać, mnie istuszka.

18.

Ja kalinku łamała,
Pierawiesiłasia;
Kaho wierna lubiła,
Nie nacieszyłasia.

19.

Marysia po sadu chodziła,
Marysia rasadu sadziła;
Marysiaczka serce,
Odczyni okience.

20.

Żydowaczka, czorny-hod,
Biare ciabie za żywot;
A żyda za pielki,
Za maje kopiejki.

21.

Siaki taki pociapień
Chocza mianie wziaci;
Matulaczka za kijok
Minie nie dawaci.

22.

U papowaj sianażaci,
A u dziakowaj łuce;
Usia radość i pociecha,
Szto piarścionak na ruce.

23.

Dziakuj tobie maja mataczka
Szto ty mianie choraszuju radziła;
Tonkaja jak bylinaczka,
Czyrwonaja jak kalinaczka,
Tonkaja i wynaśliwaja,
Szaładziwa i naraśliwaja.

24.

Czy ja nie charosza,
Czy nie urodziwa;
Tolko taja niadola
Szto nie czornabrywa.
Pajdu ja na miesta,
Kuplu kaparwasu,
Pamaluju sobie browy
Do jakoha czasu.

25.

W aharodzie repka,
Za płotom naciucha;
Nichto mianie nie biareć
Szto ja sieraciucha.
Eh! lida — lida — lida!
Abmaniła dzieuka żyda!
Za pień zawieła,
Żydu chwigu dała.

26.

Apanas, wały pas,
Kaciaryna byczki;
Paczakaj, niauciekaj,
Kuplu czarawiczki.

27.

U harodzie miata,
Za harodom miata:
Naszto brau,
Czy nie znau,
Szto ja nie bahata!
U harodzie tyczka,
Za harodom tyczka;
Naszto brau,
Czy nie znau
Szto ja niewialiczka.

28.

U naszaho susieda,
Była uczora biasieda;
Swinia u dudku ihrała,
A kuraczka skakała,
A piatuszok prypiewau,
I nożaczkaj prybiwau.

29.

A czort ciabie zabiery!
Szto ty dziak!
Uziau mianie za ruczaczku,
Da nie tak.

30.

Ja na ganku stajała,
I na Janku mirhała;
O czy Janka czy nie,
Spadabausia ty mnie.

31.

Charoszynki maładziec,
Charaszo prybrausia;
Oczy raby jak u żaby,
Sam u czarta udausia.

32.

Mnie ad piwa żywat balić,
A ad miodu haława;
A dajcie mnie harełaczki,
Dek ja budu zdarowa.

Oprócz tańców narodowych o których wspomniałem, mają włościanie tutejsi jeszcze tańce, bądź przez siebie powymyślane, bądź od obcych przyswojone, które do naszego ludu nie wiedzieć jaką koleją przywędrowały. I tak między innemi wśród mieszkańców rusińskiej ziemi w naszej okolicy, tańcują włościanie Kozła i Czumaka.

Kozioł jest to taniec solowy; wyjątkowi ludzie z pomiędzy włościan tańcować go zaledwo umieją. Jeden stojący na czworakach udaje kozła, drugi około

niego tańcując, bawi gromadę i śmiech w niej wzbudza dowcipem nader pospolitym i płaskim. Taniec to nieprzyzwoity, dowcip w nim zanadto nieskromny: z tego powodu nie zasługuje na opis szczegółowy; wzmiankę tylko o nim uczyniłem, jako o zwyczaju ludowym dzisiaj istniejącym.

Czumak, nie wiedzieć dla czego tak nazwany. Czy to jest taniec na miejscu wymyślony; czyli od przejeżdzających z wozami corocznie przez kraj nasz czumaków przyjęty, dopytać się nie potrafiłem. Dosyć na tem, iż go tutaj tańcują włościanie pod oddzielną do tego muzyką. Tańcują go najczęściej mężczyzni sami, podając sobie ręce nawzajem i chodząc jakby od niechcenia ciągle w kółko, w rodzaju szenu (chaine). Kobiety zwykle tańcujących okrążają i na nutę tego tańca pieśni o czumaku wszystkie razem śpiewają. — Pierwsza z nich wyraża, jak się przekona czytelnik, niby rozpacz czumaka, któren zawędrowawszy w tę ziemię, podróżne swe woły potracił. — W drugiej widzimy tęsknotę kobiety czumackiej po odjeżdżającym w daleką drogę czumaku. One ze swego gospodarstwa sprzedają świnki, gąski i indyczki, dla kupienia czumakowi świtki, chustki, lulki, przetyczki i t. d.

Pieśni Czumaka.

I.

Ach ja czumak nieszczośliwy,
Chodźu z tuhi ledwo żywy;
Sam ne znaju szczo robity,
I za szczo se uczepity.
Woły moje pozdychały,
Wozy jorma połomały;
Ja z botohom se wertaju
Z bedy trocha pohulaju.
Ja muzyce pokłoniusia,
Bo wże dalej nepopnusia;
Z milosierdzia nechaj hrajet
Nechaj czumak pohulajet.
Hulaj-że biedny czumacze,
Chotiasz żenka z detmi płacze;
Obez biedu perebudet,
Odna zhinet sotnia budet.
O pojdu ja utoplusia,
Czy u czuży woz najmusia;
Budu czuży woły hnati,
Bo choczu czumakowaty.
Oj Odessu moja miła
Czem ty menia porodiła;
Choziainom pijakoju,
Pijanicoju hulakoju.
Pojdu w more utoplusia,
Czy o kamień rozobjusia;
Nechaj ludzi toja znajut,
Jak czumaki pohybajut.

II.

Pojechau czumak u darohu,
Ja bez jaho żyty ne mohu;
Serce, czumacze neboże,
Jak tobie Boch dopomoże.
Ludzi konopielki siejuć,
Naszy z toboj u miaszeczku prejuć;
Serce, czumacze neboże,
Jak tobie Boch dopomoże.
Da użoż ludzi żyta pożali,
A my z taboj serce liżali;
Serce, czumacze neboże,
Jak tobie Boch dopomoże.
Ludzi konopielki mołociuć,
Naszy z toboj swinia kołuciuć;
Serce czumacze neboże,
Jak tobie Boch dopomoże.
O pradała czumaczycha swinku,
A kupiła dla czumaka świtku;

Świtku za świnku kupiła,
Bo czumaka wierna lubiła.
Serce czumacze etc.
O pradała czumaczycha husku,
A kupiła dla czumaka chustku;
Chustku za husku kupiła,
Bo czumaka wierna lubiła.
Serce czumacze etc.
O pradała czumaczycha kurku,
A kupiła dla czumaka lulku;
Lulku za kurku kupiła,
Bo czumaka wierna lubiła.
Serce czumacze etc.
O prodała czumaczycha indyczku,
A kupiła dla czumaka pratyczku;
Protyczku za indyczku kupiła,
Bo czumaka wierna lubiła.
Serce czumacze etc.

Da użosz czumak rozczumakowausia,
Sztany zhubiu uczkur rozarwausia;
Serce, czumacze neboże,
Jak tobie Boch dopomoże.

PIEŚNI LUDOWE

Włościan Powiatu Borysowskiego,

nie objęte w opisie tego powiatu.

I. ZAPUSTNE.

Jurjewa mać pa życie chadziła,
Kluczyki nasiła, synoczka budziła:
Da ustań synoczak, atamknij ziamlu!
Da wypuści rasu na ziamlu krasnu;
Radzi Boże żyta, i pszanicu i usiakuju pasznicu
Da u poli kapami, a u humnie scirtami,
Na wosieci susz, na taku umałotam,
A u młynie mliwa, a u zasiece sporna,
A u działy padychody, a u pieczy rost,
A na stale syccio, da k dobramu żyćjo.

Dla młodych osób płci obojej.

Czyk, czyk saławiejka, wy ptaszki mauczycie,
Nie szczebieczycie, nasz Pan z wajny pryjechau
Z wialikaj darohi, z pańskoj pasłuhi,
Puścicie konika da u pastauniczok
Sam mołod paszou u wiszniowy sadok
Wyszczyknuu jabłyczak i toj sadowy
Wyszczyknuu hruszki dla swajej duszki,
Wyszczyknuu dzwie sliuki dla panienki,
Pajedu, pajedu k ciaściu na abied,
K ciaściu na abied, k dzieuce na atwiet,
Ja u cieściatki byu, abied jeu,
Abied abiedau, pry baku szabielka
Pry baku szabielka, abrona maja
W kamorce dziewaczka, razmowa maja.

Dla chłopców.

Da uzwiusia haroszak da u try radoczki
Daj jamu Boże choć i u czatyry!
Naszamu N. N. koni waranyja
Koni waranyja, wały paławyja,
Wałami arać, końmi pajeżdzać,
A sam mołod budu panawać.

Dla dziewcząt.

Trawa murawa wieś łuh palahła
A pa tejże trawie pawa chadziła
Pawa chadziła, pierja raniła;
Ani żal nam pawy, ni pierja jaje,
Żal budzie nam dziewaczki na czużoj staranie,
Czużaja starana biez wietru wiejeć
Czużaja matulka biez winy żuryć.
Biez winy żuryć, biez dubca karajeć,
Biez dubca karajeć, biez chłopca nauczajeć.

Dla pań.

Kryknuu lebiedź na mory,
Braznuli kluczy u pakoj
Maładaja pani nia czuła
U cisowaj łoży zasnuła.

Wy dziewaczki błudzicia,
Na szto pana budzicie,
A najmicie pisara,
Niachaj pisze da pana,
Niachaj nia spić ustanie.
Cisowyja stały zaścieleć
Sitnyja bułki pakładzieć
Winnyja kubki nalijeć
K sobie dziewaczak zazawieć.

II. WIELKANOCNE.

A u harodczyku na trawszczyku
A stajć kustok, różowy listok,
Tam wyszła krasna panienka,
Czyrwonuju różu zaszczypała,
K swajmu licu raunawała:
Kab majo lico takoja było
Jak różowa liścinoczka,
Nia paszłab ja zamuż ni zakoho
Paszłab ja za takoho pona za królewicza
Szto z kania nie zsiedaje!
Z strymion nożak nia wyjmaje
Siarod mora listy razsyłaje.

A na sienażaci, da na papławie
Tak sabie chadziła kurapat stada,
Miż tych kurapat siwaja ziaziulka
Jasny sakolik jak nalacieu,
Jou tych kurapatak daj parazhaniau,
Siwuju ziaziulku k sabie uziau.
A jana u jaho da prasiła sia,
Puściż mianie da ptaszaczak,
A tadyż puszczu jak naznaczu,
A zdymu z ciabie sawinu piarynu,
A ułażu na ciabie ciacierwia pierja:
A u susieda na padworj
Tam hulała da dziewak tanok
Miż tych dziewak krasna panienka;
Dzieusia brausia małod sużauka
Da tu krasnu panienku da k sabie uziau
A jana u jaho da prasiła sia;
Puściż mianie da k dziewaczkam,
A tadyż puszczu jak naznaczu
A zdymu z ciabie parłowy wianczyk
A złażu na Ciabie szołkowy czepczyk.

A na wiery, na wiaroczku
Tam dziewaczka biel bialiła
Biel bialiła, załaty sygnet uraniła
A tut iszli da try rybałowy
A janaż ich da prasiła sia
A miłyjeż maje da try rybałowy,
A zakińcież wy szałkowyje sieci
A uławiciaż wy załaty sygnet!
Jaż wam budu da znadobnieńka
Adnamu budu da susiedaczka
Druhomu budu da niewiechnaczka,
Treciamu budu da miła żana.
Da susieda ahniu pajdu,
A swiekratku razuwać budu
A miłamu łożka słać budu;
Łożka słać i z im spać —
Miłajaż ty nasza panienaczka!
Zahadajem tabie siem zahadak,
Kali adhadajesz, nasza budziesz
A nie adhadajesz — ajcowa budziesz.
A szto raścieć bez korenia
A szto haryć bez połymia,
A szto biażyć bez powodu,
A szto czorna nia czerniuczy,
A szto siwa nia siuluczy?
A szto miła nie hadajuczy?
Sztoby ja była za dzicia u baćki
Ja hetych zahadak da nie adhadała!
Kamień raścieć bez korenia
A zara haryć bez połamia
A wada biażyć bez powodu,
A czoron waron da nia czerniuczy,
A siwaja ziaziulka da nia siuluczy,
A żana miłaja nie hadajuczy.

Dla gospodarza domu.

Iszli, paszli wałaczobniczki
Ihrajuczy uśpiewajuczy,
Słaunaho pana pytajuczy,
Słaunaho pana haspadara.
A ci domaż panie haspadaru,
Ci spisz, ci łażysz, ci nia ukażeścia
Na kanapie ubirajeszsia.
Jaho żana atkazuje:
Ni śpić, ni łażyć ni akazujecca
Na kanapie ubirajecca,
Nadziaje portki zamszawyje
Nadziaje sukni sajatowyja
Nadziaje boty kazłowyje,
Zawiazuje chustku szałkowuju
Nadziaje szapku sabałowuju —

Jaho służki kania wywodziać,
Wywodziać kania waranoho:
Kładuć siadło załatoja.

Pajechau Pan żyta hladzieć
A spatkausia z swiatym Jurjam.
Pawiarnisiaż panie haspadaru,
Ja twajo żyta sam ahladzieu:
Charoszaja żyta, kałasistaja,
Kałasistaja, jadianistaja.
K adnoj miaży pryklanuło
K druhoj miaży pachiliłasio
Panu haspadaru pakłaniła sio.
Choczeć jano spaczynici sia
Prysyłaj panie siemdziesiat siarpou
Siemdziesiat siarpou żyta żać
Dwaccać małajcou snapy składać
A sto padwod snapy wazić
Patom taho na zdarowieńka
Żywi zdarou, budź i bahat,
Nia trymaj haściej
Da dary bardziej.

Chór.

Naszy dary nia wialikija,
Paczynalniku czyrwon złoty
Jaho drużynie pa groszyku
Miechanosu karec jajec,
A muzyce czy nia dobra dola
Dobraja dola, kwarta harełki
Kwarta harełki to dla hołasu
A piroh pszonny to dla kołasu
Wałaczobniczki nie dakuczniczki
U hod chodzicie, Boha prosicie
Jany piajuć jak saławiejki
Jak saławiejki u łuzie na kalinie
Stoj kalinka, stoj nia chilisia
Słaunaja pani razwiesielisia.

Dla gospodyni.

A u naszaho pana na padworj
Stajać tynki dubowyja
Wiarejaczki taczonyja.
Pa tych tynkoch uli stajać
U tych ulach pszczołki huduć
Pszczołki huduć, u polot iduć,
U polot iduć pa sałodki miod.
Sałodki miod — to la pana
A żouty wosk — Boskaja ofiara.
Nia trymaj haściej, da dary bardziej.

Chór.

Naszy dary nia wialikija:
Paczynalniku czyrwon złoty
Joho drużynie pa groszyku,
Miechanosu karec jajec,
A muzyce dobra dola,
Dobraja dola kwarta harełki,
Kwarta harełki to la hołasu,
A piroh pszonny — to la kołasu,
Wałaczobniczki nia dokuczniczki
U hod chodzicie, Boha prosicie,
Jany piajuć jak saławiejki,
Jak saławiejki u łuzie na kalinie
Stoj kalinka, stoj nia chilisia
Słaunajej pani razwiasialisia.

Dla synów gospodarza.

U naszaho pana da na padworj
A stajć jawar zialaniusieńki.
A na im sakoł jaśniusieńki,
Małod panicz i cikajecca,
Cikajecca i tulajecca.
Stau jon u jaho prasicca
A nia biż mianie,
Nie strelaj mianie,
Jaż tabie budu da znadobnieniak:
Budziesz małod da żanicisia
Budziesz brać panienku za rekami
Za rekami za Dunajami.
Nia budzie u ciabie piarawozniczka
Ja u ciabie budu piarawozniczkam
Ciabie maładoho na kryłoczku
Twaju panienku u czaunoczku
Twaje koniki da u płau puszczu
Twaje charty piaraświszczu,
Zbirali sia słaunyje panowie
Zbirali sia, rachawali sia,
Czym taho panicza da daryć budziem?
Budziem daryć żytem bytem,
Żytem bytem da usim dabrom
Usim dabrom, żytnim dabrom
Nie trymaj haściej da dary bardziej.

Chór.

Naszy dary nie wielikije
Paczynalniku czyrwon złoty
Jako drużynie pa groszyku,
Miechanosu karec jajec,
A muzyce czy nia dobra dola,
Dobraja dola, kwarta harełki
Kwarta harełki to la hołasu,
A piroh pszonny to la kołasu
Wałaczobniczki nie dakuczniczki
U hod chodzicie, Boha prosicie
Jany piajuć jak saławiejki
Jak saławiejki u łuzie na kalinie
Stój kalinka, stój nia chilisia
Słaunaj pani razwiasialisia.

III. NA PIETROWKĘ.

Dla dziewcząt.

Piatrowa noczka nia wialiczka,
Nasza N. N. nia wyspała sia,
Szyła kaszulki rubkawyje,
Oj szyła, szyła, wyszywała,
Swajamu sużanku darom dawała
Siamu tamu na zaścieżki
Swajmu miłomu na podwiazki.

Dla chłopców.

Czamu saławiejka u sadzie nie letajesz
U sadzie nie letajesz, pieśni nia piajesz,
Ci ty saławiejka hołasu nie majesz?
A straciu ja hołos u zialonym sadoczku,
U zialonym sadoczku u wiszniowym kustoczku,
Czamu ty małojczyk nia pjesz ni hulajesz
A ci ty małojczyk dolaczki nie majesz
A straciu ja dolu praz swaju swawolu
Praz swaju swawolu z dzieukaj maładoju
A u poli pry dalinie, tam dziauczyna syna kałychała
Syna kałychała silna płakała, ciażko wzdychała:
Daje dziauczynie sto rublej hraszyma,
Sto rublej hraszyma i konia waranoho,
Nie każy na mianie, każy na druhoho
Nia budu, małojczyk, kania twajho brać
Nła budu kania brać i na druhoho kazać
Nia budu na druhoho niesławy układać. —
Było tabie mianie nie abmanić
Było tabie majch haraczych sloz nie razlić.

* * *

„Oj zjezdzju ja zjezdzju, konia waranoho,
Do twajho dziauczyna lica rumianoho;
Skaży mnie prauda, ali nie,
Niekruszy serdenka, u wo mie. } bis.

„Jaż tabie kazała, usiamu twojmu rodu,
Szto u nas z toboju nia budzia zawodu;
Umianie pasaha nia budzie,
Woźmuć mianie dobrye ludzie. } bis.

„Mnie twajho pasaha, sausiom nie potreba,
O daść że nam Hospodź, z wysokoho nieba;
Tyż mnie pasaha, ty sama,
Jak na niebie, jasnaja zara. } bis.

„Ciapier że ty każesz, szto jasnaja zora,
A pośle ty skażesz, niesczasnaja dola;
Choć ty nie skażesz tak maci,
Naszto było biednuju braci. } bis.

„Ciapier że ty widzisz mianie maładaju,
Ciapier że ty widzisz, mianie choroszuju;
Dowidzieć że Hospodź, do tuhi,
Sztob niezahladausia, na druhich. } bis.

„Skarajże mnie Hospodź, na hladkóu darozie,
Jesli ja pomyszlu o druhoj niabozie;
A choć pomyszlu, nie skażu,
Ja usiabie serdenko, ukruszu. } bis.

PIEŚNI LUDOWE

WŁOŚCIAN POWIATU WILEJSKIEGO

zebrane we wsi Szwedach.

I. WESELNE.

a) Wyprawując parę do szlubu.

Na dubu ziaziulka na dubu,
Jechała Agatka da szlubu,
Szto tabie ziazulka da taho,
Maju ja tatuśka swajaho.
Błahasławić miaścieczka — ja siadu
Piarejdzieć darożku — pajedu.
Adczyniać cerkauku — ja uwajdu,
Paścieluć ruczniczok — ja stanu.
Szto stanuć pytacca — ja skażu,
Szlubujesz Agatka — szlubuju,
Żałujesz miłaho — żałuju.

b) Wracając ze szlubu.

Jechała Agatka iz wianca
Skazała tatuśku try słauca,
Użo ja tatuśka nia twaja
Użo ja panoczka Jaczmana;
Użo na ruczniczku ja stajała,
Załaty piarścień mianiała;
Szczyruju praudu kazała,
Na kryż ruczeńki dzierżała
Z swajm milańkim prysiahała.

c) Powróciwszy od szlubu,
swacie do swatów.

Da swaciuchna hałubica — praszu cia
Zastajecca maja duszu tut u cia
Choć wy jaje tauczy, małoć zastaucia,
Choć wy jaje czasto u hości puszczajcia
Janaż u nas usiu rabotku umieła,
Tolko u hości prasicca nia śmieła
Janaż dabra rabotnica miży nas
A ciapieraka niahodnica miży was.
Kab nia stajała ciomnu noczku pad waknom
Nia uwiwała drobnych nożaczak padałcom.
Nia ucirała drobnych ślozak rukaucom,
Nia bicia jaje łazowymi dubcami,
Uczycia jaje razumnymi słaucami,
Ad łazowych dubcou jona durnieja
Ad razumnych sławieczkau razumnieja.
Kab nia była pawietaczka za chatku
Kab nia była nuiedaczka za matku.

d) Wywożąc pannę młodą po szlubie
z domu rodziców.

Uziali u matki daczku ludzi
Niekamu u jaje rabić budzie,
Żal matce — żal!

Zakałoli matce szyszki u piatki,
Niekamu budzie miaści chatki
Żal matce — żal!

Uziali u matki daczku czerci
Niekamu budzie kanapiel cierci
Żal matce — żal!

e) Pieśń zaściankowej szlachty
przy tejże, co wyżej okoliczności.

Siadaj dziewczyno, siadaj kochanie!
Nic nie pomoże twoje wzdychanie
Ja mam konika, wózek z dyszelkiem
Nic nie pomożesz ty żalem wielkim.
Jakże ja beda z tobo siadała
Kali ja ojcu nie dziękowała.
Dziękuja tobie, ojcze kochany,
Szto dla mnie sercam byu ty oddany.
Szto ja chadziła u ciabie u złocie
A teraz będa u sieroj kapocie.
Siadaj dziewczyno, siadaj kochanie
Nic nie pomoże twoje wzdychanie
Ja mam konika, wózek z dyszelkiem

Nic nie pomożesz ty żalem wielkim.
Jakże ja będa z tobo siadała
Kali ja matce nia dziękowała —
Dziękuja tobie, kochana matko,
Szto ja chadziła u Ciabie hładko.
Teraz nie będa.

Siadaj dziewczyno, siadaj kochanie
Nic nie pomoże twoje wzdychanie
Jak że ja będa z tobo siadała
Kali ja bratu nia dziękowała
Dziękuja tobie kochany bracie,
Szto z tobo żyli my w jednej chacie,
Teraz nie będa.

Siadaj dzievczyno, siadaj kochanie,
Nic nie pomoże twoje wzdychanie,
Jakże ja będa z tobo siadała,
Kali ja siostry nie dziękowała
Dziękuja tobie kochana siostro,
Szto my nia żyli z taboju ostro
Teraz nie będa.

Siadaj dziewczyno, siadaj kochanie,
Nic nie pomoże twoje wzdychanie
Ja mam konika, wozek z dyszelkiem
Nic nie pomożesz ty żalem wielkim.
Jakże ja będa z tobo siadała
Kali ja progam nie dziękowała
Oj dziękuja wam wysokie progi,
Szto pa was maje chadzili nogi,
Teraz nie będa.

II. PODCZAS CHRZCIN.

Ci ja u łużoczku nia kalinka?
Ci ja u matulki nia dziauczynka?
Pa sadu chadziła pryzasnuła,
Pryszou mój mileńki — ja uzdychnuła
Ustań, ustań miła dosyć użo spać,
Iduć za mnoj ludzi, sztob zaniać
Iszczuć mianie uziaci daj zwiazać:
A ja maładzieńki nia bojusia,
U sałdackaja płaćja prybiarusia,
U Minskaj huberni stanaulusia,
U Minskaj huberni padpiszusia,
K wilenskamu pałku pryłuczusia,
Pasłużu hadok nauczusia
A pasłużu druhi — ażaniusia,
Ważmu sabie żonku miaszczanaczku,
Jana budzie rano ustawaci
Mianie maładoho padnimaci.

III. KUPALNE.

Oj biełа, biełа biaroza,
Czaho na mory paklapła;
Dzieukam darożku zalahła,
Tudy iszła Juzapata,
Niasła sałata u prypale,
Szczyraja srybro u rukawie
Daj razsypała na mory.
Kliczeć mataczku z kamory,
Pamaży zołata sabraci
Na załatu nitaczku natkaci,
Na srybnuju nitaczku wiazaci
Juzapatka małada
Pabiereć zołata sama.

Da Ilmina zialonaja,
Da czamuż ty nia zielana,
Pa jakże mnie zielanaj byci,
Da praz mianie wojsko idzieć,
Szto noc naczujeć
Ahni kładzieć.
Maja karenja padhareła
Maja wieciejka podsmyleła.
Czamu Jazapatka nia wiesiała?
Oj jakże mnie wiasiołaj być
U majej matki sztodzień hosciki
Szto niadzielaczku pjuć harełaczku
Maju mataczku padpaili
A mianie maładuju padmawili.

Da miesiacu, miesiacu
Uzydzi ramieńko,
Razwiadzi kupalejka,
Muzykam ihraniejko
Dzieukam hulaniejka
Dziewaczki piejać buduć,
Muzyki ihrać buduć,
Dziaciuki ihrać buduć.

U Karala siarod dwora
Staić jawar zialanieńki,
Pad tym jaworam Dunaj cichi,
Chto zialon jawor piaraskoczyć,
Chto Dunaj piarapływieć,
Wośmieć daczku Karalowu,
Ababrausia panicz małady Todorka,
Da zialon jawor piaraskoczu,

Cichi Dunaj piarapływu, —
Jak skoczyu — piaraskoczyu
Jak płyu — nia piarapłyu,
Nia uziau daczku karaleunaczku
Ababrausia szery wauczok
Jak skoczyu piaraskoczyu,
Da jak papłyu — piarapłyu
Uziau daczku karaleunaczku,
Da jak była ja u Karala
Tahdy jeła z syram masła
A jak za wauczkom — syroja miasa
Jak była ja u Karala —
Spała pad piarynoj
A jak z wauczkom
Tahdy pad łamoczkom.

Ja małady zażuryusia
Ja małady ażaniusia; —
Daj Boże wiasny daždać
Ja małady razżaniusia
Pa biarażku pakaczusia
Dunajczykom abiarnusia.
Tam udouka wadu brała
Z Dunajczykam razmaulała.
A moj ża ty Dunaj cichi
Jak było z łuki u łuku iduczy
Da nicaju łazu hnuczy.

Żoutyja piaski ryjuczy
Biela kamiennia myjuczy?
Maładaja udouka pahadajże sama pa sabie
Jakawoż było tabie za czasty muży iduczy,
Szto niadzielki szlub biaruczy
Za paroham stojuczy
Bielyja ruczki łomiuczy
Drobnyja ślozki roniuczy,
Dwoja dzietak złuczajuczy.

Piatrowa noczka nia wialiczka,
Nasza Agatka nia wyspała sia
Usiu nocz nia spała,
Sznury sukała
Sznury sukała szałkowyje,
Szyła kaszuli rypsowyje,
Siamu tamu pradawała
A miłamu darma dawała,
Jana dajeć nia żałujeć
A jon biareć — nia dziakujeć.

Do płytowników.

Hetta płytouniczki z wadoju,
Za wami Boh z świaczoju;
Daj Boże zohnaci,
Srebro złoto pobraci
Nam haścińca prysłaci.

PIEŚNI LUDOWE

Włościan Powiatu Święciańskiego,

zebrane w Daniszewie.

I. WESELNE.

a) Wiąc wianek.

Jedź jedź Januczok nia paznisia,
Kab twaja patrauka poracham nia pała,
Kab twaja panienka druhoha nia uziała
Maja patrauka cynam nakryta
Maja panienka za mianie zapita
Nia tak zapita, jak zaruczona
Budzieć za mnoju razam złuczona.

b) Przed szlubem.

Ty rybaczku, krasnapioraczku,
Bydź byłob u moraczku:
A jak pajedziesz u sinia mora
Pajmuć ciabie rybałowy.
Ty Winceśka ty małdzieńka
Bydź byłab u braciatki
A jak ty pojdziesz u czużyja ludzi,
Nia toja tabie budzi,
Sami siaduć — wiaczeru zjaduć
A ciabie po wodu paszluć

Pryniasież wady, na Ciabie biady,
Treba usim pici daci
Jak staromu, tak i małomu,
Tak swajmu dziewieratku lichomu;
Padauszyż pić — pamyci łożki,
Myjuczy łożki liucca ślozki
Niekali ich uciorci.

c) Wyprawując do szlubu.

Saławiej kryłkami kruhom sadu bjecca
Pytaje u ziaziulki — kudy u sad lacieć?
Oj znać u nas ziaziulka nia latała
Szto darożki ukazać nie zhadała,
Prachini wietoczku u sad laci,
Oj znać Karolku nia jażdżały
Razchini susiedcy u dwor idzi.
Parazhaniaj dziewaczak, la jaje siadzi.

d) Dziewiczy wieczor.

Paszła za warocicy Hanulka,
Koski razplatajuczy
A za jeju rodna matulka
Ślozki rozliwajuczy.
Paszła za warocicy Hanulka
Koski razplatajuczy
Za jeju rodny tatulka
Ślozki razliwajuczy
Pastoj Hanulka, pastoj dziciatka,
My s taboj pahaworym.
Nia budu stajaci, nia budu hawaryci
Bo mnie s taboju
Nia mnoha użo byci,
Paszła Hanulka za worociejka,
Koski razplatajuczy,
A za joju rodny braciejka
Ślozki razliwajuczy
Pastoj siastryca, pastoj Hanulka,
My z taboj pohaworym:
Nia budu stojać, nia budu haworyć,
Bo mnie z toboju nia mnoha żyć.
Paszła Hanulka za warocicy,
Koski razplatajuczy,
A za jeju jaje mileńki
Prypiewajuczy:
Pastoj Hanulka, pastoj mileńka,
My z taboj pohaworym
Budziem my stajać
Budziam hawaryć
Budziam życiajka żyć. —

e) Przedszlubna.

Da dubu ziaziulka, da dubu,
Czas tabie Maryśka da szlubu,
Sztoż tabie ziaziulka da taho
Maju ja tatulku swajaho,
Jon mianie da szlubu wyprawić,
Jon mianie na pasad pasadzić
Na pasad pasadzić, — parajć,
Bahasławić mieścieczko — ja siadu —
Wyprawić da szlubu — pajedu.

f) Powracając od szlubu.

Da chwałaż Tabie Boże (bis)
Szto my ksiandza aszukali (bis)
Nia doraha za szlub dali
Za Maryśku maładuju (bis)
Kapiejaczku załatuju
Za Karalka maładoho
Pourubielka załatoho. *

g)

Laciela ziaziulka z pad jałauca,
Jedzieć Maryśka z pad wianca
Sypleć zołata z rukauca,
Wyjdzi tatulka piarajmi
Toja ty zołata paliczy. —

h) Drużbowie drużkom.

Oj ty drużaczka, oj ty maniuka prajdzi świet.
Na sztoż ty maniu, szto u Maryśki tatki niet!
Chodzić tatulka pa nizie,
Pastoj Maryśka, pastoj dziciatka,
Ja twaju hałouku nahryzu,
Oj ty drużka, ty maniuka prajdzi świet,
Na sztoż ty kazau, na sztoż ty maniu,
Szto dziewiać kaniou majesz i z dabrom, —
A jak pryszła naszla adno biaz uhłou
Oj ty kazau szto dziewiać koniou jak zubrou

* Pieśń ta śpiewaną bywa w obrzędach ludowych w Powiecie Borysowskim.

A jak pryszła — adnoho naszła,
I to biez rahou.

II. CHRZCINY.

Da usie muży azać paszli
Adzin Marcin arać nia iszou,
Pa babulku paszou:
Jaho babulka i sama idzieć
I takuju Bohu malitwu wiadzieć,
Razłuczy Boże da dzwie duszaczki
Adnu moju anuczeńcu — to adnu duszaczku,
A druhuju moju unuczaczku.

III. KUPALNE.

Na mój lon rasa pała
Na mój lon ściudzionaja
Ja małada u domu nia była
Ja małada na tarhu była
Dwa tarhi tarhawała
Świakrouku pradawała
Matulku wykuplała;
Za świakrouku szelah uziała
Za matulku tysiaczu dała.

IV. PIEŚNI ROZMAITE.

Ciakła reczka czraz miasteczka
A druhaja kraj Dunaju,
Tam kazaki u karty ihrajuć
Dziauczynaczku padmaulajuć;
Dziauczynaczka maladaja
Jedź ty z nami z kazakami
Da u nas pala hraszawyja
Da u nas scirty pszanicznyja
Da u nas reczki miadawyja
Da u nas rosy cukrowyja.

Para damou para
Użo na dware nia rana,
Ciomna noczka nastała,
Nam para damou stała
A mnie maładzie pary niet.
Da u mianie czuża matka
U warociaczkach piarajmieć
Z cisowymi wiadziorkami,
Z załatymi nosiłkami
Szleć mianie pa wodzicu,
U szczyry bor pa brusznicu
Da matulka czużaja.

Nia wadzicy żadaja
Mianie z swietu shublaje
Niet na Ciabie czużo dzicia
Ni wauka, ni miadźwiedzia.
Ni lichoho czaławieka.
Matulka u mianie czużaja
Wauka nia bajusia,
Z miadźwiedziam razminusia,
Z czaławiekom razmoulusia.

Mała jabłynka mała
Jabłyczki wialikija
Mała Maryśka mała
Dola jaje wialikaja
Jajeż pon wojciec k panu wiadzieć
Wialiki jej posah dajeć.
Dźwie karouki rabyja,
Dwa woły paławyja
I dźwie skryni załatyja
Dźwie paduszki puchawyja.

Da u nas masty załatyja
Jedziem pola i druhoja
Na treciaje ujeżdżajem,
Stała dziauczyna pytajem:
Hdzie u was pola hraszawyja?
Hdzie u was ścirty pszanicznyja,
Hdzie u was reczki miadowyja,
Hdzie u was rosy cukrowyja?
Hdzie u was masty załatyja,
Ty dziauczyna durna była
Czyż ty taho nia saznała
Szto u nas pola komianyja
Scirty kramianyja
Szto u nas reczki kramianyja
Rosy krywawyja
Szto u nas masty trupowyja.

Ciakła reczka czraz miasteczka
Z wiszniowaho sadu,
Kliczeć kazak dziauczynaczku
K sabie na paradu
Daradź, daradź dziauczynaczka
Jak rodnaja maci,
Ci żanicca, ci tak byci,
Ci ciabie czakaci.

Prapadaj ty dziauczynaczka
Z swajoju poradaj,
Ja da ciabie z szczyrym sercom
Ty ka mnie iz zdradaj.
Biełaja biarozka wadu zamuciła
Lichaja susiedka z miłym razłuczyła
Niachaj ciabie Boh razłuczyć
Na duszy i na ciele
Jak ty sa mnoj razłuczyła
Miła przyjaciela.
Znaczny, znaczny siz halubczyk,
Miży hałuboczkau
Znaczny, znaczny mój mileńki
Miży małojczykau,
Sam bialawy, us czarniawy
Na iskrypaczku ihrajeć,
Niachaj majej miłaj żany
Nichto nia czapajeć:
Da niachajżeż majej żony.
Nichto nia całujeć,
Niachaj majej miłaj żony
Liczejka nia psujeć.

Oj pajdu ja kala brodu
Hlanu ja u wodu,
Sama znaju, rozum maju
Z wialikaho rodu.
Oj pajdu ja kala sianiej
Hlanu ja u sieni,
Siadzić miły z czużoj żonaj
Na biełaj paścieli.
Paściel biela, ściana niema
Nieskim hawaryci,
Siadzić miły z czużoj żonoj
Niejak zaczapici.

Iszli, paszli dwie ścieżaczki trauliwieńki,
Iszli, paszli dwie siastrycy szczaśliwieńki,
Dzież nasza treciaja siastra biazdolnaja
Ci harujeć, ci panujeć
Ci miod wino pjeć.
Siadzić sabie pod akoncom.
Jak różowy ćwiet
Zapłakany jasny woczki
Nia miły joj świet.
Oj wyjdu ja na ułaczku
Trawa, murawa,
Nichto mianie nia żałujeć
Ni swajo plamia
Tolko mianie pażałujeć
Syraja ziamla.

Adsiul wada, adtul wada
Da biarażki zajmajeć.
Pa tej wadzie, pa tej bystraj
Dwa lebiedzi pływajuć.
Dwa lebiadzi, nia dwa lebiadzi
Da dwa maje braciatki,
Jany iduczy howaryli
Ab radnu siastrycu,
Nia siastryca charasza swarliwa
Takaja jaje dolańka niaszczaśliwa,
Pażywu hodok, pażywu druhi
Na treci podzialusia,
Kali mnie tut nia palepszycca
Pajdu utaplusia,
Nia tapisia nasza siastryca
Swaju duszu zhubisz,
Było kazać z piersza raza
Szto mianie nia lubisz
U harodzie na pachodzie
Stajała kanapielka daj zialanieńka,
Czas ciabie kanapielka wybiraci
Addała mianie moja rodna maci
Na świet harawaci.

Zarży, zarży siwy koniku
Rouna pola iduczy,
Ci nia paczujeć maja matulku
Wiaczeru hatujuczy
Jak uczuła, ciażka uzdychnuła,
Żałosna zapłakała,
Zarży, zarży, siwy koniku
Rouna pola iduczy,
Jak paczuu, ciażka wzdychnuu,
Żałośnia zapłakau.
Zarży, zarży, siwy koniku,
Rouna pola iduczy,
Ci nia paczujeć maja siastryca
Pa wadzicu iduczy.
Jak uczuła — wzdychnuła
Żałośnie zapłakała.

Nia znała w świeci niaszczaścia
Hora da biady,
S usiaho świeta napaści
Uspali uzły tady.
Idzi bracie da u kaniuszniu
U nowuju swaju,

Siadłaj bracie waranoha,
Kania dobraho.
Ja pajedu maładaja
Da swaho dwara,
Stanu hlanu proci nowa
Świetłaha akna
Wyjdzi, wyjdzi hasudaruszka
Z nowaha dwara
Ja u ciabie hasudaruszka
Pasłuha adna. —

Zapiejali ptaszaczki,
U haru latuczy;
Zapłakali sałdaciki
U pachod iduczy.
Ach wy radny sałdaciki
Braciatki mai,
Ci nia widziali braciatki?
U rounom poli pry kamieni
Dziarżyć uzdu na ramieni.

A wyjdu ja na ułaczku,
Hlanu ja na zureczejka;
Usio sałdaciki u szybi stajać,
Da usież jany wiasialusiańki,
Nia płaczcia rekruty, bratcy maj,
Bo moj braciatka smutniusieńki
Niachaj płaczeć nasz Pan;
Nia adnu żanu z mużam razłuczyu
Nia adnych dzietak pasiraciu.

Nia szum, nia szum dubrowaczka w łużku
Płaczeć tużyć udowaczka pa drużku
U Warszawie skrypki, muzyki ihrajuć
A mnie maładoj ślozki zaliwajuć
Naszy żonki, naszy żonki usio udawami
Naszy dzietki maleńkija usio sirotami
Naszym żonkam muży buduć
Naszym dzietkam baćkou nia budzieć
Budzieć kaho pasyłaci
Nia budzie kamu żaławaci.

U sadzie u sadzie, winahradzie,
Stajć siwy konik na paradzie
Nichto jamu rady nia doradzić,
Nichto jamu cany nia położyć
Pryjechali huzary z Ukrajny
Jany jamu canu pałażyli:
Adzin huzar każeć sto talarau
A druhi każeć i czatyry
Treci sieuszy daj pojechau.
Jechau, jechau daj dalinaj
Prywiazau konia pod kalinaj
A sam paszou da dziauczyny,
Stukni, hrukni kosiu kapytoczkami
Ci nia hlanieć jana ka mnie woczkami,
Nia hlonuła jana — wyszła maci
Dosyć, dosyć synku szurmawaci,
Na waranych koniach razjeżdżaci,
Da użo twajaja żana zakapana
U wiszniowym sadzie zachawana,
Zowtym piasoczkam zasypana.
Zialonaj muraukaj zakładziena
Syraja ziamla raztwarysia
Maładaja żana adazwisia,
Ci mnie maładomu ażanicca
Nia żurysia kazak, nia żurysia,
Waźmi harnu dzieuku — ażanisia,
Sprau jej szubu darahuju
Sprau jej połać załatuju.

Kala mura ścieżaczka,
Tam chadziła dziewaczka,
Buru kasu czasała,
Z jawaram razmaulała,
Ty jawar zialon charosz,
Prydzia na ciabie maroz,
Twajo liściajka pahłumić,
Suczajko pałomić,
Ty dziunaja dziewaczka,
Prydzie na ciabie lichi muż
Sini woczki padabjeć,
Bury koski razdziareć.
Jaść u mianie dwa braci,
Każu jawar zrubaci,
Dyj mastoczki maścici,
I kładaczki pabici,
Da matulki chadzici,
Maci synka radziła,
Wialikaha uzraściła
Na konika ussadziła
Nia błahasławiła
Kab ty jaworam uzrastau
Konik twoj kamianiam kab stau,
A siadziełca darożkaju
Da matulki u padworajka.

Klanowy listoczok kudu kociszsia,
Ci u łoh, ci u dalinu

Ci u zialonuju dubrowu?
Ja i sam nia wiedaju —
Kudy mianie wietry ukociać
Ci u łoh, ci u dalinu,
Ci u zialonuju dubrowu.
Maładzieńki Jonaczak
Kudy ubierajeszsia
Ci u hości, ci u darohu,
Ci da Bożaho domu,
Ci na Ruś, na Ukrajnu,
Pa maładuju dziauczynu?

A chto tam chodzić
Pa nowych sienkach?
Swiakronka chodzić —
Nawiestku budzić.
Ustań, ustań niawiestka
Maja dziciatka. —
Niawiestka ustała —
Daj zapłakała.
Kury paczuła mialuczy
Pa wadzicu iduczy;
Zoraczku uwidzieła
Sienki miatuczy
Souniajko uzyszło;
Jak ja była u swojej matulki
Nużdy nia znała
A jak u świakronki
Usioj biady zaznała.

Oj haju, haju u zialonym sadu
Rekruty iduć — piesiańki piajuć
Starszy sałdat usio razważajeć
Nia płaczcie rekruty miłyja braty
Pajdziom my z wami u czużu staranu,
U czużoj staranie tam pażenimsia
Pabiarom dziewaczok pałuczsze siabie,
Sałdaty u pachod — a dzieuki u piarod,
Sałdaty u łuku — a dzieuki u raku,
Sałdaty u łuce nia skłanilisia
A dzieuki u race patapilisia.

Uzydzi, uzydzi ty jasian miesiac
Jak młynowoja koła. —
Wyjdzi dziauczyna, serca jadyna
Pramou ka mnie słowa.
Nia mohu wyjci pohawaryci
Ab nas ludzi sudziać;
Niachaj sudziać, niachaj haworać
Choć pa celom świecie
A ma jak żyli — tak życi budziam
Jak u różowym ćwiecie.

Iszli tuczy, z adnoj kuczy,
A zoraczki rozna,
Nia swarysia maja maci
Szto ja chadżu pozna,
Czy swarysia, nia swarysia
Da użo nia nauczysz; —
Kaho lublu daj kachaju
Ty nas nia razłuczysz.

Kupała sia Kasia u mory
Pasła koniki u zboży
Jechau Jasieńku z Wialbora
Zabrau koniki da dwora
Dała Kasia Jasiu dwa talary
Jeden talar nowy — druhi stary —
Schawaj ty talary Kasia k sobie
Ja pryjedu u hości Kasieńka k tobie
Pryjedź Jasienka z wieczora
Adamkniona budzia komora,
Biała pościel raścialona,
I kołdaraczka zielona,
Pamaleńku Jasiu ty stąpaj
Kab mamunia nia usłyszała
I staromu nia skazała. —
Jak mamunia usłyszała
Da staromu powiedziała: —
Ustań duszka, ustań duszka,
Jest u Kasi niechta u łóżku.

Czyrwonaja kalinaczka
Czaho u łuzie schiliła sia,
Ja mołada zażuryłasia
Szto od rodu da adbiła sia,
Ad rodu, ad radoczku
Ciażka mojmu hałasoczku
Ciażka życi, ciażka byci,
Z czużaziemcam howaryci
Pajdu u pola hulajuczy
Swajej doli szukajuczy,
Ażno — pływieć moja dola
Pa kraj Dunaj u sinia mora
Da przypływi k biarażoczku,
Da k lipowamu kustoczku
Wyszczypni mnie pa listoczku
Napiszam my pa piśmoczku,

Kob radzina nia tużyła
Serca swaho nia nudziła
Niachaj tużyć aciec maci
Da u nowaj karawaci,
Da na biełaj pościełacce
Na puchowych paduszaczkach
Na szałkowych paścielaczkach.

PIEŚNI LUDOWE

Włościan Powiatu Wileńskiego

zebrane w Bystrzycy.

I. WESELNE.

Zbornaja subotka nastała
Marysia dziewaczki zbirała,
Sabrauszy dziewaczki sażała
Henak z żałaści kazała:
Siadźciaż wy dziewaczki usie u rad
Jaż maładzieńkaja na posad,
Schiluż ja hałouku u ważny czas
Wypuszczu ślozaczak bolsz ad was.
Oj Stańcia wy bajary usi u rad
Woś idzie Maryśka na pasad,
Ścieluczy ścieżaczku ślazkami,
Iszczuczy mataczki ruczkami
Jana usie bajary piarojszła
Rodnieńkaj mataczki nie naszła
Hałoukaż moja ubrana
Niamaszka matulki, schawana
Hałoukaś moja u kwiecie
Niamaszka matulki w świecie.

II. DZIEWICZY WIECZOR.

Kukawała ziaziulka na dubie
Płakała Jawulka pry szlubie,
Sztoż tabie ziaziulka da taho?
Maju ja tataczku swojaho —
Jon mianie na posad posadzić,
Jon mianie da szlubu prawadzić,
Kukawała ziaziulka u barozie,
Płakała Jawulka u darozie,
Kukawała ziaziulka u jawory
Płakała Jawulka u kamory.

Prybirajsia Jawula prybirajsia,
Prybirajsia Jawula nia ściahajsia,
Tam ciabie ksiandzy żdali,
Daj kaścioły admykali
I Autary nakrywali.
Usie ksiandzy hatawiusieńki,
Na twaje ruczki bialusieńki,
Na twaje słoucy wiarniusieńki
Na załatyja pierścienki.

Brat siastru wiadzieć
Szoukam ścieżku miacieć —
Winom paliwajeć
Zołatam pasypajeć,
Och! matula radnaja.
Piarajdziż mnie ścieżańku
Bahasławi darożeńku.
Ach! majo ty dzieciatańko
Niachaj tabie Boh bahasławić
Szczaściam i dolaju
Wialikaju drużynaju.

Zialonieńka ruta pry płatu stajała
Da na tuju rutu uhruń rasa uspała.
Maładajaż Jawula stała
Daj z ruty rasu zbirała
Rasoj umywała sia
K szlubu prybirała sia.

Jadąc od szlubu.

Oj chwałaż tabie Boże
Szto my dobra zrabili,
Na kabiercy szlub brali
Ksiandza aszukali,
Oj chwałaż tabie Boża
Szto my dobra zrabili,

Z piwa haławicu,
Z dzieuki maładzicu.

Po szlubie.

Ścialu kuntusz i żupan,
Kładusia spać jakby pan
My maładyja ludzi
Chtoż nas budzici budzie.
A skauronak dobry ptak
Jon nas zbudzić — oto tak:
Da u niadzielu z parannia,
Ustawaj Jasiu kachannia;
Jak Jaś łoża uskoczyu
Kasi pokłonom suliu:
Bywaj Kasia zdarowa,
Ja kawaler — ty udowa.
Jaś na wajnu wyjeżdżau
Kasiu u domu pakidau,
Kasieńka nocz nia spała
Bieły listy pisała —
Da Jasieńki pasłała,
Jaś konia nia żałowau
Sto mil na nocz ujeżdżau.
Jak przyjechau da dwara
Stuku hruku da akna.
Aj czy żywa Kasieńka?
Żyje zdrowa u kościele
Pry autary, pry ścienie.
Szoukam truna nakryta,
Aksamitam prybita.
Dali rubla na dzwony,
A złoty na argany.
Zagrajcież wy argany
Pa Kasieńce kachanej.
Aj udaryu wielki dzwon
Pa Kasieńce wieczny zgon.
Jak zaihrali u argany
Pa Kasieńce kachanej
Samleu Jasiek spłakany
Jak u dzwony udaryli
Użo Jasiek u mahili.

III. ŻNIWNE.

Oj u Wilni, Wilni,
Usie dzwany zadzwanili
Małyja i wialikija,
Tam Karol abiedaje
Tam Karol abiedaje,
Jakubka prysłuhuje,
Kubaczki naliwaje,
U Karala pytaje:
Oj Karalu mój Panie
Szto ja u ciabie wysłużu
Szto ja u ciabie wysłużu,
Szto ja u ciabie wybudu.
Oj wysłużysz Jakubka
Konika pad siadełkam,
Panienku pod wianeczkam.
Oj pajedu, pajedu,
Da braciatki uzwolicca.
Oj braciatku radnieńki,
Ci pazwolisz żanicca?
Oj Jakubka braciatku,
Małady nia żanisia
Rozumu nabiarysia,
Rozumu kowalerskaho,
Stanu małżeńskaho.

Oj ci wyszła ciomna tucza,
Z wialikaho lesu?
Da nia wyszła ciomna tucza
Da wysłała bujnyja wietry,
Bujnyja wietry, drobnyja daždzy.
Oj ci wyszła nasza poni
Z wialikaho dworu,
Da nia wyszla nosza pani
Z wialikaha dworu.
Da wysłała żniejki, sokołki,
Doczki piarapiołki;
Pażynajcie maładyja żniejki,
Siarpy załacieńki
Pastaulajcie pa try kapy
I czatyry snapy. —
Nia dawajcie mianie maładzieńkaj
Da za staroho,
Kali addaścio mianie mianie maładu
Nia bywajcie u mianie maładzieńkoj
Czasto u hościkach,
Kali budziacie u mianie maładzieńkoj
Czasta u hościkach.
Pasadżu da stała placzyma
Da ściany waczyma,
Budu traktawać arkawym piwam,
Dubowym kijam;
Kali addaścio mianie maładzieńku,
Da za maładoha,

To prybywajcie da mianie
Czasta u hościki,
Pasadżu ja was da stała waczyma
Da ściany placzyma da stała waczyma,
Budu czastować da miadowym słodam,
Da zialonym winam.

IV. KUPAZNE.

U nas kupalja!
Na wazoczku, na sinieńkim,
Kupali sia try uteńki,
Try uteńki darobieńkija,
Da hdzie brausia siu sieleziau
Wybrau sobie najcharoszejszuju,
Jana u jaho prasiła sia
Siaki taki siu sielazieniec,
Puściż mianie na wosiara
Z utańkami papływaci.
Tahdy ja ciabie popuszczu
Jak twajo pierjajka abskublu
A ja tady sama pajdu
Mianie tady utki nia prymuć
Jany mianie z pałku wyhaniuć.

Na ułaczce, na szyrokaj
Tam hulali try pannuszki.
Da hdzie uziausia małady Jakóbka,
Uziau sobie najcharaszejszuju
Jana u jaho prasiła sia;
Siaki taki małady Jakóbka
Puścisz mianie na ułaczku,
Tahdy ja ciabie popuszczu,
Jak twaju kasu razplatu,
Oj tady ja sama nia pajdu
Mianie panienki nia prymuć
Jany mianie z stancyj wyhaniuć.

V. PIEŚNI ROZMAITE.

Płynie czaunaczok pa bystraj wadzie,
Da u tym czaunaczku charosz mołodziec,
Załatym hrabuszkom czesze hałouku,
Puskaje wołas na bystru wadu,
Pływicie wałaski dalej daleko,
Hdzie maja miłaj wadzicu biareć,
Papytajsia jaje — ci tużyć pa mnie,
Niachaj tużyć pa jom ahoń da woda
Jania budu tużyć — bo ja małada.

Oj rubau jon droucy
Z majch placzankau.
Oj nia prawda twaja
Miłaja maja,
Bo rubau ja droucy
Z biełaj biarozy;
Oj wju jon powady
Z maich wałasou,
Oj nia prauda twaja
Miłaja maja.
Rubau ja droucy
I wiy powody
Z czornaho szołku,
Oj puszczu ruczajki
Z majch ślozanak,
Oj nia prauda twaja
Miłaja maja,
Oj puszczu ja ruczojki
Z zimnaj krynicy.

PIEŚNI LUDOWE

Włościan Powiatu Wileńskiego,

zebrane w parafii Niemenczyńskiej.

I. WESELNE.

Oj w sadzie, w sadzie na niwie,
Młoda Rachela wianek wije,
Dosyć tobie Rachela wianek wić
Bo nie będziesz miała czasu ponosić;
Przychodzi tatulo z wieczora
Przynosi wianeczek rućwiany,
Na Racheli główka gotowy.
Oj w sadzie, w sadzie na niwie
Młoda Rachela wianek wije.

Dosyć tobie Rachela wianek wić
Bo nie będziesz miała czasu ponosić.
Przychodzi mamunia z wieczora
Przynosi wianeczek rućwiany
Na Racheli główka jak wlany.
Oj w sadzie, w sadzie na niwie
Młoda Rachela wianek wija.
Dosyć tobie Rachela wianek wić,
Bo nie będziesz miała czasu ponosić,
Przychodzi braciszek z wieczora
Przynosi wianeczek rućwiany
Na Racheli główka splatany.
Oj w sadzie, w sadzie na niwie
Młoda Rachela wianek wije
Dosyć tobie Rachela wianek wić
Bo nie będziesz miała czasu ponosić.
Przychodzi Antosiek z wieczora
Przynosi wianeczek gotowy
Na Racheli głowa złocisty.

Kukowała ziaziulka za oknem,
Zapłakała dziewczyna za stołem,
Kukowała ziaziulka we brzozie
Zapłakała dziewczynka we drodze,
Kukowała ziaziulka na dubie,
Płakała dziewczyna przy szlubie.

Da i wialiki dwor, na taki prybor,
Kali tatuli nima.
Najmi tatula choć saławiejku
Pasyłaj pa tatulu.
Saławiej lataje, pieknie śpiewaje
Tatulu abudzaje:
Ustań tatulka, ustań mileńki,
Paradź mnie paradańku.
Radby ja bym swamu dziciaci
Paradańku daci,
Sasnowy doszki
Scisnuli baczki.
Ja nia mahu pawiarnucca
Syraja ziamla na piersi lahła,
Nia mahu pradychnucca,
Żółty piasoczak zasypau oczy
Nia mahu ahlanucca.

II. PIEŚNI ROZMAITE.

Płynie czaunaczok pa bystraj wadzie
Da u tym czaunaczku charosz mołodziec,
Złotym hrabuszkom czesze hałouku,
Puskaje wołas na bystru wadu.
Pływicia wałaski dalaj daloka,
Gdzie maja miła wadzicu biareć.
Pytajcie jaje — czy tużyć pa mnie!
Niachaj tużyć pa im ahoń da wada,
Ja nia budu tużyć — bo ja małada.
Oj rubau jon droucy
Z maich pleczańkau
Oj nia prauda twaja
Miłaja maja
Rubau ja droucy
Z biełaj biarozy,
Oj wiu jon powady
Z maich wałaskou
Oj nie prauda twaja
Miłaja maja
Ja wiu pawady
Z czornaho szołku. —
Oj puszczau ruczajki
Z maich ślozańkau
Oj nia prauda twaja
Miłaja maja
Puszczau ja ruczj
Z czystaj krynicy.

Dobry dzień dziauczyna —
Czy wiasioła żyjesz,
Czy dla kogo ty jest?
Jak wielka ciekawość twoja —
Oglądasz osoba moja, —
Prawda — że oglądam —
Nie wiem — co za skutek —
Ci będa miał radość,
Albo wielki smutek.
Nie jeden na pomoc bieży
Jak zejdziesz z kobierca —
Innej już tam wierzy.
Nie prawda dziauczyna —
Nie prawda kochanie —
Ja mam gospodarka
Trzeba ją pilnować,
Konika wronego
Musza ja harcować.
A drożej ty konia
Swojego szacujesz
Co mila ujedziesz
I tego żałujesz. —

Włoża ja żupan, żupan mój siwy,
Szabla przypaszę — mój strój jedyny,
Pojada ja do mej dziewczyny.
Wyszła dziewczyna — sercu jedyna
Jak różowy kwiat,
Oj stała — stała i zapłakała
Nia miły jej świat.
Nia płacz dziauczyna — sercu jedyna,
Będziesz ty moja. —
Jak mnie nie płakać — nie lamentować,
Nie będa twoja.
Będziesz dziewczyna — sercu jedyna,
Będziesz dalibóg!
Tak jakoś budzie — rają mnie ludzie,
Rai i sam Bóg.
Ty pojdziesz goro a ja gościńcem,
Ty będziesz damo — a ja młodzieńcem.
A jak ja umrze — pochowasz szumnie
W nowym klasztorze, w bukowej trumnie,
Każesz położyć złote litery,
Kożen przeczytać wezmie ochota,
Tu leży ciało, zmartwione kości —
Nie jeden umar z wielkiej miłości.

Na ulicy doj miaciołka miacieć,
Krasna dziewuszka byczonka wiadzieć
Byczok niajdzie upirajecca,
Dziaciuk z dzieukoj namaulajecca
Szto na świeci da nia słysznoha
Szto na świecie da nia widnaho
Sztob kuraczka da byczoczka wiała
Parasionka da jajeczka zniasła.

Upiłam sia — ledwo stoje,
Nie za cudza a za swoje,
Maja kurka zniasła sia,
Ja za jajki upiła sia.

Z pad haju da z pad ciomnaho,
Z pad Dunaju — z pad zialonaho,
Pryletaja ptaszka morskaja,
Prynaszaja pismo carskaja. —
Pismo carskaja — hasudarskaja,
Napisano — zapieczatowano. —
Da tatuli odosłanajo,
Da u tatuli — try synuli,
Da usie try — daj Wasili,
Katoramu im u służbu iści,
Ci starszamu, ci małodszamu.
Ci somamu najmałodszamu?
Sam małodszy nia prypadaje,
Siarednieńki nia prychodzić,
Samy starszy przybirajecca,
Z swajej radnioj razproszczajecca,
Aciec maci maja miła,
Razpraszczajcież mianie,
Bo mnie tam na wojnie,
Piersza kula nia minie,
Hałowańku papałam razarwie.

Oj tam na łące
Tam na zielonej,
Leży brygadczyk
Bardzo zraniony.
Idzie do niego
Mamunia jego,
Płacze, żałuje
Syneczka swego.
Nie płacz mamuniu
Nie płacz rodzona,
Już moje ręce,
Dawno zranione.
Oj tam na łące
Tam na zielonej,
Leży brygadczyk
Bardzo zraniony —
Jedzie do niego
Tatulo jego,
Płacze, żałuje
Synaczka swego
Nie płacz tatulo,
Nie płacz rodzony,
Już moje serce
Dawno zranione.
Oj tam na łące
Tam na zielonej,
Leży brygadczyk
Bardzo zraniony,
Idzie do niego
Braciszek jego,
Płacze, żałuje
Braciszka swego.
Nie płacz braciszku
Nie płacz rodzony,

Już moje serce
Dawno zranione.
Oj tam na łące
Tam na zielonej,
Leży brygadczyk
Bardzo zraniony.
Idzie do niego
Siostrzyca jego,
Płacze, żałuje
Braciszka swego.
Nie płacz siostrzyca,
Nie płacz rodzona —
Już moje serce
Dawno zranione.
Oj tam na łące
Tam na zielonej,
Leży brygadczyk
Bardzo zraniony.
Jedzie do niego
Żoneczka jego,
Płacze, żałuje
Mężulka swego.
Nie płacz żonula
Nie płacz rodzona,
Już moje serce
Dawno wesołe.

Piwszy wódka, pójdziem spać
Albo z Jasiem w karty grać.
Grali my w karty — w kozyry,
Leży Jasieńka — nie żywy.
Wstań że Jasieńku, nie leży,
Siadaj na konia daj bieży.
Zielona ruta — żółty kwiat,
Wędruj dziewczyno ze mno w świat,
Jak że my będziem wędrować,
Będą z nas ludzie dziwować.
Dziwują ludzie dziwują,
Że para młodych wędrują.
Wywędrowali trzy mili,
Aż do czerwonej kaliny,
Pod kalinoju stajała,
Czużuju kosku czasała.
Jadłowiec panna, jadłowiec,
Lepszy kawaler niż wdowiec,
Bo wdowiec będzie wymawiał,
Piersza żoneczka wychwalał,
U wdowca dzieci płakali,
Póki macochi nie znali —
A jak macocha poznali
Wszystkie za piecem siadali.

Na łące żółte kwiecie,
Kołychało dziewcze dziecie,
Kołychała i płakała,
Czegoż biedna doczekała,
Lepiej było matki słuchać —
Niźli teraz ciągle ruchać.

Ja wypiłam, wychyliłam,
Sama siebie pochwaliłam,
Bo ja wielkiego rodu,
Pju wódeczka, jak wodu.

Ja u niedziela pjana była,
W poniedziałek spała,
A wa wtorak snopou sorok,
Pszanicy nażała,
U sieradu waziła,
Czaćwierh małaciła,
U piatnicu wiejała,
A u Subotu mieryła,
A u Niadzielu pradała,
Usie hroszy prapiła.
Paszła ja da domu,
Stała muża bici,
Jeszcze stała, zapytała,
Czy jest drowa u chaci.
Uziau mużyczyszcze
U ruki taparyszcze.
Hulaj, hulaj miła moja —
Bo to trapaczyszcze
Ci widziali ludzi.
Majho muża duraka,
Jak ja swajho mużyka
Nauczyła drapaka.

Ja ciaciorku paru — och ja! *
Na zielonom wiarasu,
I ciaciorka za kust, —
Ja ciaciorku za chwost,
Da j wyrwau ja pioreczku
Zrabiu sobie dudaczku.
Taja dudka zwaliła sia

* Ten wykrzyknik powtarza się przy każdym wierszu.

Jana na pień prabiła sia,
Ci nia dudka była,
Wiasialutka była
Wiasialiła mianie,
Na czużoj staronie,
Byli u baćki try syny,
Da usie jony Wasili,
Adzin bydła pasie,
Druhi łopci placie,

Treci siadzić na kamieni,
Dziarżyć dudu na ramieni.
Siudy mach — tudy mach,
Wyciau kazu pa żubach.
Paszła kaza chramajuczy,
Na siem sażen stupajuczy;
Ad karczmy da karczmy
Widzisz panie jak haruju
S adnoj karczmy u druhuju.

Aszniapieja pjaw ajeła,
Si tam łankieli,
Aj ruta, ruta, rutieła
Zalonja,
Kie tina tiawulis iż dotie
Ir pasogu dotie,
Divilku wiarszel
Ir artajel
Aszniapieja pjawajeła.
Szi tom łankieli
Kie ti ta mani
Matuna żdota
Ir pasogu dota
Dwilku karwejlu
Ir wizu łajdomiejlu.
Szi tam łankieli
Aszniapieja pjawajeła
Kieti ła mani
Bratula iż dotia
Ir pasogu dotia,
Dwilka awianu
Ir piemienieli dotia
Aszniapieja pjawajeła
Szi tam łankieli
Kieti ła mani
Sasuła iżdotia
Ir pasogu dotia
Dwilku kieułalu
I piemienieli.

W tym polu ja
Już nie żnieja,
Aj ruta, ruta, rucica
Zielona.
Miał mię ojciec za mąż wydać
I posag dać
Dwanaście wołów
Rolniczych.
W tym polu ja
Już nie żnieja
Obiecała mnie
Mamunia wydać
I posag dać
Dwanaście krów
I wszystkich dojnych.
Już nie żnieja
W tem polu ja.
Obiecał mnie
Braciszek wydać
I posag dać.
Dwanaście sytych
Dwanaście owiec
I pastuszka dać
W tym polu ja
Już nie żnieja.
Obiecała mnie
Siostra wydać
I posagu dać
Dwanaście świń z pastuchem.

Żyjli żala, żyjli żala rutieła dażzeła
Ir sukrowia giełtonu żediali.
Rystum, rystum rystaleli
Rystum stała — kielisz kieli.

Kwitnie zielona ruta w ogródku
Ja złożę piękny bukiecik
Kocił sia kocił i pokocił
Pokocił na stole kieliszek.

Aj kiti miergas koleda
Tancowouti koleda
Nie żałowuti koleda
Czewierykos koleda

Idźcie dziewczęta na kolędę
Tańcujcie kolędę
Nie żałujcie — kolęda!
Trzewików — kolęda!

Nie tiewule pirktas koleda
Kupczewotas koleda
To błaznola koleda
Dawanuota koleda
Nie u ojca kupowane — kolęda.
Na targu kupowane — kolęda.
To przez błazna — kolęda!
Darowane — kolęda.

Matka syna wypuszczała
Serdecznie płakała
A ja siedząc na koniku
Z żalu aż zemdlała.
Niepłacz matko syna
W domu nie zostajesz
A mnie więcej trzeba płakać
Do wojska przystając.
Ja wyjeżdżam za swe wroty
Mnie dzień roczkiem stanie
I godziny i momenty
Wszystkie opłakane. —
Zawołajcie ojca, matki,
I całą rodzinę,
Ja się z niemi już pożegnam
W ostatnią godzinę,
U żołnierza pałasz krzywy
Ale bardzo ostry,
Kochajcie mnie panieneczki
Jako brata siostry.
Nie ma, nie ma u żołnierza
Ni ojca, ni matki,
Kochajcie mnie panieneczki,
Wdowy i mężatki.
Nie wie ojciec, ani matka
Gdzie żołnierz horuje,
Tylko jedna ziaziuleńka,
Co w lesie kukuje.

Wesoła nam jesień będzie
Wesoło ludziom wszędzie:
Ja nie mogę wesołym być
Moja dama chce zamąż iść.
Niech sobie idzie zdrowa
Za półrocze będzie wdowa.
Jest u mnie konik wrony
Wraz pojadę do wdowy.
Jadę ja góry — doliny
Stoją dziewki, jak maliny,
Nadulisia jak sowańki
Że ja jadę do wdoweńki.
Nie stukaj Jasiu butami
Nie brząkaj podkowami
Moja matka czutko spi
Wszystko posłyszy.
Córuleńko — czy słyszysz?
Z kim u komory spisz?
Mamunieczka! Pan Bóg z tobą
Jak przy mnie nie ma nikogo,
Piaryna krótka stara,
Ia z piarynaj razmaulała.
Ach ty wdowa — biedna głowa
Bądź że do szlubu gotowa.
A ty wdowy nie lękaj sie
Codzień gości spodziewajsie.

PIEŚNI LUDOWE

Włościan powiatu Trockiego.

I. WESELNE.

Zialon malon, zialon malon
Da pa padworj pasłausia,
Małady Karol
U darożeńku prybrausia,
Oj sieu że jon
Zialonaho wina napiusia,
Zatym ża jon
U darożańku spazniusia.
Oj stańcie stańcie
Warany koni pad nami
My pajedziom u darożańku
Czatyry mili barami.
Piatuju zialonymi mastami
Szostuju krasnymi dwarami.

Oj stańcie, stańcie
Waranyje koni pad tynkom,
Da wybicie kamianuju
Ścienku kapytkom.
Kab wywiaści maładuju Anciuniu
Z pad wianka.
Oj żal że żal
Mnie matula Ciabie,
Zastajecca mnie ruta, lilija u Ciabie.
Oj nia żałuj że maja córka ty mianie
Zastajecca u mianie lepszaia ad ciabie.
Oj pryszlu, pryszlu
Swaho miłaho z kasoju,
Niachaj zkosić rutu, liliju z rasoju.
Oj pryszlu, pryszlu
Swaho miłaho z hrablami
Niachaj zhrabie rutu, liliju płastami.
Oj pryszlu, pryszlu
Swaho miłaho z koniami,
Niachaj zwiazie rutu — liliju wazami.
Oj chadziła małada Grasyla pa polu
Siejała rutańku z prypoła,
Oj pryszła da jaje mamańka
Pryszła da jaje rodnieńka.
Pakiń, pakiń Grasyla rutu siejać,
Bo tabie czas da szlubu jechać,
Oj nia czas że i nia para
Bo ja z ruty wianoczka nia żwiła.
Chadziła małada Grasyla pa polu
Siejała rutu z prypoła.
Oj pryszou da jaje tateńka
Oj pryszoj da jaje rodnieńki.
Pakiń, pakiń Grasyla rutu siejać
Czas tabie da szlubu jechać.
Oj nia czas że i nia para
Bo ja z ruty wianoczka nia zwiła.
Chadziła małada Grasyla pa polu
Zbirała rutańku da prypołu,
Oj pryszła da jaje siostreńka
Oj pryszła da jaje rodnieńka.
Pakiń, pakiń — rutu zbirać
Czas tabie Grasyla k szlubu jechać.
Chadziła małada Grasyla pa polu
Siejała rutu z prypoła,
Oj pryszou da jaje braciszek
Oj pryszou da jaje rodnieńki.
Pakiń pakiń, Grasyla siejaci
Czas tabie Grasyla da szlubu jechaci.
Oj nie czas że i nia para
Bo ja z ruty wianeczka nia zwiła.
Chadziła małada Grasyla pa polu
Zbirała rutańku k prypołu.
Oj pryszou da jaje mileńki:
Pakiń, pakiń Grasyla zbiraci
Czas tabie Grasyla da szlubu jechaci.
Oj ciapier czas i pora
Bo z ruty wianeczka zwiniona.

III. ŻNIWNE.

Jak ja będa żyto żęła
Na tej górze, na wysokiej,
Ci nie przydzie moja mama
Z doliny szerokiej.
Otóż idzie moja mama
Z pod doliny szerokiej.
Pomoż Boże! moja córko
Na tej górze żyto żąć,
Kiedy mnie Bóg dopomoże
To mnie jedynej.
Jak ja będę żyto żęła
Na tej górze, na wysokiej,
Ci nie przyjdzie mój tatulo
Z dolineńki szerokiej.
Oj da idzie mój tatulo
Z pod doliny szerokiej.
Bóg dopomoż moja córko
Na tej górze żyto żąć!
Kiedy mnie Bóg dopomoże
To mnie jedynej!
Jak ja będę żyto żęła
Na tej gorze na wysokiej
Ci nie przyjdzie moja siostra
Z pod doliny szerokiej.
Boże pomoż moja miła —
Na tej górze żyto żąć!
Kiedy mnie Bóg dopomoże —
To mnie jedynej!
Jak ja będę żyto żęła
Na tej górze — na wysokiej,
Ci nie przydzie mój braciszek
Z pod doliny szerokiej?
Boże pomóż — moja miła
Na tej górze żyto żąć.
Kiedy mnie Bóg dopomoże
To mnie jedynej
Jak ja będę żyto żęła
Na tej górze wysokiej
Ci nie przyjdzie mój mileńki

Z pod doliny szerokiej?
Boże pomoż moja miła
Na tej górze żyto żąć!
Kiedy mnie Bóg dopomoże
To nam w dwóch może.

IV. PIEŚNI ROZMAITE.

Chadziła małada pa polu
Wynosiła dzicia u prypole,
Padchadziła małada małodka
K baciaczku swamu pod okonka;
Paraj tatula gdzież mnie padziecca
Z maleńkim dziciaciam?
Sama utapisia — dzicia u płau puści.
Chadziła małada pa polu
Nasiła dzicia u prypole,
Padchadziła małada mołodka
K matacce swojej pad akonka:
Paraj matula, paraj radnaja
Hdzież mnie daj padziecca? —
Sama utapisia — dzicia u płau puści.
Oj chadziła małada pa polu
Nasiła dzicia u prypole,
Padchadziła małada małodka
K brataczku swajomu pad akonko.
Paraj mnie braciszku —
Gdzież mnie daj podziecca?
Z maleńkim dziciaciam?
Oj tak siastryca — sama utapisia —
Dzicia u płau puści.
Chadziła mołoda pa polu
Nasiła dzicia u prypole.
Padchadziła małada małodka
K siastryce swajej pad akonko,
Paraj siastryca gdzie mnie podziecca
Z maleńkim dziciaciam?
Oj tak siastryca — sama utapisia
Dzicia u płau puści.
Oj chadziła mołoda mołodka
Da pa czystamu polu.
Oj nosiła nasiła
Dzicia u prypole.
Padchadziła małada mołodka
K miłamu pad okanka.
Paraj paraj mój mileńki,
Hdzie mnie daj podziecca
Z maleńkim dziciaciam.
A ot tak mileńka;
Sama pod piarynku
A dzicia u kołysku.

Czerez bor zialonieńki
Biażyć koń waronieńki
To nia konik wybiehaje
To Karolek wyjeżdżaje
Ty Anciunia — panna moja —
Pierejmajże kania moho.
Oj nia budu piarojmaci
Bo bajusia ajca maci.
Oj nia bojsia ty nikoha
Tolka bojsia Pana Boha,
Da i mianie maładoho,
I kończuka ramianoho.
Oj na mory na mory
Tam dwa bobry kupalisia,
Tam dwa stralcy ciahalisia
Oj zabjom ża babrowańku
Dla Anciuni na szubańku,
Dla Karola na czapońku.
Oj pomału wy dziewońki
Nie zatrycie majej szubańki,
Maja szuba babrowoja
Da na mory spraulonoja.
Szyli kraucy, szyli Niemcy
A na łokieć pa tasiemce
A na druhi pa złatemu
A na treci pary nie ma.

Łąci sakole, da nia zabaulajsia,
Da swajej sakołki prędzej paśpieszajsia,
Bo twoju sakołku — sokoły asieli.
Niachaj siadajuć — niczoho nie dbaju
Ja swaju sakołku choćby hdzie paznoju,
Bo u majej sakołki załatyja piórki
Bo u majej sakołki żoutyje nóżki.
Jedź Karolu da nia zabaulajsia
Da swajej Anciuni prędzej pośpieszajsia
Bo twaju Anciuniu swaty osieli. —
Niachoj siadajuć — niczoha nia dbaju,
Ja swoju Anciuniu — byle hdzie poznaju,
Bo u mojej Anciuni rusyja koski,
Bo u mojej Anciuni biełyja ruczki.

Sini hołub, sini hołub
Hałubka siniejsza,
Miły ociec, miła matka
Dziewczyna milejsza.
Ja z matulaj poswarusia
Hrechu nabiarusia,

A z dziauczynaj jak sajdusia —
Nie razhawarusia.
A hdzież toja kryniczeńka
Szto hołub kupausia,
A hdzież toja dziauczyneńka
Szto ja zalecausia?
Da użoś toja kryniczeńka
Trawoju zarosła
Da użoż taja dzieuczyneńka
Dawno za muż poszła.
A ja tuju kryniczeńku,
Tykaj piaratyczu,
A ja tuju dziauczyneńku
Da siabie prykliczu.

Zajeździł Jaś konia,
Zajeździł drugiego,
Pyta się dziewczyny,
A co będzie z tego?
Skażyż ty dziewczyno,
Skaży prawda mnie —
A ci pójdziesz za mnie?
— A może i nie?
A u mnie posagu dla ciebie nie budzie,
Woźmiuć mianie ludzi.
Dobra i tak budzie,
Ty posagiem sama.

Jak prajasna zara,
Każesz teraz zara —
Potym — złaja dola.
Choć nia ty to skażesz
Skaże twaja maci:
Byłoż tobie synu
Sieroty nie braci.
Nie słuchaj dziewczyno
Szto matula każe,
Pójdziem do kościoła,
Ksiądz ruczeńki zwiaże,
Ksiądz zwiaże stuloju,
Zażywiom z taboju.

Spojrzę przez okienko — tam jawor zielony,
A spojrzę przez drugie — jedzie ulubiony.
Oj jedzie, oj jedzie gdzieś między górami
A pod nim koniczek brząka podkawami.
Damulu, damulu — odemknij mnie wrota,
Ażeby koniczek nie obtar mnie złota.
Poprowadźcie konia do czystej stajnicy,
A mego miłego choć do kamienicy.
Dajcie tam koniowi obroczek suszzony,
A memu miłemu kapłon utuszony —
Dajcież koniczkowi w ceberku i wody,
A memu miłemu wszelakie wygody.

Poszła kotka do lasu
I złowiła śledzia —
Padła igła do morza
Ubiła miedźwiedzia.
Oj dzieci, dzieci dzieci żywo,
Pijcie mięso, jedzcie piwo.
Gdzie ten pan, krzywy Jan,
Co chodził z toporem,
Co się kijem opasywał,
Podpierał się worem.
Oj dzieci, dzieci żywo,
Pijcie mięso, jedzcie piwo.

Tuman, tuman na dolinie,
Szeroki list na kalinie,
Jeszcze szerszy na jaworze,
Gdzie mój miły o tej porze?
Czego szukasz nieszczęśliwa —
Gdzie on poszedł? niech zdrów żyje.
Wyjdę, wyjdę z tego domu,
Pójdę szukać czółna, promu —
Niema czółna ani promu.
Pójdę ja w ten las dębowy,
Padnę na na ten piasek płowy,
Będę śmierci wyglądała,
Bez miłego świat żegnała.
Padnę w morze, w nurty, w wody,
Rozbiję o kamień twardy —
Niechaj zimny świat poznaje,
Jak bez miłych śmierć zadają.

O mużu, mużu, szto ja uczyniła,
Nie wiedała hdzie owieczki,
Pa polu błądziła.
Oj żono, żono, jak że ty salhała —
Na rynoczku ty była,
Upiuszsia spała.
Paszou mużyk da dwora,
Skargi zanaszaci,
Prysudzili mużyka,
Żonku całowaci.
Siadzić żonka za stałom,

Nożki podhibauszy,
A mużaczok piarad joj,
Daj czapańku zniauszy.

Oj mużu, mużu, uczyń maju wolu,
Paskaczy że kazaczka
Ty piereda mnoju.

Subotu wakareli
Miergiała dworu szłoje,
Rutu żalu szłatiała
A tu juja bierniu żeli,
A ta juja sakołeli.
Miergiała lelieła,
Kanota noujas dwaras?
Bierniali sakułeli
Tiewialis swujas dworas.
Miergiała lelieła
Wiazg żyrgi u staj niełon,
Dok żyrgi obrokieła.
Bierniali sakułeli,
Tiewiali kłejtaj guli,
Raktus pagału turi,
Kiejb duriałym suwiartysia,
Tiewiali preabudisia,
Kiejb rektiałam sakumbiosia,
Tiewiali prokałbiesia.

W sobotę wieczorem,
Dziewczyna dwór wymiatała,
Z ruty zielonej wieniczkiem
Przyjechał chłopiec młody,
Przyjechał sokołek.
Dziewczyno młoda,
Czyj to nowy dwór?
Chłopcze młody sokole,
To nowy ojca dwór.
Dziewczyno młoda,
Prowadź konia do stajni,
Daj koniowi obroku.
Chłopczyku sokole,
Ojciec w świrnie śpi,
Klucze pod głową trzyma,
Jak drzwi odemkną się,
Ojciec przebudzi się,
Jak kluczami zabrząkam,
Ojciec przemówi.

Dzień pochmuren, ciomna noczka,
Prapuszczała ja drużoczka,
Za waroty wyszła, stała,
Płakała, daj horowała.
Nie płacz, nie płacz, maja miła,
Biez miane budziesz tużyła.
Kuplu tobie podarunek
Darażejszy ad ciabie,
Jak ułożysz moja miła,
Takdy uspomnisz aba mnie.
A hdzież tyja daj dorożki,
Szto moj miły zachadżau.
A hdzież tyje daj sadoczki,
Szto mój miły daj strelau.
A hdzież tyja daj gonaczki,
Szto mój miły zajeżdżau.

Zielona ruta — żółty kwiat,
Wędruj dziewczyno za mną w świat.
Jakże my będziem wędrować,
Będą z nas ludzie dziwować.
Wędrowali trzy mili
Do czerwonej kaliny.

Oj kalina — malina,
Czemu nie taka — jak była,
Bo się mrozu bojała,
Swoje listki zrzucała.
Jadłowiec pani jadłowiec,
Lepszy kawaler niż wdowiec,
Bo wdowiec będzie wymawiał,
Pierwszą żoneczkę wychwalał,
Dziateczki będą płakali,
Bodaj macochy nie znali.
Jak my macochy nie znali,
Razem za stołem siadali.
Jak my macochę poznali,
Nieraz za piecem płakali.
Pójdę do sadu pohukam,
Swojej mamuni poszukam.
Hukałem we dnie, hukałem w nocy,
Niemasz mamuni ani na oczy.
Hukałem we dnie, hukałem w nocy,
Dodajże Boże swojej pomocy.

Wyjeżdżał Jasiek na łowy,
Pod nim koniczek wrony —

Wyjeżdżał Jaś na pole —
Puścił konika na role.
Śnisia mu sen jak na jawie,
Że do nieba gołębica
Zwija się w świętej postawie,
Jasna by promień księżyca.
Wstaje on, na konia siad,
Jedzie do wróżki i gada:
Wróżko, wróżko, co mi powiesz,
O moim śnie jak się dowiesz?
Wróżka do czarów się udała,
Z trzech krynic wodę zlewała.
Tak sen dziwnie tłomaczyła.
Jasiu żalu napędziła.
Pod miłej wrota zahaczy,
Spotyka mamę w rozpaczy:
Witam zięciu, witam dziecie.
Ty już nie mój, ale cudzy,
Wezmą cię za zięcia drudzy —
Nie ma twej Kasi na świecie.
Twym zięciem matko zostałem
Gdym polubił córkę twoją.
Choć zmiany losu doznałem,
My dzieci twoje oboje.
Przychodzi do jej komnaty,
Znajduje w grobie złożoną,
Tak dziwnie przybrana w kwiaty,
Więc ukląkł przed ulubioną.
Boleść ma w największej sile,
Złóżcie nas obu w mogile.
Gdym siedział przy twoim boku,
Czerpałem słodycz obficie
Z oczął twych pełnych uroku,
A dziś nie miłe mi życie.
Czemuż błękitne oczęta,
Duszy najmilsza ponęta —
Czemu to wy nie patrzycie?
Rączęta, białe rączęta,
Już mnie więcej nie tulicie.
Nożęta, białe nożęta,
Czemuż wy tu nie chodzicie?
Tak na kochanków mogile
Stoją dwie brzozy pochyle,
Gałązki parą wiszące,
Z sobą się wiecznie łączące —
Przylecą szczygiełki miłe
Na te dwie brzozy pochyłe,
Skrzydełkami wciąż trzepocą,
Dziobkami smętnie szczebiocą.

PIEŚNI LUDOWE

Z OKOLIC PUKSZT.

IV. PIEŚNI ROZMAITE.

Ja ciebie kocham,
Ja dla ciebie żyję —
Dla mego kochania
We mnie serce bije.
A gdyby ja byłby
Ptaszkiem przemieniony,
Zlatywałbym do niej
W ten gaik zielony.
A gdy dla nagrody,
Spełna mego gustu,
Piłbym zimna woda,
Z jej różowych ustek.
Gdzie czysta krynica,
Zimna woda chłodzi,
Tam moja damula
Na przechadzkę chodzi,
Po czystej krynicy
I po zimnej wodzie,
Chciałbym ja cię kochać
Ale jest przeszkodzie.

Da u mojej mamuni,
Da u mojej kochanej,
Kryształowe okna,
Marmurowe ściany.
Da u mojej mamuni,
Da u mojej kochanej,
Zielona podłoga —
Schodzą do mnie chłopcy
Jak do Pana Boga!
Miałem pas jedwabny,

Dawno byłbym kleryk,
Żeby nie przysięga.
Siwy konik, siwy,
Siwy jabkowity,
Dawno byłbym księdzem,
Żeby nie kobiety.

Oj na polu na wiszni
Z pod kamienia wyszli,
Wykazała maci doczku:
U czuża staranoczku?
Idzi doczka, idzi,
Idzi nia burysia,
Jak wynijdziesz na butysznik,
Slozańkami mysia.
U niadzielu rano,
Pasieju szałwieju,
Za lutymi morozami
Szałwieja nie uschodzić.
Idzie, idzie mój mileńki,
Iz karczmy pjanieńki —
Adczynisia maja miła,
Bo ja twój mileńki.
Ja nie odczynisia,
Bo ciabie bajusia,
Jak zaczuju twój hałasok,
Slozankami ljusia.
U dźwiery nia uspieju,
U wakno bajusia,
Razstupisia syra ziemla,
Żyucom u ciabie pajdu.
Badaj taja reczka,
Ryby nia płodziła,
Jak jana mnie maładoho
Na wieki zhubiła.
Badaj taja reczka
Trawoju zarosła,
Jak jana mnie maładoho
Na Dunaj zaniosła.

Pażyniajcie maładyja żniejki
Daj po haładoczku,
Nia dawajcie mianie maładzieńku,
Za dzieda staroho.
Budu traktowaó alchowym piwam,
Alchowym piwam — dubowym kijam.
Budu prapuskać,
Praz dwor słuhami
Praz pole chartami.

Pażynajcie maładyja żniejki,
Siarpy załacieńki,
Nie dawajcie mianie maładzieńku
Za dziada staroho.
Posadżu ja was da stału placzyma,
Da ściany oczyma.

Pachiliusia zialony duboczak,
U zialonej dubrowie pochiliusia —
Pawaliusia małady małojczyk,
Da swojej panience pochwaliusia.
O ja zajeżdżu konia waranoho,
Siadło załatoja zjeżdżu ja.
Oj ja szukał bohatoho cieścia,
Łaskawaj panienki szukau ja;
Oj ja podrau sabalowu szapku,
Pakłony dajuczy oj podrau ja,
Oj pataptau ja — kozłowyja boty,
Chodziuczy w zaloty — dyj podrau ja.
Oj ja nia naszou bohataho teścia,
Łaskawaj panienki oj nie naszou.

Koło rzeczki twarde skały,
Ztąd wylata orzeł biały
I usiada na krzewiny
Wypatruje dwie dziewczyny.
Jedna śpiewa, ziółka zbiera,
Druga płacze, łzy uciera:
Cóż ja biedna uczyniła,
Marnie młode dni straciła.
Ogrodeczek Tymanowy,
Ziołeczkami osadzony.
Rosną kwiaty, nie zwiędniały,
Ja miłego doczekała:
Idę sobie pełna dumki,
Dla kochanka po poziomki.
Ale nadzieja nie zwodzi,
Gdy kochanek z góry schodzi —
Ja wypędzę owcy rano.
I wydoję krowek parę,
Będzie mleko na śniadanie,
Z poziomkami mój kochany.
Jadłbym klocki, nie mam mąki,
Kochałbymsię, nie mam żonki.
Jest pszenica, będzie mąka —
Są panienki, będzie żonka.

Kochalisia dwie niedzieli,
O nas ludzie nie wiedzieli —

Jak się ludzie dowiedzieli,
Wnet mamuni powiedzieli.
A mamunia, gdyby lato,
Nie mówiła mnie nic na to —
A tatunio, gdyby zima,
Co godzina przypomina —
A braciszek malusieńki,
Wije bacik cieniusieńki;
Wije, wije, palcem kiwa,
Było nie pić z chłopcem piwa.
Było nie pić, nie żartować —
Tylko kochać — nie całować.
Gorzałeczka gdyby olej,
Wyprowadzi ojca z roli.
Gorzałeczka podsmalona,
Leci w garło jak szalona.

Stojała w ogrodzie,
Po kolana w wodzie —
Żebym ja wiedziała
Gdzie mój miły chodzi.
Oj jedzie on jedzie
Warszawskim gościńcem,
Wiezie dla mnie wiezie,
Sczerego gościńca.
Pierwszy gościneczek
Złoty pierścioneczek.
Drugi gościneczek,
Ruciany wianeczek,
Żebym ja wiedziała
Gdzie mój miły orze,
Kazałabym wyciąć
Okienko w komorze;
Żebym ja wiedziała
Gdzie mój miły sieje
Kazałabym rąbać
Okieneczko w ścienie.
Kukaweńka kuka,
Podaj miły ruku.
Głupi ten kawaler,
Co bogatej szuka.
Nie szukaj bogatej,
Ani też piękności,
Szukaj przyjaciółki,
Dla swojej wieczności.
Rutaż moja ruta,
Nie rano ją siałam,
Nie dała mnie mama
Za kogo ja chciałam.
Nie dała mnie mama
Za dworaka pana,
Oddała mnie mama
Za łotra, za chama.

Dzie ty chmielu zimawau,
Czym nia razwiwausia?
Dzie ty synku naczawau,
Czym nie razuwausia.
Kiepska, kiepska synu robisz,
Szto po noczy chodzisz,
Żalilisia maładzicy,
Szto ty szkody robisz.
Jak ja chadziu miła maci,
Tak budu chadzici —
Było mianie matuleńka
Siem let ożanici.
Sztob ja toja, mój synaczak,
Sztob ja toja znała,
Tob ja ciabie ożaniła,
Jeszcze spawiewała.
Oj iszou ja z wiaczarnicy.
Da u ciomnuju noczku.
Oj sutraczau try panienki,
Iduczy u ułoczku.
Adna dzieuka Kaciaryna,
Druhaja Marysia
A treciaja maja miła —
Z jeju mnie tam staci
Ani razmaulaci,
Wziawszy szapku u ruczańku
Dobry wieczor daci;
Oj to widno doczka,
Da czyż maja rauna,
Oj jak wyjdzie na ułaczku,
Właśnie karalauna.

PIEŚNI LUDOWE

Włościan Powiatu Kowieńskiego,

III. ŻNIWNE.

Pożeli żyto — to chwała Bogu,
Pojdziem do domu dziękować Bogu:
Plon niesiem, plon,
Ze wszystkich stron.
Pożeli żyto na wielkim polu,
Puścili kłosy aż pod niebiosy.
Plon niesiem plon,
Ze wszystkich stron.
Bodajmy zdrowi plonowali,
Drugiej jesieni doczekali.
Plon niesiem plon,
Ze wszystkich stron.
Pożeli żyto aż do granicy,
Niesiem wianeczek aż do świetlicy:
Plon niesiem plon,
Ze wszystkich stron,
Pożeli żyto do samej miedzy,
Nasze panowie o tem nie wiedzą.
Plon niesiem plon,
Ze wszystkich stron.
Pożeli żyto, wygnali lisa —
U naszego pana czerwieńców misa.
Plon niesiem plon,
Ze wszystkich stron.
Bodajmy zdrowi plonowali,
Drugiego roku daj doczekali.
Plon niesiem plon,
Ze wszystkich stron.
Jako w ogródku młode zioleczka,
Pożeli żyto młode dzieweczki.
Plon niesiem plon,
Ze wszystkich stron.
Jako w ogródku śliczne goździki,
Pożeli żyto młode chłopczyki.
Plon niesiem plon,
Ze wszystkich stron.
Jako na niebie sine obłoki —
Nasze panowie rozparłszy się w boki.
Plon niesiem plon,
Ze wszystkich stron.
Jako na niebie tyczynie tyczy,
Nasze panowie tysiące liczą.
Plon niesiem plon,
Ze wszystkich stron.
Koło ganeczku walają garki,
U naszego pana biją zegarki.
Plon niesiem plon,
Ze wszystkich stron.
Wysyłaj panie czarnego kota,
Niech nam odemknie cisowe wrota.
Plon niesiem plon,
Ze wszystkich stron.
Niech nam odemkną szerokie wrota,
Wniesiem wianeczek z szczerego złota.
Plon niesiem plon,
Ze wszyskich stron.
Zaścielaj pani stoły i ławy,
Idzie do pani gość niesłychany.
Plon niesiem plon.
Ze wszystkich stron.
Nie żałuj pani syra białego,
Da Pan Bóg pani syna pięknego.
Plon niesiem plon,
Ze wszystkich stron.
Nie żałuj pani piwa szklaneczki,
Da Pan Bóg pani piękną córeczkę.
Plon niesiem plon,
Ze wszystkich stron.
Nie żałuj pani konia dryganta,
Posyłaj pani po muzykanta.
Plon niesiem plon
Ze wszystkich stron.
Nie żałuj pani konia ogiera,
Posyłaj pani po kawalera.
Plon niesiem plon,
Ze wszystkich stron.
Bodajmy zdrowi plonowali,
Drugiego roku daj doczekali.

IV. PIEŚNI ROZMAITE.

Prowadzę konika
Przez gościniec bity;
Spojrzę ja w okienko,
Jawor wysoki;
Spojrzę na niebie,

Niebo szerokie.
Oj słowiku, słowiczeńku,
Ty wysoko latasz;
Nie jednemu, nie drugiemu
Nowina powiadasz.

Oj pod gajem, pod zielonym
Leży żołnierz podstrzelony;
Oj jedzie, jedzie
Mój miły górami;
Pod nim koniczek
Brząka podkówkami.

Pienki blüla alu szena pjena
Winiaszesia pasretejlis,
Oj ejsu, ejsu jeszcze nie bausia.
Czejo dodona, i tuś nia doda.
Oj siunti, siunti, manie muczuti
Oj żoła da wejdenil.
Si dabru naszce auxu wiedrali,
Szylki nej pojsatejli.
Oj wierki, wierki jona mergialy,
Tu czysta wandanieli,
Oj cit nie wierki, jona mergiali
Sztau aużmukisia
Ni sie sztukojuś, ni trejukajczes
Mużtajses duryłajsies.
Oj wierki, wierki jona paniali
Tu czysta wandaniela. .

Pięć braci siano kosili
Jak nadszedł południeń;
Oj idę, idę — ja tu nie będę;
Tu czarny chleb; — i tego niema.
Posłała, posłała mnie macocha
Do jeziora po wodę;
Srebrne nosidły,
Jedwabne sznury.
Oj płacz, płacz młoda dziewczyno,
Ja tobie zapłacę
Ni szostakami, ni trojakami.
Ja tobie zapłacę
Ni szostakami, ni trojakami,
Bitemi talarami.
Oj płacz, płacz młoda pani
Tej tu czystej wody.

Dziś u nas wojna była.
Po polu błąkali,
Po kłosku zbierali,
W kupki stawiali,
Wianeczek zwijali.
Wiele w tym wianku kłoseczek,
Da Pan Bóg panu tak wiele beczek;
Beczek beczkami,
W kieszeni tysiącami.
Winszuję panu wszelkiej pomyślności.
Tego roku doczekali,
Daj Boże drugiego w pomyślności.
Śpiewa słowiczek w tym gaju,
Płacze damula w Dunaju;
Czegóż ja będę plakała?
Będę w ogródku siedziała,
Rutę, lawendę zbirała,
Sobie wianeczek zwijała,
Na biała głowa wkładała,
Swego miłego czekała.
Idź ty, mój miły, obmyjsia,
Białym ręczniczkiem utrzyjsia,
Idź! gorzałeczki napijsia;
Ja tobie posag zapisze:
Cztery poduszki puchowe,
Cztery tysiące gotowe.

Pada deszdżyk, pada drobny
Na białej brzezinie,
Kochaj, kochaj kawalerze,
Kochaj nie zdradliwie.
Nie zdradliwie moja panno,
Jak jest Bóg na niebie.
Nie dojechał mój kochany
Do krzyżowej drogi;
Spadł z konika i kark złamał,
A koniczek nogę.
Otóż tobie moja panno
Na pamiątkę danie;
Nie wierz, nie wierz kawalerom,
Choć aniołem stanie.
Bo kawaler niesumienny,
Boga się nie boi;
Nadaremno Boga wzywa,
O duszę nie stoi.

Z kwiateczka na kwiatek
Pszczółka przelatuje,
Tam się chłopiec błąka,
Gdzie panienki czuje.
Wylicz że mnie wylicz
W roku dni miesięcy;
Mil ja wyjeździłem
Na kilka tysięcy.
Przeliczyłem wiele
Gwiazdeczek na niebie,
Ale nie znalazłem
Piękniejszej od ciebie.
Błękitne twe oczy
Mnie zajęły serce;
Muszę o tem starać,
Stanąć na kobiercu.
Siwy konik, siwy,
Nie daje się złapać,
Pamiętaj damulo,
Będziesz po mnie płakać.

W zielonym gaiku
Ptaszęta śpiewają;
Na ciebie panienko
Źle ludzie gadają.
— Niech sobie gadają
O ciężkiej chorobie,
Bo i oni sami
Tego doczekają.
W zielonym ogródku
Czerwone goździki,
Każ że mnie zaprzęgać
Twe wrone koniki.
Koniki targają,
Zaprzęgać nie dają.
Ciężki termin następuje,
Ksiądz szlubu nie daje.
Pójdę do kościoła
Stanę za kratami.
Spojrzę na panienki,
Obleję się łzami.
Wszystkie panieneczki
W zielonym wianeczku,
A ja biedna — nieszczęśliwa
W tym białym czépeczku.
Pójdę do świronka;
Mama łoże ściele.
Ach mój mocny Boże!
Co się ze mną dzieje!

Co tam słychać we dworze,
Nasza pani nie może;
Pani w krześle siedziała,
Zimnej wody żądała.
Niema komu podskoczyć,
Pani piwa utoczyć;
Sam pan prędko podskoczył
Pani piwa utoczył;
Pani piwa nie brała
Zimnej wody żądała.
Pan pojechał po wodę
Do zimnego jeziora.
Pani listy pisała
Do miłego doktora:
Ach przyjeżdżaj doktorze,
Niema pana we dworze.
Postawiła warteńki
Na te cztyry brameńki.
I warteńki posnuli;
Pan przyjechał — nie czuli.
Wszedł pan żywo do sieni.
Leżą suknie na stole.
Pyta się pan u pani:
Czyje suknie na stole?
Przyszedł krawiec z Modrwina.
Nabrał miodu i wina;
Nie miał czem on zapłacić,
Musiał suknie zastawić.
Pyta się pan u pani,
Kto tam leży za stołem?
— Przyszedł łazarz ubogi,
Nie miał ręki ni nogi.
Pan dobywa talara
Dla biednego łazara.
Szedł przez pokój kulając,
Przez dziedziniec skakając.
Siadł na konia i świsnął;
Chwała Bogu nie zginął.

Tam przez bór, przez lasy
Żyto zielenieje,
Tam damula płacze,
Ręce załamuje.
Nie płacz Kasio, nie płacz,
Napłaczesz się dosyć,
Jak będziesz na ręku
Już sokoła nosić.
Nie będę nosiła,
Będę kołychała,

A ciebie Jasieńku
Będę przeklinała.
Nie przeklinaj na mnie,
Przeklinaj na siebie
Czegóż ty chodziłaś
Przez bór do kościoła;
Czegoż ty siedziałaś
Na górze na pieńku?
Czegoż ty wołałaś:
Chodź do mnie Jasieńku!
Ja cię nie wołałam,
Ty sam przychodziłeś;
Bodaj cię Jasieńku
Pioruny trzaskali,
Jak z mego wianeczka
Listeczki padali.

Stoi jawor po za drodze,
Ślicznie uczesany,
Gdzież pojedziesz, mój mileńki,
Jasiu mój kochany?
Oj pojadę, pojadę,
Więcej się nie wrócę;
Ja dla ciebie damuleńko
Serdeńko zasmucę.
Przyśniło się damulence,
W łóżeczku leżącej,
Że utonął Jasiulek
Z Warszawy jadący.
Oj utonął, oj utonął,
Koniczek popłynął;
Już wiem pewno — mój Jasieniek
Na wieki zaginął.
Wyskoczyła damuleńka
Z ganku wysokiego,
Wyrwała miecz u niego,
Sama się przebiła.
Widział Bóg i ludzie,
Że wiernie lubiła.

Uniwersytet Warszawski BIBLIOTEKA Wydz. Hum. Filia w Białymstoku
89199

TREŚĆ RZECZY.

I.

Wstęp. — Ślady miernictwa w Polsce. — O potrzebie zbadania rzek krajowych. — Autorowie nasi, piszący o rzekach. — Wilija staje się przedmiotem moich poszukiwań. — O narodowości. — Pierwsi autorowie piszący o Litwie. — Zbiory naukowe w Wilnie i ich charakter.

II.

Konieczność zbadania źródła pierwiastkowego pochodzenia nazwisk. — Badania uczonych nad początkiem nazwania Wilij i Nerys. — Podanie ludowe o początku nazwiska tej rzeki. — Źródło rzeki Wilij. — Postrzeżenia barometryczne u źródła dokonane. — Pomiar rzeki. — Wilejka, wieś rządowa. — Pierwszy skład drzewa towarowego na Wilij. — Wardomicze. — Milcz. — Grobla i szaniec Batorego. — Dwie wersye o początkach nazwiska Milcza. — Dobra Witunicze i ich nadanie. — Wieś Pohost i znaczenie tego nazwania w starożytności. — Rzeka Dźwinosa i spław drzewa po niej. — Mogilnik tatarski. — Kamień we wsi Kamień.

III.

Skład mojej podróżnej flotylli. — Wspomnienie o księdzu Józefie Lwowiczu. — Osadzenie na piasku statku Maryja. — Ostateczny wyjazd z Kamienia. — Spas. — Kurhany ponad Wiliją.

IV.

Wiadomość historyczna o handlu po rzece Wilij od najdawniejszych czasów do dni naszych.

V.

Mappa nieznanej części Wilij. — Dalsza fizyognomija tej rzeki. — Prowincyonalne rzeźbiarstwo na Litwie. — Miasteczko Sosenka. — Rzeka Wiazynka. — Przybycie do miasta powiatowego Wilejki. — Statystyka miasta Wilejki. — Kamień zwany Łysina Paca. — Postrzeżenia barometryczne w Wilejce. — Rezultata postrzeżeń barometrycznnych, czynionych od źródła do miasta Wilejki.

VI.

Wilejka od strony rzeki. — Burdyga. — Wieś Szwedy. — Dyktowanie pieśni gminnych w Szwedach. — Kamienie niebezpieczne. — Przystań Zaśkiewicze. — Zalesie. — Wspomnienie o prywatnem życiu księcia Michała Ogińskiego w Zalesiu. — Rybołówstwo na Litwie.

VII.

Przystań Smorgoński przewóz. — Daniszewo. — Dyktowanie pieśni gminnych w Daniszewie. — Kaczka dziennikarska o skończeniu świata. — Kościelisko przy wsi Uhlanach.

VIII.

Część Wilij kamienista. — Rafa pierwsza Prywitalna. — Żodziszki. — Pierwsi Jezuici w Litwie, wychowanie publiczne młodzieży przechodzi w ich zarząd, akademija w Wilnie, spory religijne z Kalwinami. Żodziszki stają się dobrami dziedzicznemi Jezuitów. Los Kalwinów w Żodziszkach. — Dzisiejsi dziedzice Żodziszek. — List proboszcza z Daniszewa.

IX.

Wyjazd z Żodziszek. — Rafa druga Rawiaka. — Zaścianek Prytulaka; włościanin Chwalno. — Pogański Znicz. — Rafa trzecia Oszmianiec. — Szarańcza leśna. — Wodospad za Tupalszczyzną. — Topografija brzegów Wilij. — Mowra (ranunculus aquatilis). — Flora nadwilijańska.

X.

Niebezbieczne kamienie w Wilij. — Rzeka Oszmianka rozdziela Ruś Litewską od Litwy właściwej na lewym brzegu Wilij. — Michaliszki. — Kronika kościoła i los zakonników w Michaliszkach. — Typy i stroje ludu litewskiego w Michaliszkach. — Ruiny pałacu Brzostowskich. — Język flisów na Wilij. — Dzień w Wartaczach. — Kopanie kurhanów w Ryzhorach. — Roślinność i rolnictwo nad brzegami Wilij. — Bystrzyca. — Spisywanie pieśni gminnych w Bystrzycy. — Zamkowszczyzna. — Kopanie kurhanów w Bystrzycy.

XI.

Wyjazd z Bystrzycy. — Jelenie rogi z dna Wilij dobyte. — Uroczyska wodne pomiędzy Michaliszkami a Bystrzycą. — Rafa czwarta Szałnojdzia. — Bujwidze. — Zwaliska pałacu w Bujwidzach. — Kościół w Bujwidzach i jego fundusze. — Kaplica grobowa Radziszewskich. — Powitanie dwóch kwestarzy z sobą na brzegu Wilij. — Balingrodek. — Kościół w Balingródku. — Rzeka Żejmiana i odcienia języka ponad jej brzegami. — Rafa piąta Baran.

XII.

Święta Skała. — Pielgrzym u Skały św. — Opowiadanie pielgrzyma. — Gospoda u Stefanowicza we wsi Lucyanach. — Róża Parczewska. — Konstanty Parczewski.

XIII.

Spisywanie pieśni ludowych w Lucyanach. — Małe rafy w tej części Wilij. — Rybołówstwo w okolicach Wilna. — Gościna u profes. Kukolnika. — Niemenczyn. — Lubow. — Rafy mniejsze między Niemenczynem a Werkami.

XIV.

Werki. — Kalwarya. — Trynopol. — Wierszupka, letnia rezydencija książąt litewskich.

XV.

Ukazanie się Wilna. — Pałac Sapiehów. — Pałac Paców. — Pałac Słuszków. — Kościół św. Teressy. — Dolina Swentaroha. — Świątynia Perkuna. — Zamek książąt litewskich. — Barbara Radziwiłłówna, wdowa po Gasztoldzie. — Pałac Radziwiłłów. — Spotkanie się z członkami komissyi archeologicznej na brzegu Wilij. — Pióromont. — Zielony most. — Posiedzenie nadzwyczajne Towarzystwa Naukowego Wileńskiego w dniu 24. Czerwca.

XVI.

Przygotowania do dalszej podróży. — Wyjazd z Wilna. — Kościół św. Jakuba. — Dom kary i poprawy. — Zwierzyniec. — Zakret. — Michał Szulc, profesor architektury. — Noc przepędzona nad brzegiem z kolegami. — Wspomnienie doktora Juljana Albina Moszyńskiego.

XVII.

Postrzeżenia barometryczne w Ponarach. — Góry ponarskie. — Siedziby na prawym brzegu Wilji położone, ich fizyognomia i gospodarstwo, jakie prowadzą tujejsi mieszczanie. — Kamienie szkodliwe i rafy. — Rafa Sojdzia. — Dyktowanie pieśni ludowych, śpiewanych w powiecie trockim. — Rafy mniejsze i kamienie szkodliwe. — Postrzeżenia nad epidemią bydła. — Elnokumpie i góra Peklina; ich znaczenie w języku ludu litewskiego. — Karmazyny nad brzegiem Wilji. — Kurhany w Karmazynku. — Kościół w Duksztach i jego proboszcz. — Ks. Krukowski. — Dyktowanie pieśni ludowych w Karmazyniszkach.

XVIII.

Malownicze brzegi Wilji od Karmazyniszek do Solnika. — Wieś Grabiały. — Wilja Nerysą się nazywa. — Wilja Weleją po litewsku się nazywa. — Obrzędy ludowe w tej okolicy. — Kurhany przy wsi Grabiałach. — Rzeka Irupa. Jej nazwanie. — Rafa Solnik. — Sklepy w Podworańcach. — Kiernówek. — Zkiór obrazów Konstantego Rusieckiego. — Gościnna rodzina PP. Rusieckich. — Mała Alinka. — Szczątki kaplicy. — Kościeliska Szwedzkie. — Jeszcze Alinka.

XIX.

Kiernów. — Jego dzieje. Jego pogańskie ołtarze. — Podania gminne i legendy o Kiernowie. — Kiernów stanowi własność prywatną książąt, a następnie starostwo. — Kościół w Kiernowie. — Kurhany pomiędzy Orgiszkami i Mitkiszkami. — Poporcie Dominikańskie. — Mogiła z krzyżem drewnianym nad brzegiem Wilij. — Czabiszki. — Dwa oryginały. — Wawrzyniec Gucewicz. — Zubiszki.

XX.

Rafa Zub. — Rafa Łaukista. — Rzeka Święta. — Rafa Krywicze. — Towarzystwo wstrzemięźliwości. — Kościół w Skorulach. — Miasteczko Janów. — Połów cytry. — Rozmowa z nieznajomym nad brzegiem rzeki. — Statystyka Janowa. — Kościół w Janowie. — Generał Józef hr. Kossakowski. — Jaz na Wilij w Janowie. — Rafa Raudonia. — Rzeka Szeszupa i jej nazwa. — Saupień, kasza, używana w Prusskiej Żmujdzi. Szeszupa, wzmiankowana jako granica między Żmujdzią a posiadłościami krzyżaków. — Wpływ duchowieństwa w dyecezyi Żmujdzkiej na pieśń ludową. — Baran i krowa, dwie rafy. — Nowy jaz pomiędzy temi rafami.

XXI.

Oczyszczanie rzeki Wilij z niebezpiecznych zawad. Myśl oczyszczenia jej ostatecznie. — Spisanie pieśni gminnych w Łaukiszkach. — Postrzeżenia nad gospodarstwem wiejskiem, nad brzegiem Wilij. — Kamień Paca. — Młyn parowy Bauera St. Clair. — Kowno. — Ruiny starego zamku w Kownie. — Kościół księży Bernardynów w Kownie. — Połączenie się rzeki Wilji z Niemnem.

XXII.

Monografja Niemna przez Władysława Syrokomlę i jej rozbiór.

XXIII.

Statystyka rzeki Wilij: Wyliczenie rzek wpadających do Wilij. — Wyliczenie posad znajdujących się nad brzegiem Wilji. — Mosty i przewozy. — Rafy większe i mniejsze. Kamienie niebezpieczne. — Topograficzne położenie rzeki. — Barometryczna niwelacja. — Odległoście ważniejszych miejsc od siebie i źródła. — Język flisów.

XXIV.

O pieśni gminnej. — Przyśpiewki używane w powiecie borysowskim. — Pieśni ludowe włościan powiatu: borysowskiego, wilejskiego, święcianskiego, wileńskiego, tegoż za Wilnem, z trockiego, z okolic Dukszt, z kowieńskiego.